





**BIBLIOTEKA**  
**WARSZAWSKA**

PISMO POSWIECONE  
NAUKOM, SZTUKOM I PRZEMYSŁOWI.

**1844.**

353183  
R51  
TOM DRUGI.

II



WARSZAWA.

• Drukarni J. Kaczanowskiego przy ulicy Miodowej

N<sup>o</sup> 493.

BIBLIOTEKA WARSZAWSKA

*Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.*



KWIECIEŃ 1841. — DOSTRZEŻENIA W OBSERWATORYUM  
wzniesione jest 114,05 metrów nad poziom morza,  
1 g. 14<sup>m</sup>. 47<sup>s</sup>. 4, czyli w łuku 18°41'51", na

ASTRONOMICZNEM WARSZAWSKIEM. — Miejsce dostrzeżeń  
jego szerokość geogr. 52°13'5", długość w czasie  
wschód względem południka Paryzkiego.

Dnia	BAROMETR w Millimetrach sprowadzony do 0°				TERMOMETR stustopniowy				PSYCHROMETR wilgotność na 100 cz. średnia dzienna
	6	10	4	10	6	10	4	10	
	go. rano	go. rano	go. wiec.	go. wiec.	go. rano	go. rano	go. wie.	go. wie.	
1	748,06	748,70	748,21	748,41	+ 0,8	+ 3,0	+ 3,5	+ 1,7	79,7
2	748,17	748,03	745,86	744,12	0,8	1,9	6,0	2,1	86,0
3	742,93	742,96	741,08	741,51	0,0	1,3	8,2	5,6	82,5
4	743,04	743,86	741,10	745,02	0,2	4,5	9,8	4,4	75,2
5	745,27	745,38	744,56	744,60	0,0	8,0	11,6	5,3	67,7
6	742,45	741,66	738,60	736,98	3,3	6,3	12,0	4,2	81,5
7	734,75	734,58	735,49	735,45	3,3	6,6	4,5	2,3	92,5
8	735,58	737,07	741,24	743,84	0,4	1,5	1,2	0,3	94,7
9	745,97	747,83	748,20	749,10	0,9	4,7	0,4	3,1	68,2
10	749,51	749,03	748,61	748,14	- 0,1	7,8	9,2	7,0	64,7
11	745,47	743,47	741,32	740,95	+ 2,4	3,0	4,0	2,7	95,2
12	742,14	743,54	746,30	749,21	2,6	4,8	8,4	4,4	78,2
13	752,08	753,31	753,49	754,22	2,5	5,0	10,9	9,9	68,0
14	755,76	756,47	755,93	756,12	4,2	11,0	13,5	7,6	70,7
15	754,75	754,55	752,21	751,03	4,1	9,7	12,3	8,5	74,3
16	748,87	748,36	747,03	748,80	7,8	13,7	19,8	11,2	68,2
17	749,58	750,15	749,00	750,83	11,7	13,2	15,2	7,9	68,0
18	750,77	750,73	749,12	749,12	6,9	14,7	20,0	10,8	61,0
19	748,50	748,67	747,02	745,70	8,3	12,7	20,0	13,8	71,7
20	744,07	744,93	745,31	746,65	10,5	13,5	14,3	8,7	78,2
21	747,50	748,42	748,57	749,00	8,0	10,9	16,6	9,8	74,0
22	750,20	750,29	747,58	746,12	8,6	13,8	18,5	12,2	69,2
23	746,09	747,69	748,80	748,68	10,9	12,8	12,8	7,6	74,2
24	747,63	747,37	746,68	747,84	6,0	13,6	25,5	16,4	67,0
25	750,00	750,53	750,97	751,95	11,0	16,3	23,6	16,0	71,0
26	754,18	755,57	756,01	759,46	15,1	19,7	21,0	14,4	64,5
27	761,13	761,71	760,74	761,13	10,4	16,0	21,4	14,8	67,2
28	761,50	761,35	758,27	757,78	12,1	18,0	23,0	18,0	63,7
29	756,53	755,75	752,20	749,04	12,2	19,8	24,5	14,9	67,5
30	747,57	748,44	751,5	753,54	13,8	15,8	14,0	6,2	65,2
Sre:	748,353	748,707	748,197	749,498	+ 5,81	+ 10,14	+ 13,84	+ 8,40	73,8

Dnia	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Wysokość wody spadłej w millim. z	
	6	10	4	10	6	10	4	10	de-	śnie-
	godz. rano	godz. rano	godz. wiec.	godz. wiec.	go. r.	go. r.	go. w.	go. w.	szczu	gu.
1	pogodny	na pół pog.	pochmurny	pogodny	W.	W.	W.	—		
2	pochmurny	pochmurny	pr. pogod.	pogodny	PdW.	PdW.	PdW.	—		
3	pochmurny	pochmurny	lek. poch.	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	Pd.		
4	poch. mgła	na pół pog.	na pół pod.	lek. zamgl.	—	—	—	—		
5	pogodny	śłoń. i chm.	śł. i chm.	pochmurny	PdW.	PdW.	PdW.	W.		
6	poch. desz.	deszcz	na pół pog.	pochmurny	W.	PdW.	W.	W.		
7	deszcz dr.	pochmurny	pochmurny	pochmurny	W.	Pd.	PdZ.	Z.	4,76	
8	śnieg dr.	śnieg dr.	śnieg	śnieg drob.	Z.	PdZ.	PdZ.	PdZ.		6,0
9	pr. pochm.	na pół pog.	śł. i chm.	pogodny	PdZ.	PdZ.	Z.	—		
10	pr. pogod.	pogodny	pochmurny	pochmurny	PdW.	PdW.	W.	W.		
11	deszcz dr.	desz. b. dr.	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	Pn.	Pn.	1,92	
12	pochmurny	pochmurny	na pół pog.	pogophy	Pd.	Pd.	Z.	Z.	1,76	
13	pog. smugi	deszcz dr.	pochmurny	pochmurny	Pn.	Pn.	W.	W.		
14	śliczka i ch.	chm. podz.	na pół pog.	na pół pog.	Pn.	W.	PdW.	W.		
15	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pn.	W.	—	—		
16	chm. podz.	chmurki	śł. i chm.	pogodny	—	W.	W.	W.		
17	smugi lek.	smugi lek.	śł. i chm.	pogodny	—	W.	W.	—		
18	pogodny	pogodny	pogodny	gw. i chm.	W.	PdW.	PdW.	PdW.		
19	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	—	—	PdZ.	—		
20	pogodny	chm. podz.	pochmurny	chm. innej.	PdW.	—	Z.	—	1,92	
21	pochmurny	chmury	na pół pog.	chm. podz.	Pn.	Pn.	PnZ.	—		
22	pr. pochm.	chm. podz.	chm. podz.	pachn. bl.	—	W.	W.	PdW.		
23	na pół pog.	pr. pochm.	na pół pog.	pogodny	—	PnZ.	Pd.	PdW.		
24	na pół pog.	na pół pog.	lek. zamgl.	chmurki	PnW.	W.	W.	Pn.		
25	pogodny	pogodny	pog. smugi	pogodny	—	Pn.	PdZ.	—		
26	pogodny	smugi	chmury	pogodny	Pn.	PnZ.	Pn.	—	2,00	
27	pogodny	pogodny	chmury	pogodny	—	Pn.	Pn.	—		
28	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	—	Pd.	Pn.	—		
29	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnZ.	—	Z.	—		
30	na pół po	pochmurny	pr. pogod.	pogodny	PnZ.	PnZ.	Pn.	Pn.		
Sre:									12,36	6,00

	milim.	czyli	c.	l.
Srednia wysokość barometru miesięczna	748,440		27	7,780
Najwyższej barometr dochodził				
d. 27 o 10 g. r.	761,71		28	1,662
Najniższej . . . . . d. 7 o 10 g. r.	734,58		27	1,636
Srednia zmiana dzienna barometru .	3,73			1,65
Najw. zmiana dzien. d. 8—9 o 10 g. r. .	10,75			4,76
Srednia wysokość barometru w m. b.				
jest niższa o . . . . .	0,325			0,144
od stanu normal. z 15 lat poprzedz. (748,765			27	7,924)
Srednia temperatura Kwietnia jest	† 9° 55 C.		†	7° 04 R.
i ta jest wyższą o . . . . .	1,95			1,56
od stanu norm. z 15 lat poprzedz.	† 7,599		†	6,079
Największe ciepło dochodziło				
d. 24 o 4 g. w.	25,5			20,4
zimno d. 10 o 6 g. r.	0,1			0,1
Srednia zmiana dzienna temperatury	2,70			2,16
Najwięk. zmiana dzien. d. 23—24 o 4 g. w.	12,7			10,2
Srednia wilgotność miesięczna na 100 częściach powietrza co do objętości wynosi 73,8, albo co do wagi 7,16 gramów na jednym metrze sześciennym.				

Srednia temperatura miesięczna źródeł:

w ogrodzie Belwederskim . . . . .	† 4° 8 R.
przy dolnej drodze obok Ujazdowa . . . . .	† 4,6
w ogrodzie za pałacem Kazimirowskim . . . . .	† 5,7

Dni pogodnych było 9; na pół pogodnych 13; pochmurnych 8;

— deszcz 8: d. 6, 7, 11, 12, 13, 20, 22, 26.

— śniegu 1 d. 8.

— mgły 1 d. 4.

Błyskawic bez grzmotu 2: d. 20, 22.

Grzmot 1 d. 26.

Wody z deszczu spadło 12,36 milim. czyli linij paryz. 5,48; z śniegu 6,00 millim. czyli linij 2,66; — razem millim. 18,36. czyli linij paryz. 8,14.

Kwiecień w r. b. był ciepły, pogodny, i w deszcz nie obfity; a drzewa nader wcześnia rozwijać się zaczęły.

Dnia 4 koło białe około księżycy.

Wiatr panujący W.

Wichrów było 5, t. j. Pn. 1, PdZ. 1, Z. 2, PnZ. 1.

# SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM.

## Z DZIEJÓW:

	Stron.
Rys historyczny oświecenia Słowian przez <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> . III. Oświata szczególnych plemion — (ciąg dalszy) . . . . .	108
Wyjątek z pism dawnych wydanych przez <i>K. Stronczyńskiego</i> . . . . .	182
Bitwa Lipska r 1813 przez <i>T. W.</i> z planem . . . . .	250
Podróże po Europie <i>Władysława IV</i> Króla Polskiego czasu jego młodości odbyte (wyjątek z rękopismu) . . . . .	334
Odpowiedź <i>W. A. Maciejowskiego</i> na przypisek zamieszczony przy rysie historycznym oświecenia Słowian przez <i>Alexandra Tyszyńskiego</i> . . . . .	469
Różnice zachodzące między pamiętnikami <i>W. A. Maciejowskiego</i> a historią okazane przez <i>Ignacego L. Rychtera</i> . . . . .	614
Pogrzeb u Słowian przez <i>Dalibora J. W.</i> . . . . .	640
Wyjutki z podróży po Egipcie odbytej w r. 1830 przez <i>Władysława Wężyka</i> . . . . .	539
Kair, zabawy majtków arabskich, małżeństwo na sposób Koftów (wyjątek drugi) . . . . .	
Rzut oka na wschód. — <i>Alexandrya</i> . — <i>Mehmet-Ali</i> . — Obóz <i>Matruda</i> (wyjątek pierwszy) . . . . w tomie I. —	497

## Z LITERATURY.

### Poezye.

1) <i>Moje dumanie</i> . — 2) <i>Ucinek</i> . — 3) <i>Sen dziecięcia Stanisława hr. Małachowskiego</i> . . . . .	148
Wyjutki z <i>Makbeta</i> <i>Shakspeara</i> , przekład <i>A. E. Kozmiana</i> . . . . .	150
<i>Potwarz</i> przez <i>Wojciecha Potockiego</i> . . . . .	159
<i>Myśl perska</i> w imionniku <i>N. E.</i> przez <i>W. P.</i> . . . . .	162
<i>Wisła</i> przez <i>Henryka hr. Starzeńskiego</i> . . . . .	164
Do ** w imionniku przez <i>J.</i> . . . . .	165
<i>Wiersz</i> z <i>Byrona</i> wryty na puharze z czaszki ludzkiej przez <i>Ludwika Kamińskiego</i> . . . . .	166
<i>Hajduk</i> (zdarzenie prawdziwe) przez <i>Henryka hr. Potockiego</i> . . . . .	167
<i>Turczyk dumka</i> <i>J. hr. Borkowskiego</i> . . . . .	476
Przekłady <i>Brunona hr. Kicińskiego</i> . . . . .	478
<i>Wspomnienie</i> przez <i>C. Norwida</i> . . . . .	483
<i>Mularz</i> , przez <i>Józefa Paszkowskiego</i> . . . . .	485
<i>Śpiew</i> z powieści <i>Halina</i> , <i>Edmunda Chojeckiego</i> . . . . .	4 1
<i>Wiersz</i> <i>Kazimierza</i> z <i>Królówki</i> . . . . .	6 99
<i>Dunaj</i> w gniewie z poezyi <i>W. Hugo</i> , przekład <i>D. Magnuszewskiego</i> . . . . .	5 660
<i>Ataman Sawa dumka</i> ukraińska przez <i>Wiktoryna Zielńskiego</i> . . . . .	663

POWIEŚCI, RECENZYE I INNE ARTYKUŁY.

	Stron.
Brat i Siostra (zdarzenie prawdziwe) przez <i>J. K. M....cza</i> . . . . .	16
Nowogródek wspomnienie przez <i>L. Wojniłłowicza</i> . . . . .	178
Linoski, obraz z podania ludu przez <i>A. J. S.</i> , . . . . .	316
Rozyna powiastka starego Bartosza przez <i>Paulina z L. W.</i> , . . . . .	592
Uwagi nad Historją literatury polskiej p. Michała Wiszniewskiego przez <i>W. A. Maciejewskiego</i> . . . . .	564
Witolorauda <i>J. J. Kraszewskiego</i> pod względem historycznym przez <i>W. A. Maciejewskiego</i> . . . . .	170
O trzech historyach literatury polskiej, przez <i>X. N. J. (nadesł.)</i> . . . . .	423
Zacharias Werner przez <i>J. B. D.</i> . . . . .	635
Wyciąg z teatru starożytnego w Polsce przez <i>Kaz. Wł. Wojcickiego</i> . . . . .	676
Uwagi nad artykułem <i>P. Eleonory Ziemęckiej</i> : Charakterystyka kobiety przez <i>J. z G. O.</i> . . . . .	789

Z FILOZOFII.

Myśli o filozofii przez <i>Eleonorę Ziemęcką</i> . . . . .	388
--	-----

Z NAUK I UMIEJĘTNOŚCI.

Rozbiór dzieła <i>du Credit et de la Circulation</i> przez <i>Adama Bagniewskiego</i> . . . . .	349
O więzieniach i stanie ich w kraju naszym, przez <i>Fryderyka hr. Skarbka</i> . . . . .	1
Krótki rzut oka na drogi żelazne przez *** . . . . .	31
O wpływie nauk przyrodzonych na bogactwo zmysłowe i umysłowe, wyciąg z pism <i>Liebiga</i> przez <i>A. Radwańskiego</i> . . . . .	128
Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych, czynionych w Warszawie blisko przez pół-wieku t. j. od 1779 do 1828, rzecz wypracowana przez <i>Wojciecha Jastrzębowskię</i> . . . . .	687
O procentach, o karze umownej i zastawach antychretycznych przez <i>W. D. (dokończenie)</i> . . . . .	60
Czyli w sprawach cywilnych które dotyczą osób zaginionych, Prokurator królewski ma obowiązek działania z urzędu, to jest jako strona główna i w jakich przypadkach, przez <i>J. S.</i> . . . . .	456
Czyli przepisy oddziału IV działu V księgi I kodeksu C. K. P. „o prawach małżonka przy życiu pozostałego do majątku współmałżonka zmarłego” stosować się mogą do małżeństw przed d. 1 Stycznia 1826 r. zawartych przez <i>Jana Chryzo. Stawianowskiego</i> . . . . .	777

KRONIKA LITERACKA.

Kwiecień . . . . .	186
Athenaeum <i>Kraszewskiego</i> , Poezye <i>Szymona Konopackiego</i> przez <i>A. J. S.</i> — Ostatnia wojna Szwedzka powieść <i>Nowowiejskiego</i> przez <i>F.</i> — Obraz myśli mojej <i>Bochwica</i> (tom trzeci) przez <i>F. Z.</i> — Podole, Wołyń, Ukraina <i>Przeddzieckiego</i> . — Próby dramatyczne polskie <i>A. Przeddzieckiego</i> . — Pisma przedślubne i przedślubne <i>Johna of Dycalp</i> przez <i>A. T.</i> — Książka do nabożeństwa	



dla głuchoniemych X. J. Szczygielskiego przez Wł. —  
Dzieła techniczne: Rady dla początkujących w praktyce  
gospodarskiej Karola Kurka przez P. — Powszechne  
ogrodnictwo przez Czeplińskiego M. — Literatura ros-  
syjska i czeska przez *Dubrowskiego*.

Maj . . . . . 494

Niektóre poezye Antoniego Czajkowskiego, Spomnienia Gu-  
stawy Olizara, Alleluja rocznik religijny na r. 1841, przez  
A. J. S. — Dzieła Wiliama Shakspeara przekładał Ignacy  
Kefaliński, dwa tomy, przez A. T. — Dwie epoki mojego  
życia, Nieszczęśliwe konkury biednego poety, Eugilda  
Roccia poemat Silwiusza Pellico, przez Au. Wi. — Ochro-  
na ubogich dziątek przez X. Y. — Najnowsze dzieła pra-  
wne polskie przez M. — Dzieła techniczne, Literatura  
rosyjska przez *Dubrowskiego*. — O cynkografii p. Sewe-  
ryna Oleszczyńskiego.

Czerwiec . . . . . 801

Niezabudka noworocznik wydauy przez J. Barszczewskiego  
na rok 1841. — Bajki Mazurskie poezyi J. N. Gałkowskiego  
1841. — Prawidła pisania K. Meeherzyńskiego 1841. —  
Pierwotne dzieje Polski Lewestama 1841 przez A. T. —  
List W. A. Meciejowskiego. — Pisma peryodyczne w War-  
szawie na rok 1841. — Pisma polityczne — techniczne. —  
Literatura rosyjska.

## ROZMAITOŚCI.

Kwiecień . . . . . 212

Niektóre uwagi nad artykułem p. W. o ulepszeniu żeglugi  
na Wiśle przez P. — Wiadomość ogólna o Górnictwie  
Rządowém przez *Hieronima Łabęckiego*. — List p. W. P.  
autora artykułu o Bibliotece Warszawskiej zamieszczonego  
w Nr. XII Przeglądu Warsz. — Z życia mojego dziadka,  
zdarzenie w 3 częściach prawdziwe przez Au. Wi. s. 230. —  
Wysługi konne, Wystawy bydła, Wystawy kwiatów, przez  
Alex. Ku. — Kurs języka francuzkiego wykładany w War-  
szawie podług metody Robertsona pr. Wikt. Zielińskie-  
go. — Korrespondent Firlej. — Nowiny. — Tabella  
meteorologiczna na miesiąc Luty.

Maj . . . . . 521

Odpowiedź Felixa Zielińskiego panu W. P. — List Au. Wi.  
Napoleon i żydki ze Szwarzędza przez Au. Wi. — Ułamek  
z starej gawędy przez Au. Wi. — Wiadomość ogólna  
o górnictwie prywatnych w Królestwie Polskiem w r. 1840  
przez *Hieronima Łabęckiego*. — Nowiny.

Czerwiec . . . . . 823

List Jerzego Łysiny pr. Au. Wi. — List z Paryża pr. Au. Wi. —  
Kręt. — Wyciąg z listu pr. R. — Mysł zabezpieczenia znacznej  
części Warszawy od zalewów Wisły pr. O. — Siła w machinach. —  
Rozbiór wody mineralnej soleckiej. — Teorya pr. Agassiez o zwa-  
łach (glaciers) lodu p. *Łabęckiego*. — Nowiny.

## SPROSTOWANIE POMYŁEK DRUKARSKICH.

---

Stronnica.	Wiersz.	Zamiast.	Czytaj.
362	25	p. P.	p. C.
365	14	potegując	potęgując
385	2	samo samo z siebie	samo z siebie
388	6	prymównym	pojmowanym
388	8	znalazłaby	znalazłyby
524	4	bo	lecz
687	19	rozebrali; ją	rozebrali ją;
687	7	1829	1828
688	2	rzuca	rzuci
688	7	dawny jój	dawniej
698	13	wyższa	niższa
707	14	1813	1821
717	ostatni	Warszawy d. 26	Warszawy d. 29

---

---

## O WIEZIENIACH

### I STANIE ICH W KRAJU NASZYM

przez

*Fryderyka hr. Skarbka.*

---

Więzienia są równie dawne jak ustawy karne. Bardzo prosta myśl dała im początek; bo i zwierz. szkodliwy przez zamknięcie przestaje być niebezpiecznym. Później gdy się nauczono cenić wyżej wartość wolności osobistej, gdy praca i zdolność nadały cenę czasowi, więzienie stało się dla prawodawców środkiem stopniowania kary według wielkości przestępstwa, a to za pomocą cierpien z pozbawienia wolności osobistej i wygód pożytku wynikających, i straty czasu, którą każdy więzień ponosi.

Prawodawca i sędzia skończył czynność swoją gdy zrównoważył przestępstwo czasem i cierpieniem więzienia. Odtąd zaczyna się działanie tego komu strzeżenie więźnia i wykonanie na nim kary poruczone zostało, to jest władzy nad więzieniem przełożonej.

Władza ta sprawowana pierwiastkowo przez prostych stróżów bezpieczeństwa nie ulegała dłużej kontroli opinii publicznej, i dla tego dowolnie obchodziła się z wy-

stępnym, do więzienia wtrąconym, jako z człowiekiem wykluczonym ze społeczeństwa, i jego względów niegodnym.

Wieki minęły, a nikt nie pomyślał o tém aby winowajcy w więzieniach mogli być przedmiotem starań i uwagi dobroczynnych i myślących ludzi; i tylko chrześcijańskie miłosierdzie podawało im niekiedy ratującą rękę, aby chwilową przynieść ulgę cierpieniom ciała.

W drugiej dopiero połowie XVIII wieku zwrócił Howard uwagę rządów i przyjaciół ludzkości, na męki fizyczne i na zepsucie moralne więźni, we wszystkich więzieniach Europy. Odtąd stali się oni przedmiotami litości; uznano tę prawdę że winowajca na utratę wolności skazany, miał prawo domagać się od społeczności aby mu zdrowie i życie w więzieniu zabezpieczono. Zle zrozumiana filantropia dała zbyteczną rozciągłość temu prawu; żądała aby nietylko uczynić znośnym ale nawet przyjemnym pobyt przestępcy w więzieniu. Przy tej dążności znikły cel i znamie kary, a bezkarność pomnożyła liczbę przestępców. Więzienia straciły dawną srogość, przestały być straszniemi jako kara, a stały się tem zgubniejszemi dla towarzystwa jako szkoły zepsucia. Tym sposobem był pierwszy krok ku ulepszeniu zakładów karnych, istotną klęską dla społeczności ludzkiej.

Uznano wkrótce potrzebę zaradzenia złemu, lecz nie chciano wrócić do dawniej srogości aby wzbudzić wstręt od więzień, i powzięto myśl szlachetną pracowania nad moralną poprawą winowajców podczas ich pobytu w więzieniach, ażeby ich powrócić towarzystwu jako ludzi prawych i użytecznych. Było to piękne marzenie, które się nigdy ziścić nie mogło; bo na jednego

nauczyciela prawd religijnych i obowiązków towarzyskich, znajdowało się w każdym więzieniu stu nauczycieli przewrotności i bezbożności, którzy przez tajne podszepty, niweczyli wrażenie zbawiennych nauk i wyrwali z mniej skażonej duszy zaród dobrego w niej zaszczerpiiony. Gdy smutne doświadczenie o tej zawodności szlachetnych usiłowań przekonało, postąpiono jeszcze jednym krokiem dalej w ulepszeniu więzień, i przyjęto za zasadę: iż należy nietylko poprawiać więźniów, ale zapobiegać temu aby się złym przykładem spółwięzionych uwodzić nie dali i w samych więzieniach nie pogorszali. Do tego nastęrczyły się dwa sposoby; jeden, niedozwolić aby więźnie rozmawiali z sobą póty póki są pod okiem dozorców a zamykać każdego z osobna na noc aby im odebrać sposobność rozmawiania z sobą, gdy ciągłego nad niemi niemożna mieć dozoru; drugi, zamykać każdego więźnia dniem i nocą osobno, dając mu zatrudnienie i udzielając nauki w samotności.

Te dwie zasady dały początek dwóm systematom pokutnym, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej w wykonanie wprowadzonym. Pierwszy zależący na spólnej a nawet publicznej pracy więźni, przy zachowaniu ciągłego milczenia, z odosobnieniem nocną porą, najpierw w Auburn zaprowadzony; drugi odosobniający każdego więźnia dniem i nocą w oddzielnej izdebce, z podwórkiem do spaceru i dostarczający mu zatrudnienia w tejże izdebce bez wychodzenia za jej próg, ugruntowany został przez sławne więzienie w Filadelfii. — Te tak odmienne w zasadach swoich systemata, w tém się godzą: że zachowują znamię ciężkiej kary więzieniom ulepszonym pod względem dbałości

o zdrowie i życie więźni. Kilkonastoletnie doświadczenie w obudwóch nabyte, i rozprawy uczonych filantropów, wyjaśniły wszystkie ich korzyści i niedogodności, tak iż można dziś wyrzec stanowczo który z nich bardziej potrzebom i oczekiwaniom społeczności odpowiada. Bo dobro społeczności a nie winowajcy uwięzionego, jest tutaj przemagającym względem; gdzie zaś przy równym względzie na dobro ogółu, stanowić wypadnie o tém co dla więźnia największą jest korzyścią, przyzna każdy, że ten sposób obchodzenia się z nim będzie lepszy, który więcej jego moralne jak materyalne dobro zapewni.

Aby ocenić wartość obu tych systematów, potrzeba najprzód zastanowić się nad tém z jakimi to ludźmi mamy do czynienia w więzieniach? i do czego pragniemy ich doprowadzić przez czas ich pobytu w tych zakładach, aby się wywiązać z obowiązków względem nich samych i względem towarzystwa zaciągniętych?

Jakkolwiek niedościgła zachodzi różnica między skłonnościami i pobudkami do złego ludzi występnych, z doświadczenia wśród samych więźni nabytego wyprowadzamy ten wniosek, iż winowajców dzielić należy na dwa główne rodzaje:

Pierwszy, ludzi złemi skłonnościami, namiętnością, namową, skutkiem uniesienia albo nawet zapomnienia się, nakoniec potrzebą, do popełnienia przestępstwa uwiedzionych, którzy zstąpiwszy raz z drogi obowiązków nie zakładają sobie wytrwać w przewrotności swojej i nie żałować grzechów swoich.

Drugi, ludzi złych z powołania, uwiedzionych nakami przewrotniejszych od siebie, którzy so-

bie obrali za cel życia wyrządzać złe bliźnim, i zakładają chwałę na tém aby wytrwać w walce z ustawami i z porządkiem towarzyskim toczonęj.

Pierwsi których bym nazwał przestępcami z przypadku, mogą się poprawić; jeżeli mają czas upamiętania się w więzieniu i wejść w siebie samych z uczuciem skruchy i żalu, jeżeli czują mocno karę więzienia tak iżby jęj wrażenie jako postrach na całe życie w ich myśli pozostało; jeżeli przez czas pobytu swego w więzieniu nie natrafiają na nikogo takiego, co by ulżył ich wyrzutom sumienia i do wytrwania w występku zachęcił.

Drudzy udając chęć poprawy i skruchę nieczują innego żalu prócz tego że się na przestępstwie złapać dali; przejęci nienawiścią ku tym co ich ukarali i wymierzoną karę na nich rozciągają, pragną odzyskania wolności, aby się mścić mogli na towarzystwie za cierpienia w więzieniu doznane, i wychodzą z niego nie tylko niepoprawieni, ale bardziej ugruntowani w złem, jeżeli natrafili na gorszych od siebie towarzyszków niewoli co im światła i odwagi do zbrodni dodali, i jeżeli więzienie nie było dosyć przykrém aby ich od brojenia odstręczyło.

Bo dla jednych jako i dla drugich powinno być więzienie postrachem; a jeśli nim nie jest chybia celu swojego, przestaje być karą. Postrach jest najsilniejszą sprężyną działania na umysłach tych ludzi z pomiędzy których najwięcej jest przestępców. Im mniej oświecenia przy złych skłonnościach, tém większa jest skuteczność postrachu; nie zastąpi go wpajaniem zbawionych nauk i szlachetnych uczuć, ani obudzeniem uspio-nego sumienia. Człowiek pospolity powinien się oba-

wiać więzienia, wyobrażać go sobie jako siedlisko mąk i cierpień, a gdy się do niego dostanie, uznać iż rzeczywistość przechodzi smutne oczekiwanie. Powinien się go lękać nim wejdzie, pędzić godziny w utrapieniu póki w nim pozostaje, i zadrzeć na każde wspomnienie powrotu gdy raz z niego wyjdzie. Jeżeli tak nie jest, natenczas pociąg do złego przemoże nad obowiązkiem, nieodstręczony winowajca wróci bez obawy do więzienia i jeszcze wielu innych na drogę nieprawości pociągnie, niweczając w nich obawę téj kary.

Dla pierwszego rodzaju przestępców powinno być więzienie straszném, aby uczuli mocno okropne skutki błędu swego, i aby pamięć tego wrażenia, nadal ich od złego odwodziła. Dla przestępców z powołania, powinno być więzienie srogim odwetem za złe towarzystwu wyrządzone. Dla tamtych będzie ten postrach środkiem poprawy dla tych zasłużoną karą. Dla pierwszych trzeba być srogim aby ich godnemi towarzystwa uczynić, dla drugich nieubłaganym aby ich przekonać że wytrwałość w złém, wytrwałością w ukaraniu się odplaca.

Lecz jakże wywierać tę srogość, czemże wzbudzić ten postrach, jeżeli ustawy i ludzkość potępiają męczarnie na jakie niegdy więźni narażano? Oto zastępując cierpieniami duszy dolegliwości ciała, na których niegdy całą srogość więzień zakładano. A zaród tych cierpień jest w duszy winowajcy, w jego obrażoném sumieniu; trzeba go tylko umieć wydobyć, rozwinąć i poddać więźnia jego dręczącemu wpływowi. Gdy urządzenie więzienia i sposób utrzymywania w nim przestępcy, cel ten osiągnąć dozwoli, na ten czas będzie ten zakład, pomimo zapewnienia mu niezbędnych



wygód, srogą karą i postrachem dla niego na całe życie.

Drugi główny zamiar więzienia jest, jeżeli nieoprawa winowajcy, to przynajmniej zapobieżenie dalszemu jego zepsuciu. Więzień opuszczający więzienie powinien być jeśli nie lepszym jak do niego wchodził, to przynajmniej nie gorszym. Niefudźmy się zbyt lekko powziętą nadzieją poprawienia złoczyńców, i wyąpienia w nich złych skłonności; nie zawierajmy ławtwowiernie łzom żalu i pokorze więźnia, bo nigdzie niemasz więcej obłudy i udanej skruchy, jak w więzieniach. Możemy działać wymową i przykładem na pojedyncze umysły mniej zepsutych przestępców, lecz wątpli są nasze siły i bezskuteczne usiłowania, gdy wpływ nasz razem na całe masy złoczyńców rozciągać zechcemy; a gdzieśmy wymową naszą na obfite rachowali piony, tam słowa prawdy i pociechy, najczęściej straconym ziarnem będą.

Pewniejszy jest skutek gdy mniej zamierzamy. Niezaniedbując usiłowań o moralną poprawę niektórych więźni, starajmy się zabezpieczyć wszystkich od tego aby ich zły przykład lub namowy spółwięzionych gorszemi nieuczyniły. Jedyny sposób skutecznego działania na masy złoczyńców, jest niedopuszczać tego aby masy kształcić mogli. Więzienie które będzie srogą karą dla winowajcy bez pastwienia się nad nim i bez odjęcia mu niezbędnych wygód życia, i które jeżeli go niepoprawi to go przynajmniej od dalszego ochroni zepsucia, więzienie takie będzie najlepszym, pod względem tego czem dla towarzystwa i dla samych przestępców, być powinno.

To założywszy porównajmy z sobą dwa główne systemata pokutnego więzienia, w Ameryce północnej zaprowadzone, a wzorem dla wszystkich cywilizowanych krajów będące.

Systemat Auburnski zakłada srogość kary na ciężkiej pracy, i na surowej karności; zapobiega zepsuciu więźni niedozwalając im żadnej rozmowy między sobą i zamykając każdego z osobna na noc. Podzieleni na drobne oddziały zostają oni we dnie pod nieodstępny dozorem strażników, którzy czuwają nad tém aby ciągle pracowali i aby nigdy słowa do nikogo nie wyrzekli; wraże nie uległości i przestąpienia tego zakazu, są natychmiast cieleśnie karani przez samego strażnika. Więźnie używani bywają bądź do robót rękodzielnych wewnątrz więzienia, bądź do zewnętrznych w kopalniach. Poprawa i zapobieżenie zepsuciu więźni, polega na ich ciągłym milczeniu, na odosobnieniu nocną porą i naukach religijnych i moralnych zgromadzonym a zawsze milczącym więźniom udzielanych. Postrach jaki ten rodzaj więzienia wzbudza, wynika więc z połączenia cierpień fizycznych i moralnych winowajcy; pierwsze są skutkiem chłosty za każde przestąpienie zakazu, drugie odosobnienia nocną porą i utrudzenia możliwości znoszenia się ze spół uwięzionymi. Lecz uległość rozkazom oddała karę cielesną, język migowy zastępuje mowę, a spoczynek po znużeniu pracą, niedopuszcza bezsenności dla obciążonego sumienia zawsze strasznej; więzień używa nieocenionej dla siebie przyjemności opuszczania codziennie murów więziennych, widywania okolic i ludzi; może znaleźć niekiedy sposobność oszukania swoich stróżów i znoszenia się ze spół więźniami; widzi przynajmniej ten świat z którego

wyłączony został, słyszy innych i czuje słowem że nie jest sam i jakby opuszczony wśród towarzystwa. Nieprzepędza on długich godzin w samotności, tak ciężkich do zniesienia gdy je wyrzuty sumienia zapewniają. Może słowem uniknąć cierpień cielesnych a nie jest dosyć narażony na cierpienia moralne: dla tego więzienie takie, jakkolwiek srogie, mniej jest straszném od ciągle samotnego zamknięcia, przy którym nie masz żadnych cierpień fizycznych.

Przypuszczając, czemu wierzyć trudno, iż milczenie zawsze jest ściśle zachowane, niemożna utrzymywać aby zakaz rozmawiania przy codziennem widywaniu się więźni, miał być dostateczną rękojmią ich poprawy moralnej, i zapobiegać ich dalszemu zepsuciu. Już ten stan ciągłego przymusu, ta nieustannie grożąca chłosta, musi koniecznie oburzać, drażnić więźnia, i żywić w jego sercu nieubłaganą nienawiść ku przełożonym swoim i ku temu towarzystwu co się nad nim pastwi. Jest on jeśli nie w otwartej, to w podstępnej wojnie z niemi, o tém tylko myśli jak ich podejść, aby niewykonać zadanej roboty lub źle ją wykonać, aby się znieść z towarzyszami niedoli i uniknąć grożącej mu kary. Taki stan umysłu, to drażnienie ciągle nienawiści widokiem przesładowców, nie sprzyja bynajmniej uczuciom żalu i skruchy; żywi owszem w sercach złość i chęć zemsty, uczy używać obfudy i podstępu aby osiągnąć cel ustawom więziennym przeciwny. Im trudniejsze porozumienie się więźni między sobą, tém usilniejsza chęć dania sobie rady i pomocy, tém większa między niemi zgoda, w przedsięwzięciu środków przestąpienia zakazów i ochrony się od kary.

Spólność cierpień i prześladowania wiąże przyjacielskie stosunki między spół uwiezionými, które dopiero po wyjściu ich z więzienia, związek występny przeciw bezpieczeństwu towarzyskiemu między zawziętymi jego nieprzyjaciołmi kojarzą.

Ten ostatni wzgląd jest bardzo ważnym zarzutem kądemu, choćby z innych miar dobremu więzieniu czynionym, które dopuszcza widywanie się więźni z sobą. Znajomość z widzenia spół uwiezionych, przekonanie się o wielkiej liczbie równie winnych i winniejszych od siebie, a następnie spotkanie w świecie po wyjściu z więzienia winowajców w niem widzianych, są zgubne dla przestępcy, bo przeciwne jego moralnej poprawie w samym więzieniu i zagrażające powrotem do złego po wyjściu z niego. Kto ten zarzut we wszystkich dalszych skutkach jego rozważy, przyzna zapewne że się nie da zbić niczém, ani zrównoważyć korzyściami przypisywanemi systematowi pokutnemu, który pozwala używać więźni do spólnych robót i nie zapobiega zabieraniu znajomości z sobą, choćby też tylko przez codzienne widywanie się na wzajem.

Systemat więzienny Filadelfii zakłada srogość kary na samych tylko cierpieniach moralnych, z ciągłego odosobnienia wynikających. Winowajca przebywa dniem i nocą w oddzielnej izbie za którą ma podwórze do spaceru. Od pierwszej chwili wejścia do więzienia aż do ostatniej końca kary swojej, nie opuszcza tych tak ograniczonych obrębów, nie widuje nikogo prócz duchownego który mu nauki i pociechy religii przynosi, lekarza co mu pomoc sztuki swojej wraze choroby zapewnia, dozorców i zwierzchników służby więziennnej którzy nad nim czuwają, i do-

starczą mu tego, czego do utrzymania i wygody życia potrzeba. W tém odosobnieniu, bez żadnych innych przykrości, jest cała kara więzienia; z niego wynika ów postrach który poczytujemy za najsilniejszy hamulec złych skłonności, za najskuteczniejszą broń przeciw zamachom przestępców z powołania.

Przy zupełném i ciągłym odosobnieniu dalsze zepsucie winowajcy, skutkiem namowy lub złego przykładu, jest niepodobném; a rozpamiętywanie nad sobą samym, obcowanie z własnym sumieniem, niemoże człowieka gorszym uczynić. Do przywiedzenia zaś jego poprawy następuje systemat Filadelfii trzy sposoby: najprzód żał za grzechy i prawdziwą skruchę, bo obłudna bez świadków żadnegoby nie miała celu; powtóre, zatrudnienie się użyteczną pracą, nie z przymusu lecz w zamiarze osłodzenia nią przykrych chwil samotności, i nakoniec nauki i pociechy kapłana, jedynego przyjaciela i dobroczyńcy samotnego więźnia.

Przy tych zasadach osiągnąć można cele główne reformy więzień; to jest połączenie surowości z ludzkością, wymiar sprawiedliwej kary bez srogości prawem niedozwolonej, wyłączenie przestępcy z pomiędzy prawych ludzi bez oddania go na zgubną naukę między przewrotnych, pozbawienie go wolności bez odebrania mu możności używania swoich władz umysłowych i sił fizycznych, w zamiarze dla niego samego i dla towarzysstwa użytecznym.

Samotne ciągłe zamknięcie, z dostarczeniem sposobności zatrudnienia i pobierania nauk religijnych, jest najskuteczniejszą i najsprawiedliwszą karą, a obok tego najlepszym środkiem wstrzymania postępów zepsucia, którego dawne więzienia były szkołą. Jest najskute-

czniejszą karą, bo doświadczenie przekonywa: iż winowajca wtedy dopiero czuje karę więzienia gdy jest samotnie zamknięty, że w towarzystwie zamknięty z innymi traci wstyd, oswaja się z powołaniem winowajcy, pociesza się widokiem tylu równie winnych i winniejszych od siebie, znajduje powab w ich towarzystwie, nawyka do pożycia więziennego i dochodzi do tego że srogości kary nie czuje.

Jest najsprawiedliwszą karą, czyli karą zgodną z duchem prawa: bo prawo skazując winowajcę na wyłączenie z towarzystwa i na zamknięcie, nie mogło żądać tego aby mu dobrać towarzyszków do pociechy, do rozrywki i do przywiedzenia jego zepsucia. Cel tego prawa jest najprzód zabezpieczyć towarzystwo i ochronić je od szkodliwości przestępcy, a powtóre ukarać winowajcę; ani celu zabezpieczenia ani celu kary, lepiej osiągnąć nie można, jak przez samotne zamknięcie. Więzienie wspólne wielu winowajców razem w jednéjże izbie mieszczące, jest anomalią, jest błędem i nawet niedorzecznością w duchu prawa, której nic usprawiedliwić nie może, chyba jedna przemoc nawyknięcia co tyle błędów uświęca.

Ulegający pod wpływem przemocy nałogm utrzymują: iż samotne zamknięcie w więzieniu jest zbyt srogą karą, zwłaszcza za mniejsze przestępstwa; lecz czyliż prawodawca nie może stopniować téj kary począwszy od dnia jednego do czasu trwania życia człowieka? Czyliż w tym przedziale lat kilkudziesiąt nie znajdzie się miara czasu więzienia na najmniejsze jako i największe przestępstwo? Czyliż koniecznie potrzeba się trzymać ustaw dawnych w wymiarze kary i czyby niewarto było przerobić nasze kodexa, jeśli będzie dowiedzioném że

rok samotnego zamknięcia skuteczniejszą jest karą od dwóch lat w spólném więzieniu spędzonych?

Ta okoliczność naprowadza na odkrycie nowój ważnej korzyści systematu samotnego więzienia; bo jeżeli dla większej skuteczności kary, skróci się w ustawach karnych czas kary więzienia, dajmy na to do połowy, natenczas będzie w pewnym danym czasie mniej więźni, a wydatki na utrzymanie więźni zmniejszą się do połowy tego, czém były dawniej, co tém pewniej nastąpi że większa obawa tego rodzaju więzienia, rzuci postrach między dawnych i przyszłych przestępców, i tamtych od powrotu, tych od wstąpienia na drogę przewrotności odwiedzie.

Ktokolwiek zwiedzał kiedy dawne więzienia ten nie może wątpić o tém, że to były istotne szkoły zepsucia. Ileż to próżnych usiłowań i poświęceń aby temu zapobiedz? ile różnych teoryi i prób aby najgorszych poprawić a mniej złych od zarazy złego uchronić? Co rozpraw nad tém na jakich zasadach zaprowadzić należy klasyfikacją winowajców w więzieniach? a wszystko to daremne, bez skutku, albo téż rzadkim pomyslnym wypadkiem uwieńczone, dla tego tylko że nie śniano od dawniej odstąpić rutyny, że chciano w dawnych murach pozostać, i obawiając się wielkich nakładów nowych budowli, nie obliczono tego iż ten nakład przez zmniejszone koszta utrzymania mniejszej liczby więźni, w pewnym przeciągu lat pokryty zostanie. Gorzej jeszcze gdy nie wyprobowane teorye w praktykę wprowadzając budowano nowe gmachy, dla pokutnego systematu spólnego zamknięcia z moralną poprawą, których niestosowność przez doświadczenie systematu samotnego więzienia dowiedzioną została.

Przy tym bowiem równie prostym jak niezawodnym systemacie, ustaje potrzeba rospraw nad najlepszym sposobem klasyfikowania więźni, aby gorszy mniej złego nie popsuł, bo się wszystko kończy na zamknięciu obudwóch każdego w inną celi, tak aby się nigdy nie widzieli i nigdy z sobą rozmawiać nie mogli. Niepotrzeba szukać tych nadzwyczajnych zdolności krasomówskich, aby wymową działać na masy złoczyńców i nawrócić jednego z pomiędzy dziewięćdziesiąt dziewięć zepsutych, bo gorliwy i prostą wymowę serca posiadający duchowny zbawienniejszą pociechę i naukę udzieli samotnemu więźniowi, gdy będzie pewien że inny złoczyńca zgubną radą jego pracy nie zniweczy. Obejdzie się bez środków przymusu jako i bez zachęceń aby więźnia do pracowitości nakłonić, bo samotność da mu narzędzie rzemieślnicze w rękę i każe mu błogosławić pracę która chwile nudów i cierpienia skraca. Niebędziemy szukać między urzędnikami tych rzadkich cnót, zdolności i szczególnego poświęcenia ludzi, którzyby chcieli i umieli sprawić trudne obowiązki zarządców i stróżów więzienia, bo cała ich sztuka zależeć będzie na tém aby dopilnowali tego iżby każde drzwi były dobrze zamknięte, aby każdy więzień otrzymał co mu się należy i miał ciągłe zatrudnienie. Przy tych tak prostych środkach możemy być pewniejsi ochronienia więźnia od moralnego zepsucia, jak przy największych poświęceniach i przy rzadkich przymiotach ludzi moralnej poprawie więźni oddanych.

Tak więc systemat pokutny Filadelfii, czyli samotne więzienie dniem i nocą z pracą i udzielaniem nauk religijnych, czyni zadosyć wszelkim warunkom dobrego systemu więziennego: bo jest karą stopniować się dającą



według wielkości przestępstwa; srogą i postrach wzbudzającą, bez pastwienia się nad winowajcą; usuwa zupełnie wpływ złego przykładu i wszelką możność zepsucia się winowajcy w więzieniu, a nieodbiera ludziom poświęconym nawracaniu występnych na drogę cnoty. sposobności pracowania nad moralną poprawą więźni samotnie zamkniętych, z większym skutkiem jak gdy na massy złoczyńców wpływ zbawienny swych nauk rozciągać usiłują.

Po tylu próbach od kilkudziesiąt lat czynionych, po najszlachetniejszych usiłowaniach przyjaciół ludzkości, a nadewszystko po doświadczeniu w więzieniach wszystkich krajach czynionych, doszliśmy do tego przekonania: że postrach jest najskuteczniejszym środkiem odwodzenia od występnych zamiarów i zmniejszenia liczby przestępców; że więzienie samotne jest najlepszym sposobem wzbudzenia tego postrachu i zarazem zapobieżenia dalszemu zepsuciu winowajcy przez namowy i zły przykład spół uwiezionych, i że usiłowanie o poprawę moralną więźni, może być środkiem pomocniczym osiągnięcia głównego celu prawodawstwa i systematu karnego, to jest z mniejszenia liczby przestępców.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



## BRAT I SIOSTRA

(ZDARZENIE PRAWDZIWE).

przez

J. K. M.....cza.

---

### I.

Zdarzenie, które tu zamierzam opowiedzieć, nie jest wcale zmyśleniem, czerpane ono jest powiększej części z pozwów i wyroków; i sądzimy, że osobliwością prawdy swojej więcej jest zajmującym jak wszystkie awantury Adolów, Juliów i t. p. Osoby należące do opowiadać się mających następnie wypadków już nie żyją, familia w dalekich bogatych potomkach zapomniła o nich, a ci co biedni pozostali pod wiejską o kilkadziesiąt mil strzechą, nie wiedzą swojej przeszłości i ani się domyślą, że nie jeden czytając ich dzieje, może fzę politowania uroni nad niemi.

Przypadkiem dostały się w ręce moje akta sprawy oddawna już załatwionej. Znałem prócz tego osobę, której nieobcemi były okoliczności tego wypadku, to więc co z rozmowy z nią i z akt wyciągnąłem przedstawiam jakby w relacyi.

Niedaleko ujścia Noteci do Wisły, na małej wiosce w dobrych gruntach i rządnie gospodarowanej, mieszkał obywatel, którego nazywano Panem Sędzią zapewne na pamiątkę, że kiedy na jakim trybunale był deputa-

tem. Kto on był istotnie, jaki jego charakter, sposób myślenia i pożycie, to tylko z późniejszych objaśnień wiedzieć można, iż syn jego dumny swojemi późniejszą bogactwami, mawiał z litością o nim: że był to poczciwy szlachcic na zagrodzie co gdzie się urodził tam i umarł; a córka wędrując, w tęsknocie zdala od rodzinnego domu ze łzami zawsze wspominała: iż matka dając jej przed zgonem błogosławieństwo, rzekła: obyś tak była szczęśliwą jak ja z twym ojcem; — a stary sługa ich domu czy po trzeźwemu, czy po pijanu, czy przy swobodnej gawędce, czy w więzieniu zawsze mawiał: takiego pana jak nieboszczyk sędzia nie było i nie będzie! a kulawy na szczudle chodzący Maciej, dawny towarzysz pancerny z panem sędzią, wśród zmartwień późniejszych zawsze mawiał: gdyby nieboszczyk sędzia żył, mój Piotruś byłby się ożenił z jego córką Anusią, on nas tak kochał, nie bylibyśmy się teraz tułali po świecie. Takim był ten pan sędzia. — Jak i dla czego się tak zrobiło, że gdy państwo sędziostwo pomarli, syn ich Stanisław sprzedał fortunę, wypędził dożywotnika na jednej w niej części Macieja, tego nie wiem; to tylko pewna, że zabrał z sobą siedmioletnią siostrę, starego sługę Andrzeja i wyprowadził się do Poznania, tam obrał mieszkanie, ale jako Mecenas najczęściiej przy Trybunale w Piotrkowie przesiedział.

Dobrym widać był prawnikiem, czy też zręcznym, czy też co więcej, dość, że spraw miał mnóstwo, wygrywał je i ogromny w gotówce zrobił majątek. Według listów i objaśnień bawiącej przy nim siostry, był on z rodzaju tych ludzi, co trzymając się przysłowia iż *w mętnej wodzie lepiej ryby łowić*, żył niespokojnością drugich, nikomu nie doradził zgody, ale do upadłego

pieniać się kazał. Sądowe intrygi, niespokojność i w ówczas częste prawne konsultacye co się garcowym kończyły pucharem — to był jego żywioł! i obok tego dobrze okuta kaleta co z pod trzy-ryglowego zamku ani jednego wpuszczonego w nią nie wypuściła holendra; a siostra jego Anna? nie wiem, czy Kazimierz z Krolowki znał ją i jej uczucia, czy też, że taki miał ideał prawdziwej córki naszych sioł, dość że nie można lepiej skreślić jej charakteru jak całkowicie zastosowawszy do niej ów serdeczny wiersz jego: *Brat i Siostra*. — Zacisze domowe, rodzinne ognisko, mała wiejska zagroda i szczęście o jakim jej matka na łożu śmiertelném mówiła, oto cel jej myśli, uczuć i tęsknot! Obszerne i strojne komnaty jej brata, były dla niej pustynią! Codzienny widok ożywionego rynku Poznania nie wymazywał w jej myśli obrazu owego dworku ocienionego lipami, owego stawku, nad którym klekotały bociany, i owej za ogrodem chatki gdzie mieszkał Maciej przyjaciel jej ojca i syn jej o Pietrusz towarzysz jej dziecinnych zabaw! Kiedy tęsknota ścisnęła jej serce, a dusza jakby wydrzeć się chciała wraz strumieniem łez, Anna załamawszy ręce, stojąc jak posąg z wlepionemi na rynek oczami, powtarzała wtedy pieśń w przepelnieniu uczuć i natchnieniu przez siebie ułożoną, mawiała wtedy:

Czemuż nie znam tej swobody,  
Jaką będąc dzieckiem znałam!  
I czemuż wiejskiej zagrody,  
Aż dotąd nie zapomniałam!  
Czemuż obraz ojca, matki,  
Gdy mi go pamięć odnawia,  
Zawsze się z obrazem chatki  
W umyśle moim przedstawia!

Póty szczęśliwą nie będę,  
Po czuciach moich poznaję!

Aż w wiejskiej chatce osiędę

I aż wiejskie ujrzę gaje!

a potem klękając z załamaneimi rękami ze łkaniem ma-  
wiała:

O Boże w niedoli mojej

Tobie znane moje troski,

Dla mego szczęścia — dla chwały Twojej

Błagam Cię, wróć mię do wioski!

I stary Andrzej, podsłuchując ją często, nauczył się i on na pamięć tej jak mówił pieśni; którą panienska co dzień odmawiała, bo ile razy z rana wszedł do jej pokoju tak ją klęczącą zastawał i łajał że płacze! Anna wynurzała mu wtedy swoje cierpienie, że ją ciągnęła do wsi dręczący tęsknota; a poczciwy Andrzej dziwił się i nie mógł tego pojąć na swój *prosty* jak mówił *rozum*, dla czego panienska pragnie dostać się na wieś, kiedy w mieście i ludniej i weseliej, ale po dłuższej gawędce i Andrzej kończył swoje perswazyje uwagą: oj prawda! pamiętam i ja dobrze, jak to było u śp. rodziców, mała prawda fortunka, ale mój Boże! toć tam tylko ptasiego mleka brakowało! Szkoda, szkoda, że pan Stanisław sprzedał to gospodarstwo i tu się w obce sprowadził strony! — a w końcu jakby dla pocieszenia swęj wychowanki dodawał z uśmiechem: ej! jak panienska pójdzie za mąż, to jeszcze w ładniejszej wsi mieszkać będzie. — Ale Anna łzami i rozpaczającym kiwnięciem ręki przez lat dwanaście nie przypuszczała tej pociechy do serca; tém bardziej też raz po następującem zdarzeniu co wszelką nadzieję szczęścia gasiło! Zdarzenie to w sądowych zeznaniach swoich tak opowiedział stary Andrzej:

»Było to jakoś ku jesieni, pan mój wybierał się w drogę na Trybunały, — na parę dni przed odjazdem przyszedł do niego pan Bonifacy \*\* także Mecenas co miał

później za nim wyjechać, pamiętam, że pan mój kazał przynieść jeden i drugi i trzeci gąsiorek — rozmawiali z sobą długo i głośno; i ilem słyszał i rozumiał, o różnych sądowych sprawach — aż w końcu, nie pamiętam po którym tam gąsiorku, mój pan powstawszy szumnie, tak że ażem się obudził drzymiąc w kąciku, w te pamiętam odezwał się głośno słowa: »Do stu katów pocziwy kollego a bracie, takie *ingenium* nie powinno się skarżyć na biedę! przy tylu processach to wstyd dla naszego stanu; wiesz co, ja ci pomogę! mam jak wiesz siostrę Anusię, dziewczyna niczego! a że ja się z nią przecie nie ożenię, trzeba ten towar raz wyprawić z domu — znajdzie się parę groszy pod poduszką! — a co zgoda?! a gdy pan Bonifacy zarzucił że Anusia może nie zechce, mój pan wychyliwszy kielich tupnął i rzekł: »do stu katów cóż to? w tych francuzkich czupiradłach (bo pan Bonifacy chodził kuso i w peruce) zapomniawsz waść, że panna nie ma prawa wybierać, o tém rodzice myślą, a że ona rodziców nie ma, ja więc każe i musi!« Pan Bonifacy chciał jeszcze coś mówić i już zaczął: —

»Ale.....«—kiedy mój pan ofuknąwszy — »co tam *ale*, ja waści przekonam że nie będzie żadnego *ale*«—i klasnąwszy w ręce zawołał: »hej Andrzeju, poproś tu panny Anny!« ja pobiegłem na drugą stronę po panienkę, przyszła wnet i stanęła skromniutko z hojażnią, a mój pan usiadłszy bo był już dobrze podpity, tak mówił: Anusiu, dziewczyno! chodź tu bliżej... znasz tego jegomości?

— Wszak tu często bywa — znam, ale cóż to ma znaczyć?

— Że będziesz jego żoną! — Panienska spojrzała na pana Bonifacego, uśmiechnęła się niebożętko, chciała to zbyć żartem i mówiła:

I! panie bracie, ten żart mógłby obrazić pana! — A pan Bonifacy wyprostowawszy się ile tylko mógł jako garbaty, przystąpił do panienki i zapytał: „jak to? asieńdzka sądzisz że to żart jest, proponować zemną zamęście?“ I potem zaczęła się między niemi żwawa rozmowa, pan Bonifacy się zalecał, mój pan tupał, bił pięścią o stół, a panienka mówiła: nie i nie! aż w końcu mój pan wstawszy powiedział: otóż ja aśce pokaże że musisz, a nie, to do klasztoru zapakuję! A panienka powiedziawszy — „a niech tam!“ odeszła do swego pokoju gorzko płacząc.

Na ten raz, póty tylko robimy wyciąg z zeznań Andrzeja. Tego to właśnie dnia Anna jeszcze goręcej modliła się, i na pociechę Andrzeja z większą jeszcze rozpaczą nic nie odpowiedziała.

Z ciągu następnych wypadków i zeznań zachowanych w aktach można się domyśleć, że pan Stanisław dawszy przyrzeczenie wydać za pana Bonifacego swą siostrę, pojechał na Trybunały, zostawiwszy dobrze zamknięte komnaty pod dozorem Andrzeja, o którego wierności i czujności ani na chwilę nie wątpił, a siostrę smutną na łup pogrózki: „Namyśl się, nim powrócę!“

Co się stało dalej oszczędzę czytelnikom nudy czytania obszernych sądowych inkwizycyi, replik i duplik; treść ich następujący przedstawia wypadek.

Kiedy Anna w iniesiąc po odjeździe brata, jednego poranku po zwykłej swjej modlitwie i użaleniu się przed Andrzejem siedziała nad jakąś robotą, wszedł do niej powtórnie Andrzej i oznajmił że jakiś młodzieniec ze wsi jak widać, ma do niej prośbę. Powstała spieszenie i postąpiła ku drzwiom, bo serce jój zawsze skłonne do

litości tém ochotniejsze było, iż tą razą mieszkaniec wsi, którą ona tak kochała, za którą tak tęskniła, przychodził do niej z prośbą. I niebawem wszedł do pokoju nie wykwintnie ale przyzwoicie ubrany młodzian, ciemne włosy rozgarnięte na dwie połowy spadały mu od niechcienia, nie w nieładzie jednak, na śniade ale rumianne lica. Po wejściu stał chwilę ze szlachetną nieśmiałością, gdy w tém Anna odezwała się do niego: — „czegóż to chcesz przyjacielu?

Na to uprzejme zapytanie podniósł oczy śmieliej, spojrzął na nią i kłaniając się rzekł: „a to ja wielmożna pani przyszedłem tu, żeby wielmożna pani przyczyniła się za nami do p. Mecenasa.

— O co takiego?

— A to proszę pani mamy proces od dwóch lat o sto talarów, które od ojca pożyczył nasz sąsiad, miał dać za to kawał gruntu, a teraz ani gruntu ani pieniędzy nie chce oddać.

— A czy nie macie już nic więcej z czegoby się utrzymać?

— Toć z łaski Boga mamy gospodarstwo.

— Mój przyjacielu zapomnijcie więc lepij o tych stu talarach, bo prawując się o nie to jeszcze więcej straciecie. Bóg wam nagrodzi krzywdę, a nieprocessując się będziecie spokojni — prosiłabym jednak za wami, ale brat widzisz odjechał — przyjdź później — powiedzże mi tylko któż ci doradził przyjść do mnie po protekcyą?

— Dobrzy ludzie, rzekł młodzian kłaniając się nisko, co wsparcia wielmożnej pani nieraz doznali.



Anna aby ukryć łzy, które anioł litości zbiera na pociechę cnotliwych, odwróciła się i szła ku oknu pytając spokojnie, nawiasem tylko.

— A któż ty jesteś? jak się zowiesz?

— Ja? ja się nazywam Piotr Bł.....

I Anna jakby piorunem rażona, obróciła się nagle, radość niespodziana, nadzieja, zadziwienie jak błyskawica w jej oku migwały! zrazu nie mogła przemówić słowa — zaiskrzone oczy, rozpostarte ręce, piersi gwałtownym wznoszone oddechem, cała jej postać w tej chwili nadludzka prawie nieprzerażająca jednak, wprawiła w osłupienie zdziwionego Piotra, i gdy po chwili jakby w obłąkaniu wyjąkała: jak to? Tyś jest Piotr Bł..... czy nie syn owego Macieja bez nogi? gdy Piotr dał jej potwierdzającą odpowiedź, ona krzyknawszy: „Piotrze! Piotrusiu bracie mój!“ rzuca się jak piorun w jego objęcia, obsypuje pocałunkami jego rękę — tuli się do jego serca, i w tym uniesieniu, w tym szale wspomnień dziecięcej miłości, w tym głosie duszy, Piotr poznał ową 7mioletnią towarzyszkę swojej młodości Anusię! pada do jej nóg, oblewa je łzami wołając: „Anno! Anusiu siostró moja!“ Lecz wkrótce upamiętawszy się stanął, spuścił oczy i jakby wstydząc się swojego uniesienia rzekł: daruj w. pani że cię nazwałem siostrą! ucieszony żem cię znów zobaczył, zapomniałem że wiek dziecienny już minął, żeś ty dziś panią a ja ubogim szlachetką!

— No i cóż z tego? przerwała Anna, aleś mnie przecie nie przestał kochać?

— O po Bogu i rodzicach, odrzekł spieszenie, od dzieciństwa ciebie tylko — zatrzymał się i dodał cichym głosem — kochałem! a potem uderzając się ręką w czoło dodał z boleścią: a dziś mi tego nie wolno powtórzyć!

A Anna przystąpiwszy ku niemu bierze go poufale za rękę i mówi: dla czego? czy wiesz ty żeś ty mi dzisiaj życie wrócił. — Dotąd ciągle tęschniłam sama niewiedząc za czém, dziś dopiero zgaduję że tęschniłam za równiennikiem młodości mojej — o! teraz znów jestem szczęśliwą, wesolą! Zimna obojętność miejskiego gwaru, nie zatarła w pamięci mojej, błogiej, niewinnej przeszłości. — Piotrze! jam zawsze taką jak owo na łonie naszych rodziców!

Piotr któremu bicie serca dziw nie rozerwało piersi, a w oczach ciemno, i pokój cały kręcił się z nim wokoło, kłania się i mówi: w. pani! ja chyba tu umrę z radości! ale nie rozumiem jak teraz pogodzić to co było z tém co jest.

— O najłatwiej przerwała Anna, wszak ojciec mój kochał cię jak własne dziecko, pamiętasz o tém — dziś ja jestem sierotą — twój więc ojciec przyjmie mię przecież za dziecko! nieprawdaż?

— Mówisz w. pani żeś sierotą, rzekł Piotr wiodąc oczy w około pokoju, a te bogactwa, twój ubiór?.....

— O wszystko to nie daje mi szczęścia — jam tu najnieszczęśliwszą była! — nie wierzysz mi? tu zwiędniały najpiękniejsze dni moje, tu mię czeka zguba, bo tu chce mię brat wydać za poczwarę, za pieniacza z powołania, i w końcu dodała: Piotrze ty tylko możesz mię ochronić od zguby, wrywając z tego domu.

— Jakto pani, chciałybyś.....?

— Tak, twój ojciec nie odmówi mi przecież przytułku — w pośród was odzyskam szczęście bo odzyskam spokojność w wiejskiej zagrodzie, tam będziem znów razem! ojciec twój powtórzy słowa mojego ojca, że dla

siebie rośniemy. — Tak, ja pójdę do twego i ty — wszak mię kochałeś! wszak mię kochasz?

— Nad wszystko! odrzekł Piotr namiętnie, ale tój krzywdy uczynić ci w. pani nie mogę — zapomnij o mnie! i tak mi już dosyć szczęścia żeś dotąd o mnie pamiętała, ja wrócę do domu, opowiem ojcu żeś widział córkę naszego dobroczyńcy, że ona nas pamięta, żeś ucałowała jój stopy, i to mówiąc z głośném łkaniem padł do jój nóg i tysiącznemi okrywa je pocałunkami, powtarzając: „o Anno, o pani nasza!“ I w tój chwili posłyszawszy głośniejszy szmer i płacz w pokoju wszedł stary Andrzej, a widząc młodziana u stóp Anny, zdziwił się nie pomału że pierwszy raz tak nieubłagana, bo myślał że młodzian prosi usilnie o jaką łaskę, której panienka nie chce uskutecznić. — Piotr powstał niewiedząc co ma dalej począć — upływa chwila milczenia, gdy w tём Anna przez ten wrodzony kobietom instynkt, którym one w trudnych położeniach tyczących się ich serca tak zręcznie umieją postąpić — jakby trafiając w myśl starego Andrzeja, odezwała się spokojnym protektorskim tonem: „no! już będzie dobrze idź tylko i zaczekaj na mnie na dole...“ i Piotr powolny jak dziecko, jakby w dalszym ciągu swój prośby odpowiedział: „dobrze w. pani!“ — spojrzawszy w oczy Anny, wyczytał w nich całą lubą tajemnicę jój przedsięwzięcia i oddalił się.

A Anna pierwszy raz nie szczerą była, w rozmowie z Andrzejem kłamała przed nim, czyli jak Andrzej opowiadając później to zdarzenie wyrażał się: „zaczęła wtedy być dojrzałą kobietą, kobietą co to swoje myśli i serce tylko miłemu szczerze odkrywa!“ — Skomponowała mi mówić, jakąś historyjkę o biedzie i nieszczęściu, ja sam litowałem się nad młodzianem i nagliłem aby przyspie-

szyla mu ratunek, a czemużem raczej nie pomniał na przysłówie:

Że ani na wsi ani w mieście  
Nie trzeba wierzyć niewieście.

I stary Andrzej co się chlubił jako bywalec i dworak ze swojej przebiegłości, usprawiedliwiająć się i przed drugimi i przed sobą, mawiał: „oho nie prawda to, mości dobrodziej! co powiadają że kobieta ma długie włosy a krótki rozum, że niewiniątko zwykle bywa głupie, a nasza panienka i śliczne długie miała włosy i niewinna była jak anioł — a rozum miała za katy, że i mnie starego wygę wywiodła w pole! Wszakci to ja sam pomogłem jój wdziać szubkę i kapuzę, taka była spokojna, tak wszystko niby od niechcienia zabierała się — weszła do swojego pokoiku na chwilę — i wychodzi, sam jój otworzyłem drzwi niczego się niedomyślając, tylko jak mi ścisnęła rękę na odchodnem, jak spojrzała na mnie i powiedziała: „bądź mi zdrów pocziwy Andrzeju“ coś mię jakoś piknęło w duszy dla czego się tak czule ze mną żegna, ale że to zawsze łagodne uprzejme było paniątko, to i nie dziwiłem się bardzo! — i wystawcie sobie państwo jak poszła tak i przepadła jak kamień w wodę. Południe czekam, nie ma, czekam wieczór, nie ma, czekam noc i dzień, nie ma, — zginęła! o nieszczęśliwy ja! co tu począć? — domu odstąpić nie mogę bo pan zakazał, bo kufry w komnatach! — Przepytałem się po mieście ani śladu; rozesłałem żydków na trakty ani słychu; daliż ja więc umyślnego ślą do pana do Piotrkowa z doniesieniem że panienka gdzieś zginęła. Ale nim posłaniec zaszedł, nim pan przyjechał, Bóg wie co się z panienką zrobić mogło. — Przyjechał i pan, upłynął miesiąc jeden i drugi, upłynęło pół roku, upłynął i rok je-

den i drugi, nie ma! mało ztysiąc razy powtórzyłem panu wszystkie szczegóły! szukano na wszystkie strony! na próżno! Pan z początku łajał mnie że nie pilnował, kazał badać czym z nią nie w znowie (ale Bóg widzi byłem niewinny!) Nic z domu nie ubyło, nie brakło ani szelągka, tylko krucyfiks złoty co wisiał nad łóżkiem panienki zniknął z nią razem.— Pan też od tego zdarzenia posmutniał, czasami tylko gdy za głęboko w kielichu szukał pocieszenia, żartował z pana Bonifacego, iż to z nim zamęscia tak się zlekła że aż uciekła z domu, i raz wpadł na domysł że nic innego tylko się pewno utopiła! utopiła i utopiła! powtarzał potem ciągle, i to z mojej przyczyny! — postąpiłem z nią za ostro! o ja nieszczęśliwy! i wpadł w melancholię — zachorował, i krótko mówiąc umarł, powtarzając dozgonu utopiła się! utopiła!

## II.

Wprawdzie nie można powiedzieć, żeby pan Stanisław był ciemną siostrą, jej smutne położenie pochodziło raczej z niepojętej jakiejś jej własnej tęsknoty, z jakiegoś nieodgadnionego uczucia, o którego urzeczywistnieniu ciągle marzyła. Nie można jednak zaprzeczyć że i prawo starszeństwa ze zbytnią surowością wykonywane nad nią przez brata niepomału ją dręczyło, niemożna także odmówić wpływu antypatii do pewnych osób i zatrudnień a taką właśnie czuła w sobie Anna ku panu Bonifacemu. Wszystko to skłoniło ją że dom braterski porzuciła bez żalu, bez myśli na przyszłość zostawując za jego progiem swoje tęsknoty, cierpienia, widoki, a rzucając się w objęcia nadziei szczęścia jakie sobie wykołysała w smutnych dumaniach i wspomnieniach skromnego a błogosławnego żywota swych rodziców na

wiejskiej zagrodzie! Zeby się nie zdało czytelnikom iż romansową chcemy z tego postępku robić awanturkę wstrzymujemy się od opisu szczegółów, jakim sposobem i z jakimi okolicznościami Anna przybyła do rodziców Piotra nie mamy na to bowiem dowodów, uwaga tylko że miłość jest przebiegłą, że w czasach gdzie nie było paszportów, przesiedleń, wojtów, ksiąg ludności, łatwo to udać się mogło tém bardziej w szlacheckiej zagrodzie bezpiecznej od wszelkiej rewizyi i dozoru. To tylko pewna że znajdujaca się w aktach processowych metryka ślubna świadczy iż ur. Piotr B\*\* zawarł związek małżeński z ur. Anną S\*\* w parafii Z dnia 10 października roku 17..... a zatem w rok po jój oddaleniu się z domu braterskiego. Osiedli przy rodzicach szczęśliwi zapewne spełnieniem życzeń, swojego serca, na zagrodzie dość bogatej dla skromnych życzeń, w wiosce o 10 mil od Poznania, i po miesięcznej gawendzce i ploteczkach sąsiadów utonęli w fali zapomnienia! Szczęście jest jak małutki strumyk na ustroniu co tém czystszy im bardziej ukryty płynie nieznanym nikomu, i nic go nie zamęci. Tak i im upływały dni, tygodnie, lata o których mało co jest do powiedzenia bo zwykle tylko bieda, nieszczęścia, lub zbrodnie, obszerniej się dadzą opowiedzieć; szczęścia nie opowiesz czuć je trzeba! i oni też w takim szczęściu zapomnieli o świecie i świat o nich tém bardziej. Nie oglądając się za nowym innym połyskiem fortuny, ani pomyślili nawet co się dzieje z bratem! niewiedzieli że umarł! a do tego Anna została matką dwojga dzieci syna i córki i w tych działkach już wszystkie jój myśli i uczucia utonęły! — Zostawmy ich w tém błogim zapomnieniu lat piętnaście, a zobaczymy co się przez ten czas stało po śmierci brata.

III.

Jeżeli tysiączne mały przykłady że byli ludzie co w ostatniej nawet chwili życia zostawili wydatny rys swojego charakteru, jeżeli wiemy że ów mędrzec grecki przy śmierci posłał koguta na ofiarę, jeżeli Cezar ginąc pod sztyletami osłaniał się aby przystojnie upadł, jeżeli ów żartownis przed skonaniem przywołał do siebie ciotkę aby jak mówił oswoić się z widokiem djabła, — cóż dziwnego że pan Stanisław którego całe życie było pasmem podstępów, wykrętów, kruczków że tak powiem prawniczych umierając nawet, w ostatniem swoim dziele prawniczym w testamencie, zostawił jeszcze zaród intryg i obszerne otworzył pole pieniactwu które sam tak lubił. Testament jego w dobrej zwyczajnej formie napisany, po zwykłym wstępie to tylko zawierał — „cały majątek mój w ruchomościach i gotowiznie, przeszło milion wynoszący, przeznaczam właściwym sukcesorom.“ — Po czém poczynił w nim kilka małych zapisów, a exekutorem назначył p. Bonifacego. Pogrzeb sprawiono mu suty, bo rachunek dołączony do akt, znaczną podaje summę. Pan Bonifacy umiał uczcić pamięć swojego kolegij! — ale gdy przystąpiono do exekucyi testamentu nadzwyczajne trudności przedstawily się panu Bonifacemu, i tu dla lepszego wyjaśnienia musimy zrobić wyciąg, z wprowadzenia tej sprawy przed trybunał. Uptynęło lat kilka nim pan Bonifacy wyszukał jakiegoś sukcesora i oto co jego adwokat wnosi między innemi: „Sp. Stanisław S\*\* w testamencie swoim cały swój majątek przeznacza właściwym sukcesorom, prawo wyraźnie stanowi, że właściwemi sukcesorami są descedenci, ale śp. Stanisław zmarł bezpotomnie, w takim razie byłiby sukcesorami krewni, brá-

cia, siostry lub ich dzieci, ale że i tych nie miał, spadek przechodzi więc na ascendentów z ojca, bo po matce nic nie odziedziczył, a tem ascendentem najbliższym jest stawający tu JWielmożny Hrabia XX\*\* jak to dowodzi następujący wywód..... (I — tu następuje długie genealogiczne et cetera.....) wnosi zatem JWielmożny Hrabia i uprasza, aby uznany za jedynego właściwego sukcesora odebrał należący mu spadek.“

Rzecz już była naprzód ułożona — honoraria przeznaczone, obiad gotowy! — nikt się nie oponował. JW. Hrabia czekał tylko dopełnienia formalności, w tém jeden z sędziów rzucił kwestyą że jednakże wiadomo iż Stanisław miał siostrę — że lubo jej pobyt niewiadomy prawa jej jednakże nie mogą być pogwałcone. — I ta jedna uwaga sparaliżowała wszystkie zabiegi i Hrabiego i Bonifacego! a nawet może Bonifacemu w téj chwili przeleciała po głowie myśl, że popieranie praw siostry może być dla niego korzystniejsze, i o cudzie! chciwość stanęła wtedy w obronie sprawiedliwości! i on sam nie przeczył że niewiadoma z pobytu siostra ma prawo do spadku! Tajemnica jednak pokryła następne układy między Hrabią a Bonifacym, to tylko pewna że pod płaszczem téj tajemnicy, wylęgła się niejedna zbrodnia.

I oto posłuchajmy najprzód jednego zeznania, które nam da poznać przynajmniej cień tych planów jakich użyto do zatarcia wszelkiego śladu, że pan Stanisław miał siostrę. Z akt trudno dojść środków, jakich użyto na wplątanie i uwięzienie Andrzeja, owego starego sfugi Stanisława, bo naturalnie, że tego nikt prócz strony interessowanej wiedzieć niemógł, ale zobaczymy Andrzeja tłumaczącego się w więzieniu. Indagacya jego tak zreżcznie była nakierowaną, że może i sąd nie domyślał się



naco się mogą przydać skutki z występku zarzuconego Andrzejowi. Stawiono go do sądu jako złodzieja rozmaitych rzeczy, między niemi ubioru który na sobie nosił.— „Przysięgam na Boga mówił on między innemi, żem zupełnie niewinny. Jakim zaś stało się to sposobem, że mam na sobie te suknie, tego niewiem. Pamiętam tylko że w jednej karczmie o sześć mil od Poznania zastał mnie jakiś pan—wypytywał mnie o różne rzeczy,—częstował miodem, podochociłem sobie i napiłem się tak, że co się stało potem, nie pamiętam, ani tego jak się tu dostałem — ale 60 lat przeszło uczciwie spędzonych w służbie mogą ręczyć za mną, i teraz jak żyję z jałmużny od piętnastu lat, nikt nie może na mnie nic złego powiedzieć. Łatwo się domyślić że Andrzej nie mogąc dać innego dowodu swojej niewinności jak swoje ustne zaręczenie i nie mogąc zaprzeczyć że suknie które miał na sobie nie są jego, —został za kradzież osadzony w turmie, jak również łatwo pojąć, że to uwięzienie bardzo było na rękę exekutorom testamentu. — Andrzej tylko bowiem wiedział że p. Stanisław miał siostrę, i że ta gdzieś uciekła,—teraz osadzony w więzieniu jako złodziej stracił wiarę publiczną — usunięty został tak, iż choćby się zgłosili jacy inni sukcesorowie, on ich niemógł objaśnić, ani też spotkać się jakim przypadkiem z Anną. Takto intryga do swoich tryumfów potrzebuje niewinnych ofiar, — i Andrzej stał się taką ofiarą, szczęściem że przynajmniej tylko na czas!

Rok smutnego więzienia powoli płynął dla Andrzeja a exekutorowie szybko zbliżali się do swego celu. Uwięzieniem Andrzeja przecięli nie, po którejby można było dojść do niepomysłnego rozwiązania ich zamiarów, nie usunięto jednak głównej przeszkody. Nie wiedzieli oni

wprawdzie gdzie jest siostra, ale czuli że zjawienie się jej lub jej sukcesorów, bardzoby ich szyki pomieślało, trzeba więc było i temu zapobiedz. I jeżeli chciwość przebiegła jest w swoich wynalazkach i środkach, są i ludzie co jej za dogodne posłużą narzędzie jak to zobaczymy w inszej zupełnie sprawie i po wielu latach następujący odkrył się wypadek a jednak tak wiele objaśniający główne zdarzenie. Rzecz tak się miała: w kilka lat po wzmiankowanej epoce exekucyi testamentu ujęto kilku rozbójników, co strachem napełniali okolicę Poznania. Badania i wyroki na nich sądowe wykrywają następującą okoliczność którą poprzedziły jeszcze inne z późniejszych wykryte objaśnień.

#### IV.

Do owéj skromnej lecz szczęśliwej chatki, w której dni błogie pędził Piotr B\*\* ze swoją Anną i trojgiem dzieci, zwykłą koleją rzeczy ludzkiej zajrzała i troska! Umarł stary Maciej, umarła matka, a błogosławieństwo ich na śmiertelném łożu nie zasłoniło dzieci od zmartwień. — Anna zachorowała. — W ciągu jej półrocznej choroby wielka nastąpiła zmiana w pomyślności ich gospodarstwa, bez czujnego dozoru Anny, niszczał dobytek, rozproszyła się czeladka, wszystko szło w nieład, a za nim tuż tuż czychał niedostatek. Żadne usiłowania, żadne zabiegi, żadna troskliwość, nie mogły uratować Anny, nadeszła jej ostatnia chwila! — Wycieńczona, blada, dogorywała ostatkiem życia! Napróżno Piotr serdecznemi pocałunkami, napróżno rzewnemi łzami chciał ożywić jej stygnące życie! „Anno! moja droga Anno mówił on do niej, ozwijsię przecie.“ Anna jeszcze raz otworzyła oczy — spojrzała na męża i płaczące dzieci—

na złoty krucyfiks który ścisnęła w rękę, i — skonała. — A Piotr niewidząc już znaku życia, złożył na jej ustach ostatni pocałunek, — wyprowadził dziatki z izby i poszedł na łonie sąsiada rozpacz swoją ukoić! a w tym czasie, w tej przerwie, słuchajmy zeznań zbójców, co się stało:

„Było nas dwóch, przebrani za dziadów. — Według rozkazu naszego dowódcy, poszliśmy nad wieczorem do wskazanej nam chaty. — On udawał ślepego, a ja go prowadziłem. Wchodzimy! — na nasze pozdrowienie: Niech będzie pochwalony, — nikt nam nie odpowiedział. Widzimy ją leżącą na łożku — nie było nikogo więcej; — a więc do dzieła, on stanął na czatach — ja przybliżam się do łożka. — Ręka moja nigdy mnie nie zawiodła. — Szukam serca — ono już nie biło! — niepotrzebną była nasza usługa!“

A kto was posłał? dla czego? kto ona była? za jaką nagrodą? — były pytania sądowe.

— Posłał nas nasz dowódca! my wykonywaliśmy tylko rozkaz — i nic nie wiemy więcej. — Ale czytelnik domyśli się reszty.

I — zbójców powieszono. — P. hrabia wziął sukcesyją, a wnuki Piotra co z opowiadań ojca dowiedzieli się o swojej matce, napróżno długo długo kołatali do drzwi świątyni sprawiedliwości. — W spadku dostały im się nędza i akta!!

## KROTKI RZUT OKA NA DROGI ŻELAZNE

---

Jednym z najważniejszych zadań, nad których rozwiązaniem teraz w świecie przemysłowym pracują, jest zapewne upowszechnienie po wszystkich krajach dróg żelaznych, tego szybkiego i prawie cudownego sposobu komunikacyi, który wkrótce zmieni może wszelkie stosunki między ludźmi i przyniesie dla całego społeczeństwa największe korzyści. To zadanie nasz kraj tém więcej obchodzi, że i u nas jest już rozpoczęta jedna z najznakomitszych dróg żelaznych europejskich, i spodziewać się należy, że wkrótce z chwałą dla jej założycieli dokonaną zostanie. Aby to w jak najkrótszym czasie i z jak największym pożytkiem nastąpić mogło, trzeba dobrej chęci i wspólnego usiłowania tych wszystkich, którzy jakkolwiek wpływ na to przedsięwzięcie wyrzucić mogą. Niech więc i mnie będzie wolno powiedzieć słów kilka o drogach żelaznych, a czerpiąc uwagi i postrzeżenia moje z najnowszych dzieł i doświadczeń czynionych w ostatnich dwóch latach, może mi się uda przekonać wielu przeciwników, że lubo założenie dróg żelaznych jest kosztowne, wszelako nauczeni tém co się stało u innych, i korzystając z ich przykładów możemy najlepszą o tém przedsięwzięciu powziąć nadzieję i żadnymi przeciwnościami się nie zrażać.

Wiadomo jest że drogi żelazne od bardzo dawnego czasu, bo prawie od dwustu lat, istniały przy niektórych

kopalniach węgla w Anglii i Szkocji. Nie były jednak robione ani w taki sposób jak terazniejsze, ani też nie służyły do takiego samego użytku. Były to raczej kładki żelazne, za pomocą których z mniejszym kosztem siły i czasu rozwożono węgiel kamienny do fabryk żelaznych lub do pobliskich spławów. Były one z początku z lanego żelaza, w różnych kształtach, wklęsłe, płaskie, lub z brzegiem wystającym z jednej strony; i byłyby może nigdy nie wyszły z pod ziemi lub z sąsiedztwa kopalni węgla, gdyby nie została na nich użyta potężna siła pary która je całkiem przekształciła. Pierwsze drogi znacznej długości założone zostały w latach 1821 i 1826, zawsze w zamiarze wywozu węgla, z *Darlington* do *Stockton* w Anglii, i z *Lugdunu* do *St. Etienne* we Francji. Na obu tych drogach, mających znaczne spadki w stronę wywozu, razem koni i machin parowych używano. Lecz te maszyny były tak niedokładne, że ledwo 4 do 5 mil angielskich (prawie 1 milę polską) na godzinę robiły. Później nieco założoną została droga z *Lintz* do *Budweis* w Austrii, przeznaczona tylko do transportów konnych. Aż do r. 1830 nikt nie pomyślał żeby koleje żelazne miały mieć cel inny jak przewóz wielkich ciężarów, i nawet droga z *Manchester* do *Liverpool* nie w innej myśli była założona. Spodziewano się że na niej będzie 4 000 beczek (beczka zawiera w sobie funtów polskich 2504,66) dziennego przewozu. Okazało się dopiero później jak dalece się mylono; gdyż przewóz podróżnych, który uważano za rzecz tylko dodatkową stał się najważniejszym źródłem dochodu, transporta zaś towarów nigdy więcej jak do 1000 beczek nie doszły. — Lokomotywy (wozy parowe) z razu tak niedokładne,

przez ulepszenie Stephersona, zasadzające się na tém, że w kotle parowym powietrze gorące przechodząc przez sto kilkadziesiąt rurek miedzianych, zamiast 300 funtów wody, teraz do 2400 na godzinę wparę zamienia, do tego doszły, że już nie milę polską na godzinę, ale do 15 mil w tymże czasie robią. Ta jedna zmiana całkiem przekształciła postać dróg żelaznych; z rzeczy miejscowej, podrzędnej, oszczędność transportów, szczególnie węgla kamiennego, na celu mającej zrobiła je europejską, a raczój rzeczą całego świata; z kładek jak powiedziałem żelaznych zrobiła szlaki, którymi teraz bogactwa i cywilizacya na wszystkie strony rozpościerać się mają.

Widzieliśmy jaki był początek dróg żelaznych, że z początku były robione, nie dla komunikacyj odległych, ani dla podróźnych, i że dopiero niespodziana prędkość, na nich otrzymana, nadała im zupełnie inne przeznaczenie. Wtedy zapomniano o ich początku, zaniechano pierwszego celu, i chciano już ich tylko jak balonów używać. W krajach ludnych gdzie jest wielki ruch, przy kanałach już istniejących, przy drogach bitych na wszystkie strony rozprowadzonych, tak wyłączne przeznaczenie możeby było dostateczne. — Drogi żelazne u nas powinny zastąpić kanały i trakty bite, a razem pozostać europejskimi. Czy na to żeby mieć koleje żelazne, trzeba naprzód robić drogi bite i kanały, a dopiero potem o nich pomyśleć? nie sędzę, zwłaszcza w kraju w którym mrozy przez 5 miesięcy użycie kanałów tamują. Czy więc koleje żelazne mogą odpowiedzieć tym dwóm celom, oto jest główne zadanie które będzie przedmiotem tego pisma.

Ażeby o drogach żelaznych jasne powziąć wyobrażenie trzeba je porównać z dwoma innymi gatunkami komunikacyi, i ocenić pożytki każdej z tych trzech właściwie. Dó tego celu posłużą nam przykłady czerpane we Francyi, Anglii i Belgii, a podane w dziełach pana *Teissering* pod tytułem: *Les travaux publics en Belgique et les chemins de fer en France*, oraz p. *Berthault Ducreux* pod tytułem: *Comparaison des routes, des voies maritimes et fluviales, des canaux et des chemins de fer*.

Drogi żelazne nigdy zupełnie dróg zwyczajnych zastąpić nie mogą. Wystawić sobie że kiedyś od miasteczka do miasteczka, od wsi do wsi, będą kładzione koleje żelazne, byłoby rzeczą najdziwniejszą. Drogi po kraju są jak ulice w mieście, dla wszystkich otwarte, bez których żadnym sposobem obejść się nie można. Rolnik potrzebuje do uprawy ziemi koni i wołów, a w czasach wolnych używa ich, bez powiększenia sobie kosztów, do wywiezienia na targ swoich produktów. Ze 173 milionów beczek rozmaitych produktów, których dostarcza według p. *Dutens* rolnictwo i przemysł francuzki, 126 milionów na miejscu jest spotrzebowanych, a 47 milionów o podal się wywozi. Z tych znowu 5 milionów idzie na rzeki spławne i kanały, 10 milionów przeszło idzie furmanami po drogach bitych, w średnim przecięciu o 18 mil polskich odległości; a blisko 32 milionów własnym sprzężajem do pobliskich wsi i miast. W przecięciu wiorsta (prawie jeden kilometr) drogi bitéj we Francyi kosztuje 20000 fr. czyli 33333,33 złp., a wydatek na utrzymanie i naprawę zależący od mniejszego lub większego na niej ruchu wynosi rocznie 600 do 1200 fr. (1000 do 2000 złp.)

na 25000 do 100000 beczek rocznego przewozu. Nareszcie sama przewózka końmi idącymi stępo, z prędkością 6250 łokci (3600 metrów) na godzinę, kosztuje 10 groszy polskich od beczki.

Kanały i drogi żelazne nie różnią się tyle między sobą ile powszechnie rozumieją. Ich celem wspólnym jest zmniejszenie siły ciągu. Tak jedne jak drugie muszą się trzymać mniej więcej linii prostych; z trudnością mogą przebywać znaczne spadki; służą do przewożenia towarów i podróźnych, chociaż z niejednakowym pożytkiem; nareszcie oszczędność na nich nie objawia się jak w znacznych odległościach. Po wyliczeniu tych między niemi styczności, napotykamy także ważne różnice z których najważniejszą jest: że drogi żelazne odznaczają się niesłychaną prędkością, a przeciwnie kanały są zupełnie niestósowne do prędkich transportów, gdyż opór wody, powiększając się jak kwadraty z prędkości, sprzeciwia się bez znacznego powiększenia kosztów wszelkiemu przyspieszeniu. Kanały w przecięciu kosztują we Francyi na wiorstę 125 000 fr. (złp. 208 333,33); utrzymanie i naprawa wynosi rocznie 1500 fr. (2500 złp.); a koszta holowania są w stosunku otrzymanych prędkości, i tak: z prędkością 12500 stóp (3600 metrów) na godzinę 1 grosz polski od wiorsty; z prędkością 20832 stóp (6000 m.) 2,25 gr. pol.; nareszcie z prędkością 41664 stóp (12000 m.), z jaką idą statki pocztowe na kanale Langwedockim i de Lourcq, ciągnięte końmi w galop, co mila zmieniającemi się, koszt holowania jednej beczki towarów wynosi 20 groszy polskich.

Przystępując nakoniec do kolei żelaznych, widzimy że wiorsta ich w przecięciu może u nas najwięcej ko-



sztować 110000 złp. (66000 fr.); koszta utrzymania i naprawy zależęć będą od mniejszego lub większego na nich ruchu; można jednak przypuścić, że na 100000 do 350000 heczek transportu będą od 5000 do 8000 złp. rocznie. Transporta na kolejach żelaznych odbywają się albo za pomocą koni albo machinami parowemi. Na drodze z Lugdunu do St. Etienne, jakieśmy powiedzieli, koni wraz z machinami parowemi używają, a to z przyczyny téj, że ta droga ma bardzo różne spadki, od linii poziomej aż do 0.014 dochodzące. Koni jednak teraz całkiem już zaniechają, bo koszt transportów konnych przy cenie siana złp. 6 gr. 20 za centnar, a owsa zł. 19 za korzec, wynosił z prędkością zwyczajną 3600 metrów na godzinę gr. 1,18 na wiorstę. Co się tyczy transportów machinami parowemi, ich prędkość najmniejsza wynosi 16 wiorst na godzinę, a z taką koszt holowania jest 1,25; z prędkością zaś 24 wiorst na godzinę, jakiej używają dla towarów na drodze z Liverpool do Manchester, koszt ten dochodzi gr. 1,75. Dodać w każdym razie należy do tych kosztów 0,36 grosza pols., jeżeli transporta powrotne odbywają się na próżno.

Lepiej jeszcze rzeczy te wyjaśni następująca tabella:

Prędkość (wiorst na godzinę)	Koszt transportu (złp. i gr.)	Koszt holowania (złp. i gr.)	Koszt powrotne (złp. i gr.)
16	1,18	1,25	1,25
24	1,75	1,25	1,25
36	2,70	1,25	1,25
48	3,60	1,25	1,25
60	4,50	1,25	1,25
72	5,40	1,25	1,25
84	6,30	1,25	1,25
96	7,20	1,25	1,25
108	8,10	1,25	1,25
120	9,00	1,25	1,25
132	9,90	1,25	1,25
144	10,80	1,25	1,25
156	11,70	1,25	1,25
168	12,60	1,25	1,25
180	13,50	1,25	1,25
192	14,40	1,25	1,25
204	15,30	1,25	1,25
216	16,20	1,25	1,25
228	17,10	1,25	1,25
240	18,00	1,25	1,25
252	18,90	1,25	1,25
264	19,80	1,25	1,25
276	20,70	1,25	1,25
288	21,60	1,25	1,25
300	22,50	1,25	1,25
312	23,40	1,25	1,25
324	24,30	1,25	1,25
336	25,20	1,25	1,25
348	26,10	1,25	1,25
360	27,00	1,25	1,25

Koszta transportu beczki jednej towarów na jedną wiorstę odległości	Na drogach żelaznych		Na drogach żelaznych									
	Na dro- gach bitych	Na kanałach	z przedko- scią miałą (3500 m.)	z przedko- scią miałą (6000 m.)	z przedko- scią miałą (3500 m.) to jest kolumni	z przedko- scią miałą (3500 m.)	z przedko- scią miałą (3500 m.) naprzozno	z przedko- scią miałą zwyčaj- ną (15000 m.)	z przedko- scią zwyčaj- ną (15000 m.) naprzozno	z przedko- scią większą (21000 m.)	z przedko- scią większą (15000 m.) naprzozno	
<b>Na 25000 beczek rocznego przewozu</b>	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy
Utrzymanie i naprawa . . . . .	1,200 *	3,000	3,000	6,000	6,000	6,000	6,000	6,000	6,000	6,000	6,000	6,000
Holowanie . . . . .	10,000	1,000	2,250	1,180	1,217	1,250	1,625	1,750	1,750	2,125	2,125	2,125
Procent od kapitału . . . . .	2,000	12,500	12,500	18,500	18,500	18,500	18,500	18,500	18,500	18,500	18,500	18,500
	13,200	16,500	17,750	25,680	25,717	25,750	26,125	26,250	26,250	26,625	26,625	26,625
<b>Na 100000 beczek rocznego przewozu</b>												
Utrzymanie i naprawa . . . . .	0,600	0,750	1,500	1,500	1,500	1,500	1,500	1,500	1,500	1,500	1,500	1,500
Holowanie . . . . .	10,000	1,000	2,250	1,180	1,217	1,250	1,625	1,750	1,750	2,125	2,125	2,125
Procent od kapitału . . . . .	0,500	3,125	3,125	4,625	4,625	4,625	4,625	4,625	4,625	4,625	4,625	4,625
	1,100	4,875	6,125	7,305	7,342	7,375	7,750	7,875	7,875	8,250	8,250	8,250

\* Oddzielone ostatnie trzy cyfry przecinkiem znaczą tysięczne części grosza polskiego.

Rozumiano z początku że prędkość nie przedstawia tak wielkich i tak rzetelnych korzyści ; lecz się przekonano, że daleko jest płodniejsza i skuteczniejsza aniżeli by się zdawać mogło. I tak przewóz podróźnych, na który z początku przy zakładaniu dróg żelaznych wcale nierachowano, na niektórych kilka lub kilkanaście razy się powiększył: np. było podróźnych dziennie:

<i>Przed zaprowadz. drogi żelaznej</i>	<i>Po zaprowadzeniu</i>
z Bruxelli do Antwerpji 200	3000
z Darlington do Stockton 130	630
z Liverpool do Manchester 400	1620

Co się tycze przewozu towarów, spodziewano się, robiąc drogi z Liverpool do Manchester i z Lugdunu do St. Etienne, że cały przewóz węgla kamiennego z dwóch kanałów im równo odległych na nie się przeniesie. Lecz się wcale inaczej okazało. Te kanały po niższeniu 30% ceny przewozu, do czego przez współubieganie się dróg żelaznych były zmuszone, i później tęż samę ilość co dawniej przewoziły, pomimo tego że drogi żelazne obok nich prowadziły dwa lub trzy razy więcej. Tę nadzwyczajną produkcyi, którą te drogi przez swoje istnienie wywołały, inaczej wytłómaczyć niemożna, jak że, żądanie towarów należących do pierwszych potrzeb będąc nieograniczone, produkcya ich zależy od ilości kapitałów do niej użytych, i od łatwości onych zwrotu. Przez prędkość więc komunikacyi, ten sam kapitał, powracając się kilka razy do roku, służy kilkakrotnie do powiększenia produkcyi. Że tak jest w samem istocie, przekonywa nas ogólny i nieznanym dawniej ruch, który się objawił w Anglii, Francyi i Belgii od zaprowadzenia dróg żelaznych. I tak największa cyrkulacya

na kanałach nie przechodziła i nie przechodzi dotychczas we Francyi 100000 beczek rocznie, a w Anglii 180000. Tymczasem na drogach żelaznych jest następująca:

	Beczek towarów na całej linii	Podróżnych na całej linii
z Lugdunu do St. Etienne...	350000	185000
z Paryża do St. Germain....	. .	1200000
z Greenwich do Londynu...	. .	1500000
z Darlington do Stockton...	340000	120000
z Liverpool do Manchester.	300000	500000
z Bruxelli do Antwerpii.....	. .	1106000
Średni ruch na drogach w Belgii.....	. .	330000

Rachując dwóch podróżnych i pół z należnym do tego pakunkiem na jedną beczkę towarów, można z łatwością przyjąć we Francyi 350000 beczek za średni przewóz na drogach żelaznych. Aby więc porównać drogi żelazne z kanałami, nie można, tak jakśmy zrobili, przyjąć na nich równą ilość przewozu, lecz trzeba podać im właściwą i tę która istotnie na nich istnieje. Zamiast więc dawniej tabelli ułożyć należy następującą:

Koszta transportu jednej beczki towarów na jedną wiorstę odległości	Na kanałach na 100000 beczek rocznego przewozu		Na drogach żelaznych na 35000 beczek rocznego przewozu			
	z przedko- ścią małą (5600 m.)	z przedko- ścią wię- szą (6000 m.)	z przedko- ścią zwy- czajną (10000 m.)	z przedko- ścią zwy- czajną i z powrot. na prozno	z przedko- ścią wię- szą (14000 m.)	z przedko- ścią wię- szą i z po- wrotem na prozno
Utrzymanie i naprawa . . . . .	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy	Groszy
Holowanie . . . . .	0,750	0,750	0,714	0,714	0,714	0,714
Procent od kapitału . . . . .	1,000	2,250	1,250	1,625	1,750	2,125
	3,125	3,125	1,321	1,321	1,321	1,321
Razem . . . . .	4,875	6,125	3,285	3,600	3,785	4,160

Widzimy że tym sposobem położona kwestya zupełnie się rozwiązuje na stronę dróg żelaznych, z tym jednak warunkiem, ażeby korzystać z właściwej im prędkości dla rozwinięcia przemysłu i handlu krajowego. Używanie więc koni na drogach żelaznych uważam za najzgubniejsze i najniebaczniesze. Bo jakkolwiek mogłoby tanio wypadać, nigdy nie odpowie taniości kanałów, a wszelką korzyść dróg żelaznych niweczy. Użycie koni jest nawet szkodliwe, chociażby tylko pomocniczo i wspólnie z machinami parowymi było zaprowadzone. Bo jak mówi p. Seguin w swém dziele de l'influence des chemins de fer et de l'art de les construire, konie depcząc między kolejami, wruszają je i okrywają błotem, co jest najszkodliwszym i wystawia transporta machinami parowymi na wiele niebezpieczeństw. Powtóre ich pochod będąc daleko wolniejszy, nie może się zgodzić z temi transportami, i albo na znaczne opóźnienie, albo na przypadki je naraża. Dla tego nawet na drodze z Lugdunu do St. Etienne, na której spadek, jakieśmy widzieli 0,014, na 36,000 m. długości zdawał się ich nakazywać, mają onych zaniechać. Z tego więc wszystkiego, co wyżej powiedziałem, wyprowadzam ten wniosek, że jeżeli droga żelazna ma się budować na transporta konne, w ilości swojej ograniczone, bez żadnych widoków powiększenia stosunków handlowych i przemysłowych, byłby to największy błąd. Lecz jeżeli ma się stać komunikacją Europejską, wtenczas jak najlepsze o niej możemy powziąć nadzieję.

Jak dalece koleje żelazne wszelkie najkorzystniejsze przewidzenia ziściły, przekonywamy się o tém czytając o nich rapporta Anglii i Belgii, nie licząc Stanów

Zjednoczonych Ameryki, gdzie w pustyni częstokroć zakładane, w mgnieniu oka nowe miasta stwarzają i nieznaną ludność do nich prowadzą. Według mnie nigdy droga żelazna takiego wpływu wyrzucić nie może na zmianę stosunków handlowych i powiększenie bogactw narodowych w krajach bogatych, i w których komunikacje lądowe i wodne są już ułatwione, jak w krajach gdzie te komunikacje dotąd nie istnieją. W pierwszych wpływają na powiększenie stopniowe bogactwa a w drugich one stwarzają. W Ameryce północnej są one wraz z rzekami spławnymi i kanałami jakoby żyłami wielkiego ciała, przez które życie płynie i rozlewa się po całym kraju. Dla czegożby równie i w Europie być nie miało. Czy nie mamy jeszcze ziemi której brakuje kapitałów, czy nie mamy bogactw ukrytych w kopalniach, czy nie mamy węgla kamiennego z którego korzysta tylko mała część kraju, czy nie mamy bydła, zboża, wełny na zamianę za sól, wino i płody południowych nadmorskich krajów. Jeżeli więc w Ameryce północnej, mającej ogromne rzeki spławne, na których Europie zhywa, drogi żelazne stały się konieczną potrzebą, i jeżeli w Anglii i Belgii rozkrzewiły nowe nieznanne dotąd życie, dla czegożby i u nas toż samo ziścić się nie miało. P. Teissering w swoim dziele okazał, jak wielki wpływ niedawno zaprowadzone drogi żelazne w Belgii na ten kraj wywarły; handel Antwerpii prawie się podwoił, i chociaż przewóz towarów na drogach tamtejszych nie jest jeszcze urządzone, lecz tylko służą dla samych podróżnych, okazało się, że okręta przybywające do portu tego miasta, które w roku 1831 miały 135000 beczek, w r. 1838 zawierały w sobie 225759. Cła także tego miasta które były w r. 1829

4338800 fr., podniosły się w roku 1838 do summy 6238800 fr. Industria w powszechności także nadzwyczajne zrobiła postępy, a cena ziemi i robotników o  $\frac{1}{3}$  się podwyższyła. P. Teissering także uważał: 1° że w każdym mieście przez które droga żelazna przechodzi, trzy razy tyle przez rok zapisało się podróżnych ile miejscowa ludność wynosi, i tak:

w Bruxelli mającej 120,000 ludności zapisało się	393,448
w Antwerpii. . . . . 80,000	» » 271,180
w Liege. . . . . 58,000	» » 148,000
w Bruges . . . . . 42,975	» » 130,324

2° że im dłuższa droga, t. j. im więcej sekcij otworzono, tém się stała korzystniejszą.

W Anglii podobne rachuby się ziściły. Droga z Londynu do Birmingham, mająca 27 mil polskich długość a kosztująca 231091666 złp., przynosi często 10 od sta intraty, a jej akcye od 100 doszły do 158. Droga z Liverpool do Manchester ze 100 poszła na 182, i przynosiłaby bardzo wysokie procenta, gdyby ustawa parlamentu nie ograniczyła ich do 10%; tak że przewyżkę intrat muszą obracać na coraz większe udoskonalenia. Te uwagi i wiele innych powinny zachęcić do przedsięwzięcia dróg żelaznych, i podać dobrą otuchę względem téj, która już jest rozpoczęta. Lecz zastanówmy się teraz, w jakim sposobie drogi te winny być budowane, żeby jak największe przyniosły korzyści, i co w ostatnich czasach nowego względem nich zaszło.

Jednym z najpierwszych warunków korzystnego założenia drogi żelaznej jest, aby miała jak najmniejsze spadki i skręty jak największém promieniem zakreślone. Wiadomo, że na każdej drodze opór doznany pochodzi od tarcia wywartego na kół i od jej nachylenia.



Jeżeli nachylenie to jest w stronę w którą dążymy, natenczas od oporu doznanego na linii poziomej odciąga się część ciężaru całego transportu odpowiadająca temu nachyleniu. Jeżeli zaś w przeciwną, natenczas ta część ciężaru się dodaje. Opór na drogach żelaznych poziomych zwykle rachowany był dawniej na 0,005 całego ciężaru, a teraz p. Binau inżynier francuzki zdając sprawę z dróg angielskich swemu rządowi, rachuje go tylko, nie licząc oporu wiatru, na 0,0024. Podług niego więc na 0,0024 spadku, idąc pod górę, trzeba dwa razy tyle siły jak na płaszczyźnie poziomej; a na 0,0048 spadku trzy razy tyle, i tak dalej. Nie zważając zatem na opór wiatru, i na ciężar samej maszyny widzimy, że lokomotywa z tąż samą prędkością połowę tylko ciężaru mogłaby ciągnąć na drodze mającej spadku 0,0024, a trzecią część tylko na tej, która ma 0,0048, jak na płaszczyźnie poziomej. Zamiast zmniejszyć ciężaru, gdybyśmy go cały zostawili, natenczas widoczna jest rzecz, że maszyna parowa, stosownie do pochyłości zwolniłaby bieg, i że to zwolnienie byłoby coraz większe, im dłuższa byłaby linia pod górę idąca. Dwojaki jest sposób uniknięcia tego zwolnienia; dla transportów z towarami, które zwykle idą całą siłą swych maszyn, na częściach pochyłych, dodaje się druga lokomotywa, a dla transportów z podróżnymi, maszyny nie całą siłą zwykle działając, dopiero, jak idą pod górę, wywierają całą pressyą, i tym sposobem, jeżeli spadki nie są długie z łatwością i bez opóźnienia je przebywają. W pierwszym razie koszta opału na spadku 0,0024 będą podwojone a na 0,0048 potrójne. W drugim zaś, oprócz powiększenia tych kosztów na częściach pochyłych, dodać jeszcze należy tę ilość węgla, którą więcej palą na

częściach poziomych, z powodu że transporta podró-  
żnych nie idą całą siłą swych machin. To cośmy tu  
powiedzieli ściągą się tylko do spadków w jedną stronę  
obrótowych, gdyby się zaś znajdowały na obie strony,  
natenczas korzyści otrzymane na jednych, byłyby pra-  
wie równe stratom na drugich. Prowadzenie loko-  
motywu jest umiejętnością bardzo ważną, tak pod wzglę-  
dem oszczędności jak i bezpieczeństwa podróźnych. Mo-  
żliwość zaoszczędzenia pary, rozpędzenia maszyny na  
pochyłości, przez co cug powietrza a razem i siła ma-  
chiny się wzmacnia, dozwala biegłemu mechanikowi  
największe trudności pokonać. Dotychczas rozumiano,  
że korzystniej jest rozkładać spadki na długą przestrzeń  
i otrzymywać mierne pochyłości od 0,004 do 0,007 wy-  
noszące. Lecz przeciwnie p. Binau rozumie, że jeżeli  
niemożna sprowadzić ich do małych spadków, daleko  
jest korzystniej, podzielić drogę na części prawie po-  
ziome, a między nimi zostawić krótkie spadki nawet  
0,010 dochodzące. Dotychczas takich spadków nie-  
przypuszczano, gdyż sądzono, iż przedstawiają wielkie  
niebezpieczeństwo dla podróźnych, lecz się teraz prze-  
konano że to niebezpieczeństwo nie istnieje. Przypadki  
na takich spadkach mogłyby być dwojakiego rodzaju,  
albo idąc na dół przez rozpędzenie i niemożność wstrzy-  
mania transportu, albo idąc w górę przez pęknięcie  
kotła parowego i przez zatrzymanie wśród drogi całego  
transportu lub odcięcie się jednego lub kilku po-  
wozów:

Co do pierwszego opór wynikający z tarcia wyró-  
wnywa jakieśmy powiedzieli na kolejach żelaznych 0,0024  
całego ciężaru, transporta więc zaczynają same biedz  
na pochyłości 0,0024. Lecz gdyby koła, zamiast obra-

cać się, ślizgały się po kolejach, wtedy opór doznany w najgorszym razie, to jest kiedy koleje są zmoczone, byłby 0,10 całego ciężaru, i transporta nie zaczęłyby się ślizgać na pochyłości 0,10. Gdyby więc wszystkie koła transportu zostały zahamowane, takowy dopieroby się poruszył na wyż rzeczonej pochyłości. Ponieważ spadki zwyczajne na drogach żelaznych są nieskończenie mniejsze, hamulce znajdujące się przy dwóch, albo trzech powozach, zupełnie wystarczają. Wrazie nawet gdyby te hamulce pękły, lub nie mogły być użyte, a innych przy transporcie się nie znajdowało, jeszczeby ztąd żadne nieszczęście nie wynikło, gdyż siła pary, którąby można użyć w przeciwnym kierunku, i opór powietrza powiększający się w miarę prędkości, byłyby dostatecznymi do utrzymania biegu w średniej mierze. I tak na spadkach 0,010, które można uważać za maximum przebywanych lokomotywami, transport ciężki, wynoszący 100 beczek, zostawiony samemu sobie nie mógłby nabyć tylko 80 wiorst prędkości na godzinę. Ta prędkość bynajmniej nie jest nadzwyczajną ani niebezpieczną, gdyż nawet na płaszczyznach poziomych częstokroć bywa używana. Z tego więc można przypuścić, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa, idąc na dół po pochyłości 0,010. — Co do drugiego, idąc w górę zdarza się czasem że przez nieostróżność mechanika, który obciąża zbyt niebezpieczeństwa w celu łatwiejszego przebycia pochyłości, kocioł parowy pęknąć może, zdarzyło się to w roku 1839 na drodze z Liverpool do Manchester; ale w takim razie, ponieważ lokomotywa jest oddalona od innych powozów, niebezpieczeństwo to ogranicza się tylko co do niego i co do palacza (*chauffeur*). Zatrzymanie się i powrót własnym ciężarem trans-

portów całych, lub pojedynczych powozów, jeżeli godziny wyjazdów są dobrze urządzone, nie przedstawia także żadnego niebezpieczeństwa, gdyż, jak w pierwszym razie, bronią od niego hamulce i opór powietrza. Pojedyncze także powozy trudno aby się odczepić miały, bo zwykle bywają trojakim sposobem przytwierdzone.

Uwagi powyższe pokazują nam, że ani bezpieczeństwo, ani prędkość, nie cierpią na istnieniu znacznych spadków, lecz że tylko wydatek opafu i inne koszta znacznie się przez nie powiększają. Kiedy więc położenie gruntu pozwala dać taki kierunek drodze, ażeby nie wychodziła z linii poziomej lub z małych spadków, natenczas droga taka będzie najkorzystniejszą. Dla otrzymania tego wypadku, lepiej jest ją czasem znacznie przedłużyć, lub na założenie jej znaczne ponieść koszta. Zachodzi tylko pytanie gdzie się w nich zatrzymać? czém się ograniczyć? czy należy rozkopywać góry i wsypywać doliny, aby tym sposobem otrzymać linią prawie poziomą lub z małemi spadkami; czy też zostawić ją przy pochyłościach, jakich położenie gruntu wymaga, a trudności napotykanę zwyciężyć siłą lokomotyw. Na to zapytanie nie ma odpowiedzi bezwzględnej i powszechnej. W każdym danym przypadku należy zrobić rachunek, wprowadzając do niego koszta pierwszego założenia drogi i późniejszej eksploatacyi. Ten rachunek będzie mógł tylko być zrobiony przybliżonym sposobem. Gdyż z jednej strony niewiadomo jeszcze dotąd o ile spadki wpływają na powiększenie kosztów, a z drugiej ilość przewozu, będąca najważniejszą zasadą tego rachunku, nie może być naprzed z pewnością obliczona. Niezawodną jest rzeczą, że lepiej byłoby trzymać się jak najmniejszych spadków, wszelako jeżeli to okupiłoby trzeba zbyt wiel-

kiemi kosztami, natenczas lepiej jest, jakeśmy powiedzieli, trzymać się większych spadków a krótszych, jak średnich a daleko rozciągających się. Jakoż linija która w najznaczniejszej części jest pozioma, i przedstawia tylko jedną lub dwie pochyłości na 0,010 spadku, tak jak droga z Liverpool do Manchester daleko będzie wygodniejszą, oszczędniejszą i większe na niej prędkości otrzymać można, niż gdyby na tej samej linii spadki te, do 0,005 zmniejszone, na większą długość rozłożone zostały. W pierwszym razie jak na drodze z Liverpool do Manchester, używa się machin lekkich, które z podróznymi przebywają spadki za pomocą prędkości nabytej lub siły zaoszczędzonej, a z towarami przez dodanie maszyny pomocniczej. W drugim zaś razie, albowy trzeba używać machin pomocniczych na daleko większej rozległości, coby się stało zbyt kosztownem; albo zamienić je na cięższe i potężniejsze, które będąc nieużyteczne na częściach poziomych, byłyby daleko droższe do nabycia i do naprawy, niszczyłyby więcej koleje i paliły więcej węgla. Nietylkoby więc same maszyny więcej kosztowały, ale jeszcze przyczyniłyby kosztu w założeniu utrzymaniu drogi.

Przystępuję teraz do kwestyi skrętów i konieczności zakreślania ich wielkimi promieniami.

Wiadomo jest, że na drogach żelaznych, koła są przytwierdzone do osi, że razem z niemi się obracają. To urządzenie niedozwoliloby przebiegać na nich linij krzywych, gdyby nieużyto pewnych środków dla zmniejszenia tej niedogodności. Sposób najpospolitszy jest, iż powierzchnia obwodu kół daje się stożkowata z różnicą jednego cala między średnicami dwóch obwodów, i że krawędź kół oddala się o dwa cale od kolei żelaznej, tak

ażeby według potrzeby raz do jednej, drugi raz do drugiej przybliżyć się mogła. Tym sposobem na liniach krzywych koło zewnętrzne, chodząc po największym swoim obwodzie, może bez ślizgania się je przebiegać, i powozy na kolejach żelaznych o 60 cali od siebie oddalonych, mające 44 cali średnicy kół, mogą przebywać łuki zakreślone promieniem 104 łokciowym (60 metrów), a zaś lokomotywy, mające 68 cali średnicy wielkich kół, mogą chodzić po krzywych zakreślonych promieniem 173 łokciowym (100 metrów). Pokazuje się ztąd, że z małą prędkością transporta na drogach żelaznych mogą przebywać linije krzywe mające 100 metrów promienia. Jednakże wcale inaczej się rzecz ma, jeżeli mają chodzić ze znaczną prędkością, albowiem w tym razie objawia się siła odśrodkowa, z powodu której, oraz z powodu równoległego osadzenia osi, wywiera się znaczne parcie na krawędź, a ztąd tarcie wstrzymujące bieg transportów, niszczące koła lub stające się powodem wyjścia z kolei. Dla uniknienia siły odśrodkowej podnoszą zwykle na skrętach kolej zewnętrzną, lecz ten sposób nie jest bardzo skuteczny i tylko w części zřemu zaradza, gdyż zawsze pozostaje niedogodność równoodległości osi. Te dwa sposoby są jedynemi środkami, jakich używają dotychczas na wielką skalę, dla przebycia linii krzywych na drogach żelaznych. Pierwszy jest dostateczny dla uniknienia ślizgania się kół, lecz oba mało pomagają przeciwko parciu na krawędź i niebezpieczeństwu wyjścia z kolei. To niebezpieczeństwo jest tém większe, że przy takim urządzeniu objawia się kołysanie na boki, zwane, *mouvement du lacet*, bardzo nieprzyjemne dla podróżnych i pociągające za sobą częste wypadki. Aby uniknąć tych niebezpieczeństw, nie ma in-

nego sposobu jak dawać wielkie skręty, najmniej promieniem 1000 metrów zakreślone, albo też na mniejszych zwalniać bieg, i używać ich tylko przy początku lub przy końcu drogi. Dla uniknięcia kołysania się na boki, nie tylko od stożkowatości kół ale też i od elastyczności kolei żelaznych zależącego, radzą niektórzy ażeby środek ciężkości transportów zniżyć między kół, lecz w takim razie trzebaby znacznie koleje od siebie oddalić, i zrobić osie łamane, w czémby była jeszcze większa niedogodność. Konieczność trzymania się mniej więcej linii prostych bardzo utrudnia prowadzenie dróg żelaznych, i gdyby można wynaleść sposób uniknięcia tej niedogodności, wieleby one na tém zyskały. Największy pożytek wyniknąłby ztąd, że możnaby je prowadzić po nad korytami rzek, które uważać należy za drogi przez samą naturę wskazane. Ważność tego przedmiotu jest powszechnie uznana i dla tego wielu trudniło się jego rozwiązaniem. Lecz nikt tego lepiej nie dokazał jak pan *Arnoux* inżynier francuzki. — Od dwóch lat robi on doświadczenia w St. Mandé pod Paryżem, w celu okazania użyteczności powozów swego wynalazku, które mogą z wielką prędkością chodzić po skrętach dróg żelaznych. Te doświadczenia są tak zadowolniające, że nie zostawiają prawie nic do życzenia. Niedawno złożył o nich pan Arago akademii nauk raport pochlebny, w skutek którego p. Arnoux otrzymał nagrodę wynoszącą 3000 fr. Urządzenie jego powozów jest następujące: każdy powóz jest na dwóch osiach będących na sworzeniach, na których rozmaite wzięść mogą nachylenie. Do każdej z tych osi jest przytwierdzony drąg poziomy, przez środek którego przechodzi sworzeń osi. Koła obracają się na osiach jak

w powozach dróg zwyczajnych. Dwa łańcuchy są przytwierdzone do obwodu kręgów, a krzyżując się po nad drągiem powozu, łączą obie osie, i przymuszają je do jednoczesnego poruszania się na swoich sworzniach, w strony przeciwne i pod jednakowem nachyleniem. Jeżeli więc powóz ten będzie szedł po drodze żelaznej zakreślonej promieniem koła, a pierwsza oś będzie kierowana normalnie do jego obwodu, natenczas i druga również normalne weźmie położenie. Kierunek najpierwszej osi otrzymuje się za pomocą czterech ramion do niej przytwierdzonych, i opatrzonych małemi kółkami poziomemi, chodzącymi po wewnętrznych ścianach obu kolei. Powozy są połączone między sobą za pomocą dyszlów mających z obu końców ogniwa, przez które przechodzą sworznie osi tylnej poprzedzającego, i osi przedniej następującego powozu. Przytém połączone są jeszcze dwoma łańcuchami, krzyżującymi się z sobą pod dyszlem, a trzymającymi się z jednej strony przy kręgu osi przedniej powozu następującego, a z drugiej kręgu mniejszego, osadzonego na drągu powozu poprzedzającego po nad kręgiem tylnej osi. Tym sposobem widzimy że są trzy kręgi poziome w każdym powozie, dwa jednakowej średnicy przytwierdzone do osi, a trzeci mniejszy osadzony na drągu po nad kręgiem tylnej osi. Za pomocą tego ostatniego kręgu, za każdą zmianą kierunku pierwszego powozu, zmienia się i kierunek obu osi drugiego. Dając właściwą wielkość małemu kręgowi, osie następującego powozu wezmą też same nachylenie co osie poprzedzającego. W zwyczajnym przypadku dyszle będąc tej samej długości co drągi powozów, a kręgi osi jednej średnicy, kręgi małe powinny być o połowę mniejsze. W skutek tego urządzenia jakkolwiek krzy-



wą przebiegać będzie pierwszy powóz, wszystkie inne będą musiały iść jego śladem.

W St. Mandé ułożoną została kolej żelazna, 1141 metrów długości. Zawiera ona w swoich zakrętach linie proste, i różne krzywe, zakreślone promieniem 100, 50, 30 a nawet 18 metrów. Podczas bardzo licznych doświadczeń dynamometrem robionych, gdy lokomotywa i pięć do niej przyczepionych powozów, na pierwszych trzech skrętach szła z prędkością od  $2\frac{1}{2}$  do 5 mil polskich, a na ostatnim  $1\frac{1}{2}$  mili na godzinę, nie spostrzeżono, ażeby tarcie na skrętach było większe jak na liniach prostych, i jak na zwyczajnych drogach żelaznych. Krawędź kół, która tak prędko się niszczy na drogach zwyczajnych, tu będąc tylko przybitą do drewnianych kół powozów, została nienaruszoną. W czasie najprędszego biegu nie doświadczonego żadnego kołysania na boki, przytém rozmierzywszy dokładnie obwody kół i drogę przebieżoną, i rachując ilość ich obrotów okazało się, że w ich rozwijaniu się nie było najmniejszego ślizgania. Nareszcie powozy były daleko lżejsze i z kołami drewnianými, które dotychczas żadnemu nie uległy zniszczeniu. Zdaje się że to doświadczenie było dostateczne, wszelako zobaczymy jakie są zarzuty jemu czynione i jak im można odpowiedzieć. — Najpierwszym jest, że koła obracające się na osiach nie są równie pożyteczne do dróg żelaznych jak zwyczajne na nich używane. Lecz powód wyłącznego użycia na drogach żelaznych kół razem z osiami chodzących nie był inny, tylko że dotychczas nie umiano nadać kierunku osiom, i bezpieczniej było koła tak osadzić, ażeby z linii prostej wyjść nie mogły. P. Arnaux, znalazłszy sposób nadania tego kierunku, mógł bez niebezpieczeństwa użyć kół obracających się

na osiach. Te nawet nie wytrzymaając takiego parcia na hoki jak pierwsze mogą być drewniane, nie potrzebują być obtoczone i tak jednostajnych jak tamte wymiarów.

Drugi zarzut jest, że kierunki osi pierwój się zmieniają nim jeszcze każdy powóz wejdzie na linią krzywą. Jakoż kierunek osi powozu następnego, będąc zależny od kierunku jaki weźmie poprzedzający, jasną jest rzeczą że w momencie kiedy tenże wejdzie na linią krzywą, osie tamtego, zostając jeszcze na linii prostej, wezmą przedwczesne nachylenie. Lubo teoretycznie temu zaradzić nie można, jednak praktycznie łącząc parabolą łuki kół z liniami prostymi, tak nieznacznie będzie przejście, że tej niedogodności się zapobieży.

Trzeci i najważniejszy zarzut jest, iż transport podobny w tył iść nie może; można temu choć z trudnością zaradzić, dając drugie kręgi nad osiami przednimi i w razie potrzeby łańcuchy na nie przekładając.

Czwarty zarzut, iż ciężar powozów nie na bokach osi ale na środku onych spoczywa. Ten zarzut jest ważny, lecz jest wspólny wszystkim powozom dróg zwyczajnych, dla których jednakże o inném urządzeniu dotychczas nie pomyślano.

Z tego wszystkiego sędzę, że system ten w wielu przypadkach będzie mógł być użyty, a szczególnie dla korzystania z biegu naturalnego rzek i dolin. Pierwsze zastosowanie będzie miało miejsce nad kanałem de Lourcq z Paryża do Nuauux. Kompanija właścicieli tego kanału zakłada drogę żelazną na jednej z jego grobli, i pomimo znacznych skrętów korzysta z poziomego prawie położenia kanału, który na siedmiu milach żadnej nie ma śluzy; przez to oszczędza sobie wszelkich wyspów, a tém samém koszt drogi więcej jak o połowę będzie mniejszy jak w każdym innym kierunku.

W tym krótkim rzucie oka na drogi żelazne, prze-  
śliśmy kilka najważniejszych kwestyj, jakie dotychczas  
starano się co do nich rozstrzygnąć; najprzód kwestyą  
ich kosztów w porównaniu z kanałami i drogami bitymi,  
oraz korzyści wynikające z prędkości; powtóre kwestyą  
spadków i skrętów.

Co do pierwszego widzieliśmy, że jakkolwiek kanały  
mogłyby być korzystne w pewnych okolicznościach i  
w krajach cieplejszych do taniego transportowania towa-  
rów, nigdy jednak nie są zdolne, rozwinać w takim sto-  
pniu, jak drogi żelazne, przemysł i handel krajowy.  
Że mając do wyboru zaprowadzenie kanałem lub dro-  
gą żelazną, komunikacyi między odległemi krajami,  
których przemysł i handel mógłby być rozwinięty, na-  
tenczas tę ostatnią obrać należy. Lecz w żadnym ra-  
zie w budowaniu onych nie można rachować na trans-  
porta konne, gdyż tym sposobem wszelką byśmy im  
korzyść odebrali.

Co do drugiego widzieliśmy, że korzyści dróg żela-  
znych zależą w znacznej części od sposobu jakim są pro-  
wadzone, i że im mniejsze mają spadki, tém będą ko-  
rzystniejsze. Wielką z tego powodu do zakładania dróg  
żelaznych mają wyższość kraje płaskie nad górzystemi,  
wszelako i te ostatnie nie będą ich pozbawione, gdyż  
się przekonano, że warunki założenia dróg żelaznych  
nie są teraz tak trudne jak dawniej; i że można na nich  
przypuścić spadki do 0,010 dochodzące, i wszelkie cho-  
ciażby najmniejsze skręty, przez użycie powozów pana  
Arnoux.

Zwracając się teraz myślą na drogę w kraju naszym  
przedsięwziętą, sądzę, że ta droga, będąc w połączeniu  
z drogą Wiedeńską dochodząc do Krakowa, i łącząc mię-

dzy sobą odległe kraje, a tym sposobem nieograniczając się na samém transportowaniu węgla kamiennego i soli, wywrze najkorzystniejszy wpływ na przemysł i handel narodowy. Gdyby jednak chciano ją ograniczyć do samych powyżej wymienionych transportów, i wyłączenie na niej koni używać, zawczasu przewiduję dla niej upadek, albo przynajmniej nie nieznaczący wpływ na bogactwo kraju. Nareszcie, że ta droga poprowadzona z małym kosztem, mając w sobie małe spadki i skrzyty zakresłone wielkim promieniem, może wyrównać najkorzystniejszym drogom europejskim. Lecz przewiduję także, że te wszystkie dogodności do niczegoby nie doprowadziły gdyby jej nie zapewniono europejskich komunikacyj.

---

## U W A G I

NAD

### HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

*P. Michała Wiszniewskiego.*

przez

*W. A. Maciejowskiego.*

---

Najważniejszym dziełem, które w roku zeszłym wydano u nas, jest bezwątpienia historia literatury polskiej napisana przez p. Michała Wiszniewskiego (1). Pisma

(1) Wyszła w Krakowie czcionkami Stanisława Gieszkowskiego we dwóch tomach.

peryodyczne rozwiódły się o tém dziele (1). Ja także rozwiódę się nad niem, już to prostując i uzupełniając objęte w niem szczegóły, już to zastanawiając się nad ogółem tego nader ważnego dzieła.

Plato, ów filozof, podług świadectwa samychże starożytnych, poezją wykarmiony i na nią wykształcony, wykluczył ze swojej rzeczy pospolitej poetów (2). Wielki ten człowiek Homerem filozofów od współczesnych i potomnych nazwany, nie wiedział o tém, że właśnie przez swoje pisma poezją podług uwagi Arystotelesa przepełnione, tworzy wielkich wieszczów, i pobrata się z temi, których wyganiał z wymarzonej przez siebie społeczności (3). Życzyćby należało ażeby się toż samo stało dziełu p. Wiszniewskiego, to jest: ażeby miało skutek przeciwny temu do czego, ale na pozór tylko, zmierzać się zdaje. Bo ile Grek okazuje się być nieprzyjacielem Apolina diaty, o tyle Polak wyznaje się być przyjacielem poetów i poezyi, a rokując jej świetniejszą przyszłość jak ją kiedy miała, wieszczy że z czasem cała literatura wcieli się w poezją, cała mądrość prawdziwie ludzka w niej się objawi, cała przyszłość naukowa zamieni się w czasy drobnych książeczek, w których wszystko się zmieści i w poezją przeleje (4). Rozważając te słowa rzekłbyś, że je nasz czcigodny ziomek Platonowi na przekorę powiedział, i że o ile tamten filozofami o tyle ten wierszopisami chciałby widzieć wszystkich czcicieli nauk.

(1) Piśmiennictwo krajowe z r. 1840 w numerach 19, 20, 21, 27.— 32, 50, 51 — Orędownik z roku tegoż w numerach 5—7.

(2) Cicero Tuscul question. II, 11.

(3) Dowody u Grodka Initia historiae Graecor. litterariae, Vilnae 1821 tom. I. str. 115.

(4) Porównaj tom I. str. 222—224.

Wszakże głębiej wszedłszy w myśl jego przekonać się jest łatwo, że pan Wiszniewski zachęcając młodzież do wierszowania (1) nie chce bynajmniej przeistoczyć ją we wierszopisów ale pragnie przez poezję rozradować ją w mądrości, i tak nieznacznie wprowadzić na wielki obszar nauk, ażeby ciesząc się nimi jako najpewniejszą człowieka własnością w naukach i dla nauk żyła, w uczciwości i przyzwoitości najpiękniejsze swe przepędzając lata. Tym końcem pocieszając młodzież tą nadzieją, »że przyjdzie czas w którym ludzie zamiast ogromnych foliów nie przydłuższe nad wydane w osemce będą pisywać i czytywać książki“ płynną i uroku pełną mową ciągnie ją mimo woli do czytania obszerniej treści dzieła, a drogę, którą ma postępować do przybytku historyi literatury (czyli raczej cywilizacji) polskiej, zaścienia kwieciami, pokazuje jej róże a ukrywa kolce, i wszelkie trudności mogące zrazić słabe do cięższej pracy nie nawykłe umysły pilnie usuwa, nieraz z poświęceniem gruntowności i ścisłości naukowej. Dla tego też w dziele tém, w ogóle powabnym, jest szczegółów nie mało, które sprostować i dopełnić należy. Skorsi będąc do uniewinnienia aniżeli do potępienia nie czynimy z tego powodu wyrzutów autorowi, zwłaszcza gdy sam oświadczył, że nie dla znawców, ale dla chcących poznać tego rodzaju dzieje napisał swoje dzieło (2);

(1) I. str. 222.

(2) Ta myśl (mówi p. Wiszniewski na str. V. przedmowy do I. tomu), iż książka moja, uścieli młodszym czytelnikom drogę do poznania własnej literatury, że może stać się dla niej przewodnikiem na tym rozległym stepie, gdzie długo trzeba bezwodne przebywać piaski, nim się znękanym wędrowiec pocieszy widokiem palmy pod której rokosznym cieniem odetchnie, i z czystego źródła pragnienie ugasi, była mi największym do jej kończenia zachęceniem i pobudką.

wszakże ze względu na to, że młodzi czytelnicy, mylnie lub niedokładnie rzecz pojąwszy, mogliby przez to zostawać w błędzie, przedsięwzięliśmy rozwieść się nad pismem do którego wielką przywiązujemy wagę.

Przystępując do rozbioru dzieła pomijam jego rozkład, jako już wiadomy z poprzednich krytyk; nie zastanawiam się nad częścią jego artystyczną ani o podziale na okresy nie mówię, gdyż mając zamiar ogłosić drukiem własne pismo o historii literatury polskiej aż do wieku XVI będę miał gdzieindziej pole do objawienia w tej mierze pomysłu swego szeroco, którego bym tu dla szczupłości miejsca nie mógł rozwinąć należycie. Same więc szczegóły tylko mając na uwadze dodam uwagi moje do tych, które przedemną uczyniono o dziele p. Wiszniewskiego.

Czytamy na stronnicy szóstej, »że począwszy od Mieczysława I aż do Zygmunta Augusta mowę ojczystą tylko niewiastom i prostemu zostawiono gminowi; że co tylko pięło się do wyższego oświecenia, albo za rozumnego uchodzić chciało, mówiło i pisało po łacinie;« lecz inaczej uczą nas dzieje. W szkołach i sądach utrzymywał się i panował język polski, o czém przekonywają wydane przezemnie wyjątki z posiedzeń sądowych (1) zachowane w Sieradzkiem archiwum. Polski język był potocznym dla mężczyzn wszelkiego stanu, używany i do pisania dzieł nabożnej i świeckiej treści. Wszakże sam autor (2) utrzymuje, że kronika Galla już za jego (kronikarza) czasów tłumaczona była na język polski.

(1) Pamiętniki o dziejach Słowian II. str. 331. Odtąd dwa kroć tyleż przybyło mi nowych pomników.

(2) W tomie II. str. 59.

Nie powiedział skąd ważny ten wyczytał szczegół: bo z samego Galla (1) to tylko widać, że dzieje czytano w szkołach i pałacach możnych, lecz w jakim języku nie powiedziano bynajmniej.

Na stronicy 220 powiedziano o tém, że istnieli już kozacy kiedy Rusini byli nad Dunajem, jak świadczy piosnka: *ichał Kozak nad Dunajem*. Zanim się zastanowię nad tym szczegółem, przytoczę zdanie z tomu II. str. 326 które głosi że we wiekach XV, XVI oddzielili się Kozacy od narodu ruskiego z powodu Tatarów. Jeżeli autor rozumie przez pierwsze pobyt Swiatosława nad Dunajem gdzie (w X wieku) bohater ruski śmierć znalazł, nie będzie zgody z historią kozaków. Są ślady w dziejach (2), że już w pierwszej połowie XV wieku rzeczywiście istnieli oni, a domniemywamy się o tém, że powstałi zaraz po napadzie Tatarów na Rus' (w pierwszej połowie XIII wieku); lecz o tém wszędzie głucho ażeby w XI już wieku istnieć mieli. Piosnka owa o Kozaku nad Dunajem XVII najdalej sięga wieku, i niema nic spólnego z pobyttem Rusinów nad Dunajem rzeką. Coby rozumiał p. Wiszniewski o oddzielaniu się Kozaków od ruskiego narodu z powodu Tatarów odgadnąć trudno. Jeżeli przez to rozumie Kozaków zaporoskich, to przecieź wiadomo, że ci dopiero w XVI nastali wieku, kiedy już dawno, bo we wieku XIV, ustało nad Dnieprem Tatarów panowanie. W żadnym zaś czasie ani się Kozacy nie oddzielali od narodu swego, ani Tatarzy oddzielenia tego sprawcami nie byli.

(1) Str. 241 wydania J. W. Bandtk:

(2) Przywiode je w trzecim tomie dzieła przygotowanego do druku *Polska aż do XVII wieku pod względem domowego życia opisaną*.



Powtórzył autor (1) głośną niegdyś bajeczkę o istnieniu kościoła ś. Krzyża, na Kleparzu za czasów pogańskich; przeciwko której oświadczyłem się w Pamiętnikach o dziejach Słowian (I. str. 182). Należało mu albo zbiedz twierdzenie moje, albo przyznać za prawdę com wyrzekł tamże. Podług niego (2) Kameduli mieli być u nas najdawniejsi po Benedyktynach mnisi; gdy przecież wiadomo jest, że to byli Cystersi (3). W kronice Węgierskiej i Czeskiej (p. Wiszniewski na str. 364 mylnie nazywa ją Polską kroniką) mają być opisane granice Polski za Mieczysława I. Wprawdzie powiedziano tamże w §. VII że za czasów S. Szczepana i Mieszka księcia polskiego, dochodziły nasze granice aż po Dunaj rzekę. Lecz Mieszko ów nie był to Mieczysław I; ale syn jego Bolesław, jak go w ówczas nazywano w Czechach i na Węgrach (4). Bo traktat o granice z Polską miał ś. Szczepan zawierać we trzy miesiące po swojej koronacji r. 1000, a wiadomo jest że już na kilka lat przedtem nie żył Mieczysław. Z resztą jak wojny i traktaty z Węgrami przez Bolesława Chrobrego zawierane tak i granice Polski za Karpatami niepewne. To wszakże nie ulega wątpliwości że za Mieczysława I, nie rozciągały się tak szeroko jak kronika czeska i węgierska wyraża. Nie wątpliwy obręb jaki w ówczas (za Mieczysława I) miały, opisano w akcie urzędowym, albo raczej ufamku jego, o czém wspomniałem w Pamiętniku I. str. 158.

(1) Na str. 323.

(2) Str. 325.

(3) I o tém mówiło się w Pamiętn. I. str. 187.

(4) P. Palacki Kosmasowi który tę nazwę synowi Mieczysława I daje, wyrzuty z tego powodu czyni (w dziele die aeltesten Denkmäler der böhmischen Sprache, Prag. 1840 str. 180).

Powszechnie zwracający teraz na siebie uwagę rękopis Reimski znany pod nazwiskiem *le teste du sacre*, posłany był (1) w darze Ludwikowi ś. od Heleny królowej Serbskiej z rodu księżniczki francuzkiej r. 1250. W pamiętnikach o dziejach Słowian II str. 12 powiedziałem, że i owszem w XI wieku śnadź dostał się ten rękopis z Rusi do Francyi, czyli w r. 1051, a to przez Annę córkę Jarosława wydaną za księcia francuzkiego. Polegałem w téj mierze na Kopitara zdaniu (2). Teraz je uznaję być mylném, z powodu że w owym rękopisie mieści się i głagolickie pismo, które w XI wieku raczej w Serbii niż na Rusi znane być mogło, a więc i sam ten rękopis w ziemiach ruskich powstać nie mógł.

Książeczkę na której (podług uwagi piórem na rękopisie napisanej) miała się modlić Jadwiga święta, wydaną w Poznaniu przez p. profesora Motty roku 1823 przypisuje p. Wiszniewski (3) Jadwidze w nuczce Kazimierza W. Pochodziłoby więc pismko to albo z końca XIV wieku, albo z pierwszej połowy wieku XV. Lecz poprawność języka i pisownia foremniejsza a niżeli ją w pomnikach z owego czasu pozostałych widzimy, przekonywają, że i owszem z drugiej połowy wieku XV pochodzi. Wyczytujemy z książeczki owej że była napisaną nie dla Jadwigi lecz dla jakiejś Nawojki, która się modliła na niej (4).

(1) Podług p. Wiszniewskiego na str. 166.

(2) Objawioném w artykule *die Kirchenbücher der Russen*, wydrukowanym w piśmie niemieckim *das Ausland* z r. 1836 numer 228—230.

(3) Na str. 421.

(4) Na str. 83 téj książeczki czytamy: *vezrzy okyem myloszyernym podlug voley twey namya Nawoyka*; na str. 92 *A uczyn mnye Nawoyka szluga szwa*; na str. III *ya Nawoyka proscha czyebye*.

Na stronie 68 czyni p. Wiszniewski zapytanie, czy kto z nas widział Pamiętnik Jana hrabiego Ostroroga drukowany w Poznaniu u Rossowskiego? Mogę na to dostateczną dać odpowiedź. Bo exemplarz Pamiętnika tego znajduje się w Warszawie i we Lwowie w zakładzie imienia Hrabiów Ossolińskich. Miałem je w ręku.

W przedmowie do drugiego tomu (1) mowa jest o znalezionym przez p. Gaja (2) poemacie z XIV wieku, który ma mieć wyższe od Ossyana zalety. Jest to mniemanie mylne. W czasie pobytu swego w Warszawie 1840 r. zwracał uwagę p. Gaj na mało u nas znane, a przecież wiele obchodzące dzieło sławnego Gundulicza z XVI wieku; który w poemacie pod tytułem *Osman* wyśpiewał boje toczone z Turkami przez Polaków i Węgrów za Władysława Warneńczyka. Zewnętrzna postać wiersza jest zupełnie włoska, a treść dzieła odznacza się rodzajem opisowej poezji, uderzając, a poniekąd w podziwienie wprawiając, pomysłem, śmiałością i żywością obrazów, w najpiękniejszym świetle ówczesnych ludzi charakter, obyczaje i zwyczaje przedstawiających. Całości w tym poemacie nie masz, i żadnej pod względem układu nie dostrzeżesz w nim sztuki. Składa się z pojedynczych obrazów, z których nie jeden godzien jest być stawiony obok Homerowych i Ossyanowych, lecz ażeby całe dzieło wyżej stać miało nad śpiewy szkockiego Barda, na to trudno jest przystać.

Na stronicy 8 tegoż tomu powiedziano, że najprzód biskupi i Supani, potem panowie świeccy i duchowni, na koniec wszystka szlachta wpływała (w Polsce) do rządu.

(1) Str. IX.

(2) Wydawcy pisma peryodycznego w illiryskim języku pod tytułem *Danica*, Jutrzenka.

Lecz uczą dzieje że i owszem dwór i ziemstwo krajowém zatrudniało się rządem: biskupi i panowie duchowni dopiero później (około czasu Bolesława Śmiałego) wpływ swój wywierać tu zaczęli, nad czém rozwiódłem się szeroce w historii prawodawstw i w Pamiętnikach Słowian (1).

Przytyk J. S. Bandtkiemu jest dany (2) niesłusznie. Bo Gallus i Ditmar na pozór tylko, zdają się różnić w opowiadaniu jakim sposobem Dąbrowka została rzeźczywiście małżonką Mieczysława. Ani bowiem godzi się utrzymywać, ażeby księżniczka przybywszy do Polski zwlekała zamęcie, lecz że za małżonkę prawą dopiero wtedy uważała się, gdy Mieczysław porzucił trącające pogaństwem obyczaje (3). Wszakże i Ditmar, aczkolwiek powiedział że Dąbrowka była poprzednio żoną, dodał i to, że *prawą małżonką Mieczysława została wtedy*, gdy tenże zupełnie się pozbył wad chrześcijaństwu przeciwnych (4). Przykro jest czytać pełne uszczypliwości słowa, wymierzone przez p. Wiszniewskiego na męża, który tak gorliwie krzątał się za życia około gruntownej oświaty polskiej młodzieży. Jeszcze nie wyszły nam z pamięci obelgi, — jakie w gazetach Krakowskich miotano na czcigodną osobę J. S. Bandtkiego, po wydaniu jego życio-pisma skreślonego (w Kwartalniku Krakowskim) ręką wdzięcznego ucznia. Rozumiałem że dana w ówczas odpowiedź bezimiennemu oszczercy, będzie w tej

(1) W ustępie *dwór i ziemstwo*.

(2) Na stronie 52.

(3) *Nec dum tamen thoro sese maritali federavit donec ille errori gentilium abnegavit.*

(4) *Tunc congratulantur legitime conjugati. Post haec peperit bona mater filium.*

mierze przestrogą dla drugich. Widzę żem się omylił w mniemaniu!

Przy rozbiorze dwóch znakomitych kronikarzy Ditmara i Mateusza herbu Cholewa, dotknął p. Wiszniewski ważnego szczegółu o pierwotnej siedzibie Lechitów. Na stronnicy 28 rzucił pytanie, azaliby nie dało się dowieść tego historycznie że Lachowie przybyli z za Odry do Wielkopolski i pierwotnych mieszkańców tej krainy obrócili w poddaństwo: a na stronnicy 195 powtórzył świadectwo Nestora, że część naddunajskich Słowian osiadłszy nad Wisłą nosiła nazwę Lachów. Z czém połączył (1) mniemanie Ossolińskiego o Krakusie, który zakarpackim Słowianom, Lechitom czy Karantanom, dany za pana, przeniósł się następnie za Tatry, powtórnie i ostatecznie przesiedliwszy Lachów do Polski. Wypada rozwieść się nad temi szczegółami tém bardziej, gdy w roku zeszłym p. Polujański, powtórzywszy w tej mierze objawione przez p. Sękowskiego zdanie, fałszywie wyrzekł (2): »że szlachta polska nie jest rodowitą naszą ziemi mieszkanką, że od Galów początek swój i nazwę wywodzi, że najechawszy Polskę i obywateli jej ujarzmiwszy, obróciła ich w poddaństwo, że nakoniec odznaczała się zawsze temi samými zaletami i wadami, które od najdawniejszych czasów cechując galskie plemiona, dotąd wykazują się dobitnie w charakterze Francuzów.« Sprostujemy to mniemanie, a tém samém rozbierzemy ważny szczegół, dotyczący się pierwotnych dziejów Polski.

Kto głębiej jak zwykle wejrzał w dzieje polskiego narodu, dostrzegł, że jednakowyż charakter miał nasz

(1) Na stronnicy 73.

(2) W Tygodniku Petersb. z r. 1840 w num. 15 na str. 76.

gmin i szlachta zawsze. Charakter takiż sam miały i mają wszystkie plemiona słowiańskie. Przypuściwszy nawet że najezdca przyniosłszy z sobą charakter obcy, zamienili go na narodowy, nie godziłoby się przecież na tój zasadzie dwoistość pochodzenia przypuszczać w polskiem obywatelstwie, z przyczyny że i tych Słowian którzy podług świadetwa dziejów nie mieli u siebie szlachty z obcego plemienia pochodzącej, takiż sam u wszystkich ludów słowiańskich był charakter. Prawda jest, że w ogóle go uważając, był ten charakter i jest podobniejszy do przymiotów duszy i ciała celtyckich niż germańskich ludów; wszakże ktoby na tój zasadzie chciał szlachtę polską wywodzić od Galów, musiałby z tamtąd wyprowadzić początek wszystkich bez różnicy Słowian.

Nazwisko *Lach* miało powstać z wyrazu *Wlach*, a ponieważ wyrazem tym cała Europa powszechnie nazywała Celtów, więc wypada (mówi p. Sękowski), że Lechici od Celtów pochodzą. Lecz jedni i drudzy nigdy się nie przyznawali do powinowactwa a tém samém do pokrewieństwa. Owszem zabytki celtyckich ludów, pomieszane z plemionami Gietów, Rzymian i Słowian, które do dziś dnia mieszkają na ziemi niegdys hołdującej Polsce, nazywały nas obcem, saskiego pochodzenia plemieniem. I tak Wołosi, jak to uważał Marcin Bielski (1), który bywał między nimi (walczył w bitwie pod Obertynem) i znać ich musiał dobrze, nazywali Polaków Lachami (2), dodając że są rodem Sasi. To rzuca wielkie światło na pierwotne siedziby i nazwisko Lechitów.

(1) W sprawie rycerskiej rozdz. VII.

(2) U Szaffarzyka Starożitnosti I. str. 754.

Rozwiodłem się w téj mierze gdzieindziej (1), i gdy do tego szczegółu przywiążę wielką wagę, rozwiodę się jeszcze.

W dzisiejszych północnych Niemczech, pomiędzy rzekami Odrą i Wezerą, a może i dalej jeszcze, mieszkali razem z Giermanami i Litwinami Słowianie, od zatrudnień rolniczych Lachami od Niemców nazywani. Sami nieużywając z początku téj nazwy, przybrali ją później, i dodawali do rodzinnych swych nazwisk. Przyczyna tego pokaże się niżej.

Wydrążenie, rozpadlina a więc i brózda, nazywa się w aktach urzędowych północnych Niemców, z wieku VIII, VII a pewno i z wcześniejszego czasu pochodzących, *lach*, *lech*; toż tamo nazwisko nosi skiba gruntu czyli kawał roli w przekładzie ewangelii Mateusza ś. zrobionym przez Cyrylla i Metodyusza, mianując się *lecha*. Z dwóch więc przeciwno-ległych krańców ziemi przez Słowian zamieszkiwanych, a położonych za Karpatami i z téj strony Karpat, mamy wyraz wielce podobny do nazwiska które Lachowie nosili, a wyraz ten oznacza rolę, której uprawę trudnili się Słowianie odwiecznie. Jakób Grimm (2), mocno się biedzi z wyprowadzeniem podług giermańskich narzeczy, źródłosłowu wyrazu tego, szrubuje go i odmienia i gwałtem na niemiecki przerabia. Lecz na próżno. Jest on bowiem słowiańskim, nadany jako ogólna nazwa ludziom, rolnictwem trudniącym się owdzie w najdawniejszych już czasach. Że ci ludzie

(1) W ułamkach historycznych z dziejów ojezystych i w artykule pod napisem: *słowianizm w dawnych giermańskich prawach* umieszczonych w Przeglądzie Warszawskim i Tygodniku literackim z roku 1840.

(2) *Deutsche Rechts-Alterthümer*, Goettingen 1828. str. 544.

osobnego byli rodu, że się różnili od Giermanów obyczajami i zwyczajami, na to stawiają dowód zabytki języka i praw, które zupełnie się różnią od niemieckich. W ustawach Fryzów, Turyngów, Saksonów i Dytmarów, uderzają takowe.

W dzisiejszych więc północnych Niemczech była niegdyś siedziba Lachów. Przyczyna która ich tu sprowadziła wyjaśniona jest w pierwotnych dziejach Słowian przez p. Szaffarzyka skreślonych (słowanskie starozitnosti). Wykazano tamże, a ja zupełnie się zgadzam na to, że gdy germańskie ludy wyparowały Słowian z krajów nadelbiańskich, a następnie poszedłszy na zburzenie Kapitolium małoludnemi zostawiły je: wtedy dawniejsi ziemi tej mieszkańcy (którzy tym czasem najezdcom ustępując posunęli się za Odrę i Wisłę), znowu powrócili i resztę ztąd wypędzili najezdników. Gdy po upadku Rzymu i wskrzeszeniu zachodniego cesarstwa, zwrócili na te kraje uwagę swą Frankowie, a następnie Cesarze Niemiec, wtedy po raz drugi parci Słowianie powtórnie ustępować musieli. Tym sposobem Lachowie posunęli się znowu za Odrę, a ztąd poszli nad Wisłę, gdzie połączywszy się z Chrobatami przechodzili za Tatry, i dali tu poznać nazwisko swoje, z kąd bajeczny powstał Lech: o czém wnet będzie.

Podkarpaccy górale od grzbietu gór (chrb, garb) pod którym mieszkali Chrobatami nazywani, byli szczepem wielkiego Słowian ludu, ale różnym od polskiego plemienia. Muzyka ich śpiewu, która się dotąd w tak nazwanych krakowiakach słyszeć daje, tudzież podania gminne, będąc jedynym zabytkiem dawniej ich cywilizacji, odmiennym od śpiewów i klechd polskich, różnicę



tę wykazują (1). Mieli Chrobotowie styczność z Polanami mieszkającymi nad Wisłą, tudzież ze Słowianami zakarpaccimi. Albowiem między VII a X wiekiem po Chrystusie przesiedlały się za Karpaty zobopólnie te ludy. Gdy właśnie w przeciągu tych wieków zaczęli się stykać z Chrobotami Lachowie i za Karpaty przechodzili z nimi (2), wtedy dopiero znany być tam zaczął Lech, a nie wcześniej. Widać to z nazwiska Czecha mniemanego brata Lechowego, o którym dopiero po przybyciu Czechów do Bojohemu podania prawity narodowe, w VI lub VII wieku, a pieśń Libuszy sądem zwana objawiła je pierwsza na piśmie. Duma narodowa kazała wszakże Chrobotom przeistoczyć prawdę i utrzymywać, że nie z téj strony Karpat przeszedł za Tatry Lech, lecz przeciwnie z tamtéj strony Karpat przybył nad Wisłę. Lecz gdyby tak było, to nietylko po nad Krapiną rzeką, ale i gdzie indziej za Karpatami byłoby znanem nazwisko Lecha. A jednakże nigdzie a nigdzie nieznano go tamże, gdy przeciwnie z téj strony Karpat pełno było Lechów pomiędzy Słowianami nadelbiańskimi, Rusinami, Czechami i Polakami. Owi Morlacy, którzy mieszkają dotąd na pomorzu adryatyckiem, mają nadane sobie to nazwisko od obcych, przekręcone z wyrazu *Wlach*, jakim się mianują sami (3). Zakarpaccy

(1) Wykazałem to we dwóch artykułach pod napisem: *względ historyczny na pieśni gminne i historyczną klechdę polską najdawniejszą*, które w Orędowniku i przy trzecim tomie dzieła mego *Polska aż do wieku XVII* umieściłem.

(2) Właśnie Krakus, który miał syna imieniem Lecha, z téj i z tamtéj strony Karpat przebywał, *rediens*, mówi Mateusz herbu Cholewa.

(3) Poświadcza to książę Sapięha (który podróżował tamże na początku teraźniejszego wieku), (w dodatkach czyli sprostowaniu

zaś Słowianie i Madziarowie pod wyrazem *Lach* samych tylko Polaków, lub w pobliżu Polski mieszkające ludy rozumieli zawsze i dotąd rozumieją (1), o bytności ich u siebie bynajmniej nic nie sądząc. Poświadczą to i Nestor, mówiąc, że gdy Wołochowie (to jest Celtowie) najechali Słowian naddunajskich, ci wyszedłszy ztamtąd osiedli nad Wisłą i przezwali się Lachami. Wyraźnie więc mówi o tém, że naddunajscy Słowianie dopiero *po osiedleniu swoim nad Wisłą* imię Lachów nadali sobie.

Mówiliśmy dotąd o jednocie charakteru, który ma cały naród polski (szlachta i gmin) wspólny ze wszystkimi Słowianami, i powołaliśmy się w téj mierze na dzieje słowiańskich plemion. Napomknęliśmy i o tém, że nazwisko Lechów nie pochodzi z galskiego Wlach, że powstało na północy gdzie Gallowie nie panowali, i że upowszechniwszy się i wsławiwszy wielce przeszło za Karpaty. Rzecz tę wypada teraz wyświecić lepiej, a z wyvodu tego pokaże się początek szlachty, tudzież związek, który Lachów łączył z Polanami (Polakami) w czasach najdawniejszych. Tym końcem potrzeba będzie wywieść dzieje Lachów aż do wieku IX, o ile w téj mierze dadzą się one wygrzebać z historycznych pomników.

Na krańcach państwa rzymskiego od strony północy, a mianowicie wschodniego cesarstwa i nad Renem w Galii, mieszkali różnego pochodzenia i języka ludy, strzegące Rzymian granic od inszych barbarzyńskich ludów. Zwano je ogólnie *Liti*, *Leti*, podobnejże nazwy ludzie mieszkali i w północnych Niemczech razem z Gierma-

omyłek drukarskich dzieła swego, *Podróże w krajach słowiańskich* wydane 1811 r.) (we Wrocławiu).

(1) J. Kollara rozprawy o gmenach narodu sławskéko, w Budjné 1830. str. 384—389.

nami i tak zwanemi *Lazi*. Jedni i drudzy, to jest Liti i Lazi, zostawali w poddaństwie u Giermanów, niewolnikami wszakże nie będąc. Powszechna zachodzi na to zgoda badaczy dziejów i prawodawstw giermańskich, że ludzie ci podbici będąc zostali przezto do zawiśłości od obcej woli przywiezeni. A jeżeli tak było, więc oczywisty stąd wniosek, że w dzisiejszych północnych Niemczech mieszkające narody zostały niegdyś napadnione od Giermanów i ujarzmione. Dorozumiewa się p. Szaffarzyk (1), że w nazwisku Litów, ukrywa się nazwa Litwinów: a ja mniemam, że Lazi są to Łasi czyli Lechici nasi przodkowie rolnictwem trudniący się odwiecznie. Jakoż Piteasz Marsylczyk, rodem Grek, który w drugiej połowie czwartego wieku po Chrystusie podróżował w tych stronach, znalazł tu rolne gospodarstwo w kwitnącym stanie.

Zastanowimy się naprzód nad ludem zwanym Lazi, następnie inowicie będziemy o Litach.

Zważając na to że Lazi to jest Lasi (2) czyli Lachowie, naprzód w pogardzie u Niemców żyjąc byli następnie szanowani przez nich, samowolnie nastęcza się uwaga ta, że musiała być przyczyna smutnej i pomyślniej doli, która ten naród niegdyś spotkała. Pomniki języka dziejów i prawodawstw giermańskich poniekąd ją wyjaśniają, dając wejrzeć w historią Lechitów najdawniejszą. Zdaje się, że władzący w tych stronach Giermanowie ogólnie nazywali rolnikami Słowian, politycznego znaczenia niemających, podobnie

(1) Starozitnosti slovanske I. str. 218. 360. 375.

(2) Pisownię wyrazu wytłomaczyłem w ułamkach historycznych umieszczonych w czwartym poszycie Przeglądu Warszawskiego z roku 1840.

jak Chrześcianami nazywano niegdyś z tamtej strony Karpat gmin, i dotąd zowią tak chrztopów na Rusi. Sami zaś Słowianie nie przyznając się do tego nazwiska, nosili swojskie, rodzime, a rozliczne, z których nazwa Bodryców i Wiltów zasługuje na uwagę, jako najczęściej występująca na widowni ówczesnych dziejów. Gdy nazwisko Lecha pogardzone niegdyś stało się świetnym następnie, Słowianie zaczęli go używać sami, i jako nazwę godność oznaczającą kłasić obok ojczyzstego imienia. Skąd następnie powstało imię Lecha i Leszka, w podobny sposób jak w późniejszym czasie Czecha i Rusa. Wiadomo jest że i nazwisko Rusinów słowiańskim ludom przez obcych nadawane, było długo unikane przez tychże, i że dopiero z czasem, gdy je wślawili Waregowie (we wiekach IX, X w czasach Olega i jego następców) przyjęli je za swojskie ci Słowianie, skąd w późniejszych czasach powstał Rus, Lecha i Czecha braciшек. Co więc było niegdyś nazwiskiem pojedynczych ludzi, stało się nazwą jednego człowieka, a odtąd mówiono o Lechach i Lechu, Rusinach i Rusie i t. p. Mniemanie to wspieram następującymi dowodami.

Szlecer który podług tego jak mu osobiste wskazywały widoki raz przyznawał drugi raz odrzucał Lecha, uczynił uwagę (1), że wszystkie podania bytność owego męża poświadczające, krążą w przestworze VI — IX wieku, i że podania te dopiero wtedy zasłużą na czci-godne imię tradycyi, kiedy historyk wykaże jakim sposobem one przez długi czas od nikogo nie napisane, mogły zostać nieskażonemi, i czemu pierwsi pisarze,

(1) W wywodzie historyczno-krytycznym o Lechu, przy uwagach nad Metsuszem herbu Cholewa, w Wilnie 1811.

ci zwłaszcza, w których ona materyą wpadała, nic o niej nie nadmienili. Na to odpowiadając uwagę nawzajem czynię, że pierwszy nasz kronikarz Marcin Gallus wyraźnie oświadczył że milczkiem pominąć chce wszystko co się pogańskich dotyczy czasów, i że następca jego Mateusz, który za chrześcijaństwa pisał, wspominał często o Lechitach i Leszku. Istotnie zaś Lech ów powstał z nazwiska Lechitów, w przestworze czasu który podaniu temu naznacza Szlecer. Nazwisko Lach poniżone i pogardzone przed VII wiekiem (1), wzniosło się odtąd do wysokiego znaczenia, gdy oswobodziciel Czechów Samo skojarzył nad Elbą wielki słowiańskich ludów związek, po roku 630, gdy wspólnie z Czechami wojując przeciwko Frankom, tameczni Słowianie, rycerstwo swoje i wodzów zaczęli nazywać Lechami, i gdy nawet sami Niemcy, Lachów niegdyś pogardziciele, żyli teraz z nimi we wspólnictwie praw politycznych. W roku 805 dowodził Czechom Lech (2), to jest snadź ten sam Leszek którego z nieznanego dziś kronikarza Marcina Gallika wydobył Długosz (3) i Polaków mienił go być księciem. W tymże samym czasie musieli żyć w przyjaźni z Lachami Saksonowie, kiedy zmuszeni przez Karola W. do służenia pod jego sztandarami, niechętnie przeciwko Słowianom wojowali (4), i kiedy panujący po roku 817. Cesarz Lotaryusz, wysyłając poselstwo do Saksonów, wysłał je oraz i do Lachów (5), przyobie-

(1) Pod wyrażen *laz*, *lat*, *lazzar*, rozumieli wtedy Giermanowie, (u Grimma str. 308. 309) człowieka niedołęznego, sługę, nędznika.

(2) *Annales Metteuses*, u Pertz I. str. 193.

(3) I. strona 65.

(4) Mówi Eginhard u Pertz II. str. 449.

(5) *frilingis lazzibusque*, mówi zmarły r. 853 Nithart u Pertz II. str. 668.

cując im niezawisłość od obcej władzy, i wolność powrócenia do dawnych praw i zwyczajów pogańskich, jeżeli się jego strony trzymać będą. Około tegoż czasu żyjący wspólnie z Fryzami Lachowie składali trzeci stan wolnych obywateli szlachtą, czyli jak się akta urzędowe XII wieku wyrażają, rycerstwem (*milites Sclavonici*) już będąc (1). Wtedy to (od czasu owego związku który skojarzył Samo), i Czeskie rycerstwo nazwę Lechów przyjęło. W pieśni Sądem Libuszy zwanéj występują Lesi, oznaczając szlachcica czyli człowieka, który ani kmieciem to jest urzędnikiem, ani Władyką czyli głową rodu wybranym, lecz rycerzem tylko był, czyli naczelnikiem potomstwa które spłodził lub do rodu swojego przybrał jedném słowem był księciem w swoim rodzie, jak się Nestor o Kiju, mniemanym założycielu Kijowa, wyraża.

Zanim przystąpię do wyświecenia stosunków, które pomiędzy Litami a Lazami zachodziły, należy mi wyłomaczyć znaczenie nazwiska. W politycznym względzie dzielili starożytni Grecy mieszkańców owczesnego świata na Helenów i Barbarzyńców, rozumiejąc przez drugich ludy obcego języka i obyczajów. Idąc ich torem Rzymianie podzielili ród ludzki, na obywateli (rzymskich) i na cudzoziemców (*cives, gentes*), licząc do nich narody bąc w obrębie państwa swojego, bąc za jego żyjące krańcami, a nie używające prawa rzymskim obywatelom służącego (*jus gentium*). Nowo-Grecy czyli Byzantyni naśladowali Rzymian w téj mierze, nazywając Litami *λαϊτος λητος λειτος* od wyrazu *λαος* gens) narody te, które aczkolwiek pod opieką cesarstwa (wschodniego i zachodniego) żyły, przecież prawa obywatelstwa przyznanego

(1) *lethslachta, lecsclaga, leckslachta*, u Grimma str. 306, 323.

sobie nie miały. Giermanowie wzięwszy po Rzymianach w puściznie panowanie nad światem, nadawali też samo nazwisko narodom obcego pochodzenia, którym rozkazywali, i praw zupełnego obywatelstwa nie przyznawali im (liber, litus). Słowianie z Giermanami sąsiadujący podobnie dzielili mieszkańców, nazywając ludźmi obywateli niższego rzędu (Liti), czyli nie wchodzących w poczet szlachty (Lazi).

Litowie rzymscy byli to ludzie różnego, a mianowicie giermańskiego i sarmackiego pochodzenia, osadzeni lub cierpiani na rzymskim gruncie, do służby wojskowej i płacenia czynszu obowiązani. Pisarze greccy i łacińscy, od piątego aż do dziesiątego wieku żyjący, rozumieli przez Sarmatów, nie tylko ludy fińskiego i giermańskiego pochodzenia, ale także Słowian i Litwinów. Pisarze giermanscy najdawniejsi rozumieli przez Litów narody obcego nie giermańskiego pochodzenia: późniejsi, a mianowicie we wieku IX, X żyjący, odróżniali Litów i Lazów, ale najnowsi badacze dziejów prawodawstwa giermańskiego różnicy tej nie przypuszczają (1): nie wszyscy wszakże. Bo J. Grimm uwagę robi, że gdy akta urzędowe saskie z początku X wieku pochodzące, odróżniają Litów od Lazów, przeto niegodzi się brać jednych i drugich za naród jeden. Czynią też różnicę pomiędzy obudwoma narodami, nie tylko kronikarze, dyplomata i pomniki niemieckiego prawodawstwa z tegoż i następnych wieków, ale nadto samo prawo Saksonów z końca XII wieku, znane pod nazwiskiem zwierciadła saskiego. Prawo to (2) wyraźnie mówi,

(1) K. F. Eichorn Deutsche Staats und Rechtsgeschichte, wydanie 18 w Gietyndze 1834 I. str. 76. 78.

(2) W I. 52. § 1. — 3. III 44. § 3.

że pod wyrazem *lūde* rozumieją się ludzie we własności będący (niewolnicy): a Lazi (*latti*), że są poddani, zawojowani przez tych Saksonów, którzy służąc niegdyś we wojsku Aleksandra W. przybyli w te strony, i lud tu mieszkający ujarzмили. Czémże więc byli Liti, a czém Lazi? Byli ludźmi obcego Giermanom rodu, którzy wspólnie żyjąc, zostawali następnie w tymże samym do siebie stosunku, w jakim zostawali niegdyś względem Rzymian a następnie Giermanów, kiedy pod ich byli panowaniem, to jest że jedni ulegli władzy drugich, czyli że Litowie, (jak się prawo saskie wyraża), stali się poddanymi Lazów.

Z pomiędzy większych narodów wspólnie z Giermanami i Słowianami żyjących, które się najpóźniej ucywilizowały, czyli chrześcijaństwo i polor zachodniej Europy przyswoiły sobie, byli, jak wiadomo, Litwini. Musiał być powód tego opóźnienia, i ważne przyczyny, odstręczające ich od jednego i drugiego. Wejrzawszy w dzieje Litwy przekonać się łatwo, że chrześcijańska religia była niedostępniejsza dla Litwinów niż dla Giermanów i Słowian, i że pogaństwo naprzód z powodu zabobonu, a następnie z przyczyn politycznych, uporczywie przez nich bronione, nietylko ich w cywilizacji opóźniło, ale naraziło także na wojny, które toczyli długo z Giermanami i Słowianami. Te wojny, jak mnie mam, dały powód do rozdwojenia się Litwinów i Słowian w nazwie, w braterstwie, i w prawach politycznych. Te wzniosły wysoce pogardliwe niegdyś nazwisko Lazów, a upośledziły nazwę Litów, tak iż odtąd upowszechniając się takowa, została właściwa zwyciężonym, i gdy dawniej wspólną była Litwinom, i Słowianom, teraz stała się wyłączną dla pierwszych nazwą, służąc oraz



za ogólne nazwisko poddanym, czyli, jak ich Rusini, Polacy, Czesi i Serbowie (a wiadomo z dziejów że z tymi narodami sąsiadowali Litwini) nazywali, ludzie. Rozwiodłem się w tej mierze w uwagach poczynionych nad Witoloraudą pana Kraszewskiego, i może gdzieindziej rozwiodę się jeszcze. Teraz kończąc wywód nazwy zastanawiam i nad tem, że gdy w prawach Fryzów, spisanych za Karola W., o samych tylko Litach jest mowa a o Lazach bynajmniej, późniejsze fryzońskie prawa obok Litów kładą Lachów (letslahta), i gdy niegdyś Lit znaczył majątnego człowieka, który miał pod sobą inszych znowu Litów czyli sfug (1), teraz oznaczał poddanych czyli motłoch wszelkiego pozbawiony znaczenia. Zastanawiam i nad tém, że nie tylko sami Litwini ale i ci Słowianie, którzy się najwięcej zaprzyjaźnili z nimi, to jest Wiltowie, zostali przez swoich plemienników upośledzeni, dostawszy w udziale pogardliwe nazwisko Lutyków, to jest okrutników (*lit, lut, luty, okrutny*), którego źródłosłów różni tformacząc różnie (2), do końca z nim trafić nie mogą.

Wojny z Litami toczone sprowadziły ważne za sobą wypadki. A naprzód u nadelbiańskich Słowian (którzy również jak ich spółplemiennicy żyli niegdyś i zawsze okazywali pociąg do równości stanów obywatelstwa), spowodowały początek szlachty, z nicości wydobywszy nazwisko Lachów. Powtóre otworzyły wrota Frankom do wmieszania się w sprawy tutejszych Słowian, a następnie, gdy się jedna i druga osłabiła strona, były powo-

(1) Eichorn tamże str. 326.

(2) U Szaffarzyka I. str. 380 następn.

dem Sasom, częścią do ujarznienia, częścią do wypędzenia ztąd samychże Lachów. Na koniec wieczną niemal nienawiścią zapaliły Litwinów ku Słowianom, tak dalece, że dopiero chrześcijaństwo pogodziło ich z Rusinami i Polakami.

Wojny które Bodrycowie toczyli z Lutykami, spowodowały w te strony Franków. Wiadomo jest że Karol W. wkraczając w te kraje, udawał, że to czyni dla pomszczenia się za swoich sprzymierzeńców Bodryców. Pogębieni Wiltowie i Lutykowie, czuli odtąd większą jeszcze nienawiść nie tylko ku chrześcijaństwu ale i ku Lachom, od związku z tymiż usuwali się odtąd zawsze, a przystawali do strony ich przeciwników. Z Czechami łączyli się przeciwko nim jeszcze za Mieczysława I (1), a za Bolesława Chrobrego z Niemcami nawet kojarzyli się przeciwko swoim nieprzyjaciołom.

Zważywszy że długie prowadzili wojny tutejsi Słowianie naprzód przeciwko Giermanom, a następnie przeciwko sobie samym, przystaniemy na to, że oręż wstawiony wojowników, był powodem do wzniesienia się dla zwycięzców, a do upadku dla zwyciężonych. Zważywszy nadto, że jak w późniejszym czasie u Polaków, powoływano do rycerstwa samych tylko posiadaczy ziemskich majątności, tak pewno i u Słowian nadelbiańskich w najdawniejszych już czasach, uznamy za prawdę i to, że ci którzy siedzieli na lesze (na roli, na ziemskiej majątności), w wyższej musieli być następnie cenie od tych, którzy takiéjże majątności nie mieli. A jak u Gierma-

(1) Pod r. 990 powiada Ditmar na str. 71 o Bolesławie księciu czeskim: *Bolislavus Liciticios suis parentibus et sibi semper fideles in auxilium sui invitat.*

nów zacność osobista przechodząc na następców uzacnionej osoby, wyżej ich stawiała nad resztę mieszkańców kraju, tak i u tutejszych Słowian nie tylko samychże obywateli ale i potomstwo ich cenić zaczęło, jako tych którzy z lechów (s' lacha, z Lacha pochodzący) ród swój wywodzili. Ztąd powstała szlachta (1), gdy podług ówczesnej pisowni za *sz*, *ź*, kładziono proste *s* (2). W pomniku narzeczy giermańskich (3), wyraz *slachta* wroga jawnego a więc rycerza, tudzież rodowitość oznacza: obadwa wyrazy używane są tylko w górno-niemieckim narzeczu, a właśnie w północnych Niemczech mieszkali Lachowie. Próżno więc Niebuhr (4) z giermańskiego języka wywodzi nazwę szlachty, (*schlacht*, *Geschlecht*, mówi tenże), gdy wyraz ten ogólnogiermańskim nie jest, i gdy inszy powszechnie używani mieli oni na oznaczenie szlachty. Takim (5) była nazwa, *Adal*, dzisiejsze *Edel*. Ktokolwiek własności ziemskiej nie posiadał, do Lachów czyli szlachty policzonym być nie mógł: należał więc do gminu. Rzeczą było naturalną ludźmi nazywać, nie tylko ujarzmionych Litwinów, ale także i gmin swojski. Wszakże nazwisko to stało się zwyczajnym dopiero po owym ujarzmieniu, jak ja sędzę.

Późno spostrzegli się Słowianie, że z nieporozumienia ich z Litwinami, nie tak oni jako raczej Germanowie skorzystali, a sami że tu wszystko prawie albo już rzeczywiście utracili albo utracą. Raz zaszczerpiona niechęć miała trwać w późne wieki lubo nie na zawsze, bo

(1) Slachta, slata, slahta

(2) Szaffarzyk die aeltesten Denkmäler der böhm. Sprache str. 64.

(3) Grimm tamże str. 625. 468.

(4) Roemische Geschichte, wydanie drugie str. 332.

(5) Podług Grimma str. 265.

miał nadejść czas, (jakoż rzeczywiście nadszedł w XV wieku), w którym Litwini, sami zrzekłszy się własnej narodowości, przelać się mieli w bryłę polskiego plemienia. Zanim to nastąpiło, miały obadwa narody żyć ze sobą w ustawicznej niezgodzie, a jednakże lgnąc do siebie mocno. Wiadoma jest powieść o Wejdeducie i Bratenie rycerzach. którzy z pod jarzma Mazurów mieli następnie uwolnić Litwinów. Wiadomo i to, że pomimo niechęci narodowej lgnęli zawsze do Lutyków a więc i do Litwinów Lachowie. Jeszcze r. 1002 upierał się przy tém Bolesław Chrobry, ażeby gdy ich sam posieść nie mógł, krewnemu swemu Guncelinowi panowanie nad Lutykami było zapewnione co téż nastąpiło (1).

Jak tylko raz wpłynął powagą swoją na tutejszych Słowian Karol W. przewidzieć można było, jaki ich los czeka. W jego ślady wstępując cesarze niemieccy rozdwoili tutejszych Słowian z Sasami, i zagarnęli ich pod moc swoją. W kilkanaście dopiéro wieków mieli znowu Sasi wniknąć w stosunki przyjaźni ze Słowianami i pod jednychże Monarchów zostawać rządem, co téż w Polsce, we wieku XVIII, XIX nastąpiło. Tym czasem nadelbiańscy Słowianie mieli na zawsze zostać w poddaństwie u Niemców, a Lachowie, nawet po złączeniu się z Polanami, płacić im haracz i hołdować cesarstwu aż do końca X wieku. Wtedy to, a mianowicie w IX wieku, parci przemocą zaczęli się cofać ku wschodowi, to jest ku siedzibom swym dawnym, zajmowanym ciągle przez jednoplemiennych sobie Polanów. W też tropy szli za nimi Giermanowie, niechcąc zwolnić z hołdu lenników swoich; i bojąc się utracić należącego sobie haraczu. Toczono o to boje otworzyły, czyli znajomym dla dzie-

(1) Ditmar str. 120.

jów uczyniły, nowy świat słowiański nad Wisłą. Silniej wystąpiły teraz na widok różne ludy, tegoż co i Lechici plemienia, różne noszące nazwiska i od własnych rządzone książąt, a mianowicie: Łęczycanie, Wiślanie, Krakowianie. Rej między nimi wiedli Polanie, którzy złączeni teraz z posuwającymi się ku nim z poza Odry Lachami, zdawali się całą tutejszą Słowiańszczyzną pochłonąć i w jedno połączyć ją państwo. Nie można tego przypuścić, ażeby uchodzący przed Niemcami Lachowie mieli byli podbić Polanów, bo w takim razie zwycięzcy byłiby nadali imię swe zwyciężonym, jak Waregowie Rusi, jak Mezyi Bulgarowie. A jednakże wszystkie bez wyjątku pomniki historyczne IX, X wieku, nie o Lechii ale o Polsce mówią, a Ditmar i Gallus polskiem królestwem nazywają wielkie Bolesława Chrobrego państwo. Depiéro Mateusz herbu Cholewa, za nim Kadłubek (1), a znowu za nim późniejsi kronikarze, prawią o Lechitach, Lechii i Lechu, jakoby tém imieniem chcieli ówczesną bezwładną Polskę z długiego ocucia uspienia, i ku starodawniej przywieść ją sławie.

Nestor mówi że od Słowian którzy schroniwszy się przed Wołochami nad Wisłę nazwę Lachów przybrali, poszła reszta ludów naszego plemienia, a w szczególności Polanie, Lutycy, Mazowszanie, Pomorzanie. Przesiedlenie to mogło nastąpić w IV wieku przed Chrystusem, bo wtedy Galowie opanowali kraje zakarpacie, i długi ten przeciąg czasu bo dziesięć obejmujący wieków (pomiedzy IV wiekiem przed Chrystusem a wie-

(1) *Signa Lechitae proclamant, urbs famosa Lechitorum actum de Lechitis, dant operam Lechitae, Monarcha Lechia* stoi w kronice Kadłubka podług wydania Kownackiego I. str. 37 38. 252. II. str. 45. 88.

kiem VI po Chrystusie) mógł wystarczyć na rozmnożenie się ludu, który obszerne kraje, bo rzekami Elbą, Dzwina, Prypecią i Dnieprem otoczone, podług tegoż kronikarza zajmował. Lecz w takim razie przypuściłoby należało, że podczas najścia w te strony Słowian zamieszkiwali te kraje ludzie niedołęzni którzy dozwolili się opanować od przybyszów, pozwolili się im rozmnożyć, i obszernych granic ziemię opanować; lub że te kraje były puste, i dopiero przez przybyłych z za Karpat zaludnione. Lecz to być nie mogło. Bo wiadomo jest z dziejów że Celtowie dwoma jedno-czasowemi pochodami wyszedłszy z Galii w IV przed Chrystusem i w II po Chrystusie wieku, jedni zakarpacie a drudzy przedkarpacie posiadli kraje, właśnie te, gdzie owi zakarpaccy Słowianie osiedli. Wiadomo jest także z Ptolomeusza (żył w drugim po Chrystusie wieku), i z innych pisarzy, że ziemia owemi rzekami oblana, była przez rozliczne słowiańskie plemiona zamieszкана. Dla téj przyczyny słowa Nestora rozumieć tak należy, że u tutejszych Słowian zakarpaccy szukając schronienia, połączyli się z plemiennikami swými w jeden lud, i nazwę Lachów, ale dopiero później, przyjęli.

Możnaby i to przypuścić, że i owszem od owych nadelbiańskich Lachów początek swój wywodzą ludy przez Nestora wyliczone, zwłaszcza gdy ci szeroce niegdys po północy rozlani, daleko sięgali na zachód i wschód (Wiaticanie i Radymiczanie, podług Nestora mieli od Lachów także pochodzić). Lecz i to być nie mogło, z przyczyny, że dzieje gdziekolwiek i kiedykolwiek wspominały o Lachach, wspominały o nich jako o pojedynczych ludziach a nie o narodzie. Lachowie uświetnili a nie rozmnożyli ród ludzi, którzy pod ogół-

ną nazwą Polaków wystąpili później na widowni wielkiego świata Słowian, czyli, jak mówi Nestor, od nich przewali się Polanie, Lutyce, Mazowszanie, Pomorzanie, imieniem a nie rodem Lachami będąc.

Przez Lachów, dżugami wojnami wywiczonych w broni, zmocnieni Polanie, posunęli się od Gniezna ku Wiśle, i korzystając z wypadku Świętopelkowego (wielkomorawskiego) państwa znaczną część krajów z tej strony Karpat, pod rządami albo raczej wpływem tego księcia niegdyś będących, zagarnęli. Już przed r. 950 panowali nad Chrobatami około Krakowa aż po rzekę San, gdyż piszący w ówczas dzieło swoje (powszechnie znane) Konstanty Porphyrogenetes, nazywa Monarchę chrobackiego hołdownikiem Ottona I Cesarza niemieckiego, rozumiejąc przez to Mieczysława I. Bo podług świadectwa Kosmasa, Polanie także zabrali część z upadłego Świętopelkowego państwa, a tą częścią byli bez wątpienia krakowscy Chrobaci. Mieczysław I zaś, który podług jednych r. 955, podług drugich r. 965 żenił się, już wtedy panować musiał Polanom, gdyż około r. 965 płacił haracz Ottonowi I z krajów po obudwóch stronach Odry aż ku rzece Warcie posiadanych. W r. 981 uszczuplił od strony wschodu państwo Polanów Włodzimierz W. zajmąwszy im położone nad Sanem i w pobliżu tej rzeki miasta Przemyśl, Czerwieńsk i insze. Niezabawem uszczuplili je od zachodu i Czesi (przed r. 992). Bo w akcie mocą którego darował, czyli poddał Mieczysław I swoje państwo pod władzę Papięza, powiedziano, że granice ówczesnej Polski sięgały od południa aż po Kraków, a od zachodu aż po Odrę rzekę. Jakoż w dyplomacie granice biskupstwa praskiego opisujących i u Ademara (obadwa te pomniki z X pochodzą

wieku) stoi, że w ówczas Kraków z obszernym swoim okręgiem składał osobne państwo. Czesi, przed przybyciem w te strony Lachów i Polanów, mieli styczność z Chrobatami, i na mocy rozszczonego sobie ztąd prawa, wydarli nam zdobycz zrobioną na wielko-morawskim państwie. Podług podań miejscowych, zeznania Mateusza i późniejszych kronik, panował tu Krakus: takiejże nazwy książę rządził i w Czechach przed końcem snadź VII wieku. Wyrażna o tém zmianka u Długosza, że krakowskiego księcia córka zwała się Libuszą, wskazywać się zdaje na Krakusa czeskiego. Jeżeli nie prędjéj (już syn krakowskiego, że tak powiem, Krakusa miał się zwać Lechem) to pewno za panowania tu Polaków upowszechniona pomiędzy Chrobatami z téj strony Karpat powiastka o Lechu i Czechu przeszła do Chrobatów za Karpaty.

W czwartym już wieku przed Chrystusem przebywali i władali Galowie za Karpatami; w tymże właśnie czasie posunęli się od gór hercyńskich ku Mołtawie, Odrze, Wiśle i Dniestrowi, żyli więc niegdys i panowali w krajach Słowian zakarpackich i przedkarpackich. Gdyby od nich poszli byli Lachowie i szlachta, byłyby zaiste ślady o nich pozostały, jeżeli nie w historycznych (piśmiennych) pomnikach, to przynajmniej w podaniach narodowych. A jednakże na saméj tylko północy, gdzie celtyckiego szczepu ludy nie władały, pokazują się Lachowie, stąd posuwają się ku Wiśle, przechodzą Karpaty, i jedynie u tamecznych Chrobatów wspomnani są w podaniu ludu, wespół z Czechami. To wskazuje na czas w którym wiadomość o Lachach dojść mogła w te strony. Na odwrót rzecz biorąc, wszystko przekonywa, że odwiecznie mieszkali Lachowie w dzisiej-



szych północnych Niemczech; co widać z ich nazwiska, spółnictwa z Litwinami, praw, haraczu opłacanego Niemcom za posiadanie Rugii wyspy, a mianowicie ze zabytków języka polskiego powszechnie tu używanego w czasach najdawniejszych. Rozwiódłem się nad tem w pięciu osobnych ustępach historycznych, szóstym jest niniejszy rzut oka na dzieje Lechitów najdawniejsze, który badania przedmiotu tego kończy. Mielizby tylko w Polsce i Czechach Galowie zostawić szlachtę jako pamiątkę dawnego tu swojego pobytu, a z resztą nigdzie indziej gdziekolwiek władli, za Karpatami, nad Dniestrem i w Morawie? Niechaj na to odpowiedzą przeciwnie od nas myślący.

W ustępie o Lachach opuściliśmy szczegół o gonitwach konnych, niby obrzędzie używanym przy wyborze króla, który ma p. Wiszniewski za dawny i Lachom właściwy zwyczaj. Ja mniemam że on jest dawniejszy od Lachów, to jest od czasu w którym ziemscy obywatele u nadelbiańskich Słowian wynieśli się do godności szlachty. Religijną cześć koniom oddawali ci Słowianie, tudzież wspólność z nimi mający północni Giermanowie i Litwini, i właśnie Lutycy koni używali do wróżb, których radzili się w każdej ważnej potrzebie, a więc i przy wyborze króla (1). U narodu tego, już przed i po nastaniu Lecha i Leszka, panowali królowie. Bo roku 789 upokorzył się przed Karolem W. Dragowit królik Lutyków, wszechwładny Franków władca godził spór o królestwo wszczęty przez synów królika Łuby i starszemu je przyznał, a 805 r. wojował z następcami Karola W. Lech czy Leszek. Obchodząc

(1) Grimm Deutsche Mytholog. strona 380 i następane.

dawne pamiątki zwichnionego przez chrześcijaństwo pogaństwa, wiejska gawiedź w Łuzycach i na Szlązku ubiegała się konno do mety w dzień Zielonych Świątek (w dzień obchodu pogańskich Rusafek). Kto do niej dobiegł bywał okrzykuiony królem, kto ostatni przybył nazwisko Rochwista otrzymywał. Mniemam że w tém ukrywa się pamiątka pogańskiego Swiatowida i Rade-gasta (zrobiono z niego Rochwista), którzy u nadelbian-skich Słowian konno bojowali, gdy naród również jak i za Karpatami w VI jeszcze po Chr. wieku (podług Prokopiusza) pieszo walczył. Gonitwy więc konne o królestwo nie mają w sobie nic historycznego, coby z dziejami Lachów w jakimkolwiek mogło być związku. Tak i oby-czaj w Rusi Czerwonej niegdyś (podług Eneasza Sylwi-usza) używany, skakania na skałę, i dostępowania przez to królewskiej władzy, jest albo przeistoczeniem, albo przedrzeźnieniem zwyczaju używanego u Kraińców już 790 r. po Chr. (1), sadzania nowo obranego monarchę na kamieniu.

Rzecz o kronikarstwie polsko-łacińskiém, najstaran-niej przez p. Wiszniewskiego wypracowaną, zakończę uwagą o Kadłubku i Pamiętnikach Paska. Wsuwał Ka-dłubek w kronikę swoją nietylko ustępy całe z rzymskich i łacińskich pisarzy średniego wieku, ale kładł machinal-nie nawet nazwiska własne osób i miejsc, nie oddzielając ich od frazesów których się jemu spodobało użyć. Kro-nikarz ten, którego z Tacytem porównywa p. Wiszniew-ski, wziął z Tacyta (2) Sylurów i Mardów, i niebacznie

(1) Grimm Deutsche Rechts-Alterthümer str. 253, 254.

(2) Annal. XII, 32, 38, 40, XIV, 23 porównać z tém i Mardów z Justyna 41, 5.

umieścić w dziejach polskich XII wieku. Podobnież Austrienses, Tibiani, Daci przybyli do Polski, co zapewne gruntownie wykażą mężowie uczeni którzy jak nas wieść dochodzi, gotują w Krakowie krytyczne wydanie kroniki Mateusza i Kadfubka. Względem Pamiętników Paska, że są podrobione, prawiono i dotąd pókątnie prawią: pierwszym jest p. Wiszniewski, który publicznie otworzył w téj mierze zdanie (1). Nie sądzymy, ażeby w rzeczy tak ważnej, miał nierozważnie powiedzieć, na coby dowodów nie miał należytych. Pragniemy wszakże upewnić się o tém jak może być najrychlej, i bliższe mieć wiadomości o mężu, który przez podrobienie tego rodzaju dzieła, wyżej stanął od wszystkich podobnego rodzaju fałszerzy, gdziekolwiek i kiedykolwiek oni żyli.

Pracowicie zebrał autor szacowne wiadomości treści rozmaitej, które umieścić w rozdziałach od VIII do XII. Uderzył nas nieznanym nam szczegół (2) o pielgrzymce Bolesława Krzywoustego do Jerozolimy. Uwagę uczynić jeszcze muszę że (3) umieszczona wiadomość o budownictwie średnich wieków, nie ma żadnych szczegółów o Polsce, lubo z kronik naszych nie jedno w téj mierze wyczerpnąć się da, co okażemy w opisie zwyczajów i obyczajów Polski aż do wieku XVII.

(Dokończenie nastąpi).

- (1) Na stronnicy 186.
- (2) Przywiedziony na str. 195.
- (3) Na str. 265 i następnych.

**O PROCENTACH, O KARZE UMOWNEJ  
I ZASTAWACH ANTYCHRETYCZNYCH.**

*Jerzy W. D.*

(Ciąg dalszy).

**ROZDZIAŁ DRUGI.**

*Czyli w miejscu procentu, może być umawiana kara wadialna, i zasądzana za samo uchybienie terminu.*

Nim przystąpię do rozbioru tój ważnej kwestyi, uprzedzić muszę, że praktyka nasza, zdaje się przychylić do mniemania jakoby, za uchybienie terminu w pożyczkach, jakie są stypulowane kary umowne, takie też sądy przyśądzać powinny. Mniemanie to jest niebezpieczne i wcale mylne; a lubo od kilku dopiero lat, jurisprudencja w tój mierze, więć się do właściwego stanowiska zbliża, wszakże uważa jeszcze wielu za wątpliwość to, co nigdy wątpliwym być nie mogło.

Prawo w artykule 1152 kodexu cywilnego, przyjmuje za zasadę: że gdzie strony oznaczają: iż w razie niedopełnienia zobowiązania, strona nie dopełniająca zapłaci pewną sumę, taka kara umówiona, zastępująca zatem stosownie do artykułu 1229 kodexu cywilnego, straty poniesione wykonywa się ściśle, i sędzia nie może oznaczonej sumy, ani zwiększać ani zmniejszać, chyba by zobowiązanie było w części wykonane. Dla uniknięcia długiach i kosztownych processów, w wynalezieniu i ustanowieniu

rzeczywistych szkód i straconych korzyści, prawo rzymskie radzi, iż w takich przypadkach, gdzie są stypulacye, aby coś było uczynione lub nie uczynione, na przypadek niedopełnienia stypulować karę, „Optimum erit poenam subijcere, ne quantitas stipulationis in incerto sit. Institut. lib. 3 lit. 16.“ Taką zasadę przyjąwszy prawo francuzkie w artykule 1152 kod. cyw. zaraz w następującym artykule czyni wyjątek: że w zobowiązaniach które mają za przedmiot, zapłacenie pewnej pieniężnej kwoty, szkody i stracone korzyści, nigdy inne ustanowione być nie mogą, za samo spóźnienie, jak tylko przyznane procenta prawne. — Zdaje się, że jaśniej i dobitniej nie można się było wyrazić, jak się wyraziło prawo w artykule 1153: „les dommages et intérêts, resultant *du retard*, ne consistent jamais que dans la condamnation aux intérêts fixés par la loi“ — dla ludzi jednak, czyli niechających, czyli też nie umiejących się zastanawiać, nie jest to dosyć; chcieliby oni, żeby zaraz w tym artykule powiedziane było, że nie wolno kary w pożyczkach umawiać za samo spóźnienie; a ponieważ jest znowu artykuł 1229, który za samo spóźnienie dozwala kary stypulować, a więc dopóki ten artykuł nie będzie wykreślony (tak argumentującego sam słyszałem), kara umowna, prawnie może być w pożyczkach umawiana, zwłaszcza: że umowy są prawem dla stron, wedle art 1134 kodexu, a zatem kara winna być przyśadzana w pożyczkach. Ze argumentowanie to jest wszelkiej zasady pozbawione, łatwo będzie im udowodnić. — Nie potrzeba tu żadnych z kodexu artykułów wykreślać, trzeba je tylko należycie zgłębić, a wszystkie nie naruszone zostaną.

Przedewszystkiem namienić winienem, że ci, którzy karę umowną w pożyczkach za prawną uważają, są tego

mylnego mniemania, jakoby kara bez użytku była postanowioną, jeżeliby w pożyczkach nie miała miejsca. — Jaka nie potrzebna obawa! zobowiązania nie dają się zliczyć, oprócz ważniejszych imiennych, są niezliczone bezimienne; *do ut des, do ut facias, facio ut des, facio ut facias*. — Kara szczególniej jest potrzebną wrazie zobowiązania czynienia czegoś, lub nieczynienia; wszelkie nawet zobowiązania czynienia lub nieczynienia, wrazie nie wykonania ich, stosownie do art. 1142 k. c. zamieniają się na zobowiązania do wynagrodzenia szkód i straconych korzyści, i te z góry zaraz ustanowić prawo pozwala. Wiemy bowiem zdoświadczenia jak trudne jest dowodzenie straconych korzyści w podobnych razach; najlepiej więc strony robią gdy w tych przypadkach same karę mającą szkody i stracone korzyści zastąpić, umówią. Prawdą jest, że prawo w miejscu, w którym o karze umownej podaje przepisy, nie powtórzyło tego, że się kara niestosuje do pożyczek pieniędzy, ale i to prawda, że tego nie potrzebowano powtarzać, skoro w artykule 1153 w wyrazach niewątpliwych, w zobowiązaniach ograniczających się zapłaceniem pewnej summy pieniężnej, do stopy prawnej procentów szkody i straty ograniczyło.

Prawo wprawdzie mówiąc o karze mówi w ogólnych wyrazach, że kara ma miejsce, dla zapewnienia wykonania umowy, lub zobowiązania, i że takowa konpensuje szkody i stracone korzyści, jakie wierzyciel ponosi, z niewykonania umowy, nie wynika przecieź ztąd, aby przez to już miało znieść to co wyżej postanowiło, i to w tak energicznych wyrazach: „dans les obligations, qui se bornent au paiement d'une certaine somme, les dommages et intérêts resultant du retard dans l'execu-

tion ne consistent jamais que dans la condamnation aux intérêts fixés par la loi.“

Biorąc nawet szczególne przepisy o karze umownej, wykazuje się, że takowe nie mogą mieć zastosowania do pożyczek, że o tém prawodawca ani pomyślał, aby kara w pożyczkach mogła mieć miejsce. Weźmy np. artykuły 1228 i 1229 kodexu cywilnego. Stanowią one, że wierzyciel zamiast żądania kary, może dochodzić wykonania głównego zobowiązania; że zatem dłużnik nie może powiedzieć swemu wierzycielowi, zapłacę ci karę i nie chcę wiedzieć o zobowiązaniu; a jeżeli wierzyciel żąda kary, już wtedy odstępuje od żądania dopełnienia głównej umowy, chyba kara umówioną była za samo spóźnienie. — Przypuśćmy teraz, że wierzyciel w pożyczce 5000 złp. dla zapewnienia sobie pewności mienia kapitału w pewnym oznaczonym terminie, stypuluje sobie kary 2000 złp.; czy można, rozsądnie przypuścić, że wierzyciel zrzeknie się dochodzenia samego głównego zobowiązania, a żądać będzie kary, to jest: że się zrzeknie 5000, a przestanie na 2000.— Dla tego też to wszyscy, co są za karą w pożyczkach, mówią: że ona ma miejsce tylko za samo spóźnienie, *retard*: nie zwracają przecież uwagi na to, że właśnie prawo w arty. 1153 kod. cyw. za spóźnienie *retard* ograniczyło szkody do prawnych procentów. — Gdyby wielbiciele kary umownej w pożyczkach, chcieli choć raz czytać prawo z uwagą i przeczytali art. 1230 kod. cyw., przekonaliby się, że prawo wymieniło kilka rodzajów zobowiązania, mianowicie: dostarczania czegoś, wzięcia czegoś, uczynienia czegoś (*soit à livre, soit à prendre, soit à faire*) w których kara ma miejsce; nie obawialiby się próżno, gdzieby to kara mogła mieć zastosowanie, jeżeliby jej w pożyczkach nie było?!..

Postępujemy dalej. W prawie rzymskiem, były dozwolone prowizye *usuræ*: znana była kara umowna, lecz ta nie mogła być stypulowana, w miejsce prowizyi. Dwa tysiące przeszło zatem lat, świat ucywilizowany rządzi się zasadą; że kara w pożyczkach miejsca mieć nie może: czytamy w Pandektach libro 19 lit. 1. l. 13 § 26. „Papinianus respondisse se reffert, si convenerit ut ad diem pretio non soluto venditori, duplum præstaretur in fraudem constitutionibus, quod usuram legitimam excedit diversaque causam commissoriæ esse ait, cum ea specie non fœnus illicitum contrahatur, sed lex contractui non improbata dicatur.“ Chociaż w sprzedażach jest dopuszczalną *lex Commissoria*, stypulowanie przecież kary miejsca nigdy mieć nie może, o ile stopę prawną procentów przechodzi. To samo mamy w kodexie Justyniańskim lib. 15 de usuris lib 4 lit. 32.

„Cum allegas uxorem tuam ea conditione, mille aureorum (numero) quantitate sumpsisse, ut si intra diem certum debito satis non fecisset, cum poena quadrupli redderet quod accepit, juris forma non patitur legem contractus istius, ultra poenam legitimorum usurarum posse procedere.“

W notach do téj ustawy, w edycyi Godofreda wyraźnie powiedziano:

„Poenam ultra legitimum usurarum modum stipulari non licet.“

Pothier, którego Francya słusznie prawodawcą być uważa, którego dzieła, a szczególnie *Traité des obligations*, jest najlepszym komentarzem do kodexu. W ostatnim powołanym traktacie N° 347, wyłożywszy zasady o karze konwencyonalnej, które są w kodexie przyjęte, mówi w końcu:



„Il reste à observer, que si la peine qui tient lieu des dommages et intérêts ordinaires, est reductible, lorsqu' elle est excessive à plus forte raison les peines stipulées, en cas de défaut de paiement, d' une somme d' argent, ou autre chose, qui se consomme par l' usage, doivent-elles être reduites aux taux legitimes des intérêts, dont elles tiennent lieu: ou même entierement rejetées dans les cas auxquels il n' est pas permis d' en stipuler.“  
Z téj zasady wynika artykuł 1153 kod. cywilnego.

Tym sposobem wszyscy autorowie, bez wyjątku, rzecz tę uważają. Pomijając innych ograniczę się na przytoczeniu co w téj mierze mówi Toullier, w dziele: *Le droit civil français Tom IIIp. 419 edycyi brukselskiej*:

„Le créancier ne pourrait plus également aujourd' hui stipuler par une clause pénale que, faute de paiement au terme fixé, le debiteur paiera une somme superieure à l' intérêt legal.— Cette somme devrait être reduite par le juge, quoique dans les autres engagemens il ne puisse modifier la clause penale (1152. 1231). Si dans les obligations d' une somme d' argent il était permis de stipuler faute de paiement une indemnité plus forte que l' intérêt legal ce serait un moyen sûr d' éluder la loi du 3 Septembre 1801 et l' article 1153 du code, qui veut que les dommages et intérêts ne consistent jamais, que dans l' intérêt légal.

Na stronicy 620 przytoczywszy przepis artyk. 1152, że gdzie jest kara stypulowana, sędzia nie może ani mniej ani więcej w miejsce szkód i straconych korzyści przysądzić, potem zaraz mówi: „il faut excepter les obligations qui se bornent au paiement d' une certaine somme, à l' égard des quelles la peine stipulée pour le retard, dans l' execution, ne peut jamais excéder les taux des intérêts fixés par la loi (1153).“

„Ainsi le juge peut et doit toujours, sur la demande de l'autre partie, modérer la peine stipulée, et la réduire aux taux de l'intérêt légitime.“

Jak to było w prawie rzymskim, że nie wolno kary stypulować nad stopę prawnego procentu, jak to jest w prawie francuzkiem, które u nas jest obowiązującym, że za spóźnienie w opłacie summy pieniężnej, nigdy nie można zasądzić jak tylko procent prawem ustanowiony; — to samo mamy w prawie pruskiem, to samo mamy w prawie austryackim.

W prawie powszechnem pruskiem część I. tyt. 11. § 825, postanowiono:

Conventional-strafen zu welchen sich der Schuldner stat der Zinsen auf dem Fall, wen die Rückzahlung des Capitals zur bestimmten Zeit, nicht erfolgte schriftlich verbunden hat, sind in so weit giltig, als sie nicht über 6, oder bei Kaufleuten und Juden nicht über 8 vom hundert betragen.“

W prawie austryackim części III § 489 postanowiono:

„Doch darf der Betrag der Strafe wegen verzögerter Zahlung die höchsten gezetmässigen Zinsen nicht übersteigen.“

Ze nawet nie mogą być inne zasady, to z natury rzeczy wynika, bo na cóżby się przydały wszelkie usiłowania prawodawców, zatamować lichwę, na coby się przydało stanowić, że procent prawny nie ma być wyższy nad 5 lub 6%, jeżeliby wolno było pod tytułem kary brać sto za sto?

Przy takich we wszystkich prawodawstwach co do kary w pożyczkach zasadach, z niemałym podziwieniem przyszło mi czytać wyroki, prawność kary w pożyczkach uznające. Jeżeliby się taka jurisprudentia ustaliła, w tym

razie będziemy mieli prawo o procentach bez żadnego skutku. Kto tylko zechce pobierać lichwę, pobierać ją będzie mógł pod tytułem kary, a prawo nie będzie miało dość siły przeszkodzić złemu, dać opiekę do której się każdemu odwoływać wolno; przy takiej też to widokom prawodawcy sprzecznój jurisprudeneyi, zdarzyło mi się czytać dokument urzędowy, że za uchybienie terminu krótkiego w opłacie summy złp. 6000 wierzyciel stanie się właścicielem summy złp. 20,000 na pewnych do-  
brach hipotekowanėj, do dłużnika należącėj. Temu  
wszystkiemu nie prawo, lecz ci co prawo tłumaczą by-  
liby winni.

### ROZDZIAŁ TRZECI.

*Czyli i jakiemu przedawnieniu ulegają procenta,  
w szczególności od kapitałów hipotecznych.*

U nas dawniej, za śladem prawa rzymskiego, nie znano przedawnienia procentów, całe ograniczenie co do ilości lat za które zasądzone być mogły procenta, zasadzało się na tém, że procenta nie mogły przechodzić kapitału i tylko *ad alterum tantum* zasądzone bywały.

W prawie pruskiém jest lat 10, w austriackiém nie ma żadnej szczególnej dyspozycyi; przedawnienie więc 30 letnie może być jedynie stawiane.

W prawie kodexowém nas obowiązującym, procenta przedawniają się pięć laty, tak dalece, że żadna już przysięga, na rzeczywistość zapłaty deferowaną być nie może; jeżeliby przecieź procenta przyznane były, które się nie płaciły i płacić rok rocznie nie mogły, pod przedawnienie takie nie mogłyby być pociągane, np. trzymał ktoś dobra nieprawnie, za pobierane użytki, przy-

znane od niego są procenta od szacunku, takich do lat 5 nie można ograniczać procentów; — lub, kiedy kto trzyma dobra, a szacunku nie zapłacił; bo właściwie biorąc, procenta przedawniają się w pożyczkach, gdzie w pewnych terminach, płacone być miały i jakby roczny czasowy dochód stanowiły.

Za wprowadzeniem ustawy hipotecznej, z 1818 r. jak w wielu przypadkach, tak i co do przedawnienia procentów od kapitałów zaszła zmiana. Redakcja artykułu 123 i 124 przedstawia wątpliwości trudne do pokonania.

Ustawa hipoteczna w artykule 123 znosząc z hipoteki kodexowej, odnowienie w lat 10 wpisów stanowi, że takie odnowienie nie jest potrzebne, dopóki prawa hipotekowane nie są wykręślone, nie może być nawet początku przedawnienia; — dotąd jest bardzo jasno.

W artykule 124 postanowiono:

„Co się jednak dotyczy zaległych prowizyi i części długu, która nie mogła być zaspokojoną z nieruchomości, może dłużnik zastąpić się przedawnieniem, gdy już dobra przeszły w ręce trzeciego.“

Czyli to ściąga się jedynie do praw osobistych czyli się ściąga do praw rzeczowych, motywa nie dostarczają wyjaśnienia.

Wiadomo nam jest że wierzytelność, która się na szacunku nie może mieścić, po wyczerpnięciu całkowitego szacunku zostaje z hipoteki wykreśloną, traci prawo rzeczowe, a zostaje tylko osobistym długiem tego który takową zaciągnął.

Że wszelkie długi osobiste przedawniają się, tego mówić arty: 124 nie potrzebował, nie mógł więc a przynajmniej nie potrzebował prawodawca mieć na widoku praw osobistych, jeżeliby artykuł ten chciał rostrzy-

gnąć przypadek odkąd się zaczyna przedawnienie długu spadłego z szacunku, i co niebyłoby potrzebném bo artykuł poprzedzający postanowił że początku niema przedawnienia, dopóki dług stoi w hipotece, zaczyna się więc dopiero z chwilą wykreślenia.

Jaki zatem widok miał prawodawca przy redakcyi artykułu 124, nie łatwo odgadnąć. Pospolicie ten artykuł tłumaczą tak: że procenta od kapitału hipotecznego, nie ulegają przedawnieniu. Mnieby się zdawało, że tylko prawo do pobierania procentów, nie ulega przedawnieniu, same zaś procenta za ubiegłe lata nie są z pod zwyczajnego przedawnienia wyjęte. Zasady do tego twierdzenia mam następujące:

Procenta nie bywają płacone w hipotece i tamże nie są kontrowane, nie mają nawet rubryki: Jak są zaległe, nie mają prawa rzeczowego, bo je arty: 70 ustawy hipotecznej oddzielnym wpisem ocalać dozwala, czego by nie trzeba było, gdyby wymagalne procenta miały prawo rzeczowe więcej jak za lat 3.

Przepis art. 124, powstał na wzór prawa powszechnego pruskiego, części I. tit. 20 § 247, 248, — postanowiono tamże: że póki zastaw dany znajduje się w ręku zastawnika, nie może wierzytelność ulegać przedawnieniu. — Przedawnienie zachodzi tylko co do prowizyi zaległych zawsze a co do kapitału przedawnienie może mieć miejsce o tyle, o ile po sprzedaży zastawu wierzyciel, nie został zaspokojony.

W przepisach o hipotekach, prawo pruskie stanowi, że dopóki wierzytelność z księgi hipotecznej nie zostanie wykreśloną, przedawnienie nie może się zacząć, w § 535 wyrzekło „jednakże stosowane być ma w hipotekach, to co względem zastawów ruchomych w § 247 248 rozporządzeniem zostało.”

Podług téj prawa pruskiego dyspozycyi, zaległe procenta hypotekowane, ulegają 10-letniemu, a jak u nas pięcioletniemu przedawnieniu, sam zaś kapitał o tyle podany będzie zwykłemu przedawnieniu, o ile nie zaspokojony z szacunku po sprzedaży dóbr odłużonych mieścić się nie będzie. W takim znaczeniu brać należy przepis artykułu 124, inne być nie może zwłaszcza przy względzie że wzór do tego przepisu wątpliwości nie podlega.

Ciemność przepisu powołanego artykułu pochodzi ztąd że dodatek końcowy „od czasu gdy już dobra przeszły w ręce trzeciego“ odnoszący się do samego dźgu nie zaś do prowizyi zaległych, tak jest umieszczony, że go do obydwóch części artykułu odnosić można. Wątpliwość jaka z redakcyi wynika, oczekuje prawodawczego sprostowania.

#### ROZDZIAŁ CZWARTY.

*Jakie były przepisy co do zastawów antychretycznych w składzie dawnéj Polski, pod rządem pruskim i austryackim, oruz w kodexie francuzkim?*

Pokrótkce tylko napomknę że widerki i zastawy wykształciły się i upowszechniły dla niedopuszczania w zasadzie prawności prowizyi. — Zastawy u nas były od najdawniejszych czasów znane, bo zastępowały brak hypoteki. Czytamy już o zastawach w Statucie Wiślickim, i to była zastawa antychretyczna, jako najdawniejsza. Później w użyciu była zastawa hypoteczna. Te dwojakiego rodzaju zastawy w prawie naszym dawném znane są pod nazwiskiem *Inscriptio obligationis de facto*, *inscriptio debiti ad certum tempus* i *inscriptio personalis*. Znana była także lecz nie w częstém użyciu, *inscriptio*

*sub lapsu*, zastawa pod przepadkiem. — Różnice tych wszystkich, ich naturę i skutki najlepiej opisał Stejner professor niegdyś w korpusie kadetów w Warszawie, w dziełku „*Über pfandes verschreibungen auf Adliche Güter nach polnischen Rechten* w Toruniu 1803.

Opuszczając charakterystyczne i właściwe prawu polskiemu cechy do zastawów przywiązane, zastanowię się jedynie nad skutkami samej zastawy antychretycznej i posiadaniem dóbr, skutkiem potioritatis wydzielonych, o ile te z główną materyą co do procentów związek mają w szczególności.

Czyli umowa pozwalająca pobierać dochody w procentach, jest nawet i wtedy ważna, kiedy dochody te nie są w żadnej proporcji ze stopą procentów prawnych, ukrywają lichwę, lub w tym ostatnim razie, dłużnik mocen jest bez względu na osnowę umowy pociągać wierzyciela do obrachunku i kompensowania summy zastawnej?

Kwestya ta w prawie polskiem, głosem prawodawczym rozwiązana była w sposobie tym, że zastawnik nie ma obowiązku rachować się, kiedy się tak strony umówiły. Mamy konstytucyą z roku 1726 téj osnowy vol. legum VI fol:

„Kontrakty zastawne i obligacye interpretationi trybunałów koronnych, ażeby nie podpadały warujemy i stanowimy, aby abhinc, tak summy wszelkie jako widerkaffy, które infuturum zaciągnione będą, moneta in contractu expressa, valore autem in regno currenti, wypłacone były, a possessores obligatorii, ażeby de proventibus bonorum, do rachowania się pociągani nie byli, ale też i pretensyi respectu noncorrespondentiae bonorum in proventibus, do dziedziców nie uzurpowali sobie,

chyba żeby był addytament, albo reparacya, kontraktem warowane, lub processem decretis et jurameutis evinkowane. salvis decretis et transactionibus.

„To się zaś beneficium ściągać nie ma do tego possessora, któryby per solum processum in contumaciam podane sobie trzymał dobra, gdyż taki ad calculum per omnia tenebitur.“

Mimo takiego postanowienia, musiały przecież inne zapadać wyroki, kiedy konstytucya z r. 1776 postanowiła:— „Kiedy wyraźnie konstytucya 1726 ubezpieczyła a praestando calculo zastawnych possessorów, przeciw której różne później wypadały effata z gruntu sprawiedliwość wruszające, stanowimy przeto, by wszystkie jurisdykcyje niezważając na takie effata, podług prawa wyżej wspomnionego, 1726 zastawników i przez potioritates postanowionych possessorów, do rachowania się z prowentów nie pociągały.“

Z tych postanowień prawa dawnego polskiego, widzimy że umowy o zastawy antychretyczne, podług ich osnowy zachowywane były. Do rachowania się z prowentów nie mógł być pociągany ani zastawnik antychretyczny, ani też tak zwany possessor tradytoryjny, skutkiem konkursu, dobra wydzielone sobie w satysfakcyi wierzytelności hipotecznej mający.

Takie prawa były za dawniej Polski. Za rządów zaś pruskiego i austryackiego, zastawa była tak uważana; jak ją uważało prawo rzymskie; podług zaś tego prawa, *pactum antichreticum*, to jest: pobieranie dochodów w procencie o tyle było ważne, o ile dochody miary prawnych procentów nie przenosiły: — (Thibaut system des Pandecten Rechts, Edycyi z roku 1803 § 870, edycyi z roku 1834 § 799).



Zasadami temi powodował się tak prawodawca pruski, jako też prawodawca austriacki. W kraju więc teraźniejsze królestwo składającym w którym i prawo pruskie i austriackie, obowiązywało mieliśmy odmienne od prawa dawnego polskiego zasady.

Pruskie prawo na zastawę, *cum pacto antichretico*, zezwalało o tyle tylko, o ile takowe pactum, przez sąd właściwy potwierdzone zostało; potwierdzanie zaś nie mogło być udzielone, jeżeli się lichwa ukrywała. Sąd przed potwierdzeniem musiał mieć wykazane dochody z dóbr i ilość prowizyi wierzycielowi przypadających. Jeżeli się przekonał iż dochody o  $\frac{1}{3}$  część wyższe były od należności procentowej, zatwierdzenie kontraktu, nie mogło być udzielone.

Takie przepisy znajdują się w tytule 20 części I § 227 i następnych.

W prawie austriackim bezwarunkowo, w każdym razie bez względu, jakby się stronom umówić podobało, zastawnik do złożenia rachunku, może być zawsze pociągany; stanowi § 523 części III.

Der Nebenvertrag dass dem Gläubiger der Fruchtgenuss der verpfändeten Sache zustehen soll, ist nur in soweit gültig als dadurch das Mass der gesetzmässigen Zinsen nicht überschritten wird. Daher ist der Pfandgeber berechtigt bei dem Schlusse des Geschäfts die Rechnungen zu fordern.“

W takim stanie prawodawstwa znajdowaliśmy się, kiedy kodex francuzki za prawo cywilne do Księstwa Warszawskiego został wprowadzony.

W kodexie co do rozbieranój materyi, mamy dwie z sobą na pozór tylko sprzeczne dyspozycye: w artykule 2085 i 2089. W pierwszym z tych postanowiono: że

przez kontrakt zastawny, wierzyciel nabywa tylko możliwość pobierania dochodów z nieruchomości, pod obowiązkiem zaliczania ich rok rocznie na procenta jeżeli się takowe należą, a potem na kapitał. W drugim zaś postanowiono:

Jeżeli strony pomiędzy sobą umówiły, że przychody potrącać się będą z procentami w całości, albo do pewnej ilości, taka umowa wykonywa się tak jak każda inna, która nie jest przez prawo zabroniona.

Sprzeczność między temi przepisami, w gruncie żadna nie zachodzi, jest ona tylko pozorną; pierwszy artykuł stanowi, jaka jest istota kontraktu zastawy, drugi dopuszcza umowy zastawy, *cum pacto antichretico*.

Dla wyjaśnienia szczególnież tego drugiego przepisu, należy nam zasięgnąć nieco wiadomości z historyi prawa dawnego francuzkiego.

Parlamenta dawniejsze francuzkie, nie przypuszczały zastawy *cum pacto antichretico*, w tém znaczeniu, że zastawnik, chociażby się strony umówiły, że z procentów nie będzie zdawał liczby, zawsze do takowej mógł być pociągany, przez to bowiem chciano zapobiedz lichwiarskim umowom.

W czasie redakcyi kodexu nie chciano przystać na bezwarunkowy zakaz przez Parlament dawnież wprowadzony, lecz z drugiey strony, niechciano i nieżyczono sobie, aby przez dozwole nie tak zwanych paktów antychretycznych, byli wprowadzani ludzie w mniemanie fałszywe, iż wolno im pod tytułem zastawy pobierać dochody z dóbr chociażby te w żadnym sprawiedliwym, co do ilości należących się procentów, nie znajdowały się stosunku. — Wtedy przecież przyjąwszy zasadę, że procent zależy od umowy, i że umowny procent przecho-

dzie może procent prawny, o ile to prawo nie zabrania, nie mogli niedopuszczyć umowy o kompensacyą procentów z dochodami, powiedzieli tylko redaktorowie kodexu, że umowa ta wykonywaną będzie tak, jak każda inna prawem niezabroniona, chcąc przez to dać do poznania, że jak nastąpi prawo, procenta do pewnej stopy ograniczające, że taka umowa, która dochody przeznaczająca na procenta, nie może być za dozwoloną prawem uważaną, jeżeliby dochody przechodziły stopę prawną; w którym to razie zastawnik do rachunku z procentów mógłby być pociągany. — Jakoż po prawie z dnia 3 września 1807 r. nie ma ani jednego autora, któryby był innego zdania, jak że: jeżeli dochody nie są w stosunku do ilości należących się procentów, lecz znacznie takowe przenoszą, pomimo umowy że się zastawnik liczyć nie potrzebuje, tenże do obliczenia się z dochodów pociągnięty być może, inaczej mogłaby mieć miejsce najokropniejsza lichwa. Pomijając innych dosyć mi będzie powołać *Durantona* kontynuatora *Toulliera* p. 213, 214 Tom 10 edycyi bruxelskiej, tudzież *Zachariego Handbuch des französischen Civilrechts* który w Tomie 2. p. 459 tak mówi:

»Nach der *loi* vom 3 September 1807 kann der Gläubiger dennoch angehalten werden über die erhobenen Früchte-Rechnung abzulegen und zwar zu dem Ende, dass, wen der Werth dieser Früchte den gesetzlichen Zinsfuss bedeutend übersteigt, das Uehermass von dem Haupt-Stamme (Jahr für Jahr) abgezogen werde.«

Jurisprudenca francuzka jest w tym punkcie ustalona, że pomimo umowy na ogół, dochody na procenta przeznaczającej, jeżeli znacznie takowe należność procentową przechodzą, na kapitał rok rocznie policzane

być winny. — Czytamy wyrok z dnia 21 listopada 1829 roku w Sirey.

»Codes annotées p. 548,

»Bien qu'il ait été stipulé dans un bail à antichrèse que les fruits se composeraient totalement avec les intérêts le créancier ne peut retenir les fruits par lui perçus, que jusqu'à concurrence d'une valeur à peu près égale, à l'intérêt 5 pour 100 de sa créance; l'excédant, à moins, qu'il ne soit minime, doit être imputé sur le capital de la créance conformément à l'article 2085 Cod. civ. — L'article 2089 même code, a été modifié par la loi du 3 Septembr 1807 en tout ce qu'il offre de contraire à ces dispositions.«

U nas po ustawie z dnia 16 grudnia 1811 kwestya przezemnie rozbiérana, w tym samym sposobie decydowaną być winna jak i we Francyi; przecież ile mi wiadomo, w praktyce inaczej to idzie.

Cała podstawa błędnego zdania polega na tém, jakoby artykuł 2089 kodexu cywilnego, dozwalał umawiać się ryczałtem, i że wedle artykułu 1134 k. c. umowy są prawem dla stron.

Co do piérwszej zasady, ta była dotąd dobrą, dopóki prawo nie postanowiło stopy procentów. Wszak art. 2089 kod. cyw. dodaje, że umowa zastawna będzie wykonana tak jak każda inna przez prawo niezabroniona. Pobierać większe procenta nad te, jakie są prawnie ustanowione, nie można za dozwolone prawem przyjąć; prawo tego zabrania.

Przeciwnego zdania mówią jeszcze, że zastawa nie jest umową o procenta; twierdzenie to tak jest bezgruntowne, że możnaby go bez odpowiedzi pozostawić. Dosyć będzie przytoczyć, że gdyby tu nie chodziło o

prowizyą, o wynagrodzenie za pożyczoną summę, toby zastawa antichretyczna nie miała miejsca, nie byłaby zawierana, nie byłaby potrzebną — wszak cała osnowa zastawy, zmierza oprócz zabezpieczenia się, do zaspokojenia procentów. Jakże sumiennie można powiedzieć, że się nie stosuje do procentów. — Gdzie nie ma gruntownych zasad, tam trzeba uporu, nie trzeba się dać przekonąć i ciągle przy swoim obstawać, bo tym sposobem interessowi dogodzić się może.

Co do drugiej: — Prawda że umowy dla stron są prawem, lecz gdyby apologiści lichwiarskiej professyi przeczytali z uwagą cały artykuł i z nim związek mający, możeby się przekonali, że prawo mówi: umowy prawnie tylko zawarte, są prawem dla stron. — Gdzie jest prawo zabraniające, gdzie się co przeciwko prawu działa, lub na jego oszukanie in fraudem legis, to nie może się prawem nazywać.

Działanie podobne prawo za bezskuteczne w artykule 1131 k. c. ogłasza; inaczej jeżelibyśmy trzymali się ślepo jednego przepisu, nie oglądali się na inne, to wszystkie umowy prawu przeciwne, będą prawnymi, a wtedy na nicby się nie przydały wszelkie usiłowania prawodawcy; ludzie interessem powodowani zawsze się przeciw widokom prawodawcy umawiać i artykułem 1134 jakby jakim murem za sobą stanąć będą.



## RYS HISTORYCZNY OŚWIECENIA SŁOWIAN

przez

*Alexandra Tyszyńskiego.*

(Ciąg dalszy).

---

### III.

#### *Oświata szczególnych plemion.*

*Wpływ Chrześcijaństwa na stopień i rodowość oświaty  
śród Słowian.*

Obowiązki, obrzędy, przepisy wkładane na lud przez Chrześcijaństwo, dźwigając wprost byt moralny, wiodą do umysłowości postępów. Dla ludów oświecenia dawnego, Chrześcijaństwo stawało się okresem przekształceń, dla ludów nowych ich umysłowego bytu poczęciem. — Przypominamy więc krótko czas nastania okresu tego wśród Słowian, czas, który i tu jak mówimy, był właśnie naczelną epoką ich ukształcenia wyższego, objawienia się moralnego ich życia i pismienictwa.

Że w najpiérwszych Chrześcijaństwa wiekach, oprócz północnych Greków, wielu i dalszych Słowian światło wiary opowiadanej zaznawać i przyjąć mogło, oprócz prostego domysłu z uwagi na granice opowiadania, mamy na to i dziejowe świadectwa.

Już ósmy Sobór Konstantynopolski (r. 680) czyni wzmiankę o licznych Chrześcijanach Słowianach.— Cesarz Leon VI w dziele swém o sztuce wojennéj (w w. IX wydaném) obracając przedmiot do Słowian, o pogaństwie ich wspomina jako o rzeczy dawnéj, jakby już nawet wątpliwéj: „Albowiem i Słowianie, mówi on, także *niegdyś* byli poganie, gdy za Istrem, który my zowiemy Dunajem, zamieszkiwali (1).“

Zaś Jan X Papiéż w liście swym przy początku wieku X pisanym, zapewne na świadectwach pismienych lub wspierając się na istnącym podaniu, nadmienia owszem wyraźnie, iż ludy słowiańskie w pierwszych już wiekach Chrześcijaństwa, Chrześcijan mieścily. „Któż nie wie? pisze on, iż królestwa Słowian liczą się pomiędzy pierwszymi nabytkami Apostołów i powszechnego kościoła“ (2).

Nestor wreszcie powtarzał zapewne wewnętrzne podania o témże, gdy twierdził iż ś. Andrzej apostołował w Morawii a ś. Paweł u południowych Słowian, lubo wykładał je mylnie osadzając Słowian w Illiryku.

Nawrócenia więc pojedynczych Słowian jak świadczą dzieje nader wczesnie miejsce mieć mogły, te wszakże nawrócenia przygodne, cząstkowe, nieliczne, w pierwszych ośmiu wiekach Chrześcijaństwa ogólnego wpływu na los tych ludów nie miały. Kraje Słowian w ogóle swoim zbyt długo zostawały w pogaństwie. Missye

(1) Nam et Slavi quoque *olim* erant pagani... quando trans Istrum quem nos Danubium adpellamus habitabant (*Leo VI. De re militari*).

(2) „Quis enim ambigit, Sclavinorum regna in primitiis Apostolorum et *Universalis* Ecclesiae esse commemorata.“ List Jana X Papiéża do książąt Michała Chorwackiego i Michała Zachłumskiego (914).

Franków od strony zachodniej, z orężem w rękę, z językiem obcym, nie mogły mieć wcale skutku. Missye od Carogrodu drżącego przed najezdami sąsiadów nie mogły mieć nawet miejsca. Bieg dziejów nie czynił wróżby przychylnéj; pogaństwo, przed okiem wprawnem, długo jeszcze udziałem Słowian być miało.

Wszakże nadeszły wieki IX a za nim X przyniosły silniejszy żywioł nad rachubę i oręż — *czas naznaczony*. — W tém różna w szerzeniu się swém od innych wiara chrześcijańska, iż rozkrzewiająca się sama: od stopni krajowych niższych postępująca do wyższych, do ludów silniejszych od słabszych, w wiekach tych miała właśnie być utwierdzoną na wschodzie. Jakoż Han hordy Czudskiej (*Kozarów*) na południo-wschodzie, po nad morzem Kaspijskiém osiadłéj, Carogrodowi groźniej, do tegoż Carogrodu (przy początku wieku IX) piérwszy wyprawił posły upraszając o missyą chrześcijańską. Missyą tę powierzoną miał sobie *Konstantyn Macedończyk*, z Tessaloniki rodem będący, i wkrótce ją ze skutkiem dopełnił.

Za przykładem Hana Kozarów poszedł Borys ksiązę *Bulgaryi*. Przybyły tu tenże Konstantyn z narzeczem Słowian w stronie téj rozsianych z powodu pochodzenia swego, oznajomiony, zajął się był właśnie wynalazkiem dla mowy téj pisma, i przekładem na nią ksiąg śś. kiedy nowe poselstwo wnet daléj go powołało. — Rościsław ksiązę Morawii upraszał także o missyą. Konstantyn udał się tu razem już ze swym bratem — Strachotą. — Słowianie całej téj strony rychło przyjęli słowo, cała *Serbia*, *Bulgarya* i rozległe *Morawii* państwo stały się wkrótce chrześcijańskie. Przekład ksiąg śś. i wprowadzenie obrzędu w jedném z narzeczy słowiań-



skich tu téż (w Morawii) ostatecznie dokonaniem zostają.

Konstantyn i Metodyusz (Strachota) po nawróceniu w ten sposób połowy wschodu, udali się do Rzymu; niosąc z sobą ostatki ś. Klemensa (znalezione przez Konstantego w czasie missyi u Chozarów w Tauryce) wchodzili do apostolskiej stolicy, a wejście to było tryumfem. Papiież Adryan II na czele duchowieństwa Rzymskiego wystąpił z miasta i spotykał pierwszych Apostołów Słowian. — Obaj bracia w nowo nawróconych krainach otrzymali mianowania Pasterzy. Konstanty wszakże uchylił się od urzędu i zmieniawszy imię swe na *Cyrylla* pozostał w Rzymie, gdzie téż wkrótce dokonał żywota, w poczet świętych przez Rzym policzony. — Metodyusz otrzymał tytuł Arcybiskupa Panonii całej i wróciwszy do Morawii godność tę lat jeszcze XIII sprawował. — Z ręki jego Borzywoj księżę czeski i jego małżonka chrzest przyjęli, całe téż *Czechy* wkrótce stały się chrześcijańskie. Metodyusz razem z swém mianowaniem otrzymał i zatwierdzenie obrzędu. Jakkolwiek liczni kapłani w granicach Arcybiskupstwa jego ślawni zachowywali obrząd, sam Strachota sprawował jednak sławni; odprawowanie obrzędów w mowach krajowych za czasów apostołowania dwóch braci, nie stało się jeszcze było przedmiotem zakazu (1).

(1) Znany jest list Papiieża Jana VIII do Arcybiskupa Strachoty, w którym wyraża: iż słowa sławni brzmią jak należy i w mowie téj modły i nauki, iżby się opowiadały zaleca. „Litteras Slavonicas a Constantino Philosopho repertas quibus Deo laudes debite resonant, jure laudamus, et in eadem lingua Christi Domini nostri praeconia et opera ut inarrentur jubemus“ (880).

W wieku następnym (X.) *Mieczysław I* z swym krajem a wkrótce i *Rus* pod Włodzimierzem wiarę chrześcijańską równie z woli dobrej przyjęły. W dalszych tych jednak wiekach Chrześcijaństwo już nie według téjże istoty, nie w jednym i tymże kierunku wpływ swój na nowo-ochrzcony lud wywierało. Za życia jeszcze i Metodyuszowych rządów w Panonii, spór wszczęty o rzeczy świeckie powiódł do sporów o dogmata i do rozdzielenia Kościoła. — Pragnąc położyć tamę nowym niejednościom, Władza duchowna najprzód na zgromadzeniu kościelném (925 r.) w Salonice, następnie zaś na Soborze 1089 r., uchwaliła: iżby odtąd służba kościelna nie w innym jak tylko w jednym łacińskim sprawowaną była języku. Uchwałę tę Papięź Alexander całkowicie zatwierdził. — Pozostający więc przy Kościele lub nowo przystępujący do niego Słowianie stałą się odtąd cechą odróżniać zaczęli od Słowian przy których obrząd Metodjuszowy pozostał. — Język obrzędu, przyroda, stosunki z władzą duchowną, z sąsiednią świecką, wpływ zbyt odmienny w tych krajach na byt ich wewnętrzny, oświatę, na jęj wzrost i kierunek wywarły.

Kierunek ten wpływu obrzędów stał się twórcą odmiennych zjawisk w dziejach oświaty Słowian jak wprowadzenie Chrześcijaństwa epoką; — winniśmy go więc lubo krótko rozpoznać.

Wzmianki pisarzy w tym względzie jakkolwiek liczne, jednak uboczne, przygodne, są nadto jak sądzimy, zwykle próżne istoty. — Od czasu obudzonego zapału w słowiańskich krajach w odgrzebywaniu śladów, zabytków, wszelkich słowem pamiątek przeszłości, pod piórem właśnie przyjaciół i głównych zwolenników oświaty,

mniej przychylnie i wdzięczne głosy przeciw jej źródłu powstały. — Trudność dośledzenia ścisłego dawnych dziejowych zdarzeń, to dostrzeżenie iż w pierwszych Chrześcijaństwa wiekach nie tylko ręka czasu, lecz owszem ręka umyślna nieraz te ślady gniotła, sprawiły: iż badacze przeszłości gorzko zrazu przeciw wpływowi tegoż wyrzekli. — Jeden właśnie z pisarzy naszych silniej tu i obszerniej wystąpił. — Znajomy w literaturze Słowian pod przybranem *Chodakowskiego* imieniem gorliwy zbieracz pamiątek a badacz ubiegłych czasów Adam Czarnocki (1) w r. 1818 ogłosił w ćwiczeniach naukowych: zbiór domysłów o zagrzebaniej przeszłości, a pismo to (nosząc napis: *O Słowiańszczyźnie Przedchrześcijańskiej*), w namiętny antychrześcijański lament przyodział.

Rzekliśmy: iż wprowadzenie Chrześcijaństwa stało się epoką poczęcia oświecenia wśród Słowian; twierdzenia pisma p. Chodakowskiego zdają się być wprost temu przeciwne. — Twierdzenia pana Chodakowskiego mają nawet pewną zasadę, istotnie bowiem nowa w słowianstwie epoka zabytki dawniej starła. — Uważamy jednak, iż twierdzenia autora są raczej rzędem domysłów i na nich opartych wniosków, iż nadto przy dopuszczeniu nawet prawdziwości tych wniosków wyrzekanie całkowicie zasadnym nie jest. — Zatarcie szczegółów dawnych, które nam autor wykrywa, chociażby rzeczywiście być miało jest rzeczą zapewne zbyt drobną w miarę skutków

(1) O rzeczywistym nazwisku Chodakowskiego patrz Encyklopedia wydawaną w Wilnie pod słowem Chodakowski, tudzież artykuł w Nrze 15. od. I. Piśmienn. Krajowego r. z. Autor artykułu tego (L. Wojniłłowicz) oświadcza: iż jest właśnie sąsiadem rzeczywistej rodziny Chodakowskiego (Czarnockich) w Gubernii Mińskiej, Powiecie Słuckim obecnie zamieszkującej.

tego zatarcia. Runy, kilka napisów, kilka drobnych dzieł sztuki, pewna liczba powieści i piosnek na ogromnej przestrzeni ludów, nie jest to zapewne oświata, którejbyśmy żałować, do którejbyśmy wzdychać dziś mieli. Kraje południa Europy, kwitnące za dni pogaństwa (Rzym, Grecya) razem z przyjęciem Chrześcijaństwa straciły *niebo*, nie opłakują dziś jednak swych igrzysk i swych obrzędów, jakkolwiek znakomitszych podobno niż np. *Sobólki* nasze albo topienie *Marzanny*,

Mimo przeto tak pożądanę badaczom przyzywanie na pomoc przeszkód, wołania Chodakowskiego nie zyskały licznych odgłosów, ci zaś którzy nastali' po nim, zmienili drogę. — Chrześcijaństwo pod ich piórem przestało być przedmiotem napaści, lecz na to miejsce stał się jej celem — Obrząd. — Głosy te w Słowiańszczyźnie zachodniej właśnie odbiły się silnie. / Znakomitsi pisarze Czescy już to odgrzebujący pamiątki kraju swojego (jak Jungmann) już w ogólności wszystkich słowiańskich krajów (Szaffarzyk) silnie wyrzekli przeciwko wpływowi niekrajowego obrzędu we względzie krajowych nauk. Te przecież głosy ich były jedynie skutkiem już powziętej w tym kształcie wiary, już prostym powtórzeniem dostrzeżeń, wyliczeniem faktów i t. p. najpóźniejszy jednak w tym względzie na większą miarę badacz, a jeden z pisarzy naszych wystąpienie to zmienić w systemat.

Uczony i znakomity autor, a gorliwy rodowłóci Słowian miłośnik, który przed kilką laty godząc spór prawoznawców naszych: czyliśmy otrzymali prawa od Rzymian lub Skandynawów? w dziele swém *Historya prawodawstw słowiańskich* dobitnie i świetnie dowiódł: iż te głównie były wypływem własnych zwyczajów i

ustaw; podobnie i wykładowi innych dziejowych szczegółów tenże nadać pragnął kierunek; w ostatniem dziele swém ogłoszoném pod nazwą: *Pamiętniki o Dziejach i Piśmiennictwie Słowian* zamieścił obszerny rys dziejów szerzenia się u Słowian pierwiastkowego kościoła obojga obrządków, a wykład ten (zbiór zkąd inąd najzamożniejszy faktów) zarówno w słowach jak celu wprost przeciw wpływowi duchowieństwa Rzymskiego obrócić (1).

Gdy przecież leżą przed nami nie ciemna przyszłość lecz przeszłość, nie rząd domysłów lecz fakta; bez poprzednich układów i barwy, winniśmy rzecz tę tak jako się miała przypomnieć.

Do ciennych, nieukształconych i niepiśmienny jeszcze język posiadających ludów wprowadza na Chrze-

(1) Osobista znajomość autora, którą się chlubimy, i sąsiedztwo tu nawet podobno w tém piśmie. niepowinny nam być zapewne powodem tajenia zdania. Jużesiny mieli zrzęczość wskazać gdzie indziej (Tygodnik Petersburski z r. 1839, Сынъ Отечества z r. t.) iż w całym pomienionym artykule autor za zbyt okazał się stronnym rodowości słowiańskiej obrońcą. W wykładzie tym, w ogólności, autor nie tai faktów, lecz tylko na swój sposób opowiadać je umie. — Opowiadanie szerzenia się pierwiastkowego Kościoła w krajach słowiańskich sądzimy iż ma za główną wadę—niejasność. Autor w niém przed rozdzieleniem kościoła dwa ciągle kościoły widzi, wiary od obrzędu sporów świeckich o dyecezye od sporów o dogmata nieodróżnia, pokoleniom słowiańskim wstręt ciągły do jednego z obrzędów, dworowi rzymskiemu wstręt do rodowości słowian narzuca. Pierwsi apostołowie Słowian (stosownie do celu dalszego) podani tu jako nieprzyjaciele Rzymu i t. p. Dla przykładu sztuki wykładu przytaczamy tu parę miejsc losem. O przybyciu np. Cyrylla i Metodiusza do Rzymu na str. 39 autor pisze „Wezwani od papieża dwaj bracia stawić się musieli do Rzymu. Lecz dziwnym (?) zbiegiem szczęśliwych okoliczności nie tylko nic na tém nie stracili bracia ale owszem obsypani łaskami odeszli z Rzymu. Czyli raczej jeden z nich to jest Metodjusz powrócił do Pannonii, gdyż Cyryll pozostał w Rzy-

ścijańska wiara wprowadzała wraz z sobą obrząd, śpiew, modły, nauki, księgi i ksiąg tych język. — Wprowadzała nadto rząd wewnątrz, stosunki zewnątrz, i czyniła użycie pisma koniecznym. Pismem tém stawał się język duchownych, nauka jego nieodbitą potrzebą kraju.

Użyte za pismienne narzecze Cyrylla we Słowiańszczyźnie Wschodniej jakkolwiek odróżniające się od narzeczy krajów szczególnych, przez lud jednak o tyle pojmowanym być mogło, iż poznanie i jego nabycie nie łączyło się z trudem. Poznanie i nabycie na Zachodzie mowy pismiennej (łacińskiej) stanowić musiało naukę.

Język pismienno wschodni dla Słowian wschodnich przyniósł sobą przekład ksiąg śś. (w czytaniu jednak których ogólnym, zastrzeganą jest bacność) i kilka pism

mie, do zakonu wstąpiwszy.“ O ochotnym przystąpieniu Słowian Nadelbiańskich do łacińskiego obrzędu tak nadmieniam, „Słowianie nadelbiańscy, ... jako dotąd przez nikogo nie utwierdzeni (?) w wierze, chętnie dla łacińskiego obrządku stawiali kościoły“ (\*). Na str. 93 o cierpieniach ś. Ignacego Partryacha czytamy. „Pomimo niecnót jakie go kaziły cesarz Michał miał tę zaletę iż wielce dbał o dobro kościoła. Widząc granice dycyzyi swój coraz uszczuplane... postarał się iż *peñen cnót* ale niedośćżny (!) starzec Partryacha Ignacy został strąconym.“ — Pomimo to uwielbienie jakie dla prac a zaślug autora mamy, nie możemy się godzić na radę jaką w tomie II swych pamiętników dziejopisarzom daje: „Wystawienie rzeczy, mówi p. Maciejowski, tak, ażeby do przekonania przemówiła, zależy od jej *wykładu* na tej drodze wyprowadzona na jaw bajka, równie do serca trafia jak prawda historyczna.“ Pamięt. tom II str. 55.

(\*). Lubo niektórzy Słowianie wzbraniłi się rzeczywiście od przyjmowania chrześcijaństwa z zachodu, przyczyna tego nie była w *obrzędzie*. Piasecki w kronice swój z 1645, opowiada nam tę przyczynę. Wspomniawszy on o tych kłótniach jakie istniały ciągle z giermańskiem sąsiedztwem, dodaje: „Unde et fidei Christianam noluit discere a *Germanis* sed per orientales Graecos Cyrillum et Methodium et post modum per *Gallos, Italosque* lice remotiores (jako nieprzyjaciół) traditum agnoscere maluit.“

treści duchownej; język naukowy zachodni miał całą literaturę.

Potrzeba nauki języka dla Słowian zachodnich wywołała potrzebę zakładów, ksiąg naukowych, pomocy i t. p. które też w Słowiańszczyźnie zachodniej zbyt wczesnie się postrzegają. Przykład literatury zamożnej budził naśladownictwo; duchowieństwo zależne od Rzymu wskazywało drogę, zmuszało, do stosunków ciągłych z Zachodem; było zaś w przeznaczeniu wiekowym iż Zachód ten miał zakwitnąć i w krótkce w oświatę wzrosnąć, owszem przytułkiem stać się upadłemu wschodniemu Rzymowi. Odmienne więc skutki obrzędów pod względem *rychłości* oświaty stać się wkrótce musiały jawne i rzeczywiście się stały. *Czeskie, Leskie* i Zachodniej *Serbii* plemiona o wiele ogólnem światłem wyprzedziły plemiona wschodnie. I kiedy wśród tych ostatnich zaledwo w XVI i XVII wiekach zamysłano o urządzeniu zakładów dla nauki czytania i pisma, kraje zachodnie już w wiekach średnich miały swe szkoły główne (Praga i Kraków) czyli Wszechnice, i w krótkce złotym wiekiem literatury swój błysły.

Przychylniejszym (przynajmniej w zaczęciu) okazał się wpływ obrzędu na wschodzie pod względem *rodowości* oświaty. Słowianie wschodni o wiele wyprzedzili zachodnich posiadaniem pomników piśmiennych czystosłowiańskich. Księgi duchowne, prawa, akta urzędowe, kroniki i t. p. ukazywały się tu już od najpierwszych wieków Chrześcijaństwa w narzeczu wschodu piśmiennym, czysto słowiańskim. Przeciwnie, język duchowieństwa łaciński za piśmienny na zachodzie użyty, gładził z razu mowy krajowe. Duchowieństwo łacińskie obce temu co było w żywiole kraju przytłumiało

nieraz rodową obecność i przeszłość. Te jednak zrazu zjawione na zachodzie i wschodzie fakta miały wkrótce sprawić odmienne. Narzecze cerkiewne wschodu wyłączenie za pismienne użyte, dla wielu słowiańskich krajów które przyjęły obrząd lubo było jedno plemieniem nie było jednak krajowem. Narzecze to jakieśmy rzekli było łatwo przez lud pojmowanem, było więc zarówno użyte do śpiewów, modłów, nauczai, do użytków piśmiennych podręcznych i t. p. Mowa przeto piśmienna na wschodzie potłumifa mowy krajowe i zatrzymała w postępie nieoddzielny od mowy umysł. Ukazujące się pisma pomniki, nieszły w krajowe ręce, nauka (jak niegdyś na dalszym wschodzie) była tylko własnością klasy. Do *Jana Raicz* i *Obredowicza* (pisarzy z końca wieku zeszłego) w Serbii wschodniej, do wprowadzenia wreszcia przez Piotra W. krajowego (гражданскаго) pisma w Rossyi, krajowa mowa w tych krajach obcą nauce była (1).

(1) Jeden z nader właściwych przedmiotu znawców naukowy pisarz rossyjski Kaczenowski w rozprawie swój pod napisem *Rzut oka na postęp wymowy* tak nas naucza: „ostrzegamy iż język świecki i potoczny zawsze u nas był różnym od języka kościelnego czyli książkowego. Język ten książkowy ukształcony podług greckiego, sprowadzony do Rusi po ochrzczeniu mieszkańców Kijowa i Nowogrodu, nader różnym był od używanój mowy potocznej. W takim stanie znajdowały się te języki w Rossyi póki nieśmiertelny *Łomonosów*“ i t. d. (*Przekład Lindego*). — Henryk Wilhelm *Ludolf* autor grammatyki języka rossyjskiego wydanej w języku łacińskim w 1696 roku w Oxfordzie wspomina iż w Rossyi było wtedy przysłowie: *Loquendum est russice et scribendum slavonice*. — „Język ruski w ostatnich 7iniu wiekach w dwóch oddzielnych przedstawiał się widokach: *Książkowy* był to język *słowiański* (cerkiewny) i t. d. mówi najnowszy wydawca i znawca pieśni ludu ruskiego a przeto mowy, pan *Sacharów* (*Пѣсни Рускаго Народа* 1838 str. CXXV.)



Wcześniej ho w wieku X wzbronienie na zachodzie pisma zwanego zrazu kościelném sprawie musiało przeciwnie podźwiganie w tych krajach mów ludu. — Język obrzędu łaciński, nie do wszystkich obrzędu szczegółów był za konieczny wskazanym; użyty do ofiary mszy tylko i błogosławieństw, wszystkie inne części obrzędu zostawiał mowie rodowej. Spiewy kościelne, modły codzienne, nauczania ludu, kazania, szczegóły Sakramentów, rotys przysięg i t. p. dźwigać i kształcić musiały język codzienny ludu. — Słowa ewangeliczne co tygodnia czytywane ludowi wywołały owszem potrzebę rychłego ich przełożenia. Płec żeńska w mowie krajowej wymagała ksiąg do modlitwy. — Poznanie mowy łacińskiej było potrzebą konieczną, poznanie praw mowy obcej nie mogło się obejść bez poznawania praw własnej; poznanie to nie mogło nie pociągnąć przekładów wzajemnych, utworu ksiąg pomocniczych, słowników, nauki form językowych (grammatyk) i t. p., nie mogło nie wywołać potrzeby użycia mowy własnej pismiennie. Mowa własna raz wyrażona pismiennie (przy rychłym zwłaszcza ogólnej oświaty, który widzieliśmy wpływie) wnet się stała użytkiem podręcznym (listy, spisy domowe i t. p.) wnet narzędziem przekładu ksiąg treści nawet rozległych, wnet wreszcie i w samotwornych ukazała się księgach.

O wpływie w tym kierunku obrzędu na wczesność rodowej uprawy mowy i wkrótce nauk u Słowian zachodnich uczą nas tak pomniki jak téż dziejowe świadectwa. Już w wieku X Wojciech ś. *uczył się* języka łacińskiego w Dziewinie. Od założenia w 1005 r. szkoły w Smogorzewie liczne napotyamy wzmianki po kronikach o ciągłym istnieniu ich u nas; liczne ustawy arcybiskupów

o uczeniu w nich lub też użyciu mowy krajowej. Nasze pieśni kościelne sięgają początków kościoła; roty przyśiąg w urzędach, roty ślubów kościelnych w języku kraju (1), z tychże czasów mamy. W wieku XIII łacińska kronika Galla miała być przełożona cała na język polski, z następnego doszły nas w tymże języku przekład praw wislickich, psalterze, książki do nabożeństwa i t. p. Z tychże czasów mamy słowniki łacińsko-czeskie, przepisy języka łacińsko-polskie (*Cognitio commodosa* etc.) i t. p. — Zabytki owszem z XII wieku języka czeskiego są liczne. W wieku XII w Dziewinie tłumaczono już ze słowiańskiego. — *Kodex Fryzygeński* w narzeczu Słowian południowo-zachodnich pismem głągolicickim (2) pisany sięga połowy X wieku. — Uprawa narzeczy krajowych w całej rozciągłości zachodu stała się rychłą. Kwitnienie w wieku XV i XVI literatury w Czechach, Polsce i Serbii zachodniej (Dalmacyi) o którym rzekliśmy, było właśnie w mowach krajowych. Owszem z narzeczy wschodnich jeśli jakowe z tych czasów, już w skutku potrzeb, już w skutku ogólnej oświaty, przechowały ślad swego życia, tedy te tylko które właśnie do składu państw zachodnich wchodziły. Tak z wieku XIV mamy narzecze *Halickie* (w przekładzie Wiślickiego Statutu). Z wieków następnych już w kazaniach, już w oddzielnych księgach: *Ukraińskie* (Galatowski, Jaworski, Prokopowicz, Bużyński, Mogiła i t. p.) *Krzy-*

(1) Akta Sieradzkie Rakowiecki.

(2) *Glagolita Clozianus*. Po wzbronieniu pisma wschodniego, Słowianie południowo-zachodni wynaleźli inny własny alfabet, który znany jest pod nazwiskiem *głągolicickiego*. Niektórzy wszakże głągolicicki alfabet mają za dawniej od alfabetu Cyrylla istnący: ś. Hieronima twórcą jego czyniąc. Spór w tej mierze nie ma jeszcze wyroku.

*wickie* (prawa w Litwie, Zyzani, Smotrzycki i t. p.) owszem samo poznanie naukowe i określenie cerkiewnego narzecza tu także pierwotnie powstało. Grammatyki pierwiastkowe języka tego wydane były we *Lwowie* i *Wilnie*, pierwsza książka w języku tym drukowana w *Krakowie*. — Ryt więc widzimy zachodni we Słowiańszczyźnie zachodniej nie tylko na *rychłość* oświaty, lecz łącznie na odzianie jej w *rodowość* wpłynął. — Nagląc do użycia mów ludu i na uprawę ich działał. — Przez przykład owszem lubo nazbyt nie rychło powiódł do tychże następstw i kraje wschodu. — Legenda o ś. Wacławie, czeska, pisana w narzeczu církiwném, obrazek N. Panny znaleziony na Szląsku z podpisem tegoż narzecza, są nam dowodem, iż przy innym kierunku rzeczy owe narzecze południowe stałoby w krajach słowiańskich na zawsze wyłącznie piśmienném; jednej tylko w Słowiaństwie klasy oświatę zaręczającym.

Iż duchowieństwo chrześcijańskie w pierwszych chrześcijaństwa wiekach wyniszczało zabytki pogan, faktem jest rzeczywistym. — Przytłumienie pogaństwa było obowiązkiem duchownych, było ono przedmiotem czynności duchowieństwa równie zachodu jak wschodu (1). Sądzimy wszakże, iż czyniony w tym względzie zarzut za daleko jest posuwanym tak co do działań pierwotnych jak też ich skutków. Kilka pieśni, posągów, obrzędów, to jest podobno wszystko co przez wpływ epoki nowój mogło zniszczeniu podlegnąć. — Gry, pieśni, oby-

(1) Jeden ze znanych w literaturze rosyjskiej pisarzy, mówiąc o dziejach pierwotnych piśmiennictwa kraju swojego, niedawno rzekł „Nowonawróceni Rosyjanie wykorzeniając wszystko cokolwiek nosiło na sobie piętno pogaństwa, zadali tém pierwszy cios starożytniej literaturze.“

czaje, zwyczaje, które dziś jeszcze lud wiejski przechowuje w Słowiańszczyźnie, licznie zapewne idą z czasów pogaństwa. — Pieśni, podania, powieści, sięgające czasów pogaństwa sami owszem właśnie duchowni pierwotnie zebrali i w kronikach nam podali. Krok, przedmiot, będące w zgodzie z oświatą nie były zapewne celem zakazów i niszczeń. Najdawniejszy, jedyny owszem zabytek poezyi pogańskiej Słowian (Rękopism Królowowski) w murach właśnie klasztornych był przechowywanym.

Zjawiony wreszcie w ciągu tych wieków w krajach zachodnich Słowian a mianowicie Czechach *Protestantyzm*, który według rachuby ludzkiej miał rodowość w tych krajach podnieść, lubo także zrazu powodzeniem zabłysnął, smutny jednak dalej wyrodził owoc. Spory przezeń zrządzone równie w Czechach jak w Polsce, zniszczyły piśmiennosc w Czechach i piśmiennosc w Polsce. W Czechach owszem zamieszki te, które przyniósł zabiły kraj materyalnie; niszczenia śladów, reformy i przekształcenia szkolne: krajowy język. Duchowienstwo ewangelickie pozostałe w Polsce i Litwie, różném się okazało w swym na oświatę, na jej zwłaszcza szczególny postęp wpływie, od członków innych w tych krajach zakonnych Zgromadzeń, duchowienstwo ewangelickie w Czechach, na Węgrzech, Luzacyi, przyjęło rodowość germańską i stało się niszczycielką własnej. Dziś nawet przy dźwiganiu w tych stronach rodowych pamiątek i mowy, głośną zawadę stawia.—Gorzko w tym względzie powstaje na duchowienstwo swe, najgorliwszy z Słowianofilów *Jan Kollar* sam ewangelik, i za wzór mu duchowienstwo rzymskie wskazuje. Powtarzamy tu własne słowa Jana Kollara, które umieścić w tym czasie w przy.

pisach do jednej z swych ksiąg. „Któremu Słowianowi (mówi on w swém narzeczu słowackiem) negsau známa wáźná a cztihodná gmená z katolickeho duchowienstwa w Hhrèch, gako: Kardinal *Rudnay*, Kanonik *Palkowicz Czerwen*, *Bernolak*, *Fandy*, *Mesaros*, *Holly*, *Reszетка*, *Mojses*, *Pawdawka*, pater *Bernard*, *Scastny*, a gini geszte zigici ktery bud gako spisowatele (autorowie) Słowenskich knich bud gako nakladatele, bud gako bezprzikładny rozszirowatele slowenskich knih chwalne sly-nau. Kde mamy *my* Ewangelicy gmena, kterabysme tem to nynij naproti postanowity mohli. *Už dawno* kdosi (któs) to, bohužel prawdziwe, poznamenanj nczyniř, že synowé Ewangelicko-Słowenskich knézú.... nagwetszi by-wagj chwastaci w cizych rzeczach, *najzurziwejszi Protislawowe* (najzarliwsi anti-słowianie) nemewsze żadne przilezitosti k poznanja zamilowanj sweho narodu a gazy-kä... „Ba, geden kazatel w cziste welike slowanske cjrkwí, a przitom Starszj, wyslowne na nieby zakazař: [schwalnym psanjm nikdy żadne slowenské knihy k rozszirzowanj w Senjerate sobe ne posjlati.“ I w inném miejscu dalej: „Kdyby cizozemci *Tranowsky* ze Slezka a *Jakobowicz* z Czech ke Słowánka ne byli prziszli a nad ubohym lidem se nebyli slitowali: nasze tolikere cyrkwie ewangelicke by snad až posuwad ani *knihy Duchownych Zpewow* ani knihy krzestanskich modliteb uébyli méli prsi bezprzikładné gegich knežtwa lethargii a nepeci o nêrod a rzecz“(1) Czech Sztnr w opisie podróży swéj do Łużycy w roku zesřłym odbytej między innemi mówi: „Po katolickych Łuzicech sliszeti mnohem méne niemcziny, než po lutheranskich“(2). Powtarzamy więc i widzimy, iż w dzie-

(1) Z pewanki Tom II str. 493 i 497 tit. *Obrana* techto Zpewanek.

(2) *Czasopis Czeskehó Muzeum* (1839 Swazek czwarty).

jach oświaty krajów słowiańskich jak Chrześcijaństwo główną epoką, tak jego różne obrzędy głównym źródłem odmiennych zjawisk się stały; iż jeden z Obrzędów tych w połowie krajów słowiańskich zbyt rychłej oświatę *ogólną* dzwignął i w *statą* *rodowość* ją odział — iż wołania odmienne są świadectwu faktów przeciwne; iż wreszcie (dodajemy to) różność barwy bytów moralnych plemion, o których mówimy, w samym źródle poksztalcenia się tych bytów, nastanie i kierunek swój wzięła. Przystępujemy obecnie do obejrzenia w szczególe a w zamierzonym *rysie* oświaty każdego z tych krajów.

#### *Sławianie Mezyjscy (Bulgarya.)*

Najdawniejszą ale najkrótszą razem pismiennością rodową wśród Słowian, to jest piśmiennością w rodowej mowie, błysła Bulgarya.

Słowianie południowi zrazu pod imieniem *Mezyjskich* potem *Bulgarских* znani, zbliżeni położeniem do Grecyi, światłem wiary chrześcijańskiej najprzód oświeceni, pierwiej też przed innemi rodu swego ludami i życiem umysłowem zakwitli.

Lud pierwiastkowy Słowian, spólny szczepek rozdzonych plemion posiadał (jakeśmy już zważali) znajomość pisma czyli tajnię wyrażenia myśli przez *znaki*. Główny pierwiastek *pis* wszystkim narzeczom znany, ślady tych znaków (*runy*) w odmiennostronnych słowianstwa ziemiach w podobnychże znajduwane kształtach, same te kształty z kształtami run *starożytnych* (greckich, samnickich, etruskich i t. p.) wykazujące współność: są nam tego dowodem.

Słowianie południowi jako spadkobiercy przyrodni Słowian pierwotnych, być też razem musieli dziedzicami tej umiejętności ich, tej cząstki ich światła.

Oprócz domysłu prostego, mamy na to owszem świadectwa. Najdawniejszy zabytek *pism tajemniczych* słowiańskich (Hełmy Styryjskie) wynaleziony przed czasem niedawnym, jest właśnie od owój strony (1). Głoski czyli znaki runiczne, które na hełmach tych stoją, wswym kierunku od ręki prawej ku lewej idące, kształty ich, czas nastania, dawniejszy od napisów słowiańskich innych (jak to np. od run na bogu Pomorskim) okazujące; są dowodem starożytności zabytku i należenia go do Słowian raczej Mezyjskich niż Serbskich. O posiadaniu znajomości pisać runicznych przez Słowian tych mamy nadto świadectwa wyraźne. — Jeden z najdawniejszych pisarzy w słowiaństwie, pisarz Bułgarski z X wieku *Mnich Chrabr* wzmieniwszy w znaném swém piśmie iż *ś. Cyrylli* i *Methodiusz* wynaleźli głoski słowiańskie, dodaje: „Preźde ubo Słowienie nieimiechu knih no *czrtami* (kresami) i *riezami* (nacínaniami) cztiecha i hadacha pohani suszcze; krstiwszeže sia rimbkimi i hriezeskimi pišmieni naczacha sia pisati słowienka rzecz.“ W słowach tych mamy świadectwo posiadania znajomości run przez Bułgarów, mamy téż nadto, inne pod względem oświaty ich, znakomitszej wagi, świadectwo. Widzimy tu, iż wśród Słowian Mezyjskich już przed misją *ś. Cyrylla*, wielu się znajdowało Chrześcian, iż ci ochrzczeni Słowianie, stawali się zwolennikami oświaty,

1) O zabytku tym zobacz *Przewodnik* 1812, t. 1, s. 100.

(1) Wiadomem jest iż przy karczowaniu lasu (w r. 1812) w *Styryji* znaleziono 12cie hełmów starożytnych z miedzi, a na dwuznich dostrzeżone zostały *runy*. Runy te miane długi za rzymskie, wyczytał wreszcie P. Andrzej Kucharski i szczegółową o nich wiadomość podał publicznie. Brzmienia te mają być: Na hełmie jednym: „*Si Daku, tudli Jarnejsel, zupni Pan wapi.*“ — (Patrz Daku, tu leży Jaromysł, łupny Pan wapy.) Na drugim „*Ejryfas...i...eje abil*“ (Ejaryfus go zabił.)

iż owszem pisali nawet nie mało, jedni bowiem słowiańską mowę wyrażali charakterem łacińskim, inni zaś greckim (rimekimi i hreczeskimi pismieny). — Żywotopisarz ś. Cyrylla, znaleziony w bibliotece Chilandrskiej podobnie daje świadectwo. — Te słowiańskie, nie czysto słowiańskiem pismem (charakterami) pisane księgi nie doszły nas, jak równie pisma kresowe, są nam jednak świadectwem, coraz wznoszonej szerzej, wśród Słowian, o których mówimy, wczesnej szczególnej oświaty, i nie dziw, iż wnet po wprowadzeniu Chrześcijaństwa pismienność wstronie tej błysła. — Pierwiastkowy przekład ksiąg śś. dokonany był na narzecze Bułgarskie jako na narzecze tłumaczów i pismiennie już uprawiane. Narzecze to (jakeśmy rzekli) stało się dalej pismieniem dla Słowian południowych i wschodnich; wszystkich pism jednak tego narzecza nie możemy jako Bułgarskie wzmieniać, gdyż nie będąc ręki Bułgarów, nie mogą być ich oświaty świadectwem. — Czas kwitnienia literatury Bułgarskiej do X i XI wieków odnieść należy. Car *Symeon* (syn pierwszego Chrześcijańskiego wśród Słowian księcia *Borysa*) wspierał pismienność w kraju, sam się jej nawet poświęcał, przekładając z mowy greckiej na własną Homilije Jana Złotoustego. — Literatura ta jednak, rodowością swą, swym przedmiotem, tudzież starożytnością poważną, nie zostawiła nam własnotwornych pod względem nawet samegoż przedmiotu pamiętek. Cała prawie (nam dotąd przynajmniej znana) ogranicza się do tłumaczeń, ksiąg zaś wyłącznie treści duchownej. — Są ślady i badań dziejowych, zbyt jednak lekkie. Z krajiny umiejętności i poezyi pamiętek żadnych. — Najcelniejsze pomniki pismienności Bułgarskiej są:

1, Ewangelie przekładu ś. Cyrylla;



2, Bogostowie czyli zasady wiary przez Jana Bołgarskiego Exarchę z Damascenu.

3, Zbornik i Psalterz z w. XI. i wreszcie

4, Rękopis zwany Supraślskim, z tegoż wieku (1).

Zjawiona jednak wcześniej szczególna wśród Bulgarów oświata, wcześniej też znikła. Państwo to (jak widzieliśmy wyżej) rychło, bo jeszcze w w. X stało się prowincją Grecyi a dalej Turcyi. — Brak wszelkich naukowych zakładów, pomocy i bódców sprawił: iż umysłowość ludu jego nie wzrosła, owszem upadła. — Handel i przemysł stały się głównym celem życia Bulgarów. — Rozciągnięni w swém państwie sięgającym od Duuaju do stop Balkanu, zajmując Sandziaki (okręgi) *Silistryi*, *Nikopolis*, *Sofii* i *Widdynu* są nadto dziś rozproszeni, po *Rumelii*, *Albanii*, w *Multanach* i *Włoszacyźnie*. — Z upadkiem umysłowości tracą język i wiarę. — Podróżo-pisarze nam świadczą: iż Bułgarscy księża odprawiający kościelną służbę w mowie słowiańskiej zaledwie sami rozumieją słowa tej mowy. — Liczni zamieszkujący w Bułgaryi właściwej Bułgarowie przyjęli Machometanską wiarę. — Około Filippoli przyjęli język Turecki. W Rumelii narzecze bułgarskie jest wespół przemieszane z Tureckim, na Włoszacyźnie z Włoskim. — Niektórzy spośród Bułgarów są wyznania katolickiego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) Czasopisma słowiańskie z lat ostatnich wiele o nowych odkryciach w literaturze Bułgarskiej mówią.

## O WPLYWIE NAUK PRZYRODZONYCH NA BOGACTWO ZMYSŁOWE I UMYSŁOWE.

Wyciąg z rozprawy P. J. *Liebig* Profesora chemii  
w uniwersytecie w Giessen.

PRZEZ

*A. Radwańskiego.*

„Cała wiedza ludzka jest zgromadzona w mężach, którzy do oświecania rozmaitych narodów są powołani: nauka ich zatem powinna być zbiorem zasad tego wszystkiego, co nas otacza, zbiorem tak licznych zastosowań, jak są rozmaite gałęzie społeczności, i stosunki człowieka z przyrodzeniem. Nauka ich winna wskazywać źródła bogactw narodowych, winna podawać środki uśmierzenia i łagodzenia cierpień, podawać sposoby zaopatrywania się w to wszystko, co zaspokaja potrzeby, polepsza i uprzyjemnia byt wszelkich stanów towarzystwa: słowem, nauka ich ma wszystko ułatwiać, polepszać i pomnażać. Pomimo to jednak, w wielu krajach, w takich nawet które stoją na wysokim cywilizacyi stopniu, nauka ich jest niezupełną, bo się nie rozwija z postędem czasu, przez co wyobrażenia i światło naszego wieku, dla wielkiej masy ludu, żadnego nie przynosi owocu. Pożyteczną zatem będzie rzeczą, ten smutny stan kształcenia się naszego z szczerą wystawić otwartością, i podać go pod sąd nieuprzedzonej publiczności. Wiem ja, iż piszący w tym przedmiocie, ściągnie na siebie nie-

chęć głów słabych i krótkowidzów, lecz pocieszam się nadzieją, że znajdą się ludzie, którzy z osobistych swych uczuć ofiarę uczynić gotowi.“

„Daleki jestem od tego, ażebym nauki miał cenić podług ich zmysłowego pożytku, lecz zdaje mi się, że interessem ludzkości jest, szczególnie te jej pielegnować gałęzie, które obok umysłowego kształcenia, przyczyniają się zarazem i do polepszenia bytu fizycznego, które nie tylko nasze siły umysłowe ale i materyalne rozwijają. Żywo jeszcze w pamięci naszej tkwią czasy, w których zacięta wojna, niszczyła dobry byt, przemysł i handel, w których się krew i siła życia wszystkich ludów europejskich zatamowała, naród tymczasem, który był sprawcą tych nieszczęść, czynnością, siłą i rozsądkiem swoich chemików i fizyków, dźwignął i wzmocnił swój rozległy przemysł, i z nim się w czasie nie do uwierzenia krótkim, na nowo odrodził. W tym samym czasie, w Niemczech zawiązała się szkoła filozofii naturalnej, lecz z końcem pomienionej wojny, nie było tam już żadnego przyrodzonego badacza. Dziś znowu naród niemiecki odzyskał swoje stanowisko w umiejętnościach przyrodzonych, lecz co się tycze chemii, Prussy w niczem się do tego nie przyczyniły.“

„Godną jest znakomitego narodu rzeczą, wysyłać mężów, ażeby wiadomości po krajach nieznanych rozsiewali, ażeby rozpleniali użyteczne rośliny i zwierzęta: chwalebnie nawet, znakomite dla tak wzniosłych celów, ponosić ofiary. Pożytecznym jest także, zakładać zbiory rzadkich zwierząt i minerałów, równie jak naczyń i sprzętów, których używały ludy, przed wielą wiekami żyjące. Każdy z resztą myślący, każdy nawet prosty człowiek, może Stwórcę wszech rzeczy, w Jego dziełach

podziwiać, zastanawianie się to nasuwa mu nowe wyobrażenia, prostuje sąd jego, i rozprzestrzenia rozsądek, lecz wszystkie tą drogą nabyte pojęcia, są bez żadnego dlań zastosowania, nie czynią go bowiem zdolniejszym do zapewnienia swego bytu, do ponoszenia ciężarów krajowych, ani do wspierania bliźnich. Z tém wszystkiém, ponieważ ofiary i usiłowania te przynoszą naukowy pożytek, podejmujemy je chętnie, i podejmować winnismy. Dziwić się tylko potrzeba, że w największej liczbie narodów, chemia i fizyka nie ściągnęły jeszcze uwagi na siebie, jako umiejętności, że w nich nauka samych kształtów i powierzchowności, wszystkie inne, a osobliwie téż umysłowe pochłonywa cele, że nie są przedsiębrane żadne środki, ażeby je upowszechnić i udokonać, aby je że tak powiem, w krew i ciało narodowe zamienić.“

„Przyczyna takowego stanu rzeczy, jest przecieź do odgadnienia łatwa, ci bowiem od których zmiana jego zawisła, w młodości swój żadnego nie nabyli o badaniach nad naukami przyrodzonymi wyobrażenia, żadnej téż do nich nie mogą mieć skłonności. Dawniej, a nawet po wielu miejscach i dziś, lada pustogłowy rachmistrz, sądzi się być zdolnym do wyprowadzania prawd fizycznych. Od tego to rodzaju ludzi, pochodzi owo lekceważenie i wstręt do nauk przyrodzonych, w właściwém znaczeniu wziętych. Chemia była początkowo słuźbnicą lekarzy, bo im przygotowywała lekarstwa wypróżniające: po uniwersytetach wcielona do wydziałów lekarskich, nie mogła się wybić na wolność. Z potrzeby tylko uczyli się jój lekarze, a oprócz nich i farmaceutów, nikt się więcéj o nią nie troszczył.“

„Nauki cywilizujące (humaniora), języki, do dziś dnia jeszcze w edukacji ludów mają niesfychaną przewagę, one to nadały wysoką wartość rzeczom, które z życiem narodów żadnego nie mają związku. Na tém naukowym polu, to co odkrytém być może, ma swoje granice: każdy uczony szkolarz, słowem filolog, przez wytrwałość i pilność, z czasem na tym stopniu stanąć może, iż będzie wiedział wszystko, co wszyscy razem wzięci poprzednicy jego wiedzieli, stanąć może na samym szczycie doskonałości, którego dopiąć żaden badacz przyrodzony nie może, bo badania w naukach przyrodzonych są niewyczerpane, są bez granic. Z pewnym gatunkiem lekceważenia porównywa on swą naukę, z pokorą i skromnością badacza przyrodzonego: nie on przed sobą nie widzi, nie podobnego do wykonania, do widzenia, i do pojęcia. Jaka to różnica pomiędzy nim a badaczem przyrodzonym, który na co raz wyższe góry wstępując, co raz jeszcze wyższe widzi nad sobą!“

„Nauczyciele niemieccy, przypisując wysoką wartość nieużytecznym poszukiwaniom swoim, od wielu wieków wpoili w młodzież zamiłowanie takich przedmiotów, które we Francyi i Anglii całkiem nietknięte zostają. Ztąd poszło, iż najzdolniejsi gimnazyów naszych uczniowie, pospolicie obierają sobie taki sam zawód, jak ich nauczyciele. Ztąd także poszło, iż znalezienie jednego rękopisu, który miano za zgubiony, jedna człowiekowi wpływi sławę! U nas nauki cywilizujące, nie tylko są środkiem do kształcenia umysłu; języki nietylko są uważane za klucze do otwierania myśli ludzi znakomitych, którzy przed nami żyli; lecz zupełnie osobny rodzaj zatrudnienia stanowią. Tak fałszywy kierunek ducha naszego, pochodzi jedynie z niedołężności i nieznajomości sił, któremi

nas dla tego obdarzyła opatrnością, ażeby ich na własny i bliźniego używać pożytek. Przeglądajmy tylko gazety literackie niemieckie, a zobaczymy, że na 99 pism pedagogicznych i filologicznych, jedno tylko naukom przyrodzonym poświęcone, pod sąd lub uwagę narodu jest zalecone. Co większa, treść tamtych każdemu ukształconemu jest zrozumiała, tego jest prawie hieroglyphem.,,

„Największa liczba przewodniczących u nas oświeceniu publicznemu, zna tylko chemią i fizykę ze strony okiem zmysłowym widzialnej, bo oczywistą jest rzeczą, że umiejętności te w niektórych narodach, są podstawą przemysłu. Wpadało je więc i do nas wprowadzić, dla rozgałęzienia rękodzieł i fabryk. Dawniej więc były tylko służebnicami sztuki leczenia, dziś jeszcze za dźwignie przemysłu i handlu są uważane! Jako środek kształcenia umysłowego, jako badania, nie są one jeszcze pod rozwagę wzięte. Cała masa ludzi oświeconych, uważa chemią, jako sztukę prawidłowego doświadczania, użyteczną do robienia mydła i sody, do wytapiania lepszego żelaza i stali, do otrzymywania trwałych farb do jedwabiu i wełny; lecz jako nauki badań, nie zna jej wcale. W istocie niepojętą jest rzeczą, że w narodzie prawdziwie oświeconym, kształcenie ogranicza się tylko na znajomości pisarzy starożytnych, historii i literaturze.“

„Dochodzenie przyczyny zdarzeń przyrodzonych, i odmian tego wszystkiego, co nas otacza ciągle, tak ruchomości umysłu naszego przystoi, że umiejętność, która pytania te w sposób zaspokajający rozwiązuje, więcej wpływa na kształcenie ducha, jak wszystkie inne razem wzięte. Działywanie światła na ziemię, przemiana nocy w dzień, pory roku, różnica temperatury w różnych

strefach, jako zdarzenia najpowszechniejsze, dały naprzód początek astronomii. Lecz wmiarę jak umysłowi naszemu światła z którejkolwiek przybywa strony, zdolności jego rozwijają i wznacniają się we wszelkich kierunkach. Poznanie związku pomiędzy pewnymi zdarzeniami, odkrycie jednej prawdy, jest dla człowieka nabytkiem nową myśli, która mu wskazuje i rozwiązuje liczne zdarzenia, dla innych nie widzialne i skryte. Z astronomią téż powstała fizyka, ta zaś gdy stanęła na pewnym udoskonaleniu stopniu, dała początek chemii, a z chemii organicznej, wyrodzi się phisyologia, czyli prawidła życia fizycznego.“

„Największa liczba prawideł jeometrycznych, nie przez rozmowanie, lecz przez doświadczenie odkrytą została; później je dopiero sposobem rozumowym dowiedziono. Wprzód oznaczono długość roku, wytłumaczono jego pory, obrachowano zaćmienia księżycy, nim poznano prawidła ciężenia powszechnego. Budowano wiatraki i pompy, nie znając parcia atmosfery, robiono szkło i porcelanę, wytapiano metale sposobami praktycznymi, wprzód nim docieczono tych robot, naukowych prawideł. Lecz jak dziwne teraz badaczom przyrodzenia szeregują się odkrycia, gdy zabłyśł promień prawdziwej filozofii, to jest: fizyki, chemii i matematyki, czyli gdy zdarzenia przyrodzone w ten sposób są roztrząsane, ażeby zawsze prawa ich i przyczynę poznać. Jeden wzniosły geniusz Newtona, więcej rozlał światła niż tysiąc lat przed nim. Poznanie prawdziwej przyczyny obrotu ciał niebieskich i spadania, jest matką niezmierniej liczby odkryć. Jakoż żegluga, handel i przemysł z poznaniem tej przyczyny rozwinęły się i zakwitły; z tych zaś każdy, dopóki tylko ród ludzki nie zginie, ciągnąć może korzyści. Zaledwie nawet o tém powat-

piewać się godzi, że odkrycia fizyczne, na daleko wyższym stopniu kształcenia się umysłowego postawiły ludzkość, niż nauka klasyków, która nawet sądom na czarownice przeszkodzić nie mogła.

„Jak dojrzałe nasienie od swój rośliny, tak chemia przed 60 laty oderwała się od fizyki. Powodem rozbra-  
tu tego, było zdarzenie palenia się ciał, i wiemy już, jakie dotąd plony chemia przyniosła. Poznano bowiem *kwasoród*, a odkrycie tego ciała, jest równie wielkiej wagi, jak odkrycie Newtona i drukarstwo, bo żadne zjawisko historyczne, nie wywarło takiego wpływu na zmianę obyczajów cywilizowanego świata, jak poznanie rzeczowego gazu. Z odkryciem tém poznano skład atmosfery, wody, i całej skorupy ziemskiej, wpływ ich na życie zwierząt i roślin, i przygotowano wynalazek machin parnych, dróg żelaznych, i tysiące fabryk, tak iż powiedzieć można, że odkrycie kwasorodu, dziesięć razy pomnożyło bogactwo narodów, i pojedynczych ludzi.

„Każdy wynalazek chemiczny, niemal tak mnogie pociąga za sobą wypadki: każde tego rodzaju odkrycie, w pewnym kierunku stosowane, może być użyteczne ludzkości i krajowi, może siły jego i pomysłność pomnażać. Ktoby np. sądził, że przez poznanie sposobu rozkładania soli kuchennej, sta milionów złotych, będących własnością wszystkich gałęzi społeczeństwa, codziennie w obieg puszczone będą — że odkrycie to zmieni hande — że zapali wojny — że okręty, które dziś port Neapolu blokują, pomieniony wynalazek sprowadził (1).“

„Soda jest podstawą mydlarstwa i szklarstwa, i otrzymać ją można z soli kuchennej, gdy za każde jej trzy

(1) Pisano w Kwietniu r. 1840.



funty, dany około 2 funty kwasu siarczanego: technicznie zatem tą drogą otrzymywana tylko być mogła, przy niższej cenie kwasu siarczanego. Zadanie to w niedowierzenia krótkim czasie, rozwiązała chemia, i funt węgla sody sprzedaje się teraz po 3 grajcary, a funt kwasu siarczanego spadł o jedenaście dwunastych swęj pierwotnej ceny, oba zaś te ciała otrzymują się dziś z tą samą korzyścią, jak dawniej. Lecz nie natęm tylko ograniczyło się pomienione odkrycie, pociągnęło ono bowiem za sobą niżenie ceny wszystkich tych wyrobów, do których oba pomienione ciała są używane, a wiele odkryć, o których się nikomu nie śniło, poczynionych zostało: blecharstwo, robota kleju, świec stearynowych, oddzielenie srebra od miedzi, złota od srebra, otrzymywanie koperwasu miedzianego, zapafek fosforycznych; wszystkie te nowe odkrycia wypływają z wynalazku P. *Le Blanc*."

„*Gay-Lussac* dowcipnem zastosowaniem jednę zasady analizy chemicznej, przysporzył handlowi wiele milionów w srebrze i złocie, które przed użyciem jego sztuki probierskiej, niepostrzeżone, bez żadnej wartości krążyły. Od czasu jak przemysł zaczął używać niklu do roboty *sztucznego srebra* (*Neusilber*), chemia nauczyła wydobywać nikel z żuzła, który przed tęm służył tylko do wycięfania drogi, a przez to Elektorowi Hesskiemu pomnożyła dochód roczny o kilkakroć stotysięcy talarów. Ileby to jeszcze podobnych nabytków i zysków wliczyć można!"

„Chemia, jako podpora przemysłu, z matematyką w jednym stoi rzędzie, pożytki bowiem ostatniej, w mianictwie, budownictwie i mechanice, podobnie są widoczne. Lecz matematyka jest jeszcze uważana, jako środek kształcenia umysłowego, bo jęj uczenie się sposobu

człowieka do wyciągania rozumowych wniosków, z wiadomości danych — bo go naucza języka właściwego, mocą którego szereg następstw, sposobem nadzwyczaj prostym, w liniach lub znakach wyrażony być może — bo mu podaje sposoby, poznawania stosunków i związków nieznanych, za pomocą pewnych działań, z temi liniami i znakami odbytych — słowem, uczy go odkrywać prawdy. Z tém wszystkiém, matematyka sama sobie nie wystarcza, nic bowiem nie stwarza, lecz tylko rzeczy wiadome rozszerza, jest słuźebnicą ilości wiadomych, i żadna myśl nowa z niej bezpośrednio wypłynąć niemoże, a jeżeli wyższego rzędu matematyk, nowe pomysły odkrywa, już on nie jest matematykiem, lecz tylko badaczem przyrodzonym. Matematyka jedynie przez swoje zastosowanie jest użyteczną. Jekoź mechanik, fizyk i astronom, używają matematyki, jako środka do dopięcia swych celów: jój użycie dowodzi tylko mechanicznej wprawy, która jedynie pamięć zatrudnia; lecz bez myślenia, sądu, przenikliwości i daru postrzegania, cała umiejętność matematyczna, jest dla nich bez użytku.“

„Kaźdy człowiek, zdrowe zmysły mający, przy pomocy pamięci, może się się z zasadami matematyki, jak najdokładniej obeznać, może w jój używaniu wielkiej przez ćwiczenie nabyć wprawy, a nie być w stanie najłatwiejszego zadania rozwiązać, słowem nie być wcale użytecznym. Podawszy mu pytanie, i przywiązane do niego warunki, może on za pomocą znanych sobie mechanicznych działań, znaleźć odpowiedź w właściwych znakach, których myśl będzie dla niego ukryta. Lecz jeżeli obok wprawy mechanicznej posiada zarazem talent, nietylko rozwiązywania zapytań, ale i dowodzenia prawdziwości swoich wypadków; przestaje on już

być matematykiem, a zamienia się w badacza przyrodzonego. Wtenczas zowie się mechanikiem, astronomem, lub fizykiem matematycznym, gdy wychodząc z postrzegania pewnych zdarzeń, umie ich związek i przyczynę wykryć — gdy wypadki swych poszukiwań nie tylko w języku matematycznym, ale i w pospolitym wyrazić, czyli gdy wzory matematyczne których doszedł, na zdarzenia przetłumaczyć, i gdy zdarzenia te okazać może. Jeżeli tego nie zna, jest tylko prostym rachmistrzem. Astronom więc i fizyk, prócz matematyki, której jako środka używa, coś więcej posiadać winien, jak czysty matematyk; powinien on posiadać sztukę czynienia postrzeżeń, tłumaczenia zdarzeń, wyprowadzania wniosków, z czynionych przez siebie doświadczeń, i dowodzenia ich nowemi doświadczeniami.“

„Matematyk uważa ilości podane, za pytanie, na które w odpowiedzi daje wypadki swego rachunku, nie będąc w stanie, ani ich prawdy ani ich fałszu okazać. Fizyk sam sobie zadaje pytania, śledzi warunki zdarzeń, i przyczyny ich odmian. Jeżeli pytanie jego jest dokładne, jeżeli wszystkie części jego są należycie uszykowane, i w rachunek wprowadzone; to za pomocą matematycznego działania, dochodzi prostego wyrażenia nieznanéj ilości, szukanego stosunku. Wyrażenie to, zwyczajnym językiem wystawione, okazuje związek zdarzeń postrzeżonych i doświadczeń, i jest prawdziwe wtenczas, gdy wszystkie zdarzenia tém wyrażeniem podane, uskutecznić można. Stąd okazuje się jasno, czem się matematyk różni od badacza przyrodzonego, i że tamten musi być obdarzony w wysokim stopniu siłą twórczą, przenikliwością, i darem postrzegania, chcąc zostać fizykiem. Lecz w życiu potoczném, bardzo czę-

sto bierze się przyczyna za skutek: machinom parnym np. przypisuje się to co pochodzi od ognia, węgla, czyli co się należy umysłowi ludzkiemu, i nie ma umiejętności, w którejby się większe umysłowe ubóstwo, większa do myślenia niezdolność, większy niedostatek rozumu i światła, więcej niedołężności i krótkiego widzenia, ukryć dało, jak w matematyce.“

„Najmniej myśląca, najprostsza głowa, posiadająca pewną wprawę w analizie matematycznej, uważa się, i jest uważana za zdolną, do wyprowadzania praw fizycznych, gdy tymczasem nie jest w stanie znaczenia ich zrozumieć. Taki rachmistrz od razu poczytuje pewien szereg wypadków za prawdę, gdy się te matematycznie wyrazić dają, jak gdyby język matematyczny, był wcale różny od języka rozumu i logiki, gdy tymczasem języki te różnią się tylko od siebie zewnętrzną postacią. Nie pojmuje on wniosków fizycznych, mniema tylko, że rozumi formuły, gdy tymczasem one tylko wskazują, że się w nich żadna nie znajduje sprzeczność. Nie ma większego błędu nad mniemanie, że matematyk *a priori* prawdy odkrywać może, przeciwnie, umiejętność ta koniecznie wymaga rzeczy wiadomych, odkrytych i po tém przygotowaniu dopiero astronom, mechanik i fizyk ciągnąć może zadziwiające z niej korzyści, jakich czysty analityk nigdy otrzymać nie jest w stanie.“

„Fizykiem doświadczalnym (experymentalnym) zowie się ten, który śledzi i odkrywa zdarzenia, który czyni doświadczenia i przygotowania fizykowi matematycznemu. Przedmiotem jego jest, wszystkie prawdy zdarzeniami i doświadczeniami wskazywać, dowodzić, i czynić oczywistemi. Wykład fizyki doświadczalnej,

innym językiem wystawiony, nie językiem postrzeżan i doświadczeń, jest niedorzecznością: może być wszystkim, lecz nigdy fizyką.

„Chemia tym samym sposobem postępuje w odpowiedziach swych na pytania, jak fizyka. Wskazuje ona drogi, jakimi przyjść można do poznania tak wielkiej liczby ciał, z których się skorupa kuli ziemskiej, zwierzęta i rośliny składają. Docieka własności i odmian jakich ciała te, pod pewnymi warunkami zetknięte z sobą, doznają, a wszystkie tym sposobem zebrane postrzeżenia, stanowią jój język, którego każdy wyraz oznacza odmianę lub własność. Każde ciało z drugim jest w pewnym związku, jest do niego podobne co do kształtu, i niektórych własności, a w innych różni się od niego. Różnice te są tak rozmaite, iak są liczne wyrazy najbogatszego języka, pod względem swego znaczenia, i związku z naszymi zmysłami i umysłem.“

„Ciała są bardzo rozmaite co do swoich własności: podług tego zmienia się umysłowe wyrażenie ich właściwego języka, a gdy wyrażenia te są uporządkowane, widać w nich wszystkie części mowy, znajdują się tam rzeczowniki, słowa, ich odmiany, i wyrazy jednoznaczne i t. d. Te same ilości, stosownie do swego stanowiska, są truciznami, lekarstwami, pokarmem, ciałami ogniotrwałymi, lotnemi, i t. d. Zdarzenia są wyrazami, któremi natura do nas przemawia, odczytujemy je za pomocą abecadła. Tak np. źródło wody mineralnej w Sabaudyi leczy *wola*. Wodzie tej czynię pewne zapytania, a głoski w odpowiedzi zebrane razem, okazują, że się w niej *jod* znajduje. Gdy człowiek, po użyciu pokarmu, umiera ze znakami otrucia; język zdarzeń, który chemikowi jest zrozumiały, powiada, że

otrucie z powodu arszeniku nastąpiło. Jeżeli minerał jaki zpozoru jest podobny do drugiego, minerał ten językiem chemicznym skład swój powiedzieć musi, a rozwiązanie tego zadania jest przedmiotem analizy chemicznej.“

„Język zdarzeń prowadzi do poznania mnóstwa połączeń użytecznych, a wypadek ten pociąga za sobą ulepszenia w fabrykach i rzemiosłach, w robieniu lekarstw i hutnictwie. Odcyfrowaliśmy ultramarzyn, teraz idzie już tylko o to, ażeby wyraz doświadczeniem wy tłumaczyć, to jest: ażeby ultramarzyn ze wszystkimi swymi własnościami złożyć. Jest to przedmiotem chemii stosowanej. Śmiało rzec można, iż trudno w przemyśle i fizyologii znaleźć pytanie, na któreby umiejętność chemii odpowiedzieć nie mogła. Każde żądanie, dokładnie określone, dotychczas rozwiązane zostało, wyjąwszy tylko przypadki, w których pytający sam dokładnie, czego żądał, nie wiedział.“

„Ostatniem, najwyższej wagi zadaniem chemii, jest śledzenie przyczyny odmian, poszukiwanie wspólnych czynników rozmaitych szeregów zdarzeń, użycie praw odkrytych do okazania oku umysłowemu tego, co zmysłom naszym jest ukryte. Chcąc zrozumieć tę księgę, nieznaném piśmém skreśloną; chcąc odkryć związek pomiędzy zdarzeniami zachodzący; chcąc poznać siły, mocą których powstają, i siły te woli naszej posłusznemi uczynić; potrzeba się naprzód abecadła uczyć, potrzeba się naprzód z użyciem jego znaków oswoić i potrzebnej w tym względzie nabyć wprawy; słowem, musimy wprzód gruntownie poznać prawidła, które wszystkim łączeniom ciał za zasadę służą. Jak fizyk w matematycznej, tak chemik w swojej analizie, powinien nabyć potrzebnej wprawy: wszystkie swe wnioski powinien umieć wyrażać

doświadczeniem, bo każde doświadczenie, jest wyrażeniem myśli w zdarzeniu.“

„Chemia, podobnie jak astronomia, fizyka i matematyka, była dawniej sztuką praktycznego postępowania z przepisów. Lecz gdy przyczyny i prawa tych przepisów poznano; praktyka pomieniona, straciła swą wartość. Mozolne nabywanie wprawy w doświadczeniach i środkach ostrożności w przemyśle i farmacyi, szczególne przywileje dawniejszych chemików, ich piece i sprzęty, były ciekawością i podziwieniem: dziś tego wszystkiego uczyć się nie trzeba, gdy znamy przyczyny wymienionych potrzeb. Pomysłny wypadek doświadczenia nie zależy teraz od zręczności, lecz od umiejętności, a odkrycia są skutkiem nawykłości do kombinowania i myślenia. Z ustnego wykładu nauczycieli, młódzież uczy się abecadła, w pracowniach chemicznych wprawia się w użycie jego znaków, nabywa łatwości czytania języka zdarzeń i prawideł kombinowania. Uczniowie raz poznawszy wartość głosek abecadła, w języku umysłowym, nigdy ich już niezapominają: zastosowanie ich i użytek na zawsze już jest ich umysłowi obecny, w podróży po krajach, w których tym samym mówią językiem. Lecz w krajach tych powszechnie język ten nie jest znany, dla tego też bardzo często nieporozumienie zachodzi: żądamy chleba, a nie raz otrzymujemy kamienie: nie możemy się niczego dowiedzieć w tém, co się tycze obyczajów, nałogów, potrzeb, i kształtu rządu tych mieszkańców, bo im zbywa na środkach porozumienia się z nami, bo nierozumieją języka, który znać powinni. Temi nieznanymi krainami są: *medycyna, physiologia, geognosia, mineralogia* i *fizyka doświadczalna*.“

„Fisiologowie mniej świadomi rzeczy, zarzucają chemii, że wypadki jej są im wcale nieużyteczne, że z nich żadnego zastosowania zrobić nie mogą. Jak dalece zarzut ten jest niesprawiedliwy, dosyć powiedzieć, że chemia jest im powszechnie bardzo mało znaną, nie mogą jej więc rozumieć, tak jakby rozumieć nie mogli dzieła w języku ojczystym, chebrajskimi napisanego głóskamii.“

„Taki sam zarzut czyni medycyna fisiologii i chemii, i z tą samą niesprawiedliwością. Praktyk pospolity trzyma się poprostu prawideł, z doświadczenia wyciągniętych, zważa tylko, co w tym lub owym przypadku dobrze lub źle skutkuje, ale nie pyta się *dla czego?* nie bada przyczyny takiego działania. Na co się przyda znajomość przyczyn lekarzowi? A z jakiego to stanowiska zapatrywalibyśmy się na stan chorobliwy człowieka, gdyby nam stan zdrowy jego organizmu był dokładnie znany? gdybyśmy cokolwiek jaśniejsze mieli poznanie sposobu trawienia, przyswajania (assimilacji), i wydzielania (ekskrecji)? Wtenczas zapewne inaczej leczono by choroby. Lecz gdy lekarz nie ma dokładnej znajomości sił, przyczyn, i działań organizmu ludzkiego; bardzo często wypadek czynności organu, brać musi za cel jego istnienia. Tak np. wątroba dla tego się w ludzkim znajduje ciele, ażeby żółć tworzyła. Takie wyobrażenie rzeczy, godnem jest politowania. Dziwić się jednak trzeba, że choć bez naukowego wykształcenia i praktycznej znajomości natury zdarzeń, ale ze zdrowym rozsądkiem ludzie, najniedorzeczniejsze wyobrażenia za prawdziwe uznają, że się pomiędzy takimi nawet zabobonni i zwolennicy jasnowidzącej z Prevorst i Hahnemanna znajdują. Widać ztąd, że sam rozsądek od zabobo-



nu nie ochrania, i nic jaśniej nizkiego usposobienia lekarzy, w nauce przyrodzenia nie okazuje, jak Hemoeopatia. Możnaż sądzić że ludzie ci, by też najmniejszą korzyść, z odkryć physiologów i chemików odnieśli, gdy z duchem filozoficznym badań w naukach przyrodzonych nie są obeznani, gdy się nienauczyli języka tłumaczenia zdarzeń naturalnych? Dla nich odkrycia fizyologiczne i chemiczne *Tiedemanna, Gmelina, Magendego i Müllera* są zupełnie niezrozumiałe.“

„Od tego rodu zarozumiałej niewiadości, żadnych postępów nauki spodziewać się nie można. Z jakąż skwapliwością czci on fałszywe Bóstwo, które zowie niemiecką filozofią naturalną, ten kościotrup słomą wypchany, i pomazany rumienidłem, który im oczy zamyka, i odmawia światła, który im daje wypadki bez postrzeżeń i doświadczenia. *Siłą żywotną, dynamicznością i specyficznością*, temi wyrazami, żadnego w ich ustach nie mającemi znaczenia, objaśniają oni zdarzenia, których podobnież nie rozumieją. Siła życia filozofii naturalnej jest *horror vacui, spiritus rector* ich niewiadości. Stan materyi, który *żyjącym* zwiemy, jest dla filozofów naturalnych tem, co Kapłani Otahaity zowią *Tabu* (nieetykalny święty). Przymuszajcie ich tylko, żeby przejrżeli, a będą sobie raczj woleli wyłupać oczy, nie zważając na to, że zadaniem prawdziwej filozofii jest postrzeżenie, powtarzanie każdego zjawiska, odkrywaniem błędu, słowem zyskanie światła prawdy.“

Działalność i czynność filozofów naturalnych była zarazą, była morowem powietrzem czasu. Od nich to pochodzą mniemania niegodne, i przeciwne duchowi umiejętności, że siła twórcza przyrodzenia, ze zwietrzałych skał, pogniłych roślin i deszczowej wody, rozmaite ro-

śliny, a nawet zwierzęta, bez nasion, wydawać może — że robactwo u dzieci, jest skutkiem choroby — że organizm zwierzęcy, wyrabiać może fosfor i żelazo! Wszystkie te zdania są skutkiem braku doświadczeń, wypadkiem niewiedomości, która tym sposobem pokryć usiłuje bezwładność i niezdolność swoją do poszukiwania przyczyny. Możnaż jeszcze takowych bałamutów, badaczami przyrodzonymi, albo filozofami mianować, którzy wykrzywiają najgłówniejszą zasadę tych badań i filozofii: *tylko rzecz udowodniona, lub udowodnić się mogąca, jest prawdziwa.*“

Po takowem przygotowaniu, Autor wchodzi w bliższe okazanie potrzeby badań w naukach przyrodzonych lekarzom, potem przebiega zakłady chemiczne w Prussach, i tak kończy.

„Nikt temu zaprzeczyć nie może, iż przesadzona troskliwość o kształcenie człowieczeństwa (humanismus), jest wszędzie przeszkodą postępu umiejętności przyrodzonych i medycyny, lecz zapewne, nie upłynie pół wieku, iak troskliwość ta wstyd tylko i uśmiech politowania wzbudzać będzie. Ale gdy to mówię, pytam się razem, ktoby śmiał twierdzić, że zwyczajne kształcenie człowieczeństwa nie jest potrzebne, że ono najlepiej nie przygotowuje umysłu, do wszystkich innych umiejętności? Nie ma w samej rzeczy środka, stosowniejszego do obudzania zdolności umysłowych, zaostrozania dowcipu, i ćwiczenia sądu, lecz iak matematyka i umiejętności przyrodzone jednostronnie kształcą; tak literatura z historją, część tylko wychowania stanowi. Spór ostatnich o samoistność z pierwszemi, w dzisiejszych czasach uważany tylko być może, za walkę mydlarzy przeciw oświecaniu gazem, za narzekania karczarzy na

poczty kurierskie, lub furmanów na kanały i koleje żelazne. Ludzie ci są zupełnie dla ludzkości obcymi, nie chcą bowiem, ażeby się coraz lepiej żywiono i ubierano, ażeby się sztuka leczenia doskonaliła, nie chcą postępu przemysłu i handlu, ani pomnażania się bogactw — walczą przeciw materyalizmowi, czyli przeciw rzeczom użytecznym, czyli przeciw urojonemu ich kształcenia nieprzyjacielowi — a co najdziwniejsza, że ci właśnie walczą, którym umiejętności przyrodzone, największe wyświadczyły dobrodziejstwa, których dochody wielokroć pomnożyły, bez zubożenia i uciążliwości tych, których oni nie uważają za ludzi, jedynie dla tego, że nie umieją po grecku, i że nie znają variantów w pisarzach łacińskich.»

»Ci to ociemniciele są winni, że teologowie nasi z książek tylko nauczają dobroci i niezgłębionej mądrości Stwórcy — że prawnikom naszym prawdziwe życie narodu, jego rozwijanie się i doskonalenie zupełnie jest obce (\*) — że się ich wzrok nie zaostrza, a umysł nie zwraca uwagi na to, co jest rzeczywiście szkodliwe lub użyteczne — oni są przyczyną, że ludzie obdarzeni umysłem badawczym, nie poświęcają się powołaniu duchownemu, ani medycynie, lecz wolą zostać gajowemi, bo ci dziś więcej rzeczy godnych wiedzenia posiadają, jak tamci.«

Z powodu szafu filozoficznego w Niemczech, w rozprawie P. *Liebig* znajduje się następujący przypisek:

(\*) Według nowego rozporządzenia w Hanowerskiem, prawnicy obowiązani są uczyć się Chemii — u nas przeciwnie, głoszą, że lekarzowi jest potrzebna łacina, nie o tem nie mówiąc, że zasadą jego nauki, są umiejętności przyrodzone.

»Ci, co mają pewne wyobrażenie o swéj umysłowej wyższości, obierają sobie powszechnie zawód, Professorów filozofii w Uniwersytetach niemieckich. Oni to są dowódcami wojny, przeciw straszdyfłu dzisiejszych czasów. Poznać ich łatwo można po wstępie, który zawsze przy otwieraniu rocznego biegu swego wykładu miewają, i w którym wszystkie nauki, szeregiem szykują. Tamto, jak w mappie umysłowego ukształcenia Francyi, każda gałąź wiedzy ludzkiej, ma właściwy swój kolor, od najświetniejszej białości, aż do najciemniejszej czerności, wczem to zawsze ściąga uwagę, że im więcej której umiejętności posiadają, tém ją wyżej kładą, i na odwrót. Naturalną zatem jest rzeczą, że filozofia ich, pierwsze, Umiejętność przyrodzenia, ostatnie w szeregowaniu tém zajmuje miejsce. Ztąd też to pochodzi, że *uczniowie ich, fizyki i chemii nie poczytują za umiejętność*. Byłoby to próżnem marnotrawieniem słów i czasu, wdawać się w rozprawy, z każdym z tych filozofów w przedmiocie, na którym się wcale nie znają, w téj' albowiem najgłówniejszej zasadzie różnią się oni od Kanta swego wielkiego poprzednika, że się nigdy nie starają o gruntowne poznanie rzeczy, o której są swój wydają.“

„Ci to ludzie są przyczyną, że Nauczyciele gimnazyalni po wielu miejscach, na nauczycieli szkół technicznych z góry poglądną, lekce ich ważą, i poczytują ich za istnych głupców dzisiejszego czasu. Ja sam byłem w takim Uniwersytecie, w którym największy filozof i metafizyk, do podziwiania i naśladowania słuchaczy swoich porywał. Któż się mógł w wieku tak młodym od powszechnej ochronić zarazy? I ja także na téj nauce, tak bogatej w idee i słowa, a tak ubogiej

w prawdziwe wiadomości, część mego najpiękniejszego życia strawiłem. Kosztowała ona mnie dwa lata, i nie mogę odmalować przestachu i zadumienia, gdy z tego odmetu do przytomności powrócił umysł. Jak wiele najzdolniejszej i pełnej talentu młodzieży, widziałem w tę otchłań bieżącej, i ileż potem nie nasłuchiwałem się skarg na chybiony cel życia. W tym to filozoficznym wirze najcelniejsza młodzież, najdzielniejsza część narodu, marnotrawi swe siły, nadaje im fałszywy kierunek, poświęcając je nabywaniu wiadomości bez celu i użytku, i staje się niezdolną do służenia społeczności w jakimkolwiek względzie. Słowem, w salach naukowych filozofów niemieckich, młodzież nabywa tylko zarozumiałości, wyniosłości, próżności, roszczenia i niedołężnej pożądlivosti, która sobie sama nazbyt wiele przyznaje, lecz której świat odmawiać musi.



## POEZYE

### MOJE DUMANIE

Już się ku zachodowi życie moje schyla,  
W tak krótkim biegu czasu każda droga chwila.  
Noc wieczności spostrzegam, — bez sumienia trwogi —  
Spokojność duszy mając — niedbam o złe wrogi.  
Po ciernistych bezdrożach zbliżam się do mety,  
Spófeczność dla mnie dzisiaj już martwa niestety!  
Bo śmierć jest nowém życiem. — Ta smutku przyczyna,  
Po co? — gdzie jedno kończy — tam drugie zaczyna.  
Oswoić się należy z myślą rozłączenia,  
Pomnąc że taki los jest każdego stworzenia.  
Wreście czas leczy żale; — zamiast narzekania  
Odwiedźcie grób spoczynku wiecznego mieszkania.  
Niech krewny — niech przyjaciel — kwiatów kilka rzuci  
I spokojnym umysłem do domu powróci. —  
W końcu, gdy chcesz przedłużyć życia mego szczątki,  
Zasadź topol, — lub wierzbę, — dla mojej pamiątki.  
A tobie niech pociechy i sił ta myśl doda,  
Że za grobem jest szczęście i cnoty nagroda.

### UCINEK

Gdy cnota związek kojarzy,  
Choć czas zmienia rysy twarzy,

Dowcip uprzejmość odmładza,  
I wady wieku nagradza.

Róża z porankiem jaśniej,  
Jój świeżość krotko istnieje,  
Wieczorem choć żyć przestaje,  
Przyjemny zapach wydaje.

I zachodu słońca chwila,  
Gdy się to ku ziemi schyla,  
Gdy je zakrywa góra, lub dolina,  
Blask jutrzeńki przypomina.



## SEN DZIECIĘCIA



W bliskości matki, jak to zwykle bywa  
Stoi łożeczko, — w którym Staś spoczywa.  
Oczka zamknięte, — rączki w górę wsparte,  
Ale te oczy dla nieba otwarte.  
Sen mu niebianów rokosze przedstawia,  
Przyszłego życia obrazy objawia,  
Świeci mu tęcza, świeci obłok złoty,  
Gdzie widzi sobie podobne istoty,  
Tak małe jak on — ze skrzydłami dzieci,  
Jedno z nim igra — drugie nad nim leci.  
I onby także chciał latać wraz z niemi,  
Nie czuje tego że jeszcze na ziemi.  
Rączki wyciąga — uśmiech wdzięczny ludzi,  
Matka patrząca mniema że się budzi, —  
Do ust dziecięcia swe usta przybliża,  
Na czole kładzie znak świętego krzyża.

Dziecko przyjemném marzeniem uspióne,  
Kwili się, płacze i płacze zbudzone;  
Bo z obudzeniem wszystko się skończyło,  
A pragnie jeszcze, żeby mu się śniło.

*Stanisław hr. Matachowski.*



## Wyjątki z tłumaczenia Makbeta

SHAKSPEARA.

*Przełożył A. C. Koźmiana.*

---

### SCENA V AKTU I.

LADY MAKBET czyta list.

„Spotkały mnie w dniu zwycięstwa, i przekonałem się najdowodniej że posiadają nadludzką znajomość rzeczy. — Pałałem żądzą badania ich jeszcze, lecz one rozpłynęły się w powietrzu i znikły. — Gdym stał w zadumieniu nadbiegli posłańcy królewscy, którzy mnie powitali Tanem Kawdory. — Ten zaszczyt najprzód zwiastowały mnie wieszczki siostry, a w przyszłość temi przeniosły mnie słowa: — »Witaj! ty który będziesz królem.« — Mniemałem że należało ci to zwierzyć, najdroższa uczestniczko! mojej wielkości, aby cię w radości należnego udziału nie pozbawić, tając przed tobą, jakie masz przyrzeczone zaszczyty. — Ukryj to w sercu. — Pozdrawiam cię.“



Masz Glamisę — Kawdorę — i będziesz miał jeszcze  
To, co tobie przyrzekły wróżek słowa wieszczce.  
Lecz się w tém wielkiém dziele, twój miękkosci boję,  
Za nadto jest słodczy pefne serce twoje.  
Tyś za nadto łagodny, ażebyś bez trwogi  
W tém zdarzeniu, najkrótszej uchwycił się drogi.  
Wiem, że wzniesienia żądzą dusza twoja pała,  
Lecz niema doś tęgości, by się wnieść zdołała.  
Chciałbyś celu osiągnąć, ale z cnotą zgodnie  
Niechcesz zbrodni, a pragniesz co nadają zbrodnie.  
Chciałbyś Glamisie zyskać to co na cię woła :  
„Ten tylko co to spełni, ten mnie posiąć zdoła  
„Jednakże na to dzieło spoglądasz nie śmiało,  
„Chociaż nie życzysz sobie, aby się nie stało“  
Ale spiesz tutaj — pospiesz, niech do twego ucha  
Wdmuchnę całą odwagę, mężkość mego ducha,  
Niech języka dzielnością skarce swoją trwogę  
Która tobie utrudnia, do korony drogę  
Do korony, co zdają się kłaść na twą głowę  
Los i pomoc nadziemska.

*(Wchodzi Dworzanin).*

Cóż za wieści nowe

Co mi niesiesz?

DWORZANIN.

Duncan pani, na noc tu przybywa

LADY MAKBET.

Czyli szalony jesteś? wieść twoja fałszywa.

Pan twój jest przy nim — byłby uprzedził mnie o tém.

DWORZANIN.

Prawdę mówię — pan wkrótce stanie tu z pewrotem  
Sam z tą wieścią jednego, z swych dworzan wyprawif,

Który tak szybko pędził, by się prędko stawił,  
Ze zlecenie spełniwszy, padł prawie bez życia

LADY MAKRET.

Wielką on wieść przynosi, Dunkana przybycia.  
Ratujcie go.

*(Dworzanin wychodzi).*

Przygłuszysz sam krok jęki swoje  
Wróżąc smutne Dunkana wejście w te podwoje.  
Duchy! myśli morderczych, do mnie przystępujcie!  
Spieszcie się! — spieszcie tutaj! — i z płci mnie wyzujcie!  
Niechaj od stóp do głowy, wasza srogość dzika  
I całą mnie napełnia i całą przenika  
Zgęście mą krew, — przystępu zabrońcie zgryzocie,  
I uczucie litości wstrzymajcie w powrocie.  
By ta litość miękcząca, drogi nie przecieła  
Między zamiarem moim a spełnieniem dzieła,  
Wy duchy władzcy złęgo! które w całym świecie  
Na nieszczęście ludzkiego rodu pracujecie,  
Gdziekolwiek w niewidzialnej postaci jesteście  
Wéjdźcie w pierś mą, i zmieńcie w jad mléko niewieście!  
Przybywaj ciemna nocy! okryj mnie osłoną  
Okryj! — ale piekielnym dymem oczernioną.  
By nóż na oślep ranił — i aby nademną  
Niebo przejrzyć nie mogło, przez powłokę ciemną.  
By krzyknąć stój! —

*(Wchodzi Makbet).*

Glamisie! Kawdorze! Makbecie!  
Większy tém, coć przyrzekło powitanie trzecie.  
Wzniosło mnie nad obecność ciemną pismo twoje  
Już roskoszą przyszłości, w téj się chwili poję!

MAKBET.

Dziś wieczór, w domu naszym przyjmujemy Dunkana

LADY MAKBET.

A kiedy ztąd odejdzie? powiedz?

MAKBET.

Jutro z rana.

LADY MAKBET.

O nigdy słońce tego jutra nie zobaczy!  
Lecz dziwne rzeczy, panie! twoja twarz tfumaczy,  
Aby z chwili korzystać przybierz barwę chwili.  
Niech się na ich przybycie twarz wdziękiem przymili;  
Stań się kwiatem niewinnym, — lecz niech się zjadliwa  
Wśród jego wonnych liści, gadzina ukrywa. —  
Myśl o gościu! którego wie dzie los łaskawy,  
A mnie powierz spełnienie wielkiej nocnej sprawy  
Która najwyższe nasze ziściwszy nadzieje,  
Na wszystkie dni i nocy, godność na nas zleje.

MAKBET.

Pomówim o tém.

LADY MAKBET.

Lecz ty rozjaśń twe spojrzenia  
Zdradza obawę skrytą twarz co wyraz zmienia.

## SCENA VII AKTU I.

MAKBET *sam.*

Jeśli się ma odrazu spełnić czynność cała  
Tém się lepiej wykona, im się prędzej zdziała.  
O gdyby nic za sobą zbrodnia nie ciągnęła,  
Gdyby skutek pomyślny, był skończeniem dzieła  
Gdyby wiedzieć że wszystko skończy się przemienie  
Na tych nadbrzeżach czasu, w téj ciasnej krainie,  
Mógłbym na przyszłe życie spoglądać bez trwogi,  
Ale już tu uderza w nas wyrok zbyt srogi.

Ze ucząc krwawych nauk, niemi téż nawzajem  
Jako ich wynalazcy, skarani zostajem. —  
Gdy dla innych truciznę sączym do kielicha,  
Sprawiedliwość ku naszym ustom go odpycha.  
Podwójnie być tu może, bezpiecznym i pewnym,  
Jestem jego poddanym, jestem jego krewnym.  
On mym gościem. — Ja stanąć winien mu w obronie, —  
I ja sam miałbym sztylet topić w jego łonie!  
Wreście ten Dunkan, tyle cnót pięknych rozwinął,  
I taką łagodnością w narodzie zasłynął,  
Że jak gdyby miedziany głos pomsty anioła  
Każda z cnót jego zemstę przeciw mnie wywoła.  
A litość, niby dziecię nowo narodzone,  
Nagie jeszcze, — porwane przez wichry szalone,  
Lub jak cherubin, który z niebieskich krawędzi  
Na powietrza biegunach niewidzialnych pędzi.  
Gdy ten czyn straszny stawi, przed każdego okiem  
Wichry wstrzyma, wylanym z oczu łez potokiem.  
Cóż tu jest bodźcem dla mnie? — Zamiar mój pogania  
Ta wznosząca się w górę żądza panowania  
Co się wzbija nad zamiar i na niego spada.  
Cóż tam nowego niesiesz?

LADY MAK BET.

Kończy się biesiada  
I czemuś go opuścić? pospiesz tam z powrotem.

MAKBET,  
Czyliż się pytał o mnie?

LADY MAK BET.  
Albo nie wiesz o tém?

MAKBET.  
Nie mogę dalej naszych posunąć zamiarów  
Tyle on na mnie przelał zaszczytów i darów.

W narodzie całym, sławę pozyskałem złotą  
Że niechęć się z niej wyzuć — okryć się sromotą  
W chwili właśnie, gdy blaskiem najżywszym jaśnieję

LADY MAKBET.

To upojeniem tylko były twe nadzieje.  
To zasnawszy budzą się, by twe męztwo drżało  
Przed myślą, którą wprzód powziąłeś tak śmiało.  
Wiem już jaką miłością Makbet zdolny paść,  
Umiesz być mężem w żądzach, niechcesz jak mąż działać;  
Pragniesz tego co mniemasz być życia ozdobą  
A jednak jak nikczemnym, musisz wzgardzić sobą,  
Gdy jak ów kot w przysłowiu, chęć tłumaczysz swoje  
Gdy mówisz: „Chce się rybki, lecz zmaczać się boje.“

MAKBET.

Przestań, wszystkiemu zdolny co godnem człowieka,  
Nie jest nim, kto się dalej w zamysłach zacieka.

LADY MAKBET.

Jakiż ci zwierz doradził, abys mnie się zwierzył  
Ty byłeś wtenczas mężem, gdyś ten czyn zamierzył,  
I gdy się wzniesiesz, w wyższym działając zakresie  
Tém się i godność męża wyżej w tobie wzniesie,  
Chwila ni okoliczność nie sprzyjały tobie,  
A jednakże utworzyć wtenczas chciałeś obie,  
Teraz się same tworzą, by spełnić nadzieje,  
I teraz wśród nich właśnie twe męztwo słabieje.  
Karmiłam moją piersią i wiem jak jest miło  
Kochać dziecię, co mojem młékiem się karmiło.  
Otóż gdy się uśmiecha do mnie — moje ręce  
Od piersi by oddarły usta niemowlęce,  
Strzaskałabym natychmiast czaszkę tej dziecinie,  
Gdybym jak ty przysięgła, — że z méj ręki zginie!

MAKBET.

A gdy raz chybi!

LADY MAKBET.

Chybi — niech odwagę twoję,  
Jak na dźwięk najgłośniejszy najwyżej nastroję  
A cios pewnie nie chybi. — Skoro Duncan zaśnie  
A do snu trud podróży zachęci go właśnie.  
Dworzan jego uraczę puchary częstemi,  
I skoro tylko zmysłów pozbawię ich niemi,  
Gdy pamięć co jest stróżem myśli w nich przytłumie,  
Gdy rozum w nich ulotnię w upojenia szumie,  
Gdy każdy jak w śnie śmierci będzie pograżony  
Wszystko spełnim od razu? bez straży — obrony.  
Na dworzan wszystko będziemy mogli złożyć snadnie,  
Tak że na nich zabójstwa tego ciężar spadnie.

MAKBET.

Ródz tylko samych synów, bo twa dusza śmiała  
Mężów tworzyć i mężom tyłkoby przystała,  
Ich sztyletów użyjem, krwią zmażem ich twarze,  
A tak, kto wątpić będzie, — że oni zbrodniarze.

LADY MAKBET.

Kto posądzi, że cios ten z naszej wypadł ręki  
Kiedy rozwiedziem głośno i żale i jęki.

MAKBET.

Tak jest — już przedsięwziąłem, zamiaru nie zmienię  
Wszystkie władze natęzę na jego spełnienie.  
Niech oszuka ich nasza wesołość prawdziwa.  
Be zdrada twarzy, zdradę serca niech pokrywa.

KONIEC AKTU I.

Z AKTU IV SCENA I.

Teatr wystawia ciemną pieczarę. W środku jej kocioł na ognisku. —  
Grzmoty. Wchodzą trzy czarownice.

PIERWSZA CZAROWNICA.

Już trzy razy zamiauczał nasz źbig przegowaty.

DRUGA CZAROWNICA.

Już trzy razy słyszałam głos żalosny iża.

TRZECIA CZAROWNICA.

Już duch dźwięków, zawołał: czas! czas się przybliża!

PIERWSZA CZAROWNICA.

Skaczmą trucizny w kocioł rzucając Hekaty,  
Ropucho! która przez ten miesiąc cały  
Spałaś pod zimnym dniem i nocą głazem,  
I której członki jadem już nabrzmiały,  
Warz się w tym kotle, za naszym rozkazem!

WSZYSTKIE.

Podwój pracę miészaj war,  
Niech wre w kotle, pryska żar.

DRUGA CZAROWNICA.

Wrzućmy grzbiet węża, który wił się w błocie,  
Niech pływa, niechaj smaży się w robocie,  
Puch nietoperza, i żabie pazurki,  
Psi ozór, oko jaszczurki,  
Żądło ze żmii i z padalca głowę,  
Łapki jaszczurcze, i z skrzydłami sowę,  
A dzieło wielkie czarów się poszczęści,  
Gdy war piekielny zburzy się i zgęści.

WSZYSTKIE.

Podwój pracę miészaj war,  
Niech wre w kotle, pryska żar.

TRZECIA CZAROWNICA.

Wrzuć łuskę smoka, kły wilka,  
Żyda bluźniercy wątrobę,

Cykuty korzonków kilka,  
W ciemną wykopanych dobę.  
Potrzebna paszcza wieloryba chciwa,  
Który w śród głębi słonych się ukrywa.  
Z czarownicy mumia stara  
Nos Turka, usta Tatarą,  
Niechaj z nas jedna żółc capa dolewa,  
Rzućmy kawałki z cisowego drzewa  
Pocięte podczas zaćmienia księżycą,  
Wrzuć palec dziecka, które nierządnicą  
Urodziwszy w dół wkopała,  
Wrzuć i wnętrzości tygrysie,  
A wnet robota stężała,  
W kotle się zetnie — zwarzy się.

WSZYSTKIE.

Podwój pracę — mięszaj war,  
Niech wre w kotle, pryska żar!

DRUGA CZAROWNICA.

Krwią mały w ten war nalaną  
Ostudz kocioł — a czary silnemi się staną.

HEKATA.

Dobrze — chwałę waszą pracą,  
Każdej z was za nią wypłacę,  
Teraz przy kotle — zaśpiewajcie społem,  
Jak wróżki — mary — okrążcie go kołem.  
Dalej śpiewajcie, tańczujcie,  
War piekielny oczarujcie.

(Muzyka).

Ś P I E W.

Duchu czarny! duchu biały!  
Duchu czerwony i szary



Mięszaj — mięszaj war stężały  
Umiesz go mięszać na czary.

DRUGA CZAROWNICA.

Swierzbią mię palce. — Złego przeczuwam przybycie.  
Ktokolwiek tu zapuka — wy się otworzycie.



## POTWARZ

From mighty wrongs to petty perfidy  
Have I not seen what human things would do?  
From the loud roar of foaming calumny  
To the small whisper of the as paltry few  
And subtler venom of the reptile crew.

Childe Harold's pilgrimage  
Canto IV stanza 136.

Gdy szatan z nieba wygnany  
Wstrząsając piekła kajdany  
O straconém niebie marzy,  
Błuzni władzę niebios pana,  
A to błuznierstwo szatana  
Dało początek potwarzy.

Godna takiego początku  
Potwarz, z usnutego wątku  
Fałsz ciągle złością przeplata,  
I za cnotą chodząc śladem  
Wszystko zatruwa jadem  
Co ma przewagę u świata.

Nie ma dla niej płci i wieku  
Na próżno w młodym człowieku

Biega myśl z ziemi do nieba,  
Potwarz odziera młodzińca  
Z jego młodości wieńca  
I kazi co kochać trzeba.

A gdy starość włos ubieli  
Gdy już tylko wspomnienie przeszłości weseli  
Ostatnią chwilę życia zatrzuwa potwarca:  
Gdy życie dogorywa słabym już płomykiem,  
On świętokradzkim językiem  
Znieważonego szle do grobu starca.

Nienawiść wrogów do siebie  
Śmierć w niepamięci grzebie,  
Grób zemście zakres naznacza,  
Lecz choć śmierć wrogów pojedna  
Potwarz tylko wściekła, jedna,  
I za grobem nieprzebacza.

Dopóki w piersiach gore wieszczu płomień,  
Dopóki Boski oświeca nas promień,  
Potwarz straszniejszą, jak zbójcy puginął,  
Przynaglającą wieszczu Albionu  
Pod obcym niebem, dobijać się zgonu,  
Wieszcz będzie wiecznie przeklinał.

Na tchnącym roskoszą wschodzie  
Gdzie myśl i ciało w swobodzie  
Jedno wichru zgubne tchnienie.  
Tam gdzie natura odziewa  
W krasę i ludzi i drzewa  
Roznosi śmierć i zniszczenie.

Ach czemuż płeć która ludzi  
Do czynów szlachetnych budzi  
Zawsze nieść pomoc gotowa  
Kiedy ją potwarz omami  
Wnet różanemi ustami  
Potwarz potwarza słowa.

Czyn dobrze, nie krzywdź nikogo  
I postępuj cnoty drogą  
Ozwie się zawiści skarga  
Kto więcej zasług jednoczy  
Prędzej złości ściąga oczy  
Potwarz się nań wścieklej targa.

Cóżto za grono mnie wita  
Całując za ręce chwytą,  
Pod stopy się prawie ściele?  
A całując zdradza skrycie  
Sciskając zatruwa życie  
To dzisiejsi przyjaciele

Tam czołgająca się zdrada  
Przymila się i układa  
Wyższych dostojenstw łaknąca,  
Lecz skoro celu swojego dopięta  
Odrzuca rękę co ją dzwignęta,  
Dobroczyńcę w przepaść wtrąca.

Tak pasożytna roślina  
Obwijac ów dąb zaczyna  
Co mu życie kradnie zcicha  
Ledwo kilka chwil upłynie  
Dąb co życie dał roślinie  
Zgłuszony chwastem usycha.

Dalój siepacze najemni  
Przedajni, podli i ciemni  
Z uśmiechającą się twarzą.  
Każdy fałsz na złoto mienia ;  
Bez czci wiary i sumienia  
Gubią mnie swoją potwarzą.

Wy których kocham, oto widzicie  
Ranę przez którą ubiega me życie  
I razi was jęk co ból mnie wydziera,  
Ale serc waszych ból ten nie ogarnie.  
Ten tylko zranionego, zna serca męczarnie,  
Co sam od rany umiera!

Lecz nadzieja Boski goniec  
Zwiastuje że weźmie koniec  
Złego z dobrem doczesny spór;  
Głośne wśród piekieł katuszy  
Błuznierstwa i potwarz zgłuszy  
Wiecznej miłości chór.

*Wojciech Potocki.*



MYŚL PERSKA.

W Juiionuku N. L.

Czasem ptaszek przelotny w dalekiej podróży  
Znużony długim lotem, odpocznie przy róży;  
A miłością pięknego kwiatu zachwycony  
Jużby niechciał w dalekie odlatywać strony.

Lecz losy ptaszkiem rządzą, i mimo życzenia  
Ptak lubie sobie miejsca na nie miłe zmienia.  
Lecz choć w stronach dalekich, pobyt swój przedłuży,  
Myślą się zawsze będzie przenosić do róży.  
A wspomniawszy jój wonność wśród dotkliwej straty,  
Stracą powab dla niego wszystkie inne kwiaty.

d. 4 lutego 1841 r.

W. P.



## W I S Ł A

Jakaż to rzeka toczy mętne fale,  
Szmatami piany bieli się obficie;  
Zda się niechętna, że płynie wkorycie. —  
Jak rumak kiedy podniecon w zapale,  
Gdy wiszą wodze, jeździec boki ściśnie,  
Rzuci się, żwirem do koła zamiecie,  
W chmurze kurzawy stal kopyta błysnie,  
Nozdrzami parsknie śnieżnej piany kwiecie;  
I kryjąc jeźdźca w ciemny obłok piasku,  
Od wzroku ludzi i od słońca blasku,  
W cieniu go niesie, aż do świata końca;  
Tak też i promień najczystszej słońca  
Nigdy nie przebił aż do dna téj rzeki;  
Nigdy go ludzkie nie ujrzą powieki.

Strumykiem w szczytach Karpatów zrodzona  
Potokiem spada w rozległe doliny,  
Licznych rzek hojne przyjmuje daniny,  
I jak lenników poczem otoczona,  
Pani strumieni — dumna z swojej chwały,  
Dumna! że myje dwóch stolic podnoża,

Dumna! że ludny kraj przerzyna cały,  
Wyrwa brzegi zbyt ciasnego łoża;  
Dno niesie z sobą — nim swe fale mroczy,  
Nim, wśród otchłani wysypie mielizny  
I na mieliznie otchłanie wytoczy.  
Obcy wędrowcze! jeśli kraj nasz żyzny  
Przebywać będziesz, niech cie rzeka wstrzyma,  
Próżno byś pragnął zgłębić ją oczyma,  
Jeśli krajowca nie wesprą cię dłonie,  
Choć już raz cały przebyłeś jój tonie,  
Wracać nie radzę — bo zdradliwe wały,  
Karząc zuchwałość i niwecząc siłę,  
Tam gdzie ci wczoraj groblę usypały,  
Dziś na twym trupie usypią mogiłę.

Wisło! ten obraz tobie poświęcony.  
Za słabe pęzle, za słabe kolory,  
Słabsze niż zapał którym uniesiony,  
Chciałem określić nazbyt szczytne wzory.  
Obcy, daleki, nie pojmie mię wcale,  
Ale kto dzieckiem igrał na twym brzegu,  
Komu wśród zmiennych kolei obiegu,  
W ubiegłych latach błyszczą twoje fale;  
Ten mię zrozumie, nie nagani szału.  
Niech myśli moje iskierką zapału  
Padną mu w duszę — iskra czucie wzruszy,  
Rozjaśni obraz, i w każdego duszy  
Memu podobny zapał się rozżarzy,  
Zajmie mu serce wystąpi na twarzy,  
I lotem błysku od duszy do duszy  
Wszystkich obejdzie i wszystkich poruszy!

*Henryk hr. Starzeński.*



**DO \*\*\*\*\***

w Śmiomniku.

Jest niewidzialny świat czucia,  
Niepodległych zmysłom marzeń;  
Tam dusze cierpią przeczucia  
W tajemniczej nocy zdarzeń.

Tam z żywiołów niepojętych  
Pięknych, wielkich, czystych, świętych  
Wonna unosi się para :  
Melodya, miłość, wiara!

Tam ja wyścigając lata  
Uczułem, téj, wpływ nad sobą  
Co mi miała być ozdobą  
Chwil przelotnych tego świata.

Tam jak dwie róż jednej woni,  
Jak dwa echa jednej strony  
Gdy w nie jeden wiatr zadzwoni,  
Tak dusz naszych zgodne tony,  
W harmonijnym uczuć wianku,  
Zbiegały się bez ustanku.

Ona jak gwiazdka zbawienia  
Życiu memu przyświecała  
W niej były moje marzenia,  
Moje szczęście, moja chwała!  
I kiedy już zstąpić miała  
Przeznaczeń dopełnić celu,  
Tożsamości uczuć siła

W nieznanym ziemi weselu  
Duszy méj ją objawiła.

A gdym ją ujrzał oczami  
Postrzegłem świat odrodzony,  
Koronę szczęścia nad nami,  
I pokój błogostawiony.



## WIERSZ BYRONA

WYRYTY NA PUHARZE Z CZASZKI LUDZKIEJ,

Wolny przekład z Angielskiego.

Jeszcze mam ducha, nie drzyj przyjacielu!  
Taką to czaszkę owszem spotkać bżgo,  
Z której na hańbę żyjących głów wielu,  
Cokolwiek płynie nie znudzi nikogo.

Żyłam, kochałam, piłam jak ty pusta,  
Aż śmierć me kości przekazała ziemi,  
Nalój! mnie twoje nie obrażą usta,  
Wszakże nas robak całuje brzydszemi.

Przyjemniej w końcu trącić winem starém,  
Niżeli pleśnią cmentarzowych głazów;  
Napoju bogów lepiej być puharem,  
Niżeli gniazdem obrzydłych płazów.

Niegdyś mój dowcip bawił grona hoże,  
Dziś go dobywam z biesiadników tżumu;  
Ach cóż nad wino godniej zająć może  
Osierociałe siedlisko rozumu?



Pij póki zdołasz! może też ród nowy,  
Gdy ty ostatnim świat pożegnasz tykiem,  
Wyzwoli ciebie krusząc sklep grobowy,  
Żeby pochulać jeszcze z nieboszczykiem.

Otóż głów korzysć po krótkim dniu życia,  
W którym rozsądku nie rządzą się władzą,  
Ze z mogilnego dobyte ukrycia,  
Przecież na jakiś użytek się zdadzą.

*Ludwik Kamiński.*



## HAJDUK

(Zdarzenie prawdziwe Wojewody Potockiego.)

Wicher wyje, wśród zawiei,  
Lecą sanki w szybkim biegu,  
Droga błędna bez kolei,  
Przysypana zaspą śniegu.

Rączka czwórka dziarsko pędzi,  
Jak w zawody z wiatrem mroźnym,  
Hajduk piersi swój nie szczędzi,  
Nagli konie głosem groźnym

W saniach stary wojewoda  
Krasną córkę szubą kryje;  
A wojewodzanka młoda  
Z cicha szepce litanije.

„Dobréj myśli bądź mi panno!  
Nie poniesie szwanku zdrowie.  
Z taką czwórką z taką sanna,  
Wkrótce staniemy w Daszowie.

Strach méj córce nie do twarzy,  
Nie bądź mi tak drzącą, bladą.  
Wstydź się! — może ci się marzy  
Głodnych wilków liczne stado.

Niechaj mi się zjawi który!  
Nigdy strzelba ma nie zdradza  
Wreszcie blisko już futory,  
I gęstwina się przerzadza.“—

A w tem z boku wśród zamieci  
Zaiskrzyły wilka oczy  
Za nim drugi, za nim trzeci,  
Z przodu, z tyłu, z lasu skoczy.

I ku saniom stądo całe  
W susach pędzi, zębem zgrzyta,  
Rozdziera paszcze zgłodniałe:  
Wojewoda za bronię chwyta.

—„Hej! hej! hajduk! popuść lica.  
Panno płacz nas nie obroni!“—  
Strzelił — i wściekła wilczyca  
Pada pod kopyta koni.

Wilki ścierwo na kawały  
Szarpiąc wstrzymały się nieco,  
A konie dziko zarżały,  
I znów naprzód dziarsko lecą.

—„Panie my ich nie odgonim,  
Hajduk rzecze, jedną bronią.  
Panny naszej nie obronim  
Słyszysz jak za nami gonią?“

Byłeś ojcem dla sieroty,  
Wykarmiłeś go z powicia,  
Niech wywdzięczy te szczodroty  
Poświęceniem swego życia!

Dość za tę przysługę zyska  
Jeśli panów Bóg ocali!  
Ot już wilki wyją z bliska  
Lecz i futor widać w dali.“ —

Chwyta strzelbę, z sani zsiada,  
Wojewodzie lic podaje,  
Bieży wprost do wilków stada,  
I na środku drogi staje.

Wojewoda łamie dfonie  
Ale bronić go nie zdoła,  
Do futuru nagli konie  
I na pomoc ludzi woła.

Lecz za późno, z ludzi zgrają  
Ku obronie szybko bieży,  
Już wilki w las uciekają:  
Rozszarpany hajduk leży.

*Henryk hr. Potocki.*



## WITOLORAUDA J. J. KRASZEWSKIEGO

POD WZGLĘDEM HISTORYCZNYM

przez

*W. A. Maciejowskiego.*

Powiedziałem w ciągu dzieła (\*) jaki związek zachodził między Słowianami ruskimi a Lechią, a tu podałem ślad historycznej prawdy, który wiedzie do odgadnięcia zażyłości téjże Lechii i Rusi z Litwą, w czasach najdawniejszych. Trudniój jest trafić w dziejach na małeńki nawet chodniczek, któryby nas mógł przywieść do poznania zarodu pierwotnej oświaty tych ludów, dał jakośkolwiek rozeznać żywioły umysłowego ich życia, i wykazał nie powinowactwo, ale wzajemne stosunki pierwotnej oświaty Lechitów, Litwinów i Rusinów. Pieśni gminne i podania które znakomitem są tu źródłem historycznej prawdy, czyni niedostatecznym zagmatwanie, jakiemu one uległo z czasem. Lecz jak głębsze a bezstronne zapatrywanie się na dzieje Germanów dało wéjrzeć w początkową historią Słowian i obudwoch narodów życie odsłoniło nieco, tak również i słowiańskie dzieje dokładniój poznane, rzucą nieochylnie światło prawdy na pierwotną historią Litwy, grubą pomroka nocy pokryte dotąd. Wtedy wyjdzie na jaw, że polityczne przyczyny sprawiły to, że Litwa mimo widocznych złąd korzyści, wyrzec się pogaństwa nie

(1) Artykuł ten jest ułamkiem z dzieła przygotowanego do druku: Polska aż do XVII wieku, pod względem domowego życia opisana.

chciała. Gdy przeszkody te usunięto, i gdy właśnie była chwila utrzymania się przy religji przodków, właśnie wtedy Litwa, wyrzekłszy się potajemnie narodowości własnej, oświadczyła się jawnie przeciwko swojej cywilizacyi, z potrzeby troskliwie dotąd pielęgnowanej, a rzeczywiście z duchem czasu już niezgodnej. Wszakże i sam zaród oświaty, który jak u każdego narodu tak i u Litwinów tkwił pierwotnie w zasadach religii, stawiał temu przeszkody, że wcześniej cywilizacya ich sąsiadów nie mogła tu zbawiennego wywierać wpływu. Dwoisty pierwiastek dobrego i złego bóstwu przyznając, nie mogła się litewska religija zetknąć z germańską i słowiańską, jedność Boga przypuszczającą: była więc z nią w sprzeczce, a tém samém być musiała i z chrześcijańską, do której łatwo przylgnęli Germanowie i Słowianie. Ci idąc za wrodzonym sobie usposobieniem umysłu czcili jedno bóstwo: pierwsi Wodanem to jest bogiem wojny, drudzy Perunem, to jest bogiem gromów zwali je. Jeden i drugi naród mógł wzajemnie czynić swych bóstw zamiany i przez to dalej wykształcać religijne swoje wyobrażenia. Wodan, narodowo-słowiańską nazwą Wita, a Perun, germańskiem nazwiskiem Donara przezwany, (inszego w tej mierze zdania jest P. Grimm, który i Donara przywłaszcza Germanom) wzięci wzajem od Germanów i Słowian, zrodzili z siebie ów szereg nad ludzką istotą obdarzonych duchów, o których powzięte pomysły rozwijając obadwa te narody, szły w odmiennym kierunku ale w takim wszakże kierunku, iż przewidzieć można było, że się ich religijne wyobrażenia zejdu kiedyś z sobą. Pogańska cywilizacya tych ludów zostając przez to w harmonii z postępem nowszych wyobrażeń

zachowała aż po dziś dzień jakoweś tchnienie w zabobnach ludu, stanowiąc nieprzerwane pasmo pomiędzy przeszłością a terażniejszością.

W pogańsko-litewskich podaniach religijnych, nie widzimy takiego ciągu. Pasma myśli łączących upłyzione wieki, nie mają tu jednostajnej spójni. Różnorodne części obcych i swojskich żywiołów, które z czasem utworzyły całość pogańsko-litewskiej religijności, nie będąc oparte na jedności, nie mogły wysnuć z siebie w duchu europejskim pojmować się dającej oświaty. Religija na dwoistym pierwiastku uzasadniona, nie mogła się skupić w jedność pewną: tkwiła we wielobóstwie, które z natury swój już i tak rozliczne, jeszcze bardziej urozliczniali Litwini, przyjmując w poczet rodzimych, bóstwa obce, skandynawskie i słowiańskie: przez co właśnie odstrychali się od pojęć religijnych germańskich i słowiańskich, zamiast, coby się do nich, a tém samém i do ich cywilizacji zbliżać mieli. Bo tym sposobem cywilizacja Litwy gmatwała się wielce, tracąc powoli pierwotny charakter, dla tego właśnie że w drobnostkach, a nie w istocie rzeczy (nie w duchu religijnej jedności), stykała się z cywilizacją swoich sąsiadów.

Zamiast szukać w dziejach historycznej nici, któraby z zamętu tego na jakąś przecie wyprowadziwszy drogę, dała odgadnąć dla czego pierwotna religja Litwy, aczkolwiek dłużej ho do XV przetrwawszy wieku, łatwo się przecie dała z czasem wyrugować z miejsca chociaż (snadź na pozór tylko) z duchem Litewskiej narodowości była spójna wielce. Zamiast (co właśnie zadaniem jest pragmatycznego historyka) wykazać tego przyczynę, w zarodzie pierwotnej cywilizacji

Litwy, podał P. Narbutt nomenklaturę bóstw bez duszy i życia, niewykazawszy czy i w jakim stosunku zostawały te istoty z duchowném i światowém życiem ówczesnych wieków. Bo chociaż obszernie rozwiódł się nad nazwiskami i własnościami litewskich bogów, nie wykazał tego w jakiej styczności zostawały te bogi z moralnem usposobieniem i rządem Litwinów, i dla czego wyższa klasa narodu stawając się dla religii swych przodków obojętną, przyswajała sobie obcą z duchem pierwotnej swój narodowości w sprzeczce będącą cywilizacją. A gdy historyk nic nie uczynił w tej mierze, nie mógł i P. Kraszewski we swych rapsodjach historycznych (1) nic nadto cośmy dotąd o pierwotnej cywilizacji Litwy wiedzieli powiedzieć. Nieodrzeczy będzie kilka uwag zrobić w tym względzie historyczne usterki piewcy sprostować i wskazać przyczyny, dla których Litwa wynaradawiając się sama rodzimą cywilizacją na obcą zamieniała chętnie. Głodem gdzieś tam na wschodzie przyciśniona ludność litewska (niosło dawne podanie narodowe), poszła obyczajem inszych narodów (Szwajcarów i Madziarów jak krajowe prawity Klechdy) szukać nowych siedzib na zachodzie. Litowie, jak się P. Szafarzyk (2) słusznie dorozumiewa, przodkowie dawnych Litwinów, osiadłszy z czasem pomiędzy Grekami i Galami, upiększyli wschodnio-religijne mniemania o dwoistym pierwiastku bóstwa dobrego i złego (Orimuzd, Ahriman), wykształconemi Greckimi i Rzymskimi pomysłami mitologicznemi. Gdy Germański Wodan ucząc pogardzać śmiercią, za-

(1) Witolorauda pieśń z podań Litwy. Wilno, 1840.

(2) Starożytności Slovanske I. str. 218.

chęcał rycerzy do sławy, a słowiański Perun przestraszając gromami rolników, zmuszał do uszanowania siebie i przez to że wyższego nad sobą nie uznawał boga (bo w przeznaczenie niewierzyli Słowianie), Litewski Perkunos rządził samowładnie podwładnymi bogami, a korzył się przed księgą przeznaczeń osiwiątego Prazna, i lękał olbrzymów siły, podobnie jak grecki Zeus. Tak i litewscy Kuningasy, korzyli się przed Germanami i Słowianami, a swój lud jedno-plemienny gnębili; który mało snadź o upowszechnionej pomiędzy swemi panami greckiej i rzymskiej religii wiedząc, wschodnim obyczajem, błagał ofiarami dobre i złe bóstwa. Jeszcze za czasów Strykowskiego żegnając gmin inflant-ski śmiertelne zwłoki ziomka, mawiał: „idź nieboże z tego nędznego świata na wieczne wesele tam, gdzie cię Lejsysz (Litwin, Polak, podług tłumaczenia Strykowskiego) Niemiec i Rusin nie będzie mógł krzywdzić.“ Szczegół ten mylnie wystawił P. Kraszewski (1) śpiewając:

Nie płaczcie za nim, jemu tam lepiej,  
Bo Lachów nie ma tam,  
Rusin i Niemiec go nie zaczepi,  
Ze swemi będzie sam.

bo należało powiedzieć, że nie tylko obcy ale i swoi gnębili nieszczęśliwą Litwę.

Dola Litewskiego gminu nie była nigdy do pozardroszczenia. Gdy cały naród żył w zawistości od otaczających go sąsiadów, rzeczą było naturalną, że los gminu był przykrzejszy aniżeli wyższego stanu obywateli. A kiedy się z biedy otrząsnąwszy Litwini zrzucili z siebie jarzmo Niemców, Polaków, feudalność wro-

(1) Str. 38.



dzona temu narodowi, bo ze wschodu przezeń przyniesiona i wszędzie mu towarzysząca, gnębiła litewskiego chłopa. Nie tylko po za domem, lecz i wśród chaty dotykała go srodze, kalając związki jego małżeńskie służebnością ohydłą, znaną pod nazwiskiem kunicy. Ze wschodu przynieśli ją ze sobą Litwini, gdzie jak wiadomo jest z Herodosa, każda dziewczica, tudzież zamężna niewiasta, raz w życiu musiała poświęcić się w ofierze na cześć bogini Milidy (litewska Milda). Czy i skandynawskie ludy ztąd wzięły ten obyczaj, lub czyli od Litwinów zwyczaj przyznawania Panu dziewiczego wstydu poddanki przeszedł do nich i długo utrzymywał się na północy, trudno jest teraz wysledzić. To wszakże pewno, że gdy religiją i prawem uświęcony był, przeto gmin zachowywał go święcie.

P. Kraszewski (1) niezgodnie z pojęciami litewskiego wieśniaka rzecz o ofierze należącej się panu wystawił, i mylnie włożył w usta Wajdelocie skargi rozwodzone z powodu, że młoda małżonkę ma wziąć od pańskiego łoża z wiankiem rozerwanym. Dowód stawia na to uporczywe obstawanie litewskiego ludu, pomimo to, że wyższa klasa obywateli, a nawet samo duchowieństwo żadnego prawie nie stawiało oporu szerzącemu się na Litwie, a nawet przez samychże monarchów wspieranemu chrześcijaństwu. Aleps ostatni Kriwe-Kriwójte pruski sam stawiał się przed Krzyżakami 1264 i dopraszał chrztu, oświadczając że doczekawszy się sędziwych lat, powziął to przekonanie, iż bogowie jego przestali być mocni. Ostatni Kriwe-Kriwójte litewski umarł na Żmudzi roku 1414, a chociaż z nim upadła podstawa pogaństwa, lud

(1) Str. 144.

przecież silnie obstawał za religiją przodków przedtém i potem. Wysłany na Litwę r. 1392 przez Władysława Jagiełłę Hieronim z Pragi ustąpić musiał i zaniechać wycinania świętych gajów, gdy lud oświadczył że się wyniesie z kraju, w którym bogi naddziadów szanowane nie są (1). Jeszcze za Strykowskiego, a więc w XVI wieku trwała religija pogańska pomiędzy gminem w całej swój mocy. Inaczej myślała wyższa klasa obywateli. Z politycznych widoków broniła bałwochwalstwa, w duszy nie cierpiała religii, która stawiała ich we sprzeczce z całym europejskim światem pogańskim i chrześcijańskim, a tém samym usuwała i od oświaty chrześcijańskiej. Lecz kiedy przez zagarnięcie Rusi aż po Dniepr uczuła wzmożone swe siły, dawała coraz do siebie wolniejszy przystęp chrystyanizmowi. Gdy tak wyszło na jaw że religija dwoistego piérwiastku, jako nieposiadająca w sobie wątku do wprowadzenia w nowe życie Litwinów, dawno już obumarła w sercach i rozumie ucywilizowańszej klasy narodu, musi ustąpić z miejsca, spełniła się przepowiednia Perkunussa (2), że ze krwi bogiń narodzą się rycerze.

I świat zarzucą olbrzymów potomstwem,  
Które się kiedyś na Dungus dobędzie, dla tego że im  
ojczyzna ziemia za mała, świat litewski za ciasny, morza  
za płytkie, zgoła wszystko co narodowém jest za niktze-  
mne będzie.

Rozumiałem że w ten sposób piękny swój utwór zakończy p. Kraszewski, przeniósłszy mężnego i rozumnego Witola w czasy rozszerzającego się na Litwie chrześcijań-

(1) Narbutta dzieje I. str. 442 147 następne.

(2) Wittolorauda str. 30, 32.

stwa. Przeczytawszy jego dzieło przekonałem się, że autor Witoloraudy insze miał cele. Jeżeli się nie mylę, ma on zamiar w kilku utworach poetycznych zanucić wielką rapsodyą o dziejach Litwy, goncem wysławszysy naprzód pierwszą jej część uroku i powabu pełną. — Wystawił w niej bard litewski czasy czysto pogańskiej Litwy, umiejętnie i zręcznie upiększając jej dzieje, z podań i pieśni gminnych, tudzież z obrazu życia ludu, który częścią widzieli, a częścią słyszeli o niem, Maciej Strykowski i Krzysztof Hartknoch. Źródła czysto historyczne pominięte być musiały w tego rodzaju dziele; wszakże dziwi nas, dla czego los ten spotkał wszystkie. Zastanawia mocno, czemu p. Kraszewski mimo puścić pamięci godne szczegóły o Estończykach, (była to starodawna nazwa Prussów, ludu jedнопlemiennego z Litwinami), które w dziesiątym po Chrystusie wieku spisał podróżujący w tych stronach Wulfstan Anglosakson (1). Właśnie ztąd mógłby być poetyczniejszy obraz pogrzebowego obrzędu utworzyć i świetniejszą wystawić walkę młodzieży na cześć zmarłego odprawującej gonitwy na jego grobie.

Wyznać muszę że dawno nie czytałem historyczno-poetycznego dzieła z podobnym jak to zadowoleniem. Uderzyły mnie i zachwyciły mocno oprócz piosnek gminnych i z ich wątku usnutych zdarzeń, obrazy życia litewskiego gminu, przygody zbiegłego od żony Waydeloty, zamek Kuningasa Raudona, nakoniec sceny Witola z Romnusa. Prosimy P. Kraszewskiego o dalszy a rychły ciąg dzieła, niechaj nie raczy wytrzymy-

(1) Znajduje się i w dodatkach do Szaffarzewka Starożytności I. str. 977.

wać nas długo, jak to uczynił z dalszym ciągiem przy-  
obiecanych uwag nad pamiętnikami o dziejach, pismien-  
nictwie i prawodawstwie Słowian.

---

## NOWOGRÓDEK

(Wspomnienie)

*Przez L. Wojniłowicz.*

—  
„Ale cały szczęścia wątek  
„Składa jakaś cudów chwilka,  
„Jakiś obraz, uczuć kilka,  
„Kilka z młodszych lat pamiętek!

B. Z.

Zmęczony całodzienną podróżą wśród ciemnych Bia-  
łowieży lasów, z radością witałem nowogródzkie pola;  
spragnioną piersią chwyciłem czyste letniego wieczora  
powietrze, a przeglądając pełne plonu łąny, używałem  
tej rokoszy prawdziwej, jedynej w życiu, jaką po dłu-  
giem tylko oddaleniu darzy nas wzrok ulubionej, gdzie  
radość powitania mgłą tęsknoty rozprasza. — W tém  
odgłos trąbki myśliwca budzi mię z zamyślenia, pierzcha  
z zakrzaków rączy zając, pomyka, mignął przed oczyma  
złowróźbny zwiastun, psy za nim pognały roznosząc  
echo w przestrzeni. — Droga wiodła przez gaj jodłowy,  
wjechałem na górę. Po obu stronach piękne wsie i pa-  
stwiska, zamożne obywatelskie dwory, stuletnie lipy,  
ogrody i sady; po polach grusze, na górach wiatraki,  
piękniejsza w koło natura. wspinały rozwinęła kraj-  
obraz; — już oko moje miało dosięgać brzegów powa-  
żnego Niemna, którego powierzchnią zamrok cieniść roz-

począł: gdy u podnóża góry mignęły światła, wejrzały krzyże, kazałem pośpieszać — a w nagłym drogi zawrocie, wstrzymany zostałem — rogatką. — Do starożytnego to litewskiego groda, dziś małego powiatowego dojechałem miasteczka.

Nowogrodek (Nauenpille) w roku 1116 założony, niegdyś Jadźwingów posiadłość, pamiętny napadami krzyżaków, miał swych udzielnych książąt. — Pierwszy z nich *Mendog* przez X. Dominikana Wita (biskupa wileńskiego) na polu pod miastem w r. 1252 ochrzczony, zbudował tamże warowny zamek na górze, która przybrałszy jego odtąd imię, ma w sobie mieścić szczątki tego bohatera. Miasto to wśród długiej pięciu wieków kolei, brzmiało niejednokrotnie odgłosem gwarliwych obrad, następnie ogniem niszczone, a przed kilku laty za staraniem Rządu odbudowane: jako stolica powiatu do Gubernii Grodzińskiej należącego, ożywia się jeszcze raz do roku napływem okolicznych obywateli na marcowe tam kontrakta spieszących. — Nowogrodek otaczały posępne bory; już w części na żyzne zamienione pola, które się ku Niemnowi ścielą. — Po nich to rozmiłowany w łowach Witold unosząc w duszy drogiej mu Anny obraz, na dzikim zwierzu tępił oszczepy; a skoro noc dalszą przerywała zabawę, przy rozłożonem ognisku, chciwie nadstawiał ucha rozpowiadany przez Kiejstuta przygodom: gdyż sędziwy starzec odnawianiem w pamięci ubiegłych lat swych młodzieńczych swój dla Biruty stałości, lubił obudzać umysł, hartować serce syna; — i do dni naszych przechowany duch myśliwstwa zarówno z duchem zapału na powaby dziewic słowiańskich, odznacza mieszkańców tej ziemi, gdzie piękna przyroda wniosła uczucia serca rozwijać, a ich sfodyczy w zakresie domowego pożycia używać dozwala.

Lecz kto myślą strawił kwiat życia, a kolce wśród ludzi wyłęgłe, jeśli kiedy sercom pokrewnym powierzyć spieszył, ten pojmie ów urok niecierpiącego zwłoki szczęścia, jaki się w nas obudza na samo wspomnienie bliskości progów domowych, jak sen wówczas odbiega, jaką niecierpliwością nękami, im bliżej kresu drogi bywamy. Nadto zajezdna karczma litewską nie znęci do odpoczynku, skoro wieczór pogodny po dziennym skwarze nastąpi — wejrzałem oknem, ruszyłem na rynek, od niego kilka wybiega ulic, te się kręto wiją ku dolinom. Miasto leży w rozłożysku gór: na rynku murywane sklepy składają to wszystko co obojętne oko dostrzeżę, dla czegoż ów wieczór inne jeszcze na mnie wywarł wrażenie?

Noc cicha zapadła na ziemię, księżyc dumnie owładnął niebiem wśród orszaku gwiazd tysiąca, do koła wszystko uciuchło, usnęło, w duszy tylko mojej, sercu, jakieś stłumione uczucia spocząć nie mogły, zabawy dziecinne, marzenia młodzieńcze, odczarowania dojrzałego wieku, wszystko to się z sobą na przemian mięszało, a orzeźwiony lekkim nocą chłodem ruszyłem w pieszą po mieście przechadzkę. — Z pozaroztoczonych promieni księżycy, ze szczytu góry Mendoga, zwaliska zamku sterczały ponuro, nocny z nich tylko odzywał się puszczyk nucąc pieśń żałoby, doszedłem przez wyłom środka ruin, a w tej uroczystej chwili przeniosłszy się myślą w odległe pogaństwa czasy, fantastyczne postacie ściagałem wyobraźni lotem, każdy powiew wiatru nową ostrzył ciekawość: Dumać i marzyć począłem, szukając nowości życia, nowego tła do rozwinięcia pojęć, zadumy, ponad tym obrazem wielkości i zniszczenia! — ciałem jakoby się zrastać z temi szczątkami i jedną z nie-

mi stanowić całość zdawało, bo dusza w on czas na skrzydłach marzenia w minioną ubiegła przestrzeń, i jak ciało z gruzami, równie dusza z przeszłością złączona, wpływający w jej ducha, szła zgasłe wieków odgrzebywać życie: — myśl raz oderwana od potocznych życia wypadków, uosobiona, samotna, z łatwością wysnuwa melancholii przedzę, wybiega za obręb koniecznością wskazywany — szczęśliwa! bo niezależna, trawi się sama sobą, bieg czasu przyspiesza.

O pierwszym promieniu jutrenki, przeniosłszy oko na północno-zachodnią stronę miasta, ujrzałem wyniosłe topole, ocieniające domek biały, domek dziś samotny i pusty, ku niemu zwróciłem kroki, a nowsze wspomnienia nawiedziły serce..... gdyż przed 40 laty w ścianach domku przed którym stałem, ujrzałem w ubóstwie dzień przyszły mąż czucia i myśli. Ciekawością znęcony przestąpiłem próg izby, jego kolebki, szukałem latami zatartych śladów, któreby dziecinne jego lata przypomnieć mogły. Napróżno! czas nie wraca!... pusto tam było jak w Mendoga murach, gdzie tyle zmarłych umiał wskrzesić postaci, pusto..... jak w sercu z uczuć wygasłem, w którym już nawet pamięć dawniej kochanki nie gości.... cóż więc zostało? — wspomnienie, tylko wspomnienie!!!

I słońce weszło. Stałem w ujemnym zachwyceniu, gdy odgłos dzwonu z doliny od wschodniej strony pobożnych na modlitwę wezwał, za jego postępując gło-sem, zbliżyłem się do kościołka XX. Bazyljanów, z czerwonej on zbudowany cegły, odległej epoki zatrzymał cechę. — Po naszych kościołach, ten zwyczaj dzwonów, ten krzyż u szczytu, symbol wiary i męczeństwa, jakże jest wzniosłym! działając silnie na zmysły, widomy

sposobem religijną cześć wznosi do Boga! a i kościół ten do którego tyłu wiernych śpieszyło w XIII ieszcze wieku bóstwu Perkuna poświęcony, innych miał kapłanów, inne obrzędy, zanim światło wiary Chrześcijańskiej, rozlało swe dobroczynne promienie na Nowogrodzianów, dziś lud pobożny, przechowywać wiarg i cnoty swych ojców gotowy.

Gdy pocztowa nadjechała trójka, a postyllion o pospiech napędzał, ostatnim rzutem oka, pożegnałem malowniczą tyle dla nas drogich, mieszczącą pamiątek siedzibę, — a zjechawszy z góry, w dalszą puściłem się podróż!!!

Puzów. 1838 r.

---

## WYJĄTEK

Z PISM DAWNYCH WYDANYCH

przez

*K. Stronczyńskiego.*

---

Z rozkazu JW. Dyrektora Głównego Prezydującego w Kommissji Rząd: Sprawiedliwości i wsparty pomocą Jego P. Kazimierz Stronczyński wydał w r. 1839:

„Wzory pism dawnych w przerysach wystawione i objaśnione drukowaném ich wyczytaniem. Część Isza obejmująca pismo dyplomatów od roku 1228 do 1536;“ w Warszawie nakładem i w drukarni Kommissji Rządowej Sprawiedliwości.

W Przedstówiu wydawca mówi:



„Znajomość dawnych charakterów i zręczność dokładnego ich wyczytywania, jak z jednej strony dla Archiwarjuszów niezbędna, tak z drugiej dzisiaj zupełnem zagraża zaginieniem. Gdy nie mieliśmy żadnego dzieła, któreby jej nabycie ułatwić mogło, przechodziła ta wiadomość ściśle przez tradycją z jednego pokolenia Palestry na drugie, a pominięta zupełnie w naszym kształceniu prawników, stała się udziałem szczupłej liczby osób, które ją w puściznie po przodkach otrzymali. Przecież archiwa dawne są składem nader ważnym, dla wszelkiego stanu osób, dokumentów, na których bezpieczeństwo własności i praw tak Rządu, jako i osób prywatnych polega.“ —

Dziewięćdziesiąt dyplomatów, umieścić w tém dziele wydawca; między tymi jeden polski, który tu zamieszczamy, dwa po rusku, ostatni jest to jedyny dyplomata ruski na pergaminie pisany, w Główném Archiwum Królestwa znajdujący się, i to niedawno przypadkiem między stosem dawnych papierów znaleziony.

Zapis na Sądy Boże w 1511, który tu umieszczamy jest tym ważniejszy, iż raz istnienie tych sądów niewątpliwe potwierdza, a nad to szczegóły uzbrojenia opisuje.

Mała liczba exemplarzy wzorów pism dawnych nie będąc upowszechnioną: sądzimy, że miłą usługę wyświadczamy miłośnikom dawnych pomników, umieszczając ten pomnik szacowny z wielu względów.

Nadmienić tu winniśmy, iż P. K. Stronczyński dawniej nieco, w wiernym przerysie upowszechnił więcej zbyt rzadkie a wielce ważne dzieło z czasów Zygmunta Augusta „Myślistwo ptasze.“ Przerys jest tak doskonały, że zwiódł jednego z zawołanych naszych bibliomanów.

*Ka. Wł. Wojcicki.*

*Cedula czyli zapis na Sądy Boże między Mikołajem Turskim a Mikołajem Smolikowskim 1511.*

Czeduła a Zapyss w rzeczy niżéj wypisanéj, między szlachetnemi Mikołajem Turskim z strony jednéj, a Mikołajem Smolikowskim z drugiéj strony, tak jakoż to dosyć każdemu z pisma niżéj napisanego szerzéj jawno będzie.

Jakoż się przed nas wystąpili szlachetny Mikołaj Thurski ze strony jednéj, a szlachetny Mikołaj Smolikowski ze strony drugiéj, a z téj przye (*sporu sprawy*) i różnicy, która się stoczyła między nimi przed nami. Prosilili się nas pokornemi prośbami, abyśmy im dworu naszego posprzeli a dozwolili. My słysząc ich prośby obopólne dworu im naszego dozwoliliśmy a posprzeliśmy. A że się każdy z nich ma zachować przy tej bitwie, co się zbroi, broni, koni, miéjsca dnia i godziny dotycze wedle tego, jako jest na téj wirzazanéj cedula niżej dostatecznie wypisano.

Item zbroje ku bitwie jednéj każdéj stronie tak to im wydawamy.

Item przedny a żadny plach (*blacha, zbroja*) beznyneny rukawy a schorc.

Item misky plechovicze a nakolanki a od kólana na dół aż do podeszwy aby żadne plechowe rzeczy ani pancierzowe nie były, jedno nogawice proste sukienne a skorneye (*buty*) proste skorzane i ostrogi. Item co się głowy, albo karku, albo szyi dotycze, aby głowa a kark jeden każdy z nich sobie opatrzył plechem (*blachą*) a bernieniem jakoż kto nalepiéj módz a umieć będzie. Item broń takową aby przy sobie mieli, naprzód drzewo (*dzidę*), miecz, a tesak to jest kord, a żadnéj innéj rzeczy bądźto mańej albo wielkiéj, to jest

spicze, deki, noża. Na prosto nich innego u siebie mieć nie mają takiego, coby było ku broni służyło. Item aby każdy z nich miał koni pod sobą jako wyż kto z nich mieć może, a to aby był uzdą ouzdany a siodłem osiodłany w siodłach, aby żadna przyprawa niebyła, któraby miała ku szkodzie albo ku obrażeniu ich samych albo koni ich być, to jest jako kosy albo inne jakie przyprawy ktemu podobne, aby tego nie było.

Item czas a dzień i miejsce ku bitwie im pokładamy tu w Krakowie na dworze naszym od tego Wtor-ku najbliż przyszłego we dwie Niedziel, to jest w pierwszy Wtorek po świętej Łucyi w ośmnastą godzinę każdy z nich na placu w szranku naszego dworu, którzy im będzie ukazan z temi wszystkimi rzeczami z wierzchu wypisanemi być ma na swym koniu pogotowie. A jeśli by który z nich na tem miejscu nie był a dosyćby nie uczynił temu, tedy się posusznej stronie za to dosyć stać ma co jemu prawo ktemu przysuszayące najdzie.

Item co się szranku a placu dotyczy, ten każdemu z nich będzie ukazan drugi albo trzeci dzień przed bitwą już położoną, tak aby każdy z nich wiedział gdzie udzielan będzie. A tam gdzie się żadna krótkość żadnej stronie na ten czas stać nie ma. Czemu przez lepszą istotę rozkazaliśmy Wielmożnemu Stanisławowi z Chodcza Marszałkowi naszemu wielkiemu a Staroście Lwowskiemu etc. Pieczęć jego ktęj cedula przydawić (przyłożyć). Actum et et scriptum Cracovie feria sexta proxima ante festum Sancti Andree Apostoli. Anno Domini Millesimo quingentisimo undecimo.

*Metr: Kor: Księga RR. Vol. 26. 62.*

## KRONIKA LITERACKA

*ATHENAEUM pismo historii, literaturze, sztukom i krytyce poświęcone, wydawane przez J. J. Kraszewskiego.*

Dla spragnionej porządniejszego czytania publiczności, p. Kraszewski stworzył Athenaeum pismo poszytowe, które pragnie zrobić składem najważniejszych rozpraw, badań, obrazów i t. p. nie tyle pochlebiających smakowi i upodobaniu chwilowemu, ile ważnych powszechniej sprawie literatury. Wydawca był pisma swego oparł na pomocy i współczuciu literatów i uczonych naszych, dla których jego sąd i zdolności zupełną dają rękojmią dobrego prowadzenia téj nowej publikacji. W zapowiedzeniu o tém piśmie zasmucił nas p. Kraszewski niesprawiedliwym żalem na obojętność literatów dla publiczności i zawiadomieniem że pierwsze numera dla braku artykułów nie odpowiedzą jego życzeniu. Pierwsze dwa tomy Athenaeum jakkolwiek niezaspakajają zupełnie żądania jakie czytelnicy do p. Kraszewskiego ciągle mieć powinni, są jednak zbiorem pożytecznych wiadomości i artykułów, a w zbiorze tym widać wszędzie myśl silną która ogół gwałtem do swego prowadzi celu.

Tom pierwszy składają: — Do historii: Elekcyja Michała Wiśniowieckiego, przekład z pamiętników Kaspra hr. Chavagnac; — Potwierdzenie praw i swobód Tatarom litewskim uczynione przez Zygmunta Augusta w roku 1568 d. 20 lipca; — List Sokołowskiego do biskupa kujawskiego w sprawie akademii krakowskiej z w. XVII; — z tegoż wieku list Stanislaus Miński surdus Nicolao Simeoni coeco; — Uniwersał Stanisława Żółkiewskiego przeciwko partyzantowi Poniatowskiemu z r. 1608, i Uniwersał Poniatowskiego. — Do literatury: Wyjątek z Stannicy Hulajpolska Edwarda Tarszy: Jakób Kwietkiewicz, — Biała na Podlasiu, wspomnienie J. J. Kraszewskiego; — Ułamek poematu: Smutna przygoda i śmierć żalosiwa nadobnej Wirginięj dziewicy rzymskiej, ośmiorakiem rymem opisana przez Hieronima z Lipia Lipskiego r. 1652, znalezionej wraz z ob-

szernym poematem tego autora pod tytułem: *Wojna Chocimska*. — *Sztuka dramatyczna i teatr dzisiejszy w Anglii* przez Philareta Chasles przekład. — *Do sztuk: Wystawa sztuk pięknych w Paryżu 1840*; — *Wynalazek Daguerra i Liepmana*. — *Rozmaitości: Spojrzenie na dzisiejszą literaturę polską* przez J. J. Kraszewskiego. — *Korresponden cya*.

• Tom drugi składają: — *Do historii: Rewersał listu szlachcica jednego do drugiego pisany, w którym się obmawia że nie przybył na sejmik w Opatowie pro 16 Mar. 1606 złożony, o którym zdanie swe i discury różne przydawa*. — *Do literatury: Rzut oka na literaturę niemiecką* przez X. Marmier przekład; — *Rzut oka na literaturę angielską* przez Philareta Chasles przekład; — *Nowości literackie* przez J. J. Kraszewskiego; — *Nowe dzieła francuskie, niemieckie, polskie*; — *Joachim y Anna hierodramat a raczej dyalog z rękopismu z XVI wieku*. — *Do sztuk: Wystawa sztuk pięknych Paryzka 1840*. — *Biografie artystów*. — *Gajwazowski* przekład z gazety rossyjskiej. — *O. A. Kipreński* przekład z téjże gazety. — *Rozmaitości*.

W obudwóch tych tomach najwięcej przekładów. Nie ma tam dotąd żywiołu dla uczucia, a mało dla wiedzy. Zdania krytyczne nie podnoszą sądu czytelnika. Artykuły ponajwiększej części dostarczają tylko wiadomości o stanie literatury zagranicznej i krajowej, które zawsze w piśmie tego jak *Athenaeum* rodzaju prawdziwy dla czytelników zapewniają użytek. W nowościach wiele jest rzeczy interesujących, chociaż czasem zdarzy się doniesienie w pospiechu drukowane jak np. o Gaju redaktorze pisma periodycznego illiryjskiego *Dennica*, który jak donosi p. Kraszewski, w Warszawie osobliwszą zwiastował nowinę poemat słowiański, drukowany w XVI wieku o *Władysławie Warneńczyku*, przechodzący obszernością i wartością swoją dotąd znajome poemata słowiańskie. P. Kraszewski pyta się czy to czasem nie jest bajeczka? — Z samego doniesienia tego widać, że tu jest bez wątpienia mowa o poemacie *Osmanida* napisanym na początku wieku XVII

przez Gundulicza illiryjskiego poetę. Poemat ten wydrukowany był w r. 1826 w Budzie, a w r. 1827 w Raguzie. Jest o nim wiadomość w Dzienniku Wileńskim. — W oddziale historycznym Athenaeum wiele jest ciekawych i ważnych pomników i materyałów, zdaniem jednak naszym zamieszczony tam obszerny dyalog z XVI wieku Joachym y Anna niema żadnej wartości tak pod względem literackim jak historycznym.

Czekamy na dalsze tomy Athenaeum o którym przekonani jesteśmy, że się może stać znakomitę u nas pismem bo nie jest spekulacją księgarską i dla tego odpowie zamiarowi tak czynnego i zdolnego jakim jest p. Kraszewski, pisarza. Spodziewamy się że uczeni i literaci nasi podzielą z nami myśl p. Kraszewskiego i pospieszą z pracami swojemi do jego pisma.

Artykuły do Athenaeum przeznaczone mogą być nadsyłane pod adresem Redaktora w Gubernii Wołyńskiej przez Łuck do Grodka lub do księgarni Teofila Glücksb erga w Wilnie. Z zagranicy nadsyłać można przez okazy księgarskie: w Krakowie przez J. Czecha, we Lwowie przez J. Milikowskiego, w Warszawie przez G. L. Glücksb erga.

*Poezye Szymona Konopackiego. — Wilno r. 1841.*

Przeszło od lat dwudziestu tułają się po rozmaitych dziennikach, a nawet zachowane już są w pamięci publicznej niektóre poezye Szymona Konopackiego. Teraz wyszedł jeden ich poszyt w którym się zawierają: Starosta Wilczek, powieść historyczna z wieku XVII i poezye ulotne: Trzy krzyże pod Brykowem, — Staś obłąkany w Zielęcach, — Przeznaczenie róży, — Przestroga matki, — Do J. B. — Chwilka szczęścia, — O Lucynie, — Pożegnanie, — Do pączka, — Do psa mojego, — Naśladowanie z Gesnera, — Cyd po śmierci, ballada hiszpańska, — Szczerota.

Z poezyi tych najwydatniejsze i dotąd silnie zajmują, te same które za pierwszym swoim ukazaniem się przylgnęły wszystkim do serca. Jak naprzykład wiersz z roku 1814 a raczej piosnka do J. B.

Ustał wietrzyk, błyszczą wody,  
Żaden się listek nie ruszy,  
Ach! czemuż takiej pogody  
Niedoświadczam w mojej duszy!  
Myślałem chodząc w te strony,  
Że moja młodość upłynie,  
Jak ten kwiatem ubarwiony  
Spokojny strużyk w dolinie.  
Ale dostrzegłszy w twém oku  
Wdzięk, co mą duszę zachwyca  
Zadrżałem, jak w tym potoku  
Drży blade światło księżycy.

Nie możemy niepowtórzyć czytelnikom naszym począt-  
ku znanéj już aż nadto dobrze ballady Trzy krzyże pod  
Brykowem, z tego jedynego powodu że daje poznać zdol-  
ność poety i kierunek w jakim najwięcej literaturze naszej  
przysłużyć się może.

*Trzy krzyże pod Brykowem.*

„Tam za rękę ściska Jana,  
Z Ludwikiem sam na sam chodzi,  
Przy Karolu zapłakana  
Maryniu! tak się niegodzi!

Marynia szepce do ucha  
Marynia chłopców uwodzi,  
Marynia matki niesłucha  
Maryniu! tak się niegodzi!“

Wstyd jéj okrył twarz rumianą,  
Spuszcza w ziemię czarne oczy;  
Całuje matkę w kolano,  
I po twarzy łza się toczy.

„Któż zasmucił dziecię moje  
Gdy ja ojciec żyję jeszcze?  
Chodź, niech twą żalność ukoje!  
Chodź! Maryniu ja popieszczę.“

Wiesza się ojcu na szyję  
Szłocha, szłocha, a łzy płyną:  
Lecz co się w jéj sercu kryje?  
O! niapocziwa dziewczyno! i t. d.

W poszycie teraz wydanym zdaje się, że do powieści  
Starosta Wilczek w pierwszym umieszczonej miejscu,

najwięcej jeśli nie poeta to przynajmniej wydawca przywiązał wartości. Wątek powieści osnuty jest na następującem zdarzeniu opisanem przez Tomasza Święckiego (Tom II. str. 48). — „Jeden ze starostów Wilczków z zamku Wilczki przy wsi Sokołemie o kilka mil za Buczaczem, dostał się w niewolę turecką pod Chocimem. Po dziesięciu latach powróciwszy do rodzinnego miejsca, znalazł żonę swą już innemu zaślubioną. W ubiorze pielgrzyma, wycieńczony długoletnimi cierpieniami, niepoznany od dworu i żony, przyjęty był w zamku gościnnie. Przy wieczery, gdy opowiadać zaczął przygody swojej niewoli, najmłodszy syn jego odezwał się temi słowy: „Pielgrzymie, zwiedziłeś ziemię świętą, byłeś przez lat tyle w niewoli, o gdybyś mógł uprosić u Boga, iżby tak jak i dzieciom twoim powrócił nam ojca.“ — Wyrazy te obudziły silne uczucia miłości rodzicielskiej, nieszczęśliwy ojciec porwał z uniesieniem syna i zawołał: „Bóg ci go wraca synu!..“ lecz niedokończywszy reszty słów z radości w objęciach synowskich skonał. Po odkrytej tajemnicy żona z rozpaczy udała się do pobliskiego klasztoru i tam w ślubach zakonnych resztę dni swoich dokonała.“ —

Piękny do powieści przedmiot znikł popsuty w utworze p. Konopackiego. Poeta osnowę powieści przedstawia w obrazach, lecz twórczość opisowa a tém mniej dramatyczna przechodzi siły jego. W formie samej nawet jest tylko ślepe naśladownictwo a nie znajomość sztuki. Pomimo więc pięknych śpiewek kilku miejsc tkliwych, silnych myśli i stylu, powieść ta niema w sobie poezyi, a kolorytu historycznego nikt w niej nie uczuje. *A. J. S.*



(Nadesłano).

*Ostatnia wojna Szwedzka, powieść z krajowych dziejów 18 wieku, napisał Nowowiejski Franciszek. — Leszno i Gniezno 1840.*

Bardzo mała co do objętości powieść, ale niezmiernie interesująca co do treści. Zdaje się że to jest trawesta-



cyą kroju dzisiejszych powieści robionych dla efektu teatralnego, trawestacya która się szczęśliwie udała. Osnowa następująca: — Podnosi się kurtyna. Widać ciemność nieprzejrzaną, w niej na ochotnika napadają się dwaj rycerze, biją się po ciemku. — Krzyk „poddaj się!“ odpowiedź „nie poddam się!“ Byliby się z pewnością na sztuki okropnie porąbali, lecz szczęściem że na niebie zabłysło. — Błyskawica wiadomo, jest jak świeczka — przy jęj świetle przypatrzyli się sobie wojownicy i w tym znowu krzyk jednego rycerza „uchodź przed Karolem XII, żyj dla biednej matki —“ a tém przekonany drugi rozsądny rycerz, uciekł aby żyć dla biednej matki. — Potém co innego się pokazuje. Oto Kraków się pali, deszcz ognisty lunął, — cudna dziewczyna jak zbawcze widziadło w czarnej aksamitnej sukni wychodzi z walącej się wieży i ratuje od śmierci rotmistrza. Po pogorzeli nowy obraz. W wielkiej potrzebie spragniona ślubu para kochanków po trupach stosami na ementarzu leżących postępuje do ołtarza. Nagle przy stopniach ołtarza oblubienica mgleje. — Gwałt wielki — zaraza morowa dotknęła pannę młodą, a może ból z zazdrości przeciw jakiejś Saxonce dla której pan młody mógł mieć pewną słabość. Dość że dwa krzyki razem powstają: w kościele krzyk „zaraza, zaraza“ — za kościołem krzyk „Szmigielski, Szmigielski—“ — Po takiej awanturze, w następnej scenie wyjeżdża rajtary z Kalisza z trębaczem na przodzie. — Dwóch starszych z rajtaryi oddzielnie gawędkę prowadzą. Z niej pokazuje się że z rajtarów jeden jest ten sam, który uciekł aby żyć dla biednej matki. — Rycerz ten powiada, że bardzo był ciężko w ówczas ranny i nie uciekał wcale — drugi mu wierzy. Przybywają do Kazimierza właśnie po zgonie Patkula. — Ostatni akt przedstawia jak Michał i Katarzyna znaleźli się oboje i jak wyjechali z Krakowa konno kłusem, przybyli do granicy szląskiej. W Pszczynie czekała na nich poczwórna wiedeńska kolebka. Ztąd dalej w podróż ruszyli i niewiadomo dotąd co się z niemi stało. — Musiałby mieć krokodyla serce komuby ta powieść łyżnie wycisła. — Przy pięknej tęg powieści autor w przemowie radzi pisać historyczną powieść tak, aby osób histo-

rycznych z nazwiska nikt nie poznał i aby nawet nikt się niedomyślił, że wątek jest historyczny. Przykładem w tej powieści okazał że to sposób najlepszy. F.

---

*Obraz myśli mojej, przez Floryana Bochwica.—O celach istnienia człowieka. Wilno 1841.*

Szczęśliwe czasy i kraje gdzie się jeszcze godzi filozofować *na pamiątkę żonie i dzieciom!*

Z takim przypisem wyszedł w świat trzeci tom obrazu myśli ozdobiony portretem autora (zapewne także na pamiątkę żonie i dzieciom). Najbliższym powodem do napisania tego dzieła były dwie recenzye na poprzednie tomy w Wizerunkach wileńskich, umieszczone— a które p. Bochwic przy *celach istnienia człowieka* przedrukować kazał. Mamy tu więc odpowiedź na recenzyą.

Polemika o tyle tylko jest interessującą, o ile kwestye przedmiotem sporu będące, mają ważności. — Tęj materialnej ważności nie można odjąć ani uwagom recenzenta ani odpowiedzi p. Bochwica. — Ale nie zdaje mi się aby który z nich głębiej rzecz ujął i rozwiązanie pytań przybliżył.

Recenzent rzekł: „Człowiek nieprzerośnie siebie... Jak po człowieku następuje człowiek, po narodzie naród, tak też po ludzkości ludzkość.“— Aby na to odpowiedzieć pan Bochwic od str. 8—53 kreśli zarys główniejszych mniemań filozoficznych i z tak przebieżonej przez siebie historii wyciąga wniosek że filozofia jest *rzeczywistym i koniecznym rozwinięciem się myśli* (str. 66). Z przyjemnością cytujemy podkreślone wyrażenie bo z resztą nie wiele znajdziemy do chwaleń w dziele p. Bochwica. — Jego historia filozofii, jest tylko słabym wyciągiem z Cousina a w niektórych szczegółach ze Szlegla — wyciągiem w którym wcale nie widać aby postęp z jednych *mniemań* do drugich był koniecznym i rzeczywistym. Wreszcie cóż mówić o zarysie w którym Szelling nie wspomniany a o Heglu osiem wierszy!

Cousin powiedział, że umysł ludzki stwarza systemata filozoficzne czworakiego rodzaju— w miarę jak sensualizm, idealizm, mistycyzm lub sceptycyzm za zasadę im służą.

Połączeniem wszystkich ma być eklektyzm. — Toż samo z matematycznymi różnicami powtarza p. Bochwic (na str. 57 zapewne przez nieuwagę wypuszcza idealizm — później znowu go domieszcza). Społeczność mówi on musiała koniecznie przebyć systemata sensualizmu, materyalizmu (1) mistycyzmu i sceptycyzmu, które były potrzebnymi materyałami dla eklektycyzmu; jaki systemat dzięki opatrności przypadł na naszą epokę. Jest on najoświecenijszym i najprawdziwszym“ (str. 122).

Tak więc witamy w p. Bochwicu stronnika Cousina. Nie jest to może najkorzystniejszą pozycją do zwalczania zdania „że człowiek nie przerośnie siebie — że ludzkość następuje po ludzkości“ z tém wszystkiém widokom p. Bochwica przyznać należy wyższość nad sposobem uważania rzeczy recenzenta. „Ludzkość raz przebytej nie powtarza drogi“ mówi p. Bochwic — i ma racją. Ale zgodziwszy się na ten punkt, wartoby przystąpić do poznania drogi którą ludzkość przebywa. Nie ma się wcale na to w dziele o celach istnienia człowieka. Luźném rozumowaniem zapełnione karty nie rozjaśnią pojęć czytelnika — a ciągle zsyłanie się na opatrność dla poparcia dorywczych mniemań musimy uważać nie tylko za niefilozoficzne ale nawet za niestosowne.

*Nec Deus intersit, nisi dignus vindice nodus.*

Prawidłó to nie tylko w pogańskim dramacie ale i w filozofii chrześcijańskiej zachować wypada. — P. Bochwic przeważa się obecnie na stronę eklektyzmu — zachował jednak z dawniejszych czasów w sposobie pisania dużo barwy mistycznej. Nie robię mu z tego wyrzutu — bo chociaż przenoszę filozofią nad mistycyzm, daleki jestem od lekceważenia tego ostatniego. Jeśli zaś p. Bochwic ma jakiś związek z filozofią to tylko przez to co zachował w sobie mistycznego; — o swojej spekulacji nie dalekoby zaszedł.

Drugi punkt sporu aczkolwiek niezmiernie ważny, bo o wolności ducha, przez sposób traktowania traci wszelki prawie interes. Dużo tam gadaniny o przecuciu, o na-

(1) Niebędziesz to za wiele? — Jakikolwiek odcienia mogą być między sensualizmem i materyalizmem w ogólnej charakterystyce nie ma powodu ich odróżniać.

tchnieniu, o pokuszeniu do złego; lecz wszystko po za obrębem filozofii. Początek złego jest niezawodnie najważniejszą kwestyą — ale co nam z tego, że nam kto powie iż „złe pochodzi z pychy.“ Jakby to pycha już sama przez się złem nie była! — Co nam z tego że nam p. Bochwic powiada str. 100. „Równowaga wrażeń ku dobremu i złemu, nie tylko jest zachowaną ale nawet Boska opatrność zrządziła iż przewaga jest za skłonieniem ku dobremu: bo za przeczuciem zawsze (!) obstaje rozum znający prawdę; przeciwnie rozum zawsze obrusza się na pokuszenie do złego; nie więc człowieka usprawiedliwiać nie może gdy z dobrej woli (cóż więc będzie zła wola?) wybiera złe w miejsce dobrego.“

Mniejsza o galimatias. — Ale któż nie widzi że to są rzeczy dawno powiedziane i lepiej niż je p. Bochwic powtarza! — a nadewszystko że w tém nie ma ani formy ani treści filozoficznej. — Ostatek dzieła zajmuje wcale nieposilna odpowiedź dana drugiemu recenzentowi X. Dębińskiemu. X. Dębiński zarzucił p. Bochwicowi iż nie przyjmuje wieczności kar. Długie wywody w jakie p. Bochwic się wdaje, uważam za niepotrzebne skoro na str. 137 to samo zdanie, które obruszyło recenzenta, w hypotetycznej formie powtarza.

Taki jest obraz jednego ze słabych zawiązków jakie filozofia wypuszcza od niejakiemu czasu w kraju naszym. Czyli z którego z nich doczekamy się drzewa (nie mówię już owoców) — mocno powątpiewam. — Ale powody wątpliwości mojej później opowiem.

F. Z.



*Podole, Wołyń, Ukraina, Obrazy miejsc i czasów  
przez Alexandra Przedzieckiego 1841 Wilno.*

Ukraina, Podole, Wołyń, strona która pierwsza natchnęła nam ściśle rodowych wieszczów, pierwsza obecnie szczegółowszych obrazów rzeczywistości staje się źródłem. Czytaliśmy niedawno z zajęciem wspomnienia Wołynia przez P. J. Kraszewskiego, autor *Wspomnień o Szwecyi* podaje nam teraz określenia i szczegóły miejsc siebie bliż-

szych *ukraińskich*. — P. Przeddziecki nie dał swęj książce nazwiska *Wspomnień* lub *Wrażeń*, Podole, Wołyń i Ukraina, nie są zbiorem jedynie wrażeń. Spotykają tu nas równie spólczesne jak i obrazy przeszłości. W określeniach swych szczegółowych autor nie tylko na ziemię ale też na jęj dzieje i jęj mieszkańców spoglądał. Prócz miast, ogrodów, okolic i zamków i t. p. poznajemy tu znakomitsze rodziny, dzieje tych miast i rodzin; przygody, przywileje, nadania z przedmiotem związek mające i t. p

W ogólności p. Alexander Przeddziecki w opisach swojego kraju, prawdziwy umiał obudzić pociąg do tego kraju; bez uniesień i poetycznych zwrotów przedstawia go jako jeden z najromantyczniejszych. Podole, Pobereże a brzegi Dniestru, (czyli, według rozkładu autora: tom II), gównie są zajmujące.

Wiek nasz obecny — *uczuc*, uczuc jednak nie pierwotnie ognistych, raczej zimnych wrażeń rozsądku; — daje nam w dalszym ciągu przekwitłej poezyi wiele podobnych określeń z wrażeń ziemskich. Niemiec, Anglii, Francyi, i wreszcie nam bliscy pisarze pod nazwą *Wspomnień*, *Wrażeń*, *Podróży* i t. p., liczne zostawiają w tym czasie obrazy spólczesnej przyrody. Autor *Ukrainy* i *Szwecyi* do znakomitszych zapewne wkrótce należyc będzie. W opisach swych i wspomnieniach mniej obsity w ustępy *rymowe* jak autor *Podróży po Wschodzie* (*La Mart.*), *anegdotyczne* jak autor *Podróży* i *Wrażeń* (*Dum.*) swem suchem a towarzyskiem na szczegóły spoglądaniem najwięcej z pisarzy obcych przypomniał nam wędrownika *Muskau*.

Wspomnienia *Litwy*, *Polesia* i *Wołynia* (o których rzekliśmy) *Stare Gawędy* i *Obrazy* są pismami podobnej treści w naszej najnowszej literaturze. Podole, Wołyń, Ukraina, z pewnego względu są to *Stare Gawędy* i *Obrazy*, których przedmiotem jest Ukraina, znajdujemy tu opowiadania dawnych *przygód*, statystyczne opisy miejsc *dawnych* dziejowe szczegóły; liczba tylko świeżych i mniej znanych postaci z czasów przeszłości mniejsza.

*Podole, Wołyń, Ukraina* p. A. Przeddzieckiego jeżeli nie jako estetyczna całość, tedy jako rys, materyał do

miejscowej poezyi i dziejów, nader wdzięcznym jest podarunkiem literaturze.

*Próby Dramatyczne Polskie Alexandra Przędzieckiego. 1841 Wilno.*

Próby dramatyczne p. Alex. Przędzieckiego mieszczą dramat historyczny 5-aktowy *Halszkę* i komedią przerbioną z powieści Jadama *Kapitalik*.

Estetyczne utwory z kraju poezyi lubimy widzieć jak utwory świata innego; uważamy je jako utwory natchnień, natchnień koniecznych, silnych i niezawisłych. Jeżeli w ich skład rzeczywisty wchodzić musiał ziemski pierwiastek, zatarcie śladów jest zapewne warunkiem wrażenia. Nazwy przeto na pierwiastek ten wskazujące: *Prace, Próby* i t. p. są istotnym odczarowaniem. Niezgadujemy powodu dla którego autor obecnych sztuk dramatycznych dał im nazwę *Prób dramatycznych*, dodany przymiotnik *polskie* zdaje się nadmieniać poprzednie próby w innych językach. Autor *Wspomnień o Szwecyi* niepotrzebował tych uniewinień.

Dramat *Halszka* nazwany jest przez autora *historycznym. Ukraina, Podole i Wołyń*, przedmiot z swęj natury dziejowy, widzieliśmy iż się ku poezyi skłaniały. Autor równie czuć zdaje się pociąg do dziejów, jako do poezyi, zdaje się jednak iż nie do ich połączenia. Jeżeli w najromantyczniejszych działach *Ukrainy* p. Przędzieckiego niewidzimy w opowiadaniu poezyi, w dramacie historycznym nie znajdujemy prawie historyi.

Przedmiotem dramatu p. Przędzieckiego *Halszka* nie jest *Halszka*; przedmiotem téj sztuki traicznej jest raczej pomysł komiczny: miłość matki ku córce, posunięta do zazdrości przyszłego zięcia; miłość która już skłania, już znowu wnet cofa ją od udzielania przyrzeczeń spółzalomnikom. Uczucie to *Księżnej Beaty (Ostrogskiej)* zarówno z podaniem dziejów jak pojęciem przyrody niezgodne jest przecie jedyną treścią dramatu historycznego. Słowa i sytuacye dramatu nieraz z razu zajmujące i silne, wnet słabną, odbite o ten pierwiastek. Król Zygmunt, arcy-

książe Ferdynand, Konstanty Ostrogski, Radziwiłł, ukazują się także w sztuce, chwilowo jednak i tylko jako igraszki podrzędne. Arcyksiąże Ferdynand odrzucony i wnet znakomicie szlachetny przypomina nam nadto *Honor kastylijski* nawet z przesadą.

Treść i dyalog dramatu p. Przeddzieckiego przypomina nam w ogólności treść i dyalog niektórych dramatów najnowszych. W dyalogu swym autor jest zwykle świeżym i silnym, niedościga jednak energią swojego wzoru (*Hugo*). Niekiedy w rozmowie osób postrzegamy mniej zwykle zaczećcia, niekiedy *przekonania* nawet à la *Szekspir*. Dziewosłab np. Arcyksięcia o rękę Halszki, tak mówi do księżnej Beaty: „Nie możecie pomimo chęci waszych uwolnić ją od związków małżeńskich i nazawsze zostać panią jęj serca. Niebo wzięło na siebie wybór zięcia waszego. Arcyksiąże prosi o rękę Halszki. Ujrzycie ją na stopniach pierwszego tronu na świecie. — Do was należyć będzie jęj miłość, do Ferdynanda Rakuzkiego wszystko co każe przyzwoitość, co przepisują ustawy. Do was serce, do niego ręka, do was Halszka, do niego arcyksiężna i t. d.“

Porwanie *Elżbiety Ostrogskiej* i jęgo traiczne skutki podane nam przez wzmianki społeczne, a mianowicie *wymowną obronę* sprawy (Górnicki) jest przedmiotem drugiego dramatu w naszej nowej literaturze, mamy już teje treści trajedyą w 5ciu aktach *J. Kraszewskiego*.

*Halszka* p. Kraszewskiego i *Halszka* p. A. Przeddzieckiego, pomimo jedność nazwy, mało przecież mają spólności. Przedmiotem dramatu p. Przeddzieckiego jest uczucie Księżnej Beaty; przedmiotem *Halszki* p. Kraszewskiego jest — bajronoska postać *Motnija (Idoina, Paż Lory, Myrrha)*. W toku akcyi p. Kraszewski celuje więćej pomysłem, rozwinięciem obrazów, położeń, p. Przeddziecki nowszém uczuciem i słowem. — Obie *Halszki* mało są historyczne. Stworzone z naśladowań i charakterów obcych, nie przedstawiają nam wcale tych charakterów własnych, tych kolosalnych postaci dworu i wieku Zygmunta, które kręśla, których rys podały nam dzieje, wzór skręślił Bronikowski w swym *Boratyńskim*.

---

*Pisma Przedślubne i Przedślinowe Johna of Dycalp(?)*.  
1841 Wilno.

Umysł ludzki dwoisty, w dwojaki sposób odbiera, w dwojaki udziela swych wrażeń.—Ze łąą w oku, z uśmiechem na ustach twarz ludzka dwustronnie poruszana być żąda, dwustronnie może. Środkiem wzruszeń, orężem przestrogi jest zarówno *wymowa* i *śmieszność*. Jakoż i literatura kraju każdego dwa główne przedstawia działy: literaturę poważnej treści i jej parodją:—*komiczną*. *Ironja*, *satyryczność* i *humor* są środkami literatury komicznej.

Pośród piśmiennictw nam współczesnych jest mianowicie jedno, które zasobem i siłą środków owych wygórowało. Mgliste niebo W. Brytanii wlewając w swych mieszkańców wstręt do własnego bytu, wlewa razem szyderstwo z obcych. — Dziś nawet po przekwitnieniu pierwotnych wzruszeń umysłu, po przejściu w kraju tym nawet poezji—w naukę, ojczyzna twórców: *Falstaffa*, *Yorycka*, *Tristrama*, *Wikarego* i t. p. nie przestaje słynąć humorem. *Hood*, *Dickens*, *Marryat*, autor *Doktora* i t. p. są właśnie teje ojczyzny. Prócz powieści humorystycznych ma owszem dzisiejsza literatura Anglii nawet czasopisma wyłącznie żartobliwej treści: almanachy komiczne, roczniki komiczne, przeglądy komiczne (*The Humorist*, *Comic Annual* *Comio Almanach*, *Comic Review*) i t. p.

Sława zapewne z dowcipu imion brytańskich sprawiła: iż książka którą przed sobą mamy imię podobne nosi.—Napis jednak tej książki: *Pisma przedślubne i przedślinowe* równie jest do zrozumienia umysłem, jak usty do wygłoszenia, niełatwy. Nie pojmujemy wcale dla czego kilka towarzyskich obrazków, obrazków powszednich przybrało podobny napis. *Pisma przedślubne i przedślinowe Johna of Dycalp* które za wyraźny cel wzięły humorystyczność, nie wzbogaciły naszej literatury humorystycznej. Nasza humorystyczna literatura jest dotąd bez swego wielkiego świecznika. Autor który w swój *Podróż bez celu* pierwszy literaturze tej dał poznać humoryzm Sterna w dalszych swych pismach do barw tej podróży niewracał. Autor *Wielkiego świata małego miasteczka* i *Csterech wesel* celuje raczej ła-



twością i wesołością rozmów. P. *John of Dycalp* w licznych a krótkich obrazkach które ogłosił, nie ukazuje nam wcale nowych towarzyskich położeń, nowej strony serc ludzkich, nowego źródła wesela. Humoryzm jego zwykle jest naciągnięty, wzięty z krzywego źródła, bezcelny. Nie zdaje się nam iżby autor próżnym miał być zdolności; zdaje się tylko iż kręśląc obrazy świata mało rzeczywiście ich zaznał, mało pisał, lub mało myślał. Zdaje się nam iż ogłosił przez pośpiech *swoją drogę mylną*. Niektóre rozdziały książki jak *Trzej Anieli*, *Sąd Ostatni* ukazują nam iż jest inny styl, inna droga, w której autor mógłby zajaśnić, a której się zaparł.

Jednocześnie prawie z *Humoreskami* w Wilnie wyszły *Humoreski* w Warszawie. Uważamy iż *Humoreski* p. *Nowosielskiego* jakkolwiek nieraz celu w igraszkach swych próżne, o wiele są przecież wyższe od *Pism przedślubnych* tak świeżością przedmiotów, jak *humorem* myśli i słowa. A. T.



*Książka do nabożeństwa dla Głuchoniemych ułożona przez X. Józefa Szczygielskiego rektora Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych. — W Warszawie w drukarni XX. Missyonarzy 1841.*

Mała ta książeczka, szczególnież z przeznaczenia swego zasługuje na wspomnienie. Modlitwy w niej zawarto wraz z pieśniami, i kalendarzem rocznym na każdy dzień zawierający zdanie moralne: są przeznaczone dla nieszczęśliwych istot, pozbawionych słuchu i mowy: istot które szłyby za popędem instynktu, gdyby nie troskliwość tych przyjaciół ludzkości, co z miłością braterską upośledzone od przyrody, tuląc do serca: z ciężką pracą, z żelazną wytrwałością poświęcają wszystkie chwile życia swego, ażeby unieść tego grona dziatwy ukształcić i rozwinąć. *Wi.*



DZIEŁA TECHNICZNE.

(Nadesłano).

*Rady dla początkujących w praktyce gospodarskiej, oraz uwagi nad niektórymi częściami wewnętrznej administracji gospodarstw krajowych przez Karola Kurka urzędnika przy Instytucie gospodarstwa wiejskiego.*

Pod tym napisem wyszło dziełko (o którym daną została krótka wiadomość w Bibliotece Warszawskiej z miesiąca lutego), które nader rychło znalazło się w rękach licznych czytelników do rolnictwa krajowego bezpośrednio interessowanych, najlepszym jest to dowodem braku dzieł przeznaczonych dla rodzimjej praktyki gospodarskiej jako poradników. W istocie każdy z właścicieli ziemi w kraju naszym przymuszony jest kosztem drogiego doświadczenia, obznajmiać się ze szczegółami technicznego gospodarstwa gdyż tylko gospodarstwa wzorowe i doświadczałne lub dzieła poświęcone praktyce gospodarskiej zarówno nam brakujące, przystęp do gospodarskiej manipulacji ułatwić byłoby zdolne.

Dzieło o którym mowa, wydane zostało w chwalebnym zamiarze informacyi tak tych, co za granicą uzupełniać mają rozpoczęte nauki w krajowym instytucie agronomicznym — jako i tych którzy zawód gospodarski w charakterze officyalistów dla siebie wybrali. — Obok zdrowych rad dla młodego ucznia który podróż naukową rolniczą przedsięwzię, znajdujemy w dziele p. Kurka spostrzeżenia zebrane w ciągu jego praktyki gospodarskiej. — Przytaczając je, zwraca autor uwagę officyalistów szczególniej na praktykowane szalbierstwa szynkarzów i handlarzy starozakonnych przy kupnie i sprzedaży bydła, koni, wódki i t. p. Gdy to wszystko co autor przytacza jest niewątpliwą prawdą, dziełko jego z pożytkiem czytane być może. — Kiedy jednakże zwrócimy uwagę na rzeczywiste potrzeby rolnictwa naszego, niemożemy zataić że dziełko powyższe niewyczerpuje obszernego przedmiotu swego. — Prawda jest, że długo bardzo w kraju naszym

choć zawsze rolniczym, obchodzono się bez dzieł specjalnych praktycznych, lecz stan obecny głównie spowodowany przez zmianę zaszłą w stosunkach dworu z włościanami — oraz połączenie gospodarstwa rolnego z fabrykami, wywołują potrzebę oficyalistów ekonomicznych którzyby właściwie sobie obowiązki z całą znajomością rzeczy wykonywali. Już bowiem samo zapatrywanie się na drugich nie starczy potrzebie rolnictwa, które do postępu wezwane, przybiera postać obszérnego warsztatu rękodzielniczego, ruch zaś tego odstopniowego i regularnego układu części ostatecznie zależy. — Pańszczyzna jest w terażniejszym gospodarstwie tylko środkiem pomocniczym, oszczędność pracy i czasu, szczególnie zwracać musi uwagę rolnika, bo to są niezawodnie jedyne silniki gospodarstwa — najkorzystniejsze zakłady produkcyjne. — Jednym słowem rolnictwo stało się już umiejętnością — teoryi jego Kalendarz niestarczy, tak jak praktyce sama zmysłność nieczyni zadosyć. → Rolnictwo na całej linii operacyjnej, potrzebuje instrukcyi, i aby dzieło pomocnicze początkowi praktykującego oficyalisty odpowiedziało, powinno obejmować specjalne i techniczne racjonalne i zrozumiałe opisanie porządku szczegółów — służby parobka, włodarza, pisarza prowentowego, ekonoma, rządcy, gospodyni, owczarza, pasterza, powinno być pisane w sposobie instrukcyi dla wojskowych. — Literatura krajowa posiada w tym względzie dwa dziełka, któreby z pożytkiem naśladowane być mogły; tymi są: Nauka dla owczarzy tłumaczona z Petrycego dla użytku owczarni w Cieleśnicy (w obwod. Bialskim), dziełko godne przedrukowania — tudzież: Instrukcyja dla oficyalistów w dobrach Koekich dziedzicznych ks. Jabłonowskiej — (książeczka ta przy zmienionych stosunkach gospodarskich nie ma dziś zastosowania). — Dziełko z niemieckiego tłumaczone pod tytułem: Początkowy dzierżawca, jest trudne do użycia z powodu że redukcya miar i wag nie jest w tłumaczeniu tekstu zastosowaną, lecz ono również jak rachunkowość podług Bloka, mogłaby stanowić część dzieła o którym mówimy, — Jako środki pomocnicze w układzie onego nastęrczają się wiado-

mości leśne rozrzucone w piśmie peryodycznym Sylwan i te jakich dostarczają francuzkie popularne pisma Journal des Connaissances utiles, tudzież Almanach de France. — Użyteczność proponowanego dzieła w zakresie tu wskazanym byłaby tak wielką, że niewachamy się zachęcić wszystkich przyjaciół dobra powszechnego, aby prace swoje do tego celu zjednoczyć chcieli.

P.

---

*Powszechne ogrodnictwo przez Michała Czepińskiego ogrodnika. Z 12 tablicami rycin. Warszawa. 1841.*

Pod tym tytułem wyszło dzieło przez jednego z najbieglejszych ogrodników naszych napisane. Lubo wiadomo wszystkim znawcom nauk technicznych, iż w tego rodzaju pismach, żądane jest tylko krytyczne zebranie wiadomości przez wielu ludzi i wiele lat nagromadzonych, bo niepodobniestwem jest stworzyć nową naukę lub powtórzyć wszystkie wiadome w niej doświadczenia; z tém wszystkiém jednak nie ujmując ważności żadnemu dziełu porządniej pisanemu, w ogrodnictwie szczególniej przekładamy takie, których przepisy choć w części są u nas sprawdzone, bo na takich wiadomościach zastosowanych do naszego klimatu pewniej polegać możemy. Już praca Strumiły (Ogrody północne, trzy wydania) jakkolwiek nie oparta na własnej praktyce, znakomite u nas przyniosła korzyści, tym większych spodziewać się należy po dziele p. Czepińskiego, w którym zamieszczone opisy są wpływem trzydziestoletnich jego doświadczeń w zawodzie ogrodniczym.

Ogrodnictwo powyższe zawiera w sobie następujące przedmioty. W części pierwszej jest mowa o zakładaniu ogrodów, o gatunkach ziemi i ich poprawianiu, o nawozach, uprawie gruntu, narzędziach ogrodniczych, naturze roślin i ich przyswajaniu, utrzymaniu inspektów i t. p. — Część druga obejmuje: Wiadomości dotyczące się ogrodu warzywnego, i opis chowu roślin warzywnych i stołowych. — W części trzeciej zawarte są wiadomości dotyczące się ogrodu kwiatowego, wraz z opisem szczegółowym pie-

lęgowania roślin kwiatowych i ozdobnych. — Część czwarta zawiera opis ogrodu owocowego czyli sadu, a w niej podane są sposoby szczepienia drzew, utrzymywania szkółek, rozmnażania krzewów, sadzenia drzew i krzewów, obcinania drzew, chowu drzew owocowych w wazonach, oraz pielęgnowania drzew cytrynowych i pomarańczowych, i na ostatek opis chorób roślin i sposobów ich leczenia.

Wszystkie powyższe przedmioty opisane są szczegółowo jasno i dokładnie; w ogóle więc powiedzieć można, iż dzieło powyższe ogrodnicze odpowiada swemu przeznaczeniu, i znakomicie przyczynić się może do upowszechnienia w kraju naszym tej ważnej gałęzi zastosowanego rolnictwa.

M.



*Literatura rossyjska.* — Z tego roku wyszły dwa numera dziennika wydawanego pod tytułem: Ojczyste Pamiętniki. Ciągłe w nich bogactwo ciekawych i zajmujących artykułów. Pomędzy temi niedrukowane dotąd poezye Puszkina które sprawiają jakieś smutne uczucie i zdają się być czarownym odgłosem dochodzącym nas z tamtego świata do którego tak nagle porwanym został poeta. Ujmują zamieszczone tam także poezye Lermontowa, Kolcowa i Kozłowa. — Wiele pięknych przekładów z francuzkiego i angielskiego. — Ważne artykuły historyczne a osobliwie wydatny i silny oddział krytyki. Redaktor niezmordowany w szlachetnym swoim zawodzie stara się wykazać nikczemność niektórych zarozumiałych dzienników. Artykuł pod nazwą: Rossyjska literatura w r. 1840, zasługuje na szczególną uwagę. Autor biorąc pod rozwagę pytanie czy jest w Rossyi literatura i publiczność, gruntownie zgłębia ten przedmiot. Śmiała myśl, ostry dowcip i surowość sądu, pokazują w autorze człowieka, należącego do młodego pokolenia które pełne talentu i życia obala spruchniałe rusztowanie zastarzałych i jednostronnych literatów, i zapala nową jutrzenkę, przepowiednią prawdziwego życia w literaturze. Autor kończy swój artykuł następu

jąca uwaga: „Nie mamy literatury w właściwem znaczeniu tego wyrazu, lecz już mamy początek literatury, i mając wzgląd na sposoby, szczególnie na czas, nie można nie dziwić się jak wiele już zrobiono. Zaledwie może sto lat ubiegło od tego czasu, jak nie umieliśmy jeszcze ani czytać, ani pisać — i o to dzisiaj już słusznie możemy się szczycić potężnym wyjawieniem nieograniczonej siły narodowego ducha w oddzielnych osobach jakimi są: Łomonosow, Derżawin, von Wizin, Karamzin, Kryłow, Żukowski, Bałtuszkow, Puszkina, Gribojedow i inni. — Robiąc zarzut naszej literaturze chcieliśmy tylko sprzeciwić się śmiesznemu i zbyt niemu zaufaniu w siebie, co w małym widzi wielkie bez granic, i szczerze wierzy, że rossyjska literatura przewyższa i angielską, i niemiecką, i francuzką; chcieliśmy pokazać rzecz w jej istotnym położeniu, nie ukrywając ani dobrej, ani złej strony; chcieliśmy bezstronnie rozważyć pytanie o istnieniu rossyjskiej literatury, nie ukrywając ani tego, co można powiedzieć za nią, ani tego co można powiedzieć przeciwko niej. Tak jest: Jeszcze nie mamy literatury, wyrażającej ducha i życie narodowe, lecz ona już się u nas rozwija od niedawnego czasu i to jest postępem i postępem wielkim, który niepowinien nas uwodzić terażniejszością, lecz który powinien być rękojmią wielkich nadziei na przyszłość. Jeżeli siła i potęga pojedynczo działających osób w naszej literaturze przeraża was mimowolnym podziwieniem, — jakąż powinna być nasza literatura, kiedy stanie się wyrażeniem narodowego ducha i narodowego życia?... My już widzimy początek tego pożądanego czasu.... Stań się!...“

*Biblioteka do czytania*, pismo perjodyczne przez Sękowskiego wydawane, już utraciło swoją wartość. — Ostatni numer z przeszłego roku, ukazał się dopiero później, po wyjściu pierwszego numeru b. r. Sic transit gloria mundi! Czy podobna ażeby się *Biblioteka do czytania* spóźniła, kiedy zawsze była arcy wzorem punktualności.

Numer 12 z przeszłego roku Biblioteki już nie ma zagiętej w rysunku okładki, znanego czarownego kącika, który kiedyś ozdobiony był tytułami szacownymi dla literatury rossyjskiej imionami, jak np. Sękowskiego, Bułharyna, Grecza

Kukolnika i wielu innych. Artykuł w nim po artykule, lecz wszędzie pusto. Wiele tam kart przygotowanych dla tych osób które czytają tylko dla zabicia czasu.

Najciekawszym artykułem jest: Opium, Anglia i Chiny, — chociaż naszpikowany dowcipkami już zużytemi. Ażeby dać prawdziwe wyobrazenie o Bibliotece do czytania, sądzę, że najlepiej będzie przytoczyć tutaj dwa ustępy z artykułu pod tytułem: *Proszeni Goście*, umieszczonego w rosyjskim kwartalniku: *Spółczesnik* z r. 1840, w Nrze 4.

Autor wspomnionego artykułu opisuje, że przy końcu grudnia mieszkając na wsi prawie zasypany był nadzwyczajnym śniegiem, który padał przez dni kilka, tak, że ani on sam nie mógł pojechać do sąsiadów, ani też sąsiedzi nie mogli przyjechać do niego. W takiej więc samotności opanowały naszego autora nieznośne nudy. Co tu robić? Aż szczęściem, jeden z sąsiadów zlitował się nad nim i w imieniu jego zaprosił do niego gości; — byli to dawni znajomi: *Dzienniki i Gazety Rosyjskie*, które autor wyprowadza na scenę, jako osoby działające. Bezstronny sąd i dowcip znamionują ten wyborny artykuł bezimiennego autora. Zjawienie się Biblioteki do czytania opisane jest w następujący sposób:

„Znowu wpadła do naszego zgromadzenia nie dziewica nie dama, lecz przekwitła już kobieta, jeżeli nie babula... Jak opisać jej ubiór? Chciała się przystroić w *Ruski sarafan* (1), lecz do takiego stopnia popsufa jego piękny krój, uszkodziła jego formy, że w nim widać było razem coś gallickiego, giermańskiego, arabskiego: słowem co się komu podoba! — Przywiązana do wszystkiego co tylko jest wschodnie, przyozdobiła głowę w coś nakształt turbana, lecz z pod tego turbanu wyglądała jakaś mieszanina: był to razem i turban i ruska czapka i stósowany niemiecki kapelusik.... Rzecz niepojęta! Klapa jej sukni była wygięta (2), a na

(1) Suknia wieśniaczek rosyjskich zapinana z przodu,

(2) Jak powiedziałem Biblioteka miała na swojej okładce zaگیęty kącik z nazwiskami autorów.

niej zamiast guzików dały się widzieć imiona tych, którzy ją karmili. W rękach trzymała coś podobnego do miotły...“

Potem autor opowiada, jak Biblioteka do czytania zaczęła dokazywać i z natarczywością krzyczała na wszystkich, nakoniec wkłada jej w usta następujące wyrazy:

„Patrzajcie-no na moje mądre, nieporównane, zadziwiające, niezbadane, wyborne, doskonałe, trafne, uniwersalne utwory! Weźcie je za wzór a będziecie wielcy, sławni, głośni, grzmiący, błyszczący, szumiący, wrzeszczący, uderzający, syczący (1), jaką *Ja* jestem, *Ja* — Biblioteka do czytania, tak jest, tylko do czytania.....“ I w przeciągu dwóch godzin gadała toż samo, — ani to, ani owo, zgoła nic! Ileż było hałasu, huk, puku — a wszystko bez myśli!

— Wyszedł numer 1 *Moskwicjanina*. — Perjodyczne pismo wydawane przez p. Pogodina razem z znanym uczonym i krytykiem Szewyrewym. — Ten dziennik zupełnie usprawiedliwił życzenia tych, którym są znane uczoność, talent i szlachetne poświęcenie się redaktorów. W pierwszym numerze umieszczone piękne poezye znakomitych rossyjskich poetów, między nimi i Puszkina. Z artykułów w prozie wyborne są: *Piotr Wielki* przez Pogodina i *Rzut oka Rossyanina na współczesny stan Europy* przez Szewyrewa. — Redakcja obiecuje zacząć w drugim numerze szczegółową i dokładną krytykę tak dzieł rossyjskich, jako też i cudzoziemskich.

— Wyszedł także pierwszy numer Dziennika Ministerium Dóbr Państwa z r. 1841. — Treść jego jest bogata, rozmaita i interessująca. Oprócz artykułów urzędowych, znajdują się w nim artykuły z gospodarstwa, statystyki, ekonomii politycznej, etc. rozbiory dzieł rossyjskich, niemieckich i francuzkich w tejże samej gałęzi, również przegląd rossyjskich i zagranicznych dzienników i rozmaitości. To pismo zawiera bardzo pożyteczne artykuły o przemyśle; udziela swoim czytelnikom najnowszych wiadomości, które z wielką

(1) Zupełne i trafne naśladowanie stylu Biblioteki do czytania.



korzyścią mogą być zastosowane do gospodarstwa i ekonomii politycznej.

— *Gazeta sztuk pięknych*, która zupełnie podupadła w r. 1839 pod redakcją Kukolnika, nabrała w przeszłym roku nowego życia pod redakcją Strulhowszczykowa (tłumacza rzymskich elegii Getego) i jeszcze na ten rok wychodzi. Wydanie piękne i artystowskie w prawdziwem znaczeniu. — Nr. I ozdobiony wyborną litografią obrazu Matki Boskiej z dzieciątkiem Jezus — znakomitego rosyjskiego malarza Bruni.

— Nowe dzieła, które ukazały się przy końcu przeszłego i na początku tego roku są następujące: — 1) *O Rosyi za panowania Aleksieja Michajłowicza*. — Dziełko społeczne Grzegorza Koszychina. Petersb. 1840. in 4. str. XI i 160. Z przedmowy tego ciekawego opisu Rosyi w XVII wieku, wydanego piérwszy raz przez Kommissyą archeograficzną, podług oryginału, który znaleziony został w Upsalu przez gorliwego helsingforskiego profesora Sołowjewa, dowiadujemy się tak o historii samego dzieła, jak o jego autorze. — *Koszychin* urodził się w Rosyi, służył przy poselstwie i często używany był do korespondencji przy dyplomatycznych stosunkach z zagranicznymi dworami. W roku 1661 znajdował się przy zawarciu kardijskiego pokoju i posłany był za gońca do Sztokolmu. W czasie wojny (od r. 1654 do 1667) Koszychin znajdował się przy głównych wodzach, przy ks. Czerkaskim i ks. Prozorowskim, którzy wysłali go na poselski zjazd pod Smoleńsk, gdzie odbywały się wtenczas traktaty z Polską. — Nieprzewidziana okoliczność, jak mówi Koszychin, przmusiła go opuścić Rosyą. Nowy wojewoda ks. Dołgorukow wymagał, ażeby Koszychin fałszywie doniósł, jakoby dawni wojewodowie byli przyczyną niepowodzeń rosyjskiego oręza; lecz Koszychin odmówił tego ks. Dołgorukowi, chociaż tenże obiecał mu wielką nagrodę. — Obawiając się jego zemsty i niemając odwagi powrócić do rosyjskiego obozu, postanowił nakoniec porzucić ojczyznę. Koszychin udał się do Polski (około r. 1664), gdzie ukrywał się pod nazwiskiem *Sielickiego*, potem podróżował w Prusiech, był w Lubecie, i nako-

niec dostawszy się do Inflant, oddał się pod opiekę ryńskiego Jenerał-Gubernatora Feldmarszałka Helmelfelda, za którego staraniem otrzymał pozwolenie zamieszkiwać w Szwecyi. Koszychin przyjechał do Sztokolmu w r. 1666 i mieszkał w domu królewskiego tłumacza Daniela Anastasiewicza. Tu, na żądanie Kanclerza państwa hrabiego Magnusa Delahardi, skończył swoje dzieło o Rossyi, rozpoczęte przez niego po ucieczce z pod Smoleńska. — Koszychin bawił w Sztokolmie blisko półtora roku. Wprzód jeszcze będąc w Polsce, a może w Niemczech, przyjął wyznanie ewangelickie; zaczął okazywać niechęć ku swoim ziomkom, co nawet jest widocznym w jego dziele. Niepohamowane namiętności i rozpustne życie, uczyniły go występny; zawczasu zbliżyły do grobu i w obcym kraju okryły imię jego hańbą, jako zdrajcę swojej ojczyzny. — Pijanemu, gdy raz gospodarz jego Anastasiewicz czynił wyrzuty, o miłosne z żoną intrygi, w kłótni zabił Anastasiewicza, za co na śmierć wskazany, i publicznie był ścięty. Mnóstwo exemplarzy dzieła jego o Rossyi, w tłumaczeniu szwedzkim krążyło po całej Szwecyi. — Barkhausen w przedmowie do swojego łacińskiego tłumaczenia mówi o Koszychinu: „Tak żył i taki miał koniec Sielicki, były *Roksolanin* (Rossyanin) mąż niepospolitego rozumu.“ — Dzieło Koszychina napisane jest urzędowym stylem owego czasu.

- 2) *Powieść o rodzinie książąt Dołgorukich* zasługuje na uwagę, bo zawiera ważne i ciekawe historyczne materyały.
- 3) Wyszło 10 zeszytów przepysznój edycyi *Historyi Napoleona* z 500 rycinami Werneta. — 4) Wyszło drugie wydanie dzieła Zomini, krótki rys sztuki wojennej. — 5) Cesarzowska Rossyjska Akademia wydała III tom swoich *Prac*, bardzo interessujący. — 5) Przetłumaczone są z francuskiego *Wspomnienia o Napoleonie* (przez Mark de Sęł-Iler). — 7) *Obrona kroniki Ruskiej Nestora od napadów sceptyków*. Dzieło to napisane jest przeciw tym, którzy powątpiewali o aktualności kroniki Nestora i odnosili ją do późniejszych czasów, — autorem tego dzieła jest p. Butkow. — 8) *Ju-trzenka*, noworocznik na r. 1841, wydany przez Władisławę. Zawiera poezye Puszkina, ks. Wiaziemskiego, hra-

biny Roztopczyzny, Jazykowa i Kozłowa. Z artykułów prozą pisanych wyborny jest ks. Odojewskiego: *Południowy brzeg Finlandyi na początku XVIII w.* — Do tego noworocznika dodane są piękne angielskie ryciny i portrety petersburskich dam wyższego towarzystwa. — g) Ukazało się nowe wydanie w małym formacie wyborowego tłumaczenia *Iliady* Homera, miarą oryginału przez Gnicdicza. Ozdobione jest pięknymi rycinami.

— Mnich Jakinf (z nazwiska Biczurin), znakomity rossyjski Chinezista, znany i szacowany w Europie, wydawał dotąd dzieła o Chinach, powiększając części uczonej treści. — Teraz napisał dzieło zrozumiałe dla wszystkich ukształconych ludzi pod tytułem: *Chiny, ich mieszkańcy, obyczaje, zwyczaje, oświata.* Dzieło nader ważne. — Przepędziwszy 13 lat w Chinach, obeznał się z życiem Chińczyków pod wszelkimi względami. Pisał co sam widział, lecz nie z książek, — Mnich Jakinf udziela bardzo ciekawych i zupełnie nowych wiadomości, usuwając przez to niezliczone mnóstwo przesądów, w które wierzą Europejczycy, opierając się na opowiadaniach pisarzy, którzy albo widzieli Chiny na papierze, albo przepędziwszy kilka dni w nadbrzeżnej jego prowincyi — *Kantonie.*

— *Encyklopedyczny Lexikon*, przez księgarza Pluszara, przestał wychodzić w r. 1838. — P. Pluszar na nowo tą pożyteczną dla wszystkich pracą się zajął i wydał już 16 tom i ma zamiar w przeciągu tego roku wydać następujące cztery tomy.

— Professor filozofii w Petersburskiej Duchownej Akademii *Karpow*, który już wydał *Wstęp do filozofii*, *Historyę filozofii Rittersa* i inne bardzo ważne dzieła, pracuje teraz nad tłumaczeniem na język rossyjski wszystkich dzieł Platona. Wielka praca!

---

*Literatura czeska.* — Udzielamy bardzo przyjemną nowość o literaturze czeskiej: W Pradze będzie wychodzić *Biblioteka klasyków wszystkich narodów i czasów, nauk i umiejętności.* — Znakomici czescy pisarze już przygotowali do tej Biblioteki następujące dzieła: Szafarzyk *Aristofanesa*

*Obłoki*, Winańczyki *Eneidę* *Wirgiliusza*, Purkinie *Jerozolimę Wyzwołoną*, Machaczek *Pindara*, *Horacego* i *Szyllera*, Wyleczek *Iliadę*, *Sofoklesa*, *Plutarcha*, *Ariana*, *Liszka* *Odysseę*, *Hajek* *Luciana Samosateńskiego*, *Daucha Thomsona*, *Tyl* *Fausta Gëtego*, *Rettig* *Senekę*, *Szjr* *Marka-Aureliusza*, *Kolar* i *Tyl* *Szekspira*, *Wyrjtatko* *εἰς ἔαυτον* *Marka Aureliusza*, *Swoboda* *Wyjątki z Sofoklesa*, *Pichl* *Don Kichota*, *Rybiczka* *Wyjątki z Platona*, *Presl* *Aristotelesa* (1), *Amerling* *Hippokrata*. — Redaktorowie chcą zacząć swoje wydanie od *Iliady*, przekład *Wyleczka*, potem następować będą albo *Arystofanesa* *obłoki*, albo *Plutarch*, albo *Herodot*. Czasem dodawane będą obrazki i portrety. Już na tę Bibliotekę ogłoszona jest prenumerata. — Życzymy z całej duszy naszym pobratymcom wszelkiego powodzenia w tak szlachetnym przedsięwzięciu jakim jest, dostarczanie swojemu narodowi duchowego posiłku.

— Odebrałem *Wlastimila* (Patryotę) 1 i 2 poszyt oddziału IVgo. Zawiera wiele interesownych rzeczy; jako to: zakończenie ciekawego artykułu *Wuka* *Stefanowicza*: *Czernohorecy*; ciąg dalszy rozprawy *Amerlinga*: *Człowiek*; o narodowych śpiewach *zaporożskich kozaków*, przez *Trithena*; wyborna powieść przez *Tyla*: *Dyrektor teatru*; — *Gawęda o Jesinkach* (podług narodowego podania). — Przetłumaczona została powiastka *Kraszewskiego* *Tatarzy na weselu*.

Te czasowe pismo co raz staje się interessowniejszem i, jak wiemy z pewnych źródeł, wiele jest upowszechnione w Czechach.

— W *Gazecie Literackiej Kwiaty* (w ostatnich numerach z przeszłego roku, 47—52) znajduje się wiele ciekawych artykułów i wiadomości. Między innymi dalszy ciąg i zakończenie *Gawędy* *Wójcickiego* *Lowiec*; i zakończenie: *Zastugi* *Słowian dla europejskiej cywilizacyi*. Jest także życiopis znanego *Wojciecha Bogusławskiego*. Z téjże gazety dowiadujemy się, że w *Byrnie*, w przeszłym roku 22 listopada, pierwszy raz grana była w teatrze *czeska* *opera* w dwóch

(1) W cesarskiej publicznej bibliotece znajduje się dawny czeski przekład *Aristotelesa*, który *Presl* ma zamiar wydać.

aktach: *Dróciarz*, przez Chmelenskigo; muzyka przez Fr. Szkraupa. Ta opera sprawiła nadzwyczajne wrażenie w miłośnikach Słowiańskiej Muzy, bo jest pierwszą próbą w duchu narodowym. „Jak trafnie, mówią *Kwiaty*, charakter słowiański oznaczony jest w osobie druciarza, i jak mocno zajęła nas szczególnież aria, w której dusza jego na skrzydłach miłości odlatuje do lubego kraju! — W muzyce zawsze słyszemy szkołę włoską, francuską, niemiecką, czemuż i nie *słowiańską*?... Wszakże te melancholijne uczucie, ten przenikliwy, pochodzący z głębi serca smutek, w którym okazuje się jeszcze więcej ożywiająca energia, mogłyby wystąpić w naszym czasie..... Słusznie należy się wdzięczność Chmelenskiemu, który tak pożądaną przedmiot wyjawiał w swoim utworze również i p. *Szkraupkowi*, który ozdobił utwór ten narodową muzyką. Życzymy najszczerzej aby za tym przykładem poszli inni pisarze i kompozytorowie tém bardziej kiedy się widocznie pokazuje ile naród czeski i wszystkie ludy słowiańskie mają muzycznego usposobienia i zdolności.“

— Nie mogę ominąć tutaj jednej uwagi, zrobionej w *Kwiatach* (Nr 49) pod napisem: *Curiosum*. Proszę czytać: „W powszechnej Encyklopedyi, wydawanej w Warszawie i Wilnie u braci Glücksbergów, czytamy w III poszycie, na 340 karcie pod tytułem *Betleemity*: „Zwolennicy *Hieronima Hussa*; od Betleemskiego kościoła w Pradze, w którym mistrz ich miał kazania.“ — Sliczne to qui pro quo! Daje to nam dokładne wyobrażenie, do jakiego stopnia historycznych wiadomości pan autor albo może tłumacz tego artykułu podniósł się. Wszakże, jeśli i francuzki encyklopedysta nie wiedział, że *Jan Hus* a *Hieronim* z Pragi nie jest jedną osobą, — czyż nie mógł widzieć tego polski tłumacz?!...“

Z czasowych pism czeskich ukazały się także: *Jutrzenka*, którą wydaje *Maly* (części II poszyt 3). *Przemysłowy Posel*, wydawany przez Amerlinga. Część pierwsza. Chemija rzemieślnicza. Poszyt 6 i 7.

Dubrowski.

## ROZMAITOŚCI

*Niektóre uwagi nad artykułem pana W.*

*O ulepszeniu żeglugi na Wiśle  
umieszczonym w pierwszym zeszycie Biblioteki  
Warszawskiej.*

Pan W. stawiając za wzór sposób jakim Krzyżacy począwszy od Torunia uspławnić mieli w tamtych stronach Wisłę i wałami zasłonili niziny od ustawnych wylewów; radzi iść za ich przykładem, i twierdzi, że niebyłoby nic łatwiejszego, jak uspławnić tę rzekę wysypaniem małych, na cztery stopy wysokich nad najniższy stan wody grobelek. Krzyżacy mówi on, niewdawali się w stawianie tam i główek zbyt kosztownych, lecz zatapiali stary do użytku niezdatny, statek okładowany kamieniami, przez co bez kosztu robili tamy i cel żądany osiąkali.

Tym sposobem według mniemania pana W. mogłoby koryto Wisły być sprostowane i o cztery stopy przez ściśnienie podwyższone, a tém samym większa część trudności zniknęłaby dla spławu.

Lubo ze względu na dobry zamiar w jakim artykuł powyższy okazuje się być napisany, takowy nie zasługiwałby na zarzuty, lecz gdy pozostawienie onego bez odpowiedzi mogłoby niejednemu być powodem do zadziwienia, że tak proste i łatwe zdaniem pana W. środki uspławnienia Wisły nie są w naszym kraju naśladowane, wypada celem sprostowania mylnych mniemań artykułem tym objętych, uczynić nad nim niektóre uwagi.

Nasamprzód znajdują się w nim pomieszane z sobą rzeczy różnej natury, jak: obwałowanie nizin, bronienie brzegów, odwrócenie wartu i uspławnienie rzeki, tak dalece że zachodzi wątpliwość, czy pan W. grobelek o jakich mówi, nie uważa za służące do jednych i drugich ce-

łów. Zupełnie wszakże co innego jest bronienie łądów od zalewów w czasie wezbrań, co osiąga się za pomocą sypanych z ziemi wałów, lub jeżeli tak chcemy nazwać grobel, które na więcej wzniesionych gruntach mogą być małemi grobelkami, na zbyt niskich zaś muszą być, jak się autor artykułu wyraża, potężnemi wałami; co innego zaś ubezpieczenie brzegów od podrywania, odwracanie wartu, a tém więcej uszlawnienie rzeki, do czego całkiem innego rodzaju dzieła są potrzebne. — Nieprzypuszczamy aby p. W. grobelki z ziemi uważał do tego celu za dostateczne, (lubo użyte przezeń wyrazy „wysypanie grobelek“ mogłoby na to mniemanie naprowadzać), lecz owszem sądząc z przytoczenia za wzór sposobu jakoby od Krzyżaków pochodzącego, zatapiań statków z kamieniami, wnosimy że pan W. dzieła te chce mieć robione z kamieni.

Użycie w wodzie zatapianych kamieni tak ze statkami jako też prościej jeszcze bez nich, znane jest każdemu mającemu do czynienia z robotami wodnemi, praktykowane oddawna i u nas w miejscach gdzie jest łatwo o ten materiał lub gdzie na użyciu onego wiele zależy, i przykłady tego nie tylko za Toruniem lecz i w naszym kraju znaleźć można, podobnie jak i przykłady obwałowań, które równie dawnych jeżeli nie dawniejszych sięgają czasów jak krzyżackie. Lecz chociaż Krzyżacy mogli mieć zupełną słusność w tém, że do bronienia brzegów Wisły poniżej Torunia używali kamieni, skoro ten materiał był im pod ręką i niewiele ich kosztował; nie idzie jednak zatem aby i w innych okolicach téj rzeki w naszym kraju w ten materiał nieobfitujących, w szczególności zaś idąc w górę od Warszawy wypadało robić tamy z kamieni, kiedy sążeń sześcienny tychże do kilkudziesiąt złotych kosztuje, w czasie gdy takiż sążeń faszyn za kilka, a z całą robotą w gotowej tamie najwięcej za kilkanaście złotych mieć można. To jest właśnie główna przyczyna dla której u nas tamy pospolicie nie z kamieni lecz z faszyn bywają robione.

Jakikolwiek jednak materiał do tam będzie użyty, niemożna utrzymywać, aby takowe mogły być robione, jak pan W. się wyraża, bez kosztu. Wprawdzie jeżeliby

kto sądził tylko po tém, co się daje widzieć nad wodą, mogłoby mu się wydawać że do zrobienia tamy tylko parę stóp nad nią wzniesionej i kilka do kilkunastu stóp u wierzchu szerokiej niewiele potrzeba. — Lecz jeżeli zwróci uwagę na to, że tama pod wodą musi dochodzić do dna rzeki, którego głębokość w miejscach nurtu w Wiśle zwykle kilkanaście do dwudziestu kilku, a często nawet przeszło trzydzieści stóp wynosi, i że w miarę głębokości musi powiększać się i szerokość niższych warstw tamy; łatwo uzna, że podobne dzieła jakkolwiek z wierzchu mogą się wydawać mało znaczącymi grobelkami, stanowić mogą i stanowią zwykle ogromne masy. — Myliłby się zaś, ktoby sądził, żeby można było ograniczyć się na robieniu gdzieś niegdzie małych tam w miejscach płytkich, w takich bowiem rzadko tamy są użyteczne, a zwykle potrzebne są tam, gdzie jest szkodliwe działanie wody, które prawie zawsze połączone jest z nurtowaniem czyli pogłębieniem koryta. — W każdym razie mniemanie takowe trudno byłoby pogodyć z żądaniem, aby tak małymi i płytkimi tamkami można było ścieśnić rzekę kilkaset sążni szeroką do tego stopnia, iżby przez to mogło nastąpić znaczne pogłębienie, albo jak pan W. się wyraża podwyższenie koryta, zwłaszcza o cztery stopy.

Pan W. tamom krzyżackim przypisuje uszlawnienie Wisły poniżej Torunia, lecz ztąd że spławność tamże jest większa niż w innych miejscach powyżej Warszawy, niekoniecznie można wnosić, żeby to było skutkiem samych tam. — Lepszy stan spławności na tej rzece nie zaczyna się dopiero od Torunia, lecz daje się postrzegać już powyżej prawie od ujścia Narwi, chociaż w tej przestrzeni zaledwie gdzie niegdzie znajdują się jakie tamy.

Że zatem Wisła poniżej ujścia Narwi jest w większym stopniu spławna niż powyżej, pochodzi to nie od tam, lecz od innych naturalnych przyczyn, a mianowicie od coraz mniejszego ku ujściu spadku rzeki, od mocniejszego i mniej piaszczystego gruntu jakim przechodzi, wreszcie od dopływu wód Narwi, który jest jednostajniejszy i w su-



chych porach roku, nawet obfitszy niż wód wyższej części Wisły, a obok tego mniej sprowadzający piasku.

Zupełnie inna jest natura tej rzeki powyżej ujścia Narwi i przedstawia daleko większe do uszlawnienia trudności niż niższa jej część, oraz niż Elba, Ren, Nekar, które p. W. za przykład przytacza. — Nietylko że jest piaskami napełniona, lecz nadto mimo że w czasie wezbrań równa się największym rzekom w Europie płynąc szerokością kilkuset sążni; w czasie suszy ma ledwie setną lub mniejszą może część tej wody, i ledwie dziesiątą część tej szerokości jaką miewa na stan wysoki, co rzadko w której z wielkich rzek się zdarza. — Zwężenie zaś tak zmiennej rzeki i należyte jej uszlawnienie, nie jest tak łatwem do rozwiązania zadaniem jak p. W. zdaje się sądzić. — Nie idzie tu bowiem o zrobienie gdzie niegdzie tamki, lecz o zamknięcie odnóg zatamowaniami nieraz do czterdziestu kilku stóp głęboko pod wodę dochodzącemi, o zmniejszenie szerokości często o kilkaset sążni szerokości w miejscach, gdzie rzeka zbyt jest rozlana, a obok tego o utrzymanie linii spławnej w niezmiennem położeniu; czego wszystkiego małemi grobelkami i zatopieniem kilku statków z kamieniami dokazać niemożna.

W dalszym ciągu swego artykułu utrzymuje pan W. że zaradziłoby się wielu niedogodnościom towarzyszącym dzisiejszemu stanowi spławu na Wiśle przez ustanowienie nad brzegiem w stacyach dwumilowych stałych przewodników, zastępujących dzisiejszych retmanów oddanych zwykle pijaństwu. — Tacy przewodnicy ujęci w karność wojskową, zdaniem p. W. oszczędziliby wiele czasu i nieszczęść, przynieśliby niewyrachowane korzyści żegludze i handlowi, i wydatek na wystawienie 40 domków stacyjnych między granicami Królestwa, mógłby według niego być pokryty dochodem z opłat, który na statki nałożyłoby można, a który zdaniem p. W. nieprzenosiłby kosztu retmanów.

Rozważmy bliżej jakieby to były korzyści, oszczędność czasu i nieszczęść.

W dzisiejszym stanie rzeczy, retman od chwili wypłynienia aż do dojścia na przeznaczone miejsce, prowadzi wciąż jedne statki lub tratwy, które zatrzymując się tylko tyle ile im potrzeba dla wypoczynku i gdzie im najdogodniej, cały zresztą czas poświęcają spławowi. Retman zostając ciągle z jednemi i temi samemi ludźmi czyli flisami których jest zarazem naczelnikiem, łatwo przyuczy tychże do powodowania się jego kierowaniem.

Po zastąpieniu retmanów stałemi przewodnikami, statki i tratwy byłyby zmuszone zatrzymywać się na każdej stacyi a raczej nietylko na stacyach gdzieby znajdowały się domki, lecz i w pośrednich punktach pomiędzy temiż co mila; wąpimy bowiem aby p. W. chciał mieć jednego przewodnika co dwie mile, i przypuszczamy owszem że w każdym domku byłoby przynajmniej dwóch przewodników, jeden na milę powyżej, drugi na taką milę poniżej domku. Zatrzymujące się zatem co mila statki i tratwy często na przeciwniej domkowi stronie rzeki musiałyby czekać dopóki nie zjawi się przewodnik lub po odprowadzeniu wprzód odeszłych statków nie wróci. Do odprowadzenia o milę statków i wrócenia, licząc z wszelkiemi stratami czasu, zatrzymaniami i odpoczynkami potrzeba kilku godzin. Wciągu dnia zatem mógłby przewodnik tylko dwa a najwięcej trzy razy i to z wielkiem utrudzeniem odbyć kolej przeprowadzenia rzeczonych statków. A gdy od niego ma się jeszcze wymagać aby lepiej znał koryto rzeki niż retman, potrzeba mu przeto czasu do rozpoznania wszelkich zachodzących w témże zmian, zwłaszcza na szerokości kilkuset sążniowej, oraz do zatknięcia znaków, a w takim razie rzeczony przewodnik nawet i tyłu kolei nie będzie na dzień mógł odbyć, i w przecięciu nie będzie może w stanie więcej jak raz dziennie statki i tratwy przeprowadzić. Jeżeli zaś spław jest znaczny, i jednocześnie płynąć będzie, większa liczba statków i tratw niż przewodnik przeprowadzić ich będzie w możności, jak to zwykle ma miejsce w porze dla spławu dogodnej a często dość krótkiej, z której każdy chce korzystać, nie będzież wówczas znaczna część statków i tratw wystawiona na każdym co mila stanowisku na kilkogodzinne lub całodzienne

jeżeli nie dłuższe zatrzymanie? Albo co gorsza jeżeli wszystkie zebrane statki i tratwy na raz będą chciały płynąć, będzie można utrzymać potrzebny między nimi porządek, i przez to samo niebędą wystawione na niebezpieczeństwo wpadnięcia na piaski lub zawały lub rozbicia się jedne o drugie? A tym sposobem zyskać się co na czasie i zmniejszyć się a niepowiększy raczej liczba przypadków? Chcąc jakkolwiek w prowadzeniu statków utrzymać porządek, potrzebaby nie po jednym letz po kilku na każdą milę mieć przewodników i dozorców. Lecz wówczas ileżby to kosztowało utrzymanie tak licznej służby, i jakizby to ciężar nałożony być musiał na spławiających gdyby ci zniewoleni być mieli do ponoszenia kosztów tego utrzymania i prócz tego może kosztów opłacania się dozorcóm i przewodnikom, czemu mimo wszelkich usiłowań władz zwierzchnich zapewne niełatwo byłoby zapobiedz! A przytém wszystkiém możnali z pewnością obiecywać sobie że stała płatna służba więcej dbać będzie o dogodność i bezpieczeństwo spławiających niż ugodzeni retmani, którzy w miarę swój dbałości i troskliwości o dobre poprowadzenie spławu obiecywać sobie mogą wziętość i mieć widoki korzyści? Zważając zaś jeszcze i na to, że z pomiędzy wydarzających się przypadków mniejsza tylko liczba przypisana być może retmanom, większa zaś część pochodzi od różnych przyczyn którym żadna służba w zupełności zapobiedzby niepotrafiła, czyż można się spodziwać że dopóki przypadki będą miały miejsce, publiczność spławiająca nabędzie tyle wiary i zaufania w zaprowadzić się mogącej służbie, że zupełnie na niej polegać zechce i zaprzestanie używać retmanów?

Pan W. mówi o rozciągnięciu nad taką służbą karności wojskowej. Nic niebyłoby wprawdzie nad to potrzebniejszego. Lecz wypada zwrócić na to uwagę że karność niezależy na samém tylko wydaniu przepisów, i rozciąganiu kar. Jest ona raczej nauką wymagającą pracy, czasu i ciągłego ćwiczenia. Da się ona skutecznie chociaż nie bez trudu wpoić w ludzi zostających pod bezustannym i blizkim nadzorem. Lecz daleko trudniej wprowadzić ją z równym

skutkiem między ludzi na znacznej przestrzeni rozrzuconych, zwłaszcza gdy na takowych niemożnaby użyć wyszłych ze służby wojskowej żołnierzy, lecz ludzi obeznanych z wodą i spławem. Aby zaprowadzić nie mówię już taki jak w wojsku porządek, lecz przynajmniej zbliżający się do niego, potrzebaby koniecznie utrzymywać osobnych i bardzo dobranych officyalistów którzyby zwiedzali codziennie wszystkie punkta i przekonywali się ciągle o czynnościach i postępowaniu przewodników i dozorców, nad temi zaś ustanowić wyłącznych inspektorów, również bezustannie nad niemi i nad całą służbą czuwających, a prócz tego jeszcze na postępowanie samych inspektorów rozciągnąć ściśle baczenie. Zważając zaś na trudy i poświęcenie się jakiegoby obowiązku téj służby wymagały bez względu na zmiany pór, trudności odbywania częstokroć podróży, i przystąpieniu do wszystkich punktów, mało można mieć nadziei aby służba o której mowa mogła wytrwać w uczynieniu ciągle zadość temu coby od niej było żądane. Przytém wszystkiém wątpię aby tak prędko można było przyjść do posiadania za przewodników ludzi wolnych od tak zwykłego ludziom na wodzie użytym nałogu pijaństwa, które p. W. jakkolwiek z resztą słusznie retmanom zarzuca.

Zamiast przeto niewyrachowanych korzyści jakie sobie p. W. z zaprowadzenia takiej stałej służby i zniesienia retmanów obiecuje, sądzę że to pociągnęłoby za sobą znaczne wydatki nietylko na wystawienie 40 domków, lecz na utrzymanie przynajmniej stukilkudziesiąt, a raczej kilkuset przewodników, oraz pewnej liczby officyalistów i Inspektorów, i coby wszystko więcej niewątpliwie wyniosło niż dotychczasowe koszta opłacenia retmanów, i stałoby się tylko ciężarem [tak publiczności jako i Rządu, który za dogodność i bezpieczeństwo spławu byłby odpowiedzialnym,] korzyści zaś z téj służby która przytém w ciągu zimy niemiałaby nic do czynienia, nietylkoby nie odpowiadały kosztom [jej utrzymania, lecz owszem łatwoby mógł mieć miejsce i ten przypadek, żeby spław większego tylko doznał utrudzenia bez żadnego może zmniejszenia liczby szkód i nieszczęść.

Wreszcie co do uwagi pana W. jakoby zaprowadzenie rzeczonyj służby mogło ułatwić ubezpieczenia od szkód w spławie których teraz żadne towarzystwo niechce przyjmować na galary, (a zatem nie na wszystkie statki), dosyć nadmienić, że jakiegokolwiek niebezpieczeństwa mogą towarzyszyć spławom na Wiśle, są one jednak mało znaczące w porównaniu z temi, jakie mają miejsce na morzach, co wszakże niewstrzymuje towarzystw od ubezpieczenia okrętów i statków morskich. Jeżeli zatem galary tego dobrodziejstwa pozyskać nie mogą, w czém inném a nie w dotychczasowym sposobie odbywania spławu przyczyny tego szukać należy.

*Z rozkazu Zarządzającego Naczelnie komunikacyami lądowemi i wodnemi w Królestwie.*

*P.*

*Wiadomość Ogólna o Górnictwie Rządowém  
w r. 1840.*

Zakłady górnicze Rządowe w Królestwie Polskiem, znajdują się w dwóch okolicach i stanowią dwa oddzielne Okręgi.

1. Okrąg wschodni zawiera kopalnie i huty rządowe położone w Gubernii Sandomierskiej w Obwodach Opatowskim i Opatowskim i w Obwodzie Kieleckim Gubernii Krakowskiej; główne miejsce zarządu w Suchedniowie.

2. Okrąg zachodni zawiera kopalnie i huty rządowe, będące w Gubernii Krakowskiej w Obwodzie Olkuskim i Gubernii Kaliskiej Obwodzie Wieluńskim. Główne miejsce zarządu tego Okręgu w Dąbrowie. Prócz tego jest

3. Zakład warzelni Soli w Ciechocinku w Obwodzie Kujawskim Gubernii Mazowieckiej.

*I. Okrąg Wschodni.*

*I. Kopalnie.*

W środkowej części Królestwa Polskiego w utworze szarogłazu i wapienia przechodowego od Chęcin do Łagowa, i od Kielec do Bodzentyna, następnie piaskowca czerwonego, aż do Wąchocka, i nierównie nowszego piaskowca białego (lias) od Wąchocka prawie aż do rzeki Pilicy, w okolicy znanej pod ogólném zbiorowém nazwaniem gór kruszczowych

Sandomiérskich, było kilka kopalń rud ołowianych i miedzianych, między Miedzianogórą i Chęcunami, a na północ Kielce wielka liczba kopalń rudy żelaznej.

Z pomiędzy około 50 kopalń rudy, od dawnych czasów otwieranych, 12 dziś zostaje w biegu, a mianowicie:

1. Elżbięta pod Tychowem w części znacznej ku wychodni w odkrywce.
2. Henryk pod Brodami z stolnią Ignacy.
3. Herkules w Pakułowym Smugu w lesie pod Starachowicami ze Sztolnią.
4. Czałczyński-Smug.
5. Józef w Lubiance.
6. Paweł pod Wielką-Wsią.
7. Anna pod Majkowem.
8. Piotr pod Bzinem.
6. Piotr w Dalejowie.
10. Lon i Nądzieja pod Mroczkowem.
11. Zygmunt w Miedzianejgórze.
12. Jan w Dziadku, ze sztolnią.

Kopalnie te, wydają rocznie do 100,000 kibli (po 35 garncy) rudy żelaznej z gatunku ilastej, brunatnej i kamionkowej.

## II. Węglarstwo.

Zwęglanie drzewa odbywa się w lasach Rządowych leśnictw: Ilza, Szydłowiec, Bodzentyn, Samsonów, Kielce, a w części Zwolen, Przedbórz, Małogoszcz i Łagów, na przestrzeni 120,000 morgów, i dostarczyć mogą rocznie ilość 175,000 sążni sześciennych; sążeń drzewa (108 sz.) wydaje 8 do 10 korcy węgla. Kosz węgla zawiera 10 korcy i waży 4 do 5 cent. Takich korcy potrzebują obecnie wielkie piece do 70,000, a kuźnice 25,000 koszy, czyli razem 95,000 koszy węgla, do wydania których potrzeba przeszło 100,000 sążni, dla kopalń zaś i zakładów mechanicznych, trzeba 15,000 sążni. Powiększające się zakłady, po wzniesieniu nowych, całą dopiero ilość 175,000 sążni w drzewie, lub węglach corocznie spotrzebują.

## III. Wielkie piece i odlownie.

Sześć wielkich picców okręgu tego jest obecnie w biegu przy każdym z nich znajduje się odlownia, a przy nie-

których, oddzielne piece kupolowe, do przetapiania surowizny na odlęwy.

1. W Rejowie na rzecę Łącznej, wielki piec z miechem cylindrycznym, poruszany siłą wody.

2. W Mroczkowie na tej samej rzece, prócz koła wodnego, jest machina parowa 12-konna pomocnicza do poruszania miechów.

3. W Bzinie nad Kamionną, miechy są poruszane kołem wodnym.

4. W Mostkach nad Kaczką, miechy wielko - piecowe, porusza koło wodne i machina parowa pomocnicza. Są też tam dwa kupolaki.

5. W Parszowie nad Kaczką, prócz wielkiego pieca jest: 5 pieców kupolowych, i piec płomienny do odlewów twardej; koło wodne i dwie maszyny parowe utrzymują ten zakład w biegu.

6. W Samsonowie nad Bobrzycą, miechy poruszają koło wodne i machina parowa, jest też jeden kupolak i jeden piec płomienny.

Prócz powyższych wielkich pieców:

7. W Królewcu nad Czarną, istniał wielki piec, który spłonął w r. 1839, dotąd jeszcze nieodbudowany.

8. W Starachowicach nad Kamienną, wystawione są trzy wielkie piece; w jednej hucie których miechy urządzone do poruszania kołem wodnym.

Rocznie piece na teraz w biegu będące, wydają przeszło 100,000 cetnarów surowizny, a skoro wszystkie w bieg puszczone zostaną, produkcja surowizny przejdzie w tym okręgu 200,000 cetnarów.

#### IV. Kuźnice.

Dotychczas wykuwa się surowiznę na żelazo w 30 ogniskach znajdujących się w następujących kuźnicach czyli fryszerkach.

1.	Wąchock	nad Kamienną	ognisk	5
2.	Marcinków	— — —	—	2
3.	Bzin	— — —	—	2
4.	Ostojów	nad Łączną	—	1
5.	Ogonów	— — —	—	1

do przeniesienia 11

		z przeniesienia	11
6. Jędrów	nad Łączną	ognisk	2
7. Berezów	— — —	—	3
8. Baranów.	— — —	—	2
9. Suchedniów	nad Pstrążnicą	—	2
10. Jasiów	nad Bobrzycą	—	2
11. Janaszów	— — —	—	1
12. Humer	— — —	—	2
13. Swiatełko	— — —	—	2
14. Małachów	— — —	—	3

razem ognisk 30

nadto w Pstrążnicy nad Pstrążnicą są dwie kuźnie sprzętowe.

Po wykończeniu dziś stawiających się Pudlingarni, niektóre z tych kuźnic zaprzestaną być w biegu.

Powyższe 30 ognisk wydają rocznie około 40,000 centnarów żelaza.

#### V. Pudlingarnie i Walcownie.

W budowie są następujące pudlingarnie i walcownie, w których zamierzona produkcja żelaza płomieniem drzewa upudlingować, i na sztaby wywalcować się mającego, wynosić ma przeszło 100,000 cetnarów rocznie.

1. W Michałowie nad Kamienną, 6 pieców pudlingowych, młot wielki i walce przygotowawcze.

2. W Brodach nad Kamienną, podobnyż powyższemu zakład.

3. W Nietulisku nad Kamienną, walcownia z 6 piecami wygrzewalnemi (szwejsowemi) i uprężami walców wyciągających, w której ma być walcowane wszystkie żelazo w Michałowie i Brodach przygotowane, trdzież mają być robione Blachy wszelkiego gatunku.

4. W Sielpi nad Czarną, pudlingarnia o 6 pudlingach, z młotem i walcami przygotowawczemi, oraz walcownia w której dwa piece wygrzewalne i 2 pary walców wyciągających.

#### VI. Warsztaty mechaniczne i ręczne.

a) Zakład mechaniczny w Białogonie zawiera:

1. Warsztaty mechaniczne z potrzebnymi tokarniami, wiertarniami, kuźnicami ręcznymi, z tokarnią i t. d., do budowania wszelkiego rodzaju machin i narzędzi przemysło-



wych tak rolniczych jako i fabrycznych. Do poruszania tego zakładu służą dwa koła wodne strumieniem Trupieńca obracane i machina parowa. Prócz tego jest

2do. Kotłarnia, w której wyrabiają kotły do machin parowych.

3tio. Walcownia blachy żelaznej, poruszane siłą wody, to jest trzema kołami wodnymi i machiną parową siły 40 koni pomocniczą.

4to. Pobielarnia blachy żelaznej, są też

5to. Kupolaki do odlówów żelaznych części machin i odlówu mosiądzu.

b) Warsztaty ręczne w Suchedniowie, wraz z 30 kuźniami, sprzętami ręcznymi, wyrabiają wszelkie towary drobne żelazne, kowalskie, slusarskie, pilnikarskie i t. d. Warsztaty te porusza machina parowa 12-konna o wysokim ciśnieniu. Tu się podobniez wyrabiają gwoździe rozmaite za pomocą machin.

## II. Okrąg Zachodni.

### I. Kopalnie.

W zachodnio-południowej części Królestwa w utworze zwanym Szląsko-Polskim, znajdują się rozliczne kopalnie, a mianowicie w jego częściach, to jest w utworze węglowym od Sławkowa do rzeki Przemszy i Brynicy, pokłady węgla kamiennego, za temi w utworze wapienia muszlowego i dolomitowego około Olkusza i Siewierza, pokłady galmanu i nad nim siarczynu ołowiu srebrnonośnego, a wreszcie w utworze piaskowcu żelazistego ku północy rozciągającego się, pokłady rudy żelaznej.

#### a) Kopalnie Węgla kamiennego.

1. Felix w Niemcach z machiną parową 12-konną do wyciągania wody, grubość pokładu 7 do 30 stóp.

2. Reden w Dąbrowie, w której oprócz sztolni Ulmana, dwie maszyny parowe jedna 40-konna do wyciągania wody, druga 30-konna do wydobywania węgla; grubość pokładu węgla od 14 do 42 stóp.

3. Xawery pod Będzinem, z sztolnią i podobniez dwiema maszynami parowymi téjże co powyżej siły; grubość pokładu do 50 stóp dochodzi.

4. Maurycy, Jacek i inne pod Niwką, z sztolnią Cocy-lja, i machiną parową 40-konną do wydobywania węgla. Pokłady są różnej grubości od 2 do 9 stóp.

5. Tadeusz w Strzyżowicach, z sztolnią Wernera: grubość średnia pokładu tylko 3 stóp.

Rocznie wydają te pokłady przeszło 1,000,000 korcy węgla kamiennych, lecz w miarę potrzeby, nawet podwójną ilość wydać są w stanie.

b) Kopalnie Galmanu.

1. Józef na Starym Olkusz.

2. Ulisses pod Bukownem.

3. Jerzy w Starczynowie.

4. Anna w małych Strzemieszycach.

5. Barbara w Życheicach, gdzie jest użyta machina parowa siły 40 koni.

Oraz płóczkarnie galmanu przy każdej z tych kopalni.

Rocznie wydają te kopalnie wraz z płóczkami około 100,000 kibli.

a) Rozszerzanie kopalń galmanu pod Olkuszem i możliwość wydobywania obok tego rudy ołowianej, zależy od poniżenia poziomu wód podziemnych, zalévających wszelkie dawne roboty górnicze pod Olkuszem, gdzie od półtora wieku z tego powodu roboty zaprzestać musiano. Oczyszczenie dawnych sztolni wodę podziemną odprowadzających, kosztowne i trudne, zastąpić zamierzono wybiciem szybów, do wyciągania wód machinami; jakoż niedaleko dawnych odrzwi ujściowych stolni Ponikowskiej, w stoku téjże, pogłębiono szyb, w którym cembrzynę zastępują ściany eliptyczne z żelaza lanego. W czasie pogłębienia używano maszyny parowej 6-konnej do wyciągania napływających wód zaskórnych i dennych, obecnie doszedłszy do spągu w głębokości 46 stóp ustawiona nad szybem machina parowa stu konna, działać będzie celem osuszenia pola kopalnianego.

C. Kopalnie rudy żelaznej znajdują się:

1. Barbara w Życheicach wydająca także galman.

2. August w Mierzęcicach wydająca rudę żelazną i glinę ogniotrwałą.

3. W Siemonii.

4. W Najdziszowie.

5. W Boguchwałowicach.
6. W Konopiskach.
7. W Bargle.
8. W Kamienicy-polskiej.
9. W Kostrzynie.

Kopalnie te wydają około 180,000 kibli rocznie rudy żelaznej z gatunku ilastej, brunatnej, a najwięcej kamionkowej (Sferosydyryt).

## II. Węglarstwo.

Oprócz hut cynkowych i tych hut żelaznych, które idą na węglu kamiennym, potrzebne węgle do reszty wielkich pieców i kuźnic, dostarczają pobliskie im lasy, a mianowicie rządowe, Krzepickie dla Panków, i prywatne Kłobuckie dla Blachowni, a Pradelskie dla Pradeł, rocznie około 45,000 sążni (po 108 stóp), mogące zatem wydać do 40,000 korey węgla.

Potrzebne drzewo do odbudowy kopalń, brane jest prócz tego, z lasów rządowych leśnictw: Olkusz i Olsztyn

## III. Huty Cynkowe.

Cynkownie położone są w bliskości kopalń węglowych, które im paliwa dostarczają, a mianowicie:

1. Huta Joanna w Niemcach o 200 muflach.
2. Huta Konstantego w Dąbrowie o 500 muflach.
3. Huta Xawery pod Będzinem o 500 muflach.
4. Walcownia blachy cynkowej pod Sławkowem, nad kanałem od rzeki Białej Przemszy, o dwóch parach walców, dwoma kołami wodnymi poruszanych, i dwóch piecach zarzystych (glijowych).

Huty powyższe wytopiły w r. z. około 60,000 cetnarów cynku, a walcownia Sławkowska do 20,000 centnarów blachy cynkowej dostarcza.

Obok tej walcowni jest odlownia żelaza do twardych odlawów, z dwóch pieców płomiennych składająca się.

## IV. Wielkie Piece i Odlownie.

W okręgu zachodnim wielkie piece jedne przeznaczone są do odbywania biegu swego na węglu kamiennym, drugie na drzewnym.

a). Na węglu kamiennym lub koksie czyli zwęglonym węgla kamiennym.

1. Huta Bankowa która posiada 6 wielkich pieców nowo wystawionych; dwa miechy wielkie cylindrowe, poruszane są dwiema maszynami parowymi stu konnemi.

2. Henryków w Niwce nad Przemszą, dwa wielkie piece z miechami siłą wody poruszanemi.

b). na węglu drzewnym idą wielkie piece.

3. W Blachowni dwa nowe wielkie piece od 1837 w biegu, siłą wody i maszyny parowej 12-konnój.

4. W Pradłach nad Pradłą, jeden nowy wielki piec w biegu od r. 1838.

5. W Pankach wielki piec za czasów pruskich wystawiony.

Ogólna produkcja wielkich pieców na drzewie idących, jest do 90,000 centnarów surowizny, przyszła zaś produkcja wielkich pieców Huty Bankowej i Henrykowa, zamierzona jest na 240,000 cet: surowizny.

#### V. Rafinerje Surowizny.

Dla przygotowania surowizny do pudlingowania, odbywa się jej rafinowanie w oddzielnych ogniskach zwanych fejnerjami (fineries).

1. Przy Hucie Bankowej są w oddzielném zabudowaniu trzy ogniska czyli fejnerje z maszyną parową do miechów, siły 60 koni.

2. Przy wielkich piecach Henrykowa stoją dwa ogniska, do których miechy wielko-piecowe wiatru dostarczają.

#### VI. Kuźnice.

Kuźnice znajdują się następujące:

1. Praszczyki nad Kostrzyną — ognisko 1

2. Panki — — — — — 1

3. Cyganka — — — — — 1

4. Kostrzyn — — — — — 2

razem ognisk 5

roczna ich produkcja żelaza wynosi do 12,000 centnarów

#### VII. Pudlingarnie i Walcownie.

Pudlingarnie i walcownie okręgu zachodniego, idą na węglu kamiennym.

1. W Hucie Bankowej jest pudlingarnia z walcownią, składającą się z 18 pudlingów, 4 pieców wygrzewalnych, dwóch wielkich młotów, czterech par walców przygoto-

wawczych i 12 par walców wyciągających wszelkich wymiarów. Do utrzymania biegu zakładu tego służą: dwie maszyny parowe, każda siły 38 koni do młotów; jedna wielka siły 100 koni do walców i jedna siły 12 koni do pompowania wody pożywnej dla maszyn parowych. Huty Bankowej z kanału od rzeki Przemszy.

2. W Niwce nad Przemszą pudlingarnia z walcownią, składająca się z 6 pudlingów, 4 pieców wygrzewalnych, z młotu wielkiego, dwóch par walców przygotowawczych i 6 par wyciągających wszelkiego wymiaru. Siła wody utrzymuje ten zakład w biegu.

Produkcja żelaza w obu tych zakładach, urządzoną jest na 200,000 cetnarów żelaza.

### VIII. Warsztaty mechaniczne.

Dla potrzeby Zakładów okręgu zachodniego, istnieje przy Hucie Bankowej zakład mechaniczny, zatrudniony budowaniem maszyn parowych, lub onych naprawą. Warsztaty te utrzymuje w ruchu maszyna parowa 12-konna.

### III. Zakład Warzelni Soli.

Po nad Wisłą niedaleko Nieszawy i Torunia, w utworze jura-wapienia, gdzie od dawna wiadome było źródło wody słonej, założoną została warzelnia Soli w r. 1824.

#### I. Źródła Solanki.

Źródło dostarczające obficie solankę, zawierającą w 100 częściach w przecięciu  $3\frac{1}{2}$  części soli rozpuszczonej, opatrzone jest w maszynę parową siły 8 koni do jej pompowania, ręką rurami prowadzona jest na tężnię.

Swidrowanie nowego otworu jest teraz rozpoczęte.

#### II. Tężnie.

Tężni jest dwie cierniem założonych:

1. Tężnia spadku pierwszego, ma długości ścian cierniowych 2260 stóp, wysokości 40 stóp, szeroka u spodu 12, u wierzchu 8 stóp, z solanko-zbiorem podtężnionym, z którego po pierwszym tężeniu solanka podnoszoną jest już maszyną parową siły 4-koni na drugą tężnię.

2. Tężnia spadku drugiego podobna do pierwszej długości 2506 stóp; zwykle spływająca do jej solanko-zbiornika solanka zawiera 17 do 19 części na stu soli; ztąd wyciąganą jest solanka na

3. tężnię dachową, gdzie słońcem może być jeszcze tężoną, a w braku-stosownej, pory, zbiera się w solanko-zbiórze głównym pod tymże dachem znajdującym się.

### III. Warzelnie.

Warzelnie otrzymują rurami żelaznemi solankę utężoną, która oczyszczona z obcych części przez przymieszanie w oddzielnych kadziach nieco wapna, idzie na panwie, w trzech domach warzelnianych pomieszczonych.

Panwi żelaznych 48 stóp długich, 24 stóp szerokich, a półtory stopy głębokich; jest 6, po dwie w każdej warzelni, w których solanka zostaje warzoną, przez odparowanie wody.

### IV. Suszenie Soli.

Warzona solanka mokra, po ocieknięciu wilgoci na pryczach, suszy się na blatach żelaznych pod którymi są ogniska, następnie w stopy złożona, gotową jest do zużycia. Upakowana w solówki po 250 fun: pol: idzie do magazynów solnych na sprzedaż. Roczna produkcja soli warzonki w Ciechocinku, wynosi przeszło 100,000 cetnarów polskich.

*Hieronim Łabęcki.*

*List p. W. P. autora artykułu o Bibliotece Warszawskiej zamieszczonego w Nr XII Przeglądu Warsz.*

Chociaż z jednym listem moim zrobiłeś tak jak kupcy zwykli czynić z podmoczonym towarem odsyłając go na inny rynek, ja jednak pamiętając na święte słowa, że kołataj a otworzą ci, jeszcze raz pukam do drzwi twoich szanowny redaktorze. Postanowiłem oddawać zawsze winny hołd każdemu artykulowi umieszczonemu w Bibliotece ręką jęniałnych pisarzy, arcytworców literatury. Na nieszczęście dotąd nie miałem do tego sposobności. Ale uwagi nad dziełem p. Augusta Cieszkowskiego, *Du crédit et de la circulation* mistrzowską ręką jęniałnego pisarza skreślone nastroczają mnie najśluszniesze w życiu powody do uwielbienia rzadkiego krytycznego talentu recenzenta. Naprzód mocno chwaleń że zaraz na początku (nie wiem dla czego) przeniósł autora na obcą ziemię i wyparłszy w granice obcego państwa, łatwiej go pokonywa. Gdyby np ktoś nie znał zupełnie dzieła p. Cieszkowskiego, nie powzięły o nim z krytyki p. Felixa Zielińskiego najmniejszego wyobrażenia. W tém właśnie sztuka i tak za-

wsze krytykę pisać należy. Stara to i oklepana metoda, naprzd przyprowadzić do najprostszego wyrażenia myśl autora, wystawić ją w najlepszym świetle z największą dokładnością, a później śledzić jej rozwinięcie czyniąc uwagi i zarzuty jakie się nam nasuwają spoglądając na całość z obranego przez nas stanowiska. Już dzisiaj tak się nie pisze jeniałny krytyk dzisiaj wybiera sobie ad libitum podług swego widzimisię kilkanaście miejsc urywkowo z dzieła, którego rozbiór czynić zamyśla, wyprowadza z nich wnioski, o których się ani śniło autorowi, sprzęga wyrażenia z których każde zupełni co innego w właściwym sobie miejscu znaczyło, a które sztucznie zbliżone do siebie wykazują świeżo utworzone sprzeczności, za które dostaje się należycie autorowi. Właściciel lasu zawsze słusznie odpowiada za to, jeżeli się kto w nim obwiesi. A potem z autorem trzeba zawsze tak postępować jak Cezar przykazywał czynić swoim weteranom, z młodymi patrycyuszami w szeregach Pompejusza. Kiereszować po twarży, po głowie śmiało i na nie nie uważając. Wyrzekliśmy się przecie tych przestarzałych ugrzeczniionych form klasycznych arystarchów. Prosto mówi się z góry, autor się pośpieszył, twierdzenia jego niezgodne z teorią, niepojmował o czém mówił, próżno się oszańcował w zdobytym axyomie?? Ale przyszła i na niego chwila reflexyi (nie na recenzenta) wyręczym autora. — To z dziwną zręcznością robi recenzent wszędzie od początku do końca wyręcza autora i snuje z słów jego twierdzenia którychby czytelnik napróżno szukał w dziele p. Cieszkowskiego. Nereszcie rozparłszy się przyzwoicie na trójnogu, z którego zawsze jeniałny krytyk wyrokujc, zaczyna pochwalać zręczność i talent początkujący autora, ale to zawsze z przyzwoitą powagą, w sposób jak zwyczajnie czynią professorowie gdy im dzieci pensa swoje przynoszą. Ale w czém szczególnie zajaśniał talent jeniałny krytyka, to przy odkryciu téj niedarowanej wady w p. Cieszkowskim że on zawsze pisze pod inspiracją swoich wrażeń (recenzent tego nie czyni) spodziewam się, że niepozostaje nic p. Cieszkowskiemu jak tylko uderzyć się w piersi i przyznać się do ciężkiej i nieodpuszczonej winy. Ja tosam dawno już uważałem, ale to stary nałóg

i p. Cieszkowski nigdy się z niego nie poprawi i zawsze będzie pisać pod inspiracją własnych wrażeń. Recenzent kończy mówiąc banki podziękują autorowi, a ja dziękuję recenzentowi. Nie tak sądzi stryjaszek rzucał się nieźmiernie czytając krytykę p. Zielińskiego, a gdy doszedł do tego miejsca w którym recenzent powiada *lepiej późno jak nigdy*, westchnął głęboko i powiedział nie zawsze, co do recenzji lepiej było nigdy.—Dziwne się marzą stryjaszkowi urojenia. Powiada np. że dzieło pana Cieszkowskiego przywiezione do najprostszego wyrażenia radzi umobilizowanie wszelkiej wartości rzeczowej opierając tę mobilizację na czemś pewniejszym i mniej ulegającym bezustannym zmianom aniżeli kredyt w dzisiejszym pojęciu. — Powtóre radzi jeszcze zamienić brzęczącą monetę na papiery przynoszące procent w obiegu. Te dwie myśli rozwinięte z rzadką gruntownością i jasnością, zbadane pod wszystkimi względami świadczą o doskonałym i sumiennym zgłębieniu rzeczy o której autor pisał. Prawda ich tak jest rażąca że już dzisiaj znaczniejsze transakcje prywatne załatwiają się papierami procent przynoszącymi a nie brzęczącą monetą. Praktyczna część dzieła, założenie ogromnych centralnych punktów i temu podobne autor zapewne sam chętnie oddaje pod roztrząsanie krytyczne, i lepiej jak ktokolwiek przy obszernych swoich wiadomościach i głębokiej nauce czuje, że to są rzeczy zależne od miejsca czasu i okoliczności niedające się ująć w żaden ogólnik. Oto są marzenia stryjaszka który czeka z niecierpliwością uwag mających wyjść wkrótce nad tym dziełem z pod ręki świadomiej w tych rzeczach osoby.

---

(Nadesłano).

*Z życia mojego Dziadka, zdarzenie w  $\frac{3}{4}$  częściach prawdziwe.*

S. p. Dziadek mój, był to człowiek poczciwy, pobożny, rzetelny w słowie, gospodarny, czuły na nieszczęście i nędzę bliźniego, szczerze gościnny — a i na innych cnotach nie zbywało mu bynajmniej. W Palestrze poznańskiej przećwiczył się w prawnictwie, na sejmikach nabył wymowy, w potrzebach zaś krajowych, anno milesimo — już nie-



pomnę — dostał po za lewe ucho tak serdeczną kryse, iż tylko skuteczną maści węgierskiej winien był ocalenie honorowego członka (ucha). Nie ma tego złego coby na dobre nie wyszło. Kiedy się zaczęły upowszechniać termometry i barometry, — i panowie nasi każdej nowości chcieli, kupowali takowe, — rzekł pewnego razu dziadzio napierającemu się z towarem Niemcowi „o daj mi tam mucu pokój z twojemi szkiełkami, już ja pono lepiej wiem od ciebie o zmianie powietrza:“ — bo też istotnie zwykł dziadek mawiać, „Tatar mnie swędzi, Tatar mnie łupic, Tatar mi dokucza“ — pomacał się za lewe ucho, i był jakby zapisał, — deszcz, odwilż, mróz, — lub jak z kolei wypadło. Wzrost jego nieodzynał się szczególniejszą wyniosłością, przeciwnie ś. p. Dziadek mój do rzędu krępych, co się nazywa, do barczystych ludzi należał; nosił na święto kontusz granatowy i ceglatego koloru żupan, na powszedni dzień papuzią kapotę — zażywał tabakę, — miał przysłowie „owo tedy barania głowa z pieprzem i imbiérem, mości dobrodzieju“: nie wiem dla czego z pieprzem i imbiérem, bo uważałem, że ją najczęściej z chrzanem jadał. Ale pominawszy i inne drobnostki, powiem raczej, iż gdy mnie ojciec mój do niego zaszłał, miał już szanowny dziadek 80 lat z górą.

Skłoniwszy mu się przyzwoicie, ucałowałem rękę i list oddałem. Bez okularów pismo odczytał, — otarł zwilżone oczy, wejrzał na mnie łaskawie, — a następnie drżącemi usty czoła się mojego dotknął.

— Pan Franciszek przysyła mi waścia do pomocy w moich kłopotach....

— Szczęśliwym się nazwę, jeżeli będę mógł dziadzi dobrodziejowi być użytecznym.....

— Cóż to? „nazwę“ — a przecież waści się już nazywasz, boć ślubnego małżeństwa synem jesteś, a prawym wnukiem moim; owo tedy barania głowa z pieprzem i imbiérem mości dobrodzieju!

Tak mnie tym argumentem i swoim przysłowiem zmieszkał, iż ułożonej przez drogę przemowy zapomniałem i stałem istotnie jak gdyby z baranią głową, — bo i słowa odpowiedzieć nie zdolny.

— Dobry znak, że waści śmiałkiem na gębę nie jesteś, Marynusia matka twoja zdrowa?

— Właśnie mam polecenie ucałować...

— Dobrze, dobrze mój wnuku. Pisze mi Pan Franciszek, iż waści na próżno kaszy nie jadał i że owo tedy barania głowa z pieprzem i imbiérem, łacinnik z aspana. Zobaczmy! mości dobrodzieju!

Nazajutrz już od 5éj rano, odpisywałem granicznik zeznania świadków i układ z XX. Cystersami z r. 1684 o sporne pastwisko po nad rzeką (fluvium) Nosek, począwszy od dwóch kamieni, wyżej gruszki położonych, idąc na lewo przez Jędrzejów półanek, tuż po nad płotem Tadeusza, aż do studni Jana Kaspra Bzdreği, Organisty z Kobyléj-Woli. (Miał to być naturalny spadek granic).

— A cóż, zrozumiał waść?

— Gdybym zobaczył rzekę Nosek, dwa kamienie, gruszkę, Jędrzejów półanek, płot Tadeusza, i słudnię Kaspra Bzdreği, możebym i zrozumiał.

— Owo tedy barania głowa z pieprzem i imbiérem, po cóż tu oglądać, kiedy dokument jasny jak słońce mości dobrodzieju.

— Istotnie dziaduniu dobrodzieju! że dokument jest dobry, ale nie zaszkodziłoby, abym się na miejscu przekonał.

— Kubek w kubek gada jak te Niemcy. Owo tedy barania głowa z pieprzem i imbiérem mości dobrodzieju, napij się waść gdańskiej wódeczki, bo trochę mokra będzie przechadzka; na czczo mogłoby zaszkodzić, a kiedy waści życzysz sobie obejrzeć *locum quaestionis*, to i pójdziemy. Podoba mi się, iż waści z gruntu rzeczy bierzesz.

Któż opisz moje podziwienie, gdy poczciwy Dziadek, zamiast wskazania rzeki Noska, kamieni, gruszki, płota i studni, — oprowadziwszy mnie przez góry i wąwozy półmilowym lasem, od stu lat ręką ludzką nietkniętym, ominąwszy jezioro, 20 wólk ziemi ornój, tyleż łąk i pastwisk, powiódł laską w powietrzu od lewicy na prawo i rzekł: ot, dotąd jest nasze....

— Czyżo dziaduniu?

— Najprzód Boskie, potem moje, a po moiej śmierci ojca waści, a po jego najdłuższem życiu....

— Ale przepraszam dziadzię dobrodzieja, gdzież tedy owe zuaki graniczne? i nadto, w dokumencie mowa tylko o sześciu włókach, — a myśmy podobno zajęli sześćdziesiąt z okładem....

— Ot także uczyli aspana, kiéj tam lichu i czego mości dobrodzieju, owo tedy barania głowa. — A toć że Asanu powiedziałem, że łacniej wynaleść naciosy i kopce, kiedy się kontrowers w przyzwoitym zakresie oznaczy.....

Na samém dokończeniu przedobiednej modlitewki, którą dziadek z wzniesionemi w górę oczami, odmawiał, wbiegł zadyszany Jacek, strzelec leśny: i za nim, jakoby miech kowalski nadymająca się gęba Jackowa, dowód różnicy zwierząt od ludzi złożyć była w stanie. — Już dziadek mój powrócił z alkowy z *serpentyną* u boku, i z charapnikiem w rękę!

— Mateusz! kasztankę — wołać mi Ponikwę, — Janie żywo po gromadę. — Dworscy na koń, — dla pana Augusta okulbaczyć gniadego — żywo! żywo! Przez ukrzyżowanego Chrystusa Pana, te hołysze zjeść mi spokojnie nie dadzą.... Waść stoisz jak słup, — bierz gwintówkę, a i kawał żelzeca niezaszkodzi..

— Cóż to znaczy dziaduniu?..

— A patrzaj go!... Owo tedy barania głowa z pieprzem i imbiérem chciałem powiedzieć mości dobrodzieju, — pytać się „co to znaczy?“... a toć że to te szambelańskie pogany mój własny las rąbia, którego Bóg widzi, ochraniam jakoby na lekarstwo....

— Przy Pokutnem od wielkiego żala, (\*) już dwadzieścia hoic ścięli — a jest ich tam z siekierami jakby mrówia, i Pan Sombelan z synem przyglądają się — wyjąkał Jacek.

„Pod Twoją obronę“ — wymówił dziadzio, gdyśmy z dziadzińca ruszyli; było nas w trzynaście koni; piechota pod przywództwem ekonoma Ponikwy, — z widłami, siekierami i różnem ręcznem narzędziem <sup>ona</sup>ła na przełaj do drogi od Smolęcina, dóbr pana Szambelana.

(\*) Żalami — nazywają ludzie wiejscy, dawne aryjańskie smęta-rze: jest to zazwyczaj pagórek z sterczącymi kamieniami, pod którymi zawsze urny z popiołem znaleźć można, i inne pamiątki.

— Tu tedy, — tu — owo tedy barania głowa plynęła mości dobrodzieju z pieprzem i imbiérem rzeka Nosek, — wyrackł dziadzio mijając sążnistym kasztanki kłuscem, — jakiś maleńki strumyczek.

Pod Jelenią Górą osadził dziadek kasztankę na tylnych, ja ledwo żem się przez kark gniadego nie zwałił, — szczęściem, koń miał mocną grzywę.

— Także owo tedy, — uczyli waści wierzchem jeździć, a przecież to pan Franciszek, ojciec twój, trzydzieści lat służył wojskowo, a Odrowężę w piechocie nie bywali mości dobrodzieju. Trza poczekać, aż Ponikwa się ozwie.

Nie upłynęło i pięciu pacierzy, bo i konie jeszcze nozdrzami gęsta ciskały parę, — na lewo padł strzał daleki, — po chwili i drugi.

Cieniem stuletnich dębów ponure brzegi jeziora, przyjęły odgłos wystrzałów, — gdy i mój dziadek z krucicy wypalił.

„Kto mi tego *psu-brata* uchwyci, dam mu łaskawy chleb do śmierci“ — zawołał dziadzio, i w mgnieniu oka wpadliśmy z po za góry na szambelańskie zastępy.

Dubium belli eventus, — możeby nam się było i po skórze dostało, bo szambelańskich na stu starczyło, — ale gdy panu Szambelanowi siarka tuż pod nosem małym przesunęła się obłoczkiem, ledwo zdążył wymówić „Josephé pro-nez garde — ta poczwara strzela do ludzi“; spiał srebrną ostrogą anglizowanego i wraz z panem Józefem na wyścigi pierzchnęli.

Trzydzieści wozów z zaprzęgiem, alterum tantum siekier, czapek i sukman — uwienoczyło zwycięztwo, a gdy Ponikwa z piechotą nadciągnął, już pole bitwy z nieprzyjaciół oczyszczonem było.

— Czy go Waści mocno obłożył?  
— Będzie pamiętał! dziaduniu, ale bo też to jędrna nahajka, a pan szambelanie w nankinowém odzieniu...  
— Zląkł on się i mojego prochu, a Bóg świadkiem ołowiu nie było.

Właśnie zabieraliśmy się do powrotu, gdy z pośród gestwiny lasu, wynurzył się Jacek. Wszyscy obecni nie wyjmując i dziadzi, — przelekleliśmy się istotnie na widok jego. Gęba roztwarta, usta zsiniałe, lica jakoby z kredy, włos na-

jeżony, oczy kołem biegały, nieruchomy język, bez najmniejszej władzy na dolnych spoczywał zębach, nogi się pod nim trzęsły; upadł na kolana przed dziadzią i okropnie westchnął.

— Jacku! cóż ci się stało?... gadajżeż Jacuniu, a przecież ja wiem żeś ty człek uczciwy i dbały o dobro moje sługa. Coś go nastraszyło.... może mu się biés pokazał... Jacusiu przezegnaj się...

— Wielmożny Panie!... Wielmożny Panie!... Boże mnie sądz, ja... nie winien.

— Cóżeś takiego zrobił?

— Wielmożny Panie... anim go dotknął... anim go ruszył, chyba, że go Bóg żywie ukarał, za to, iż cudzego zapragnął.

— Jacuniu! owo tedy tylko się nie lękaj, — kogo to p. Bóg ukarał?

— A juści wój Sombelana.

— Toćmy wiemy, że uciekł, i cóżby mu się więcej złego zrobiło?.....

— Prawda Wielmożny Panie, że on zawsze nasze granice nachodził, ale żeby go tak rychle Bóg skarał, tego ja się nie spodział....

— Owo tedy barania głowa, powiedz Jacku, jak go to P. Bóg skarał?

— Wielmożny Panie, proszę Jegomości, jak my z P. Ekonomem zabieżeli od Smoleckiej drogi, posłał mnie oto pan Ponikwa, abyśwa z Grzelą i Stachem od wąchockiego dołu hałas robili, bo chocia tam i w drzewinie przyciasno, ale na wąchocki dół najbliżej im było uciekać. Jeszcześmy do jeżowego dęba nie zbieżeli, już p. Ponikwa z fuzji wygarnął, a że i Wielmożny Pan ozwał się pod Jelenią Górą, — także my tedy poczęli wedle rozkazu P. Ekonoma krzykać: — „trzymaj! chwytaj! — nie puszczaj!“ — i szliśwa naprzód ku Jeleniej Górze: — w tem, Boże odpuść — Sombelan ze synem, co koń mógł wyskoczyć, gnali przez wycinki; jakże ja ich ujrzał, krzyknąłem w pełne gardło — „Hu - Ha! trzymaj!“ — bom miarkował, że to już kuso ze sombelańskimi, — a on stary jak skręci konia w bok, jak się o sosnę dmuchnie, myśleliśwa, że chyba się o nią spłaszczy, — ale nie taką mu Bóg śmierć naznaczył, — tylko się za krzyż pomaćcał i nuże dalej uciekać, — myśwa że też znowu krzyknęli,

„—nie daj! - łapaj!...“ on jak ślepy mazur niepatrzając przed się naprzód szorował, aż się koń opienił, a syn tuż za nim. Grzela chciał mu zapiedz od wąchockiego dołu, w tém wielki Boże!... Sombelan wpadł pod jodłową gałęź — i wój tak, jakby nożem skrajała mu się głowa.

„In nomine Patria...“ zawołał dziadzio, — „o! la Bogal!“ wrzasnęli chłopci.

— I gdzie? gdzie leży?... spytał się i pobladł dziadzio.

— Głowa leży przy wąchockim dole, a on pojechał kiejby upiór do Smolecina, jeno mu się syja świeciła, a krew strumieniem rzygała....

— Pewno trupa koń w pędzie unióś, — wyrzekł żegnając się dziadzio — prowadź nas, prowadź na to miejsce....

Po drodze dziadunio ciężko wzdychał i pacierze odmawiał, — jam milczał, — dziatwa pomiędzy sobą szeptała.

Za rędzińską strugą, napotkaliśmy osmuconych Grzelę i Stacha. Zgodnie co do słowa powtórzyli to samo, co Jacek był wyznał.

Zimno się każdemu z nas robiło : dochodząc do wąchockiego dołu Jacek wyprzedził nas o kilkanaście kroków — i pod wspaniałym jodłem ukłęknął i przeżegnał się....

Z prawdziwem przerażeniem przystępuje dziadzio w miejsce gdzie głowa szambelana miała leżeć, a za nim i my wszyscy posuwamy się, patrzymy, aż tu...

rożczochrana, ryża peruka! leżała przed Jackiem. Śmiech powszechny zastąpił miejsce przestachu, a że to był dzień pierwszego kwietnia, dziadzio rzekł z dobrocią, owo tedy barania głowa mimowolnie mości dobrodzieju, zrobił nam Prima-Aprilis.

Wolniejszym czasem, resztę opowiem.

*Au: Wi.*

### *Wyścigi konne — Wystawy bydła — Wystawy kwiatów.*

Sztuki piękne aby czyniły postępy, kształciły gust i wpływały na oświatę, potrzebują publicznego i każdemu dostępnego bytu. Srodkami takiego ich bytu są teatry, koncerty, galerie i peryodyczne publiczne wystawy obrazów i rzeźby. Lecz tak jak te środki ważnemi są dla stanu i rozwijania się sztuk pięknych, — jak druk roznosi na

przeźren i czas myśl, i kształci wiedzę człowieka, nadając jej byt publiczny, — tak również ważną jest rzeczą dla postępu przemysłu, publiczne i peryodyczne wystawy jego płodów. Rękodzielnik, fabrykant i rolnik, znajdują w nich środek uroczystego publicznego wystąpienia, a możność wzajemnego porównania doskonałości swych płodów — głos opinii publicznej, — są dla niego najtrafniejszą skazówką dalszej jego pracy i usiłowań, celem osiągnięcia wyższego w swym zawodzie wykształcenia, na którym prawdziwy postęp ogólnego przemysłu polega.

Kraj nasz cieszy się już od dawna wystawami płodów rękodzielniczych, których użyteczność troskliwa opieka Rządu tém bardziej jeszcze poparła, że chciała znaleźć w nich środek żywej do postępu zachęty, przez rozdawanie zasłużonych nagród honorowych tym producentom, których płody wyższą doskonałością odznaczają się.

Płody rolnicze nieprzedstawiając tak wielkiej różności jak rękodzielnicze, później też dopiero w różnych krajach, do publicznego powołane zostały wystąpienia, a nawet w wielu dotąd go jeszcze nie mają.

Wścigi konne, wystawy bydła, i wystawy kwiatów i rozmaitych osobliwości ogrodniczych i rolniczych, są najstosowniejszą na to formą. Anglia, Francya, Niemcy i inne kraje mają tego rodzaju wystawy i wścigi, i z urozystą starannością nimi zajmują się.

Wścigi konne biorąc swój początek w dalekiej przeszłości, w innym pierwotnie celu i zamiarze odbywane były. Czas jednakże, znaczenie ich i cel przemienił, a tam gdzie szło dawniej o próżne i swawolne męstwo człowieka, idzie dziś głównie o piękność i szybkość konia. — Anglia przywiązując dumę narodową do piękności postawy, i doskonałości natury konia, dnie w których odbywają się wścigi konne, zamieniła prawie na dnie świąteczne tej okolicy, w której zabawy te mają miejsce. — Kto zna bliżej szczegóły tych wścigów, kto miał sposobność choć raz być ich świadkiem, ten długo w pamięci przechowuje wrażenie którego doznał na widok tego rodzaju narodowej urozystości angielskiej. — Wszystkie stany mają równy w nich interes, począwszy od familii królewskiej aż

do prostego kmiotka, i z równie uroczystym zapałem towarzyszą im. Zdziwienie porywa cudzoziemca na wysokość summ zakładowych i premii, których losem szybkość konia tam rozrządza; a często za wartość takiego konia, który jako zwycięzca uwieńczony laurem na wyścigach wychodzi, możnaby u nas stać się panem kilku pięknych folwarków. A jeżeli który koń po razy kilka wygrywa, natenczas historycznej w Anglii dostępuje sławy, i potomstwo jego opatrzone wiarogodnymi dowodami urzędowo poświadczonemi, w daleką przyszłość wielkiego szacunku jest przedmiotem. Jak wielkie, troskliwe i nieszczędzące kosztów muszą być starania około chowu koni, w kraju, gdzie jest sposobność tak świetnego w tym względzie wystąpienia, i tyle korzystnego w razie pomyslnego losu spieniężenia swego produktu, najlepiej przekonać się można, zwracając uwagę na świetny stan tego chowu w Anglii, i na zasługi jej które we względzie kształtności i stosownej do zamierzonego użytku budowy konia, dla większej części Europy położyła. Francya mało w ogóle dla rolnictwa czyniąca, ma jednakże swoje wyścigi konne, i żywy w nich bierze udział. Odbywane w Paryżu i Chantilly są najświetniejsze. — W Niemczech, a szczególnie od lat kilku w Prusach, każde większe miasto odbywa corocznie wyścigi konne, na których konie w miejscowej prowincyi wychowane, mają pierwszeństwo przed innemi, a krajowe w ogólności słonione są w konkurencyi przed obcymi; to bowiem wielce wzmacnia wpływ wyścigów na postępy chowu koni w kraju, lub szczegółowej prowincyi.

Do wyścigów takich przyłączone są zwykle wystawy bydła, na które rolnicy z całego kraju lub prowincyi sprowadzają, i razem zebrane na widok publiczny wystawiają wszystko to, co bądź szczegółnością, bądź wyższą w jakim bądź względzie doskonałością odznacza się, i świetnym owocem swęj pracy i mozołów, budząc współubieganie się i wywołując naśladownictwo danym przykładem, silnie na postęp chowu bydła a za nim i całego rolnictwa wpływają.

Wewnętrzna organizacya tego rodzaju uroczystości rolniczych, polega zwykle na stowarzyszeniu się osób in-



teressujących się o postęp rolnictwa, przez złożenie opłaty wyznaczonej rocznej składki, która zwiększona wpływem za bilety od obcych osób na dogodnie i bezpiecznie miejsca na polu gonitw, w czasie ich odbywania się, nadto zwiększona tém co wpłynie, jako wkupne od właścicieli koni, które do współubiegania się występują, stanowi roczny fundusz towarzystwa. — Fundusz ten rozdzielony bywa 1) na premie dla właścicieli koni wygrywających na wyścigach; 2) na premia dla właścicieli takich bydła, na wystawę sprowadzonych, które najbardziej odznaczają się doskonałością w zamierzonym względzie; 3) na zaknięcie po oznaczonej zwykle naprzód już cenie, kilku wygrywających koni, i kilku sztuk różnego rodzaju bydła, za najdoskonalsze uznanych, które później zostają losowane i przyznane bywają tym z członków towarzystwa, na czyj numer dowodu opłacenia składki padnie wygrana.

Statuta takich towarzystw obejmują prócz tego przepisy administracyjne, i inne szczegóły porządku wewnętrznego dotyczące. Monarchowie i Rządy ze swęj strony przez wzgląd na wielką użyteczność tego rodzaju zabaw, dają stowarzyszonym potrzebną opiekę, czynią im ułatwienia, i wspierają ich fundusze ofiarowaniem corocznie pewnych summ, któryzh przeznaczenie zgodnie z celami towarzystwa wskazują.

W kraju takim gdzie rolnictwo silną ma przewagę nad innemi gałęziami rodzimego przemysłu, z jakże wielkiem upragnieniem wyglądać należy urządzenia tego rodzaju pożytecznych, a razem bawiących uroczystości rolniczych.

Przy urządzeniu wyścigów konnych u nas, zwrócićby należało uwagę, aby prócz rass zbytkowych, konie tak nazwane fornałskie i chłopskie, któryh wychów w wielkiem jest zaniedbaniu, do stosownego pośród sobą przypuszczone zostały współubiegania.

Obok wystawy bydła, wielce stosownem byłoby połączenie wystawy rozmaitych ulepszonych i już w obszerniejszą praktykę wprowadzonych narzędzi i sprzętów rolniczych — z podaniem zarazem miejsca gdzie są używane i z jakim skutkiem.

Urządzenie wystawy najpiękniejszych run z owczarni krajowych, w czasie warszawskiego wełnianego jarmarku silnieby wpłynąć mogło na udoskonalenie się produkcji wełny u nas. Takie wystawy robione są w wielu miastach niemieckich. Wystawione na widok publiczny runa, opatrzone są kartkami na których znaleźć można miejsce ich pochodzenia i wagę. — Byłoby to niezawodnie najlepszym przewodnikiem dla osób mających zamiar zakładania nowych owczarni lub zakupywania tryków, przyczem wielu mniej świadomych zbyt drogo często opłaca brak obeznania się z potrzebnym dla nich przedmiotem.

Jeżeli mniej we względzie przemysłu ważną, to bez zawodu więcj interes ogólny budzącą stałaby się wystawa kwiatów i rozmaitych osobliwości ogrodniczych i rolniczych, urządzona w najstosowniejszym na to czasie. — Wystawy takie pozaprowadzane w wielu miastach Francyi i Niemiec, są prawdziwym hołdem pięknosci i bogactwa żywěj natury roślinnej, gdzie ona w całej świetności swěj boskiej artystyki występuje.

*Alx. Ku..*

---

*Kurs języka francuzkiego wykładany w Warszawie podług metody Robertsona przez Wiktoryna Zielińskiego.*

T. Robertson wykłada w Paryżu dla bardzo wielkiej liczby słuchaczów (ma ich bowiem 500) kurs języka angielskiego. Kurs ten podzielony jest na różne oddziały stosownie do stopnia usposobienia uczniów — Kurs jego początkowy ogłoszony drukiem, zasada się na następującej metodzie: Robertson bierze kilka wierszy z łatwego autora, wymawia je głośno, uczniowie powtarzają, — potem tłumaczy dosłownie i wykazawszy różnicę składni i budowy dwóch języków daje tłumaczenie w poprawnym stylu języka na który tłumaczy. Kiedy uczniowie doskonale umieją tłumaczyć te kilka wierszy z angielskiego na francuzkie i z francuzkiego na angielskie tak z czytania jako téż z pamięci, i kiedy znają ortografją wyrazów zawartych w tym kawałku, Robertson prowadzi z uczniami konwersacją tak że na wszystkie jego zapytania uczniowie mogą odpowiadać samemi tylko wyrazami w poprzednim ka-

wałku zawartemi; nakoniec uczniowie robią kompozycje osnowane na texcie już pojetym, tak że z kilku wierszy powtórzonych układają kilkanaście frazesów tłumacząc z francuzkiego w dobrój angielszczyźnie. Taka jest część praktyczna. Część teoretyczna polega natem, że nakażdój lekcyi Robertson podaje parę prawideł wymawiania i gramatyki. Lekcje następne idą zawsze tym samym trybem; to jest: czytanie, tłumaczenie z angielskiego na francuzkie i z francuzkiego na angielskie kawałków nowych; konwersacja i kompozycja z francuzkiego na angielskie ale tak że do wyrazów sobie znajomych uczniowie stosują prawidła grammatyczne poznane na lekcyi poprzedniej. Tym sposobem uczniowie w 48 lekcyjach poznawają: 1) wszystkie prawidła wymawiania i prozodji; 2) prawidła grammatyki elementarnój i składni; 3) Naukę tworzenia się wyrazów, tak że poznawszy pewną liczbę *pierwiastków* zakończeń i znaków, uczniowie w dwóch lub trzech lekcyjach nauczą się kilka tysięcy słów; 4) nakoniec przez ciągłe konwersacje i liczne kompozycje nabiorą wprawy w tworzeniu fraz angielskich i używaniu w praktyce tego języka. Metoda ta uznana za niezmiernie pożyteczną, zastosowana została w Paryżu do języka niemieckiego przez p. *Savoie*, do języka łacińskiego przez p. *Orlandi* i do języka włoskiego przez p. *Martelli*.

W Warszawie od dnia 10 marca r. b. otworzył kurs języka francuzkiego znany już publiczności z prac swych literackich p. *Wiktoryn Zieliński* posiada on gruntownie język francuzki, akcent nawet ma piękny. Kurs swój rozwija ściśle podług metody Robertsona i stosuje się zupełnie do usposobienia uczniów. — Kilka lat pracy w zawodzie nauczycielskim nadało mu wiele wprawy do takiego wykładu. Z pociechą byliśmy świadkami jak użytecznie działał w jednej godzinie metodą powyższą na zgromadzonych uczniach swoich. Metoda ta jest prawdziwem dobrodziejstwem. Zbyt małym kosztem podaje sposobność nauczania się języka obcego. Kurs ten wyklada p. *Zieliński* w domu pod Nr 599 na Tłumackiem. Życzyłoby jednak należało aby dla słuchaczy swoich obszerniejszą miał salę.

S.

### Korrespondent Firléj.

Korrespondent jednego z pism czasowych polskich Firléj (nazwisko zapewne zmyślane) donosząc z Wilna o wyszłej Witoloraudzie p. Kraszewskiego, wspomina także i o zdaniu jakie w Bibliotece Warszawskiej o tym rapso-dzie litewskim zamieszczone było, i tak mówi:

„Wyszła także z drukarni Zawadzkich tegoż autora *Witolorauda*, poemat litewski, o którym różne różnych zdania. Jedni jak hr. Rzewuski, M. Grabowski, A. Przędziecki, wyd. Tygodnika, Fr. Malewski, aż nadto może zalet jęj przyznają i mianują epopeją: drudzy, jak wydawcy Biblioteki Warszawskiej (T. I.) kładą ją niżej najniższych wyrobów tegoczesnych. Warszawscy jednak recenzenci, choć się klną, że nienawidzą sposobu widzenia koteryjnego, ściągają na siebie podejrzenie, zemsty, gdy sobie przypomniemy, co autor Witoloraudy o warszawskich literatach napisał(!). Do tego sąd ich ma minę rozwiązania Gordyjskiego węzła szablą, tnie, nie tłumacząc się wcale, nie rozbiegając, dla tego tylko że postanowił sobie rozciąć węzeł. Zważywszy, iż w tymże tomie Biblioteki nakrzy-czano także na p. M. Grabowskiego, a wychwalono styl i pomysły p. J. Korsaka, łatwo będzie zmiarkować, iż wydawcom chodziło tylko o to, aby niezwyčajnym, niby oryginalnym sądem, wysoko stanąć w wyobrażeniach swych czytelników i zyskać nazwę — wielkich, okrutnych, nieubłaganych krytyków! Ale dzięki Bogu, nie są to już te czasy błogie w których recenzja jedna stanowiła o losie dzieła, bo recenzja bywała ledwie jedna — a poczciwi czytelnicy wierzyli w rady Arystarcha, jak w ewangelią i na jęgo słowo nie czytali już nawet książki. Dziś taka krytyka, jak Biblioteki, więcej pewnie pomoże autorowi Witoloraudy, niż zaszkodzi(!). Tym czasem Witolorauda szybko się rozchodzi, i jest już prawie w ręku wszystkich czytających. Autor pracuje nad wiele zmienionóm drugiem wydaniem poematu, na którego czele ukażą się sumiennie zebrane wszystkie o nim recenzje.“ — Zdaje się z tego wyciągu jakoby korrespondent Firléj nieczytał artykułu o Witoloraudzie w Bibliotece Warszawskiej styczeń str. 166 zamieszczonego, pisząc powyższe swoje zdanie. Zamieszczamy

je całkowie jako ciekawość dla naszych czytelników, którzy się zapewne najbardziej z tego z nami ucieszą że p. Kraszewski pracuje nad drugim lecz wielce zmienioném wydaniem poematu swego. Wierzemy jak Korrespondent Firléj zapewnia że Witolorauda jest w ręku *prawie* wszystkich, niezaszkodzi jednak przy drugim wydaniu więcej drukować exemplarzy jak przy piérwszém którego tyle tylko według zapowiedzenia p. Kraszewskiego miało się rozejść ile było prenumeratorów. Ktoby niepomagał pracującym dla literatury! Firléjowi inaczej się jednak wydaje, Żałujemy że Firléj nie mógł innych wynaleść przyczyn wydrukowania w Bibliotece artykułu o Witoloraudzie nad te które wymienił.

---

*W Linksmine* czytamy rys biograficzny życia i prac naukowych Sylwestra Walenowicza (uradzony na Żmudzi 1790 zmarł 1831) który zostawił poemat *Sobieskiadę* w XXIV pieśniach. „Poemat ten (mówi biograf jego Ludwik z Pokiewia) oprócz samego tytułu, żadnego niema związku z dawną szkołą poezyi w Polsce. Walenowicz w swoim genialném dziele, że się wyrażę zdaniem pożyczonym od jednego z wielkich estetyków naszych: „*do górnieszego wzbił się lotu,*” do wyższych tonów do piękniejszych akordów naciągnął stronę.“ Walenowicz mówię śmiało iż piérwszy nawet przed Brodzińskim i Malczeskim przeczuł chwilę przeobrażenia u nas smaku w poezyi, piérwszym był z liczby tych, którzy najlepiej poezyę rodzinną pojęli. W jego poemacie niema naśladownictwa, niema obczyzny: wszystko własne, rodzinne, jędrne, męskie. Obrazy, charaktery, obyczaje i duch wieku, mistrzowskim pędzłem są oddane. Czytając jego *Sobieskiadę*, zupełnie zdajesz się być przeniesiony w owe bohatyrskie czasy, kiedy za wiarę i całość chrześcijaństwa walczone, zdajesz się znajdować pomiędzy owymi nieposzlakowanėj wiary, niezłomnej woli rycerzami o których żelazne piersi rozprysła olbrzymia otomańska potęga. Słusznie o *Sobieskiadzie* można powiedzieć: „Twardy jest styl téj powieści jak żelazna zbroja, chropawy jak chrzest téj zbroi, kiedy nią silne potrzęsają ramiona, ostry jak na starych obrazach fizyonomie ryce-

rzy. Naśladownicza harmonia téj mowy, strojnój własnym wdziękiem myśl czytelnika obraca ku owym czasom kiedy się dziać miała rzecz poematu.“

Dla czego poemat ten znakomitego wieszca który mu „nieśmiertelność miał zjednać“ dotąd nicznany w ukryciu zostaje? Jeżeli pochwała nieprzesadzona, choć wyjątkami pan Ludwik z Pokiewia powinien poprzeć swoje zdanie: wszakże w tej samój Linksmine, lepiej go było umieścić jak liche fraszki, i bajeczki nie lepsze.

Walenowicz to dziecko rolnika pańszczyznianego z okolic Rosicń, zostawił prócz poematu wspomnionego „Listy pośmierckiego“ wierszem, pisał i w języku litewskim. O jednym wierszu p. n. „Biruta“ K. Brodziński wyrzekł: „Wasz poeta (Walenowicz) choćby nic więcej nad ten drobny wierszyk nie napisał, wart jest poczesnego miejsca między literackimi znamienitościami dziewiętnastego wieku.“ Umarł Walenowicz w téj wsi gdzie się urodził, a umarł w nędzy! Kilku wieśniaków oddało mu ostatnią przysługę! Cześć jego pamięci! — Nieznajdziesz się nikt coby Sobieskijadę, przy dzisiejszym zamiłowaniu literatury, odważył się wydrzeć zapewnieniu? \* \* \*

*Wyrachowanie przybliżone korzyści jaka wynika z używania w Warszawie torfu w miejscu drzewa na opał.*

2 Sążnie kubiczne drzewa sosnowego z odstawą z nad Wisły do domów kosztuje . . . . . Zł. 84  
2,400 zwyczajnych cegieł torfu wyrównywających 2 sążniom kubicznym drzewa sosnowego w kopalni torfu Służew lub Królikarni zakupionych, chociażby po zł. 15 cegieł 1200,  
czyli cegieł 2,400 kosztowałyby . zł. 30 }  
Transport do domów w Warszawie zł. 20 } razem zł. 50,  
a z tym torfem taniej zł. 34.

Opalenie kuchen a nawet pieców mających czelusia nie z pokojów jest arcykorzystne; pamiętać tylko należy ciągi i kanały urządzić mocniejsze.

W każdój okolicy porównawszy wydatki na drzewo z jego przywozem, z wydatkami na wydobycie torfu i jego

przywóz, zawsze zysk okaże się z użycia torfu, nie licząc téj nieocenionej korzyści, iż używaniem torfu lasy się oszczędzają i w ten sposób pomnażają bogactwo krajowi, a nadewszystko iż torf szczególnież w okolicach z lasów ogolonych, polepsza byt włościan — a łatwém ogrzewaniem ich chat, osłania od zaziębień i chorób rozlicznych. Ubolewam zawsze, ile razy w przejeździe po kraju napotykam obszerne przestrzenie torfowe nietknięte — a lasy niszczone! — Potomność będzie z trudnością mogła pojąć obojętność właścicieli ziemskich na tak ważną gałąź przemysłu, a zarazem nader łatwą do wykonania dla każdego, — która zwiększając ich mienie, polepszyłyby znamienicie byt włościan i wzrost fabryk wszelkiego rodzaju. *W.*

— P. Nordmann zrobił świeżo odkrycie, wpływające na rozszerzenie naszych wiadomości o obszernym świecie zwierząt zwaujących wymoczkami. Okazał on że oczy ryb, ptaków, zwierząt czworonożnych a nawet i człowieka, są siedliskiem wielkiej liczby wymoczków do różnych rodzajów należących. (Institut z roku 1840).

— *Zastosowanie pary wyskokowej (alkoholu) przeciw wciągnięciu w siebie chloru.* W niektórych zakładach np. w fabrykach wyrobów chemicznych często się zdarza widzieć złe skutki powstałe z oddychania gazem chlorem. Można zaś te następstwa usunąć wciągnąwszy w siebie przez oddychanie parę wyskokową, lub zjadłszy kawałek cukru poprzednio wyskokiem napuszczonego. Sposób ten szczególnież w Anglii od wielu lat skutecznie jest zastosowany. — (Froricp Nu z r. 1840).

— P. Hullmande, który pod względem ulepszeń w litografii znaczne już ma zasługi, odkrył obecnie sposób, za pomocą którego umieszczać można bezpośrednio na litograficznym kamieniu dzieła malarzy farbami robione, używając do tego penzla tak jak przy rysunku sepia. Jego sposobem otrzymane odciski wyrównywają zupełnie oryginałowi wyrobionemu na kamieniu, i żadna różnica między litografią a malunkiem od ręki spostrzedz się nie daje. Sposób p. Hullmandel można nazwać malowaniem na kamieniu. Wydatność w odciskach najdelikatniejszych cieni

farb, łatwość w postępowaniu, i litograficzna trwałość umieszczonego na kamieniu malunku, należą do zalet i korzyści tego nowego wynalazku. Próby dotąd nieokazały się na widok publiczny, lecz prywatnie udzielano są przez wynalazcę, ponieważ patent za pomocą którego chce sobie zapewnić korzyści ze swego odkrycia, nie jest mu jeszcze doręczony.

— Londyński księgarz Henryk Bohn wydał katalog 5 cali gruby, obejmujący 2100 stron i<sup>c</sup> in 8<sup>a</sup> i mieszczący w sobie publikatę 25,000 dzieł. — Nakład tego katalogu wynosił 2000 funtów szterlingów czyli 80,000 zł. pol. przechodzi on o wiele co do wielkości wydawany od wielu lat katalog księgarza Longmana, który aż dotąd za największy był uważany. — Dzienniki angielskie uważają katalog Bohna jako nadzwyczajną osobliwość literacką.

— Wielce zasłużony wędrowiec major Rawlinson znajdował się w miesiącu czerwcu w Kabulu, według wiadomości, którą przesłał towarzystwu geograficznemu miał się ztamtąd udać do Kandaharu. Donosi on iż rząd Indyjski ma wydać wkrótce wielką kartę geograficzną Afghanistanu, która zamieści w sobie wszelkie wypadki rozlicznych w ostatnich latach geograficznych badań tego kraju. Siłą cywilizacji europejskiej i za jój wdaniem się Azja po niedługim czasie będzie nam równie dokładnie jak Europa znana.

— Niedawno wyszedł z druku drugi tom bardzo interesującego dzieła, pod tytułem: *Galerie des contemporains illustrés par un homme de rien*. Mieści w sobie między innymi dwanaście biograficznych wiadomości o pp. Arago, George Sand, Broglie, Cormenin, Wellington, Molé, Ingrés, Metternich, Alfred de Vigny, Mohamed-Ali, Ibrahim Basza, Garnier-Pagès. — W przeciągu roku wyczerpano trzy edycye tego dzieła. Litografowane portrety są bardzo doskonałe i z wielką starannością i talentem wypracowane. Pierwszy zeszyt, trzeciego tomu zajmować będzie biografią O'Counella.

— W Węgrzech zamierzają obecnie wystawić pomnik królowi Maciejowi Korwinowi. — Zapłał z jakim przedsięwzięciem to w całym kraju przyjętem zostało, oddała wszelką wzięłość, aby wykonanie tego narodowego dzieła, przez



brak potrzebnego funduszu w odwłokę pójść miało. Składki zbierane przez komitety na ten cel w Pest, Szegedynie i Roszombal postanowione, bardzo pomyślnie idą. Ferenczy pierwszy węgierski rzeźbiarz, który wielki swój naturalny talent w szkołach Canowy i Thorwaldsena kształcił, otrzymał szczerne zlecenie wykonać to dzieło i tym sposobem przyczynić się, do uświetnienia pamięci jednego z największych królów węgierskich. Wielkie przymioty tego monarchy, są tak ogólnie we wszystkich stanach w całym kraju cenione że po dziś dzień jeszcze, prosty węgierski chłopiec, kiedy mu niesprawiedliwość jest wyrządzoną zwykł mawiać: „*Meghole Mathyas Kiraly, oda az igazság*“ co znaczy: Umarł król Maciej a z nim i sprawiedliwość skończyła się.

---

W Stanach Zjednoczonych Ameryki, wychodzi nowa gazeta pod tyt: *The New World*. Numer każdy téj gazety obejmuje około 50 stóp kwadratowych angielskich. Człowiek średniego wzrostu może się wygodnie cały nim okryć. Na każdéj stronie jest jedenaście kolumn, które wszystkie razem obejmują tyle, ile zwykle zawierają spore trzy tomy wosemce. Co tydzień wychodzi jeden taki olbrzymi arkusz: mnóstwo drzeworytów ozdabia go lub objaśnia artykuły najrozmaitszój treści. U nas nie jednemu pismu codzienne mu artykuły z takiego numeru wystarczyłyby na rok cały.

---

Wilno d. 1 Lutego 1841 r.

Niedługo ma wyjść powieść napisana przez C. z Hofmeistrów Jahołkowską pod tytułem: *Eugenia i Edgar* czyli niektóre wypadki wzięte z czasów Chmielnickiego w trzech tomach. Jest także w druku dzieło Fryderyka Szlegla *Filozofia życia* nie z niemieckiego lecz z francuzkiego X. Guenot, przetłumaczone przez Dębińskiego. — Ma być drukowane dzieło: O dramacie w Litwie i historii teatru. Były z dzieła tego wyjątki w Wizerunkach, autor nie dał się dotąd z swego nazwiska poznać. Hr. Konstanty Tyzenhaus zamierza wydać *Ornitologią nową*. Wkrótce rozpocznie się druk pierwszego tomu *Pielgrzymek do Ziemi Świętej*, przez X. Hołowińskiego, który także wydawać będzie *Bi-*

bliotekę Ojców kościoła, złożoną z samych ich pism religijno-moralnych, odrzuciwszy z nich wszystko okolicznościowe, czasowe, a mieszcząc to co i teraz nauczającym będzie, budującym, zajmującym.

Druk dziejów Narbutta już się kończy. Autor tego ogromem pracy i wiadomości zdumiewającego dzieła postawił niem dla siebie wiekuisty pomnik. Sprawiedliwie mówi o nim wydawca p. Marcinowski: iż dopóki tylko poznanie dzieł świata będzie potrzebą żyjących i nauką potomności, dopóty dzieło Narbutta nie przestanie być przedmiotem uczonych skarbnicą materiałów, zbiorem pomników i świadectw z zatracenia wydobytych.

Dowiaduje się właśnie, iż Edward Borkowski ogłosił już prospekt na przekład dzieła agronomicznego Koppego *Przewodnik korzystnego prowadzenia gospodarstwa*. Tłumaczenie całe ma wyjść w przeciągu roku i obejmować będzie około 60 arkuszy w trzech tomach na pięknym papierze. Wychodzić będzie poszytami miesięcznie. Prenumerata wynosi zł. 30.

— W drukarni Gieszkowskiego, wyjdzie wkrótce nowe dzieło przez jedną z dam oryginalnie napisane, pod nazwą *Dwie epoki mego życia*.

Wydane także będą wkrótce w drukarni Dekkera i spółki *Tablelle synchronistyczne do naszej historii*. X.



Redaktor główny *A. J. Szabrański*.





	milim.	czyli	c.	l.
Srednia wysokość barometru miesięczna	753,246	27	0,012	
Najwyżej barometr dochodził				
d. 1 o 10 g. r.	764,24	28	2,785	
Najniżej . . . . d. 27 o 6 g. r.	734,95	27	1,800	
Srednia zmiana dzienna barometru .	3,63		1,01	
Największa zmiana dzienna d. 25—26	11,95		5,30	
Srednia wysokość barometru w m. b.				
jest tylko większa o . . . . .	1,443		0,64	
od stanu normalnego . . . . .	(751,803)	27	9,271)	
Srednia temperatura Lutego jest!	—0° 54 C.			—7° 63 R.
Największe ciepło dochodziło				
d. 10 o 4 g. w.	6,4		5,1	
zimno, d. 8 o 6 g. r.	25,7		20,6	
Srednia zmiana dzienna temperatury	3,32		2,66	
Największa zmiana dzienna d. 12—13	10,2		8,2	
Temperatura Lutego w r. b. jest nader nizka, o 5° R. przeszło niższa od stanu normalnego (—3°20, C. cz.—2,56 R.), a o 1°81 R. od najniższego stanu 1838 r.				

Srednia wilgótność miesięczna 92,8 na 100 częściach powietrza co do objętości, czyli 2,81 gramów na metr sześciennym co do wagi.

Srednia temperatura miesięczna źródeł:

w ogrodzie za pałacem Kaźmirowskim . . . . .	† 5,6 R.
w ogrodzie Belwederskim . . . . .	† 3,8 „
przy dolnej drodze obok Ujazdowa . . . . .	† 3,2 „

Dni pogodnych było 11; napółpogodnych 4; pochmurnych 13;  
 — śniegu 4: d. 1, 6, 10, 26.  
 — mgły 4: d. 10, 20, 25, 28.

Wody spadło wysoko na 10,08 milim. cz. 4,47 linij paryz.  
 Luty w tym roku był nadzwyczaj mroźny, suchy, pogodny, i tylko średnia temperatura dni 18, 19, 20 była wyższa 0°.

Wiatr panujący PdW.  
 Wichrów PdW. było 4.  
 Dnia 2 słońce przy zachodzie słońca.  
 Dnia 8 w nocy koło białe około księżycy.  
 Dnia 23 zorza północna.



---

## BITWA LIPSKA

r. 1813.

*Janusz C. D.*

---

Przystępując do opisu bitwy pod Lipskiem, tak ważną kartę w dziejach wojennych i politycznych Europy na początku 19 wieku zajmującej, należy rzucić okiem na poprzednie działania i wypadki wojenne, które ją spowodowały.

W połowie miesiąca sierpnia 1813 r., po zerwaniu kongressu w Pradze Czeskiej i dotąd trwającego zawieszenia broni, rozpoczęła się wojna jesienna w Niemczech między Cesarzem Francuzów Napoleonem, a mocarstwami przeciw niemu sprzymierzonymi, Rosyą, Austryą, Anglią, Prussami, Szwecyą. — Wojska sprzymierzone mające działać w Niemczech przeciw Napoleonowi podzielone były na cztery wielkie armie. — *Pierwsza główna armia*, zwana Czeską (ludzi 220,000) stała w Czechach na lewym brzegu Elby ku granicy Saxonii, pod dowództwem Feldmarszałka Austriackiego Księcia Schwartzemberga, który razem był Naczelnym Wodzem (Generalissimus) nad wszystkimi armiami sprzymierzonymi. Druga armia, zwana Szląska (do 100,000 ludzi) dowodzona przez Generała Pruskiego Blücher, była

w Szląsku. Trzecia armia, zwana Północną dowodzona przez Księcia Następce Tronu Szwedzkiego Karola Jana (Bernadotte) (120,000 ludzi) stała około Berlina; jeden z jej korpusów, pod dowództwem Generała Walmoden (30,000 ludzi) postawiony był przeciw Hamburga. Czwarta armia zwana Polską (60,000 ludzi) pod rozkazami Generała Rossyjskiego Benigsen, zbierała się w Księstwie Warszawskim i miała później przybyć na linię bojową do Niemiec.

Armie Francuzkie acz daleko słabsze od wojsk sprzymierzonych, stały jednak wszędzie przeciw takowym uszykowane i pały nad całym biegiem rzeki Elby, od granic czeskich aż do morza. Koło Hamburga był Marszałek Davoust z 13tym korpusem Francuzkim i korpusem posiłkowym Duńskim, liczącymi razem do 35,000 ludzi; przed Wittembergiem przeciwko armii Księcia Szwedzkiego stał w przeszło 70,000 ludzi Marszałek Oudinot z korpusami 4tym, 7mym, 12tym piechoty i 3cim jazdy. Pogranicze Saxonii od Szląska zajmował Marszałek Nej z korpusami 3cim, 5tym, 6tym, 10tym, i 11tym piechoty i 2gim jazdy, razem do 100,000 ludzi. Na prawej stronie Elby ku Czechom stało 55,000 ludzi, to jest korpusy 1szy, 2gi i 8my piechoty i 4ty jazdy. — Korpus 14ty (19,000) zasłaniał na lewym brzegu Elby oszańcowane miasto Drezno od strony Czech; a samo Drezno i okolice zajmował Cesarz Napoleon ze wszystkimi swemi gwardyami i z 1szym korpusem jazdy (przeszło 50,000 ludzi), Marszałek Augereau zbierał z tyłu około Würzburga i Gotha korpusy 5ty piechoty i 6ty jazdy.

Wojska sobie przeciwne w taki pierwotnie sposób rozłożone, rozpoczęły wojnę jesienną. Druga armia sprzymierzonych pod wodzą Generała Blücher najpier-



wój zaczepnie działać poczęła od Szląska, i Nej cofnął się przed nią aż ku Görlitz. — Cesarz Napoleon wyrusza z Drezna z gwardyami, 2 sierpnia przybywa w pomoc Nejowi i Blücher cofa się ku Wrocławiu. — W tym czasie główna armia sprzymierzonych Księcia Schwartzenberga, przebywszy góry Czeskie, podeszła pod Drezno, gdzie się zamknął korpus 14ty francuzki Marszałka Gouvion Saint Cyr. — Napoleon zostawia przeciw Blücherowi Marszałka Macdonald z korpusami 3eim, 5tym, 1 i tym i 2gim jazdy, zostawia nad granicą czeską koło Zittau i Rumburga Księcia Poniatowskiego z korpusami 8mym piechoty i 4tym jazdy, a sam z gwardyami i innemi korpusami pospiesza na odsiecz Dreznu. — Przybywa właśnie z gwardyami kiedy wojska Księcia Schwartzenberga 26 sierpnia szturm do miasta przypuszczały, i zaraz takowe odpiera. Nazajutrz 27 szykuje swe wojska przed miastem i wydaje bitwę Schwartzenbergowi, którego zmusza do cofnięcia się ze znaczną stratą napowrót do Czech. — Korpus 1szy francuzki Generała Vandamme wkracza do Czech i już zbliża się do Töplitz, gdy pod Kulmem 30 sierpnia zostaje na głowę porażony, ledwie połowa korpusu tego wróciła do Saxonii, a Vandamme w niewolę wzięty.

Nie jedyna to była w ówczas nieszczęsna przygoda dla oręża francuzkiego. W dniu 23 sierpnia armia północna Księcia Szwedzkiego zwycięża pod Gross-Berem Marszałka Oudinot; Napoleon porucza dowództwo tej armii Marszałkowi Nej, lecz i ten 6 września przegrywa bitwę pod Jutterborg i Denewitz i cofa się ze znaczną stratą pod twierdzę Torgau. W Szląsku zaś skoro tylko Generał Blücher spostrzegł że Napoleon odszedł z gwardyami do Drezna, wnet uderza na armię Macdonalda

i 26 sierpnia nad rzeką Katzbach zadaje jęj mocną klęskę, po której Macdonald cofnął się aż pod Bautzen. — Cesarz Francuzów idzie z Drezna z gwardyami w pomoc Macdonaldowi, i po spotkaniu 4 września pod Hochkirchen, Blücher cofnął się drogą do Szląska. — Ale wtedy główna armia czeska powtórnie zbliżyła się do Drezna; Napoleon spiesznie wraca i 8 września odpiera ją znowu do Czech. Ks. Schwartzenberg jeszcze raz przechodzi góry czeskie ku Dreznu; — Napoleon z gwardyami i innými korpusami wychodzi przeciw niemu, po utarczkach 16, i 17 września pod Peterswalde odpiera ją napowrót do Czech. — Tymczasem Blücher pare razy nacierał na armię Macdonalda, która zawsze się przed nim cofała, ale za wyjściem przeciw niemu samego Napoleona z gwardyami z Drezna (ostatni raz 2 września) Blücher znowu się cofał.

Cesarz Napoleon za każdym odparciem czy to armii czeskiej czy szląskiej, wracał zawsze do Drezna aby mógł stawić czoło naprzeciw innęj armii sprzymierzonych tam podchodzącej; tym sposobem utrzymał do ostatnięj możliwości linią strategiczną Elby i swoje centralne stanowisko drezdeńskie. — Armie sprzymierzone mniemały że nie wyruszą go ztamtąd aż póki same nie przejdą Elby i gór czeskich, i na tyłach armii Napoleona głównie działać nie poczną; dla wykonania tych poruszeń czekały tylko na przybycie armii rossyjskiej Generała Beningsen. — Tymczasem główna armia Ks. Schwartzenberga stała w Czechach koło Töplitzu i Komottau, armia szląska Blüchera koło Bautzen, a armia Ks. Szwedzkiego koło Zerbst Rosslau i naprzeciw Wittenberga; — korpus wojsk sprzymierzonych Generała Valmoden był koło Hamburga przeciw wojskom Marszałka Davousta, i oba

byli zupełnie odosobnieni od głównych działań w Saxonii. — Armia francuzka Marszałka Nej przeszła była na lewy brzeg Elby i stała koło Düben w kierunku Wittenberga. — Armia Marszałka Macdonalda stała na prawym brzegu Elby ku Dreznu; korpusy 1szy, 2gi i 14ty stały po nad granicą czeską koło Pirny i Dipolswalde, Ks. Poniatowski z korpusami 8mym i 4tym jazdy poszedł ku Chemnitz dla zasłony dalszych granic Saxonii od Czech. Korpusa 5ty i 6ty oraz 1szy jazdy były w okolicach Drezna, w którym znajdował się Napoleon z gwardyami. — Takim sposobem stały wojska sobie przeciwne przez czas niejaki prawie spokojnie; na lewym tylko brzegu Elby, w głębi Saxonii i Hessyi, korpusy jazdy partyzanckiej wojsk sprzymierzonych Hetmana Płatowa, Generałów Czernyszew, Thielmana i Mensdorfa wiodły urywkową wojnę.

Nakoniec armia Generała Beningsena, ciągnąca z Polski na Wrocław, przeszła Elbę pod Leütmeritz w Czechach i złączyła się pod Töplitz 27 września z armią Ks. Schwartzemberga. Było to hasłem dla wojsk sprzymierzonych do rozpoczęcia nowych działań zaczepnych na tyłach armii Napoleona. — Generał Blücher zostawiwszy część wojska naprzeciw Drezna, przechodzi 3 października w przeszło 60,000 ludzi Elbę przy Jessen o dwie mile wyżej Wittenberga, i po mocnej utarczce z 4tym korpusem francuzkim Generała Bertrand, przychodzi 6 października do Düben 5 mil od Lipska. Książę Szwedzki przechodzi także Elbę 4 października pod Acken i Rosslau w 70,000 ludzi i zajmuje Dessau, Kōtzen i Zorbig, Marszałek Nej zbiera swoje korpusa pod Delitz o 3 mile ku północy od Lipska. — Ks. Schwartzenberg zostawiwszy nad granicą Saxonii ku Dreznu

armią Benigsena i korpus austriacki Generała Colloredo, sam z armią czeską w 135,000 ludzi przechodzi 1 i 2 października góry czeskie pod Marienberg i Annaberg, idzie do Chemnitz i dalej prosto w kierunku Lipska, mając przed sobą Poniatowskiego, który ciągle walcząc z wolną przed nim ustępował. Ruchy, takowe armii sprzymierzonych przekonały Napoleona, że nie na niego do Dreznia lecz że wszystkie dążą ku Lipsku dla połączenia się tam na tyłach jego armii. Nie mógł więc dłużej pozostać w Dreźnie; wypadało mu albo pociągnąć z głównymi siłami prosto do Lipska, na ten ważny punkt swych związków z Francją tak mocno zagrożony od południa przez Schwartzenberga, a od północy przez Blüchera i Księcia Szwedzkiego; albo też uderzyć na armię Blüchera najbliższą jego stanowiska środkowego. Wybrał ostatnie. Posyła więc korpusy 2gi i 5ty aby te połączonywszy się z Poniatowskim pod naczelnym dowództwem Króla Neapolitańskiego (Murata) zasłoniły południowe strony Lipska; — zostawia w Dreźnie Marszałka Gouvion-Sain-Cyr z korpusami 1szym i 14tym, a sam z gwardyami, z armią Macdonalda i z korpusami 6tym piechoty i 1szym jazdy opuszcza okolice Dreznia i 9 października łączy się w Eülenburgu z wojskami Marszałka Neja. Z temi zebranymi siłami Napoleon rusza do Düben dla uderzenia na Blüchera; lecz ten czując się za słabym opuszcza Düben i idzie ku Zerbig gdzie się łączy z armią Księcia Szwedzkiego; ztamtąd oba odchodzą jeszcze dalej na lewy brzeg Saali, Książę Szwedzki do Rothenburga a Blücher do Halli o 4 mile od Lipska. Ruchy te dwóch armii sprzymierzonych zagroziły jeszcze bardziej związkowi Napoleona z Francją, ale także odsłoniły mu północne Prussy. — Cesarz Francuzów mnie-

mał, że niektóre poruszenia za Elbą zmuszą obie rze-  
czone armie sprzymierzonych do przejścia na prawy brzeg  
Elby dla zasłonięcia Berlina, a tém samém do oddalenia  
się od głównej armii Schwartzenberga. W tym celu Ge-  
nerał Regnier z korpusem 7mym przechodzi 12 paź-  
dziernika za Elbę w Wittembergu, a Marszałek Nej  
z korpusem 3cim zdobywa szanice przedmostowe nad El-  
bą przy Rosslau. Wojska pruskie Generałów Tanenzien  
i Thümen będące w tych stronach, cofają się ku Berli-  
linowi; ale Blücher pozostał w Halli, a jego podjazdy  
zbliżały się pod sam Lipsk; armia zaś Księcia Szwedz-  
kiego przeszła napowrót Saalę i stanęła w okolicach Kö-  
then. Napoleon ściąga zatém z nad Elby korpusa 3ci  
i 7my do Düben i pozostaje tam w bliskości Lipska, do-  
kład przychodzą korpusy francuzkie 9ty Marszałka Au-  
géreau i 5ty jazdy, które z tyłu około Gotha stały.  
Tymczasem skoro tylko Napoleon opuścił Drezno z gło-  
wnými siłami, Generał Benigsen ze swoją armią i korp-  
sem Colloredo przebył góry czeskie i podszedł 10 paź-  
dziernika pod Drezno, gdzie w oszańcowanych obozach  
zamknął się Marszałek Gouvion-Saint-Cyr. — Książę  
Schwartzenberg przewidując ważne, zbliżające się wypad-  
ki w okolicach Lipska i chcąc pewniejszy eios zadać  
Napoleonowi, pragnąc mieć zatém jak najwięcej wojsk  
skupionych, daje rozkaz Generałom Benigsen i Collore-  
do, aby się z nim połączyli. W skutek tego ruszył  
z pod Drezna pod Lipsk 12 października korpus Gene-  
rała Colloredo, a nazajutrz Benigsen ze swoją armią i  
dywizyą austryacką Generała Bubna, która dotąd była  
na prawym brzegu Elby koło Drezna. Benigsen zosta-  
wił tylko pod Dreznem Generała Tołstoj z 18,000 lu-  
dzi. — Tak tedy wszystkie armie sprzymierzonych zbli-

żały się ze wszech stron ku Lipsku i ścieśniały coraz bardziej obwód zajęty armią Napoleona.

Główna armia sprzymierzonych zwana Czeską ciągnąca od południa, już 13 października zbliżyła się o dwie mile od Lipska. — Król Murat miał dla zasfony południowych stron Lipska niespełna 50,000 wojska, to jest korpusy 2gi, 5ty, 8my, 9ty, oraz 4ty i 5ty jazdy, które ustawił o milę przed Lipskiem; piechotę we wsiach Markkleberg i Wachau, a jazdę przed Liberwolkowitz. — Ks. Schwartzenberg chcąc się przekonać czy Lipsk będzie broniony, wysłał swe przodowe wojska by szukały spotkania i wywiedziały się tym sposobem o istotnych zamiarach Murata. 14 października rano Generał rosyjski Pahlen z całą jazdą rosyjską i pruską korpusów Wittgenstejna i Klejsta podszedł pod Liberwolkowitz i rozpoczął ogień działowy; Murat, który postanowił bronić przystępu do Lipska, śmiało wyruszył sam przeciw Pahlenowi z pułkami jazdy polskiej korpusu 4go, mając w drugiej linii dwie dywizye dragonów francuzkich korpusu 5go. — Spotkanie to jazdy było dzielne i natarczywe; co chwila przychodziły jednym i drugim nowe hufce w pomoc, działa z obu stron raziły przeciwne szeregi, a Król Murat był jak zwykle pierwszy w natarciach i ostatni w odwrotach. Po południu nadszedł z lewego skrzydła korpus austriacki Generała Klenau i wziął udział w bitwie, jazda austriacka Generała Baumgarten uderza na dragonów francuzkich, którzy się jój oparli z zimną krwią starych żołnierzy, były to bowiem pułki z Hiszpanii przybyłe — a témczasem jazda korpusu 4 walczy z pułkami Pahlena. — Piechota austriacka zajmuje wieś Liberwolkowitz lecz wkrótce wypartą zostaje przez nadeszłą piechotę francuzką kor-

pusu 5 Generała Lauriston; nakoniec generałowie wojsk sprzymierzonych przekonawszy się że Król Miurat nie opuści Lipska bez upornej walki, dalszych działań zaprzestali i wojska swe przodowe do głównych stanowisk cofnęli.

Cesarz Francuzów przekonał się z tego spotkania pod Liberwolkowitz, że nietylko armia Blüchera stała już o kilka mil na północy Lipska, lecz że i cała armia Schwarzenberga od południa zbliżyła się ku Lipsku. — Król Neapolitański miał za mało sił by mógł dłużej stawić opór całej armii czeskiej, a jedyna jeszcze wolna przeprawa dla armii francuskiej na Lipsk przez rzeki Elstere i Saalę, oraz jedyny jeszcze związek wojenny z Francją były najmocniej zagrożone. Napoleon zatem przedsięwziął skupić wszystkie swe wojska pod Lipskiem dla wydania bitwy tym dwom armiom sprzymierzonych, może nawet jedynę tylko ks. Schwarzenberga nim nadejdą armie Księcia Szwedzkiego, Benigsena i Colloredo.

Przystępujemy teraz do opisu tej czterodniowej morderczej bitwy pod Lipskiem zwanęj przez Niemców *bitwą ludów* (Völkerschlacht), jakoby tu ludy o wolność ludów walczyły; Francuzi ją zowią *bitwą olbrzymów* (bataille des géans) iż olbrzymie wojska, (było albowiem z obu stron do 500,000 ludzi), z olbrzymią odwagą się potykały. Jak bitwę austerlicką nazywają bitwą cesarzów, tak bitwę lipską nazwałoby można bitwą monarchów; bo znajdowali się przy armiach sprzymierzonych Imperatorowie Rosyjski i Austriacki, Król Pruski, Następcy Tronów Szwedzkiego, Rosyjskiego i Pruskiego, oraz wiele udzielnych Książąt Niemieckich, z drugiej strony byli Cesarz Francuzów, Królowie Neapolitański i Saski. Tutaj jeszcze geniusz i moc duszy Napoleona, talenta i poświęcenie się jego generałów, oraz odwaga i męstwo wojsk jego

okazały się w świetnym blasku. Lecz wszystko to nie zdołało pokonać przemagających sił i przezwyćiężć losów.

Zacznijemy od wyliczenia wojsk obustronnych w tój bitwie udział mających, wedle podań wszystkich ówczesnych i terażniejszych dziejopisarzy wojennych.

WOJSKA SPRZYMIERZONE.

1<sup>o</sup>. Armia czeska dowodzona przez feldmarszałka austriackiego ks. Schwartzemberga naczelnego wodza (Generalissimus) nad wszystkimi armiami.

a) *Wojska austriackie* pod osobistemi rozkazami księcia Schwartzemberga. Szef sztabu generał hrabia Radetzki.

1szy Korpus generał hr. Colloredo. Trzy dywizye generałów: hr. Hardeg, Wimpfen i Greth w szeregach mniej więćej . . . . . 16,000 ludzi.

2gi Korpus generał hr. Merfeldt. Dwie dywizye generałów: Lederer, i księcia Alois Lichtenstein . . . . . 11,000

3ci Korpus generał hr. Giulaj. Trzy dywizye generałów: Creenville, Murraj i ks. Filip Hessen-Homburg . . . . . 15,000

4ty Korpus generał hr. Klenau. Trzy dywizye generałów: Mohr, ks. Hohenlohe i Mejer . . . . . 15,000

Korpus rezerwowy. Generał książę dziedziczny Hessen-Homburg. Dwie dywizye piechoty generałów Bianchi i Wejssenwolf 10,000

Trzy dywizye jazdy pod ogólném dowództwem generała hr. Nostitz, generałów: hr. Hardeg, Klebersberg i Civallart . . . . . 5,000



1sza Dywizya lekka dowodzona przez  
generała ks. Moritz Lichtenstein . . . 5,000 ludzi.  
Razem wojska austriackiego . . . 77,000.

b) *Wojska rosyjsko-pruskie* pod dowództwem generała rosyjskiego Barkłaja de Tolli. Szef sztabu generał Sabaniejeff.

1) Wojska rosyjskie dowodzone przez generała hr. de Wittgenstein.

Korpus 1szy piechoty generała ks. Gorczakoff. Dwie dywizye generałów Mezenzow i Helfreich.

Korpus 2gi piechoty generała ks. Eugeniusza Württembergskiego. Dwie dywizye generałów księcia Szachoffskoj i Pysznieckiego.

Korpus jazdy generała hrabiego Pahlen. Dywizye generałów Lisaniewicz i Ifowajskiego, — razem Rossyan do . . . . . 18,000 ludzi.

2) Wojska pruskie. — 2gi Korpus pruski dowództwa generała Klejst. — Dywizye zwane brygadami (\*) generałów księcia Augusta Pruskiego, Klux, Pirsch, Ziethen, i osobna jazdy generała Röder, — razem Prusaków . . . . . 25,000 ludzi.

3) Korpusa rezerwowe pod dowództwem Wielkiego Księcia Rosyi Konstantego. — Korpus grenadyerów rosyjskich generała Rajewskiego. Dwie dywizye generałów Sulima i Czoglihoff. — Korpus piechoty gwardyi generała Jermołoff. Dwie dywizye rosyjskie generałów Rosen i Udom, i jedna brygada pruska.

(\*) Brygady pruskie miały po 10 batalionów piechoty i po 4 szwadrony jazdy, nazywam je przeto dywizjami.

Korpus jazdy dowodzony przez generała księcia Galicyn. Jedna dywizya kirasyerów gwardyi rossyjskiej generała Depreradowicz. Jedna dywizya jazdy lekkiej gwardyi ross. generała Schewitz. Jedna brygada jazdy gwardyi pruskiej. Dwie dywizye kirasyerów liniowych ros. generałów Krełow i Duka, — razem w korpusach rezerwowych . . . . 26,000 ludzi.

4) Korpusa partyzanckie Hetmana kozaków Płatowa, oraz generała Thielmann i pułkownika austr. Mensdorf, — razem do 5,000

Ogółem w armii czeskiej w szeregach 151,000 ludzi.

2°. *Armia szląska* dowodzona przez generała pruskiego Blücher. — Szef sztabu generał pruski Gnejsenau.

a) Korpus 1szy pruski dowództwa generała York. — Dywizye generałów księcia Meklemburg, Horn, Hünnerbein, i osobna jazdy generała Yurgas, razem 24,000 ludzi.

b) Korpusa rossyjskie prawego skrzydła pod dowództwem generała barona Sacken. — Korpus 11 piechoty generała Newerowskiego. Dwie dywizye generałów Lieven i Stawitzki. — Korpus jazdy generała Wasilezykoff. Dywizye generałów Łandskoj, Panczulizew i kozaki generała Karpow — razem . . . . . 12,000

c) Korpusa rossyjskie lewego skrzydła pod dowództwem generała Graffa Langeron. — Korpus 8 piechoty generała Graffa Saint-Priest. Dwie dywizye generałów Gurgałoff i Pillar. — Korpus 9 piechoty generała Afsufiew. Dwie dywizye generałów Udom i Rudzewicz. — Korpus 10

piechoty generała Kapcewicz. Dwie dywizye generałów ks. Urusow i Turczaninoff.—  
Korpus jazdy generała barona Korff. Dywizye generałów Borosdin, Witt, Emanuel, Jozefowicz i kozaki generała Grekoff —  
razem . . . . . 26,000 ludzi.

Ogółem armii szląskiej w szeregach 62,000 ludzi.

3°. *Armia północna* dowodzona przez ks. Jana Karola Następcy Tronu Szwedzkiego. — Szef sztabu generał szwedzki Adlerkreutz.

a) Korpus szwedzki. Dowódzca feldmarszałek hr. Steding. — Trzy dywizye piechoty generałów Posse, Saendels i Boyen; — jedna dywizya jazdy generała Sckiöldebrand — razem . . . . . 19,000 ludzi.

b) Korpus rossyjski dowództwa generała barona Wintzingerode. — Dwie dywizye piechoty generałów Łaptieff i Wuytsch. Brygada jazdy regularnej generała Manteüfel i kozaki generała Stahl — razem . . . . . 10,000

c) Korpus rossyjski dowództwa generała Woronzoff. Jedna dywizya piechoty generała Laharpe. Jedna dywizya jazdy regularnej generała Ururg i kozaki generała Czernyszew — razem . . . . . 11,000

d) Korpus 3ci pruski dowództwa generała Bülow. — Dywizye generałów: księcia Hessen-Homburg, Borstel, Kraft, i osobna jazdy generała Oppen --- razem . . . . . 26,000

Ogółem w armii północnej w szeregach 66,000 ludzi.

4°. *Armia polska* dowodzona przez generała rossyjskiego Benigsena. — Szef sztabu generał rossyjski Opermann.

a) Przednia straż rossyjska dowództwa generała Strogonów. Trzy pułki piechoty generała Bułatow, i jazda generała Muszin-Puszkina — razem 8,000 ludzi.

b) Korpus piechoty rossyjskiej dowództwa generała Doktoroff. — Dwie dywizye generałów księcia Chowańskiego i Paskiewicza. — Brygada rezerwowa generała Lindförg — razem . . . . . 25,000

c) Dywizya jazdy rossyjskiej generała Czaplic . . . . . 5,000

d) Dywizya przyłączona 2ga lekka austriacka generała Bubna . . . . . 6,000

Ogółem w armii polskiej w szeregach 44,000 ludzi.

*Rekapitulacya wojsk sprzymierzonych pod Lipskiem.*

1° Armia główna czeska feldmarszaka księcia Schwartzenberga . . . 151,000 ludzi.

2° Armia szląska generała Blücher . 62,000

3° Armia północna Ks. Następcy Tronu Szwedzkiego . . . . . 66,000

4° Armia polska generała Beningen . 44,000

Ogółem w szeregach 15 października pod Lipskiem . . . . . 323,000 ludzi.

Między temi 50,000 jazdy i 1,200 dział.

WOJSKA FRANCUZKIE.

Naczelny wódz Cesarz Francuzów Napoleon. Dowódzca jazdy Król Neapolitański. Major generalny, marszałek Berthier książę Wagramu i Neuchatelu.

Gwardye francuzkie: a) Dywizya piechoty starzej gwardyi, generałowie Friand i Curial . 4,000 ludzi.

b) Korpus piechoty młodej gwardyi dowodzony przez marszałków Mortier ks. Treviso, i Oudinot księcia Regio. — Cztery dywizye generałów Gros, Barrois, Roguet i Boyeldieu . . . . . 16,000 ludzi.

c) Korpus jazdy gwardyi dowództwa generała hrabi Nansonty. Trzy dywizye generałów Walther, Lefevres-des-nouhettes i Ornano, oraz dodana dywizya Gardes d'honneur generała Dautancourt . . . . . 5,000

Korpus 2gi dowódzca marszałek Viktor ks. Belluno. Trzy dywizye piechoty generałów Teste, Vial i Mouton-Duvernet, około . . . . . 15,000

Korpus 3ci marszałek Neį książę Moskwy. Dowodził generał Souham. Trzy dywizye piechoty generałów Albert, Ricard Delmas; brygada jazdy . . . . . 15,000

Korpus 4ty dowódzca generał hr. Bertrand. Trzy dywizye piechoty generałów Morand, Guilleminot, i włoska generała Fontanelli . . . . . 16,000

Korpus 5ty dowódzca generał hr. Lauriston. Dwie dywizye piechoty generałów Maison i Rochambeau . . . . . 10,000

Korpus 6ty dowódzca marszałek Mar-mont ks. Raguzy. Trzy dywizye piechoty generałów Compans, Lagrange i Frederichs 17,000

Korpus 7my dowódzca hr. Regnier. Jedna dywizya piechoty francuzkiej generała Durutte. Dwie dywizye piechoty saskiej i

brygada jazdy saskiej dowodzone przez generała saskiego Zeschau . . . . . 17,000 ludzi.

Korpus 8my dowódzca generał książę Poniatowski. Dwie dywizye piechoty polskiej generałów Małachowskiego i Krasin-skiego Izydora, oraz brygada jazdy polskiej 8,000

Korpus 9ty dowódzca marszałek Augéreau książę Castiglione. Dwie dywizye piechoty generałów Lefol i Sémélé . . . . . 11,000

Korpus 11ty dowódzca marszałek Macdonald ks. Tarentu. Trzy dywizye piechoty generałów Gérard, Fressinet i Charpentier 14,000

Dywizya osobna polska dowództwa generała Dąbrowskiego piechota i jazda . . . . . 5,000

Korpus 1szy jazdy, dowódzca generał hr. Latour-Maubourg. Cztery dywizye jazdy, ciężkiej generałów Doumerc i Saint-Germain; lekkiej generałów Broussier i Chastel około . . . . . 5,000

Korpus 2gi jazdy, dowódzca generał hr. Sebastiani. Trzy dywizye jazdy, ciężkiej generała Defrance i lekkiej generałów Rousseles d'hourbals i Exelmans . . . . . 2,400

Korpus 3ci jazdy, dowódzca generał Arrighi ks. Padwy. Trzy dywizye jazdy, dragonów generała Lorge, lekkiej generałów Jaquinot i Fournier . . . . . 3,000

Korpus 4ty jazdy, dowódzca generał Kellermann hr. Valmy, chory i nieobecny tych dni. Dwie dywizye jazdy lekkiej polskiej (słabe) generałów Sokolnickiego i ks. Sułkowskiego . . . . . 1,600

Korpus 5ty jazdy, dowódzca generał Milhaud. Trzy dywizye jazdy, dragonów generałów Bergheim i Lhéritier, lekka generała Piré . . . . . : 3,000 ludzi.

Ogółem wojsk francuzkich 15 października pod Lipskiem . . . . . 168,000 ludzi.

Między temi ledwie 22,000 jazdy i 800 dział.

Dnia 14 października Monarchowie Rossyjski, Austryacki i Pruski przybyli osobiście do armii czeskiej, dla nadania więkšej jedności i skutku zbliżającym się ważnym wypadkom. Ks. Schwartzenberg myślał, że możeby wypadało pójść na lewo za Saalę, a tak zmusić Napoleona do odstąpienia Lipska bez bitwy, gdyż wtedy i armia francuzka byłaby zniewoloną przejść za Saalę, ale Imperator Rossyjski Alexander zawyrokował, że gdy teraz już wszystkie armie tak były z sobą zbliżone, nie należało więc tracić czasu na manewrach strategicznych, ale stanowczo uderzyć na skupionego nieprzyjaciela i kres tej wojnie położyć. — Co téż przedsięwzięto.

Armia czeska już była pod samym Lipskiem, generał Blücher szedł z Halli, Książę Szwedzki od Köthen i Zorbig, a generałowie Benigsen i Colloredo z pod Drezna, wszyscy ku Lipsku. Dnia 15 października wszystkie wojska francuzkie skupiły się w okolicach Lipska, tak te które już tam były z Królem Miuratem, jak i te które szły od Düben z Cesarzem. Jeden korpus 7my i część 3go szły jeszcze z Düben i Delitz zasłaniając się od maszerującej armii północnej. — Pod Lipskiem tedy zbierały się wszystkie siły Napoleona, którymi mógł w tej chwili rozrządać. Z obu stron przygotowywano się do bitwy.

Król Saski Fryderyk August, ten pozostały wierny sprzymierzeniec Napoleona, opuściwszy Drezno 15 października przyjechał ze swoją rodziną do Lipska. Cesarz Francuzów, który właśnie objeżdżał stanowiska Miurata, za zbliżeniem się Króla Saskiego wyjechał naprzeciw niemu, zsiadł z konia i zbliżywszy się do pojazdu królewskiego, czule witał szanowną tę rodzinę, zaspokajał o dających się słyszeć czasami strzałach działowych na forpocztach, i długo z nią rozmawiał; poczem stary Król wjeżdżał konno do Lipska z poczem ułanów gwardyi cesarskiej, a za nim Królowa ze swą córką, oziębłe witani od ludu, który bardziej sprzymierzonym niż swemu monarsze sprzyjał.

Zamysł Cesarza Napoleona o wydaniu bitwy księciu Schwartzenbergowi, nimby nadeszli Księżę Szwedzki, Benigsen, Colloredo, był bez wątpienia dobry, ale do tego trzeba było pewnym być zwycięstwa, co było trudnym przy tak przemagających siłach przeciwnych; inaczéj, za nadejściem innych armij, jak się i stało, wielka klęska była niechybna. Zresztą wydanie bitwy przed nieobwarowanym Lipskiem, mając za sobą błotniste rzeki Plejssę i Elsterę, na których była tylko jedna długa grohla z kilkoma mostami, a zatém niedobra przeprawa, a dalej jeszcze mając rzekę Saalę do przejścia, było zupełnie przeciw prawidłom strategii i taktyki, gdyż odwrót był najgorszy i niczém niezabezpieczony. Zamiast tedy wydania bitwy przed Lipskiem, gdyby Napoleon zaraz się był cofnął za Saalę, miałby tam lepsze stanowiska do obronnej wojny i do bitew; — lub gdyby udawszy się na Erfurt ku Moguncyi, z dość jeszcze silną armią stanął nad Renem, wtedy oparty o wszystkie zasoby Francyi, położenie swoje uczyniłby groźnym, i mógł by w jakie dla siebie dogodne układy wchodzić.



*Dzień 16 października.*

Cesarz Francuzów, lubo zamierzył w dniu tym uderzyć na armią ks. Schwartzemberga, musiał jednak pozostawić znaczną siłę dla zastony od idącego z Halli gen. Blücher. Na północy Lipska stanęły zatem pod rozkazami marszałka Neja korpusy 3, 6 i 3 jazdy, i osobna dywizya generała Dąbrowskiego. Generał Regnier z korpusem 7mym był jeszcze w Eülenburgu, zastaniając się od nadchodzącej armii Ks. Szwedzkiego, i ledwo wieczorem mógł pod Lipsk zdążyć. — Napoleon miał sam na południe Lipska przeciw armii czeskiej 110,000 ludzi w szeregach, to jest: gwardye cesarskie piesze i konne, korpusy 2, 4, 5, 8, 9, 11, i korpusy 1, 2, 4 i 5 jazdy, — które przed świtem 16 października w następujący sposób uszykowane były.

Na samym końcu prawego skrzydła był korpus 8my ks. Poniatowskiego, oparty w prawo o rzekę Elstere i zastaniający drogę z Zwenkau do Lipska, tudzież przejścia przez rzekę Plejsę we wsiach Konewitz i Dolitz. W lewo od Poniatowskiego przy wiosce Dosen stał korpus 9ty mar. Augeréau, mający na swém prawém korpus 4ty jazdy dowodzony przez generała Sokolnickiego, a na lewém korpus 5ty jazdy generała Milhaud. — Dalej w lewo, na wzgórzach po za Wachau, stał korpus 2gi mar. Viktor, a bardziej jeszcze na lewo wsi Liberwolowitz korpus 5ty gen. Lauriston, za którym stały korpusa jazdy 1szy gener. Latour Maubourg i 2gi gener. Sebastiani. — Na skraju lewego skrzydła po drodze do Grimma przy wsi Holzhausen był marszałek Macdonald z korpusem 11tym. — W rezerwie u wsi Probsthejde stały w kolumnach gwardye cesarskie konne i piesze. — Korpus 4ty generała Bertrand przeszedł był Lipsk i stanął

za groblami i za rzeką Elsterą, zakrywając wielką drogę do Lützen i Erfurtu jako związek z Renem.

Tymczasem ks. Schwartzenberg obawiając się aby Cesarz Francuzów, korzystając z oddalenia jeszcze innych armij sprzymierzonych, nie wykonał odwrotu za Lipsk i Saalę, przedsięwziął w tym dniu sam uderzyć na armię francuzką nieczekając na wojska Benigsena i Colloredo, nienadeszłe jeszcze z pod Drezna; ufał przytém, iż mając zebranego 135,000 wojska, zwycięży Francuzów, tém hardziej, że po drugiej stronie Lipska generał Blücher mógł również w dniu tym rozpocząć walkę. — Stosownie zatém wydawszy rozkazy, wojska swe bardzo rano w następujący sposób ustawił.

Generał Giulay z korpusem 3cim austriackim, 1szą dywizyą lekką księcia Lichtenstein i z jazdą generała Thielmana był na lewym brzegu rzeki Elstery koło wsi Zoscher, dla natarcia na wieś Lindenau z tyłu Lipska i zajęcia drogi do Lützen. Między rzekami Plejszą i Elsterą przed Zwenkau koło wsi Zobikier i Gausch, stał książę dziedziczny Hessen-Homburg z korpusem austriackimi 2gim generała Merfeld, rezerwowym i kirassyerami generała Nostitz, w zamiarze przejścia rzeki Plejssy w Konewitz lub Dolitz i zbliżenia się najkrótszą drogą do Lipska. — Na prawym brzegu Plejssy pod rozkazami generała Wittgensteina były w pierwszej linii, — oparty o rzekę Plejssę korpus pruski generała Klejst zajmował lewe skrzydło; w środku korpusy rosyjskie generałów księcia Górczakowa i księcia Württembergskiego z jazdą Pahlana; na prawym skrzydle korpus 4ty austriacki generała Klenau i dywizya pruska generała Ziethen. — Wojska te uszykowane przy wsiach Gröbern, Gossa, Stormthal i Gross-Possna miały zdobyć Wachau,

Liberwolkowicz i odeprzeć ku Lipsku naprzeciw stojące korpusy francuzkie. Hetman Płatoff z kozakami zakrywał to prawe skrzydło sprzymierzonych. — Za wojskami pierwszej linii Wittgenstejna stały w drugiej linii, korpus grenadyerów rossyjskich generała Rajewskiego i jedna dywizya kiryssyerów rossyjskich. — Z tyłu koło wsi Magdeborn były wszystkie gwardye i reszta jazdy z Włkim Księciem Rossyjskim Konstantym. Monarchowie byli od rana na koniach przy gwardyach. Ks. Schwartzenberg wydał odezwę do wojska zachęcającą żołnierzy trzech narodów do walczenia z mężstwem i wytrwałością, dając za hasło »wszyscy za jednego, jeden za wszystkich.«

Chociaż Cesarz Napoleon zamierzył wydać bitwę i był do niej przygotowany, nieogłosił jednak zwykłych do swego wojska rozkazów dziennych, które dawniej wielkie bitwy poprzedzały; jego gwardye nie stroiły się jak dawniej w paradne mundury; wszyscy byli zadumani i los bitwy każdego niepokoił. Przymót dzień był wilgotny, pochmurny, i wszystko w wojsku Napoleona posępną postać miało. Nikomu przecież na odwadze nie zbywało, i każdy walecznością i mężstwem w tych dniach okazaném, dowiódł że los osobisty bynajmniej go nie obchodził.

Bitwę 16 października przed Lipskiem, dzielą taktycy na trzy osobne bitwy; — jedną nazywają Wachauską między głównymi armiami Napoleona i Schwarzenberga; — drugą nazywają pod Möckern lub nad Parthą między wojskami Neja i Blüchera; — a trzecią pod Lindenu między generałem Bertrand a generałem Giulay. — Niektórzy niemieccy pisarze rozróżniają nawet bitwę Wachauską od bitwy pod Konewitz, gdzie się potykał książę Poniatowski; — ale gdy ta ostatnia odbyła się pod ogół-

nými osobistými rozkazami Napoleona, i do jednej całości z Wachauską należała, mając wspólne rezerwy, przeto Francuzi łączą ją z opisem bitwy Wachauskiej i od niej jako główniejszej zaczynają.

O godzinie 8miej rano wszystkie obustronne wojska stały pod bronią i czekały tylko rozkazu do bitwy. — O wpół do 9tej przyjechał Napoleon z Lipska do swojej armii; — gwardye zebrane w kolumnach przed Probsthejdą przywitały go okrzykiem — »niech żyje Cesarza« —, i w tej samej chwili, kiedy wysiadał z pojazdu, mocny ogień działowy dał się słyszeć z baterij wojsk sprzymierzonych, które były podeszły przed środek armii francuzkiej. Kule i granaty padają koło Cesarza i w kolumny gwardyi; wszystko spieszy do boju —, jazda siada na koń. — Druga dywizya jazdy gwardyi generała Lefèvres idzie na lewe skrzydło pod rozkazy marszałka Macdonalda, piechota młodziej gwardyi szykuje się przed wsią Probsthejde, stare gwardye piesze i konne pozostają w miejscu. — Cesarz Napoleon jedzie naprzód ze czterema szwadronami służbowemi stariej swiej gwardyi konnej, i staje za wsią Wachau na wzgórzach przy owczarni Mejsdorff. — Na całej linii rozpoczyna się ogień.

Książę Schwartzenberg uprzedził Napoleona. Była to pierwsza linia wojsk sprzymierzonych pod wodzą generała Wittgenstejna, która poprzedzona dwomaset działami, rozpoczęła walkę. — Wojska generała Wittgenstejna posunęły się naprzód w czterech kolumnach nacierających. Pierwsza od lewego, generała Klejst, szła z Gröben po nad rzeczką Plejssą do wsi Markkleberg, gdzie stał marszałek Augereau; druga generała księcia Württembergskiego szła z Gossa do Wachau i miała zaraz rozprawę z marszałkiem Viktor; trzecia generała Gorczakowa

uderzyła pod Libervolkowitz na generała Lauriston; — a czwarta prawa, generała Klenau, występowała z Gross-Possna także ku Libervolkowitz. — Z początku natarcia te miały pomyślny skutek. — Klejst opanował Markkleberg, a ksiązę Württembergski wieś Wachau. Napoleon rozkazuje generałowi Milhaud uderzyć z 5tym korpusem jazdy na kolumny Klejsta. — Dragony francuzkie rzucają się na jazdę pruską i na huzarów rossyjskich przy tej kolumnie będących; — wtedy Augereau zwraca swoją piechotę, Klejsta odpiera, ale wsi Markkleberg nie zdołał odebrać; piechota pruska tam się utrzymała walcząc na jedném miejscu z Francuzami. — W środku dywizye francuzkie korpusu Viktora odbierają wieś Wachau, a Lauriston z pod Liberwolkowitz dzielnie odpiera wszystkie natarcia Gorczakowa. Liczne działa francuzkie rozstawione na wzgórzach, gromią kolumny wojsk sprzymierzonych, których tysiączne pociski rażą nawzajem Francuzów, a pola tych okolic pozwalają jaździe francuzkiej ponawiać natarcia, to na piechotę to na jazdę generała Pahlen. Jednak ksiązę Württembergski i Gorczakow usiłując koniecznie zdobyć Wachau i Liberwolkowitz, co chwila świeże pułki w ogień wprowadzają. — W przeciągu dwóch godzin wsie te kilka razy szturmem zdobyto i na powrót odebrano; — lecz w końcu pułki Viktora i Lauristona utrzymały się przy w swoich stanowiskach.

Z prawego skrzydła sprzymierzonych gen. Klenau poszedł także był naprzód od wsi Gross-Possna i zbliżał się ku Liberwolkowitz od lewego, kiedy mar. Macdonald, który potrzebował nieco czasu aby wstąpić na linią bojową, ruszył przeciw niemu. — Dywizya francuzka generała Charpantier uderza z prawego boku na Austryaków i zabiera im działa; inne nadchodzą z przodu; — krwawa

tu walka następuje między korpusem i tym francuzkim a pułkami austriackimi i pruskiemi generała Ziethen.

Na lewym brzegu Plejssy jednocześnie rozpoczął walkę korpus austriacki gen. Merfeldt z ks. Poniatowskim, mającym ledwie 7000 piechoty polskiej na obronę przepraw przez Plejssę. Austriacy, którzy przez błotniste i krzakami zarosłe brzegi z trudnością do rzeki doszli, chcieli naprzód ją przebyć pod Konewitz, lecz tego przeciwna piechota i artyllerya im niedozwoliła. — Wtedy generał Merfeldt skierował swoje siły na przeprawę u wsi Dolitz i opanował folwark przy lewym brzegu rzeki. — Na tém ograniczyły się jego wszystkie wysilenia, gdyż i tu dzielny opór znalazł; dżugo przesyłano sobie nawzajem działowe i karabinowe kule, bez żadnych innych poruszeń i korzyści.

Już południe minęło, na całej linii zacięta trwa walka, żadna strona drugiej nie ustępuje. — Merfeldt, Klejst, ks. Württembergski, Gorczakow i Klenau daremnie usiłują przełamać wojska przeciwnie. — Lauriston z pod Liberwolkowitz, a Viktor z pod Wachau już szóste natarcie wojsk sprzymierzonych odpierają, ale sami iść naprzód nie mogą. — Wtedy Cesarz Napoleon daje rozkaz, aby cała piechota młodej gwardyi ruszyła wesprzeć środek, a dywizya piechoty starej gwardyi aby stanęła w drugiej linii za prawem skrzydłem, dla wsparcia Poniatowskiego lub marszałka Augéreau. Marszałek Oudinot z dwiema dywizyami młodej gwardyi idzie do Wachau, a marszałek Mortier z drugimi dwiema do Liberwolkowitz. Pułki Viktora i Lauristona tak dżugo już w ogniu będące, za ujrzeniem posiłków, posuwają się mężnie naprzód, i z pomocą świeżej piechoty i stu dział artylleryi gwardyi generała Drouot, odpierają środek

sprzymierzonych. — Kolumna ks. Württembergskiego cofa się ze stratą aż do owczarni Auenhein, gdzie wsparta zostaje jedną dywizją grenadyerów rosyjskich, jedną dywizją kirassyerów i pułkiem huzarów gwardyi rosyjskiej. — Kolumna Gorczakowa również cofnąć się musiała przed wojskami marszałka Mortier i Lauristona; — ale wsparta drugą dywizją grenadyerów rosyjskich, zatrzymała się u wioski Gossa. Druga zatem linia Rosyan weszła do boju i nowe spotkanie ze świeżem wojskiem następuje; grenadyery generała Rajewskiego mężnie dotrzymują placu, za niemi szykują się osłabione hufce pierwszej linii.

Cesarz Francuzów widząc wojska swoje zatrzymane u Gossa i Auenhein, chciał massami jazdy złamać i rozbić szyki przeciwne. — Z prawego skrzydła wojsk marszałków Viktora i Oudinota 4ty korpus jazdy, z generałami Sokolnickim i Sułkowskim, rusza naprzód, uderza na kirassyerów generała Lewaszewa i na pułk huzarów gwardyi rosyjskiej, i odpiera ich aż ku wsi Gröbern; — wtedy piechota francuzka zdobywa Auenhein, a generał Rajewski dowódzca korpusu grenadyerów rosyjskich i generał Lewaszew zostają ranni. Jednocześnie Król Miurat wychodzi z za lasku pod Wachau z 1szym korpusem jazdy generała Latour-Maubourg, uderza na środek armii przeciwnej, rozbija najprzód kilka pułków jazdy rosyjskiej i pruskiej generała Pahlen, i przełamuje kilka kolumn piechoty księcia Württembergskiego; — następnie jazda ta francuzka obiega całym pędem koni wieś Gossa, zabiera 26 dział, spędza przybywające pułki jazdy lekkiej gwardyi rosyjskiej, dowodzone przez generała Szewicz, który w tém spotkaniu polega, i tém stanowczem natarciem zbliża się do ostatnich rezerw pod wsią

Gohren gdzie byli Monarchowie. Imperator Aleksander, widząc środek swój armii przełamany i krytyczne położenie całej bitwy, rozkazuje pułkowi kozaków gwardyi, który był przy jego straży, natrzeć na tak daleko zaszłą jazdę francuzką; — jakoż pułk ten z generałem Orloff-Denisow na czele, walecznie uderza na jazdę francuzką, będącą w koniecznym nieporządku szczęśliwego i długiego ataku, — wstrzymuje ją, a wsparty innymi pułkami jazdy gwardyi i artylerją konną gwardyi rossyjskiej, zmusza jazdę przeciwną do spiesznego odwrotu, i odzyskuje większą część zdobytych dział. — Generał Latour-Maubourg w tém zdarzeniu miał nogę urwaną; jazda francuzka unosząc zasłużonego i rannego wodza, wróciła do pierwotnego stanowiska swego; a tak świetne natarcie, mogące mieć wielkie skutki i na niczém spełzło. —

Pierwotnym zamiarem ks. Schwartzenberga było wymusić i opanować koniecznie przeprawę na rzeze Plejssie pod Konewitz i Dolitz, i dla tego korpusa rezerwowe austriackie stały na lewym brzegu Plejssy u wsi Zobikier za wojskami gen. Merfeldt. — Lecz widząc postępy Francuzów na prawym brzegu Plejssy, widząc że cała pierwsza linia Wittgenstejna, a nawet część rezerw rossyjskich się cofały, że środek armii był mocno zagrożony, dał rozkaz aby wszystkie rezerwy austriackie księcia Hessen-Homburg przeszły spiesznie na prawy brzeg Plejssy, i wsparły wojska rossyjskie Wittgenstejna i Rajewskiego, oraz pruskie Klejsta. — Właśnie kiedy jazda polska korpusu 4go zaszła była aż pod Gröbern za huzarami i kirassyerami rossyjskimi, napadniętą została z prawego boku przez generała Nostitz, który z ośmią pułkami kirassyerów austriackich, tworzących czoło kolumny rezerw austriackich, przechodził groblę na Plejssie pod wsią Grö-



bern, i zaraz one rozwijając, prowadził naprzód w miarę jak przebywały rzekę. — Pułki jazdy 4go korpusu wytrzymały wprawdzie pierwszy atak, ale niemogąc wydołać świeżym hufcom, za powtórném natarciem odparte zostały aż na wzgórze ku Wachau, gdzie wsparł one pułk dragonów gwardyi francuzkiej generała Lefort. W tém spotkaniu wielu oficerów i żołnierzy korpusu 4go jazdy ciężkie rany od pałaszów austryackich odniosło, i generał austryacki Nostitz był także ranny.

Dywizya piechoty austr. gen. Bianchi przeszła przez groblę za jazdą Nostitza, i udała się do Markkleberg, gdzie ze świeżą artylleryą zluzowała pułki pruskie Klejsta, już od samego rana walczące z korpusem francuzkim mar. Augéreau, który i temu nowemu nieprzyjacielowi wydołał, i ze swemi dwiema dywizyami piechoty generałów Lefol i Sémélé stanowisko utrzymał. Nadeszła jeszcze z za Plejssy dywizya grenadyerów austryackich generała Weissenwolf, która wsparła zaraz grenadyerów rossyjskich, i z nimi razem zdobyła wziętą już przez Francuzów owczarnię Auenhein. Wojska francuzkie marszałków Viktora i Oudinota, zagrożone będąc nadto z boku przez jazdę austryacką, cofnęły się do pierwotnego stanowiska pod Wachau gdzie się zatrzymały. — Natenczas kilka oddziałów jazdy sprzymierzonej zapędziły się za Francuzami i rozsypały się po polu bitwy. Jeden z nich cały pułk kirassyerów austryackich zwany Somariwa, przediera się całym pędem koni przez pierwszą linię Francuzów, obiega w koło Wachau, i zbliża się zapamiętale do ostatnich rezerw i parków, gdzie dwa bataliony piechoty młodej gwardyi gen. Pelet, uszykowane w czworobokach, przyjęły go ogniem na 15 kroków. Dowódzca pułku i znaczna liczba kirassyerów polegli; — reszta

jednak, choć rozproszona, rzuca postrach i nieporządek w taborach na tyłach armii. — Napoleon spostrzegłszy ze wzgórza Wachau ten natarczywy atak pułku austriackiego, za którym sądził że i reszta jazdy przeciwniej pospiesza, wysłał swoje szwadrony służbowe gwardyi, które do szczeru prawie znoszą ten już osłabiony pułk kirassyerów, tak iż mało ich zdołało wrócić do swoich. — Wtedy także generał Nansouty ze wszystkimi pułkami jazdy starej gwardyi poszedł wesprzeć jazdę korpusu 4go, za którą stał aż do nocy.

Na lewém skrzydle Francuzów, marszałek Macdonald walczył ciągle z wojskami generała Klenau, którego jazda około 2giej godziny przypuściła natarcie dla wstrzymania postępu Francuzów. Ale wtedy jazda generała Sebastiani, wsparta jazdą gwardyi generała Lefevres, odpiera jazdę austriacką i zapędza ją daleko na równiny; piechota Macdonalda korzysta ze szczęśliwego ataku swój jazdy i zdobywa, w obecności Cesarza, który właśnie linie objeżdżał, wzgórze zwane Bateryami Szwedzkimi; — następnie zdobywa na Prusakach generała Ziethen, wieś Gross-Posna, a na Austryakach dywizyi generała księcia Hohenlohe wieś Seyferstein. Pomimo to piechota austriacka szykuje się nanowo i odbiera napowrót Seyferstein; lecz oskrzydłona przez jazdę francuską, była w złém położeniu, gdyby nie przybyły jej w pomoc kirassyery pruskie generała Röder ze świeżą artylleryą. — Z tém wszystkiém sprzymierzeni nie mogli już tu odzyskać przewagi nad marszałkiem Macdonald, który silnym ogniem artylleryi i piechoty utrzymał do nocy zdobyte stanowiska przy wsiach Seyferstein, Gross-Posna i Klein-Posna.

Bitwa przedłużała się; — wszystkie wojska, wszystkie obustronne rezerwy były w ogniu, gdyż i gwardye rosyjskie już weszły do boju; kule i granaty roznoszą śmierć we wszystkich kierunkach, i znowu szczęście na żadną stronę się nie przeważa. — Cesarz Napoleon chciał jeszcze raz przełamać środek linii przeciwnój. Jakoż o 4tej godzinie z południa korpusy Viktora i Lauristona, uszykowane w kolumnach do ataku i mając za sobą dwie dywizye piechoty gwardyi, z marszałkiem Mertior, poprzedzone ogniem licznój artylleryi, i zakryte po bokach 1szym i 5tym korpusami jazdy, idą z pod Liberwolkowicz naprzód ku Gossa. — Korpusy środkowe sprzymierzonych Gorczakowa i ks. Würtemburskiego przeparte, — nawet grenadyery rosyjskie Rajewskiego ustępują pola, i wieś Gossa najwaleczniej, mimo dzielnego oporu, przez Francuzów zdobytą zostaje. Ale w tém dywizya pruska generała Pirsch szykuje się na nowo, idzie mężnie naprzód i wsparta trzema pułkami piechoty gwardyi rosyjskiej, oraz 80 działami tejże gwardyi, wchodzi szturmem napowrót do Gossa. — Daremnie Francuzi wysilali się odzyskać napowrót tę wieś, pod którą jenerał dywizyi Maison mocno ranny, a jenerał Béchelet zabity. Viktor i Lauriston zmuszeni są cofać się, lecz odszedłszy w tył o pareset sążni, znowu się zwracają i mordercza walka trwa ciągle na jedném miejscu. Generałowie Bianchi i Klejst także nieprzystają potykać się koło Markleberg z marszałkami Augéreau i Oudinot. — Cała artyllerya gwardyi Napoleona, rozstawiona na wynioślejszych miejscach, śmierć przesyła przeciwnikom, których wszystkie działa nawzajem przierzadzają szeregi Francuzów; — pole trupami i rannymi się zaściela, ale jedni drugim pokonać się nie dają.

Na prawym końcu linii francuzkiej piechota korpusu 8go utrzymała cały dzień brzegi Pleissy przy Dolitz i Konewitz przeciw powtarzanym natarciom Austryaków. Książę Poniatowski zimną krwią, talentami wodza i osobistym przykładem ciągle odpiérał wojska generała Merfeldt. Lecz nakoniec pułki polskie coraz bardziej uszczuplane i znużone całodzienną walką, z trudnością już opór stawiały i ogień ich słabnąc zaczynał. Nad wieczorem generał Merfeldt wprowadziwszy w ogień swoje rezerwy, zdołał ostatnim atakiem odeprzeć nieco Polaków; spostrzegłszy to Napoleon posłał w pomoc ks. Poniatowskiemu generała Curial z 12tą działami i dwoma pułkami piechoty stariej swiej gwardyi, które właśnie przybyły, kiedy Merfeldt na czele piechoty już był stanął na prawym brzegu rzeczki we wsi Dolitz.— Natychmiast wyborcze pułki gwardyi francuzkiej uderzają na Austryaków, rozbijają przeprawione już bataliony, i w mgnieniu oka odpędzają je za rzekę, a samego generała korpusowego Merfeldt, któremu konia ubito, biorą do niewoli. — Z tym nowym posiłkiem książę Poniatowski walczył znowu korzystnie; ale wkrótce nadeszła noc przerwała bitwę tu i na całej linii; ogień tylko działowy czas niejaki jeszcze się przeciągał, ale i ten niedługo zupełnie ustał.

Znużone oba wojska tak długi, zaciętym bojem, rozłożyły swe ognie na rannych prawie stanowiskach, i szukały spoczynku, obok swych licznych towarzyszy broni, już wiecznym snem ujętych.— Cesarskie namioty rozbito wśród stariej gwardyi francuzkiej przy cegielni na dolinach za Wachau.

Jeszcze tego samego wieczora, nim ogień działowy ustał, Cesarz Napoleon wyniósł ks. Poniatowskiego

na godność marszałka francuzkiego.— Napoleon widział jak Poniatowski cały dzień mężnie walczył, jak jego dzielności i zdolnościom winien był utrzymanie swego prawego skrzydła; — powodowany może jakim tajemnym przecuciem, i jak gdyby nie miał czasu do stracenia by mu swój dług wypłacić, — przed skończeniem jeszcze bitwy pośpieszył mu przesłać znaki nowego, tak zasłużonego dostojenstwa.

W tym dniu 16 października Francuzi pod Wachau zwycięstwo sobie przypisują i sprawiedliwie: gdyż będąc natarci, odparli przeciwników na wszystkich punktach, a nawet środek, mianowicie zaś skrzydło Macdonalda, nieco zyskały pola. Lecz zwycięstwo, które tak wiele kosztowało, było bez korzyści, bo wojska sprzymierzone nie tylko że się nie cofnęły, ale pozostawszy w miejscu oczekiwały na przybywające nowe siły, dla rozpoczęcia powtórnej bitwy.

Na lewym brzegu Elstery generał Bertrand, stojący przed wsią Lindenau z trzema dywizjami piechoty korpusu 4go, już od samego rana był w rozprawie z wojskami austriackimi generała Giulaj, który miał opanować Lindenau i mosty Elstery na wielkiej drodze z Lipska do Lützen. — Po kilkogodzinnéj walce Austriacy natarli trzema kolumnami i weszli przemocą do wsi Plagwitz i nawet do wsi Lindenau; a Francuzi cofnęli się ku Lipskowi za odnogę Elstery zwaną rzeczką Luppe. Lecz generał Bertrand, czując ważność zachowania jedynéj drogi do odwrotu i związku z Renem, ustawiwszy na nowo swoje wojska w kolumny do ataku, uderza na Austriaków nim mosty zniszczyć zdołali, i zdobywa napowrót wieś Lindenau.—Giulaj chciał się utrzymać w stanowiskach które był opanował, generałowie austriaccy ks. Lich-

tenstein, ks. Filip Hessen-homburg i inni długo walczą w miejscu na czele swych hufców, które jednak przeparte wkońcu zostawszy przez pułki francuzkie generałów Morand i Guillemot, odkryły drogę do Lützen. Generał Giulaj musiał nawet cofnąć się do swych rannych stanowisk u wsi Zobikier, by nie stracić związku z głównymi siłami Schwartzemberga. Francuzi poszli za nim aż pod Zobikier, lecz zatrzymani zostali w swych dalszych postępach przez jazdę austryacką generała Creenville i rosyjską generała Thielmann. Nakoniec z nadeszłą nocą wojska i tu walczyć przestały, a generał Bertrand zyskał wieniec sławy z oswobodzenia straconej już chwilowo drogi do Lützen.

Po drugiej stronie Lipska od północy, marszałek Nejdziódł także krwawy bój z wojskami sprzymierzonymi generała Blücher. — Były tam: korpus 6ty marszałka Marmont, osobna dywizya polska generała Dąbrowskiego, dwie dywizye korpusu 3go generała Souham, i 3ci korpus jazdy ks. Padwy, które stały oparte lewem skrzydłem we wsi Möckern o rzekę Elsterę, a prawem o wieś Wetteritz, zakrywając Lipsk po drogach do Halli i Landsbergu; trzecia dywizya generała Delmas, z korpusu 3go, z parkiem artylleryi, była dopiéro w marszu od Düben. Nejdziódł spodziewał się być natartym, ale niewidząc nieprzyjaciela do godziny 10tej, a słysząc mocną kanonadę na drugiej stronie miasta, posłał generała Souham z dwiema dywizyami piechoty korpusu 3go ku Wachau, dla wzmożenia sił Napoleona, sądząc że w dniu tym niebędzie ich sam potrzebował. Zbyteczna ta gorliwość złe miała skutki, pozbawiwszy go pomocy tego wojska, kiedy mu najwięcej było potrzebne. Wkrótce bowiem ujrzał przed sobą armię Blüchera, zbliżającą się po drodze do

Halli w szyku bojowym; prawe skrzydło Blüchera tworzył korpus pruski generała York, lewe korpus rosyjski generała Langeron, a z tyłu za nimi szedł korpus rosyjski generała Sacken.

Około południa przednie straże Blüchera spędziły przodowe pułki jazdy francuzkiej z pod Lindenthal i Breitenfeld; lecz dalej przyjęte były mocnym ogniem działowym. — Kolumny Blüchera zbliżyły się. — York uderza na lewe, a Langeron na prawe skrzydło Francuzów; bitwa się wszczyna. York widząc że wieś Möckern jest prawie kluczem bitwy, że gdyby onę zdobył, Francuzi na całej linii cofnąłby się musieli, przedsięwziął działać szczególnie na tę wieś, bronioną przez marszałka Marmont z dwoma dywizjami piechoty korpusu 6go. — Przez kilka godzin zacięcie walczone przed wsią i w samej wsi; generał York wprowadza kolejno swoje dywizje w ogień; generałowie Horn i Hünerbein dwa razy wchodzi do wsi i napowrót wyparci, — trzeci raz książę Karol Meklemburski nadchodzi ze swoją świeżą dywizją, sam mocno ranny zostaje, ale wieś zdobywa. Wtedy Nej posyła dywizją generała Dąbrowskiego, dotąd z tyłu będącą w pomoc Marmontowi, który z nią razem zdołał Möckern znowu opanować. Dywizya pruska generała Stejnmetz, ostatnia już rezerwa korpusu Yorka, pospiesza wesprzeć osłabione pułki pierwszych dywizyów, i z nimi wchodzi do wsi, w której mordercza walka się przedłuża. — Generał Stejnmetz zostaje ranny, ze strony Francuzów marszałek Marmont i generał dywizyi Compans byli także ranni; pułki morskie francuzkie jako i inne wspierają się nawzajem i dzielnie walczą. Prusacy potykają się także mężnie, a będąc liczniejsi i widząc nadchodzący im w pomoc korpus Sackena, zdołali nako-

niec ku wieczorowi wieś Möckern całkiem opanować. — Francuzi cofnęli się do Gohlis, a w odwrocie tym natarci jeszcze przez jazdę pruską generała Yürgass i rossyjską generała Wasilczykow z korpusu Sackena, stracili 20 dział i przeszło 1000 jeńców.

Jednocześnie na lewém skrzydle Blüchera, generał Langeron bój rozpoczynawszy, miał naprzód do czynienia z jazdą ks. Padwy; — potém uderzył z piechotą na wieś Wetteritz, gdzie była dywizya piechoty francuzkiej generała Frederichs z korpusu 6go. Długo się Francuzi bronili, i wieś ta również kilka razy z rąk rąk przechodziła. — Generał Frederichs będąc ciężko ranny, już z niej ustępował, kiedy nadeszła dywizya piechoty generała Delmas z korpusu 3go znowu wieś tę opanowała, przy której jeszcze czas niejaki walczono. Nad wieczorem dopięro Francuzi zmuszeni zostali przez Rosyan Langerona opuścić Wetteritz, tém bardziej że i lewe skrzydło już było ustąpiło ze wsi Möckern.

Skoro noc nadeszła, marszałek Nej odprowadził swe wojska za rzekę Parthę i zbliżył się pod Lipsk. — Dywizya Dąbrowskiego i jazda ks. Padwy osadziły wejścia na przedmieście Hallskie w Pfaffendorf; — korpus 6ty i dywizya generała Delmas stanęły przy Schönfeldt nad Parthą. — Wróciły także owe dwie dywizye korpusu 3go generała Souham, ale już po bitwie; przez cały dzień chodziły z jedną armii do drugiej i nigdzie czynne nie były. — Z tém wszystkiém bitwa ta między Nejem a Blücherem, zwana nad Parthą, sławę wodzowi francuzkiemu i jego wojskom zjednała. — Pięć dywizyj piechoty i trzy słabe dywizye jazdy, razem ledwo 30,000 liczące, potykały się mężnie z sześćdziesiąt tysiäczną armią przeciwną; — która w dniu tym wielkie straty poniosła; —



sami Prusacy mieli do 7,000 zabitych i rannych, między temi 167miu oficerów. — Francuzi stracili do 5,000 ludzi w rannych i poległych.

Tak więc w około Lipska potykano się 16 października w trzech oddzielnych miejscach. — Nej odparty i zmuszony zbliżyć się do Lipska; — Cesarz Napoleon z głównymi siłami utrzymał się w swych stanowiskach, nawet zyskał nieco pola, ale armii przeciwniej nie pokonał; — Bertrand odniósł prawdziwe zwycięstwo, gdy odcięą do odwrotu drogę odzyskał i oczyścił.

### *Dzień 17 października.*

Mniemano, że 17go walka się ponowi; z rana we wszystkich obustronnych obozach wojska stanęły pod bronią. — Monarchowie sprzymierzeni i książę Schwarzenberg zamierzali uderzyć dnia 17 po południu na armię francuzką; stosowne ku temu już rozkazy dano, zwłaszcza że o 11tej godzinie rano, korpus generała Colloredo, idący z Borna, połączył się z armią czeską i wstąpił na linię. Z drugiej strony armia księcia Szwedzkiego, po całonocnym marszu z Landsberg, przyszła o 9tej godzinie rano na równiny pod Breitenfeld i stanęła za Blücherem. Lecz generał Benigsen dla złych dróg ledwo późno wieczorem mógł przybyć. Książę Schwarzenberg chciał więc czekać na zjednoczenie sił, a widząc że armia francuzka się nie cofa i stoi na stanowiskach, odłożył do dnia jutrzejszego ogólne natarcie wszystkich armii sprzymierzonych.

Francuzi po tak znacznych stratach dnia poprzedzającego, potrzebowali spoczynku, uporządkowania się wewnętrznego w pułkach i napełnienia świeżemi ładunkami wozów amunicyjnych. Cesarz Napoleon chciał tak-

że rozpoznać dokładnie wszystkie stanowiska, i stosownie do zaszytych zmian ustawić swoje siły. Wypadało mu już nie zaczepnie, lecz tylko odpornie działać, co też przedsięwziął; a dopiero gdyby odparł przeciwników, sądził że wtedy mógłby na nich uderzyć, a może i pokonać, korzystając z jakiej szczęśliwej dla siebie nadarzyć się mogącej chwili. Zdaje się jednak, że to już było rzeczą niepodobną, bo kiedy 16go nie mógł odnieść zwycięstwa nad armiami Schwartzenberga i Blüchera; czegoż się mógł spodziewać, kiedy na pole bitwy przybywały korpusy sprzymierzonych generałów Colloredo, Bubny i Benigsena, oraz cała armia księcia Szwedzkiego, to jest 126,000 nowego wojska!—Jemu zaś nadchodził tylko korpus 7my generała Regnier. Nieprzewidziane wypadki i szczególne zdarzenia mogły wprowadzić powziętą nadzieję ziścić, — ale na takowe spuszczać się nie należało. — Lepiejby więc uczynił Napoleon, gdyby już dnia 17go lub w nocy z 17 na 18ty odwrót rozpoczął ku Renowi. Wprawdzie nieuniknęłyby bitwy, bo przeciwne wojska pewnoby uderzyły na cofającą się armię francuzką, ale miałyby być tylko walkę zakrywającą odwrót, nie zaś morderczą bitwę ze wszystkimi wojskami sprzymierzonymi, która go tyle kosztowała, i wreszcie dniem później tenże odwrót daleko trudniejszym uczyniła.

Jeszcze jedna okoliczność powodem była do nieczynności Napoleona w dniu 17. Znany mu był wzięty do niewoli generał austryacki hrabia Merfeldt, który dawniej w imieniu swojego zwyciężonego Monarchy, użyty był do układów przy Campoformio, a później po bitwie Austerlitzkiej żądał zawieszenia broni. Sądził Napoleon że obecnie nawzajem będzie mógł mu dać zlecenie, w swoim imieniu, do poniesienia przedstawień

o zawieszenie broni, i mniemał, że głos posłannika, bogaty w spomnienia, pożądaný skutek sprowadzi. Oddał zatem mu szpadę i odesłał zaraz do przednich czat przeciwnych z listem do swego teścia Cesarza Austryackiego, wzywającym do ukończenia wojny, bez dalszego krwi rozlewu, ofiarując cofnąć się za Ren. Czekał Napoleon dzień cały na odpowiedź; lecz żadnej nie otrzymał, — Merfeldt niewrócił i nazajutrz oręż miał sprawę rozstrzygnąć.

Na całej zatem linii dnia 17go spokojność panowała, wojska odpoczywały i niesłychać było żadnego strzału, prócz na północy Lipska. Tam książę Padwy, chcąc swoje pułki jazdy stosowniej uszykować, posunął je około południa ku wsi Etteritz. Generał Blücher, mniemając że francuzi chcą na niego uderzyć, kazał swym wojskom stanąć pod bronią; piechota rosyjska generała Sacken poszła ku wsi Gohlis, a Langerona obchodziła wieś Etteritz. Generał Wasilczykoff z jazdą i 24 działami wyszedł przeciw jeździe francuzkiej, która już była spędziła przodowe pułki kozaków; ale zapędziwszy się nieco za niemi, została natartą przez cztery pułki huzarów rosyjskich generała Łanskoj, i ze stratą kilku dział odpartą, aż do linii piechoty, która dopiero ogniem ręcznej broni wstrzymała jazdę rosyjską. Tymczasem piechota dywizyi Dąbrowskiego zacięty wiodła bój pod wsią Gohlis z piechotą korpusu Sackena, której i piechota pruska generała York już przychodziła w pomoc; ale generał Blücher, uwiadomiony będąc o nastąpić mającym dopiero nazajutrz ogólnym natarciu, wstrzymał dalsze działania i walka ustała.

Dywizya Dąbrowskiego i francuzi korpusu Marmon-ta znowu osadzili brzegi Parthy od Pfafendorf do Schön

feld; korpus 7<sup>my</sup> generała Regnier, w dniu tym z Eülenburga przybyły, rozłożył się przy wsi Paunsdorf na prawo Neja; inne korpusa armji Napoleona pozostały w swoich stanowiskach.

Wieczorem 17go przybyły do sprzymierzonych, armia rossyjska generała Benigsena i dywizya Austryacka generała Bubna, i stanęły wprawo armii Schwarzenberga koło Fuxhayn po drodze z Nauenhoff do Lipska; dalej w prawo koło Taucha stanęła armia księcia Szwedzkiego stykając się z lewem skrzydłem Blüchera. — Takim sposobem wszystkie armie sprzymierzonych, przeszło 300,000 ludzi w szeregach liczące, obstały w półkole skupioną przed Lipskiem armją Napoleona, ledwo 150,000 ludzi pod bronią wynoszącą. Na żyznych niwach Lipska, w pięknych okolicach i we wsiach otaczających to bogate miasto, rozniecone ogniska niezliczone, obu przeciwnych wojsk, jaskrawą łuną oświecały pochmurne niebo. Przeszło 450,000 wojowników, na przestrzeni dwóch ledwo mil kwadratowych zebranych, oczekiwało, z bronią wręku, hasła do nowego boju; jedni z nadzieją zwycięstwa, acz krwawego i trudnego; drudzy z poświęceniem się zupełnym dla Wodza, który przez tyle lat na ich czele zwyciężał, z mocnym postanowieniem utrzymać dawną świetność swojego oręża, i poledz ze sławą.

*Dzień 18 października.*

Cesarz Napoleon, mając stoczyć bitwę z dwakroć silniejszym przeciwnikiem, uczuł potrzebę odmienić swój szlak bojowy i znieść przedział, jaki był między Macdonaldem a Nejem; zamierzył więc skupić bardziej swe wojska i zbliżyć je pod Lipsk. O godzinie drugiej po północy z 17go na 18sty, kiedy blade promienie księży-

ca zaczęły przebijać się po zachmurzonym niebie, wojska francuzkie cofnęły się z pod Dolitz, Wachau, Liberwolkowitz, Posna, i więcéj zbliżone stanowiska zajęły. Na samym końcu prawego skrzydła przy wsi Konewitz, pozostał książę Poniatowski z korpusami polskimi 8ym piechoty i 4tym jazdy, do którego przyłączyły się dnia 17go dwa pułki ułanów z dywizyi Dąbrowskiego; na lewo Poniatowskiego ku Probsthejde był korpus 9ty marszałka Augéreau; u saméj wsi Probsthejde uszykował się korpus 2gi Marszałka Victor, w lewo którego były korpusa 1szy i 5ty jazdy. Macdonald tworzył lewe skrzydło téj linii, u wsi Holzhausen z korpusem 11tym, za którym w drugiéj linii przed wsią Stöckeritz, stanęły korpusy 5ty generała Lauriston i 2gi jazdy generała Sebastiani. Stare gwardye piesze i konne były w rezerwie przy Thonberg, — a Oudinot z dwiema dywizyami piechoty młodej gwardyi stał w drugiéj linii za Poniatowskim; Mortier z drugimi dwiema dywizyami młodej gwardyi poszedł do Lipska dla utrzymania porządku wewnątrz miasta i dla osadzenia wszystkich do niego wejść, oraz mostów i grobli do Lindenau wiodących. Cały tedy środek i lewe skrzydło armii francuzkiéj, walczącéj dnia 16go z armią Schwartzenberga, cofnęły się i zbliżyły ku Lipsku; dawniejsze jednak stanowiska Dolitz i Wachau, Liberwolkowitz i Posna, pozostały jeszcze zajęte przodowymi oddziałami. Na lewo Macdonalda koło Paunsdorf był korpus 7my gener: Regnier, w więczéj części z Sasów złożony, mający swą przednią straż w Heüterblick, i łączący armją własciwą Cesarza z armją marszałka Neja dowodzącého całém lewém skrzydłem. Korpus 3ci gener: Souham był nad rzeką Parthą przy Santa Thekla i Neütsch; daléj nalewo wzdłuż téj rzeczki przy

Schönfeldt stał 6ty korpus marszałka Marmont; na samym zaś lewym końcu całej linii, oparty swém lewém o rzekę Elsterę i zasłaniający koło Pfaffendorf przedmieście Lipska przy bramie Hallskiej, był generał Dąbrowski z trzema pułkami piechoty polskiej i z artylerją swojej dywizyi. Tak uszykowana armia francuzka rano 18go Października w półkole przed miastem, przeciw większemu półkolu armiów sprzymierzonych, oczekiwała bitwy. Tymczasem Cesarz Napoleon, przewidując, że może będzie zmuszonym cofnąć się, rozkazał generałowi Bertrand, aby ze swoim 4tym korpusem i z dodaną mu dywizją jazdy gwardyi generała Lefevres, która jeszcze téj nocy przeszła na lewy brzeg Elstery, wyruszył z Lindenau do Lützen, zajął przeprawy na rzece Saali w Naumburgu i Weissenfels, i uprzętnął drogę do odwrotu.

Wojska sprzymierzone tworzyły sześć wielkich kolumn, które z rana 18go stały już uszykowane do natarcia na armię Napoleona, i wszystkie miały za punkt dyrekcyjny wieże miasta Lipska.

*Pierwsza* kolumna tworząca lewe skrzydło sprzymierzonych pod dowództwem generała ks. dziedzicznego Hesen-Homburg, składała się z korpusów austriackich generała Colloredo, Merfeldt i rezerwowych, razem do 40,000 ludzi, które stały na drodze z Borna koło wsi Markleberg na prawym brzegu Plejssy, i miały iść na Dolitz i Lossnig ku wiosce Konewitz. Dywizye generałów Bianchi i Weisenwolf, oraz jazda były w pierwszej linii, — dywizya księcia Aloizego Lichtenstejn, oraz cały korpus generała Colloredo w drugiej linii, — dywizya zaś generała Lederer, z korpusu Merfeldta, była na lewym brzegu Plejssy przeciw Konewitz.

*Druga* kolumna, dowodzona przez generała rossyjskiego Barklaya de Tolli, licząca blisko 60,000 ludzi, zawierała korpus pruski generała Klejsta (prócz dywizyi gener. Ziethen), wojska rossyjskie generała Wittgenstejna i wojska rezerwowe z gwardyami W. Księcia Konstantego Cesarzewicza. Jenerał Kleist miał iść z Gossa na Wachau, a Wittgenstejn z korpusami Księcia Württembergskiego i Gorczakowa oraz z jazdą Pahlena na Liberwolkowitz, — oba ku Probsthejde; — za nimi były grenadyery, kirassyery i wszystkie gwardye rossyjskie. Imperator Alexander, król pruski i książę Schwartzenberg, znajdowali się przy téj kolumnie.

*Trzecia* kolumna, generała rossyjskiego Benigsen, składała się z całej jego przybyłej armii rossyjskiej, z korpusu austriackiego generała Klenau, z dywizyi lekkiej austriackiej generała Bubna, z dywizyi pruskiej generała Ziethen, i z kozaków hetmana Płatowa, razem przeszło 60,000 ludzi. Na lewym boku téj kolumny był generał Ziethen, w środku korpus generała Klenau i wojska rossyjskie generałów Strogonowa i Czapllica, a na prawym generał Bubna i kozaki Płatowa, którzy łączyli tę kolumnę z lewym skrzydłem armii księcia szwedzkiego; w drugiej linii była piechota rossyjska generała Doktorow. — Korpusy te, będące na drogach z Grimma i Würtzen, miały zdobyć Gross-Posna, Klejn-Posna, a następnie Holtzhausen, gdzie stał Marszałek Macdonald.

*Czwarta* kolumna, księcia Szwedzkiego, złożona z korpusu pruskiego generała Bülow, z korpusów rossyjskich generałów Wintzegerode i Woroncowa, z korpusu szwedzkiego marszałka Steding, i z korpusu rossyjskiego generała Langeron, który na ten dzień był odko-

menderowany z armii Blüchera pod dowództwo księcia Szwedzkiego, liczyła 90,000 żołnierzy. — Książę szwedzki miał z korpusami swojej armii północnej przejść rzeczkę Parthę pod Taucha, pójść w kierunku Paunsdorf, uderzyć na generała Regnier i na prawe skrzydło wojsk marszałka Neja pod Santa-Thekla, gdy tymczasem generał Langeron miał przejść Parthę pod Möckern i z drugiej strony natrzeć na Francuzów przy Neütsch i Schönfeldt.

*Piąta* kolumna na prawym końcu tego wielkiego półkola, oparta swym prawym bokiem o rzekę Elsterę pod Gohlis, miała do 30,000 ludzi, a w niej korpusy pruski generała Yorka i rosyjski generała Saokena, z którymi Blücher miał uderzyć na Lipsk od strony północnej.

*Szоста* kolumna generała austriackiego Giulay, przeszła 20,000 ludzi, złożona z jego korpusu 3go i z dywizyi lekkiej austriackiej generała księcia Moritz Lichtenstejn, oraz z jazdy generała Thielmanna, była, jak poprzednio, na lewym brzegu Elstery w wsi Zschorer, grożąc wsi Lindenau i drodze z Lipska do Lützen. — Tak podzielone i uszykowane armie sprzymierzonych, były z rana w pogotowiu uderzyć na armię francuską. — Każda z tych wielkich kolumn miała swoje właściwe przodowe wojska, główne kolumny ściśnięte do ataku, ruchome baterye licznych dział i osobne rezerwy.

Cesarz Napoleon podług swego zwyczaju. objechał w nocy całą linią armii, rozpoznawał po ogniach stanowiska nieprzyjacielskie, liczbę przeciwników, i dawał rozkazy swoim generałom; — pojechał do wsi Reüdnitz, gdzie długo rozmawiał z marszałkiem Nejem o działaniach lewego skrzydła; następnie pojechał za Elsterę



do Lindenau, i sam polecił generałowi Bertrand rozpocząć zrana pochód ku Saali. — Potém wracając na Lipsk, zalecił naprawę mostów i zabezpieczenie grobli z Lipska do Lindenau przez wojska marszałka Mortier, który miał zaraz wyprawić za rzekę Elstere mniéj potrzebne tabory. — Ledwo wrócił do wsi Stöckeritz, gdzie jego główna kwatera noc spędziła, dały się słyszeć o 8mój godzinie rano strzały na forpocztach. — Wnet Napoleon siada znowu na swego arabskiego konia, jedzie ze swym sztabem na wzgórze Thonberg, zkąd spostrzega, jak zewsząd na błoniach w około Lipska, szykowne zastępy wojsk sprzymierzonych zbliżały się ku jego armii i działania zaczynają.

Przodowe wojska francuzkie stawily z początku mocny opór, i ledwo o 10tej godzinie kolumny sprzymierzonych stanęły przed właściwą linią armji Napoleona. — Lewa kolumna austryacka księcia Hessen-Homburg, idąca z Mark-kleberg, uderzyła na prawe skrzydło francuzów; dywizya Księcia Lichtenstejn zajęła wieś Dösen, zkąd dywizya francuzka generała Lefol z korpusu Augérau ustąpić musiała; — ksiązę Hessen-Homburg, na czele dywizyi generała Bianchi, naciera na wieś Dölitz, bronioną przez przodowe wojska korpusu polskiego; po upartym boju zdobywa ją i sam mocno ranny zostaje. — Jenerał Colloredo objął dowództwo lewego skrzydła; wspiera Bianchiego dywizyą grenadyerów austryackich generała Waissenwolf, po długiéj walce zdobywa wieś Lös-nig, i idzie do Konewitz. — Tu ksiązę Poniatowski upornie się broni, i ze swemi szczupłemi siłami (bo miał ledwo 5,000 piechoty), odpiera natarcia austryaków po prawym brzegu Plejssy, równie jak i natarcie generała Lederer z jój lewego brzegu. — Napoleon sam

w te miejsca przyjechawszy, rozkazuje Marszałkowi Oudinot wstąpić z drugą linią do boju. Wnet dwie dywizye młodej gwardyi z pułkami 8go korpusu uderzają na austryaków, których wypędzają ze wsi Lössnig a nawet z Dölitz; generał Lefol zdobywa wtedy także napowrót wieś Dösen. — Austryacy już się w nieporządku cofali, gdy generał Colloredo wprowadza w ogień świeże dwie dywizye generałów Wimpfen i Greth swego korpusu; zwracają się także pułki Bianchiego, Weissenwolfa i Lichtenstejna, i razem wchodzą szturmem do Dölitz, Dösen i Lössnig; lecz wszystkie ich usiłowania aby postąpić dalej były bezskuteczne. — Daremnie sypią tysiące pocisków ze swych dział, daremnie dywizya generała Hardeg i kirassyery austryackie weszły w działanie, daremnie szykowali się coraz na nowo, by koniecznie przełamać prawe skrzydło armii Napoleona; generał austryacki Gifling poległ, — inni byli ranni; próżne ich wszelkie usiłowania; zawsze ze stratą odparci przez waleczną piechotę Poniatowskiego, wspieraną od jazdy korpusu 4go, i przez pułki francuzkie gwardyi, dowodzone przez okrytego w dawnych bojach ranami marszałka Oudinot. — Była nawet chwila, że ks. Schwartzenberg, bardzo niespokojny o swe lewe skrzydło, posłał tam z rezerw drugiey kolumny jedną dywizyą grenadyerów rossyjskich generała Czoglioff i jedną dywizyą kirassjerów rossyjskich, które stanęły za wojskami generała Colloredo; nawet pięć batalionów z korpusu generała Giulay dostały rozkaz przejść z lewego na prawy brzeg Elstery do wsi Gautsch, by wesprzeć generała Lederer. — Marszałkowie Oudinot i Poniatowski niemogli przemódz tak licznych wojsk przeciwnych, ale wszystkie ich powtarzane natarcia wy-

trwale odpierali przez dzień cały, i utrzymali stanowiska pod Konewitz aż do nocy, z wielką wprawdzie stratą.

Druga kolumna wojsk sprzymierzonych Barklaya de Tolli, podchodziła w dwóch zastępach. — Na lewo generał Klejst szedł ku Wachau, poprzedzony 60cią działami, i po dość silnym boju zmusił do odwrotu będące tam wojska francuzkie; potem opanował owczarnię Mejsdorf i poszedł do Probsthejde, gdzie było istotne stanowisko Francuzów i gdzie Król neapolitański, z marszałkami Augérou i Victor, wstrzymali go silnym ogniem ręcznej broni i działowym. — Na prawo generał Wittgenstejn z korpusem rosyjskim księcia Württembergskiego zbliżył się do Liberwolkowitz, osadzonego przodowem wojskiem z korpusu marszałka Victor; walka była żwawa i dopiero po dwugodzinnéj kanonadzie francuzi opuścili Liberwolkowitz, a następnie cegielnią i oparli się o Probsthejde, gdzie po obu stronach wsi były wysypane baterye, z których działa broniły przystępu nacierającym. — Jazda rosyjska generała Pahlen chcąc obejść stanowisko Francuzów, rzuciła się między Probsthejde i Holtzhausen, spędziła niektóre tam będące wojska i zabrała kilka dział; lecz ogień z bateryj Probsthejde i dzielny napad jednéj dywizyi kirassjerów francuzkich gener. Doumerc, zmusiły do odwrotu huzaarów i ułanów Pahlena, który w tém natarciu sam ranny został; jazda francuzka podeszła nawet do kolumn piechoty rosyjskiéj, ale widząc ją uszykowaną w czworoboki wsparte nadeszłą dywizyą kirassyerów rosyjskich, zaprzestała zaczepnego działania. Tymczasem mocny ogień przed Probsthejdą trwał obustronnie, i skoro kolumny Benigse na zrównały się na prawo z linią wojsk Barklaya, książę Schwartzenberg każe zdobyć szturmem stanowisko

Probsthejde, które tworzyło jakoby kąt ostry całej linii francuzkiój.

O 2ej godzinie po południu, pierwsi prusacy idą naprzód i dochodzą do krańców wsi, lecz wkrótce odparci zostają; ks. August pruski i gen. Pirsch rzucają się powtórnie na czele swoich dywizyj, i po długiej walce wieś opanowują, lecz utrzymać się w niej nie mogą. Marszałek Victor z generałami Vial, Teste i innemi, uszykowawszy na nowo swoje pułki, wieś na powrót odbierają. Jednocześnie marszałek Augéreau z dywizją swojego korpusu gen. Sémélé walczył upornie na prawym końcu wsi z dywizją pruską gen. Klux.— Napoleon sam przewodniczy tej walce i zachęca żołnierzy do dzielnego oporu, a widząc nadchodzące świeże kolumny wojsk przeciwnych, rozkazuje by korpus generała Lauristona, dotąd w drugiej linii koło Stöckeritz będący, przyszedł do Probsthejde. — Dwie dywizye piechoty, składające piąty korpus generałów Rochambeau i Bronikowskiego (ostatni dowodził dywizją generała Maison, rannego w dniu 16stym) w sam czas przybyły, gdyż właśnie pułki rossyjskie i pruskie zagrzane obecnością swoich monarchów, stojących na wzgórzu cegielni, i widząc za sobą posuwające się rezerwy i gwardye W. Księcia Konstantego, szły znowu w kolumnach do ataku. Rossyanie księcia Württembergskiego z rozwiniętymi sztandarami uderzają na Probsthejde i odparci zostają; piechota Gorczakowa powtarza natarcie, lecz nie jest szczęśliwszą, i ze stratą cofać się musi. Jeszcze raz prusacy z rossyanami usiłują zdobyć wieś. Generałowie Witgenstein, Klejst, książę Württembergski, ks. August pruski, ks. Gorczaków, ks. Szachowski, Pirsch i inni, przy odgłosie bębnow rzucają się zapałkami ze swemi mężnemi bataljonami po kilka razy

Lecz daremne ich wysilenia,— pułki francuzkie dowodzone przez dzielnych marszałków i generałów, nie dopuszczają ich do wsi, a przybyła także artylerya gwardyi francuzkiej gradem kul i kartaczy zniszczenie w przeciwnie szeregi zanosi. — Ks. Schwartzenberg, widząc bezskuteczność ataków na Probsthejde i swe wojska wystawione na morderczy ogień, rozkazuje około 5ej godziny po południu cofnąć się z pod Probsthejde. Wojska Wittgenstejna i Klejsta odchodzą, lecz o kilkaset kroków w tyle obrawszy stanowisko zatrzymują się, a zakryte wszystkimi działami swojemi i korpusów rezerwowych piekielny ogień zioną. — Natenczas francuzi zniecierpliwieni i chcąc korzystać ze wstecznego ruchu przeciwników, wychodzą z Probsthejdy i sami uderzają na nieprzyjaciół; ale przyjęci nawzajem kartaczami i ogniem karabinowym, zatrzymani zostają. Tu polegli generałowie dywizyi francuzcy Vial z korpusu 2go, i Rochambeau z korpusu 5go, na czele swoich dywizyj dając przykład wytrwałości i poświęcenia. Oba wojska walczą tu na miejscu aż do nocy, tysiące pocisków sobie przesyłając. Francuzi utrzymali do końca stanowisko Probsthejde.

Trzecia kolumna wojsk sprzymierzonych generała Benigsena uszykowana w kilka zastępów, szła także przeciw stanowiskom francuzów. — Na lewém jéj skrzydle będąca dywizya pruska generała Ziethen, opanowała najprzód wieś Gross Possna i lasek przy niej, który był osadzony tyralierami francuzkiemi; potem natarła na wieś Zückerhausen i zmusiła do cofnięcia się ztąd przodowe oddziały korpusu Macdonalda; lecz dalej posunąć się nie mogła, już to że przed Stöckeritz zastała silniejszą obronę, już to że zacięta walka w lewo koło Probstheyde

z wojskami Wittgenstejna, niedozwoliła jej zbyt posuwać się naprzód. — Działania więc generała Ziethena ograniczyły się na mniej znaczącym boju, i na utrzymaniu związku prawego skrzydła Wittgenstejna z lewem armii Benigsena. — Na prawo Ziethena, generał Kleneau idąc gościńcem z Grimma z trzema dywizjami Austryaków, uderzył na wieś Holzhausen bronioną przez marszałka Macdonald z dwiema dywizjami francuzkiemi, i 1go korpusu. — Długo przy tej wsi potykali się Austryacy i mieli rannych generałów Mohr i Spleny; dopiero za nadejściem piechoty rossyjskiej generała Doktorow z liczną artylleryą, walka zaczęła się przeważać na stronę sprzymierzonych. — Dywizya rossyjska księcia Chowańskiego weszła razem z Austryakami do Holzhausen, gdy tymczasem dywizya generała Paskiewicza obchodziła tę wieś z lewej strony. — Zresztą Macdonald dostał rozkaz nieopierać się i cofnąć do Stöckeritz, co też w porządku uskutečnił. Jazda generała Sebastiani zakrywając odwrot takowy, kilka attaków przypuściła na piechotę przeciwną, której wprawdzie nieprzełamała, lecz wstrzymała nagłość jej postępu. Nadeszła jazda rossyjska generała Krejca starła się także kilka razy z jazdą francuzką, Sebastiani został ranny, ale zwolna ustępował pola.

Jednocześnie generał Strogonów, ze czterema pułkami strzelców pieszych rossyjskich i jazdą generała Czaplca, w prawo generała Klenau zajął wieś Balddorf, a następnie wieś Zweümandorf, gdzie były dywizya piechoty generała Gérard z korpusu Macdonalda i dywizya kirassyerów francuzkich generała Vathier z korpusu jazdy Sebastianiego. Wykonano kilka obustronnych natarć jazdy; wojska francuzkie broniły się długo; — ale stosownie do ogólnego ruchu cofnęły się także ku Stöcke-

ritz, gdzie marszałek Macdonald ze skupionemi swemi trzema dywizjami piechoty i z drugim korpusem jazdy utrzymał stanowisko aż do nocy, poprzedzając działami szeregi Benigsena.

Dywizya Austryacka generała Bubny i kozacy hetmana Płatowa tworząc prawe skrzydło głównej kolumny Benigsena, szli gościńcem z Würtzel ku wsi Paunsdorf, łącząc się z lewem skrzydłem armii księcia Szwedzkiego, którego wojska dopiero około 10 godziny zaczęły przechodzić rzeczkę Parthe; mianowicie na lewo korpus pruski generała Bülof przeszedł ją pod Taucha, generałowie Winzengerode i Woroncow pod Grassdorf, korpus szwedzki pod Plaussig, a korpusy rossyjskie generała Langeron na prawo od armii północnej koło Möcken. Skoro marszałek Nej spostrzegł takowe ruchy armii przeciwniej, grożące zupełnem oskrzydleniem trzeciego korpusu, cofnął go z pod Neutsch i Santa Tekla za wieś Schönfeld w tył między korpusa 6ty Marmonta i 7my generała Regnier, i tak zamknął półkole armii francuzkiej przed Lipskiem.

Taucha było zajęte oddziałem jazdy i jednym batalionem piechoty Saskiej, które ujrawszy jazdę przeciwną, zaraz broń złożyły. Płatów idąc naprzód spotkał przednią straż korpusu 7go złożoną z dwóch pułków jazdy lekkiej saskiej, które zamiast opór stawić, przeszły natychmiast do sprzymierzonych z 8mią działami artyleryi konnej. — Pod samą wsią Paunsdorf stała piechota saska z 10 batalionów i 24 dział z generałem Ryssel i i pułkownikiem Brause, (\*) która około południa za zbl-

(\*) Na początku tej wojny, generałowie sascy Lecoq i Sahrer dowodzili dywizjami piechoty saskiej, ale zdaje się, że pod Lipskiem

żeniem się jazdy austriackiej i kozaków Płatowa, spiesznie ku nim ruszyła;— Jenerał Regnier sądząc, że Sasi chcą wykonać jaki atak, nadjeżdża wstrzymać takowy lub mu właściwy nadać kierunek; lecz niektórzy młodzi oficerowie sascy błagając go, że łzami w oczach, by odjechał, rzekli—, „nie zwiększaj naszej hańby wydaniem własnego generała w ręce nieprzyjaciół,“—i w istocie wszyscy przeszli z generałami, sztandarami i działami. Z początku generał austriacki Bubna, niepojmując nadzwyczajnego ruchu korpusu saskiego, kazał generałowi Neüpperg, dowodzącemu jego jazdą, niepuścić go dalej; i kiedy huzary węgierskie już mieli natrzeć, oficerowie sascy dają znaki chustkami białymi o swoim zamiarze. Jazda austriacka generała Neüpperga i kozacy Płatowa otwierają zatem swe szeregi i przyjmują zbiegów, którzy odwracają zaraz swoje działa i dają z nich ognia do zdziwionych Francuzów. — Dwa pułki jazdy würtemberskiej z generałem würtemberskim Normann, należące także do dowództwa generała Regnier i stojące bardziej w lewo ku wsi Neutsch, przeszły w ówczas także do sprzymierzonych; a tak do 12,000 wojska, opuszczając powierzone ich honorowi stanowiska, odstłoniwszy zupełnie środek armii Napoleona, przyłączyły się do armij sprzymierzonych. Przy tém gorszącym postępku należy oddać sprawiedliwość generałowi dywizyi dowódcy wojsk saskich Zeschau, który niepodzielił sromoty swych rodaków, i z kilkaset Sassami pozostał wierny rozkazom swojego Króla, sądząc że honor mu nakazywał nieodstępować sprawy, za którą walczył niezważając na jakie przygody wystawioną była.

nie byli obecni, — i we wszystkich opisach tego wypadku tylko generał Ryszel i pułkownik Brause, jako najstarsi, są wspomniani.



Generał Regnier pozostawszy z jedną tylko dywizją francuzką generała Durutte, musiał ustąpić przeciwnikom wieś Paunsdorf i cofał się ku wsi Sellerhausen. — Generał austryacki Bubna z jednej strony, a ks. Ludwik Hessen-Homburg ze swoją dywizją pruską korpusu Bülowa z drugiej strony, żwawo parli generała Durutte, który, ile mógł, opór stawiał. — Marszałek Nej, widząc jednak niepodobieństwo, by ta jedna dywizya mogła utrzymać środek armii, posłał jęj w pomoc dwa pułki jazdy generała Beuermann i dywizją piechoty generała Delmas z 3go korpusu. — Te połączone siły z dywizją Durutte idą naprzód i odpierają przed niemi będące wojska ku Paunsdorf; lecz tu przywitane ogniem artylleryi saskiej znajdują świeżą dywizją pruską generała Borstell. — Wintzingerode przyprowadził także na to miejsce swoje pułki rossyjskie piechoty i jazdy. — Francuzi nie mogli tym wszystkim przeciwnikom wydołać; waleczny generał dywizyi Delmas tu zginął i wielu innych broniąc się odważnie; — jazda generała Beuermann została przełamana przez jazdę rossyjską generała Manteuffel, który sam w tym ataku poległ od kuli. Francuzi zmuszeni cofnąć się ze stratą do Kohlgarten, o małe pół mili od Lipska.

Generał rossyjski Langeron, przeszedłszy ze swojemi korpusami w bród rzeczkę Parthę koło Möcken, po wzajemnym przez pewny czas ogniu działowym, zbliżył się do wsi Schönfeld, gdzie stał marszałek Marmont z korpusem 6tym. Piechota rossyjska generała Kapcewicza natarła na wieś z przodu, a generała Saint Priest z boku, — z odmienném szczęściem potykano się aż do 2giej godziny po południu; — dwa razy wieś szturmem zdobyta i napowrót odebrana została; — nakoniec zabra-

kło Francuzom Iadunków, i Marmont cofnął się. — Wtedy marszałek Nej rozkazuje generałowi Souham, dotąd nieco w tyle będącemu, aby złuzował korpus 6ty dwiema dywizjami 3go korpusu generałów Ricard i Brayer; dywizye te francuzkie nadchodzą, gromią i wypędzają Rossyan z Schönfeld, — generał rossyjski Reven polega, a generał francuzki Souham mocno ranny. — Langeron wprowadza następnie w ogień świeże dywizye generałów Afsufiewa i Rudziewicza; znowu wieś kilka razy od jednych do drugich przechodziła; sam marszałek Nej był ranny lecz pozostał na czele swojego wojska; — ale opuścić musiał wieś Schönfeld zaśnaną trupami (sami Rossyanie stracili tutaj do 5000 ludzi), i cofać się do Reüdnitz, dokąd podeszły pułki generała Langerona i zbliżyły się pod same przedmieście Lipska.

Dowiaduje się Napoleon, wśród walki pod Probsthejde, o przejściu Sasów i postępach wojska księcia Szwedzkiego. — Wnet jedzie sam do Reüdnitz ze szwadronami słuźbowemi gwardyi, a za nim pospieszają stare gwardye piesze i konne, oraz 1szy korpus jazdy. — Przybywszy na miejsce, przekonywa się o grożącym niebezpieczeństwie; wysyła pułk grenadyerów konnych gwardyi z jedną dywizją kirassyerów, by uderzyły na zbliżających się Rossyan Wintzingerodego do Kohlgarten; uderzenie to śmiało wykonanem zostało. Sam Cesarz z piechotą staréj gwardyi i szwadronami słuźbowemi wchodzi do wsi Reüdnitz, dokąd już podchodziły bataliony rossyjskie Langerona, uderza i zmusza je do spiesznego odwrotu. Nej zwraca pułki francuzkie Marmonta i Souhama, które razem z wyborczą gwardyą odpierają przeciwników do Sbhönfeld; — pułki Wintzingerodego cofają się także z pod Kohlgarten. Księżę Szwedzki posyła w to miej-

sce 36 dział artylleryi szwedzkiej z generałem Kardel, i te silnym ogniem zaczęły razić Francuzów; — cały korpus szwedzki przyszedł także wesprzeć korpusa rossyjskie w pierwszej linii walczące, które dzielnie utrzymały się w zdobytej wsi Schönfeld. Ale dalej ku Reüdnitz już Rosyianie postąpić nie mogli, i tutaj także, bez dalszej z obu stron korzyści, walka przeciągnęła się do późnej nocy.

Kiedy Rosyianie byli odparci z pod Reüdnitz i Kohlgarten, Cesarz Napoleon spostrzegł przerwę między armiami ks. Szwedzkiego i Beningsena z której zamierzył korzystać; — posłał zatem generała Nansouty z jazdą gwardyi, dywizją piechoty generała Durutte i 20tą działami, w tę przerwę na lewe skrzydło armii północnej. Nansouty idzie między wsie Möckau i Stantz, uderza na dywizją pruską generała ks. Hessen-homburg; lecz skoro tylko zaczął z nią rozprawę, napadnięty został z prawego boku przez spieszną nadeszłą jazdę i piechotę austryacką generała Bubny, a zatrzymany z przodu gromem artylleryi saskiej i ogniem kompanii raketników angielskich kapitana Bogue, którą Bernadotte w to miejsce przysłał i której okropne działanie tu pierwszy raz w bitwie lądowej użyte było. — Generał Bülow przyszedł także z całym swoim korpusem wesprzeć ks. Hessen-homburg. — Zatem generał Nansouty po silnej walce zmuszony był cofnąć się. — Natenczas Bülow zajął wsie Stantz i Sellerhausen, w których utrzymał się do nocy; ale dalej naprzód niezedł, wstrzymany będąc przez pułki gwardyi konnej i piechotę generałów Durutte i poległego Delmas.

Na lewym końcu armii Napoleona przy Pfaffendorf, stał, jak mówiono, generał Dąbrowski z trzema pułkami piechoty polskiej i baterią artylleryi kon-

ryi konnej. — Wojsko to potykało się przez dzień cały z piechotą rossyjską korpusu generała Sacken, który równocześnie z innemi kolumnami sprzymierzonych rozpoczął natarcie na Lipsk od drogi Hallskiej. — Długo naprzód walczone między Pfaffendorf a wsią Gohlis; i dopiero, gdy wszystkie bataliony rossyjskie weszły w działanie, pułki Dąbrowskiego cofnęły się do Pfaffendorf, gdzie korzystając z zabudowań i miejsc dogodnych do obrony, odpiérały ciągle powtarzane natarcia przeciwników, którzy w téj rozprawie mieli zabitego generała Newierowskiego, dowódcę całej piechoty wojsk Sackena. Była nawet chwila, że pułki te lewego skrzydła Francuzów poszły naprzód za odpartemi pułkami dywizyów księcia Liewen i generała Stawickiego; — ale kilka batalionów pruskich z korpusu Yorka, który mocno ucierpiał w bitwach poprzednich, stał teraz w tyle, przyszły w pomoc pierwszej linii. — Dąbrowski wrócił pod Pfaffendorf i tam aż do nocy utrzymał swoje stanowisko, zasłaniając wejście do Lipska od bramy Hallskiej.

Kiedy wszystkie korpusa francuzkie tak morderczo walczyły na prawym brzegu Elstery przed Lipskiem, — generał Bertrand zrana 18go Października wyruszył był z Lindenau do Wejsenfeld, w czym mu naprzód korpus wojsk sprzymierzonych generała Giulaj chciał przeszkodzić. Ale Bertrand, żwawo natarłszy swoją piechotą korpusu 4go i dodaną mu dywizyą jazdy gwardyi generała Lefevres, odparł Austryaków, poszedł drogą ku Lützen, i stanął z piechotą dnia tego po południu w Wejsenfels, gdzie osadził przeprawy i mosty na Saali. — Dywizya jazdy gwardyi francuzkiej tworzyła z początku przednią straż korpusu Bertranda; — generał Wincenty Kraśiński na czele pułku ufanów gwardyi, szczęśliwy wy-

konął atak na strzelców pieszych austriackich i odbił prowadzony transport jeńców francuzkich; — potem ta jazda zakrywała pochód piechoty, zasłaniając lewą stronę drogi do Weisenfels, którędy już iść zaczynały z Lipska niektóre tabory, i ucierała się przez dzień cały z jazdą austriacką księcia Lichtenstejna i kozakami Thielmanna. — Kiedy gen. Giulaj spostrzegł że już Francuzów uprzędzić nie zdoła u przepraw na Saali, ani zajęciu takowych przeszkodzić, słabo tylko potem ich niepokoił, będąc zapewne wierny dawnemu prawidłu wojennemu, iż cofającemu się nieprzyjacielowi należy most ze złota stawiać. — W istocie niebezpieczno przywieść do rozpaczy sto tysięcy mężnych żołnierzy, odcinając im ostatnią drogę do odwrotu; bo oni z dobrym wozdem na czele, utorują zawsze sobie którędykolwiek drogę, i wystawić mogą przeciwników na szwank nieprzewidzianych wypadków.

Z nocą ogień działowy ustał zupełnie; gdzie niegdzie tylko strzały karabinowe słyszeć się dawały.—Przednie czaty wojsk sprzymierzonych stanęły o padeset kroków od francuzkich; i liczne ognie koczowisk armij sprzymierzonych, szeroko okrążyły wojska Napoleona bliżej Lipska skupione, a rozłożone w ogrodach przedmieść i po wsiach przyległych, które wszystkie stały w płomieniach.—Cesarz Napoleon z Królem Miuratem, z główną kwaterą i z gwardyami nocował w mieście.

Bitwa ta 18 października, chociaż nieszcześnie dla Napoleona miała skutki, jednak może być uważaną za jedną z najwięcej sławy przynoszących dla oręża francuzkiego. Mimo całą nierówność sił, mimo odwagę i energią wojsk sprzymierzonych, mimo odstąpienie Sasów, wojska jednak Napoleona utrzymały wszystkie główne stanowiska,

Konewitz, Probstheyde, Stöckeritz i Pfaffendorf przed bramą Hallską;—wojska Neja mające przeciw sobie całą armię księcia szwedzkiego z wojskami Langerona, Bubny, i Płatowa, niemogły wprawdzie utrzymać się w Schönfeld, ale zachowały Reüdnitz i północne przedmieście Lipska.

Chociaż z obu stron straty były znaczne, jednak w wojskach sprzymierzonych mniej się czuć dawały; bo te będąc daleko liczniejsze, za każdą stratą zyskiwały jeszcze bardziej przewagę numeryczną nad znużonymi krwawym i bezskutecznym bojem francuzami, u których przy ciągłym przerzadzaniu szeregów i moralność słabiej zaczęła.—Zdaje się Napoleon, wysyłając naprzód do Weisenfels korpus generała Bertrand, miał już odwrót w myśli, zwłaszcza gdy mu wiadomo było, iż nowa armia austriacko-bawarska generała Wrede spieszyła odciąć go od Francyi.—Z tém wszystkiem twierdzą, że widząc waleczność i stałość swego wojska w utrzymaniu wszystkich głównych stanowisk, jeszcze chciał pozostać na miejscu, i dopiero gdy generałowie artylleryi Delaloy i Sorbier przyszli mu powiedzieć, że brakuje amunicyi, że w parkach niema więcej jak 16,000 ładunków działowych, ledwo na dwugodziną bitwę wystarczających,—postanowił nakoniec odwrót, drogą jeszcze swobodną na Erfurt, w którego Cytadelli były znaczne zapasy wojenne. W bitwach pod Lipskiem od 14go października, wystrzelano ze strony Francuzów 240,000 ładunków działowych, z których 95,000 w jednym dniu 18tym października.

*Dzień 19sty października.*

Kiedy odwrót już był postanowiony, zaraz w armii francuzkiej stosowne ku temu rozkazy wydano. W nocy z 18

na 19sty zaczęły iść z Lipska drogą do Lützen tabory, parki i artyllerya, za któremi miało postępować wojsko. Nie małe jednak były w tém trudności, bo od Lipska do Lindenau, którędy odwrót uskutecznić trzeba było, jedna tylko jest droga, a raczėj grobla pół mili długa, na której było ośm mostów przez błotniste koryta rzek Plejssy i Elstery. — Radzono Cesarzowi aby obsadzić 6cią tysiącami piechoty i 6ocią działami same stare miasto murem obwiedzione, i uważając je za czoło przeprawy, spalić wszystkie przedmieścia. — Zatrzymałoby to przystęp wojsk sprzymierzonych, pozwalając razić działami zbliżające się ich kolumny, i mianoby czas tym sposobem uskutecznić w porządku przejście za Elsterę. Ale Napoleon niechciał wystawić na zniszczenie jedno z pięknych miast niemieckich w obec swojego Króla, pozostałego mu wiernym w przyjaźni; sądził także, że i sprzymierzeni będą może mieli wzgląd na to; przedsięwziętą zatem bronić obwody przedmieść.

W nocy z 18 na 19sty wszystkie korpusa francuzkie opuściwszy cicho stanowiska dotąd zajmowane przy Konewitz, Probstheyde, Thonberg, Stökeritz i Reüdnitz, pozostawiły tam niektóre oddziały, dla utrzymania przeciwników w mniemaniu że stoją w miejscu, i cofnęły się do przedmieść Lipska. — Korpusy 2 i 9ty marszałków Victor i Augereau, oraz wszystkie korpusy jazdy, zaczęły przed świtem przechodzić za Elsterę, do Lindenau, za któremi miały iść gwardye. Tymczasem generał Regnier z dywizyą generała Dnrutte miał bronić, z końca lewego, przedmieście i błonia Rosental; dalej marszałek Marmont obsadził bramę Hallską i Pfaffendorf korpusem 6tym i dywizyą Dąbrowskiego; — w środku korpus 3ci stanął na przedmieściu od Reüdnitz;

dalej na prawo aż do brzegów Pleysy były korpusy, 5ty generała Lauriston, 11ty marszałka Macdonald, a na prawym końcu 8my marszałka księcia Poniatowskiego.— Następnie przechodzić miały za Elsterę korpusy 3, 5, 6, i diwizye Dąbrowskiego i Durutte, a korpusy 8 i 11 miały tworzyć ostatnią straż tylną i zasłaniać odwrót.— Główny most na rzece Pleysse był podminowany i strzeżony przez oddział saperów, który miał go wysadzić w powietrze za przejściem ostatniego oddziału wojska. Dwa bataliony piechoty gwardyi saskiej i ksiąząt saskich, zostały uszykowane na ulicach starego miasta przy mieszkaniu Króla saskiego, dla zabezpieczenia osoby królewskiej od pierwszego nieporządku przy wejściu do miasta wojsk sprzymierzonych. Szanowny bowiem starzec dał się nakłonić przez Napoleona, aby nie dzielił dalszych jego losów, i pozostał w Lipsku dla ochrony zawojowanego kraju swego.

Już z pochodu generała Bertrand do Weissenfels, wodzowie sprzymierzeni dorozumieli się, że armia francuzka odwrót wykonać zamysła;— jeszcze więc wieczorem dnia 18 Października korpus pruski generała York poszedł na całą noc do Halli dla przejścia tam za Saalę, a korpus austriacki generała Giulay z jazdą Thielmanna do Pegau, oba dla flankowania cofającej się armii.— Rano d. 19 Października przekonano się zupełnie o takowym odwrocie, i zaraz korpusa rezerwowe rosyjskie Wgo księcia Konstantego, poprzedzone kozakami hetmana Płatowa, poszły na lewo do Pegau i Zwenkau za Elsterę. Wszystkie inne wojska sprzymierzone poruszyły się ku Lipsku.— Korpusy, austriacki generała Colloredo, pruski Klejsta, rosyjskie graffa Wittgensteina pospieszyły, z radosną muzyką na czele, ku przedmieściom południo-



wym. — Armie Benigsena i księcia szwedkiego z korpusem austriackim generała Klenau, poszły ku bramom środkowym, grimmajskiej, tylnej i szpitalnej; a Blücher z korpusami Langerona, i Sackena szedł ku bramie Hallskiej. — Imperator Rossyjski i Król Pruski przybywszy zrana do swych wojsk, spotkani zostali przez deputacją z miasta i adjutantów od Króla saskiego wysłanych, z prośbą o zachowanie miasta. Marszałek Macdonald, jako naczelnie dowodzący tylną strażą, posłał także parlamentarza z żądaniem od wodzów sprzymierzonych wolnego odwrotu wojsku francuzkiemu, które w takim razie spokojnieby miasto opuściło i oddało. Lecz Monarchowie odmówną dali odpowiedź, chcąc zadać jeszcze ostatni cios armii Napoleona. — Książę Schwartzemberg i generał Blücher posłali także officerów do Macdonalda z wezwaniem, aby wojska francuzkie, będące jeszcze w mieście, broń złożyły i poddały się; na co żadnej odpowiedzi nie otrzymali. — Gotowano się więc jeszcze do upornej walki.

Wojska sprzymierzone, po wyparowaniu z przodowych stanowisk oddziałów francuzkich, zbliżyły się o godzinie 9 rano ku zewnętrznym obwodom przedmieść Lipska, i zatoczyły w około 260 dział, których strzały burzyły miasto. — Na prawém skrzydle sprzymierzonych, korpus gener. Sacken naciera na przedmieście hallskie bronione przez francuzów korpusu Marmonta i przez dywizję Dąbrowskiego; te osadziwszy wielki dom fabryczny przed samą bramą Hallską, odpierały kilkakrotne natarcia; — nadeszła piechota gener. Langerona nie była w pierwszym swym ataku szczęśliwszą, i pułk piechoty rossyjskiej zwany Archangielski, większą połowę swych walecznych żołnierzy stracił; — kilka zaś pułków rossyj-

skich, które obchodziły to stanowisko, przez działa francuzkie do odwrotu zmuszone. — Nakoniec oba korpusy razem Sackena i Langerona, uderzywszy i opanowawszy dom fabryczny, przeszły następnie Parthę i weszły do samego przedmieścia hallskiego, lecz tylko zwolna postępować tu mogły, bo każdy krok był broniony.

Jednocześnie pułki pruskie korpusu gener. Bülow w zaciętą weszły walkę przy pallisadach bram Hinterthor i Kohlgartenthor, a pułki rosyjskie gen. Woroncow przy bramie Szpitalnej z 3cim korpusem francuzkim. — Generał pruski ks. Hessen-homburg zostaje ranny, i dopiero za nadejściem kilku bataljonów szwedzkich i pułków rosyjskich generała Wintzingerode, marszałek Nej zaczął pomału opuszczać przedmieścia.

Na lewém skrzydle sprzymierzonych, armia Benigseny po poprzednim silnym ogniu działowym, uderza na przedmieście wschodnie; dywizye rosyjskie generałów rosyjskich księcia Chowańskiego, Paskiewicza i Lindfors (ostatni poległ tu śmiercią walecznych), przypuszczają szturm do zatarassowanej bramy grimmajskiej i nacierają na okoliczne, murami obwiedzione ogrody; — wojska francuzkie Lauristona i Macdonalda dzielny opór stawiają, korzystając z dogodnych stanowisk do obrony; lecz nakoniec brama grimmajska przez pułki generała Paskiewicza zdobytą została.

Od końca lewego sprzymierzonych wojska Wittgenstejna, Klejsta i Colloredo, wdzierają się do przedmieścia południowego, upornie bronionego przez księcia Poniatowskiego, który ledwo 1500 polaków miał w szeregach. Ze wszystkich stron kolumny wojsk sprzymierzonych wdarły się już były do przedmieść Lipska, lecz tylko zwolna dalej posuwać się mogły, bo każdy

dom, każdy ogród i zawałone ulice przedmieść najwaleczniej były bronione.

Gdy tak część wojska francuzkiego potykała się na przedmieściach, reszta przechodziła za Elstere. Zrana korpus 2gi i 9ty, cała jazda i artyllerya rezerwowa przeszły za mosty. — Około 10tej godziny opuszczaly Lipsk gwardye piesze Cesarskie; — naprzód dywizya starej gwardyi, a następnie marszałkowie Mortier i Oudinot z młodą gwardyą. — Cesarz Napoleon, który był dotąd w mieście, udał się wtedy do Króla Saskiego; — po długiém i czułem pożegnaniu z nim i dostojną jego rodziną, siadł na konia, wydał ostateczne rozkazy wojskom tylnój straży, i przejechał za Elstere do Lindenau, co mu jednak już z trudnością przyszło. Ulice bowiem do mostu wiodące natłoczone były kolumnami cofających się wojsk, rannemi, ciurami, działami i taborami. Natłok i nieporządek coraz się zwiększał, tak że o godzinie 11tej, kiedy ostatnia tylna straż przechodzić miała mosty, jeszcze z połowa wojska była w mieście. Przeszły następnie za Elstere korpus 3ci z marszałkiem Nejem, korpus 6ty marszałka Marmont z dywizyą generała Dąbrowskiego, którą zastąpił gener. Regnier z dywizyą piechoty Durutta, i bronili jeszcze przedmieście Hallskie bliżej wałów. Słabe korpusy 5ty, 8my i 11sty, rozszerzają się w lewo, zajmują miejsca już odeszłych wojsk, walczą ciągle, i przyparte nakoniec zostają do samych wałów, otaczających stare miasto, gdzie przestrzeń otwartzsza, dozwała łatwiej działać artylleryi; działa też francuzkie i polskie sypią kartacze we wszystkich kierunkach na występujące z przedmieść hufce, przeciwnie, a piechota, rozsypana w strzelcy, walczy ogniem ręcznej broni z rozsypanemi także w tyraljery powiększej

części pułkami sprzymierzonych. — Jenerałowie Regnier i Durutte na lewém, Macdonald i Lauriston w środku, a na prawém Poniatowski najmężniej broni ogrody południowe nad rzeką Plejssą. — Była chwila, że strzelcy piesze austriackie wstąpili na wały i już szli do starego miasta; wtedy ks. Poniatowski z ranną lewą ręką a w prawej z pałaszem, rzucił się sam na czele swojego sztabu i z 30stą jeźdźcami swojej eskorty, przymusza austriaków do odwrotu. — Natłok i nieporządek w mieście i po ulicach koło mostu coraz bardziej się zwiększający, pomnożony był jeszcze, to walką już w około samego starego miasta, to pożarem niektórych domów, to strzałami bataljonu saskiej gwardyi, którego żołnierze zostawieni dla straży swojego króla, wystrzelili karabiny wśród miasta na cofających się francuzów. — Wtedy także brama starego miasta Sgo Piotra, oddaną została bez wystrzału austriakom korpusu generała Klenau przez bataljon Badenńczyków; a niektóre oddziały strzelców rossyjskich z korpusu Langerona albo Sackena, podeszły brzegiem zarosłym rzeki aż pod most na Plejssie.

Miano jednak nadzieję, że cała straż tylna zdoła przejść za rzekę, bo obrona była waleczna i wodzowie dzielni;— już nawet część korpusu Macdonalda przeszła mosty, on zaś był jeszcze w mieście przewodnicząc walce. — W tém około południa sapersy francuzkie, przy straży głównego mostu będące, widząc zbliżających się strzelców rossyjskich, słysząc strzały Sasów w samém mieście i po ulicach koło grobli, mniemając zatém że już ostatni oddział tylnej straży przeszedł, niebacznymi zapalają prochy pod mostem, kiedy jeszcze Macdonald i Poniatowski, generałowie Regnier, Lauriston i wielu innych

z 100-tysięcznym wojskiem pod bronią i 150 działami byli w mieście.— Ostatni ten sposób ocalenia widząc zwyciężony, oficerowie i żołnierze wpadają w rozpacz. — Zamieszanie wówczas dochodzi do najwyższego stopnia, pomnożone ogólnym natarciem wojsk sprzymierzonych, które spostrzegłszy kłęby dymu z wysadzonego w powietrze mostu i ostatni odwrot francuzom odcięty, z preraźliwym krzykiem ze wszystkich stron uderzają na miasto.— Wszystko w okropnym nieładzie, każdy ratuje się jak może; — jedni bronią się zapamiętale, chociaż pewną śmierć widzą; — drudzy uchodzą ku rzece, której grzęskość i wysokie brzegi trudne do przebycia, — wielu też w jej nurtach śmierć znajduje; a inni dostają się w ręce ścigających przeciwników.

Ks. Poniatowski był ranny kulą karabinową w piersi; — o poddamu się jednak nie myśli; — cofa się przez ogrody Rejchela i Rejchenbacha, ciągle walcząc z rozpaczą; — dwa razy spotyka przed sobą przeciwników, lecz toruje sobie drogę ostrzem swój szabli, i poświęceniem się towarzyszów broni, którzy przy nim ginęli. Przebywając na koniec szczęśliwie Plejsse; ale nieco dalej, otrzymawszy jeszcze jedną ranę od strzału rosyjskiego, przebywając Elsterę, gdy już do przeciwnego brzegu dopływał, osłabiony — runął z koniem w rzekę, i w jej nurtach, waleczny i dostojny Wódz, skończył świetny zawód chwalebna śmiercią.

Marszałek Macdonald, szczęśliwszy, wpław przebył Elsterę, ale jego Szef sztabu generał dywizji Dumoustier utonął. Generałowie korpusowi Regnier i Lauriston, oraz wielu innych wojskowych wszelkiego stopnia dostali się w niewolę. Mała tylko liczba zdołała przebyć rzekę i dostać się do wojska, które Cesarz francuzów zgromadzał przy Marktranstadt między

Lipskiem a Lützen. — Marszałek Oudinot z dwiema dywizjami piechoty młodej gwardyi i nieco jazdy, tworzył tylną straż, i jeszcze w bliskości Lindenau utrzymał się do nocy, strzelając z dział w kierunku Lipska.

Imperator rosyjski Alexander, król pruski, a później nieco Cesarz Austriacki, wjechali na czele swych wojsk do Lipska, w tryumfie i w pierwszej radości z tak wielkiego zwycięstwa. — Ks. Szwedzki, ks. Szwartzenberg, generałowie Blücher, Benigsen, Barklay de Tolli, Wittgenstejn, Klejst, Langeron, Klenau, Colloredo i inni zebrani wśród zdobytego miasta, wieszowali sobie nawzajem tak szczęśliwego dla nich dnia. — Wszystkie korpusy wojsk sprzymierzonych rozłożyły się w Lipsku i okolicach; tylko jazda rosyjska generałów Wasilczykowa, Czernyszewa i Krejca przeszła zaraz w bród rzekę Plejsę i Elstęg. — Wieczorem dopiero, po nowo zbudowanym moście, dywizya piechoty rosyjskiej generała Paskiewicza przeszła do Lindenau.

Straty z obu stron były bardzo znaczne. W czterech dniach bitew pod Lipskiem 16<sup>o</sup>, 17<sup>o</sup> 18<sup>o</sup> i 19<sup>o</sup> października, armia Napoleona miała samych zabitych do osmnastu tysięcy ludzi, a rannych przeszło 30,000, z których ze 23,000 zostało w ręku przeciwników; — marszałek Poniatowski poległ, — a marszałkowie Nej i Marmont, oraz kilkunastu znakomitych generałów, jak: Latour-Maubourg, Maison, Sebastiani, Souham, Compans, Frederichs, i inni odnieśli rany; — polegli generałowie Vial, Delmas, Rochambeau, Dumoustier, Estko, Béchelet i inni. — Do 10,000 żołnierzy, z bronią w ręku, zostało jeńcami wojennymi, wraz z 20tą generałów francuzkich, polskich, i niemieckich, z których połowa była rannych; liczyć między tymi należy generałów,

Regnier, Lauriston, Durutte, Różnieckiego Szefa sztabu korpusu 8go, Krasieńskiego Izydora, Małachowskiego, Bronikowskiego, Rautenstraucha, Umińskiego, Valory, Dorsenne, Coulomy, księcia Emila Darmstadzkiego, Zeschau, Stöckhorn etc., — Król Saski był również uważany za jeńca, i zaraz odesłany pod strażą do Berlina. Stracono także ze 600 wozów amunicyjnych i przeszło 200 dział, po większej części znalezionych potem wgruzach murów wałowych i zakopanych po ogrodach. — Prócz tego przeszło do sprzymierzonych z 15,000 Niemców, a pułki rzeszy niemieckiej, które były jeszcze przy Napoleonie, tu do reszty go opuściły. — Straciła zatem armia Napoleona pod Lipskiem do 70,000 ludzi, a korpusy 5ty, 7ty, 8my i część 11go, zupełnie istnieć przestały.

Armie sprzymierzone, jeśli nie straciły materyałów i prawie nic jeńców, straciły jednak do 20,000 ludzi zabitych i do 40,000 rannych; miały 8miu generałów zabitych i 14stu rannych, a oficerów do 2000 poległych i rannych.

Tak zakończyła się ta olbrzymia i pamiętna na wieczne czasy bitwa Lipska 1813 roku, która nietylko wyrugowała francuzów z całych Niemiec, ale zadała silny cios potędze Napoleona i osłabiła zupełnie jego przewagę w Europie; następnie zaś uutorowała armiom sprzymierzonym drogę do téj Francyi, której zwyciężkie orły po wszystkich prawie stolicach przez lat dwadzieścia gościły.

Surowa krytyka nie zarzucić niezdola Cesarzowi Napoleonowi i wodzom fraunczkim co do taktyki wprowadzeniu samej bitwy Lipskiej, która przez nich dobrze kierowana i świetnie wykonaną była. Ale byłoby lepiej,

gdyby francuzi bez bitwy Lipsk opuścili; — a mianowicie, jak wyżej mówiono, gdyby w nocy z 16 na 17ty lub przynajmniej z 17go na 18ty odwrót rozpoczęto. Armia francuzka mogłaby już być 18go lub 19go za rzeką Saalą i uniknęłaby morderczych bitew, które bezowocnie tak wiele ludzi i materyałów kosztowały. — Wtedy armia księcia Schwartzberga była jeszcze dość oddaloną od Lipska; dopiero 17go przybyły znużone wojska generałów Colloredo, Benigsena i ks. Szwedzkiego, które w dniu tym o półtóry mili od Lipska obozem stanęły; — nie były więc przygotowane wówczas niepokoić przejścia francuzów za Elsterę. — Dnia zaś 19 wszystkie wojska sprzymierzone były już zrana pod samym Lipskiem i wszystkie razem uderzały na miasto. Nadewszystko pojąć nie można, dla czego przeprawy przez Plejsę i Elsterę niebyły lepiej urządzone i zabezpieczone, dla czego niebyło więcej boczných mostów, dla czego wreszcie straż Saperów była tak niebaczną i wysadziła most w powietrze, kiedy znaczna część wojska była jeszcze w mieście. Niebacznosc w tym względzie pułkownika od Inżynierów Montfort, który dowodził tą strażą, i, jak się tłumaczył, w najważniejszej chwili oddalił się ze swego miejsca dla otrzymania dalszych rozkazów, jest nie do przebaczenia.

Krytyka i wodzom armii sprzymierzonych nie przebacza, chociaż skutek uwieńczył ich usiłowania. I tak: — Ks. Schwartzberg powinien był uderzyć 15go października na wojska Króla Murata zasłaniające Lipsk, kiedy wojska Cesarza Napoleona szły dopiero z Düben do Lipska; — należało mu wyrachować, aby armie generała Benigsena i Colloredo 16go rano z nim się połączyły, a przynajmniej wypadało mu czekać na



ich przybycie, nim bitwę rozpoczął z głównymi siłami Napoleona; tém bardziej, gdy widział, iż ten niezamysła Lipska opuścić. — Blücher, widząc 16go że Schwarzenberg jest w boju z Napoleonem, dobrze zrobił, że zaraz uderzył na wojska Neja, które zajął i niedozwolił im działać przeciw armii czeskiej; ale 17go niepotrzebnie sam jeden walczył. — Dnia zaś 18go, gdyby atak na bramę Hallską był silniejszy i przez liczniejsze wojska wykonany, byłby Lipsk mógł być zdobyty z boku, kiedy jeszcze inne korpusy francuzkie były oddalone, a z pewnością byłaby walka z tyłu, w samym mieście, w przykre położenie je wprowadziła — co tém łatwiej dałoby się to uskutecznić, że na tém skrzydle sprzymierzonych korpus pruskł Yorka wcale nie był w tym dniu czynny, a korpusy rossyjskie gener. Woroncowa i Szwedzki, bardzo mało i tylko częściowo.

Z tém wszystkim zwycięstwo musiało się przeważić na stronę zbyt silniejszą co do liczby; — a wojska sobie przeciwne wszystkich narodów, Rossyanie, Prusacy, Austriacy, Węgry i Szwedzi, oraz Francuzi i Polacy, walczyły wszystkie, w tych krwawych dniach, mężnie i zaszczytnie; — jedno tylko wojsko Saskie odznaczyło się njeicznym postępkiem.



## LINOSKI

OBRAZ Z PODANIA LUDU (\*).

*Wiersz A. J. S.*

### I.

„Ja pan, ja dziedzic! szczerp wielkiego domu! miasta i wioski moje rozległe, srebro u mnie i złoto beczkami.— Ha zniewago! jeden biedak, jeden żebrak, jeden lichy nędzkarz na małej wioszczynie w obliczu wszystkich zhańbił moje imie! — Biada tobie Linoski biada! — Ja pan, ja dziedzic, ja wojewoda! Mój głos jest tysiącem głosów, na mój rozkaz są całe powiaty, dość mi skinąć,..... i ja skrzywdzony! i krzywda od nikczemnego przeciwnika, wobec przytomnych z całej okolicy!—Biada tobie Linoski, biada! — Ja pan, ja dziedzic,..... ród mój starożytny, w nim marszałki, kasztelany, wojewodowie, w nim biskupy i prałaci; żadnego plama hańby niedotkła, — świetnemi się urodzili, świetnemi pomarli, — a ja siwy, ja nad grobem, ja, przed którym wszyscy czołem uderzają, zelżony, zhańbiony i to ustami jednego z motłochu, który nabyć można za kubek miodu. Biada tobie Linoski, biada! jeszcze bije to serce i co pragnie, dokona.“

Tak się odzywał wojewoda w komnatach pałacowych. Samotny, to dłońmi zakrywał oczy, to szybkim przechodził się krokiem, to stawał, to rzucał się na wyzłoczone krzesła. Trzymał ręką za piersi, gdzie serce biło

(\*) Powieść ta błąka się w okolicach Kiszkowa. — Wypadek z czasów Augusta 3go. Znajome są osoby i miejsce. Jest dotąd niedaleko Gwiazdowa pod krzyżem pagórek mogiłą Linoskiego zwany.

bez ustanku, jak najcięższym młotem. Trzymał ręką za głowę, która raz paliła gorącem, to znowu lodowaciała nagle. Oczy jego iskrzyły się jak płomień czerwoniawy, lica w poruszeniach drgały konwulsyjnie. — On wszystko zwycięży, prócz obrażonej dumy, wszystko zapomni, prócz obelg miłości własnej. Najmniejsza zniewaga nie da mu odpoczynku, nie da snu, dopóki przeciwnika nie uniży i pod swe nogi nierzuci. — Milczał — tłum myśli czarnych, cisnął się do jego głowy, jak złe duchy co na potępienie prowadzą, z tych jedna tylko myśl pozostała okrutna, dzika, krwawa, przylgnęła do mózgu, jak gad jadowity do swojej ofiary. Rozśmiał się głośno jakby z radości że co szukał znalazł. Utkwił wzrok w jedno przed siebie miejsce, i nie poruszony w głębokim milczeniu męczy się nad sposobami, jak te myśl wykonać. — Cisza w pokoju tak że słyszyć można dźwięk komara przed oknem na promieniu słońca płynącego. — W tém zagrzmiała wrzawa mnóstwa głosów na dziedzińcu, huk rozległ się w murach pałacu. Zerwał się z krzesła wojewoda, jak gdyby się ocknął z marzeń, jak gdyby nagle przypomniał sobie, to o czém najbardziej pamiętać powinien. —

## II.

Przed pałacem na dziedzińcu wysokimi zacienionym lipami, czereda ludzi. Już skończyli biesiadę wydaną z łaski pana. Poprzewracane stoły z resztą mięsiwa, talerze wśród skorup potłuczonych, próżne butle; beczki leżą bez napoju. Słabsi z biesiadników zasnęli, na ławach lub pod drzewem rozciągnięci odpoczywają spokojnie; mocniejsi zebrani w jedną gromadę stanęli przed gankiem pałacu, aby ostatnie kielichy miodu

spełniać za zdrowie swego dobrodzieja. — Wśród tej ciżby skupionych głów, tu czupryna zagrzana dymi, tam na czole czerwone wystąpiły plamy; znów gdzieindziej lica kroplami potu oblane. — Pobladłe twarze wyglądają jak trupy. Oczy to zaiskrzzone, to omglane, to na w pół zawarte; lecz muzyka wszystkich trzeźwi, grzmie waltornie i klarynety. Tysiące głosów się odbija. — Ci puhary wznoszą do góry; tam żelazem migocą w powietrzu, ci znowu czapką rzucają ku gankowi. A po każdym kielichu, głuszą huk muzyki krzykiem po sto-kroć powtarzane wyrazy „niech żyje nasz pan! nasz dobrodziej! niech żyje nasza pani! niech żyje wojewodzie! niech żyje wojewodzianka — setne lata konsulacyi!“ — Huczy powietrze od wrzasku; lecz aby się pokazać przychylnym swoim przyjaciółom i stronnikom, zajaśniał na ganku wojewoda poważnie i ozdobnie ubrany. Przy nim małżonka w papuziowym robronie; i cała jego familija. — „Niech żyją wojewodowie! krzyknęła wzruszona czereda, precz z ganka, tu do nas! Niech ciebie uściskamy, do nas panie! do nas.“ Próżno z ganku chciał do nich przemówić wojewoda, zagłuszony, — zszedł na dziedzieniec. Tu mu się wszyscy w objęcia rzucają z odgłosami radości; a on każdego do piersi przyciska najsilniej. — Rozczuleni chwytają go na swoje ramiona, w tryumfie obnoszą po dziedziencu — huczne wiwaty grzmie daleko po polu. Przed podniesionym w powietrze, spełniają upojeni zdrowie na kłęczkach. Bożyszcze tej czeredy na najwyższym szczyblu chwały. Lecz kiedy wrzask i gwar tysiąca podziękowań i grzeczności uspakajac się zaczął, uwolniony z rąk upojonych, stanął wśród nich na stole. — „Przyjaciele moi! bracia! słuchajcie mnie proszę!“ — zawo-

Jaś donośniejszym głosem. — Natychmiast milczenie, jak gdyby i jednego człowieka nie było w dziedzińcu. — „Czy wy mnie kochacie!“ mówił dalej. — „Kochamy nad życie!“ odpowiedzieli, jakby jednym silnym głosem. — „Czy moją krzywdę zniesiecie!“ — „Krzywda twoja jest naszą panie, biada kto się jój dopuści.“ — „Słuchajcie, ten, którego kochacie jest skrzywdzony, zezłony, zhańbiony! Ten którego krzywda jest waszą krzywdą, doznał największej w życiu zniewagi! W waszej mocy jest mój honor, bo od was zależy pomsta na zbrodniarzu!“ — „Powiedz panie wojewodo! — jaka krzywda, kto taki!“ — — „Słuchajcie! — wczoraj kazałem orać moje grunta na Gwiazdowie, ziemię należącą do mnie z dziada pradziada. — Jeden z moich sąsiadów, niegodny sąsiad, nietylko spędził wszystkie pług, pobił ludzi, ale nadto na mnie starego, na mnie co do was duszą i ciałem jestem przywiązany, na mnie świętego klejnotem herbu i godności, na mnie powiedział że jestem łakomicz bez czei i bez wiary!“ — „Powiedz słowo panie wojewodo kto taki! kto taki! gdzie on, jak się nazywa!“ — wołała uniesiona szlachta, i za tym wyrazem we wszystkich ręku zabłysnęły żelazce. — „Zły mój sąsiad — Linoski, odpowiedział wojewoda.“ „Zabić! zarać! zasiekać! — dajcie worek na kości!“ — krzyczeli upojeni; a żelazo trącane brzęczało smutnym łoskotem! — „Nie! mówił starzec spokojnie, jednak z zaciętością tajemną, ja nie pragnę po was abyście go zabili, nie, ja chcę tylko abyście go natychmiast z domu wlekli i związanego do mojego pałacu przywiedli. — Reszta się znajdzie. Splendor domowi będzie przywrócony.“ — Na te słowa zamilkli wszyscy, wyciągnięte ramiona z żelazem upadły na ziemię. Nagle jak gdy-

by zgaszł zapał, który całą ożywiał czeredę. — Zdziwił się wojewoda — wzrok jego przebiegał z chciwością tłumy, któremi serce gardziło, chce dojść przyczyny tak nagłej zmiany. „Czy tacy z was obrońcy, smutnym odezwał się głosem, czy takie przyrzeczenie! — w jednej chwili przysięga, a w drugiej wiarołomstwo.“ — Mylisz się panie bracie odzywała się ze wszystkich stron upojona szlachta; — każ chwytac, wiązac, siekac, rąbac, ale nie w jego domu. — Dom każdego jest święte miejsce, w którym tylko gościnność panuje, a którego bezkarnie nie wolno gwałcić. — Grzech to nad grzechami, co na sercu cięży jak kamień młyński, aż do dnia sądnego. Jezus Marya niech nas od tego broni. — Z miasta, z ulicy, z drogi, z pola, z jeziora, z kąd chcesz przyprowadziemy go tobie, ale nie tkniemy domu. Kto próg przestąpi przestaf być nieprzyjacielem. —“ — „Więc tylko wam o to chodzi, — zawołał wojewoda, a na twarzy przeleciały poruszenia boleści niecierpliwości i radosnego uśmiechu, szybkie jak błyskawice. — Dobrze! zostawiam własnej waszej woli z którego miejsca chcecie. Dziś, jutro lub później — związanego kto sprowadzi temu wypłacę tysiąc czerwonych złotych, a uczta dla wszystkich! —“ — Niech żyje pan wojewoda, odbiło echo w tysiącnych głosach, a muzyka zagrzmiała wśród dziedzińca, zabrząkły znowu żelaza i zapał znowu odżył w obłąkanych trunkiem głowach.

### III.

W kościołku dąbrowieckim jedna tylko lampa przed ołtarzem Najświętszej Panny rozbija cienie nocy; w niej światło blade niepewne, raz wybucha znowu gaśnie, i słabym promieniem połyskuje po drewnianych ścianach,

po gzymsach, słupach, po kitajkowych z galonem firankach i po obrazie ciemnym, na którym święci w srebrnych koronach i sukienkach otoczeni wotami pobożnych. — Północ głucha — świątynia Pańska próżna.

W niej jedna tylko osoba; jakby umarły co z gróbu powstał, aby za swe grzechy jeszcze pokutować na ziemi, tak klęczący na stopniach ołtarza człowiek modli się i jęczy. Na głowie włosy podgolone; twarz czerstwa, wąs poważny, ciemny żupan, pod pachą czapka. Złożył ręce, oczy ku obrazowi podnosi, oczy, w których dwie łzy pobożne świecą jak dwa brylanty drogie. — Pada krzyżem na ziemię i woła: „Panie! nie dla mnie, dla mego dziecka dla méj Klary zachowaj mnie Panie! i wyrwij z rąk nieprzyjaciół. Ty znasz najlepiej serce moje Chryste! — ty wiesz czy ja obraziłem kogokolwiek na ziemi, czy mój język dotknął kogo jadownicie. Niewinny jestem o Panie! i cierpię. Bronięm mojej własności o Boże! nie dafem wydrzeć ostatku moich gruntów, ostatniej puścizny dla mojej biednej sieroty! Bo cóż jój po mojej śmierci zostawię. Dla tego nieprzyjaciele mnie ścigają, zamknęli mnie w twojej świątyni, otoczyli żelazem i u progów twoich grożą mi śmiercią. Panie! ty mnie bron, ty jesteś nadzieją, ty jesteś źródłem miłości i prawdy, zmiękcź serca moich przeciwników, nawróć jch na drogę łagodności, a nas pociesz o Boże!“ Tak wyrzekł przed ołtarzem, a wyrazy jego i westchnienia odbijały się wśród pustego kościoła i jęczały u sklepienia. —

Przy świetle księżycy widać, jak przed kościołem przesuwają się jacyś ludzie. Cicho ostrożnie i z ciekawością zagląдают w bramę. Inni za murami i w zarosłach ukryci czatują; a każdy zbrojny, a każdy ma oczy

na drzwi kościoła zwrócone. Cisza głęboka, w której z tłumy nieznajomych, tajemne tylko słychać czasami poszepty i głosy pojedyncze brzmiące w powietrzu jak jęk daleki.

*Głos pierwszy.* — Próżno panie Tomaszu nic nie zrobimy, ostrożny ptaszek, trzy dni jak siedzi w kościele i na łokcie oddalić się niechce.

*Głos drugi.* — Ja sam już straciłem nadzieję. Ale wyznaj sam, że na tysiąc czerwonych złotych serce się raduje.

*Głos trzeci.* — Co tam złoto jak złoto, rozleci i wyleci i nic niezostanie; ale miód wojewody! owe pieczenie sławne! Ale owa ostra czernina mości dobrodzieju! —

*Głos czwarty.* — Nadewszystko panowie bracia ta szczerść wojewody. On nas kocha jak braci i przyciska do serca bez ustanku.

*Głos piąty.* — Tu tak szczerść jak pieczenie, czernina jak dukaty nie niepomogą. Nietylko szlachcica niedostaniemy, bo ani myśli ruszyć się z kościoła, lecz chociażby nawet oddalił się z niego i tak trudno będzie ująć panicza. Bo barki jak u niedźwiedzia, ręka jak dąb, któż go schwyta. Ręczę że zpół kopy pokiereszuje, a zmendel na śmierć popłata. Ja com go już kilka razy widział, jestem tu przy was, prawda dla kompanii, ale bez wstydu powiem, że jeśli się sam dobrowolnie niepodda, to przy bitwie ja pierwszy w nogi.

*Głos szósty.* — Waś zawsze i najmędrzy i najszczerzy, Panie Jacenty! Oj pamiętam! nie takiś bywał w Srodzie przed kilku laty. — Lecz po co te ostrożności! Panowie bracia, wiecie co, oto podstarości Lancert pojechał do pana wojewody i przysiągł mi prawie, że się to wszystko zgodnym sposobem zakończy.



*Wiele głosów.* — Toby było ślicznie. Toby było walnie, vivat! zgoda!

*Głos jeden.* — Mybyśmy go już dawno dostali, żeby nie plebania i słudzy kościelni, wspomagają Linoskiego — jeść noszą, o wszystkim powiedzą. — Ma to być dobrze! naturalnie że nie wyjdzie i do sądneho dnia, kiedy tam bezpieczny i na niczém mu nie zbywa.

*Głos drugi.* — Słyszałem nawet że z plebanii wyprawiono posłańców na cztery trakty, a jednego do pana kasztelana, największego nieprzyjaciela pana wojewody, z wiadomością o tém wypadku.

*Głos trzeci.* — To też najważniejsza przyczyna, dla której podstarości galopem pojechał do wojewody, i utrzymywał że wojewoda z Linoskim się pogodzi.

*Głos czwarty.* — Wojewoda z Linoskim — pan z biednym szlachcicem, którego zniszczyć może, kiedy zechce; chyba nieznacie wojewody! On nie tak łatwy do przebaczenia.

*Głos piąty.* — Będzie łatwy, kiedy na to wypadnie. — Patrzcie za dąbrową; wszak to jego kolebka.

*Głos szósty.* — Prawda już łąki mija. Tylko się świecą złote gałki na rogach pudła téj świetnej kołyski.

*Głos siódmy.* — Szóstka jego karych koni najdzielniejsza w okolicy; ale też pędzą co siłą.

*Głos ósmy.* — Ja się śmiać zawsze muszę z dwóch tych laufrów co z pochodniami przed nim lecą. To śmiesznie wygląda. Że się też to ta biedota niezmyczy!

*Głos dziewiąty.* — W kalwakacie widzę przy nim pędzą husarze; skrzydła srebrne i hełmy błyszczą im jak ogień z daleka.

*Głos dziesiąty.* — Za chwilę tu stanie; zgodzą się. Przepadły dukaty!

*Głos jedynasty.* — Ale pić będziemy.

*Głos dwunasty.* — Panowie bracia — trzeba kilku z nas wysłać do pana wojewody, i powiedzieć jak rzecz cała stoi i odebrać rozkazy.

#### IV.

Tak rano! a już Klara przy roztwartém oknie to raz spogląda na ogród rozkwitły i poi się balsamem przyjemnego powietrza, to znowu rzuca ostrożne spojrzenie na ojca, który po zgryzotach i znużeniu szczęśliwy! we śnie znalazł spoczynek. Słońce wschodziło. — Blask różowy przebijał się przez zielone gałązki i padał na alabastrowe lica córki Linoskiego. Młoda, na dziewice jeszcze niedojrzała, ciało pączków porywających duszę człowieka, serce tajemnica uczuć najczystszych. — Oczy niebieskie jasne jak niebiosa, przy różowych usteczkach uśmiech szczęścia i niewinności, uśmiech anioła. — Dwa długie warkocze złotych włosów spadały jej na szyję łabędzią — Szata jak śnieg biała, lekkimi fałdami obwija jej drobną wysmukłą kibić. Na piersiach jedna ozdoba, krzyżyk czarny. Wybierała co najpiękniejsze kwiaty, aby z nich ojcu śpiącemu bukiet na dzień dobry przygotować, na dzień dobry, a raczej na powitanie po trzydniowém oddaleniu. Milczy i myśli, i gwałtem chce odgadnąć gdzieby się ojciec bawił tak dłużej bez swojej kochanej Klarki. — Czy u księży na odpuszcie? — ale trudno! przez trzy dni tak blisko od domu siedziećby nie mógł, — a przynajmniej uwiadomiłby o tem córkę, która go w takiej niecierpliwości czekała. Gdzieżby dalej miał jechać, — do przyjaciół?

biedny ma ich bardzo mało. — Do krewnych? to zadaleko, a tam i Klarka jechaćby musiała. Zastanawia się nadtem, że ojciec tak późno w noc przybył — ledwie ją przywitał, trochę smutny a bardzo zmęczony, nic nie mówiąc zaraz zasnął i ona mu nie śmiała naprzykrzać się pytaniami, widząc iż potrzebuje spokoju. — Teraz niecierpliwa wyprzedziła jutrenkę, czeka rychło jej ojciec oczy otworzy i w uściskach doda się bijącemu sercu, które jeszcze w trwodze. Niewianna nie przewiduje nieszczęścia, nie wierzyła wieściom, które ją zatrząsały — bo myśli jej dziecinne pojąć nie mogły, ażeby ludzie mieli być tak złemi. — Znowu zwróciła oczy ku ogrodowi, i ściga widok daleki: już ryczy trzoda po złotych niwach — trzaskają bicze i warczą koła, a wozy żniwiarskie pędzą po zebrane snopy. Słychać z daleka śpiewy pracujących żniwiarzy, rzenie koni i głos wiejskiego skowronka, który buja na pstrych skrzydełkach pod samemi niebiosami. — Mgła co się daleko przy lasach błąkała, zniża się opada, znika, i zaraz w oddali zabieliły się znajome mury. Zadrżało serce Klary, ujrzała w oddali pałac wojewody, na tle czarnych borów daleko za łąkami, tak jak go codziennie widzi; pierwszy raz dopiero przeraził ją tak ciężko. — Lecz śpiący już się budzi, poruszył się, podniósł głowę. Klara porywając kwiaty z przymileniem i z lekka zbliża się do swojego ojca i usta do rąk przebudzonego przykładła. — „O mój kochany ojcze!“ — „O moja Klareczko! przebacz moje drogie dziecię! wczoraj nie uściskałem cię nawet — byłeś zapewne niespokojną o mnie, wzdychasz biedna sieroto! Już tobie ludzie wszystko opowiedzieć musieli. — Klarko! ciesz się! już niema najmniejszego niebezpieczeństwa, zgoda zupełna z woje-

wodą.“ — „Co mówisz mój ojcie, ja, o niczym nie-  
wiem!“ — „Miałem na odpuszczenie przypadek, znowu kfo-  
tnie, znowu zwady, lecz już się wszystko skończyło. —  
Tak jest, przebaczyliśmy sobie wzajemnie. On ci już  
twój własności naruszać nie będzie, on ojcu twojemu za-  
truwać spokojności nie myśli, podał mi rękę i dał słowo  
wojewody że już zgoda i że niczego lękać się nie mam.“  
— „I to już można wierzyć ojcie.“ — „Słowo uczciwe-  
go człowieka, słowo szlachcica i wojewody! — Klarko,  
ja zupełnie spokojny jestem. Jeśliby i to słowo zdradzi-  
ło, nie warto żyć na świecie. — Córko moja! ty nie wiesz  
co takie przyrzeczenie znaczy; jest to świętość nad świę-  
tościami, której nikt nie zgwałci.“ — „O jak szczęśli-  
wa jestem z twojej spokojności mój ojcie! chwala Bogu!  
Już mnie też mój ojcie nie porzucisz samą, ja tak  
bardzo tęsknię.“ — „O mały mój aniołku, cały  
mój skarbie na tej ziemi, i ja o tobie myślałem bezu-  
stanku, czuję jak mi źle kiedy ciebie nie widzę. — Lecz  
naprawdę sprzeciwiać się przeznaczeniu, i dziś cię je-  
szcze na parę chwilek opuścić muszę. Zasmuciłaś się  
moja córko! — Tak jest. — Dałem słowo, trzeba dotrzy-  
mać. — Pan wojewoda prosił mnie dziś na obiad. —  
Będzie mnóstwo gości, chce tam wynagrodzić wszystkie  
moje cierpienia, choć mu je z duszy przebaczyłem. —  
Mam ci przytęm pokazać jak to można oswoić rumaka  
nieujędzonego. — Ty wiesz Klarko jak ja konie lu-  
bię. — Pojadę więc moja jedynaczko i zaraz po obiedzie  
wręcę z pewnością!“ — Drobnymi rączkami uwiesiła się  
u szyi ojcowskiej piękna Klara, ustami swojemi dotknę-  
ła ust ojca; tęm pocałowaniem, tęm uściskiem, tę mi-  
łością, żyje w swém ojcu. Nic nie zna prócz niego, wszy-  
stkie myśli, uczucia, chęci, utoneły w jego życiu, — on

jest ostatnią jęj nadzieją, warunkiem jęj istnienia. — I starzec przyciskał ją do serca, lecz z nią przyciskał świat cały, bo nic nie miał już na ziemi, prócz tęj jednęj istoty, którą ukochał nad życie. — Z gorzkiemi łzami sypał ziemię na grób swęj rodziny; — z gorzkiemi łzami żęgnął przyjaciół, gdy go na tęj ziemi porzucali — z rozpaczą spoglądał na śmierć towarzyszki swego życia, — i jeszcze zapragnął oddychać powietrzem, oddychać szczęściem nie dla siebie, jedynie dla swojęj pięknęj sieroty. — „Jedź mój ojczel! lecz powróć wcześniej. Niewiem dla czego, tak mi tęschno, tak mi ciężko, tak jestem niespokojna, łzy mi oczy palą — ach! nie chciałabym nigdy i na chwilkę nawet rozdzielić się z tobą. — Dałabym życie moje żebyś naszego domku nieporzucił — czuję jednak, że jechać wypada.“

V.

W pośrodku obszernęj komnaty stał wesóły wojewoda, w rękę trzymał puhar wielki; w niego hajduk od srebra świecący, leje wino drogą małmazją, której woń miła rozbiiała się po powietrzu. „Witaj mój gościu! piję twoje zdrowie! Teraz zgoda, wieczna zgoda! Bądź pewien, że na wieki ja przyjaciel ty przyjaciel — tak twoje zdrowie spełnię do dna, niechaj żyje dobry sąsiad! niechaj żyje mój Linoski“ rzekł i spojrział, a roztruchan do ust przyłożył i wychylił. — Linoski ugiął czoło, kłania się wojewodzie, ścisnął pijącego ręką za kolano, ramion ustami dotknął, i z pokorą błaga o przebaczenie wzajemnych uraz. — I jemu podano puhar napełniony. „Twoje zdrowie zacny panie!“ odezwał się wesóło Linoski, a z oczu mu widać radość, widać szczęście i spokojność, której tak dęfugo na próżno szu-

kał. — Widać myśli wolne, miłe, piękne, jako oczy jego Klary, czyste jak jój serce. „Twoje zdrowie panie wojewodo! za twoich łask tak wiele przyjm od biednego podziękowanie. — Krwi szlachetnej dobroć niechaj Bóg w niebiosach wynagrodzi.“ Skłonił się raz jeszcze, spojrzął mile, do ust puhar przyłożył i przyłożył i wychylił. Ręce sobie nawzajem podali dwaj najszczerzy przyjaciele wojewoda i Linoski. Zapewne serca ich zbliżyły się do siebie że tak nagle, że tak blisko ci, co się niedawno nienawidzili, w oczy sobie patrzą z największym przywiązaniem. Wzrok Linoskiego, czysty jak promień jutrzni porannej; bo w nim była dusza. — Wzrok wojewody, równie miły i jasny tylko z czoła brwi się trochę pomarszczyły, pomarszczyły i nic więcej; — lecz w tym wzroku nie było duszy. Idą obadwa do biesiady tuż przy sobie. — Przed niemi drzwi pobliskie na roztwór odsuwali hajducy. — Zabłysła sala wspaniałością, ściany białe świecą gzymsami złotymi, sprzęty w około okryte adamaszkiem; w środku stół rozciągnięty i nakryty, gdzie na śniegowych obrusach kosztowne połyskują talerze i wśród sreber rozstawione szkła jaskrawe różnobarbne, złoczone wazy, a nad wszystko wznosiły się w kwiatach świeżych draganty ogromne lepione z cukru. — Zasiadł krzesło wojewoda; przyjaciel obok przy nim; dziwi się wspaniałym i bogatym ścianom, zastawie stołu drogiej, skarbom gospodarza i gospodarza szczerości. Wśród róż myśli się jego błąkają, w uniesieniu płyną po dziedzinach rajskich, lecą do niebios najwyższych. — Tak wielkie szczęście jego z otwartości wojewody, iż zapomina o świecie, o wszystkich na nim istotach, o wszystkich, prócz Klary jednej.

## VI.

Przy stole cisza wielka, cisza głucha, jak gdyby już świat w grobie zamknięto. — Linoski ledwie dotknął ręką łyżki srebrnej i wznosił ją do ust, nagle i niespodzianie wśród téj ciszy zagrzmiął strzał na dziedzińcu z bramy pałacowej. Natychmiast z brzękiem łyżka z ręki wypadła, zbladły lica, postać cała jakby skamieniała, piersi bez oddechu, i w jednéj chwili wszystkie myśli, nie dawno tak urocze zastygły w głowie; jeszcze serce bije; lecz tak jakby gasło. — Wojewoda odżył nową radością, — zerwał się. — „Ha wybiła już godzina! — niemylisz się to on przybył na mój rozkaz i na rozkaz sądu — w sam czas właśnie jak żądałem!“ — krzyknął i rozśmiał się dziko okropnie, — brwi zmarszczone zajaśniały. Strzał ten, spędził ostatek smutku z jego czoła i z jego duszy. „Tak, zawołał, — on tobie pokaże jak to dzikiego rumaka oswoić i zmiękczyć serce twarde! on ci moją cześć i wiargę w gardło wbije podły prochu! Héj! żelaza!“ — Ledwie skinął a już nogi, a już ręce żelazami były okute. — Linoski, na tyle męztwa, którém biły piersi jego oniemiał w téj jednéj chwili. — Milczy, z miejsca się nierusza, jak bez duszy jak bez myśli. — Oczy tylko jedne, oczy bielmem całe powleczone, bez życia, bez iskry światła, zwraca do ócz wojewody i wpatruje się bez ustanku, jak gdyby w nieznaną istotę; spojrzeń swoich raz przyrosłych oderwać prawie nie może. Z trzaskiem otworzono podwoje, wszedł do sali człowiek wysoki w wielkim purpurowym płaszczu — kapelusz obszerny na głowie, miecz miał szeroki w ręku „Oto jestem łaskawy wojewodo! — rzekł chrapliwym głosem. — Strzał, który zabrzmiał w bramie pałacu twojego, oczyścił z krwi służbę sprawiedliwości, wykonawcę wyroków sądowych; śmiało

więc wchodzę w twój dom szlachetny! — Lecz gdzie jest sąd, przed którym stanąć powinienem“ — Wojewoda wyciągnął rękę przed siebie. — Na ten znak wzdłuż komnat wprost nieznanego jedne po drugich, drzwi się otwierały — w końcu odkryła się komnata czarno obita, stół czarném suknem powleczoney, na nim krzyż z zbawicielem, w około stołu siedziały osoby w czarnych szatach. — Był to sąd z Kiszkowa przybyły. Wojewoda spojrział na ten obraz i razem na nieruchomą niemą postać Linoskiego; którego wzrok ciągle padał na zacięte lica przeciwnika. Wojewoda spojrział i niezadrażał, a jednak coś tajemnie go męczy, gorąco mu i duszno odetchnąć nie może. — Te oczy bielmem powleczone, stoją przed nim i gdzie tylko spojrzenie swe zwróci, zda mu się że je wszędzie napotyka. Te oczy przylepiły się do jego duszy, chciałby je oderwać, zasłonić, rozbić. Lecz duma tłumi w nim uczucia wewnętrzne, dodaje sił, dodaje odwagi. Spokojnie wstaje, z powagą posuwa się naprzód, zbliża się do sądu — za nim prowadzony bez żadnego ruchu i bez żadnej trwogi idzie Linoski, — w końcu człowiek w purpurowym płaszczu, szerokie stawia kroki. — Weszli do sali, stanęli przed sądem, — drzwi za nimi zatrzaśnięto. — Naprzód milczenie, potem kilka głosów poważnych odezwało się razem, słychać i głos wojewody; wkrótce wrzawa tłumna, hukliwa; po niej głucho przez chwilę jedną. — Nagle krzyk „śmierć śmierć“ — okropny wyrok jakby grzmot odbił się wśród ścian pałacu. Znow spokojność i milczenie głębokie, w którym raz tylko głos grobowy wyjęczał imię Klary.

VII.

Deszcz leje, czasami znow słońce smutno wygląda  
rzucając długie smugi światła na opustoszałe niwy.



Szumi wiatr, z kilku wierzb nad drogą stojących spadają na ziemię liście pożółkłe. — W tak smutnej porze niewidać nikogo na polu, czasem tylko ptak na czarnych skrzydłach błąka się w powietrzu, wyprzedzając z szumem pędzącą chmurę. — Lecz blisko krzyża, przy nagich drzewach na pagórku, ktośto sadi suche gałązki i zwiędłemi umaja je liśćmi; któż to splótł cierniowy wianek i tym zasadzoną zdobi ziemię. — Biedna dziewczica! opuszczone dziecię! jak ten listek bez życia, którym wichur miota po drodze, jak ten proszek drobny, co nim fala ciska, tak i ona, sama bez pomocy, tuła się po ziemi, i szuka zgubionych swych myśli, szuka przedmiotu, który jęj przypadkiem wypadł z pamięci. Czarna na nięj szata, włosy rozpuszczone, twarz młoda już wybladła i wynędzniała. — To ścisła ziemię i usta do nięj przykłada, — to szuka gałązek i z nich wieniec splata. Raz smutno się odzywa i wyrzeka po polach, — znowu wesółą piosnkę nuci. — Niestety! rozerwał się węzeł, który łączył jęj myśli — nie wie co robi, nie wie czego pragnie. Chęci jęj tylko i tłum uczuę objawia się bez porządku. Obląkana, już nie dla ziemi, żyje tylko w świecie marzeń; szczęśliwa bez szczęścia. Niekiedy pod krzyżem siada, czasem po boru błąka, często rozmawia z strumieniem, wznosi ręce do gwiazd, ścisła nieme drzewa, lub samotna goni dzikie drapieżne po lasach zwierzęta, a ucieka przed ptaszkiem, przed robaczkiem, przed motylem. — Najczęściej wśród ciemnej nocy, stoi u bram pałacowych; a kiedy wszystko w milczeniu i we śnie, ona sama czuwa. Nikt jęj nie widzi nikt nie słyszy, prócz czarnych brytanów wojewody; które na noc z łańcucha spuszczone, obiegają dziedzienniec goniąc wiatr paszczką wściekłą. Te zawsze otaczają dziewicę.

żaden nie zawarczy nie zaszczeka; przystępują z przy-  
mileniem, liżą jej ręce i nogi. Ona wtedy powtarza  
zawsze jedną piosnkę, piosnkę północną; którą śpiewa  
różnemi głosami, a zawsze dziko i przeraźliwie.

### *Piosnka.*

Północ biła. —

, szata bieli,

A oczy zamknięte;

Obok niego są anieli,

Nad nim wianki święte.

I zieloną palmę w ręku

Spuszcza do mnie po maleńku.

Hej panie wojewodo!

Twarz miesiąca błada;

Chroń więc twojej głowy

Bo na ciebie się zakrada:

Człowiek purpurowy;

Oczy z ognia nieczłowiecze

A w ręku dwa miecze.

Rozerwali!

Głowa tam! ciało tam!

Serce pod krzyżem z daleka,

A córka u bram,

Placze i wyrzeka.

Placze gwiazdeczki maleńkiej,

Co miała z ciernia myśli, a z złota sukienki.

Hej panie wojewodo!

Spiesz co prędzej spiesz,

I do mnie się zbliż,

Głowę bierz, ciało bierz

Serce daj pod krzyż.

Może z cierniem, może z złotem;

Lecz my się znajdziemy potém.

### VIII.

Dożył późnej starości, minęła dla niego młodość,  
miłość, bogactwo, sława. Wszystkie zaspokoił namię-  
tności, po tylu latach szczęścia, czas umierać wojewodzie.

Bo cóżby go miało jeszcze przytrzymywać na ziemi, na której już pusto, już dziko;— czczość tylko nudna i jednostajna pozostała. — Dla tego umiera. — Na łożu boleści spoczywało ciało z resztą ducha; twarz wyschła; lica żółte, na mnóstwo fałd drobnych zwinięte, — oczy wdół zapadłe, już dawno zagasły, już dawno wzrok utracił, a przecież jeszcze w tém miejscu błyskała, historia jego życia. Wokoło rodzina i przyjaciele, co go z serca żałują, i zazdrosczą życia żadną przeciwnością niezachmurzonego, i czekają na ostatnie jego tchnienie—i na jego bogactwa. Są to sępy, wrony i kruki, które na zwłoki umarłego zleciały. — Przy nim osoba czarno ubrana, stróż wiary stoi. Modlitwami swojemi podnosi upadłą i cierpiącą duszę. Na próżno! dusza ta, już utraciła pomoc ludzką, niema dla niej miłosierdzia. — Smiertelna gromnica, smutne światło roztacza na dostatki i bogatą wspaniałość, co ma przeżyć swojego właściciela, lecz promień jój nie przedrze się do piersi. — Konający niewiem czy w téj ostatniej chwili, uczuł jaką zgryzotę sumienia, czy przed oczyma duszy gasnącemu przemknął się widok nieprzyjemny, który wstrząsnął całym jego ciałem, zrywa się krzyczy, to bije rękoma jak gdyby walczył, jak gdyby się wyteżonemi ramionami bronił okrutnemu zwycięzcy. — Nad wyrazami, które mu się z ust wydobywają, dziwią się przytomni, lecz żaden myśli schwytać nie może. Nikt nie jest w stanie dogodzić jego woli. On co chwila woła:— „weźcie! — odepchnijcie!... precz z nami, — zakryj, zakryj, na Boga zakryj! niech na mnie nie patrzy przekłęté bielmo, wyłupcie! rozlijcie! zgaście. — tu, — tam — stoją, patrzą okropnie. — Precz, precz, przyjmę piekło, przyjmę, tylko nie oczy, — nie te oczy.“ I znowu pot śmiertelny oblewa ciało, nie długo bolesno prze-

rażliwie odzywa się — „Ha głos! głos po miesiącu! o ja biedny! głos dusze rozrywa! stłumcie ten dźwięk w mych uszach! zagłuszcie te tony! Ha! pisku okropny! dziecko zdradzieckie jęczy przy bramie! — Milcz — milcz — głoście!“ — i skonał.

(d. 24 Marca 1834 r.)

## **PODRÓŻE PO EUROPIE WŁADYSŁAWA IV. KRÓLA POLSKIEGO**

**CZASU JEGO MŁODOŚCI ODBYTE.**

(Wyjątek z rękopismu).

### **POBYT W BRUKSELLI.**

30 *Sierpnia*. Po obiedzie wyjechałem z Kolna, posłany od Królewica J. Mości do Arcyksiężnej infanty do Brussel, acz niebezpieczno było (jako zawsze) na tamtym gościńcu. Jechał ze mną człowiek jeden znaczny w tamtych krajach conte Ernesto a Linden in Rekem, który nadśługował elektorowi koleńskiemu, i od niegoż przydany był królewicowi miasto przewodnika do Brussel, — a królewic użył go żeby ze mną wprzód jechał do Brussel, sam s konwojem alla secreta mając wolę jechać. I za jego ochroną — bo był człowiek tam wszędzie znajomy, dobra swoje miał, a do tego neutralistą — przejechałem bezpiecznie, alias, musiałbym być o konwoj jaki do przeprowadzenia, ba i spory, starać się. Już to notorium, że na tamtym gościńcu niebezpieczne bardzo przejazdy, a to s téj przyczyny, iż są gęste miasta i fortece tak króla hiszpańskiego jako i olenderskie na któ-

rych są niemałe prezydyja; s tych żołnierz w kilkudziesiąt, we stu a czasem i więcej człowieka tak jazdy jako i piechoty wypada na gościńce i na insze miejsca które obrony niemają łowiąc się z jednej i z drugiej strony to jest Olędrowie Hiszpanów, a Hiszpanie Olędrow — i często tak sobie dopiorą, że z obu stron niemało ginie albo za więźnie idzie których potem utrinque odkupują — żołdаты miesięcznym żołdem, kapitanowie, pułkownicy i znaczniejsi ludzie pospolicie kwartieru pewnego niemają i kiedy który stronie przeciwnej w ręce wpadnie, musi się okupować takim szacunkiem, jaki na sobie wyciągnąć da. Toż żołnierstwo, albo część jaka swawolniczych od kompanji odłączywszy się, gdy na gościńcu kupcali, cudzoziemcali zwalizują (a bywa to bardzo często), — przypadło. Więc i abdikowanych w tamtym kącie jest zawsze dosyć. Ci zaś co w tamtej stronie majątności swe mają, ordinarje są naturalistami ani tej ani owej stronie niepomagającami, i mają na to patęty tak od Hiszpanów jako i od Olędrow, aby i same osoby, i dobra ich, w pokoju były zachowane. Między temi był ten mój przewodnik conte di Reke, tak, jako i jego pan, elektor koleński, względem biskupstwa swego leodyskiego które na tymże gościńcu; dla tego ja bezpiecznie przejechał — a chociaż widzieć było po drogach co na cudzą skórę gonili, skoro postrzegli że ten conte im dobrze znajomy jechał rytyrowali się zaraz, choćby podobno mnie samego bardzo radziby się jęli. Nocowaliśmy tego wieczora w Guliacum. Przychodził do mnie do gospody kapitan Hiszpan, ofiarując mi stanie w zamku, — podziękowałem i wymówiłem się. Już się też tam na królewica gotowano, ostrzeżeni będąc od infanty w Bruxelli, żeby go wszędzie przez tamte miejsca niebes-

pieczne potężnym konwojem przeprowadzono. Królewic Jego Mość tego dnia i drugiego w Kolnie się zabawił. Gdy miał wyjeżdżać, kontrowersyję uczynili komisarze, arcybiskupi z miastem, kóždy ubiegając się do zastąpienia spezy w gospodzie uczynionej. Królewic Jego Mość niechcąc ani tych, ani owych urazić jednego nad drugiego preferendo, podziękowawszy, kazał swemu szafarzowi to co było winno w gospodzie zapłacić. Mieliśmy się w téj gospodzie excellenter dobrze, pod znakiem miasta Guliaku, u gospodarza Ugonota.

31. Raniuczko wstawszy, jednym cugiem mil 7 albo 8 ujechaliśmy. Na pokarm i na noc do zameczku przewodnika mego nazwanego Rekem, od którego i on się sam tak zwał, puszczając po lewej stronie miasta Aquisgranum, Traiectum ad Mosam, vulgariter nazwany Mastrich — tam było na ten czas powietrze, widzieć jednak to miasto było, bo jedno puł mile od Rekem. Zameczek to dobry, od ojca przewodnika i gospodarza mojego według zwyczaju tamtych krajów zbudowany, feudum jest imperii. Miałem się tego wieczora dobrze — i to mi się tam przydało: gdym przyszedł do wieczery, córka gospodarska starsza (bo sain był wdowcem — miał syna i kilka córek), dorosła panna i niezadna, wyszła przeciwko mnie na szród izby, — ja zapomniawszy zwyczaju tamtych krajów, s których przed 12 lat wyjechałem był — pomknę się do niej z ręką witać ją — a ona mi ręki umyka — uśmiecha się — a stoi jak wryta; zdziwiłem się, aż mi ocięc rzeczce po włosku że trzeba całować — dopierom ja tę ceremonję ochotnie odprawił, i byliśmy weseli tego wieczora.

1 *September*. Po mszy i po kolacyi wyjechawszy z Rekem, byliśmy na obiad w zameczku u jednego kom-

mendatora *ordinis Teutonici* nazwanego Altenbisen, człowieka znacznego w tamtych krajach, który mi chonor wszelaki uczynił, wiedząc że był sługą królewica j. mości. Na noc byliśmy w Huperlingeu, u szlachcica, pana tamtego domu, który też nam był rad.

Królewic j. mość, mając przy sobie za przewodnika kommissarza ks. Nejburskiego wyjechał s Kolna do Julia-ku na noc, przed miastem potkał go gubernator w niemafiej gromadzie szlachty i żołnierstwa, do zamku zaprowadził, i tam przez tę noc podejmował.

2. Byliśmy na obiad w Lovanium, s tamtąd przed wieczorem dobrze, przyjechaliśmy do Bruxel. Szedł zaraz conte di Rekem do pałacu aby mię opowiedział i audyjęcę mi u infanty zjednał, którą mi chętnie nazajutrz na godzinę dziesiątą pół zegarową naznaczono.

Królewic jego mość po obiedzie wyjechawszy z Julia-ku, był na noc w Akwisgranie.

3. Rano przyszedł *maggior domo* infanti do gospody méj, wyrozumiewając mię przez pana Reka, jakim sposobem poselstwo to od Królewica Jego Mości chciałbym sprawować, — jeśli się niósł za posła wielkiego żeby mi chonor jaki wielkiemu posłowi przynależy uczyniono. Powiedziałem: że i Królewic Jego Mość pan mój od któregom ja jest posłany *privatim* i niezajomie ukrywszy na tę okazyę wysokości stanu swego drogę tę odprawuje, i ja posłem wielkim żadnym nie jestem, tylko *privatne* mam do infanty Jej Mości zlecenie oznajmując o przyjeździe Królewica Jego Mości co życzyłbym sobie jakoż i proszę pilnie o to, abym mógł *privatim* odprawić. I upewniono mię tém że tak miało być, ale mi niedotrzymano, bo kiedy godzina dziesiąta była, przyjechało po mię kilka zacnych ludzi *per levar me*.

z gospody i ci mię w karozy do pałacu zaprowadzili, gdzie już dwór był zgromadzony wszystek in solenni forma jako na przyjęcie posła wielkiego. Prowadzono mię przez tak wiele pokojów, w których pełno ludzi było, w każdym pokoju, podług kondycyi każdego stanu i zasług, co tam barzo obserwatur według terminów hiszpańskich. Potkał mię u wschodu jeden z maggiór domów, a tenże był naznaczonym kommissarzem do usłużenia Królewicowi Jego Mości zwano go conte di Noyeles valon discreto i grzeczny bardzo kawaler — tenże mnie prowadził aż do samego pokoju, gdzie infanta na mię czekała do którego gdym wszedł uczyniwszy trojaką rewerencję, jedną na weściu, drugą w pół izby a trzecią już do samęj przystąpiwszy salutowałem infantę imieniem Królewica Jego Mości i kredens oddał. Powiedziałem potem, iż z dawna życzył sobie tego Królewic Jego Mość; aby infantę Jej Mość, — której chęć osobliwą z wielu miar znał sam nawiedzić kiedy mógł i wzajemną swoją chęć do posług jej obecnie stawiawszy ofiarować: nie mógł do tego przyjść dawniej wielom impres przeciwko różnym nieprzyjaciołom Rzeczypospolitej i Chrześcijaństwa wszystkiego zabawiony, aż teraz pod czas pokoju w Królestwie otrzymawszy licencie od Jego Królewskiej Mości pana ojca swojego, wybrawszy się na tę peregrynacyję dla odprawienia wot na miejsca święte, mianowicie do Loretu i do Rzymu uczynionych, nadał tej trochę drogi umyślnie aby infancie Jej Mci w domu jej własnym się pokłonił, co aby mógł jako najprędzej uczynić, pośpieszał w drodze ile mógł; i już niedaleko od Bruxell będąc, wyprawił mię z tem przed sobą, abym to infancie Jej-mci opowiedział, którą życzy sobie dobrze zdrową zastać etc. Po włoskum te kilka



słów do infanty mówił, na co mi ona po hiszpańsku odpowiedziała iż wie dawno że Jej Królewic Jego mość tę łaskę chce uczynić, być u niej czego ona sobie dawno życzyła, aby tak zacnego i sławnego Królewica poznać mogła i że z wielką chęcią nań czeka, a prawie już sobie oczy wypatrzyła, wyglądając go. Pytała mię potem gdzie go odjechał? powiedział że w Kolnie i że za dzień, za dwa, mógł być w Bruxell. Tum znów wniosł prośbę imieniem królewicowem, te honores i solennes exceptions, któreby z ludzkości i miłości swej w przyjęciu królewica uczynić mogła, przekładając ratione drogi Królewica Imci, że nieznajomie jechał, i bez pompy wszelakiej chciał być wszędzie traktowany, otóż prosi infanty aby go w tem jego przedsięwzięciu zachowała. Na co mi ona odpowiedziała: jako to może być powiada, aby syn króla tak wielkiego, i mój tak bliski powinien miał być nieznajomy w domu moim? — mam ja nadzieję że mi tego nie uczyni, ponieważ i w Wiedniu u Cesarza i w Mnichu u książąt bawarskich nie tań się, toż rozumiem, że tu będąc jako w domu swym da sobie honor i usługę należną uczynić. — Odpowiedziałem: że za największe uszanowanie i wczas miał to Królewic Jegomość przyjąć, gdzieby podług tej prośby swej przez mię wniesionej był traktowany, — jednak że to nie moja rzecz była kontrowertować o tem z infantą Jej Mci, ale żebym rad o tem szerzej mówił tak z strony w jazdu Królewica Jego-Mości do Bruxell jako i strony pomieszkania z kim inszym, kogoby mi infanta Jej Mci z ramienia swego nazaczyła. Przypadła na to, i ukazała mi na conte Noyeles który niedaleko stał zlecając mu aby sięze mną zniósł w tych rzeczach. Gdyin odchodził, prosiła mię, abym prośbę Jej wniosł do Królewica Jej-mci,

i sam się do niego przyczynił, żeby tak w państwie jako w domu Jej postępował sobie jako w swem i był tém, czem go Pan Bóg chciał mieć. Odpowiedziałem: żem gotów był dosyć uczynić rozkazaniu infanty Jej-mci. Gdym odstąpił, witał ją siostrzeniec mój pan Gosiewski, którego m wziął był z sobą z Lovanium aby był przez ten krótki czas przy Królewicu Jego Mości, witał ją potem p. Rekem, jej dobrze przedtem znajomy bo kilkakroć posłem od pana swego do niej bywał, tegoż ona znowu prosiła, aby jako mógł najlepiej perswadował Królewicowi Jego Mości toż co i ja jako się wyżej napisało. Wyprowadził mię z onej audyjencyjej tenże co mnie wprowadził conte di Noyeles sktórym odwiódszy się umawialiśmy się stromy w jazdu królewicowego do Bruxell. Koniecznie na tem byli, żeby Królewic Jego Mość publice wieźdzał, żeby go potykano etc. Powiedziałem, wiedząc dobrze przedtem intencję Królewicową że próżno było o tem i mówić, aby na to pozwolić miał, że on ma insze disegno drogi swjej, odprawować ją jako pielgrzym, nie jako syn królewski, do tego, że to był pan wolny, w swoim procederze i traktowaniu z ludźmi żołnierz, który abhorrebat od ceremonij niepotrzebnych. Antycypowało się to za czasu, wiedząc, żeśmy byli między Hiszpany, między któremi jednym krokiem więcej albo mniej co uczynić, periculum było stracić wszystką reputację, i dla tego per indirectum dawało się im da intender, żeśmy nie chcieli podlegać ich punctualitatibus, i że oni do naszych jako do gości swych, a nie my do ich obyczajów akkomodować się mieli. Stał jednak mocno przytem nasz przystaw, żeby się te fochy publiczne z Królewicem i z nami odprawowały. Odjechałem ja potem s pałacem do gospody, comitantibus iisdem, co mię zaprowadzili.

Po obiedzie privatim jechałem s panem Rekeu do pałacu widzieć pokoje dla Królewica wygotowane, wielkiego prawie pana dostatkiem; co się obicia dotycze, niceśmy w tej drodze magnificencius nie widzieli. Pięć pokójów miał swoich Królewic Jegomość bogatym barzo altembasem co go Włoszy zowią broccato d'oco, nieco soprarriccio obitych, oprócz inszych mniejszych i kilku sal s kosztownemi obrazami ręki najprzedniejszych mistrzów inderlanckich, mianowicie onego sławnego Rubensa, Brucła i inszych. Cały partiment miał dla swego wczasu Królewic jegomość. Na dole ksiąźęciu jego mość panu kancelerzowi i nam dwom s panem starostą kałuskim pokoje porządne ukazano. Ku wieczorowi tegoż dnia, przyjechał do mnie koniuszy infanty conte Ottavio Visconti s tem znowu, że infanta jejmci prosi i powtóre, aby królewic i powtóre wjeżdżał, a do tego na koniu, żeby się ludziom wygodziło, którzy pragną barzo poznać tego pana. Powiedziałem że ja to doniosę królewicowi, tak jakom to był obiecał, ale wiem że s tego nic nie będzie i sam radzić nie mogę, aby tę intratę tak solenną czynić miał, nie mając około siebie assystencyi godnej stanu swego, a nawet ani konia jedno takiego który mu nie do pompy ale do prace podróźnej służy. Będą powiada konie koniuszy i wszystko co potrzeba. Rzekłem: żeby to nie była rzecz godna kupersztychu królewicowi polskiemu na pożyczanym koniu akt tak solenny odprawować i z taką komitywą jaką ma około siebie; trzebaby mu do takiego aktu kilka tysięcy kawalerów polskich, coby mu służyli, alias, nie zejdzie mu się. Obiecałem jednak bona fide wszystko donieść: jakoż tejże nocy zaraz jechałem przeciwko królewicowi jegomości, który tego dnia w Akwisgranie widział wielkie barzo i na ża-

dnem inszem miejscu niewidziane relikwije i których nikomu jedno s przednich królewskiego albo książęcego stanu osobom ukazować nie zwykli. Po obiedzie wyjechał stamtąd królewic na granice księstwa Limburskiego. — Conte di Fales imieniem infanty królewica jegomości witał pod osobą jednak księcia pana kanclerza. Na noc był Królewic w miasteczku nazwanem Wizeta.

4. O północy wyjechawszy z Bruxel z panem Rekiem na woziech i koniach infanty, byłem z południa w Namurku, gdzie już zastał conte di Noyeles z niemąłą dworu, który czekał na królewica jegomości, rozumiejąc, że tego dnia miał tam być, ale ani tego ani drugiego niebył, inszą się drogą obróciwszy, bo dano było znać do gubernatora z Mastryku, że Olandowie przemyślali o królewicu, i insidias na drodze struere by mu mieli, dla tegoż obiad zjadłszy w tém miasteczku gdzie noclegował królew. i m. udał się inszym gościńcem do Diestu. Prowadził go gubernator mastrycki we stu koni a stu piechoty. Wyjechawszy po obiedzie tego dnia, szli całą noc, aż drugiego dnia o siódmej godzinie na pół zegarzu do Diestu przyjechali przez 17 godzin z konia niezsiadając jako mi sam potem Królew. i m. powiadał. Jam ten dzień strawił w dobrej kompanii z onym naszym przystawem i drugimi zacnymi kawalerami, którzy z nim przeciwko Królewicowi wyjechali byli. Byliśmy na zmowinacli tego wieczora jedułej zacnej panię wdowy, którą zwano madama di Sora, a kawalera co ją pojmował Mon. di Corieres. Dano potém téj nocy znać, że Królew. j. m. inszą drogą się obrócił, i dla tego rano jechaliśmy wszyscy z Namurku do Lovanium Królewica przejmując, ale i tam go nie zastawszy, a wzięwszy

wiadomość od ks. j. m. pana kanclerza przez list do mnie pisany, że tego dnia do Diestu Królewic przyjechał i nazajutrz miał ztamtąd wolę wyjechać, o północy wsiadłszy na posztę, biegłem do Diestu, gdzie między 5 a 6 poranną godziną z panem Rekiem przyjechawszy, zastaliśmy królewica ubierającego się. Tamże mu się powiedziało wszystko co się u infanty sprawiło, i jako ona tego życzyła i prosiła o to, żeby królewic solenny wjazd do Bruxel uczynił, alem dobrze zgadł że na to pozwolić nie miał. Wyboczyliśmy trochę z drogi do kościoła Panny Najświętszej co ją zowią *Aspri collensis*, miejsce święte i sławne nietylko w tamtych krajach ale i po wszystkim świecie, na którym Pan Bóg przez przyczynę Panny Najświętszej siła cudów czyni. Przyjeżdżając do Lowanium, potkał królewica *conte di Noyeles* z niemłą komitywą ludzi znacznych, ale nie witał jedno ks. pana kanclerza, będąc ostrzeżony, iż tak królewic chciał mieć. Z miasta wszyscy którzy arma nosić mogli wyszli, na dobre pół mile s te i z owe strone nas idąc częstą strzelbą nas witali i tak do samego miasta prowadzili, gdzie przyjeżdżając z dział bito. Zsiadliśmy do domu który zowią *Collegium Dalense*, — tam arcyksiążęta stawać zwykli kiedy do Lowanium przyjeżdżają, — tam i królewica przyjęto i obiad od officyałów infanty nagotowany dano, ale przed obiadem królewica w pokoju przywitał *conte di Noyeles* i co celniejsi z jego kompaniej. Tam znowu *conte di Noyeles* mocną instancję do królewica jego mości uczynił, żeby intratę swą do Bruxel publice odprawował, dopuścić przeciwko sobie wyjechać *alli Grandi di Hispania* którzy na to czekali, i insze honory przy takowych wjazdach zwykłe żeby przyjął. A dla tego prośby téj nie raz odmówionej ponawiał, iż rozu-

miał, iż królewic j. m. z modestji swój to czynił że się wymawiał, ale w samój rzeczy radby contrarium widział, co ja zrozumiawszy twierdziłem to przed nim na słowo kawalerskie, że fucum żadnego w tem nie było, i musiałem mu dać na to rękę, że to z ust samego królewica usłyszeć miał. Dopiero on już sądząc na mojem upewnieniu, dał znać do infanty że to stateczne było przedsięwzięcie królewica j. m. Kiedyśmy byli w pól drogi, dano znać, że koniuszy infanty z niemą karc i jazdy wyjechał, a za nim książęta co ich zowią Grandi wybierali się. Niebarzo to było w smak królewicowi j. m. jednak pokrywszy to, zawoła do siebie przystawa conte di Noyeles i powie mu: że przedtem aniżeli infantę j. m. przywita nie chce się dać nikomu z tych panów co przeciwko niemu wyjeżdżają, poznać — żeby on ich ostrzegł, żeby się raczej nazad wrócili aniżeliby mieli być disgustowani. Miał swą w tem dobrą consideracyę królewic j. m. że się niechciał s temi pany Grandami ceremonijowaac, którzy się wysoko niosą al pari udzielnym książętom i synom królewskim — a nie masz nic jedno próżny wiatr — którym ich król hiszański nadyma, chcąc ich tém pociągnąć do oddawania wiernego poddaństwa — temi próżnemi tytułami zatrzymując ich in obsequio. — Nie zdało się tedy temu który jest samą rzeczą grande di Polonia stowarzyszać się a tanto minns konkurować s temi pany grandi di Hispania. Posłał tedy wprzód zaraz Noyeles ostrzegając te pany, aby się niedyskomodowali, do koniuszego zaś, (który już tuż s karcami i s końmi jezdniemi czekał eo fine, żeby królewic obierał jeśliż kouno czyli na korocy wjechać miał) sam bieżał, aby się na wstanie królewica nie narażał, tę ceremoniję żeby z książęciem panem kan-

clerzem odprawili. I tak się stało. Zaczem książę j. m. w karoce na pierwsze miejsce wsiadł, przeciwko niemu koniuszy infanty, w jedno skrzydło królewic j. m. gdzie i mnie podle siebie usieść rozkazał, a w drugim skrzydle siedział conte di Rekem s panem starostą kałuskim. W insze zaś karoce wsiedli drudzy z naszój kompanijėj. Takeśmy lento passu postępowali ku Bruxellom, w nie-mańej frekwencyi ludzi jezdnych i pieszych z obu stron, chocia jeszcze było na półtory mile od miasta. W tem dano znać że duca d'Aumale jedzie przecie przeciwko królewicowi. Jest to książę jedno przednie francuskie z domu książąt lotaryńskich i guizów, który jeszcze pod one zawieruchy między Królem francuskim Henrykiem IV. a księżęty ligi katolickiej, będąc jeden s tych, niechciał się potem nigdy (choć się drudzy pogodzili) s Królem rekonylijować; ale udawszy się do króla hiszpańskiego został jego wassalem i pensję znaczną na kózdy rok brał od niego, i w Bruxel od 30 lat mieszka. Jako go proskrybowano, penowano, absentem, czytać o tem Thuana i inszych historyków. Człowiek jest septugenario bliski, cerą i humorem naszemu jego m. panu starościu żmujdzkiemu barzo podobien. Ten tedy z bizaryji swój francuskiej z drugimi księżęty wrócić się nazad nie chciał, ale jechał prosto ku królewicowi. Gdy był u karety, gdzie jeszcze miesce na jednego było, rzekł mu przystaw nasz po francusku: Miłosciwe książę, wsiadajcie a niemówcie nic! i tak bez ceremonii wsiadł podle księżęcia pana kanclerza, z którym dopiéro na wozie się przywitawszy prosił go, aby mu ukazał królewica j. m., ale niepotrzeba było opowiadać, bo go sam królewic j. m. zaraz obfapił, a z ręcznie mu było iż z strony królewicowej siedział. Już było godzin ze dwie w noc, kiedyśmy do Bruxel wie-

chali, ustawicznie między strzelbą tak ręczną jako i z dział, a między ogniami, które w kagańcach, lampach, świecach, gęsto z obu stron ulic były — a ciżba ludzi tak wielka, że za wielką pracą tych co przed nami jadąc rum czynili, zaledwośmy się do pałacu przebili, do którego wjeżdżając, miał królewic j. m. na się trochę nieszczęścia, takim sposobem. Jest tam zwyczaj u tamtego dworu że przy karecie pańskiej gdzie albo arcyksiąże nieboszyk z infantą, albo który z nich siadał, pewne osoby (bywa ich dwaj albo trzej stanu szlacheckiego) idą pieszo przy skrzydle karecianem dla wszelkiej posługi, ciż i za tą okazją miejsca swego pilnowali przy tém skrzydle w którym królewic j. m. siedział, wrzkomo nieznanomie, ale go oni przecie dobrze znali. Wjeżdżając tedy w samą bramę pałacową woźnica jakoś przykro natarł kareta ku téj stronie po której królewic siedział i przyparł kareta do muru jednego z owych co podle skrzydła szli, który miał na sobie na kitajce szpadę, z téj wkówka spadła była, i w oném przyparciu przykrém, uderzyła tak potężnie w skrzydło kareciane, że je przebiła, i obraziła królewica w nogę w samą stopę, między małym i tem co podle niego palcem, tak że się krew zaraz mocno przez but rzuciła: nie dał jednak po sobie żadnego znaku królewic j. m. jedno mi rzekł po mału (bom podle niego siedział) że był obrażony, a jużesmy przyjeżdżali właśnie ku wschodowi, przy którym książęta czekali żeby królewica prowadzili do infanty, która też już z swych pokojów wyszła była przeciwko królewicowi. Wysiadając, obaczmy, a ono krwie pełno na bucie i rzecze mi królewic: nie wiem co czynić, jeśli mam iść z tym razem do infanty czyli do swego złożenia żebyśmy się dał opatrzeć. Rzekłem, wi-



dząc iż raz nie mógł być barzo szkodliwy: dobrzeby  
żebyś wasza królewicowska mość odprawił jakokolwiek  
tę ceremoniję, pokrywając ból, *cedet to in laudem et  
commendationem* męstwa u tych obcych ludzi jego kró-  
lewicowskiej mci, i tak wzięwszy u księcia pana kan-  
clerza kijek nie wielki z drzewa indyjskiego który książę  
w drodze zwykł był zawsze w rękę nosić, na tymże się  
trochę wspierając, szedł przeciwko infancie. Zeszli się  
w sali jednej która była trzecią od pokojów infanty, tam  
się z sobą przywitali. Królewic imci jako się kawale-  
rowi godziło uczynił jęj nisko rewerencję przerzekszy  
kilka słów *del complemento*; infanta téż mu wzajem  
odpowiedziała cerą bardzo miłą, jako się godziło do  
tak zacnego gościa. Puścił ją potem królewic po pra-  
wój rękę i podług zwyczaju tamtych krajów prowadzenia  
pań zacnych podał jęj ręki, żeby się na nięj sparszy  
szła. Długo się tego zbraniała, ale gdy królewic prosił  
żeby mu ten honor uczyniła, lekko się trzymając ręki  
królewicowej szła tak z nim aż do swego pokoju, gdzie  
potym pod baldekinem pospołu z sobą usiedli rozma-  
wiając o tym przypadku królewicowym, którego infanta  
barzo żałowała, dla tegoż niedługo się z sobą bawiąc,  
a czas dając żeby królewic imci sobie wczas uczynił,  
rozeszli się. Prowadziła infanta przez dwa pokoje kró-  
lewica, chociaż on i tego jęj bronił, potym książęta i  
dwór wszystek do złożenia królewicowego, gdzie zaraz  
dał się opatrować oberznąwszy but on na nodze, ale nie  
tak wielka była rana jakośmy się bali, jednak do kilku  
niedziel nie zgoiła się, bo téż sam królewic przyczynny  
do tego dawał na koniu jeżdżąc, tańcząc i t. p.

Odprawił ten swój wjazd i witanie infanty królewic  
barzo porządnie, *servato decore* osoby swęj i téj do

której przyjechał z pochwałą wszystkiego tamtego dworu tylko niektórzy delli signori grandi, że królewic imci nie znając z nich żadnego, nie uczynił im takiego honoru jaki oni rozumieli sobie należeć, a mianowicie że im czapki nie kazał włożyć, co u nich nawiększa prerogatiwa, bo i król hiszpański kiedy ich grandami czyni, mówi im: *conribus* t. j. nakryjcie głowę, i potym już grandami bywają, ale i ci mając potym audyencye swoje u królewica imci, kontentowali się jego ludzkością; co ten tytuł grandów na sobie nosili, byli ci: *duca d'Aumale*, *duca d'Arescot*, *duca di Croy*, *marchese d'Haute*, *conte d'Egmont*.

Skoro się królewic jegomość ritiował tegoż wieczora, przyszedł do mnie *conte Noyeles* i przyniósł mi dwa klucze złociste, powiadając, że to były klucze do dwóch skrzyń aksamitnych czerwonych, które przy pokoju królewica imci stały pełne biankaryi, to jest krezów, koźnierów, koszul, rączników, chustek i inszych białych chust dla królewica nagotowanych, powiadając iż taki jest zwyczaj gdy powinny który do infanty przyjedzie że mu taką biankaryję dają, i czamarę nocną, która téż królewicowi nagotowana była *di tella doro*, a po naszymu kwu czerwonego lekkiego weneckiego. Odałem ja potym te klucze panu Kazanowskiemu jako pokojowemu.



## ROZBIÓR DZIEŁA

P. AUGUSTA CIESZKOWSKIEGO

*du Credit et de la Circulation*

Paris 1839.

PRZEZ

*Adama Bagniewskiego.*

---

W roku 1839 p. August Cieszkowski doktor filozofii, wydał w Paryżu w języku francuzkim dzieło o kredycie i cyrkulacyi. — Rok drugi biegnie, a nikt jeszcze u nas nie objawił publiczności zdania o tém w tak ważnej materji i przez ziomka naszego wydaném dziele. Dopiero w poszycie trzecim Biblioteki Warszawskiej zamieszczony jest artykuł p. Felixa Zielińskiego, niektóre nad niém uwagi obejmujący. Kiedy atoli uwagi te wyłączyły z *umysłu* rozbiór zastosowania zasad finansowego projektu p. Cieszkowskiego, i obejmują tylko urywkowe spostrzeżenia nad niektórymi jego zdaniami, nie od rzeczy sądzę zatrudnić jeszcze czytelników ogółowym rozbiorem dzieła, w którym autor występując po raz pierwszy jako pisarz w zawódzie ekonomii politycznej, uczynił to jednak z pewnością mocno rozumowane przekonanie znamionującą, i z widoczném dążeniem objawienia swych zasad całemu naukowemu światu, a co jedynie doradzić mu mogło pisanie w języku obcym, w którym więcéj jak u nas sędziów spodziewał się znaleźć.

Tytuł sam dzieła wskazuje, że treścią jego są dwa zasadnicze a z sobą ściśle powiązane pomysły, kredytu

i cyrkulacji dotyczące. — Zadaniem pierwszego ma być nadanie odgąd wartościom cyrkulacyjnym *niewątpliwéj rękojmi rzeczowéj* a to przez zruhomienie wartości rzeczywistych w cyrkulacji niebędących, i sprowadzenie kredytu do stanu normalnego liczących dotychczasowych zboczeń i nadużyć nie dopuszczającego. — Zadaniem zaś drugiego ma być wprowadzenie w obieg *w miejsce monety metalowéj*, dziś już mńszczącéj się w rżędzie wartości najmniej przeciw zmianom zabezpieczonych, i którój mała tylko część pozostanie na potrzeby drobnych tranzakcyi, jako téż *w miejsce* różnych środków zastępczych, jako to: biletów bankowych, wexli, assygnacyi, przekazów i t. p., które wszystkie uważa za tymczasowe i niedoskonałe a nawet anarchiczne, *jednego* tylko znaku obiegowego, owe rzeczywiste dotąd w cyrkulacji niebędące wartości reprezentującego, a będącego zarazem i monetą prawną w podatkach i wszelkich należytościach przyjmowaną, żadnéj spłaty niepotrzebującą, i kapitałem najniewątpliwéj umieszczonym, a tém samém przeznaczonym do zastąpienia *miejsca i papierów publicznych*, wyobrażających powiększej części kapitały już nieistniejące, spożyte nieprodukcyjnémi wydatkami, i których mała tylko część pozostanie na potrzeby *zewnątrz* cyrkulacyi. — Wprowadzenie w wykonanie dwch tych w powyższy sposób skombinowanych pomysłów nastąpić ma *stopniowo* za pomocą środków obszernie lubo zawsze w sposobie przykładowym wskazanych; i sprowadzić ma najwyższy normalny stan kredytu, jednoczący w sobie kredyt publiczny z prywatnym. — Srodki te gównie na tém polegają, że skarb który *sam* tylko ma mieć prawo wypuszczania biletów procentowych, tak jak sam jeden ma prawo bicia monety ze sztab,

wypuszczać je będzie w początkach tylko na własne dobra, tudzież na dobra gminne, jak niemniej na kapitał wyobrażony z podatku gruntowego z dóbr prywatnych pobieranego. Na dobra nieruchomości prywatne, tudzież za udoskonaleniem i upowszechnieniem systemu assekuracyjnego na ruchomości, skarb wystawiać będzie bilety później, w miarę jak tego cyrkulacja wymagać będzie, a to wszystko za pośrednictwem instytucji głównej, centralnej, rządowej, jako ogniska z którego bilety procentowe wychodzić będą, i z zaassymilowaniem poboru procentów do opłat skarbowych, — tudzież za pośrednictwem banków lokalnych, mniej więcej prywatnych, których przeznaczeniem ma być dopuścić wszystkie gałęzie przemysłu do uczestnictwa kredytu przez terminową i stosownie do potrzeby, urozmaiconą eskontę funduszy rzeczowych prywatnych.

Uprzedzam, że główny pomysł pana C. to jest wprowadzenie w *zwyczajną* cyrkulacją biletów procentowych będących zarazem i monetą legalną i lokacją kapitałów, jako prawie nowy, jest już sam z siebie zajmujący, — a odniesiony przytém z odznaczającą się logiką do ogólnych a nowych także pojęć o kredycie, — i na tych ogólnych pojęciach z życiem i ozdobnie aż do uniwersalności wykształtowany, może nawet wpłynąć i na bezwarunkowe niektórych przekonanie, — jak to téż istotnie ma miejsce, — ale właśnie przymioty te stają się dla mnie powodem iż usiłować będę ocenić pomysł pana C. na skalę rzeczywistej jego wartości. — Jeżeli praca moja przystudzi zapał jednych, sądzę, że może zarazem wpłynąć na zmniejszenie uprzedzenia tych, którzy bądź z powodu nie od razu bijącej w oczy praktyczności pomysłu, — bądź z powodu innych zupełnie pojęć o kredy-

cie, albo też niezgadzenia się z panem C. w szczegółowych a z głównym przedmiotem tylko uboczny związek mających zdaniach, są mu bezwarunkowo przeciwni. — Zaczę więc przedewszystkiem od szczegółowego rozbrania zasadniczej myśli autora, to jest tej do której się odnosi cała jego teoria.

Tą myślą samo dzieło rozpoczynającą, jest podanie definicyi kredytu mającego być w pojęciu swoim *normalnem* i *ogólnem przemianą kapitałów stałych na obiegowe*.

Zobaczmy na jakiej podstawie definicya ta jest ugruntowaną:

„Pod względem postępu bogactw (mówi pan C.), *najważniejszą* jest *cyrkulacya produkcyjna*, czyli *konsumpcya reprodukcyjna*. Kapitał obiegowy jest *najwyższym* jej czynnikiem, *głównym* zaś czynnikiem *produkcji bezpośredniej, właściwej*, jest kapitał stały. — Przy równych okolicznościach wyższość stosunku kapitałów obiegowych nad stosunek kapitałów stałych jest prawdą *niezaprzeczoną*. etc. Gdyby więc znalazł się środek uwolnienia kapitałów zajętych, nie odejmując im jednak charakteru kapitałów stałych, to jest gdyby kapitały stałe mogły być zarazem i obiegowemi, środek ten byłby największą dźwignią pomysłności powszechniej. — Środkiem tym jest kredyt w pojęciu swoim *normalnem* i *ogólnem*.“ (\*)

(\*) „C'est donc, *la circulation productive* ou si l'on veut, *la consommation reproductive* qui intéresse au plus haut degré le progrès des richesses. Son agent *suprême* c'est le capital de roulement, tout comme le capital fixe est l'agent principal de la production *directe, proprement dite*. Toute circonstance égale d'ailleurs (la part absolue et proportionnelle de capital fixe et de capital

Najprzód autor rozróżnia konsumpcją reprodukcyjną od produkcji właściwej, mieniając kapitał obiegowy najwyższym pierwszszym czynnikiem. Rozróżnienie to nie jest właściwe. Niebędąc nigdy tworzeniem materji ale tylko tworzeniem lub powiększeniem wartości w materjach, produkcja jest tém samém zawsze jedną, a zawsze konsumpcją reprodukcyjną, to jest niszczącą i przetwarzającą jedne wartości, celem utworzenia innych i tym więcéj reprodukcyjną, im więcéj wartości produkowane przenoszą wartości spożyte. Pojęcie konsumpcji reprodukcyjnej jest tylko analizą, rozkładem na części pojęcia produkcji, ale nie jest żadném oddzielném pojęciem. — Kapitał i to nie obiegowy, ale kapitał w ogólności, jest tylko jednym z czynników téj reprodukcyjnej konsumpcji, a chociaż działanie jego jest tu niezmiernie ważne, nieśmiałbym jednak obok koniecznego współdziałania innych czynników, nazwać go najwyższym. Uznanie kapitału stałego za główny czynnik produkcji właściwej, a obiegowego za najwyższy z czynników konsumpcji reprodukcyjnej, zdaje się naprowadzać zrazu na mniemanie, że w przemyśle rolniczym, produkującym przy pomocy środków organicznych, potrzebu-

roulant pour telle entreprise se trouvant préétablie); la superiorité du rapport des capitaux roulans sur le rapport des capitaux fixes est une vérité *incontestable*, S'il y avait donc un moyen de dégager pour ainsi dire les capitaux engagés sans leur faire perdre leur caractère de fixité et de production stable, c'est-à-dire si les capitaux fixes pouvaient en même temps servir de capitaux roulans et se doubler ainsi pour faire face à la fois à ces deux fonctions, ce moyen serait le plus grand moteur de l'accumulation générale, et présenterait une force énorme au développement de toute industrie. Ce moyen c'est le credit dans sa conception normale et générale." (str. 8). „Le credit est la metamorphose de capitaux stables et engagés en capitaux circulans ou dégagés" (str. 5).

jącym jak wiadomo większego udziału kapitału stałego, i wyłącznie dostarczającym produktów na pierwsze i konieczne potrzeby, autor upatruje produkcją właściwą, i że nawzajem w przemysłach rękodzielnym i handlowym potrzebującym stosunkowo większego kapitału obiegowego, a produkującym bez współdziałania środków organicznych, znajduje konsumpcją reprodukcyjną. Wszakże cała osnowa dzieła nie pozostawia nawet wątpliwości że tak wyłączne zdanie nie mogło być myślą autora.

Nadanie konsumpcyi reprodukcyjnej drugiej jeszcze nazwy — *cyrkulacyi produkcyjnej*, a którą autor za właściwszą nawet zdaje się uważać, naprowadza *znowu* na domniemanie, że podział ten gruntował nie tak na rodzaju przemysłu, jak raczej na tém, czy utworzone produkta są wprost przez swoich producentów konsumowane, czy téż przeznaczone są na spożycie drogą cyrkulacyi i zamiany. Jeżeli ta myśl przewodniczyła autorowi (a innego dopuszczenia wynaleść nie mogę) rozróżnienie produkcyi na bezpośrednią, i konsumpcją reprodukcyjną, jest zawsze mniej właściwe. — Naprzód uważać należy, że w gruncie rzeczy, nie ma jakiej bądź wartości — produktu — któreby utworzone były wyłącznie przez swego konsumenta, ani nie ma nikogo któryby w społeczności mógł konsumować same tylko przez siebie utworzone wartości, — jak niemniej nie ma wartości któraby wyprodukowaną być mogła bez zniszczenia innych wartości. — Podobnego przykładu nie dostarczy nam nawet najuboższy rolnik pożywający chleb ze zboża własną osobistą pracą produkowanego, bo i to zboże i chleb nie mogą być uważane za wyłącznie przez niego wyprodukowane; ani téż produkta te, których utworzenie musiało być zresztą poprzedzone i to koniecznie *zniszczeniem*



pewnych wartości, nie mogą nigdy wystarczyć na zaspokojenie wszystkich jego choćby też najwięcej ograniczonych potrzeb. — A zresztą choćby nawet te, i tym podobnego rodzaju produkta uważane być mogły — jako wyprodukowane i skonsumowane przez jedne i też same osoby, — to jeszcze ilość ich byłaby tak dalece ograniczoną, iż podział produkcji na bezpośrednią i konsumpcyjną reprodukcyjną nie miałyby nawet tej użyteczności praktycznej — jaką ma podział jój na produkcją rolniczą, rękodzielnią, i handlową.

Idźmy dalej:

P. C. przyznaje nie *zaprzeczoną wyższość* kapitałom obiegowym nad kapitały stałe. Co rozumie pod tą wyższością także niepojmuję.

Kapitałem stałym zwiemy powszechnie w nauce ten kapitał, który przyczynia się do produkcji w formie stałej, niezmienniej, to jest w formie uległej zmianom w dłuższym tylko przeciągu czasu następującym; kapitałem zaś obiegowym ten, który w produkcji zmienia częściej i widoczniej swoją formę materyalną, i odradza się pod nową postacią aby znowu został w produkcji użyty. Nie idzie bynajmniej zatem, aby owa częstsza i widoczniejsza przemiana niektórych kapitałów, dla której obiegowemi, obrotowemi nazwane zostały, robiła je już tém samém więcej produkcyjnymi od kapitałów stałych; jeżeli kapitał obiegowy częściej zmienia formę i częściej przynosi zysk przedsiębiorcy, kapitał stały mniej podlega zużyciu, a zysk z niego rzadszy ale dłuższy. — Czy zaś większy lub mniejszy, nie zależy to od samej natury kapitałów, ale od rodzaju przemysłu, w którym są użyte. — Są rodzaje przemysłu, w których quantitative przeważa kapitał stały, i na wzajem są inne w których

pod tym samym względem przeważa kapitał objęgowy; jeżeli jednak którykolwiek z tych przemysłów znacznie przynosić większe zyski od innych, spowodzi to za sobą współubieganie, a w następstwie przędzłem lub późniejszém urównoważenie zysków, i stosunkową przemianę kapitałów bądź stałych na objęgowe, bądź objęgowych na stałe. Współdziałanie obu tych kapitałów jest zawsze do produkcji potrzebne, choć w różnym w różnych przemyśłach stosunku, niewypada więc nigdy przyznawać jednemu pierwszeństwa nad drugim. Nawet w pewnym danym przemyśle, niemożna poczytywać kapitału objęgowego za więcj produkcyjny od kapitału stałego, a jeżeli zyski z przemyśłu tego policzamy jako zysk i procent od samego tylko kapitału objęgowego, czynimy to niewłaściwie, zysk bowiem ten jest wypadkiem łącznego działania i kapitału stałego, i żadnemu z nich nie może być w większym przypisany stosunku. W prawdzie jeżeli w danym tym przemyśle ilość kapitału stałego lub objęgowego nie jest dobrze uproporcjonowaną, jeżeli *np.* posiadamy zanadto kapitału stałego w stosunku do objęgowego, lub nawzajem, w ówczas zysk będzie mniejszym, ale też wówczas zbyticzna owa część kapitału bądź stałego, bądź objęgowego nie jest właściwie kapitałem, a przynajmniej jest tym tylko kapitałem, który w nauce zowiemy nieczynnym, martwym, nieprodukcyjnym. Uproporcjonowanie stosunku kapitału stałego do objęgowego zależy od natury przemysłowego zatrudnienia, od stopnia bogactw, i sposobności korzystnego umieszczenia kapitałów w ogólności. Ilości jednego i drugiego rodzaju kapitałów oznaczyć niepodobna, ani potrzeba; można tylko uważać: że powszechne, ciągłe i nieustanne dążenie do wzrostu, nie zaś miejscowe, czaso-

we lub przerywane, objawia się raczej w kapitałach stałych jak objęgowych, tudzież że wzrost pierwszych jeśli nie więcej maluje nam postęp bogactw towarzyskich, to zapewne nie mniej. — Ztąd przecież żadnego jeszcze wniosku względem wyższości pierwszych nad drugie nie poważylibym się wyciągnąć: to tylko powtarzam, że jak produkcya nie jest dwojaką, tak też i kapitały objęgowe niemają pierwszeństwa przed kapitałami stałymi.

Wysnuta z tego założenia definicya kredytu będącego według p. C. przemianą kapitałów stałych, zajętych (*fixes, stables, engagés*), na objęgowe (*circulans, degagés*) nie może być dostateczną. Jakoż rozbierzmy ją bliżej.

Pod wyobrażeniem kapitałów stałych i objęgowych zawsze tylko rozumiemy kapitały *rzeczowe, materialne*. Podział ich w nauce na te dwa rodzaje datuje nawet z téj epoki nauki, w której to tylko do produkcji, produktów, a następnie i do kapitałów policzano, co jest materialnym, i co się da nagromadzać. Owoż wkładając w definicyą kredytu pojęcie samych tylko kapitałów rzeczowych, materialnych, pominięto w niej tém samym pojęcie pierwiastku niematerialnego, ufności, który gdy nawet i od kredytu ściśle rzeczowego oddzielany być nie może, powinien i to koniecznie wchodzić w skład ogólnego pojęcia kredytu, a to pod karą zboczeń w następstwach. — Nie przemilczał w prawdzie p. C. o kapitałach niematerialnych, mieniając takowemi, dobrą wiarę, zdolność uznaną, praktykę handlową (*la bonne foi indubitable, la capacité reconnue, la clientèle du commerce*) ale zaraz dodał, że ocenienie ich (\*) jest nie-

(\*) *Cependant comme il n'est rien d'aussi difficile que l'appréciation exacte de capitaux immatériels, et que cette appréciation est*

podobne, i że operacye na nich oparte są tém samém zawsze tylko *wyjątkowemi*, a nawet i tę wzmiankę o kapitałach niematerialnych uczynił nie w osnowie samego dzieła, ale dwukrotnie w samych przypiskach (str. 28, 33). Mówił o szczęśliwych operacyach opartych na tego rodzaju kapitałach, ale powtórnie dodał, że to są w każdym razie tylko *wyjątki*, szczęśliwa gwiazda, ale *nie* nigdy nie są kredytem *normalnym* (str. 27), — powiedział, że praca, którą sam nazwał najpotężniejszym kapitałem, powinny i to w stopniu najwyższym mieć udział w dobrodziejstwach kredytu, że nawet projektowana przez niego instytucya kredytowa grzeszyłaby wyłączością i nadaniem przewagi kredytowi rzeczowemu nad kredyt handlowy, gdyby i tego ostatniego nie miała na względzie, tudzież że sam kredyt *rzeczowy* któremu by sprzyjała kosztem kredytu *moralnego*, nie byłby jeszcze zdolnym najwyższego rozwinięcia, (str. 44, 47, 48, 49.) ale powiedziawszy *tylko* zaraz dodał: że fundusze jakkolwiek rzeczowe potrzebują poprzednio rozwinięcia systematu hipotecznego dla nieruchomości, a assekuracyjnego dla ruchomości, (str. 49) o owym zaś najwyższym udziale w kredycie do jakiego praca ma być dopuszczoną, już nigdzie nie mówi. Zwrócił się więc śmiały autor do kredytu rzeczowego, z tą jedynie modyfikacją, że już mówi nie o samym kredycie na nieruchomości, który jako najwyższe bezpieczeństwo mający mógłby zostać mylnie poczytany za kredyt rzeczowy, ale o kredycie

même impossible d'une manière immédiate et objective, de pareilles opérations ne peuvent avoir lieu que dans des relations intimes et personnelles, et ne sont par conséquent elles mêmes qu'exceptionnelles. (str. 28).

rzeczowym w ogólności (\*) a zatem o tych wszystkich kapitałach, które systematem hypotek i assekuracyi upewnione być mogą. Płynnie ztąd wniosek, potwierdzony zresztą całą osnową dzieła, że kapitały ściśle niematerialne, jakie sam wymienił (la bonne foi indubitable etc.) a na jakie zapewne nie znajdzie się assekuracja, nie powinnyby znaleźć przystępu do tego normalnego kredytu, a jeśliby go znalazły, byłoby to tylko *wyjątkiem, stanem anormalnym.*(\*\*) Mógłbym i inne jeszcze miejsca przytoczyć, w których autor wspomina o kredycie moralnym, ale wszystkie są powiedziane jakby dla odparcia przewidywanych zarzutów, i nieharmonjują przytém z definicyą fundamentalną kredytu, która też dla tego nie jest wszystko obejmującą. A przecież nie masz jakiego bądź kredytu, któregoby *jedyną* podstawą było bezpieczeństwo rzeczowe. Możliwość uzyskania pożyczki przez niemającego żadnej jeszcze materialnej rękojmi, jest niewątpliwie kredytem, i w ścisłym tego słowa znaczeniu. Tak zwany kredyt handlowy częściej bywa oparty na charakterze i zdolności biorącego pożyczkę, jak na bezpieczeństwie rzeczowym, to jest na czystym, a rzadko komn znanym bilansie kupca. Sam kredyt ziemski, a nawet ten który następuje za zabezpieczeniem hypoteczném, a zatem najmaterialniejszy, gruntuje się zarazem i to koniecznie; i na ufno-

(\*) Et qu'on ne s'y méprenne pas, en parlant ainsi généralement de la mobilisation de capitaux fixes, et du dégagement de capitaux engagés, ce n'est pas seulement du crédit foncier proprement dit qu'il s'agirait ici mais bien du crédit réel dans toute son extension. (str. 9).

(\*\*) Ce n'est pas ainsi que doit proceder le crédit *normal*. Il n'y a que l'actualité et non l'esperance qui peut lui servir de base; il faut qu'il soit adossé à des réalités, et non à des expectatives; il demande *des hypothèques* et non des *hypothèses*. (str. 24).

ści w dopełnieniu zaciągniętego zobowiązania, Jeżeli w miejsce zobowiązania pojedynczej osoby następuje zobowiązanie ogólne, solidarne, w ówczas nietylko materialny pierwiastek kredytu, to jest bezpieczeństwo powiększone zostaje, ale zarazem i pierwiastek niematerialny to jest ufność, dobra wiara, podniesione także zostają do wyższej potęgi, to jest do téj aż ufności, że użycie téj solidarnéj rękojmi i poszukiwanie z bezpieczeństwa rzeczowego nigdy nie nastąpi. — Przechodząc od kredytu prywatnego do publicznego czyliż nie widzimy, że dający kapitał patrzy raczój na dobrą wiarę Rządu jak na zabezpieczenie rzeczowe, do którego dojścia nie miałby nawet możliwości. Jeżeliby Skarb pobrawszy dochody z dóbr własnych, tudzież podatek gruntowy z dóbr prywatnych, nie chciał dla jakich bądź powodów pfacić i procentu od biletów przez p. C. projektowanych, gdzieby się podziało owe ich zabezpieczenie rzeczowe? kto i kiedy trafiłby do niego? Same więc i bilety procentowe opierać się będą nie tyle na zabezpieczeniu rzeczowém, to jest na dobrach Rządowych i podatku gruntowym, jak raczój na innéj a *lepszej* jeszcze podstawie, to jest na ufności *w prawość Rządu*, i na przekonaniu, że nieznalazłyby się powody, dla którychby niechciał ich procentować. Zgoła niemasz jakiego bądź kredytu, w którymby pierwiastek niematerialny, to jest ufność nie miała udziału, i udziału tym więcéj stanowczego, im kredyt ten na wyższym stoi stopniu. I toć to właśnie tłumaczy nam ów dostrzegany i przez p. C. fenomen, że kredyt handlowy lubo mniéj rzeczowy od kredytu ziemskiego, *wyprzedził* go jednak w swoim rozwinięciu. I nie można powiedzieć, że to jest skutkiem saméj pomocy prawodawczéj kredytowi handlowemu szczególnie udzielanéj,

ale zarazem i dobrej wiary, do której pobudkę znajdują handlujący w większej potrzebie kredytu. Tę to większą potrzebę uznać i prawodawca, pomoc zatem z jego strony udzielana, jest tu raczej skutkiem a nie przyczyną. Wszakże jeżeli Rząd jest dłużnikiem, niemoże przeciw sobie samemu używać opieki własnej, nie może siebie samego exekwować, a jednak kapitaliści najchętniej Rządowi pożyczają. Nie należało więc panu C. w definicyi swojej ograniczać się na *saméj* podstawie rzeczowej, to jest na kapitałach stałych i objęgowych, i że tak powiem słowo *credere* wyłączać z pojęcia kredytu. Jak wszelka czynność kredytowa wymaga koniecznie wierzyciela i dłużnika, tak i w skład ogólnego pojęcia kredytu oba te pierwiastki wchodzić koniecznie muszą. Dłużnik musi przedstawić zabezpieczenie materjalne, albo oba razem, — jakiegokolwiek zaś przedstawi, wierzyciel musi wierzyć albo w uczciwość dłużnika, jego zdolność i t. p., albo w pewność zastawu hipoteki, i t. p., albo w oboje razem. Jeżeli więc nie zgadzam się na definicyą p. C., nazwę ją tylko niedostateczną, nie wszystko wyczerpującą, ale jeszcze nie powiem z panem Z., że w kredycie zabezpieczenie jest tylko kwestyą podrzędną; zabezpieczenie to nigdy nie jest podrzędnem; uważane tylko materjalnie, (a takim też uważał je w tém miejscu p. Z.) jest jeszcze nader ważném, jest jedną ze składowych części ogólnego pojęcia kredytu, — uważane zaś ogólnie obejmowałoby w sobie oba jego elementa, materjalny i niematerjalny, które przy rozwijaniu się kredytu powinny *zarazem* wykształcać się i wzrastać. — Nie może też służyć za wymówkę autorowi, że to wszystko jest domyślném. Zaiste nie przeszło mi przez myśl, abym mu nieznanie mówił rzeczy, ale pozostawienie je-

dnęj zasady w cieniu obok oblania drugiej zbyt niemi światłem, łatwo mogło nawet jego samego w błąd wprowadzić. Zobaczymy zaraz, że następstwem tego pojmowania kredytu jest z jednej strony upatrywanie zbyt wielkich niedogodności w dotychczasowych środkach cyrkulacyi, niewątpliwiej rękojmi rzeczowej nie zawsze posiadających, i dla tego właśnie w *cieniu* pozostawionych; a z drugiej strony przyznawanie biletom procentowym będącym właściwemi tytułami hipotecznemi, tytułami zastawy, i dla tego za nadto i aż do olśnienia *oświeconym*, przymiotów w stopniu za wielkim, za ogólnym.

Ale nie sprzedajmy:

Wracając do definicyi przez p. C. podanej, dodam jeszcze: że gdyby nawet zarzut zbyt materialnego pojmowania kredytu mógł być odpartym możliwością domyślenia się przemilczanych zasad, definicya ta okaże nam się zawsze nie wszystko wyczerpującą.

Jakoż gdyby kredyt w ogólności był tylko przemianą, zruchoeniem kapitałów stałych na objęgowe, pytam się czy wychodząc ściśle z téj zasady, możnaby nazwać kredytem możliwość zaciągnięcia pożyczki na produkta w przetwarzaniu będące, na towary, to jest na kapitał objęgowy. — Sprawiedliwy zarzut w tym duchu uczynił p. P. i p. Zieliński. Cóż dopiero jeżeli zaciągnięta tym sposobem pożyczka użyta zostanie na pomnożenie kapitału stałego np. na wybudowanie składu, magazynu, tak iż nie kapitał stały na objęgowy, ale objęgowy na stały zamieniony zostaje.

Jakkolwiek więc uważać będziemy teorią kredytu p. C., zawsze po za jej obrębem znajdziemy inny jeszcze



kretyt. — Bank centralny wypuszczać ma bilety procentowe tylko na podstawie niewątpliwj rękojmi rzeczowej, np. na pewną część wartości ziemi, na kapitał z podatku gruntowego uformowany, a na ruchomości wtenczas, kiedy system assekuracji rozwinięty zostanie. Tymczasem i dopóki to nie nastąpi, Banki pośrednie, za przedstawieniem Bankowi centralnemu niewątpliwj rękojmi rzeczowej w swoim zakładowym kapitale, mają otrzymywać od niego bilety na eskontę dla prywatnych; tę jednak eskontę mogą już dopełniać, wprawdzie zawsze na rzeczowych, ale już *nie koniecznie na niewątpliwych* rękojmiach, wchodząc w zobowiązania terminowe, i stosownie do potrzeby urozmaicone (\*). Któż nie dostrzeżga że ta tymczasowa władza Banków pośrednich, która przecież wieki trwałby mogła, a obok której nie podobna już będzie odznaczyć ściśle hypotek od hypoteż, wyprowadziłaby kredyt na wszystkie też same drogi, niekiedy obfędne, ale konieczne, któremi się i dziś rozchodzi. — A z resztą gdyby nawet i ów system assekuracji był już powszechnie rozwinięty, czyliż po za obwodem tego kredytu w całym już rozwinięciu rzeczowego, nie byłoby już tém samém żadnego innego kredytu? Weźmy raz jeszcze przykład z własności grunto-

(\*) Et quant à la sûreté des contrevaieurs, il faut distinguer entre celles qui présentent cette sûreté d'une manière rigoureuse, et celles dont la sécurité est *moins évidente* bien que suffisante pour les Banques intermediaires qui sans cela ne les auraient pas escomptées. (str. 240). „Ainsi les engagemens permanens des Banques envers la Banque mère, se changeraient en engagemens à termes du public envers les Banques. Ces rentrées seraient elles mêmes différenciées, tantôt par le différent degré de réalité, de *solidité et d'évidence* des fonds affluants à l'escompte, tantôt par la nature même de ces fonds, et leur différens mode de recouvrement. — (str. 186).

wój, i dajmy co z resztą nastąpićby musiało, że ziemia obciążona wypuszczonemi biletami do wyczerpania części wartości nad wszelki zarzut wyższej, wyjdzie z rąk tych którzy brali bilety i przejdzie w ręce tych, którzy obciążenie to przyjęli tylko w szacunku ziemi. — Czyliż właściciele tacy, i na zasadzie téj pozostającej lubo mniej pewnej części szacunku swój ziemi, mają mieć już zamkniętą drogę do kredytu? Pan C. nie powiedział tego, aleby rzekł, że kredyt taki, jako wątpliwościom uledek mogący, nie będzie normalnym, ja zaś odpowiem, że po przejściu ziemi w ręce trzecie, właściwy kredyt ziemski zacząłby się dopiero od téj pozostającej części wartości gruntowej. — I rzeczywiście, mając na dobrach Listy zastawne, mające pewną widoczną analogją z biletami procentowemi na dobra nieruchome wypuszczanemi, czujemy już dziś, a później czuć bardziej musimy potrzebę dalszego jeszcze i nad zakres pożyczek Towarzystwa, kredytu na téj pozostającej części szacunku opierać się mogącego, — a który dopiero będzie ściśle kredytem dla produkcji.

Rozszerzyłem się nieco nad wykryciem niedostateczności definicyi kredytu przez p. C. podanej, lecz sądzę, że w rozbiórze dzieła kredytowi poświęconego, wypadło zacząć od ocenienia definicyi tegoż kredytu, i definicyi której autor nie wyrzekł od niechcenia, lecz którą nazwał *fundamentalną*, i do której się po wiele razy odwołuje. I niech mi zarzucony nie będzie zbyt szczegółowy w téj mierze rozbiór. Terminologia naukowa jest we wszystkich umiejętnościach potrzebną i konieczną. W ekonomii politycznej która traktuje o przedmiotach codziennie na uwagę przychodzących, i która właśnie dla tego znalazła w języku zwyczajnym już go-

łowe, liczne, rozmaite, a wyobrażeniom ściśle naukowym nie zawsze odpowiadać mogące wyrażenia, terminologia ta jest bezwątpienia trudniejsza jak w innych naukach, — lecz właśnie dla tego w traktowaniu przedmiotów należących do zakresu téj nauki, trzeba starać się o zachowanie jak największej ścisłości w oddaniu pojęć radykalnych, do jakich należy pojęcie np. produkcyi i t. p., — a jeszcze wtenczas kiedy z pojęć tych mamy wyprowadzać nową zupełnie teorią.

Możnaby rzucić pytanie, czy definicya ta jest źródłem pomysłu będącego głównym przedmiotem dzieła, czy też stała się dopiero wypadkiem tego pomysłu? Mnie się zdaje iż to drugie miało miejsce, i że autor protegując przymioty swoich biletów, czuł potrzebę odniesienia ich do ogólnego pojęcia o kredycie, i według tego pojęcie to wyformował sobie. — Wszakże nawet i w tym przypuszczeniu należało mi zacząć od rozbioru ogólnych pojęć które autor rozwija na czele dzieła, wskazując je za fundamentalną jego podstawę. — Rzuci to nam zawsze światło na te błędy jakich się w następstwie swojej definicyi ustrzedz nie mógł, — albo też które go właśnie doprowadziły do owego mniej trafnego pojmowania kredytu w ogólności. — Jakoż szybciej teraz i pewniej zmierzać będziemy do końca.

Bezwzględnie na niedostateczność definicyi owego normalnego jak go zowie p. C. kredytu, myśl sama wprowadzenia w cyrkulacyą biletów procentowych mogących być według potrzeby umieszczeniem kapitałów lub monetą prawną, przedstawia rzeczywistą dobrą stronę. — Uposażony temi dwoma przymiotami papier nie mógłby tak łatwo przesycić cyrkulacyi, — a oparty na bezpieczeństwie tak niewątpliwem, jak chce koniecznie p. C. nie

móglby upaść w cenie. — W korzyściach takiego pośrednika zamiany, grafabry i ważną rolę możność *dziennego* nawet upożytecznienia funduszków dotąd w ruchu zawieszonych, owe niesłusznie i tylko przez lekceważenie nazwane półgroszkowe *dziennie* procenta, zachęcające do szczupłych wprawdzie ale pożądaných oszczędności mniéj zamożnego mieszkańca. Sam ten pomysł nie jest nawet tak niepraktycznym jak się na pierwszy rzut oka zdawać może. — Owszem zapatrując się na to co się już dzieje, widzimy, że w części przynajmniej wchodzi już w życie praktyczne, i że właśnie obserwacya tego niedawno zjawionego fenomenu, obok uznania licznych wad i niedogodności w dotychczasowych jego formach, mogła podać p. C. myśl nadania mu innéj normalnéj organizacji. Rzućmy tylko okiem na masę rozmaitego rodzaju znaków procentowych, dziś w cyrkulacyi będących, a jakimi są większa część długów publicznych, tudzież różne zobowiązania prywatnych towarzystw formą swoją do cyrkulacyi usposobione. Sto lat minęło, a Europa mało jeszcze długów publiczne znająca, liczy już dziś około stu miliardów złotych różnego rodzaju papierów publicznych po większej części procentowych. Ilość ich nie zmniejsza się wcale, ani nawet dopatrzeć jeszcze skutecznego ku temu dążeniu. — A skoro tak jest, skoro wszelkie ostrzeżenia i przepowiednie pisarzy o groźnym niebezpieczeństwie, skoro wymyślane fundusze amortyzacyjne, skoro nawet co najważniejsza same przewyżki dochodów budżetowych w czasie pokoju nie mogą wzrostowi temu tamy położyć, widoczna, że są gdzieś jeszcze nie dobrze, i nie dość powszechnie uznane powody tego nadzwyczajnego wzrostu którego nasi przodkowie aniby się domyśleć mogli, i że gdyby nie było

dzisiaj wielkiej i większej jak kiedykolwiek massy kapitałów szukających korzystnego umieszczenia obok rozporządzalności, jużbyśmy dotąd na to złe znaleźli lekarstwo. — Czynem jest także, że dzisiaj obok papierów publicznych, powstała jeszcze i prawie równocześnie wielka ilość papierów prywatnych procentowych do cyrkulacji papierów publicznych zbliżonych, jakimi są listy zastawne i akcje rozmaitych a tak licznych towarzystw kredytowych, przemysłowych, oszczędności, procenta i dywidendy przynoszące; tudzież że użycie innych środków cyrkulacyjnych jakimi są wszelkiego rodzaju rachunki i likwidacje z policzeniem procentu powiększyły się także. — Już więc i dzisiaj chociaż nie ma w obiegu biletów procentowych, o jakich mówi p. C., kapitaliści mają wszelką łatwość umieszczenia swoich funduszków w sposobie zarazem procentowym i rozporządzalnym, co na jedno wychodzi z tem, że cyrkulacja bogactw towarzyskich zaczyna coraz bardziej posługiwać się owymi procentowymi, a zarazem rozporządzalnymi tytułami. Jakoż wszelka cyrkulacja funduszków produkcyjnych np. sprzedaże dóbr, fabryk i t. p. które dawniej odbywać się musiały najczęściej na monetę brzęczącą, odbywają się już dzisiaj za pośrednictwem papierów publicznych lub prywatnych posiadających obok wysokiego stopnia rozporządzalności i przymiot procentowości. — Co więc nie przesadzę jeżeli powiem, że i cały a przynajmniej najznaczniejsza część handlu hurtowego posługuje się nimi. Fabrykant lub kupiec nabywający od drugiego fabrykanta towary znacznej wartości, rzadko kiedy liczy gotowizną, ale jeżeli nie płaci papierami procent przynoszącymi uiszcza się albo rachunkiem z którego liczony jest procent, albo co najczęściej płaci wexlem w którego

wysokości, czyli w cenie towaru sprzedający policzył sobie procent aż do upływu wexlu. — Nawet więc i w tym przypadku w którym procent nie jest stypulowany, jest jednak w zamianie pobieranym, i to nie już w prostej przemianie właściciela, ale w zamianie będącej konsumpcją reprodukcyjną. Co jednak najważniejsza, że system ten zaczyna przedzierać się do opłaty podatków skarbowych, co znakom procentowym w pewnej przynajmniej części, nadaje przymiot monety legalnej. — Tak zwane Bony skarbowe (Bons du Tresor, Exchequer-Bills), Bilety kassy Państwa, przynoszą procenta, a zarazem przyjmowane są w podatkach (\*).

Można więc przyjmując za factum żadnej już wątpliwości nie podlegające, że cyrkulacya już sama z siebie dąży do posługiwania się tytułami zarazem procentowymi i rozporządzalnemi, a skoro tak jest: pomysł p. C. jest istotnie z obserwacyi praktycznej wyprowadzony, i dla tego już głównie przyznaję mu rzeczywiste korzyści, bez względu nawet na niedostateczne i nie wszystko wyczerpujące pojęcie kredytu, do którego odniesionym został. Fenomenowi tego wiek nasz słusznie przemysłowym zwany cechującego, nikt dotąd więcej nie uogólnił, nikt mo-

(\*) Bilety Kassy Państwa Rosyjskiego wypuszczone od r. 1831 na ruble assygnacyjne, a dziś na ruble srebrne, przynoszą procent  $4\frac{1}{2}\%$  na rok. — Przy uiszczaniu niemi opłat skarbowych procenta przyjmowane są za miesiące skończone.

Angielskie bilety skarbowe przynoszą procent dzienny od 3 do  $3\frac{1}{2}\%$ . — Po upływie pewnego czasu od emisyi przyjmowane są w opłatach skarbowych z policzeniem narosłego procentu. Z resztą kurs ich nieprzymuszony. — Dawniej były wypuszczane i w małych wysokościach na funtów szterlingów 10, a nawet 5.

Robert Hamilton — Recherches sur la dette nationale Anglaise. — Tłumaczenie przez J. H. La Salle, pag. 106.

cniej nad niego nie uczul potrzeby zaprowadzenia wiekszego porzadku w tych tak rozmaitych znakach obiegowych, a malo rzadko komu pozostawione jest prowadzic rzecz z tak scista logika. Ale jak juz namieniem p. C. upatruje nazbyt wielkie wady w dotychczasowych posrednikach zamiany, a w biletach procentowych nazbyt wielkie korzysci, co zamiast naprowadzenia go na potrzebe ulepszenia organizacyi kredytu powszechnego w oddzielnych jego objawieniach, doradza mu za ogolna a tem samym i malo praktyczna jego reforme. I tak zbyt ostro poczyna p. C. od wykazania niedostatecznosci samej monety metalicznej. Zgadzam sie z nim na wyzszość pod wielu względami monet papierowych w ogolnosci, ale sie nie zgodze na zbyt smialo objawione zdanie, ze w chwili obecnej metale drogie wskutek powiekszonej i powiekszajacej sie mogacej swej ilosci, sa w rzędzie wartosci *najmniej zabezpieczonych* przeciw zmianom, rownym przynajmniej tym jakie miały miejsce po odkryciu Ameryki, i ze wczesnie nalezy *uprzeczic* niebezpieczenstwa do monet metalicznych przywiazane, wprowadzeniem znaku absolutnie udoskonalonej (jak ja autor zowie) cyrkulacyi, a który wkrótce stac sie moze *jedyna jej ucieczka* (str. 160, 161, 162). Rozumiem ze epoka ta niewatpliwie bliska nie jest, a czy kiedykolwiek nadejdzie, mozna zdanie zawiesic. Jezeli w ostatnich dziesieciu latach produkcya metali powiekszyła sie w istocie, data statystyczne dowodza, ze to nie ciagle ma miejsce. Przed rokiem 1810 Europa otrzymywala rocznie z kopaln Ameryki, Afryki, Indyi wschodnich, Syberyi i wlasnych, 56 milionow piastrow, czyli 504 milionow zlotych polskich a od r. 1810 do 1829 rocznie tylko po 24,350,000 czyli 219,150,000 zl. pol. co

jest o  $6\frac{1}{2}$  milionów piastrow, czyli  $58\frac{1}{2}$  mill. złp. mniej od téj ilości metalów drogich jaka według tychże samych źródeł i dat statystycznych odchodzi na trwającą dotąd jeszcze ich wędrówkę na wschód, na zużycie monet przez tarcie, przypadkowe straty, a głównie na użycie metali do bezpośrednich naszych potrzeb (\*). Zkąd zresztą pewność że kopalnie metali drogich nie przestaną ich dostarczać w tak wielkiej obfitości, lub że zawsze będzie sposobność ich użytkowania. — Jeżeli obfitość danéj kopalni jest taka, że wydać może rocznie tysiąc grzywien, których wartość jest tylko w stanie opędzić koszta produkcyi zapewniając przedsiębiorcy zysk umiarkowany, — wówczas dopuszczając zniżenia się wartości metali, dopuścić zarazem musimy, że te już powiększyć się nie mogące tysiąc grzywien metalu w wartości swéj zniżonego, mniej już sowiciej opędzą koszta produkcyi, których zniżenie jako od innych zupełnie zależące powodów nie koniecznie także nastąpi, — a nawet że jest punkt, w którym obok zniżenia wartości tych tysiąca grzywien, kopalnia musiałaby zostać opuszczoną, — a to opuszczenie jéj wpłynąć znów musi na zmniejszenie ilości produkowanego metalu, — a tém samém i na podwyższenie jego wartości. — Nie ulega sporowi że licząc od odkrycia Ameryki, to jest właśnie od téj epoki w której produkcyja metali na wielką powię-

(\*) Roczne spożycie metali drogich na bezpośrednie potrzeby, jako to na naczynia, ozdoby i t. p. Jacob oblicza w samej Francyi, Anglii i Szwajcaryi na 17,600,000 piastrow, czyli 158,400,000 złp., a w całej Europie i Ameryce na 25 milionów piastrow czyli 225,000,000 zł. Mac Culloch zaś po strąceniu starych przetopionych przedmiotów na 17 i pół milionów piastrow czyli 157,500,000 złp. — Na czystą grzywnę kolońską idzie 9,629 piastrow, piast zaś wynosi około 9 zł. pols.



kszyła się skalę, cena ich przecież nie w tak znacznym  
zniżyła się stosunku, i że powodem tego jest olbrzymi  
wzrost bogactw towarzyskich potrzebujących większej  
massy znaków obiegowych. Powód ten może i dłużej  
potrwać, owszem obok reakcyi zbawiennęj jaką dziś  
wywiiera Europa na innę części świata, a co także jest  
jedną z wielkich cech wiek nasz przed innemi odróżnia-  
jących, niegodzi się nawet o tém wątpić, a tak ten osta-  
tecznie z tego wszystkiego wypływa *niewatpliwy* wnio-  
sek, że mimo owych namienionych przez p. C. postę-  
pów chemii, technologii, i nauk metallurgicznych, nie  
można przynajmniej w nieodległym czasie spodziewać  
się znacznego zniżenia metalów, i że nie masz nagłości  
ubezpieczać się przed tém mniemanem niebezpieczeń-  
stwem. Gdybym uważał za właściwe chcieć zdzierać  
zasłonę dalekiej przyszłości, rzekłbym raczej, idąc za  
skażówką doświadczenia, i przypuszczając ciągły postęp  
bogactw towarzyskich, że monetę metalową czekają je-  
szcze ważne a do rozwinięcia swojego długiego czasu  
wymagające epoki, — to jest użycie za monetę prawną  
samęj monety złotęj, tudzież stopniowo tylko następo-  
wać mogące, a tak pożądane ujednostajnienie systema-  
tów mennicznych i jednostki monetarnęj. — W Anglii,  
która pod względem wielości zamian i massy bogactw  
(nie powiem rozdziału) stoi bezwątpienia na najwyższym  
stopniu, moneta złota stała się już wyłącznie monetą  
prawną, — srebro zaś stało się towarem. I nie jest to  
skutkiem dowolnego rozporządzenia prawodawcy, ale  
koniecznym wypadkiem postępu bogactw krajowych. —  
Do Wilhelma III (r. 1688) moneta srebrna była jeszcze  
głównym pośrednikiem zamian. Następnie zaczęła upa-  
dać w cenie. Sztaby srebra stały się od niej droższę,

przetapiano zatém monetę na sztaby i wywożono z kraju, zwłaszcza że około tegoż czasu Szwecya przechodziła z epoki monet miedzianych do monet srebrnych.

Ale dosyć już téj obrony w sprawie monety metalowej, przez p. C. już za przegraną poczytanéj. — Uznawszy kruszce drogie za niepewną już podstawę wartości monety, a co z fundamentalnem założeniem jest w pewnej harmonii, nic dziwnego że tak ściśły logik jak p. C. wszelkie inne dotychczasowe zastępcze środki zamiany uznać także za niedostateczne, i że w zbiorze ich większego jeszcze dopatruje się bezrzędu, jak w rozmaitości monet metalowych w wiekach średnich, ale i tu unosi się zanadto nad dogodnościami tych środków zastępczych, którym zresztą przyznaje pierwszeństwo przed monetą metalową. Jeżeli środki te nie są bez wad i niedogodności, to jednak nie muszą być w tak wielkim stopniu, skoro właśnie w epoce największej ich extencji przemysł i bogactwo narodów w tak olbrzymim wzrosły stosunku. Jak liczne i rozmaite są potrzeby cyrkulacyi, tak i jéj posługa musi być rozmaita. Rozmaitość ta jest atrybutem i wypadkiem życia towarzyskiego i układu terażniejszych społeczeństw, nie można zatém ani jéj usunąć tak łatwo, ani téż nie zachodzi potrzeba wprowadzenia w miejsce tylu i tak różne przeznaczenia mających poszedników zamiany, jednego tylko znaku, wszystkie dotychczasowe usunąć mającego. Jakikolwiek byśmy przmioty przyznali biletom procentowym, mogącym stanowić monetę prawną w jedném tylko państwie, nie mogłyby jeszcze w cyrkulacyi między krajami, a jeszcze nieprzyległemi, zająć tego stanowiska jakie zajmują potępiane przez p. C. wraz z innemi wexle i rozmaite porachunki. Nieprzeczę że dotychczasowe znaki

cyrkulacyjne dały już powód do zbyt wielkich nadużyć, aby nad ulepszeniem instytucji kredytowych myśleć nie należało; ale sądzę: że na drodze stopniowego rozwijania szczegółowych form kredytu i cyrkulacji, zostawione jest jeszcze i nauce, i ludziom stanu, obszerne do myślenia i działania pole. Nie tu miejsce rozwódzić się nad szczegółowemi w tym celu środkami, powiem tylko że oprócz owego pożądanego rozwinięcia systematu monet metalicznych, któremu godzi się rękę podawać, pojmovany przez p. C. we właściwym zakresie system, *laissez passer*, według którego Rządy powinny mieć w ekonomicznych stosunkach narodu udział *więcej czynny*, niż ten jaki z dotychczasowych zasad nauki dał się ściśle wyprowadzać (a na co zgadzam się z nim zupełnie) sam już i nie skąpo, dostarczać może ku temu materiałów. I tak akcje towarzystw przemysłowych, są papierem na przydomek anarchiczny może najwięcej zasługującym. Dowodem akcje poczynając od pierwsiastkowych kompanii zamorskich do tyloicznych assocyacji przemysłowych belgickich. Ale czyliż pośredni wpływ rządu do towarzystw prywatnych przemysłowych np. przez poręczenie minimum dochodu od akcji, który pozostawiając bezpośrednie działanie towarzystwu dopuszcza tylko większego jak dotąd nadzoru i wzierania w plany i liczebne jego wyrachowania, czyliż mówię wpływ taki, tam gdzie to jest zgodne z widokiem Rządu, nie może stanowić względem trafności samego przedsięwzięcia, a przynajmniej upewnienia wartości akcji dostateczniejszej rękoi od téj, jaką podają same plany przedsiębiorców zawsze zanadto w różowym wystawiane kolorze. Upewnienie wartości tego rodzaju papierów może i na innéj drodze nie jest nie podobném. Nie

osiągnięty dotąd cel towarzystw, same towarzystwa przemysłowe assekurujących, jeszcze nie dowodzi, aby pomysł ten sam w sobie piękny, miał pójść w zapomnienie. (\*) Zgoła nieprzesądając wyborowi środków, powtórzę: że na drodze ulepszania szczegółowych form kredytu pozostaje wiele do działania, i że tu właśnie znajduje się *praktyczny ruch postępowy*. — Zajmującym jest wprawdzie pomysł zastąpienia ich jedyną uniwersalną formą, biletami procentowemi, ale pomysł ten jak się jeszcze przekonamy, tylko w części jest praktycznym. — Wprawdzie finansowy projekt p. C. jest tylko w sposobie przykładowym przywiedziony, i wprowadzony być ma w wykonanie *stopniowo*, ale jednak lubo w przyszłości, nadaje mu autor zakres uniwersalny i praktyczny. — Aby nie popaść zarzutowi mylnego pojmowania, przytoczę własne jego słowa. (\*\*)

(\*) W r. 1836 zawiązały się w Belgii towarzystwa „*Société des capitalistes réunis dans un but de mutualité industrielle*.” — i „*Société des actions réunies*.” Zamiarem ich było podać drobnym kapitalistom możliwość partycypowania w wielkich przemysłowych przedsięwzięciach, tudzież zapewnić posiadaczom akcji przemysłowych, rękojmią przeciw ryzyku jakiemu podlega przedsięwzięcie pojedyncze; — cel ich został chybiony, lecz było to skutkiem wad których łatwo uniknąć można, i które do istoty tego rodzaju przedsięwzięć nie są wcale przywiązane.

(\*\*) „Au lieu donc d'avoir recours d'un coté aux comptes courans et à toute sorte d'effets de commerce pour les liquidations locales, et d'un autre aux lettres de change et moyens analogues pour les liquidations à distance, la circulation ferait un usage général de cette lettre de change anonyme et universelle, à l'égard de la quelle la circulation entière serait solidaire etc.” (83).

„En effet, ce n'est pas seulement à cet or et à cet argent improductifs dont l'éclat a déjà tellement pâli, ce n'est pas seulement à ce papier-monnaie qui n'en a pas supprimé que la pesanteur, tout en conservant sa stérilité, enfin ce n'est pas seulement à ces effets de

„Miasto uciekać się do rachunków biegnących i różnych papierów handlowych przy likwidacyach w miejscu, tudzież do wexli i innych podobnych środków przy likwidacyach *w odległości*, cyrkulacya posługiwałaby się tym bezimiennym i uniwersalnym wexlem, przez cały naród poręczonym etc. (str. 83). I w istocie nowemu temu kapitałowi przeznaczonemu *odtąd do wyłącznego* regulowania *wszystkich* stosunków pieniężnych, ustąpią miejsca *nietylko* owo nieprodukcyjne i z przygastem światłem złoto i srebro, *nietylko* owa papierowa moneta, która zniosła samą jego ciężkość a nie jałowość, nakoniec

commerce de toute espece qui sont sujets à toutes les chances imaginaires en raison de garanties individuelles dont-elles émanent, et qui avec les billets de banque, ne sont que des élémens de circulation anarchiques, — c'est au surplus à ces stocks illusoirs, dont le capital qu'ils sont censés représenter n'existe plus, absorbé qu'il a été par les frais de guerre, les deficts du budjet et autres engloutissemens pareils, — qu'il appartient de ceder le pas à ce capital nouveau, *uniquement* destiné à regler *desormais* toutes les relations pécuniaires etc.“

„Oui, et *j'insiste* sur cette consideration, ce n'est pas seulement le numeraire qui s'eclipsera *d'abord* devant les billets à rente, ce seront *progressivement* les effets de bourse (86 87).“

„Neanmoins on serait dans l'erreur si l'on voulait conclure de ce qui précède l'extinction *absolue* et definitive dans un temps donné de tout effet de bourse etc.“

„Par consequent, de même qu'il restera toujours après l'introduction des billets à rentes dans la circulation, une petite partie du numeraire actuellement circulant pour servir aux *transactions minimes* qui ne pourroient s'effectuer à l'aide des billets à rente, dont la valeur nominale ne saurait baisser à l'infini; de même il restera toujours *quelque peu* de papiers publics, pour être affectés à des services speciaux en dehors de la circulation, comme cautionnemens, dotations, dépôts etc. etc.“ (89).

„La destination de ceux ci (des billets à rente) n'est pas de *s'ajouter* aux autres moyens de circulation, mais de se *substituer* à leur place etc.“ (90).

nie tylko owe różnego rodzaju papiery handlowe uległe w skutku swych indywidualnych rękojmi wszelakim zmianom, i będące wraz z biletami bankowemi anarchicznymi elementami cyrkulacyi, ale nawet ustąpią mu miejsca i te urojone *papiery publiczne*, których kapitał pochłonięty kosztami wojny lub deficytem budżetu właściwie już nie istnieje etc.“

„Tak jest i *nastaję* na uwagę, że nie tylko sama moneta przygaśnie *z razu* przed biletami procentowemi, ale *stopniowo* i papiery publiczne.“ (str. 86).

„Byłby w błędzie ten, kto by z tego co wyżej powiedziano wyprowadzał zupełne i ostateczne umorzenie w czasie oznaczonym wszelkich papierów publicznych etc. Jak pozostanie po wprowadzeniu biletów procentowych *mała cząstka* cyrkulującej obecnie monety na potrzeby drobnych tranzakcyi, któreby biletami nie mogącemi w wartości swjej nominalnej zniżyć się do nieskończoności, załatwiać się nie dały; tak zarówno pozostanie i pewna część papierów publicznych — na potrzeby *zewnątrz* cyrkulacyi będące, jako to kaucye — depozyta etc.“ (str. 89).

„Przeznaczeniem biletów procentowych nie jest *dotączyć* się tylko do innych środków cyrkulacyi ale *podstawić się w ich miejsce*.“ (str. 90).

Widoczna, że dobra strona biletów procentowych uniosła autora po za krańce możliwości. — Ależ znowu gdzie indziej sam ścieśnia ich zakres. — Mówiąc w Rozdziale I. o potrzebie poprzedniego rozwinięcia systematu assekuracyjnego, widzi granicę ich emisji zwłaszcza w kredycie prywatnym, i dodaje że bilety niespłacalne tylko na kredyt publiczny a nie na kredyt prywatny wypuszczane być mogą (str. 50). W inném miejscu wywodzi,

że bilety procentowe niespłacalne, państwo wypuszczać może tylko na część wartości własnych dóbr, i na kapitał z podatku gruntowego utworzony, a nigdy na podatki pośrednie. Wiadomo, że podatki gruntowe stanowią w większej ilości państw małą już tylko część dochodów budżetowych, a dobra rządowe dążą także do przejścia pod zawiadywanie prywatnego właściciela. — Owoż dopuścić nie można aby wypuszczone tylko na te dobra i tylko na podatek gruntowy bilety procentowe niespłacalne, mogły nie tylko się dołączyć (*s'ajouter*) do terażniejszych środków cyrkulacji, ale się (*se substituer*) i podstawić w ich miejsce. Nie zgodzę się także aby przed biletami procentowymi *gaşty naprzód* (*d'abord*) monety, a następnie, *stopniowo* (*progressivement*) i papiery publiczne; powiem raczej że bilety te łatwiejszy przystęp znaleźć mogą w lokacji funduszów jak w użyciu ich za monetę. Możemy już w tej mierze wnioskować z obiegu tak zwanych bonów skarbowych, które przynoszą procent a zarazem w podatkach są przyjmowane. Angielskie *Exchequer Bills* były dawniej wypuszczane nawet na 5 funtów szterlingów, a dziś nie ma niższych wysokości od 100 funtów. Należącym do rzędu tych papierów już wyżej powołanym Biletom kassy Cesarstwa, a które są na 50 rubli, publiczność sprzyja do tego stopnia, iż powrót ich do kass skarbowych jest tylko mało znacznym, w czem odsyłam czytelników do źródła urzędowego jakim jest zdanie sprawy Ministra Skarbu Cesarstwa (\*) z czynności Instytucyi kredytowych za rok 1838 Radzie tychże Insty-

(\*) Gazeta Rządowa krajowa z r. 1839 Nr. 106. „Z liczb wypuszczonych w r. 1834 czterech seryi biletów kassy państwa na 40 milionów rubli, po spaleniu z nich w r. 1836—1837 na 8,100,000 r. wpłynęło do kassy *dotąd nie więcej* na 1,610,250 r., że zaś z upły-

tucy złożonego. — Jak dalece kursują one w zwyczajnych zamianach między prywatnymi, nie jest mi wiadomo, — sądząc wszelako z opłacania niemi podatków, wnosić można, że toż samo sprzyjanie im publiczności robi je właściwszemi do lokacyi; — i że jako takie mogą w zamianie za gotowiznę zyskiwać nawet agio.

Tak więc jeżeli doświadczenie na różnego rodzaju biletach skarbowych jest dowodem, że i bilety procentowe p. C. które również procentują i są w podatkach przyjmowane, mogłyby wejść w użycie praktyczne, i *dotychczas* się do massy różnego rodzaju znaków cyrkulacyjnych — zarazem dopuszcza wnioszek, że bilety te nie mogłyby jeszcze zastąpić ich miejsca, i że zastępstwo to raczej w lokacyi funduszów, a nie w użyciu do zamian następowałyby mogło.

Trudno téż dopuścić aby przyznanie biletom procentu nieco niższego od zwyczajnego, było już w stanie sprowadzić użycie ich powszechne w zamianach. Utraćenie takiej stopy procentu byłoby bardzo trudne, jeżeli niepodobne, a w każdym razie stopa ta jak to i p. C. przewiduje, musiałaby w znaczniejszych przynajmniej ustępach czasu ulegać zmianom i ustosunkowaniu do zmieniającej się także stopy procentu zwyczajnego, co nie byłoby przymiotem mogącym je upowszechnić w zamianach do tego stopnia, iżby miejsce wszystkich dotychczasowych znaków cyrkulacyjnych zastąpić kiedykolwiek mogły.

wem r. b. (1839) kończy się termin ich kursu, przeto Rząd chociaż miał wszelką możność spłacenia tych biletów za nadejściem terminu, nie chcąc atoli wyprowadzeniem ich z obiegu pozbawić publiczności tych znaków wartości, którym ona *tak sprzyja*,“ etc. etc.



Co do tak zwanych bonów skarbowych p. C. przyznaje sam że mają niejaką daleką analogią z biletami procentowemi (quelque analogie lointaine str. 164) ale zarazem w dobitnych rysach usiłuje wystawić różnicę jednych od drugich. Nie przeczę że różnice są znaczne, lecz te nie tyle polegają na zupełnej odmienności przymiotów do nich przywiązanych, jak raczej na tém, że źródło ich pochodzenia byłoby zupełnie odmienne. — A przytém zachodzą jeszcze między niemi oprócz owej już przez p. C. wzmiankowanej analogii, trzy ważne nader podobieństwa, *jedno* że z pomiędzy wszystkich znanych papierów procentowych, same tylko bony skarbowe czyli bilety kass państwa, są przyjmowane w podatkach, co jest także charakterystyką biletów procentowych; *drugie*, — iż bony te z natury swojej tylko przez skarb wypuszczane być mogą, — co także jest przymiotem biletom procentowym służyć mającym, — a na co zgodziłbym się z panem C., — a *trzecie*, że bilety procentowe jak to z osnowy całego dzieła wyprowadzić można, a o czém jeszcze wspomniemy, mają w stosunkach prywatnych kurs nieprzymuszony. — Nie tylko więc nie powiem z panem C. że różnice pomiędzy bonami skarbowemi i t. p. a biletami procentowemi są tak wielkie, iż porównane być mogą do dwóch biegunów magnesu, ale owszem znajduję, że z pomiędzy wszystkich papierów są do nich najwięcej podobne, i że właśnie w doświadczo- nym ich użyciu na cel dwoisty, to jest cyrkulacyi i lokacyi, bilety procentowe znajdują swoje praktyczne poparcie. Bilety procentowe kassy jeneralnej p. Lafitte mniej- sze już mają podobieństwo z biletami procentowymi pana C. — Cyrkulacya ich zwłaszcza we Francyi, jako nieprze- ciążona wcale papierowemi monetami, ma wprowadzie

miejsce w stosunkach prywatnych, — ale bilety te oprócz tych wszystkich różnic jakie się znachodzą między bonami skarbowemi a biletami pana C., różnią się i tém jeszcze, że nie są pod firmą rządu wypuszczane, ani téż skarb nie przyjmuje ich w opłacie podatków.

Nie nazwę także niepraktycznym pomysł pana C. konwersyi, a raczėj wykupna długów publicznych biletami procentowemi. Nie idzie zatém abym już dla tego podzielał w zupełności teorią długów publicznych jakiej dotknął w ostatnim rozdziale swojego dzieła, ale pomijając rozbiór jėj jako nie w bezpośrednim związku z przedmiotem głównym będącej, i niemogącej jeszcze ani ubliżyć ogólnym jego o kredycie pojęciom, ani téż im większej dodać wartości; a wreszcie nie przesądzając względem sposobu w jaki konwersya ta czyli wykupno nastąpićby mogło, powiem tylko: że abstrahując od szczególnych miejscowych względów podobnej konwersyi niedoradzających; nie widzę powodów ogólnych, w naturze rzeczy czerpanych, dla którychby zastosowaną być nie miała. — Zaprzeczyć się nie da, że wprowadzenie w cyrkulacyą podobnego rodzaju monety procentowej, legalnej, w ilości umiarkowanej, i w pewnym stosunku z rocznemi wpływami kass skarbowych będącej, byłoby bardzo dogodne i pożyteczne; zamiana więc dobrowolna téj części długów publicznych jaka ilością biletów procentowych przez skarb na dobra rządowe i podatki gruntowy zaciągnąć się mogących, spłaconą byłoby mogła, byłaby łatwym środkiem emissyi tych biletów. — Wprawdzie na operacyi téj samėj w sobie uważanej, skarb takiby tylko liczebny zysk otrzymywał, iżby od biletów które do kassy jego wpłyną, nie opłacał procentów przez czas pozostawiania ich w tychże kassach,

ale obok ogólnych korzyści z wprowadzenia w cyrkulację znaków procentowych, zysk ten przypadkowy a przychodzący sam z siebie i bez żadnego zachodu, niebyłby także do odrzucenia.

Umarzanie długów publicznych za pomocą kapitalizowania podatków, (co jak widzimy ma widoczną analogią z projektowaniem przez p. C. wykupnem długów publicznych biletami *na podatek gruntowy* wypuszczonymi) jest już i w praktyce znane. W r. 1798 właściciele ziemi w Anglii upoważnieni zostali uwalniać się od opłaty podatku gruntowego przez złożenie w rentach trzyprocentowych summy przynoszącej dochód podatkowi owemu wyrównywający. Jeżeliby nie korzystali z tego upoważnienia wczasie oznaczonym, wolno było każdemu trzeciemu podstawić się w ich miejsce za złożeniem summy dającej większą nieco dywidendę. Tym sposobem po rok 1813 skupiono podatku gruntowego w wysokości funtów szterlingów 731,364, a umorzono długu na funt. szterl. 24,878,804. — Tak więc jeżeliby tylko emissya biletów pana C. miała wchodzić w praktykę, sądzę: że dobrowolne wypuszczanie ich na kapitał z podatku gruntowego uformowany, byłby właściwym jój środkiem.

Ale nawet, gdyby konwersya długów publicznych już *istniejących*, o której *jedynie* mówi p. C. miała znajdować inne uboczne przeszkody, — to zawsze emissya ta dałaby się i z mniejszemi może trudnościami zastosować przy zaciąganiu *nowych* pożyczek, — a prowadzona również z ostrożnością, przedstawiałaby jedną wielką korzyść, to jest że zaciąganie tym sposobem długów publicznych byłoby częstokroć najoszczędniejszym.

Jak dalece system ten, kiedy i gdzie dalby się zastosować, o tém przemilczę w tém miejscu. Niech mi tylko wolno będzie przytoczyć liczebne wypadki jakie z dotychczasowego systematu otrzymały Francya i Anglia.

Od r. 1816 do roku 1832 Francya zaciągnęła długi 2,272,484,800 franków to jest że za 113,624,240 fr. w rentach przyznała się dłużna kapitału 2,272,484,800 franków, z którego jednak wpłynęło do kassy państwa 1,677,085,087, reszta zaś to jest franków 595,399,713 pochłonięta została kosztami operacyi i przewyżką ceny nominalnej nad ceną otrzymaną w drodze ugody z wielkimi domami handlowemi. Ogromny ten ubytek zadziwia tym więcej, że cała ilość powyższego długu zaciągnięta została w rentach wysokich, samych pięcioprocentowych, których przyznanie nie powinno by już jak się zdaje, wkładać na skarb ciężaru ponoszenia długu większego od tego na który waluta rzeczywiście odebrana została. Niektóre z pożyczek wkład powyższej summy wchodzących, to jest pożyczki od roku 1816 do 1818 zaciągane, wydały tylko od niespełna 58 do 67 za sto, a chociaż późniejsze wydawały stopniowo więcej, to jest 84, 85½, 89½; a nawet ostatnia z roku 1832 98½, to zawsze w przeciągu epoki z lat 16, i na przeszło dwóch miliardach franków, uczyniły niespełna tylko 74 za sto. Takież sam wypadek i jeszcze na większą skalę dostrzegać się daje w długach W. Brytanii. — Długi te wzięte z samej epoki od r. 1780 — a głównie od r. 1793 do włącznie 1812 wynoszą w kapitale funtów szterlingów 689,049,880, na który odebrano tylko funt. szterlingów 476,380,547, — a zatem mniej o funt. szter. 212,669,333, czyli około dziewięć miliardów złotych polskich.

Przykłady te dowodzą tego przynajmniej, że przemysłowanie nad zastosowaniem innego systematu w zaciąganiu długów, nie jest niepotrzebne.

Chcąc papierowi swemu nadać przymioty uniwersalnej monety, p. C. przyznaje biletom wypuszczanym na trzy oddzielne hypoteki — jako to dobra Rządowe, gminne i podatek gruntowy, jedną uniwersalną formę i wspólną solidarność. — Czy też samą formę i też samą solidarność mieć mają i bilety wypuszczane na podstawie kapitału zakładowego Banków pośrednich, mogących — jak już widzieliśmy — wdawać się w operacje terminowe, i niekoniecznie na niewątpliwych bezpieczeństwach rzeczowych oparte, to pozostawione jest w *cieniu*. — Zdaje się, że zamierzając biletami procentowemi zjednoczyć kredyt prywatny z publicznym, jak o tem w kilku miejscach mówi, przypuszczał dla *wszystkich* tych biletów wspólną solidarność. — Jakażkolwiek jednak była myśl autora, lub w jakikolwiek sposób dałaby się w wykonanie wprowadzić, jedno z dwojga zawsze mieć będzie miejsce: *albo* dla nieosłabiania solidarnej pewności biletów, pierwiastkowo na rękojmię rządowe a niewątpliwe wypuszczanych, biletami opartymi ostatecznie na rękojmiach prywatnych, i już niekoniecznie niewątpliwych, emissya tych ostatnich musiałaby zostać ograniczoną, — a wówczas kredyt p. C. obejmowałby w sobie, jak widoczna, pojęcie za materyalne, a przytém i ów rozległy biletom procentowym zamierzony zakres w przyszłości, zostałby znacznie ścieśnionym, — *albo* też własności nieruchomości Rządowe i podatek gruntowy stałby się musiały rękojmią i za bilety oparte na tych różnego rodzaju *bezpieczeństwach*, jakieby tylko prywatnym przyjęte być mogły, tak nieruchomości jak ruchomych, — a wten-

czas bilety i jedne i drugie nie miałyby już tego wyższego nad wszelki zarzut bezpieczeństwa materyalnego, i mozeby owa czasowa tylko — i w samych tylko początkach dopuszczana przez p. C. potrzeba wymiany biletów procentowych na monetę brzęczącą, zamieniła się wówczas w potrzebę nieustanną — lub przynajmniej ciągle się odnawiającą. — Mnie się zdaje, że wspólna ta solidarność mogłaby zostać zastosowaną jedynie tylko do téj części biletów na kredyt prywatny wypuszczonych, któreby oparte były na nieruchomościach, a zatem na tegoż samego rodzaju wartościach, na jakichby i Rząd wypuszczał swoje bilety, — ale nie sądzę — aby ją także rozciągnąć można i do biletów opartych na majątkach prywatnych ruchomych, choćby nawet assekurowanych, a tém bardziej jeszcze do biletów opartych na tych majątkach ruchomych, któreby Banki pośrednie mające jak widzieliśmy obszerną a nawet do nadużyć doprowadzić mogącą władzę, zeskontowały jeszcze przed zupełnem rozwinięciem systemu assekuracyjnego.

Co do możności używania biletów we wszystkich transakcyach prywatnych, która wraz z możliwością opłacania niemi wszelkich należności skarbowych, stanowi dopiero pojęcie skończone monety prawnej, i takiej, jaką dziś jest prawie wszędzie moneta gruba srebrna; pan C. również pozostawił w *cieniu* czy użycie to nastąpiłoby na skutek rozporządzenia władzy prawodawczej, jak to miało miejsce względem powołanych przez p. Z. biletów portugalskich od r. 1797 wypuszczanych, lub biletów Banku Lawa od r. 1719 (\*), czy też użycie biletów

(\*) Edykt z r. 1719, nadając banknotom agio 5% nad monetą brzęczącą w wypłatach skarbowych, stanowił zarazem: że odtąd wexle tylko w banknotach mają być płacone, i że w wypłatach 10 liwrow

procentowych w tranzakcyach prywatnych nastąpić ma samo *samo z siebie*, i bez żadnego *przymusu*, jak to np. ma miejsce względem biletów dawniej kassowych — a dziś i Banku Polskiego, które przyjmowane we wszystkich kassach rządowych mają przytém wolny i nieprzymuszony kurs w stosunkach pieniężnych prywatnych. — Zdaje się *nie ulegać wątpliwości*, — że zamierzana przez p. C. tylko *stopniowa*, do potrzeb cyrkulacyi zastosowana emissa biletów, mających być tytułami udoskonalonej zastawy z najwyższém bezpieczeństwem rzeczowém, nie mogących ulegać fluktuacjom ceny, a przynajmniej mniejszym od tych na jakie dziś ma być wystawiona sama moneta metaliczna, a przytém będących zarazem i lokacyą kapitałów i monetą już w części, to jest pod względem opłat skarbowych, legalną, — że mówię emissya tych biletów — nastąpić ma sama z siebie, bez żadnego jako już tylko zbytecznym być mogącego nakazu ze strony prawodawcy, — zgoła, że bilety te mieć będą kurs zupełnie nieprzymuszony. — Inną wszakże zdaje się myśl przypisywał autorowi p. Z., twierdząc: że nie zgadza się z dostojenstwem władzy dawać premia od pieniędzy pod jej rękojmią wydanych, — i cytując przykład Turcyi, tudzież biletów portugalskich, które jak dowodzą i przywiedzione w krytyce jego słowa pana Rau, miały kurs *przymuszony*. — Nic też przykład ich nie dowodzi w naszej materyi, bo jakkolwiek bilety portugalskie, z razu procentowane, nie spadły więcéj w cenie po odjęciu im procentu, to jednak kurs *przymuszony* jaki im nadano, obok nieurządzenia kassy wymia-

przechodzących, nie można już używać monety srebrnej, a złotej w wy-  
płatach wyżej 300 liwrów.

ny, musiał koniecznie pochłonąć w sobie wszystkie do nich przywiązane przymioty, tak iż odjęcie jednego z nich to jest procentu, nie już znaczyć nie mogło. — Podobny los nie spotkałby zapewne biletów procentowych p. C., którym kursu przymuszanego przepuszczać się nie godzi (\*).

Na tém kończę uwagi moje nad dziełem p. C. — Obejmuje ono wiele pięknych ustępów z przedmiotem głównym mniej więcej ścisły związek mających, których

(\*) W sumiennój recenzji dzieł zwłaszcza treści poważnej, recenzent powinien zachować ton przedmiotowi odpowiadający. — Ilekroć zajdzie podobieństwo sprzeczności, nawet takiej która się jawną wydaje, należy zacząć od przypuszczenia, że Autor pisał z wiedzą, i dopiero wtenczas wyrzec względem niej i wyrok ogłosić wypada, kiedy sprzeczność ta nie znajdzie wytłumaczenia w ciągu dzieła, lub w tém co Autor mógł chcący lub niechcący przemilczeć lub opuścić. — Gdyby p. Z., do którego zarzut ten stosuję, zachował w swój recenzji ton więcej poważny, i mniej był skorym w wytykaniu sprzeczności, które nie zawsze są niemi, czytelnik z większą łagodnością zgodziłby się z nim na te sprawiedliwe jego spostrzeżenia, jakich w słuszném uprzedzeniu przeciw samemu sposobowi recenzji mógł łatwo nie dostrzedz, a na jakie starałem się zwrócić jego uwagę. — Cóż np. mogły pomódz p. Z. owe bilety portugalskie wprawdzie procentowe ale z kursem *przymuszonym*, skoro nie zarzuca p. C. ani dowodzi, że jego bilety mają mieć także kurs przymuszony? — W podobnym rodzaju jest zarzut, w którym przywodząc wyrażenie p. C.: „iż obojętném jest dla mającego 36,000 franków dochodu czy takowy jest procentem od 800,000 czy od miliona kapitału“ — oświadcza: że dla tych którzy są w potrzebie i chęci *użycia* swego kapitału obojętném to być nie może. — Ale zapomniał p. Z. o uwadze, wprawdzie przez p. C. pominiętej, ale samój z siebie domyślniej, że w chwili owego *użycia* dwa te kapitały różnej imiennój wartości, będą miały jednąż, a przynajmniej bardzo zbliżoną wartość targową, — i to właśnie dla tego, że dochód z nich *ogółem* brany jest téj samój wysokości. Pan C. przywiódł to zdanie w rozwinięciu myśli, że raczej na przychód jak na kapitał baczyć należy. — Mógł p. Z. zdania tego nie podzelać, ale zbijając go tym tylko pozornym zarzutem, nie wypadło właśnie przy téj sposobności wywoływać owę zaczarowaną krainę omanień.



w recenzji mojej zaledwie dotknąłem; a takimi np. są: wykazanie związku biletów procentowych z duchem oszczędności w narodzie, — dokładne pojmowanie téj często źle zrozumianej w nauce zasady *laissez passer*, — wykład korzyści zaasymilowania poboru procentów od biletów procentowych do poboru opłat skarbowych, — uznanie potrzeby przedsiębrania wielkich przemysłowych przedsięwzięć dobro ogólne na celu mających, i t. p. Przechodziłoby to zakres mojej recenzji. — W ogólności nie uważałem za właściwe przychwalać temu na co rozumiem że mniej więcej powszechna może być zgoda. — Odsyłałem w téj mierze czytelników do samego dzieła, które w całym słowa znaczeniu zasługuje na zajęcie właściwego sobie miejsca w nauce, i które jest w niej jednym krokiem naprzód uczynionym.

Zbierając te uwagi treściowo, powiem: że pomysł p. C. co do wprowadzenia w cyrkulację procentowego pośrednika zamiany, dotąd w nauce zaledwie dotknięty, jest już w części usprawiedliwiony obserwacją tego co się dzieje, a w części i praktyczny na przyszłość. — Ale porwany tym pomysłem p. C., wynosi za *nadto* bilety swoje procentowe i za *nadto* obszerną zakresła im działalność, za *nadto* zaś poniża wszystkie dotychczasowe środki cyrkulacyjne, i zdaje się niedostrzegać, że nadużyciom i wadom cyrkulacji można także zapobiegać i na drodze rozwijania szczegółowych form kredytu — zgoła Autor grzeszy zapałem, wdzieraniem się w przyszłość, uogólnianiem i potęgowaniem ideów. — Zbytnie to uniesienie doprowadziło go nawet do mniej trafnego pojęcia kredytu w ogólności, — pojęcia za *nadto rzeczowego*, za *nadto ruchomego*, a do którego jakby do źródła i fundamentalnej podstawy odniósł cały swój pomysł. — Nie przeto pomysł ten

utracił wartość swoją, ani już dla tego mylnym lub urojonym, nazwanym być może. — Odnoszenie to nie było koniecznym. Znakomita wewnętrzna wartość pomysłu samą treść dzieła stanowiącego, mogła być bydzь wykazaną bez wywyższania, bez superlatiwów, — ani nie potrzebowała szukać uzasadnienia w tak prymowanym kredycie. — Pan C. zyskałby stronników może nie tyle unosnych, ale znalazłaby ich nawet pomiędzy tymi którzy dziś pomysł jego skłonni są uważać za zupełnie niepraktyczny.

---

## MYŚLI O FILOZOFII (\*)

przez

Eleonorę Ziemęcką.

---

Dieu regit tout, non pas comme l'aime  
du monde, inais comme souverain absolu  
de ce qui existe.

Newton. *Princi. de Math. de la philosophie natur. Conclusion.*

„Pozorna nauka, mówi Bacon oddala od religii, prawdziwa zwraca na jęj łono.“ Jestto głęboką prawdą, która się we wszystkich wiekach stwierdza na umysłach naukowym badaniom oddanych.

(\*) *Przypisek Redakcyi.* Redakcyą umieszczając ten artykuł w swém piśmie, czyni to ze względu na naukową jego wartość, której dokładne ocenienie publicznej zostawia opinii. Te jednak stronę naukową oddzielić należy od drugiej jego strony w której szanowna autorka usiłuje dzisiejszy stan filozofii, a szczególniej system i szkołę Hegla wystawić jako antychrześcijańskie i oskarżyć je o pantheizm i zupełną błędność, i szkodliwość zasad. Redakcyą daleką jest od dzielenia z autorką tego jęj zdania; a ogłaszając to nieudowodnione zaskarżenie Hegla chce przekonać, że każdy artykuł, aby tylko z jakiegokolwiek względu zasługiwał na uwagę publiczną, znaleźć może miejsce w jęj piśmie.

Jakkolwiek ciężkie i długie bywa obłąkanie rozumu, sama jego natura pyszna lecz słaba, sama wątła istota człowieka, ciśniona zewnętrzną, ziemską potęgą, sama siła jego uczuć, która ani w rozkoszach dumnych rozumu, ani w znikomych związkach doczesnych passyi, zadowolenia znaleźć nie może, nieznacznie prawie prowadzą go do uznania prawdy objawionej; prawdy, do której nasz duch instyktowe ma dążenie.—Dumny mędrzec po długich walkach z własną myślą, niemogąc ani pojąć zagadnień moralnych, ani pozorną doskonałością swych teoryi, zagłuszyć wewnętrznego głosu, schyla znękaną głowę przed najwyższym światłem i wtedy dopiero jest prawdziwie wzniosłym człowiekiem, kiedy we łzach pokory i religijnego zachwycenia, wyrzeka się nędznych uroszczeń swój wiedzy.

Wiek nasz jest takim mędrcom, odrzuciwszy wszelką pomoc, o własnych siłach wdzierał się w najwyższe tajnie moralnego świata, zakreślał prawa stworzenia, swój stosunek z Bogiem, — a teraz — stoi, niepewny przed świetnym wymysłem swego rozumu, pomięszały się jego myśli, w upojeniu wiedzy czuł się twórcą, najwyższe objawienie Bóstwa w swoim rodzie upatrywał, — lecz kiedy chciał żywioły życia socjalnego nagiąć pod wymyślone rozumem formy, i znalazł je nieustępne, niepośluszne na głos pychy, bo one innego czekają wezwania, inne tchnienie je ogarnia i kieruje nimi od wieków.... Bezładny dla przyszłości, chciał przynajmniej ten dumny nędzkarz, terażniejszość zbogacić, — chciał otrzeć łzy znękanym — cierpiącym, — chciał wymówić słowa pociechy — pociechy! — miałże on do niej prawo, kiedy w własnego rodu potędzie zawarł wszystko, wszystko, do czego człowiek w niedoli przywykł myśl swoją zwracać,

do czego modlił się dotąd w ucisku. — Gdzież był Bóg wielki, osobisty, wolny, — Jehowa przewodniczący od kolebki ludzkości, i jój wychowaniu? Gdzie świętość nauki Chrystusa, wiarą w jego Bóstwo utwierdzona? w zamian za to wszystko, wiek zarozumiały podaje martwe widmo, wiedzę pantheistyczną, z obłąkań rozumu pychy i namiętności wyrosłą. Tém widmem miał odnawiać spruchniałe podług niego posady gmachu towarzyskiego, miał stworzyć nową wzorową organizacją, (\*) a miał przynieść świeże żywioły życia moralnego. — Czyż spełnił te wszystkie obietnice? czyż dzieła jego noszą piętno trwałości na sobie? czyż jednostka pod jego osłoną wzrosła, jego żywioły karmiona jaśniej tą spokojnością jaka powinna być owocem zbadanej prawdy. — Niestety! nikt z nas tego nieprzyzna, mędracy, mniej niż kto inny. — Wielkie i uczone są ich prace, mamy w wieku naszym systemata tak prawdopodobne, tak wszystko tłumaczące, że w pierwszej chwili odurzenia, człowiek stoi zdumiały, i niemoże oprzeć się uczuciu chluby, że rozum jego tak silny. — Lecz upojenie to nie trwa długo, wiedza teorytyczna wystawiona jest na ciężkie próby w rzeczywistości, a wtedy to okazuje się jasno, że ona niema prawdy w sobie, że jój zbywa zupełnie na pierwiastku twórczym, który charakterowi stałości, instytucjom pewnego bytu używa. — Nie mówmy na usprawiedliwienie filozofii, że jest tylko wyłącznym przywilejem mędrców, umysłów wyjątkowych, że nieodpowiedność jój potrzebom ogółu nie może stanowić jój potępienia. — Niema takich istot, któreby zawsze wznosić

(\*) Zarzut ten ściąga się tylko do francuzkich pantheistów, szkoła Heglistów daleko lepiej pojęła życie społeczne.

się mogły po nad masę ludzkości, wszyscy mamy wspólne cechy słabości, niepewności, żalu i trwogi, dla nas wszystkich jedna służy prawda. — Nauka, która tylko w chwili oderwania, samotnych badań jest nam wystarczającą, niema prawdziwej wartości. — Wiedza doskonała w życiu czynnym przewodniczyć nam powinna, a działanie dla wszystkich bez wyjątku, te same ma warunki, tym samym ulega trudnościom; — po każdym czole płyną krople potu, kiedy uprawiamy winnicę Pańską!..... Formalizm systematów filozoficznych, nie jest wprawdzie przystępny dla ogółu, pod jego jednak kunsztowną osłoną, można wysledzić treść całości, założenie pierwotne. — To właśnie założenie jest jakby jądrem, jakby dogmatem opowiadanej rozlegle i uczenie filozoficznej wiary; ten dogmat można wyrazić w prostych słowach, można uprzytomnić całej ludzkości. Jeśli w tym dogmacie znajduje się prawda, — potrafi on zachować w tym prostym przybraniu, całą swą wielkość, a będąc prawem orzeczeniem stosunku człowieka do Boga, nada pracy jego kierunek właściwy, zgodny, z jego usposobieniem moralnym, z jego wewnętrznym przeświadczeniem. Niedosć że systemat zadowolnia filozofa, świadectwo jego jest bardzo wątpliwe, wiemy bowiem jak człowiek przywiązać się może do utworu własnego rozumu, jak ukochać piękne i systematyczne rozgałęzienia samowolnie utworzonego pomysłu; tak, że wiara w ten utwór, będzie dla niego pewnym rodzajem obrządku. Zachwycenie to nawet może uniewinnić ślepotę tylu filozofów, których systemata uznane są dziś z pewnością za błędne i szkodliwe ludzkości. — W rozumie człowieka są przyrodzone prawa porządku, których używszy mędrzec w pomysle swoim tak je widzi wspaniałe, iż mimowolnie

wielbić je musi. Są to rysy przez Boga samego w istocie naszej zakresłone, i te to rysy stanowią względną wartość filozoficznych systematów, ale prawdy zupełnej w żadnym z nich niema, do takiej siły nie wzniesie się rozum o swój własnej mocy, — do wątkości jego łączą się jeszcze namiętności, ćmiące czystość pobudek, a zatem i skutków w badaniach rozumowych.

Z tém przekonaniem o słabości człowieka, zwrot do życia dziejowego jest pełen smutku i trwogi. Ten co pojął granicę rozumu, musi koniecznie być naprowadzony na wniosek że życie ludzkości przewodniczy inna, wyższa, niezależąca od nas zasada; gdyż inaczej ród ludzki zniszczyłby się już dawno, w zapasach opinii, namiętności, w wątkiej osłonie praw jednolitych i pełnych stronności. — Dla tego, pomimo sławy u współczesnych filozofów, którzy w mocy rozumu człowieka, rękojmą postępu i rozwijania się dziejowego upatrują, powiem śmiało, że w nich wcale głębokiego myślenia nie widzę. „Słaby to rozum mówi Pascal, który granic swoich niespostrzega“ właśnie, im wymowniej dowodzą postępu ludzkości, tym więcej ztąd wypływa poparcia dla wniosku, że prawo stałe, wieczne, niezależne jest podstawą tego pochod. Prawo to unosząc się pod nad zmiennością epok i wypadków, rozmaicie się w nich odbija, rozmaicie wyrabia. Wolna wola znajduje tu rozległe pole zasługi, bo chociaż światło istnieje ale tylko z pracą i trudem zoczyć go można!... i w tém to znaczeniu postęp ludzkiego rodu, jest istotnie jego własnym dziełem. Z drugiej strony, chwilowy pobyt człowieka na ziemi, nieustępne warunki przyrodzenia, ograniczona władza działania, niedozwalają nigdy pojedynczemu indywiduum zmięszać raz za-

kreślonego porządku, ztąd dramat historii, burzliwość namiętności na pozór nie ograniczonych a obok tego harmonijne rozwijanie się moralnych żywiołów społeczeństwa. — Istota człowieka ma w sobie usposobienie do przyjęcia prawdy, skoro na chwilę wolną jest od popędów passyi, garnie się naturalnie i koniecznie do światła i to nam tłumaczy uległość mass nauce chrześcijańskiej religii, wpływ jęj niezniszczony i coraz rozleglejszy. — Wzrost oświecenia jest skutkiem religii Chrystusa, bo wszystko co szlachetne, wyższe, duchowne, tam znajduje umocnienie, tam czerpie żywioł dla siebie; nawzajem znów oświata, obudzając w człowieku działanie władz ducha, uzdolnia do pojęcia i spełnienia wielkich religii przykazań. Genialni ludzie w nauce prawdziwej filozofii, są to posłańcy Boga przeznaczeni do wyświecania natury człowieka a ich powołanie jest istotnie najpiękniejszém na świecie. Ród ludzki szczyli się słusznie prawdziwemi mędrkami, otaczając chwałą ich wspomnienie, bo jedna myśl filozofa, często o kilka wieków posuwa społeczność w poznaniu prawdy; zbliża do zrozumienia religii objawionęj. Tacy ludzie są piastunami ludów, na ich pomysłach snuje się ruch dziejowy, najrozleglejsze i najrozmaitsze wypadki ledwie wyczerpać zdołają karmń duchowną, w dziełach wielkiego filozofa zawartą; życie takich ludzi jest konieczne, przewidziane. — Chociaż w istocie człowieka, jakem wyżęj mówiła, jest usposobienie do przyjęcia światła, chociaż Bóg podał to światło gotowe, ród ludzki niechybny zdołał postępować w dobrém tak ciągle i śmiało, gdyby zjawianie się genialnych ludzi, niezasilało od czasu do czasu jego energii.

Nie wszyscy jednak, którzy roszczą prawo do tej chwały, zasługują na nią; owszem, rozszerzona oświata podaje nie jednemu pysznemu umysłowi sposobność rozsiewania zgubnych zasad, fałszywych myśli, o zagadnieniach duchowych. „Po owocach poznacie ich“ mówi Chrystus, i w istocie, najlepszą rękojmnią wartości systemu, jest jego wpływ na moralność, bo w ostatecznych skutkach wszelka rozumowa praca, do tego celu dążyć powinna. — Nieobeznany z filozofią trudnoby było pojąć nawet jak dowolne i fałszywe założenie mędrca może rozwijać się na pozór harmonijnie, może nadciągać dowody z całych dziejów i zewnętrznego świata; jaki ztąd ogrom wiedzy, prawdopodobieństwa powstaje! jakie zachwycenie w niedoświadczonych umysłach budzi! — Podziwiamy obraz wymownie przedstawiony, lecz pierwsze założenie, wspinałem rozwinięciem zakryte... nie widzimy słabych i drżących podstaw tego gmachu.

Taka ułuda trwa często wieki, trwa tym bardziej że uczyony przekazuje ją uczonemu, z tym naiwnym i łatwowiernym zapałem, do jakiego skłonny jest człowiek, w badaniu jednostronném rozumu zanurzony, umarły dla żywych stosunków towarzystwa, nie znający istoty naszej, ze strony uczuć, namiętności i zmysłowości. — Prędzej jednak czy później budzi się prawy sąd w pokoleniu, wtedy zdiera samowolnie narzucone sobie widzenie, zdiera tym śmielój im dłużej ślepo mu hołdowało. — Tu znów sprawdza się to, cośmy wyżej powiedzieli, że błądzenie rozumu ma pewne granice, których nigdy nie przestąpi; jednostki mogą przez wieki ulegać potędze fałszywego proroka, lecz ludzkość przebudza się nagle i wraca na prawą drogę. Ona nawet



nigdy w massie nie idzie za fałszem i w tem to jest właśnie owa wyższość ogólnego głosu, owa instynktowość ludów, górująca stokrotnie nad skłonny do jednostronności rozumem mędrca. — W massach bowiem, święte rysy naszego ducha, niczém niestłumione, żyją na dnie stosunków towarzyskich, żyją nie postrzegane, nie tknięte nauką, nie skrzywione pychą, tym śmielęj i skutecznięj działając kiedy ich widok fałszu oburzy. — Zarzuci mi kto może iż i prawda ten sam opór znajduje, iż jęj opowiadacze zwykle padali ofiarą przesądów, lecz inne to jest prześladowanie namiętności nienawistnych cnocie, a inne oburzenie szlachetnej istoty człowieka, na zasady uwłaczające jego godności i powołaniu.

Apostołowie prawdy padają w istocie często pod ciosami przesądów, lecz ich nauka nieginie wraz z niemi; przeciwnie mędracy jednodniowi, czczeni są przez współczesnych. Zwolna dopięro budzi się w ludzkości stłumiona świadomość ducha która sofizmatom górować nie dozwala i wpływ fałszywych filozofów przytłumia. — Tamci rosną z czasem tych czas sądzi i potępia. Uważając zaiste znaczenie wiekowej wyroczeni, władzę przyjętego systematu, imienia otoczonego uwielbieniem, trzeba wiele odwagi, aby śmieć wyrzec że on nie ma prawdy w sobie. — Lecz tu już człowiek znajduje wsparcie w poczciwém a czystém wewnętrznem przeświadczeniu, i nie lęka się zarzutów.

Długo oddawałam się z zapałem nauce współczesnej filozofii a lubo wewnętrzne przecucie opierało się jęj zasadom, umysł niedoświadczony, nie mógł nie uleść. teoryi, która wszystko obejmowała, wszystko tłumaczyła, najwyższe kwestye rozwiązywała jasno i systematycznie,

łącząc je cudownie w pierwotném założeniu, które zwała bezwzględnością, ideą. — Przystąpiwszy z młodzieńczą miłością prawdy do nauki filozofii niemieckiej, unosiłam się jój wielkością, zdawało mi się w istocie że rozum ludzki doszedł już swego kresu, że pozostaje mu tylko urzeczywistnić w społeczności ludzkiej oznaczenia ducha aby tam wyraziła się w zupełności idea boska. — Zwolna jednak znikało bezwzględne zachwycenie, obudził się rozbiór a owa doskonała „wiedza prawdy“ ów wielki systemat okazał mi się pysznym utworem pojedynczego rozumu, utworem, który nie ma życia w sobie, bo nie odpowiada potrzebom duszy człowieka. Tak śmiałe twierdzenie wymagałoby głębokich naukowych dowodów, bo w istocie *szellingo-hegłowska* teoria jest dziełem niepospolitego umysłu. Lecz nie mam bynajmniej zamiaru, mierzyć się z taką potęgą, oddaję sprawiedliwość genialności człowieka i dla tego tym więcej jeszcze dziwić się muszę, że do śmierci trwał w swoim uprzedzeniu, że to genialne tło jego ducha, nieodbiło prawdy w sobie!

Ograniczę się tu tylko na krótkim przedstawieniu jego systematu. Odarty z blasku uczonej dialektyki, ukaże się tém, czém jest w istocie, a wtedy, światły czytelnik sam łatwo wartość jego oceni.

Kant wielki filozof, którego sława przetrwa wszystkich innych filozofów niemieckich, wyrzekł że rozum teoretyczny świata zewnętrznego nie pojmie, że on tylko może prawami własnego ducha orzekać rzeczywistość, a zbadawszy mistrzowsko tę prawą, ustaliwszy na zawsze przekonanie o naszej duchowności, ograniczył wiedzę człowieka, twierdząc że najwyższe kwestye istnienia Boga, nieśmiertelności duszy, nie dadzą się dowieść na

drodze spekulacyjnej filozofii. Tém zdaniem uznał on granicę naszego rozumu i słaby tylko umysł może mu narzucać pokrewność z jego następcami którzy tenże rozum do ogólnej zasady świata wynieść usiłowali. — Dziś część dla dzieł Kanta obudzać się zaczyna. Czas jak zawsze tak i teraz będzie tu sędzią sprawiedliwym a skoro przejdzie upojenie pychy dzisiejszych filozofów, uznają światli ludzie, że stanowisko Kanta jest najwyższym punktem, do jakiego rozum ludzki wznieść się może.

Z tego stanowiska, można zapatrywać się na różne względy naszego ziemskiego bytu, można działać wiele dla nauk, można łączyć religią objawioną z filozofią, lecz granice systematu Kanta zostaną na zawsze granicami wiedzy ludzkiej.

Niestety! duma uznać ich niechce, wdziera się koniecznie na stopnie wyższego poznania i téj to żądzy winniśmy teorye po Kancie rozwinięte. — Fichte, Schelling, a po nich Hegel zapragnęli wytfomaczyć istnienie świata, z rozbioru ducha ludzkiego przeszli do ontologicznych badań. — „Ponieważ — rzekli — zewnętrzność garnie się tak naturalnie pod orzeczenia ducha, musi więc być wyrazem tejże samej idei; człowiek więc nietylko prawa własnej istoty, przykłada do natury, lecz on je w niej czyta... Najwyższa Idea czyli Bóg, urzeczywistnić się musi, bo myśl i byt jest jednością, stworzenie więc jest urzeczywistnieniem Idei czyli Boga, ono nie miało początku i końca mieć nie będzie. — Idea przechodzi różne stopnie manifestacyi, czyli objawienia, co stanowi naturę, dochodzi nakoniec do potęgi ducha, którego zewnętrznym wyrazem jest ludzkość działająca i postępująca na łonie wieków. — Wszystko więc jest jednością,

wielka Idea wszystko ogarnia, przenika, prócz niej nie ma nic na świecie. — Świat duchowny, owa przyszłość osobista, nieśmiertelna, jest tylko rozdzieleniem najwyższego pojęcia. Człowiek pojedynczy niema nieśmiertelności, duch co go ożywia, nie ginie wprawdzie, bo on jest częścią Idei czyli Boga, lecz jego byt indywidualny, zostanie tylko w czynach, które zdziałał; jego życie było ogniwem wielkiego łańcucha przyczyn i skutków, z którego się dramat historii, tej manifestacyi Boga tworzy; nagrodą jego zasług powinno być przekonanie, że się przyczynił do rozwinięcia ludzkości. — Według dzisiejszych zasad filozofia już przestała być miłością, ona jest wiedzą, wiedzą zupełną prawdy.

Taką jest główna myśl tego systematu w popularnych wyrazach przedstawiona; przyzna pewnie światły i bezstronny czytelnik, że w tym stroju nie wzbudza ona takiego zachwycenia w człowieku. On słaby, wątki, świadomy walk swój woli z rozumem, namiętności z miłością dobra, on ma być piastunem Bóstwa; a chociaż dzisiejsi filozofowie wyraźnie powiadają, że tej manifestacyi, w całym rodzie ludzkim, na łonie wieków nie w pojedynczym indywiduum szukać potrzeba — napróżno jednak przebiegamy dzieje, wnosimy wypadki do potęgi pojęć, nadajemy zdarzeniom znaczenie duchowne, — nigdzie żywiołów bezwzględności wysledzić nie zdołamy!..

Jakkolwiek dzisiejsza filozofia niemiecka i jej wyznawcy niechcą się przyznać do pantheizmu, w gruncie jednak są jego opowiadaczami. — Wieki ubiegły od czasu jak żył *Spinoza*, teoria więc jego może dziś już przybrać postać systematyczniejszą, ale pierwsze założenie *Hegla*, owa jedność myśli z bytem, owe uznanie zupełnego bytu w stworzeniu, owa konieczność stworze-

nia, to ogólne Idei objawienie, czémże są inném jeśli nie pantheizmem? — Moment logiczny jest wprawdzie oderwaniem Idei od całości, jakby uosobieniem Bóstwa; ale ten moment istnieje tylko w nauce, nie ma go w rzeczywistości. — Myśl i byt są sobie współczesne, są nierozdzielne, konieczne. — Systemat ten pozorem swego spirytualizmu może omamić najreligijniejsze umysły; lecz jeśli Spinoza zniszczył, a raczej zanurzył pojedyncze istoty w istnieniu ogólném, jeśli tym sposobem odebrał wolną wolę i solidarność człowiekowi, jeśli sżusznie mówią, że teoria ogólnego bytu z jego modyfikacyami, jaką ogłosił Spinoza, graniczy z idealizmem, który bytu człowieka zaprzecza — to systemat Hegla z jego stopniową manifestacją Idei nie może być zgodnym z zasadami filozofii chrześcijańskiej.

O mądrości wieku! czémże jest twoja pozorna potęga, kiedy jój odbierzemy świetne rusztowanie dialektyki, formalizmu i wymowy, — którémii swoją nicość zasłania. Rzucamy gromy potępienia na materyalizm 18 wieku, a w łonie naszej epoki żywimy stokroć szkodliwsze błędy, bo materyalizm był tylko dowodem znikczemnienia wieku, który w roskoszach ziemskich duchowną godność stłumiwszy, bytu jój nie czuł, więc zaprzeczał. — My przeciwnie, po ocknieniu z téj samej nicości, upojeni mocą człowieka, tę duchowność do ogólnej świata podmiotowości wynieś usiłujemy; zamiast się uważać jako stworzenie Boga, nasza pycha w duchu ludzkiego rodu, upatruje jego wyraz, dowodzi że przyczyną stworzenia jest konieczność. Wprawdzie pantheizm, jaki się dziś wyraził, zdradza obfite żywioły życia umysłowego w ludzkości, i z tego względu jest ona istotnie w związku ze swoją epoką i razem wzbudza miłą nadzieję, że to

samo bogactwo duchowne zwróci wkrótce naszą epokę na prawą drogę. — Błędnosc filozofii w naszym wieku, tym jest bolesniejszą dla prawych umysłów, że przybiera pozór prawdy. Połączenie pantheizmu z religią tak jest zręczne i prawdopodobne, iż każdego chwilowo podejsć może. — Gdyby jednak w wieku naszym dogmat religii naszej znany był dokładnie, gdyby ona była przedmiotem tak gorliwej uprawy jak filozofia, pozorną zgodność z nią widoków filozofii niemieckiej nikogoby omamić nie zdołała, lecz im mniej szczyścić się możemy gruntowną wiadomością w tym względzie, tym łatwiej błąd zyskuje panowanie nad umysłami.

Trzeba długo żyć z tą teorią, cierpieć, działać, trzeba ją wystawić na wszelkie próby rzeczywistości, aby się przekonać, że ona nie ma żadnej moralnej siły; jeśli jest co w niej pozornie wielkiego, to nie wypływa z pierwotnego założenia, a zapach, który z początku budzi, winną jest użyciu wyrazów, do których ludzie nawykli przywiązywać cześć głęboką, a które przecież zupełnie inne mają znaczenie w systemacie Hegla jak w nauce Chrystusa. Ten nawet zapach, z jakim przyjętą została filozofia niemieckiego mędrca, stanowi miły dowód, że w epoce naszej wszystko jest gotowe do uznania i ukochania prawdy, że rozwinięcie ostateczne Chrystyanizmu przez uduchownienie się ludzkości, przez przewagę siły moralnej nad materją, nie jest dalekie. — Do tego to celu dążyli wszyscy filozofowie, tę epokę przyspieszały ich dzieła, wypadki życia dziejowego; do tego celu prowadzi nas mimo swój wiedzy przyrodzenie całe. — Wszystko tak jest urządzone w naszej kreacyi, że człowiek koniecznie musi poznawać znikomość doczesną, i coraż bardziej garnąć się ku temu, co duchowne, wielkie, szlachetne,

co piętno wieczności na sobie nosi. — To dążenie z biegiem oświaty coraz się wzmaga w człowieku myślącym, jest ono przekonaniem, miłością prawdy, w massach jest instynktem. — Wszystko tu jest harmonijne, natura człowieka odpowiada religii objawionej, człowiek się rozwija pomimo przeszkód pozornych, rozwija, w kierunku swego przeznaczenia, rozwija się nie dla tego, aby tu osiągnął doskonałość, nie dla tego aby w organizacyi społecznej miała się urzeczywistnić Idea Boga jak mówią filozofowie niemieccy, — lecz raczej na to aby człowiek pojedynczy, coraz czystszy, coraz niezależniejszym od ziemi się stawał. Zadaniem życia naszego jest zwycięstwo nad ciałem, a przez ten wyraz nierozumieniem umorzenia przed czasem ziemskiej istoty lecz poddanie jej pod prawa duchowe, zgodne z zamiarem Boga w religii objawionym.

Mylném jest mniemanie naszego wieku, tak bardzo rozszerzone, że głównym celem przyszłości jest najdoskonalsze uorganizowanie związku społecznego, czyli teorya życia towarzyskiego. — Wprawdzie człowiek kształcąc się i uduchowiając, coraz więcej porządku i wyższości zaprowadzi w swoich instytucjach, z czasem nawet, może prawa wydadzą mu się zbytęzną, niepotrzebną osłoną umocnionej w duchu moralności; będzie kiedyś jedna owczarnia i jeden pasterz jak jest przepowiedziane, będzie zgoda, miłość braterska, ale stan ten towarzystwa, jako skutek uboczny, umoralnienia człowieka, będzie mu tylko pomagać do wyższego celu, do rozwinięcia wszystkich władz duchowych, które go zbliżają do Boga.

We wszystkich nowożytnych systematach, jednostka umorzona jest w całości i ztąd to owe targnienie się na

pojedynczą nieśmiertelność. — Kto wątpi o podobieństwie systematu Hegla ze Spinozą, niech tylko zważy podobieństwo wniosków socjalnych, które z ich teoryi wypływają. — U Spinozy wszystko ginie w ogólném istnieniu, jednostka nie ma prawdy w sobie, musi być więc pochłoniętą w ludzkość, która znów jest tylko modyfikacją, emanacją bytu ogólnego. — W Heglu wprawdzie, ludzkość ma daleko większe znaczenie, życie jęj jest wyrabianiem się ciągłym, z którego coraz wyższe *pojęcia* się tworzą, lecz człowiek pojedynczy jak z organizmu swojego jest częsteczką ogólnego *pojęcia* rodu, tak w związku społecznym, służy tylko jako pracownik do wydania wielkich niewiadomych sobie przeobrażeń idei; wtedy tylko ma tam jakieś znaczenie, kiedy przez badanie rozumowe, wyrazi w sobie pewne żywioły ogólnego życia, zawiesi się na nich że tak powiem, aby w tym potoku ogólnego istnienia, nie zagnął bez wspomnień; — taki człowiek jest genjuszem, a nieśmiertelność jego — kartą historii zapewniona. — *Wiedza, rozwijanie się*, są to bóstwa dzisiejszej epoki; owe sumienie żyjące w każdym człowieku, Hegliści nazywają pierwszém ocknieniem samowiedzy, w fenomenologicznym pochodzie ducha, lecz póki ten duch wszystkich stopni nie przejdzie, on nie ma prawdy w sobie, jego czyny posiadają tylko względną wartość, która dopiero w rozważaniu całości wytlomaczyć się daje.

Z tęj teoryi wypływa naturalnie, iż układ społeczny jest najwyższym celem usiłowań człowieka, że indywidualna wola zamilknać powinna w obec instytucyi, które duch ludzkości w najwyższém swém rozwinięciu zakreślił. Umorzenie pantheistyczne jednostki takie ma podobieństwo z abnegacją, jaką wiara nasza nakazuje, iż to



jedno, (pominąwszy wpływ uczoneści, formalizmu i po-  
życzonej od ksiąg świętych poważnej tajemniczej mowy) już mu serca cnotliwych na chwilę zjednać może. — To nam nawet tłumaczy, jakim sposobem sami twórcy i wyznawcy tego systematu, zadziwiają niekiedy szlachetnością swego postępowania. — Przekonana jestem, iż oni raczej w piękności rozwinięcia swego pomysłu, raczej w tém wszechwładném znaczeniu wyrazów metafizycznych, które duchowi — jego prawe uprzytomniają przeznaczenie, pomimo nadeięgania rozumu, raczej w tém wszystkiém mówię, znajdowali wskazówkę do życia praktycznego, nie zaś w swoich zasadach, które żadnej oddzielnej zasługi, żadnej duchownej indywidualności nie przypuszczają.

Na dowód mego twierdzenia, przytoczę tu cnotliwe życie Spinozy, przytoczę szlachetny charakter samego Hegla, który równie od wyznawców swych jak od przeciwników jest ceniony. W dziełach jego uczonych, znajdujemy wszędzie filozofa pantheistę, lecz w listach do żony, które pisał z Wiednia i Paryża, w jego naiwném uniesieniu nad sztuką, w czułem pojęciu srodzicy rodzinnego związku spostrzegam z radością cnotliwego człowieka, prawego chrześcijanina. — Co więcćj, tam okazuje się taka nieznanomość życia rzeczywistego, takie naiwne zdziwienie na widok passyi politycznych, taka nieznanomość człowieka ze strony jego ziemskich przywar, namiętności iż łatwo pojąć, że Hegel sam cnotliwy w błędnych zasadach swego systematu, dostateczne wsparcie woli upatrywał. — Jakaż naprzykład łatwowierność dobroduszna w jego uniesieniu nad niezasłużoną przyjaźnią Cousina; ani przenikał, że zbliżenie się do wielkiego człowieka tak podnosi wartość w oczach francuzów; nie

przypuszcza na chwilę, że tego rozkochania się w nim, jest jedynym powodem osobiste wyrachowanie!...

Hołdując długo nauce tego mędrca, miło mi dziś w tém przekonaniu zachować cząstkę uwielbienia dla niego; nie wątpię że Spinoza równie jak Hegel mieli miłość prawdy, ona pobudzała ich do badań; a błędność ich systematów, nie jest skutkiem pychy, lecz fałszywego połączenia wyobrażeń, następnie przywiązania się do utworu własnego rozumu; jest skutkiem mówię téj mimowolnej części dla rysów ducha, które w ich teorii równie jak w każdym dziele człowieka być muszą.— Tak jest, powtarzam systemat ten mimo wiedzy swych twórców, jest najwymowniejszym dowodem mocy indywidualnej ducha człowieka, jest wielkim faktem filozoficznym, lecz zarazem i ostrzeżeniem, że człowiek może i powinien pomyśleć gruntownie nad sobą, połączyć się przekonaniem z objawioną wiarą, bo tylko w tém połączeniu znajdzie prawdę!...

Filozofia jako ludzkie usprawiedliwienie religii, będzie dziełem naszej epoki; nie myli się w tém powszechne przeczcucie, ludzie powinni uznać wiarę wszystkimi władzami swój istoty, aby ona w każdym indywidualnie znalazła dla siebie przybytek i głęboki w duchu obrządek. — Na różność wyznań, która dziś jeszcze niepokoi ludzkość, równie jak na zagadnienie krytyków socjalnego układu, znajdzie się czasem odpowiedź w uduchowionej wolniejszej od ziemskich popędów, przejętej pewnością przyszełgo życia istocie moralnej człowieka....

Wszelka żądza budowy towarzyskiej jest zawczesną, pracujmy nad wychowaniem pojedynczego człowieka, żyjmy coraz bardziej podług przepisów Chrystusa, wzmagajmy wszystkie nauki, które służą do rozwinięcia władz

ducha; w edukacyi dziecięcia nie miéjmy na względzie żadnego wyraźnego układu spółczeństwa, starajmy go uczynić prawdziwym chrześcijaninem, a przez to samo i ludzkość doskonalszą się stanie w swém życiu ogólném.

Szlachetna człowieka natura, nie cierpi wyrachowania, nie da się nagiąć do podrzędnych celów i dla tego to właśnie, wszystkie pomysły terażniejsze we względzie socjalnym wątfemi się okazały bo w ich tworzeniu jedynie szczęście ziemskie miano na uwadze. — Człowiek pojedynczy wtedy tylko będzie dobrym członkiem spółczeństwa, kiedy duch jego wyższą ukocha ojczyznę, a życie towarzystwa wtedy istotnie postąpi, kiedy zaczniemy uważać świat ten jako miéjsce nauki i przygotowania, wszelkie zaś instytucye ziemskie jako wielkie zakłady naukowe, których uczniowie po za granicą doczesności żyć mają.

Filozofia pantheistyczna prawie wyznaniem powszechném wieku nazwać się może; całe prawie Niemcy ogarnęła, we Francyi wprowadzie, budzi się teraz silny przeciw niej opór, lecz wyznawcy jéj jeszcze bardzo liczni; w Szwecyi, Danii, Anglii, Polsce, znalazła ona wielbicieli i zdatnych uczniów, — a przecież wierzę mocno, że to tylko chwilowy obfąd, fałszywe połączenie prawd duchowych, jednostronne rozwinięcie władzy rozumu. Zniknie wkrótce — jak niktą wszystkie błędy; zniknie — postużywszy do naszego wychowania chociaż zupełnie w innym sposobie niż zamierzyła... Wszyscy opowiadacze filozofii niemieckiej, osobliwie u nas, mają szczególną miłość prawdy, chcieliby tam znaleźć wskazówkę jak działać dla własnego udoskonalenia i dla szczęścia całej ludzkości — wszyscy brzydzą się materyalizmem, a raczej gardzą nim jako niegodnym odpowiedzi, są to więc

gotowi pracownicy, którym niedostaje tylko ostatecznego przejrzenia, aby prawdę poznali. Przyjdzie jednak dla każdego ta chwila, przyjdzie różnemi drogami. — Jedni poznają błędność pantheizmu w cierpieniach rzeczywistego życia, drudzy w znikomości instytucyi, które on wymarzył; inni znów w samém zachwyceniu wiedzy, wśród głębokiego badania, owiani zostaną tchnieniem prawdy, bo jak już mówiłam, zaślepienie mędrca, jest często tylko mimowolną cześcią dla rysów ducha w dziele człowieka, od téj więc części łatwe przejście do części dla Boga stwórcy naszego ducha.

Ponieważ rozwinięcie systematu może mieć taki pozór prawdy, jedynym więc środkiem uchronienia się od błędu jest śledzenie różnicy w zasadzie.

Główną różnicą Chrystyanizmu od pantheizmu jest: że pierwszy oddziela Boga od stworzenia, uważa stworzenie jako dzieło wolnej woli Stwórcy, w człowieku zaś wprawdzie uznaje obraz Boga, iskierkę, którą Przedwieczny połączył z ciałem, aby ta iskierka miała zasługę w podbiciu życia organicznego, lecz ani w duchu pojedynczego człowieka, ani w ludzkości całej, nie znajduje się wyrażenie Boga; *świat jest dziełem Stwórcy ale nie piastunem Jego*. — Ta jest zasada pierwsza religii naszój, która ją wiecznie różnić będzie *od fałszywej filozofii*. — Nie przeczę, iż jedność pantheistyczna daleko na pozór jaśniej i dokładniej zagadnienia metafizyczne tłumaczy, że w religii chrześcijańskiéj jest tajemniczość, której rozum ludzki pojąć nie może, lecz czyliż dla tego damy pierwszeństwo błędnemu wymysłowi, że jako dzieło człowieka bardziej jest zbliżone do jego umysłu. — Czyliż w cudownéj swojej istocie, w rysach nieśmiertelnych a niezbadanych naszego ducha, nie znajdujemy jakby

szkofy wiary (że tak powiem) jakby przygotowania do ulegnienia wyższym tajemnicom? To co jest *rozumia-  
tém* w religii chrześcijańskiej, jest rękojmnią prawdy tego, czego człowiek rozumem pojąć nie zdoła. — Mam nawet przekonanie, że gdybyśmy władzy rozumu nie dawali pierwszeństwa nad innemi władzami ducha naszego, wiele rzeczy dziś niezrozumiałych jasnymiby się okazały. (\*)

Filozofia jest nauką usiłującą zbadać najwyższe zagadnienia metafizyczne, jest dziełem potęgi rozumu indywidualnego, mówię indywidualnego, bo chociaż uznaję iż stanowisko wiekowe może wiele wpływać na myśli filozofa, nie mniemam jednak z Heglem że nauka ta jest wyrazem rozwijającej się Idei, że wszyscy filozofowie mimo wiedzy swój, stanowią kolejno ogniwa jednego łańcucha, przedstawiają stopniowe pojęcia ducha dochodzącego do uznania się w sobie. — Okręślenie to wypłynęło z istoty samego systematu, życie bowiem ludzkości osnowane jest u niego, na pojęciach duchowych, które są momentami ducha, wszyscy więc filozofowie wyrażali jeden taki moment, wszyscy wpłynęli do utworzenia ostatecznej filozofii.

Historia filozofii Hegla jak cały pomysł jego teoryi taką ma wielkość pozorną, taki wspaniały, harmonijny łańcuch rozwijającej się wiedzy przedstawia, że prawie mimowolną część z piersi człowieka wywołuje! A przecież jest to tylko dowolne przypuszczenie, przypuszczenie niesprawiedliwe, które nadciąga znaczenie systematów i narzuca ich twórcom dążenie zupełnie obce! — Hi-

(\*) Wyjaśnienie tej myśli znajdzie czytelnik w końcu tej rozprawy w aphoryzmach.

storia filozofii, nie jest historią jednéj Idei przez wieki się ciągnącą, są to raczej dzieje badań genialnych ludzi, w przedmiocie zagadnień metafizycznych. — Oświata współczesna, położenie krain, stan ogólny epoki, modyfikują często widzenie mędrca, lecz to nie jest żadna pokrewność pojęć, tylko słabość rozumu który warunkom czasu oprzeć się nie może.

Dumanie ducha indywidualnego nad swoją naturą i swym stosunkiem do Boga stanowi najpiękniejszy przywilej człowieka, wspólny wszystkim wiekom, wszystkim ludom, wszystkim nawet stopniom cywilizacyi. — Prawdziwy filozof różni się od ogółu ludzi wyższém uduchowieniem, silniejszém uznaniem różnicy i wyższości naszej moralnej istoty od organicznej, z tego uznania wynikają wszystkie jego pomysły, na niéj opiera on teorią mniej więcej systematyczną. — Wiele ludzi w różnych widokach, wdzierać się może do przybytku filozofii, lecz prawdziwém znamieniem wyznawcy téj nauki, będzie zawsze silna wiara we własną duchowość, nieśmiertelność, i wiara w Boga Stwórcę, podług swéj woli — nie zaś z konieczności wyprowadzającego całe stworzenie. — Na téj podstawie którą wszyscy wielcy ludzie przyjęli, miło jest człowiekowi rozmyślać nad przeznaczeniem swoim, miło szukać z całą swobodą, dowodów religii objawionéj; jest to nawet najwyższym zaszczytem naszej istoty, kiedy na drodze własnego badania, spotka się z prawdą najwyższą. — Napróżno piszą i mówią o nicości badań filozoficznych, napróżno widzimy ruiny sławnych systematów, przekonywamy się o błędach śmiałych przypuszczeń współczesnych mędrców, — duch człowieka nie wyrzeczy się tego drogiego prawa, on czuje że to prawo jest razem jego świętą powinnością, całe

bogactwo umiejętności obserwacyjnych, całe zachwyce-  
nie sztuki, nie zastąpi dla niego słodczy rozmyślań filo-  
zoficznych, bo one jedne są istotnie jego dziełem i zasłu-  
gą. Umiejętności ma z widoku natury i kieruje niemi do  
użytku ziemskiego, sztukę winien uniesieniu władzy czu-  
cia, bezpośredniej spiewności ducha; lecz zgłębienie naj-  
wyższych względów swój istoty, jest skutkiem rozmowy  
z sobą, jest wewnętrznym namysłem, jest zwycięstwem  
nad wszelkim empirycznym pozorem.

Anzelm S. powiada: „niedbałością jest, będąc ugrun-  
towanemi w wierze, niechcieć pojąć tego w co wierzy-  
my.“ Ojcowie kościoła, sławni pobożnością i cnotą, nie  
odrzucili jednak tego przywileju człowieka, dzieła ich  
są razem wzorem moralności, i najgłębszym rozbiorem  
a raczej wnikiem w ducha naszego.

„Pierwszym mówię dzisiejsi mędracy warunkiem filo-  
zofii, jest systematyczna teoria.“— Systematyczność sta-  
nowi w istocie dążenie naszego poznania, ale władza ro-  
zumu ma zakresłone granice, których nigdy nieprzejdzie,  
systemat więc samym rozumem utworzony, będzie tylko  
wyrazem jego potęgi, będzie względną pewnością, a te-  
oretyczne jego rozwinięcie tylko pozorem prawdy, nie  
samą prawdą.

Życzyć należy, aby wiedza filozoficzna, przybrała  
coraz systematyczniejszą postać, aby zagadnienia meta-  
fizyczne znalazły ludzkie wytłomaczenie w rozległej opra-  
wie, lecz nie igrajmy ze zdolnością systematyzowania,  
rozumowi naszemu udzieloną, gdyż ona razem jest naj-  
wyższym jego zaszczytem i największém niebezpieczeń-  
stwem!...

Przez teorią Hegla imiona sławne niegdyś straciły  
dla nas swoją niezależną wartość; widzimy ich ople-

cionych w myśl pantheizmu i w tym stroju, własnego ich charakteru rozeznac niemożemy. — Ale przyszłość wróci im niezawodnie wydarte prawa, przyzna zasługę oddzielną od dzisiejszej filozofii. Przekonana jestem że kiedyś odróżnią historią systematów, od historii filozofii. — Z rozmaitych stanowisk można zapatrywać się na zagadnienia metafizyczne, lecz jedno tylko jest prawdziwe; odkrycia mędrca w dziedzinie ducha indywidualnego, mogą być mniejsze lub większe, ale główna zasada stanowi miarę wartości. — Na umieszczenie w historii prawdziwej filozofii zasługują najbardziej zdaniem moim *Descartes*, *Mallebranche* i *Kant*. — Oprócz tych nieśmiertelnych imion, filozofia winna jest wiele światłym pisarzom, którzy pojedyncze prawdy zgłębiali. — Takich każdy prawie naród liczy w swojej literaturze. Do takich należą ojcowie kościoła o których wyżej mówiłam, dzieła *Fenelona*, *Pascala*, sławnych pustelników z Port Royal, jak *Mérl*, *Arnauld* i t. p. takimi byli u Niemców *Mendelson*, *Feder*, *Garwe*; u nas *Skarga* i wiele innych. Tak jest, ci pisarze niedążący do sławy filozofów, obcej chęci tworzenia systematów, należą jednak niezaprzeczenie do historii filozofii, bo się przyczynili do rozjaśnienia głównych zasad prawdziwej chrześcijańskiej wiedzy, która w dalszym swym rozwinięciu, będzie tém co dotąd teologią nazywano: uznaniem prawdy religijnej.

Historia systematów, będzie daleko bogatsza, rozleglejsza, lecz ona niema nic wspólnego z dziejami prawdziwej filozofii; tam to zajmą miejsce w porządku historycznym teorye, fatalizmu, emanacyi, materyalizmu, a szczególnie pantheizmu, który był najpowszechniejszym i najbardziej wyrobionym systematem.



Warunkiem prawdy w badaniach filozoficznych, jest odrzucenie naprzód wszelkiej pychy, żądy, sławy; odrzucenie w znaczeniu, jakie Chrystus do tego wyrazu przywiązywał. — Uczoność, genialność przyrodzona, mało tu znaczą, bo tu idzie o uchwycenie głosu wewnętrznego, którego wśród gwaru namiętności słyszyć nie możemy, chociażbyśmy posiadali wiele umiejętności obserwacyjnych. — Jedno pokonanie siebie, jeden postęp w mocy moralnej, większym jest przygotowaniem do zawodu badacza tajemnic duchownych, jak przewartowanie wielu książek, porównanie wielu systematów. — Filozofia różni się w tém od wszystkich innych nauk, bo też cel jęj daleko wyższy, ona razem z religią towarzyszy nam w ziemskiej pielgrzymce, jest jakby głosem z innego świata; wprost zastosowania tu nie ma, opowiadaczów swoich ani możnemi, ani koniecznemi głósnemi nie czyni; pośrednio udoskonala społeczeństwo, lecz cel jęj ginie w nieskończoności widocznego bytu: duch indywidualny, jego wychowanie jest głównym przedmiotem jęj badań. — Filozofia od początku świata liczy swoje pomniki; dogmata religii ludów pogańskich, były to pomysły ludzi genialnych, którzy rozważali objawienie pierwotne Boga w własnym duchu; oprócz tego byli tam mędracy, których nauka tak bliską jest religii Chrystusa, że w nich znajdujemy rękojmnię, iż rozum ludzki skoro nakaże milczenie ziemskim popędem, może wielkie prawdy wypowiadać. — W nowożytnęj jednak filozofii jest daleko więcej wzniosłości, bo tu już wpływ religii Chrystusa mimowolnie owiewa umysły.

W historii filozofii Hegla, Descartes, Mallebranche i Leibnitz należą do epoki metafizycznęj, gdzie byt odzielano od myśli, czyli mówiąc językiem Hegla *Jenseits*



*und Dieseits* jeszcze niezłały się w jedność przez wyrobienie filozofii spekulacyjnej, której ojcem podług niego był Kant, a po nim *Fichte*, *Schelling* i *Hegel* dokonali dzieła. — Lecz ta niższość mniemana Descarta, jest dowolnym wnioskiem szkoły Hegla. — Abstrakcja, metafizyka, u Hegla wyraża pierwszy stopień samowiedzy (*sichselbst Bewusstseyn*); świat nadzmysłowy, przedmiot metafizyki niema bytu istotnego, są to tylko momenta rozwijającego się ducha, który na różnych stopniach, różne tworzył systemata. — „Descartes mówią nieprzechodzi sfery rozsądku, duch uznający się w sobie niema rozdzielenia, pomysły tych metafizyków były tylko przygotowaniem dostatecznej filozofii.“

Gdyby dziś mógł wrócić do życia wielki ten mędrzec, zadrżałby widząc czyste swoje myśli niezrozumiane, a co gorsza, splamione pozorem pantheizmu, od którego on tak był dalekim! I czyliż wiek nasz, troskliwy głosiciel sprawiedliwości, nie wstydzi się rzucać potwarzy, na dzieła przeszłych wieków, i odbierać człowiekowi jego najdroższe wiano, uczciwą i czystą pamięć na świecie! Descartes nie jest wcale na drodze do pantheizmu, jestto raczej cnotliwy i głęboko myślący filozof, którego dzieła zostaną na zawsze chlubą rozumu i najwspanialszym poparciem religii chrześcijańskiej. — Stanowisko metafizyczne, nie jest podrzędnym ale jedynym, jakie prawdziwa filozofia zająć może; ów dualizm tak potępiany przez dzisiejszą szkołę, był i będzie warunkiem wszelkiego głębszego myślenia. — Stosownie do naszego rozróżnienia historyi filozofii od historyi systematów, ta pierwsza ubogą się okaże, ale też prawda niepotrzebuje mnogich rozmowań, niepotrzebuje osłaniać wątpliwości swych zasad uczonym i rozległym formalizmem, czyli dialektyką; jeden



Descartes dobrze zrozumiany, nieokreślone żywioły umysłowi podaje, a ród ludzki więcej się nim szczyć powinien, jak całym szeregiem pantheistycznych filozofów.

Mallebranche podpadł tym samym zarzutom rozdwojenia, rozsądkowości, metafizyki, o które oskarża Hegel Descarta. Lecz my, odrzućwszy raz na zawsze jego zdania, śmiało wyrzeczemy, iż pomysł Mallebrancha wyższy nad teorię Descarta, przez to czyste i religijne technienie duchowości, które go ożywia, tymbardziej ceniony będzie, im się więcej ludzie wydoskonalą, a w przyszłości dzieło jego: *Recherche de la verité* rozkoszą prawdziwych przyjaciół mądrości zostanie. — Tamto wolna wiedza człowieka, tak jest wielką i rozległą, iż prawie odróżnić jej nie można od religii objawionej, a przecież równie Descartes jak Mallebranche o własnych siłach to badanie odbywali. — Przynaję, iż każdy z tych systematów graniczy z błędem, że jeden krok dalej, natrafimy na wnioski idealizmu lub pantheizmu, lecz właśnie w tém ich chwala, że umieli się zatrzymać w właściwym punkcie, że pomimo swój wyższości, znali granice rozumu człowieka. Ale jeśli ci filozofowie niesłusznie poniżeni są przez Hegla, natomiast zaszczyca on Kanta niezastępowaną sławą rozpoczęcia najnowszój filozofii. — Jak z systematów Descarta i Mallebrancha powstał systemat Spinozy, tak Kanta od Fichtego krok tylko jeden przedzielał, lecz ten krok był stanowczy; on zmienił zupełnie stanowisko filozofii przez królewieckiego mędrca opowiedanej. — Na stopniu wzniesienia, do jakiego Kant doprowadził, łatwo umysł człowieka mogła opanować żądza utworzenia jedności ontologicznój; Kant rozbierał tylko podmiotowość indywidualnego ducha, uzupełniając w tém wielkie dzieło Descarta; Fichte uczynił tę

podmiotowość ogólną zasadą świata, duchowność skończoną uznać duchownością nieskończoną, czyli Bogiem, i ztąd to powstała pozorna pokrewność następców Kanta, w gruncie jednak ona wcale nie istnieje.

Zapewne, że filozofia Kanta nie jest zupełną wiedzą, że ani zasługuje, ani dążyła do pysznej nazwy *wiedzy prawdy* jaką dziś przybrała szkoła Hegla. Ona była tylko *miłością prawdy*, i pomimo dumnych uroszczeń, tém na wieki zostanie filozofia, bo pewność i jasność pantheistyczna, nigdy nie będą pewnością rodu ludzkiego!— To co Kant nazywa praktycznym rozumem, zasługuje na głębokie zastanowienie; filozofowie dzisiejsi, mianują to słabém, rozsądkowém uzupełnieniem niedostateczności jego systematu,— lecz ja mniemam, że on nierozumiał przez to empirycznych wniosków, ale raczej to przecucie wewnętrzne ducha, tę pewność wyższą nad rozum, której dowieść systematycznie nie zdołamy, ale która żyje w nas bez przyłożenia się naszego jakby na ostrzeżenie rozumu, w jego błędnych drogach!....

Skreśliwszy te uwagi nad filozofią, zbyt śmiałe może lecz natchnione miłością dobra i silném przekonaniem, ośmielam się rzucić tu kilka moich pomysłów do filozofii.

Próżne usiłowania filozofów od początku świata ku połączeniu bytu z myślą, okazały, że to przechodzi granice rozumu ludzkiego.

Filozofia nie jest nauką rozwijającą się wiedzy ogólnego ducha, lecz tylko podmiotowem działaniem rozumu, ku zbadaniu i określeniu swój natury; rozum ten niemoże poznać istoty stworzenia, może jedynie podać pod własne prawa obcą mu zewnętrzną.

Byt wyrażający się musi mieć swój kres, a zatem nie jest urzeczywistnieniem Idei Boga, która jest nie-

skończonością. — Filozofia pantheistyczna słabe bardzo ma wyobrażenie Boga, kiedy w świecie zewnętrznym, lub w duchu człowieka, upatruje jedyną jego manifestacją. I dla tego to nawet trudno ją przekonać o fałszywości jej mniemań, bo ona stłumiła w sobie to wzniosłe i religijne pojęcie Boga, które nieśmiałyby go kalać ostona materji.

Świat zewnętrzny garnie się łatwo pod orzeczenia ducha, bo jest stworzony dla niego, jest miejscem nauki i ćwiczenia ducha; ta zgodność powinna nas przekonywać, że byt człowieka tu jest wolą Twórey oznaczony, że w połączeniu jego z naturą jest cel wielki, myśl mądra, konsekwentna, harmonijna.

Lecz ztąd bynajmniej nie wypływa, że świat i ludzkość są wyrazem tejże samej Idei; nie,—powtarzam, to jest przypuszczenie arbitralne; duch człowieka niemogąc nigdy przejść swój podmiotowości, nie zdoła wyłumać ontologicznych zagadnień: istoty Boga i istoty natury, — a Hegliści, którzy tak potępiają empiryzm, z empirycznych przecieź wniosków: uległości przyrodzenia prawom ducha, wyrzekli, że te prawa są razem i natury własnością.

Człowiek od natury różni się nie stopniem lecz istotą, a poznanie natury jest zawsze podmiotowe. — Wielkiem było przecucie Greków w tém zdaniu, że najwyższą mądrością jest znajomość siebie, nietylko najwyższą, ale jedyną, jaka człowiekowi dostępną być może.

Duch człowieka ma *władzę*. (mówię władzę dla odróżnienia wyraźnie od tego, co Hegliści nazywają oznaczeniami ducha ogólnego). — Władza rozumu nie wyraża całej potęgi ducha, lecz ona jedna zdolną jest do systematycznego układu swych pomysłów, użycie więc jej

jest najpowszechniejsze. — Jak duch nie może wyjść z swój podmiotowości, tak władze ducha nie mogą przejść swego zakresu, a żadna władza całości istoty ducha nie wytłumaczy. — Ztąd jeszcze wypływa jednostronność rozumowej filozofii; lecz po nad tą różnaitością władz, góruje jedność ducha człowieka, która je wszystkie ogarnia i godzi; ta wewnętrzna jedność ma wiedzę doskonałą siebie, lecz to jest wiedza bezpośrednia, formą mowy jej nie wyda, bo do mowy używamy pomocy organizmu, który jest częścią zupełnie obcą duchowi, na krótki czas tylko z nim złączoną.

Wiedzy ducha w jego jedności odpowiada religia objawiona, dla tego to człowiek czuje prawdę tej religii, lecz wyrozumować swego przeświadczenia nie może, i to wewnętrzne uczucie natchnęło Kantowi pomysł praktycznego rozumu.

Filozofia jako dzieło samego rozumu, jest nauką szlachetną, piękną, lecz ograniczoną z swój natury, żadne usiłowania pychy ludzkiej, tych granic nie przejdą. Racjonalizm może zbliżyć nas do poznania prawdy przez dokładne zgłębienie samego rozumu, bo ta władza ma pokrewność z innymi władzami ducha, stanowi konieczną część jego, lecz filozof racjonalny, będzie zawsze w położeniu badacza natury, który ze znalezionej kości zwierzęcia o całej jego budowie wyrokować musi. — Filozofia ta jednak, nie jest najwyższą mądrością, ten głos powszechny, który poczciwe, ciche, uczucie wiary, mieścił od wieków po nad poznanie rozumu, nie był błędnym. — Gdyby duch mógł wyrazić w mowie ludzkiej swoje tajnie, pojęlibyśmy wszystko, stosunek nasz do Boga i stworzenia byłby nam jasny, lecz takiego światła nasza ziemską osłona by nie zniosła. — Bóg utwo-

rzywszy tak człowieka, dał mu w tém sposobność zaślugi; rozum może badać i im gruntowniej i głębiej wnika w siebie, tym człowiek jest miłszym Bogu, ale niechaj rozum nie rości sobie prawa górowania nad religią objawioną, bo ona będąc pełnością prawdy, tylko wiedzą ducha w jego jedności pojętą być może!

Religia chrześcijańska ma początek nadprzyrodzony; Bóg skazawszy ducha indywidualnego na ziemską pielgrzymkę, nie chciał go wystawiać na obłąkania rozumu, nie chciał mówię uczynić go ciągłą igraszką wątłej zdolności poznania.

Religia nie jest dziełem człowieka; wzniesienie najwyższe rozumu może wydać wielkie pomysły, lecz do potęgi religii chrześcijańskiej nie dojdzie, — i czyliż nawet zarzuty czynione religii przez rozum człowieka różnego ich pochodzenia nie dowodzą. — Mowa ludzka winna swój byt systematycznej władzy rozumu, ale w małej tylko części; pierwotne objawienie Boga czyli *Słowo Przedwieczne* razem z wyższymi wyobrażeniami, podało człowiekowi wyrazy, których jego rozum by nie stworzył, a on teraz ze zdziwieniem znachodzi je w dziele swoim....

Wszyscy ludzie wielcy uznali niedostateczność mowy, z radością uciekali się do tych niepojętych, nieokreślonych wyrazów, których znaczenie czuje w głębi potężną jedność naszego ducha; one działają nieodpornie na naszą istotę i ztąd to pochodzi, że każdy głęboko myślący człowiek religijnym być musi, a prawdziwą filozofią zawsze lekkie tchnienie mistycyzmu owiewa!...

Duch każdego człowieka jest osobny, indywidualny, chociaż natura ducha w każdym jest jednakowa — wcielenie ogólnego ducha w ród ludzki jest pantheistycznym

pomysłem bez żadnych gruntownych dowodów a w skutkach swoich może stać się szkodliwym....

Układ ziemski towarzystwa, nie może być celem bytu człowieka na świecie, bo jego przejście chwilowe; pokolenia płyną na łonie czasu, ludzie działają wzajemnie na siebie, każdy spełnia tu pewną misję w wychowaniu swego rodu, lecz zarazem ma zawód osobny dla siebie, którego trwanie nieskończoność ogarnia!..

Nie wypływa ztąd bynajmniej, że społeczność ludzka jest skutkiem jakiejś ugody; człowiek wyszedł z rąk Boga przejęty słowem czyli objawieniem bożem, miał już pragnienie związku towarzyskiego, ludzkość nie przeszła od stanu dzikości do społeczeństwa, nie potrzeba, nędba niedostateczność środków ziemskiego bytu była początkiem jęj zawiązania się, było to raczej natchnienie Boga, z którym wewnętrzna jedność ducha miała współczucie... Związek towarzyski jest jakby pracownią doczesną, jakby przymierzem istot nieśmiertelnych, które przez wzajemne miłości stosunki, chcą pomnożyć środki moralnego wychowania, aby przyspieszyć skutek odkupienia. — Dla ustalenia tych środków powstają instytucye; zachowanie bytu i bogactwo przemysłowe, są tylko ubocznym, względem każdej instytucyi podstawą jest idea duchowa, każda ma pierwiastek wieczny, jest wyrazem natury nieśmiertelnęj człowieka!... W rzeczywistości pomysł znajduje nieustępne warunki które go ścieśniają; nieskończone widoki genialnego twórcy instytucyi w ziemskie przyoblekają proporcye. — On potem ze smutkiem widzi wątle skutki pomysłu, w którym tyle nadziei dobra upatrywał; — w tém samém jest położeniu filozof, chcący wielkie przecucie ducha wyra-



zić w mowie ludzkiej, jego teorya będzie zawsze szkieletem żyjącej w myśli całości!...

Doskonałości społecznej nigdy nie będzie, bo ziemia nie jest ojczyzną człowieka, jak mowa nie jest zupełnym jego duszy obrazem i ta właśnie niedostateczność doczesnej dziedziny stanowi jego zasługę.

Bóg dał człowiekowi natchnienie związku społecznego; pierwsze objawienie oznajmiło mu cel ziemskiego życia, a zatem i konieczność połączenia usiłowań ludzkich, i w tém właśnie natchnieniu Boga mamy rękojmnię, że towarzystwo jest najdzielniejszym sposobem wychowania człowieka.

Po nad cel towarzyski, wznosi się wzgląd umoralnienia, rozwinięcia jednostki, lecz ta wyższość tylko w teoryi istnieje, w rzeczywistości bowiem im doskonalszy jest człowiek, im bardziej jego złożoną istotę przenika duchowość, tym on jest lepszym członkiem społeczeństwa.

Indywidualum może się wykształcić w każdym wieku, bo własna potęga ducha do bardzo wysokiego może doprowadzić stopnia, lecz postęp doskonałości społecznej jest owocem czasu. — Zdolność mowy łączy pokolenia i uwiecznia ich czyny; przez życie tych pokoleń, przez pojedyncze wychowanie, przez instytucye wielkie, religijne, rozwija się coraz więcej dążeń duchownych, czystych, niezależnych od ziemskości. Lecz nie myślmymy z pantheistą, że to jest stopniowe wyrabianie się idei Boga — wątle, względne, noszące piętno jednostronnego widzenia, uwieżione w granicach materyi, instytucye ludzkie, czyż godne są być piastunami nieskończonej mądrości?

Powinniśmy dobrze sobie uprzytomnić, że filozofia rozumowa może tylko wyrażać zakres władzy rozumu;—

nie pychą, uprzedzeniem, lecz wewnętrznem wniknięciem w tajnie ducha indywidualnego, możemy przejść granice téj nauki.

Władza uczucia nie zaś czucia empirycznego jest źródłem poezyi, czyli sztuki, w ogólném znaczeniu, ona jest daleko rozleglejszą, bliższą jedności ducha, jak władza rozumu. — Sztuka jednak nigdy nie przedstawi całej potęgi uczucia, bo środki wyrażenia estetycznej twórczości są ograniczone.

Dla tego to artysta nie może wydać swego natchnienia, zawsze więcej czuje niż wypowiada; ta niedostateczność rozlewa boską tęskność na jego dzieła i całą istotę genialnego człowieka zwraca ku innemu światu, gdzie rozległe wymiary geniuszu urzeczywistnić się mogą.

Poezja jest najbardziej racjonalną sztuką, bo używa do swych utworów mowy, a mowa piętno władzy rozumu na sobie nosi; o tyle tylko o ile mowa ma w sobie wyrazy wyższego pochodzenia, więcej nieskończoność niż systematyczność przedstawiające, o tyle mówię jest właściwym sposobem objawień uczucia. — Poezja więc im jest duchowniejszą, prawie mistyczną, tym więcej prawdziwą poezją zwać się może. — Ztąd widzimy że poezja klasyczna była bardziej utworem rozumu, pięknoscią władzy poznania, nie samego uczucia; to co dziś nazywają romantycznością, jest usiłowaniem władzy uczucia aby swoją właściwość światu objawić, jest żądzą wyswobodzenia się z przemocy rozumu, czego jednak zupełnie nigdy nie dokaże.

Człowiek który daje przewagę uczuciu nad rozumem, jest poetą, jest artystą. — Stan to bardzo miły, błogi i zadowalniający bo natchnienie takie niemogąc się tu wyłąć zupełnie, szybko snuje węzeł z nadziemską krainą...

Jak po nad wszystkimi władzami góruje jedność ducha, tak po nad pojedyńczém dziełem rozumu lub uczucia, góruje stan wiedzy w jedności tego ducha. Jest to stan proroków stan uniesienia, i najwyższej słodocy, chwila wszechwładna, w której człowiek czyta w sobie i pojmuje zakon Boży!... wtedy znika dla niego wszelka względność doczesna. — Nie jest to uznanie się ducha ogólnego w sobie jak mówi pantheista, lecz pojęcie stosunku skończonej duchowości do swego stwórcy, — do nieskończoności. — Tego stosunku ani wytłumaczyć, ani opisać systematycznie nigdy nie zdołamy. — Każdy prorok więcej wie niż wyrazić może a wszelkie jego opowiadanie jest nędznym wyrazem tego błogiego stanu.

Moralność niezależy od uprawy rozumu, co już nie raz ze zdziwieniem przyznano, — ani téż ilość dzieł filozoficznych w jakim narodzie lub wieku jest dowodem moralności społecznej. — Uprawa czucia daleko pewniejszą w tém rękojmię przedstawia, i śmiało powiedzieć można, że gdzie sztuka kwitnie w wysokim stopniu, i w różnych swych odcieniach, tam jest najwięcej żywiołów duchowego życia, najwięcej moralności. — Lecz ani poezya, ani filozofia nie zdołają człowieka uczynić moralnym, duch ma wolność iść docześnie za kierunkiem władz swoich, jednostronność tych władz i ogólna uległość ducha wpływom wewnętrznym, są źródłem złego. — Dla tego to religia nakazuje człowiekowi odrywać się od ziemskości, nie rachować ani na naukę, ani na poetyczne zachwycenie, tylko wewnątrz siebie śledzić prawdę.

Religia objawiona martwą będzie dla człowieka, jeśli on własném usiłowaniem (mówię usiłowaniem, nie rozumowaniem) nie przedarł się do jedności wewnętrznej, a Chrystus naucza: chwalcie Boga w duchu i w prawdzie. —

Przeświadczenie duchowe, błogie, silne, zupełne, znajduje swój obraz w religii; lecz tylko w jej myśli, rozległej pierwotnej; żaden obrządek tej myśli nie wyraża.— Obrządek tak się ma do ducha religii, jak dzieło sztuki do pomysłu.... jak tu, tak tam, stoją na przeszkodzie ziemskie wyrażenia środki.

Religia jest wyższą nieskończenie nad naukę lub sztukę, a żadna filozofia jej nie wytłumaczy, ani też zniszczyć zdoła.

Wychowanie człowieka z dwóch sił wypływa: z nadprzyrodzonej pomocy Boga i z natury ducha naszego; przenikać się harmonią wewnętrzną jest to razem sposobie się do życia religijnego.

Dzieła rozumu i sztuki mają granice, lecz może być dzieło natchnione przeświadczeniem ducha, wtedy będzie to razem filozofia, poezja i religia; takie dzieła są prawdziwym skarbem ludzkości. — Takiemi są pisma niektóre Fenelona, naśladowanie Chrystusa i t. p. — Księgi święte są najwyższym wzorem tego rodzaju ale zarazem nigdy niedosięgnięnym. — Żadne badania i rozumowania pantheistów ich nadprzyrodzonego nie zaprzeczą początku; utwór ludzki nigdy ani tak upowszechnionym, ani tak wielowładnym nad umysłami byćby nie mógł.

Księgi te jak się przechowały od początku świata, tak istnieć będą dopóki się nieskończy czas próby i ziemskiej pielgrzymki rodu naszego.

Księgi te czytać trzeba jednością ducha, nie filozofią rozumu, a filozofia ta będzie najwyższą, która się najbardziej zbliży do religii chrześcijańskiej.

Pisałam 20 czerwca 1840.

---

O TRZECH HISTORYACH  
**LITERATURY POLSKIEJ**

*Jerzoz K. H. J.*

(Nadesłano).

I. *Historya literatury polskiej, wystawiona w spisie dzieł drukiem ogłoszonych, przez Felixa Bentkowskiego. W Warszawie nakładem Zawadzkiego i Komp. in 8° maj. 1813. T. I. XXIV i 712 str. T. II, str. XII i 830.*

II. *Obraz bibliograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, od wprowadzenia do niej druku po rok 1830 włącznie, z pism Janockiego, Bentkowskiego, Ludw. Sobolewskiego, Ossolińskiego, Juszyńskiego, Jana Winc. i Jerz. Bandtków i t. d. wystawiony przez Adama Jochera, Mag. fil., pom. bibl. Ces. Akad. Medyko-Chir. Wileńskiej. T. I. Wilno, nakładem Józ. Zawadzkiego 1840. in 8° maj. XXXII, LXXXVI i 470 str.*

III. *Michała Wiszniewskiego, Historya literatury polskiej. Kraków, w druk. Stan. Gieszkowskiego. Nakładem autora. 1840. in 8°. T. I. XVIII i 466 stron. T. II. str. XIII i 488.*

Kiedy gawędy tak dziś popłacają, że ludziom i w literaturze i w innych wydziałach znakomitym, przed ich autorami klękać (umysłowo!) każą (1), ośmielam się i ja przeto z ustronia wystąpić z gawędką, o trzech jak

(1) Ob. Gazetę Poranną z d. 22 lutego r. b. Nr. 51.

sądzę nader ważnych w piśmiennictwie (1) naszym dziełach, bez pretensyi żadnej, ale w widoku względności jaka się gawędom należy, czyli ma należyć. Podanie rozkładu i treści tych trzech dzieł tym przyjemniejszym, mnie mam, będzie dla czytelników Biblioteki Warszawskiej, że pierwsze dla braku w handlu księgarskim, a wszystkie trzy dla swój kosztowności, nie mogą się w rękę każdego znajdować (2).

Powszechnie mówią, że starzy dawne tylko czasy chwalą, a terażniejszość ganią; ja wszelako, chociaż starzy, utrzymuję, iż teraz jest lepiej niż było dawniej. Jawny tego widzę między innemi przykład na dwóch dziełach: Bentkowskiego i Wiszniewskiego historyach literatury. Dzieło pierwsze wydane przed 30 prawie laty, nie znalazło dotąd ani jednego porządnego w Polsce (3)

(1) Niechcąc uchodzić za człowieka niepostępującego z wiekiem, położyłem *piśmiennictwo* zamiast *literatura*; lubo z pewnością nie wiem, czyli piśmiennictwo znaczy to, co Anglicy rozumieją przez *learning*, *literature*; czyli téż to, co nazywają *daubing*, *scrawling*, *smearing*; bo francuzki wyraz *literature* zdaje się za ciasny na oznaczenie piśmiennictwa, gdy pod nim tylko poezyę, wymowę i historię obejmują; czyli téż to, co niektórzy bibliografią zowią, którą znowu różni różnie uważają. U Francuzów np. *bibliographie*, znaczy opisy inkunabułów albo ksiąg rzadkich, co do ich samój zewnętrzności, nie wdając się wcale w ich treść. U Niemców, ile mi wiadomo, wyraz *Bibliografie* nie jest używanym, a przynajmniej rzadko, i w inném znaczeniu niż u nas. Cfr. Sniadeckiego Jana rozpr. o literaturze, w jego Pismach rozmaitych T. III. 124.

(2) Dzieło Bentkowskiego na prenumeratę kosztowało 24 złp., po wyjściu drugiego tomu 36 złp., a dziś płacą po 60 złp. i więcej. Jochera pojedyncze poszyty po 4 złp., więc tom 1 złp. 20, a będzie według prospektu 26 lub 27 poszytów. Wiszniewskiego tom każdy po 24 złp. w Warszawie, a będzie ich jak się zdaje ośm, jeżeli nie więcej.

(3) Powiedziałem: *tylko w Polsce*; ponieważ w Niemczech wyszły liczne różnej wartości rozbiory, jak np. w Powszech. Gaz. liter.

recenzenta, (gdyż kilka po części sżuszných prztyczków. jakie się dostały Bentkowskiemu w przedmowie Petersburskiej do dzieła znanego, z powodu mniemanych krytyków Warszawskich, za recenzję nie poczytując); drugie, zaledwo w  $\frac{2}{3}$  części opuściło prasę, aliści dwie już zjawiły się recenzje w samėj Warszawie pp. L. D. i Dominika Schulca. Czyliż tėj jednéj okoliczności nie należy już uważać za lepszość, za wyższość naszych czasów nad dawniejszemi? Wówczas nie chciano, czy nie śmiano, czy nie umiano odezwać się z otwartém zdaniem nad Bentkowskiego dziełem; dzisiaj nie tylko wynurzono je śmiało i otwarcie co do Wiszniewskiego pracy, ale nawet przy tėj dopięro okoliczności otaxował p. Werydycki (w Piśmiennictwie krajowém 1840 Nr 31) przyzwoicie książkę Bentkowskiego wytykając jėj zalety, mianowicie co do wpływu jaki na ówczesne pokolenie wywarła. Jochera obraz bibliograficzno-historeyczny, sądząc z piérwszego tomu, stanowi przejście od spisu Bentkowskiego do Wiszniewskiego dzieła. W ogóle zaś patrząc na te trzy pisma, luho wszystkie tych samych niemal tytułów, i co do treści podobne, w istocie całkiem są od siebie różne.

Bentkowskiego literatura jest płodem młodego wprawdzie wówczas, ale dosyć ocytanego autora, jasno widzącego potrzeby naukowe w kraju, dziełem niemal przeszłowiecznym z epoki panującego klassycyzmu, które podług samego tytułu (jak Wiszniewski trafnie powiedział *aenigmatische* ułożonego) miało być suchym katalo-

(Allgemeine Litteraturzeitung. Halle) r. 1814. Nr. 72. Ergänzungsblatt Nr. 124. w Lipsku 1814. Nr. 28. w Wiedniu 1814 p. 442 i 1815 Nr. 87 w Wiener Jahrbücher w tomie XXVII, 117. w Pradze Dobrowskiego Slovencka 1815. IV. 236 w Gietyndze 1814. p. 971. i t. d.

giem ksiąg podług materyi; dzieło Wiszniewskiego jest owocem dzisiejszém, męża, który postępując z duchem wieku, obeznany wszechstronnie z dziejami i piśmiennictwem krajowém, a oraz z literaturą obcych narodów, przejęty uwielbieniem dla tak zwanego romantyzmu, z zapałem ujinuje się za rodzimém rozwijaniem się literatury w narodzie. Jocher ograniczając się na same dzieła drukowane, okazuje chęci połączenia tego co jest w Bentkowskim, i tego, co zamierza Wiszniewski, i postępuje z wielką znajomością przedmiotu, rozważnym i zimnym krokiem, ale ściśle według wytkniętego w swój przedmowie celu i planu.

Przez literaturę rozumiał Bentkowski (podobno na wzór Niemców) wyliczenie wszelkich pism przez rodaków bądź w polskim, bądź w innych językach wydanych, nie wyłączając i cudzoziemców którzy o Polszcze pisali. Wiszniewski pod wyrazem literatury obejmuje całą cywilizacją, całe rozwinięcie się umysłowe, nie tylko co do nauk i umiejętności, ale i co do sztuk pięknych.

Że jednak Bentkowski dzieła swego nie uważał za prawdziwą historią literatury, dowodem jest figlarny w samym tytule dodatek, *w spisie dzieł drukowanych wystawiona*. Cel zaś dzieła wytknięty jest w przedmowie, gdzie Bentkowski pisze:

Trudniąc się od lat kilku zebraniem materyałów do historyi literatury polskiej, utwierdzony w tém przedsięwzięciu zostałem przez Towarzystwa do ksiąg elementarnych wezwania (w r. 1810), abym się zajął ułożeniem krótkiego rysu podobnego pisma, które w klassie VI szkół departamentowych użyte być miało. Lecz im dalej w pracy téj postępowałem, tym większe znajdowałem do pokonania trudności, a mianowicie i tę, że właściwa bi-



bliografia nasza tak mało jest rozjaśniona. Tą więc częścią postanowiłem nasamprzód się zaprzętnąć, aby z niejakąś pewnością wybadać, co w naszym języku i przez naszych rodaków napisanego w każdym wydziale nauk i umiejętności posiadamy..... Wolałem zatem pozbierane materiały publiczności przedstawić, a potem dopiero po ich uzupełnieniu, po wysłuchaniu zdań rozmaitych wygotować krótki rys od Magistratury żądany.“

Nie sam jednak spis tytułów książkowych przedstawił Bentkowski w swém dziele, jak niektórzy głosili, a nawet Wiszniewski powtórzył; dał on więcej niż tytuł zapowiedział, albo raczej wynagrodził w części figlarność tytułu: dołączył bowiem wiadomość o życiu pisarzów i wskazał dalsze do tego źródła; z niektórych poetów, o których wcale nie słyszano, albo mało co wówczas wiadano, pokładł charakterystyczne wyjątki, o wielu pis-mach otworzył swe zdanie co do ich treści lub wartości, najczęściiej, zwłaszcza o nowszych, przytoczył zdania obce, czasem nieszczęśliwe (1); a przedewszystkiem półowę niemal pierwszego tomu zapewnił datami i ogólniemi uwagami o stanie nauk w Polsce, przechodząc w pojedynczych paragrafach historycznie różne instytucje lub okoliczności, które ułatwiały rozszerzanie nauk lub przycy-

(1) W przedmowie na karcie XI pisze Bentkowski: „Miałem o każdym dziele moje osobiste dawać zdanie? Miałem dla osób zwłaszcza żyjących o wszelkich zapomnieć względach? Nie — pierwszego przez samo niepodobieństwo uczynić nie mogłem; drugiego przez słuszność i związki towarzyskiego pożycia uczynić nie powinienem; wszystkich zaś na wzór Starowolskiego i Janockiego chwalić nie chciałem. Natomiast zdania obce, zwłaszcza tak poważnych sędziów jak Stanisław Potocki, Franciszek Dmóchowski, Ludwik Osiniński wiernie przytaczam i sądzę, iż miło będzie czytelnikowi znaleźć tych mężów własne wyrazy, zamiast cytaty z dzieł, których

niły się do postępu ogólnej oświaty; dalej przeszkody jakich nauki doznawały; podział historii literatury polskiej na okresy i cechy ich znamionujące; wyliczenie najdawniejszych pomników języka polskiego i t. d. — Że te wszystkie rozprawy, uwagi, napomknienia wynurzone bez ognia i ruchawego życia, dla prawdziwych znawców musiały się okazać niedostatecznymi, mało zaspakajającymi, dziwić się nie można. Ale i sam Bentkowski uznawał ich chudotę, jak tego dowodzą przedmowy do pierwszego i drugiego tomu. Dziwić się raczej trzeba, że to dzieło, przez samego Bentkowskiego w przedmowie nazwane nie materiałem do historii literatury, ale wstępem do ich zbierania, z takim zapamię przyjęte zostało w publiczności, iż po kilku już leciech z handlu księgarskiego znikło. Lecz właśnie to pierwsze łamanie lodów, to roztwieranie wcale nieuprawnnej niwy, to zwracanie uwagi publiczności na różnorodne badania i widoki w literaturze, to budzenie rozpatrywania się w zaniedbanym piśmiennictwie upfynionych wieków, było głównym zamiarem Bentkowskiego dzieła i stanowi dziś jego największą zaletę. Druga połowa pierwszego tomu stanowiąca jego część drugą, ma rzecz o poezji i wymowie. Tom drugi składa się podobnie z dwóch części, z któ-

nie każdy ma na doręczu. “ Niektórzy wzięli to wyrażenie za naiwną dobrego sąsiedzkiego porozumienia otwartość, a ja w tej pozornej szczeroci, z uwagą odczytując jej wysłowienie, upatruję raczej figlarną, niemal filuterną bononię, że młody autor rozpoczynający zawód publiczny, nie chciał przemożnych osób narażać sobie, gdy różnego był od nich zdania, myśląc sobie; świata nie poprawię a siebie wystawię na przesładowanie; więc — *qui potest capere capiat*. Genialność nie jest tak trwożliwą, ale też genialność nie wielu dostała się w podziale, lubo ją sobie wielu przypisuje, a z tych wyrazów widać że Bentkowski nie miał do niej pretensyi.

rych pierwsza obejmuje bibliografią umiejętności w ośmiu rozdziałach, a mianowicie: Filozofii teoretycznej i praktycznej (pomijam poddziały równie jak następnych rozdziałów); Polityki w najobszérniejszym znaczeniu; nauki prawodawstwa i prawnictwa polskiego, cały ten rozdział jest zbioru i układu chlubnie w świecie uczonym znanego Jana Winc. Bandtkiego; umiejętności matematycznych, historii naturalnej, nauk lekarskich, teologii, gdzie tłumaczenia i wydania biblii podług różnych wyznań chrześcijańskich Bentkowski rozróżnił i wielu wiadomościami ten oddział opatrzył; filologii. Część czwarta obejmująca bibliografią nauk historycznych, ma trzy rozdziały: bibliografią nauk do historii potrzebnych i pomocnych, historii polskiej i historii powszechniej, tudzież krajów lub osób pojedynczych.

Że Bentkowski zamiast ogłoszenia drukiem tych materiałów, nie złożył ówczesnej Kommissyi Oświecenia wyciągu z nich, jako żądanego krótkiego rysu historii literatury, pojmuję to łatwo: przekładał dobro nauk nad widok (1) przemysłowy. Ale czemu po kilku latach, nie wydał żądanego przez magistraturę krótkiego rysu prawdziwej historii literatury; albo czemu, po wyczerpaniu pierwszej edycyi, nie zajął się drugą? nie wiem rzeczywistej przyczyny (2). Że o drugim wydaniu we-

(1) Za całe dzieło przeszło 100 arkuszy drukowanych wynoszące, i za dozieranie druku (bo wiadomo że drukarnie w Polsce, nie mają korektorów — lecz nie dziw — i mieć ich nie mogą) otrzymał Bentkowski jak to wiem od samego Zawadzkiego, 120 dukatów. A w roku 1821 za prawo drugiego wydania i zbioru do niego, 60 dukatów. Sądzę, że i takowe data do wiadomości historyczno-literackich nie zawadzą.

(2) Wyręczyli Bentkowskiego wydaniem krótkich rysów historii literatury, (po kilka arkuszy wynoszących) Zygm. Bartoszewicz i Le-

dle wcale nowego planu zamysłał Bentkowski, słyszałem to od niego samego w r. 1820; że tego nie wykonał, czy nie mogąc, czy nie chcąc, mniejsza o to. Tyle pewna, że Bentkowskiego dzieło stało się hasłem poruszenia umysłowego co do polskiego piśmiennictwa, środkiem zjednoczenia i dążności w rozjaśnieniu, w rozwinięciu rzuconych przez niego uwag i napomknień, słowem stanowi epokę w piśmiennictwie naszym (1).

Że większość czytelników Bentkowskiego dzieła rzucała się do samej bibliografii, pomijając inne badania, nie dziw. Bo cóż było łatwiejszego jak występować tryumfalnie z tytułem książki Bentkowskiemu albo wcale nieznaną albo z innego wydania. Miała jednak i ta bibliofilia, u niektórych posunięta do bibliomanii swoje korzyści. Wszelako bardzo słusznie powstał Wiszniewski na tych miłośników bibliograficznych, że za nadto książkowe łowy przeciągnęli, przedłużając je w szóstym lustrze jeszcze. Widać, że nie wiele skutkowało wezwanie Bentkowskiego w przedmowie do drugiego tomu, aby na wzór Jana Bandtkiego spisu literatury prawniczej,

sław Łukaszewicz; ale te pisemka ledwo tu warte wspomnienia, gdy były prostymi wypisami z Bentkowskiego zbioru. P. Lesław wystąpił wprawdzie z nowym niby widokiem, że pisma łacińskie Polaków ze swjej literatury polskiej wyłączył, ale nie uznano tego widoku za szczęśliwy.

(1) Warto jest tu wspomnieć także, że małe Bentkowskiego pisemko wcześniejsze: O najdawniejszych książkach drukowanych w Polsce, (lubo bardzo podjazdowo ułożone, którego przeto ojcostwa dzisiaj Bentkowski możeby się gotów wypierać), a mianowicie przez swoje zakończenie i wezwanie znawców do dalszego rzeczy rozjaśnienia, stało się jednak bibliografom naszym powodem do należytego dziejów drukarni naszych wyświecenia, jak to Jerzy Bandtkie w przypisaniu Bentkowskiemu dzieła swego opowiada, tudzież autor ksiąg bibliograficznych.

mężowie pojedynczemi umiejętnościami trudniący się, jako to: naukami matematycznymi, lekarskimi, teologicznymi i t. d., równie troskliwie materyały do swych wydziałów należące zbierali, takoweż krytycznym rozbiorem ogłaszali drukiem, i że wówczas dopiero będzie się można spodziewać dokładnego obrazu stanu każdej umiejętności, a następnie i prawdziwej historii całości naszej literatury.

Jakoż w ciągu upływających już lat 30 od ogłoszenia dzieła Bentkowskiego, prócz Jerzego Bandtkiego historii drukań, i Lelewela uwag w tygodniku wileńskim o niektórych okresach literatury, wydał tylko Łukasz Gołębiowski pismo o dziejopisach polskich, ich duchu, zaletach i wadach. w Warszawie 1826 r. in 8vo 257 stron; a Gąsiorowski historią nauk lekarskich, i na tém koniec.

Że też żaden prawnik z tyłu uczniów Jana Bandtkiego, który w uniwersytecie wykładał historię prawa polskiego, nie wypracował jej i nie ogłosił drukiem? że żaden duchowny nie zajął się wyłącznie bibliografią teologiczną, że żaden miłośnik różnych części nauk przyrodzonych i matematycznych nieskreślił ich dziejów piśmiennych? Słusznie rozumował Bentkowski, że gdy profesyoniści każdej nauki z osobna, zebrawszy i oceniwszy dzieła wydane, co do ich wartości i wpływu na uprawę umysłu ludzkiego, ogłaszają bibliografię i historię literatury każdej umiejętności oddzielnie, wtenczas dopiero historię całości literatury otrzymać możemy. Gdzież bowiem przy naszym stanie piśmiennictwa od jednego człowieka żądać można, aby ten był filologiem, medykiem, prawnikiem, teologiem, matematykiem, fizykiem, chemikiem, historykiem, we-

tery narzem, filozofem, agronomem, botanikiem i t. d. i t. d. To nieobrobienie częściowych literatur było może dla Bentkowskiego powodem, iż się nie zajął drugim wydaniem dzieła swego.

Zobaczmyż teraz dzieło Jochera bliżej. Wydawca p. Adam Zawadzki opowiedziawszy, co ojciec jego dla wynalezienia Redaktora do drugiej Bentkowskiego edycji uczynił; usprawiedliwiając tak długie opóźnienie, dodaje, „iż po długich staraniach znalazł nakoniec dla szaty skromności jaka go otaczała, mało komu znanego człowieka (1) z gruntowną nauką, z głęboką znajomością literatury starożytnej i biegłego w rzeczach krajowych.... Szło już tylko jaki plan w nowym dziele przyjąć wypadło. Byli tacy co mniemali, że proste powtórzenie drukiem historii literatury Bentkowskiego, poprawiwszy ją tylko gdzie mylnie co umieszczono i dodawszy opuszczone dzieła, byłoby najwłaściwszym; drudzy sądzą, że należało dzieło całe na dwie osobne rozdzielić części, i bez żadnych o samej literaturze rozpraw, naprzód bez przerwy bibliografią, a następnie noty do niej wydrukować; inni nakoniec chcieli mieć rozumowaną historię literatury, bez należytego wyczerpania bibliografii, tylko z odniesieniem się do niej, gdzieby tego potrzeba wymagała. W miejsce tych zdań przyjęliśmy nakoniec ten

(1) Jeżeli komu, to p. Adamowi Zawadzkiemu wcale nie przystało a zwłaszcza w tym miejscu, p. Jochera w ten sposób oznaczyć, niby to *homulus*. Ma to minę opowiedzenia rzeczy *en protecteur, en Mecene*, do czego jeszcze p. Adam Zawadzki żadnego nie ma prawa. Gdyby nawet sam p. Jocher napisał ten wyraz, to wszelako p. Adam Zawadzki powinien był *człowieka* zamienić na *męża*. Od dalszych z tego powodu uwag wstrzymuję się, pamiętając na przestrożę: *non ego paucis offendar maculis ubi plura nitent*.

plan, jaki w przedmowie swojej nasz redaktor (1) wyjaśnił.“

Każdy zenną szczerze pochwali zapewne księgarnię Zawadzkich, że zamierzając nowe Bentkowskiego wydanie, chciałyby je uczynić jak najzupełniejszym, jak najlepszym; ale że przekładała P. Jochera pracę, jako dzieło wcale nowe w świat puścić, niż jako Bentkowskiego drugie wydanie, wedle nowego planu przez Jochera przerobione i uzupełnione; należy im się tym większa pochwała za okazaną bezinteresowność. Jako księgarze bowiem większąby w publiczności wzniećli ponętność do drugiej Bentkowskiego edycji, a zatem i większy mieliby pokup. Jaki zaś jest plan dzieła Jochera, posłuchajmy samego autora, aby zarazem okazać czytelnikom Biblioteki Warszawskiej sposób zapatrywania się i wysłowienia jego.

„Coby u nas dotąd było, (są wyrazy pana Jochera) coby dzieje literatury i nauk na drodze historycznej wykazywało, z tém popisać się trudno. Nauki ludów niektórych i nastania późniejszego, i wyrobienia niższego, daleko więcej dla dziejów nauk swoich posiadały, że wspomnę tu niektóre prowincje niemieckie Polscze pograniczne, Szląsk, dawne Prussy książęce, a nawet Inflanty, Pomeranią. Dzieło zkąd inąd szacowne Bentkowskiego, prócz wstępu bardzo ogólnego, dla dziejów nauk szczególnych nie prawie, nie zawiera; inne pisemka późniejsze mniej jeszcze. Wszystkich zajęły w tych nowszych nawet czasach, łatwe wypisy bibliograficzne, albo słowniki alfabetyowe, gdzie cała wiadomość utopiona jest często w gmatwaninie nazwisk i cytacyi bez ładu

(1) I w tym wyrazie „nasz redaktor“ przebija się jakaś protekeyonalność, z której p. Adam Zawadzki niech się raczy otrząsnąć.  
(Przyp. aut.)

i związku. (1) Żadnych wreszcie prócz krótkotrwałych Lengnich, Mizlera i Janockiego aktów, efemerydów, gdzieby coś o nauk lub zakładów naukowych czasach i peryodach historycznych dowiedzieć się można, lub sąd jakiś ustalić. Brak podobny w literaturze takiej jak polska, nie może nie zastanawiać, nie zasmucać każdego, co ją poznał i wie ile jęj dzieje zasługują na uwagę i zgiębenie, daje oraz skazówkę tego w nięj bezrzędu i zaniedbania, który w tylu innych rzeczach kraj ten był trapił. Co zaś gorszego, iż próżność ta, przy kilku wieków nieczynności, do zapełnienia dziś trudna jest i prawie niepodobna, i to, że sama rzecz, pisma dawne polskie drukowane, niektóre w całkowitości zaginęły, inne bardzo są rzadkie i w zbiorach zupełniejszych się nie znajdują, lub rozrzucone są przestrzeniami krajów niezmiernymi. Pełnego dzieła zatem do dziejów piśmiennych drukar-

(1) W przypisku mówi p. Jocher, że wyłączając z tego p. Wiszniewskiego historię literatury, życzy dla nięj najlepszego powodzenia, tuszy z nięj dla dziejów nauk krajowych najlepsze widoki, lecz nie może się zgodzić z tém co pan Wiszniewski na str. 39 zdaje się wskazywać o *zbyteczném* już *bawieniu się* bibliografią polską i małych z nięj nadal dla dziejów literatury nadziejach. Na pićrwszy rzut oka zdaje się słuszném różność zdania p. Jochera z Wiszniewskim. Lecz odczytawszy w Wiszniewskim cytowane karty i inne gdzie o bibliografii mowa, pogodzić można obie strony zdaniem: *Vos lunettes ne me vont pas*. Nie gardzi Wiszniewski bibliografią, nie waży jęj lekce, jak tego między innemi dowodzi odezwa jego; ale ubolewa i słuszenie zarzuca rodakom, że *zadługo* (to jest co innego niż *zbytecznie*) bawili się samą bibliografią, bo w przeciągu 30 lat prawie od zjawienia się Bentkowskiego dzieła, patrzaliśmy na przebudzenie się z letargu, na zelektryzowanie w narodzie, ale nie widzieliśmy dość czynnego zajęcia się obrabianiem bądź ogółu, bądź pojedynczych części dziejów i piśmiennictwa. Gruntowność zaś przypisku p. Jochera po jego dalszych uwagach, okaże się sama przez się przy następnym rozbiórze dzieła jego.



skich, a zatem i literatury polskiej, we wszystkich względach odpowiedniego, oczekiwać nie można, aż pomnożone i trafnie a porządnie dokonane zbiory i dopełnienia z kilku wieków jej trwania niedostatku w każdym kroku uczuć się dających nie zastąpią, ratując razem od zaguby to, co jeszcze dziś uratować można. Ułatwienie drogi i sposobu do tego, ułożenie wiadomości o znacznej liczbie pism polskich drukowanych z przeszłych usiłowań i nowych, w świetle dla dziejów nauk najprzyjaźniejszym, wyjednanie dla nich jak największych liczby prawd stałych (?) i ugruntowanych, otworzenie jakby składu jakiego, w którymby nowe przybywające doń przedmioty nadal rozmieścić się i rozstawić snadno mogły, połączyć z tém jak największą liczbę dat i wiadomości do dziejów czasów, społeczeństw i osób przydatnych, oto jest co zamierzono w niniejszém przedsięwzięciu. Zgodnie z tém, dzieło całe podzielone jest na 13 oddziałów następujących:

- 1) Literatura i filologia starożytna.
- 2) Nauki razem wzięte, zbiory, poligrafie.
- 3) Nauki teologiczne.
- 4) Nauki filozoficzne.
- 5) Polityka, prawo i ekonomia publiczne.
- 6) Prawo cywilne i kryminalne.
- 7) Nauki historyczne.
- 8) Poezya, wymowa, sztuki piękne.
- 9) Nauki matematyczne.
- 10) Nauki przyrodzone.
- 11) Nauka lekarska.
- 12) Ekonomia domowa, rękodzieła, rzemiosła.
- 13) Filologia nowożytna, oprócz ostatniego, który zawrze bibliografią pism treści niepewnej (?)

Każdy z tych oddziałów rozpada na trzy części: 1) Część historyczno-krytyczna; 2) Bibliografia; 3) Noty, z których każda przyczynia się do wyjednania pożytków i założonych celów tylko co powiedzianych.“

Plan bardzo piękny i jak w tym pierwszym tomie szczerze i porządnie wykonany. Tom pierwszy zawiera dwa oddziały, literatury starożytnej i nauk razem wziętych. Przez nauki razem wzięte czyli poligrafie chce rozumieć autor dzieje oświecenia w ogólności i szczególności, więc bibliografią, historią literatury, biblioteki, księgarnie, drukarnie, towarzystwa uczone, wychowanie i kształcenie umysłowe (pedagogikę i instrukcję), projekta i prawa w rzeczy instrukcyi, szkoły, dzieła encyklopedyczne, pisma peryodyczne, zbiory, poligrafie. Zawiele chciał p. Jocher w tym oddziale zawrzeć, ztąd trudność w wyszukaniu przywoitej nazwy dla niego, jak się sam w przypisku tłumaczy. Wiem, że nic łatwiejszego jak rozprawianie o różnych systematach w porządkowaniu bibliotek; nie chcę się więc wdawać w spór z p. Jocherem, że inny podział bibliograficzny byłby lepszy. Każdy niemal jest równie dobry, byle nie utrudzał wyszukania dzieł pojedynczych.

Jak część historyczno-krytyczna ma osobne paginowanie, tak i część druga bibliografii powinna była otrzymać foliowanie oddzielne od części przypisów, aby każdą z osobna połączyć i oprawić można. Niezachowanie tej uwagi, sprawia, iż czytelnik po Nr. 900 na k. 104, znajduje Nr. 916 na k. 211, i nie pojmuje przerwy. Uniknęłoby się tej nieprzyjemności, gdyby str. 200 i 201, na odrębnej karcie jako do bibliografii należące były odbite, z dalszém po k. 104 foliowaniem. Radziłbym nawet przedrukowanie tej karty i dołączenie jej przy jednym

z następnych poszytów, aby ją do części bibliograficznej przyłączyć można. Bardzo chwalebna, że na wzór Bruneta użyta liczba bieżąca do oznaczenia każdego pisma ciągnąć się będzie przez zbiór cały. Również chwalebnie postąpił p. Jocher, umieszczając w oddziale not, wykaz pism i rozpraw pojedynczych, jakie się w wymienionych pismach peryodycznych i rocznikach towarzystw znajdują. Dobrzeby było, gdyby na przyszłość przy tytule każdego dzieła, o którym w notach jest jakowaś dalsza wzmianka, dodawał p. Jocher, jak to już gdzie niedzie uczynił, ob. N. t. j. obacz Noty. Skoro czytelnik nie postrzeże tego dodatku, nie będzie już do not nadaremnie się udawał. W ogóle część bibliograficzna z notami do niej, jako predominująca, zapowiada wielką dokładność, i po ukończeniu dzieła uczyni zbiór Bentkowskiego, nie tylko dla tego że wcześniejszy, ale i jako nie wyczerpujący dawniejszych źródeł (mianowicie też Hoppiusza, Janockiego, Bielskiego i t. d.) wcale niepotrzebnym.

We względzie bibliograficznym stanie się dzieło p. Jochera niezbędnem dla każdego, kto gruntowniej piśmiennictwem krajowem zajmuje się, lub zajmować zechce. Lecz część pierwsza dzieła, historyczno-krytyczna, podająca obraz stanu nauki według 13 przytoczonych działów, niepospolitą jest jego także zaletą, jak to już na dwóch oddziałach w pierwszym tomie zawartych widzieć można. Jak Bentkowski jest pierwszy, co wystawił bibliografią naszą w niejakiś układzie; tak Jocher znowu jest pierwszy, który o każdej z nauk przedstawia stan jej pierwotny, jej wykształcenie się i szerzenie objawiane pismami drukowanemi, na które ta część rozumowana powołuje się, według bieżącej liczby w opisie bibliograficznym. Jego więc obraz stanu literatury i nauk

w Polsce obejmuje, jak to sam tytuł zapowiada, tylko półczwarta prawie wieku, czyli od wprowadzenia druku do roku 1830. Wszelako przy pierwszym zaraz oddziale literatury, starożytnej i przy drugim poligrafii, sięga uwagami swemi dziejów pierwotnych od zaprowadzenia chrześcijaństwa, jako z językiem liturgicznym, a ztąd i stycznością z zachodnią Europą; co pociągnęło za sobą obeznajmywanie się z owemi mistrzami nowo nastających narodów i tworzących się mocarstw. Również przy drugim oddziale, mając rzecz o szkołach, wspomina o pierwotnym ich stanie, ile data historyczne sięgają. Obraz ten wyrozumowany, czyli raczej szkic stanu każdej nauki, skreślony w mocnych zarysach; w miarę obfitości materiałów poparty przytaczaniem źródeł, podaje dość jasne o każdej wyobrażenie. Daj Boże, aby wszystkie inne oddziały nauk, równie zaspokajającemi się okazały dla professyonistów każdej umiejętności,— jak dwa obecne, ogólne wykształcenie na celu mające i powszechniejszych wymagające wiadomości.

Zwróć tu p. Jochera uwagę na drobną pozornie, a jednakże dla dzieła ważną okoliczność. Morduje się czytelnik w tym obrazie historycznym, z powodu braku odpoczynków na rozdziałach lub paragrafach w oddziale literatury starożytnej. Tym bardziej nużącym jest oddział drugi, Nauk razem wziętych, w którym tyle różnorodnych rzeczy pomieścić autor, a o których jednym tchem, bez ustępów (naksztalt Kuryera Warszawskiego) wydrukowane zdanie sprawy, między innemi i to czasem na czytającym robi wrażenie, że ten niespodzianie, bez ostrzeżenia napisem lub jakowymś zuakiem, zaskoczony zostaje nową materią, w mniemaniu że poprzedzającej rzecz się jeszcze toczy.

Opowiedziawszy pokrótce p. Jocher dawny sposób uczenia łaciny, mówi dalej (k. XXIX): „jednakże od roku 1810 tryb ten uczenia zaczyna ulegać wielu odmianom. W Litwie na tę odmianę wpływa *Groddeck*, w Warszawie *Stoephasius*...“ Następnie wystawia Grodka zasługi w obudzeniu smaku do literatury starożytnej w Wilnie, a o uniwersytecie Warszawskim nie ma ani wzmianki; tylko że w końcu (k. XXXI dodaje: „w Warszawie języka i literatury łacińskiej w ostatnich czasach uczyli *Zinserling* i *Trojanski*.“ (Trojański w Warszawie nigdy nie był nauczycielem). Inaczéjby zapewne to wszystko opowiedział Jocher, gdyby nauczycieli i urzędzenie szkół warszawskich znał równie dobrze jak Grodka i Wilno; a znałby ich, gdyby rodacy nasi troskliwsi byli o dzieje krajowe, każdy według stanu i możliwości; gdybyśmy tak jak miasta Gdańsk, Toruń, Ełk (Lyck), Elbląg, Leszno, Wschowa i t. d. mieli historią uniwersytetu krakowskiego i warszawskiego, Liceum warszawskiego i krzemienieckiego, szkół w Poznaniu, we Lwowie, Grodnie, Kaliszu, Zamościu i t. d. (1),

(1) Słyszałem, że niezmiordowany w pracach naukowych i tyle krajowi zasłużony *Linde*, wygotowywa historię Liceum warszawskiego, któremu od jego założenia w r. 1804 przez lat prawie 30 jako Dyrektor przewodniczył. Będąc on oraz członkiem Izby edukacyjnej, a późniejszej Kommissyi Oświecenia, wiele rzeczy mógł wiedzieć komu innemu niewiadomych. Piętnasto-letnia egzystencya Uniwersytetu warszawskiego zasługuje także, aby znalazła dziejopisa umięjącego się zapatrywać i należycie oceniać instytutu tego rodzaju. Wspomniawszy o *Lindem* trudno przemilczéć żalu i podziwienią, że po tyłu leciach od wydania jego słownika, prawdziwego skarbcu, ale skarbcu pereł, brylantów i drogich kamieni pomieszanych z żuzlem i plewami, nikt się dotąd nie zajął wyciągiem z niego rozumowanym w paru tonach, jeżeli nie nakształt słowników *Adelunga* albo *Leveaux* lub *Boista*, to przynajmniej *Noela*.

i w którychby zalety lub przywary i wpływ pojedynczych nauczycieli były wytknięte. Dowiedzielibyśmy się wówczas jak w tej szkole professor nauk przyrodzonych, w tamtej historii politycznej, w owej matematyki i t. d. wzniecił i zaszczerpił w swych uczniach zamiłowanie w jego przedmiocie, jak np. professor *Trippin* w Kaliszu więcej uczynił dla literatury starożytnej (lubo nie drukiem nie ogłosił), niż uczony ale bez daru pedagogicznego poczciwy *Stephasius*, albo nierównie od tego uczeńszy i genialniejszy, ale od pychy i spleenu dręczony *Zinserling* (1). Wykryłoby się przy takowych dziejach instytutów pojedynczych, ileto wywiera wpływu nie tylko na młodzież jednej szkoły ale i na całą generację i kierunek jej zatrudnień naukowych, dzielny professor, który i rzecz swoją zna należycie i umie w uczniów swoich przelać owego ducha zamiłowania w przedmiocie wykładanym.

Wyliczono już dawniej korzyści jakie z zaprowadzenia w Polszcze łaciny wynikały; lecz trzeba było genialnego Adama Czarnockiego (Chodakowski Zoryan ob. Encyklop. powsz.) i innych wieszczów, aby zwrócili uwagę badaczy na pierwotne Polski i całej Słowiańszczyzny dzieje, i naprowadzili na okazanie skrzywionej dążności, jaka za łaciną poszła. W całym obrazie literatury starożytnej p. Jochera i w wiadomości o szkołach, najmniejszej nie ma o tém wzmianki, która rozwinięta wpłynęłaby na opowiedzenie stanu dawniejszego piśmiennictwa i na kierunek mu nadany, a jaki odtąd brać powinno i rzeczywiście bierze.

(1) Wszyscy trzej nie żyją. Tym większa musi być z méj strony bezinteresowność.

Oddział trzeci, noty zawierający, obejmuje opisanie bibliograficzne wielu dzieł, dawniejszych zwłaszcza i rzadkich, tak co do zewnętrzności, jako też wyjątki z dzieła samego charakterystyczne, albo treści przedmów lub przypisań, które częstokroć w całości lub znacznych wyimkach są umieszczane, jako rzucające światło na treść samego dzieła lub jego metodę, albo na życie lub stosunki pisarza.

Co do biografii pisarzy te tylko pomieszczono, które ze źródeł mniej znanych wynikały. Wszystkie bowiem wprowadzać nie było ani w zakresie dzieła, mówi p. Jocher, ani materiały są po temu.

Z podanej treści i rozkładu całego dzieła, okazuje się, że bibliografią jest istotą jego, że przeto dla pisarzy dziejów oświecenia krajowego i stanu nauk w Polsce, najważniejszym stanie się materiałem, że dla literatów czyli prawdziwie uczonych będzie skarbcem, do którego w potrzebie lub w razach wątpliwych udawać się będą, że skarbiec ten jako zbiór formalny wszelkich pódów piśmiennych drukiem ogłoszonych, poprawami i uzupełnieniami pomnożony, stanowić będzie ognisko czyli punkt zjednoczenia wszystkich gałęzi naukowości drukiem dotkniętych.

Część zaś historyczno-krytyczna przez wszystkie trzynastcie działów przeprowadzona, utworzy prawdziwy obraz naszej uprawy umysłowej i skoro przyjemném wyłożeniem się zaleci, przejdzie nie tylko w ręce właściwych literatów, ale i osób wszelkiego stanu wyższe ukształcenie mających.

Nie chcę tu wdawać się w wynurzanie odmiennego mojego na niektóre rzeczy zapytrywania się, ani też w wytykanie mniejszych lub większych usterek, od dzieła

tego rodzaju i takiej rozległości nieoddzielnych, aby nie ostudził zapału z jakim się wziął p. Jocher do rzeczy, i z jakim do jej ukończenia pozostać powinien. I owszem, prosimy go o wytrwałość w tej mozolnej lubo bardzo użytecznej, wielce jednak niewdzięcznej pracy. Niech wedle raz wytkniętego planu śmiałym postępuje krokiem, aby do zamierzonego dobiegł celu.

Przed rozstaniem się jedną przełożę uwagę: aby dzieło p. Jochera, nim się całkowicie ukończy, więcj praktyczném i do użycia stosowném uczynić, powinna księgarnia postarać się o wygotowanie do każdego tomu ściśle alfabetycznego autorów spisu, które, po ukończeniu całości, zleją się w jeden spis ogólny. Drugi regestr osób i rzeczy w przedmowie obiecany, pozostać może do końca dzieła, lubo wielceby był pożyteczny i przyjemny przy każdym tomie, nim się druk całości ukończy. Zaniedbanie tego utrudni użyteczność dzieła i umniejszy jego używanie.

Jak Bentkowskiego dzieło nosi w ogóle jakąś barwę przeszłowieczną, a Jochera przez swój układ ściśle naukowy, zdaje się być przeznaczoném dla samych szkolnouczonych, tak znowu Wiszniewskiego historia jest nacechowana zewnątrz i wewnątrz znamieniem teraźniejszości, i stanie się towarzyszką i uczestniczką wszelkich stanów i społeczeństw ogładzonych.

Wystąpił z uwagami nad przedmową i wstępem do dzieła Wiszniewskiego pan L. D. (w Piśmiennictwie krajowém z r. 1840 Nr. 21). Lecz te uwagi okazują wprawdzie myślącego i ocytanego pisarza, ale tak są po pańsku, tak podjazdowo rzucone, iż możebym nie wspomniał o nich, gdyby nie stały się powodem odpowiedzi p. Bohdana z Werydycz Werydyckiego (?) w témże piś-



mie, w Nrze 27, 29, 30 i 31 umieszczonej. Odpowiedź ta napisana jest z taką gruntowną znajomością rzeczy, z taką godnością w tonie całego wystąpienia, iżbym ją za wzór w polemice przedstawił. Części jej jako to: o stylu piszącego dzieje, o krytyce dzieł (1), o bibliografii i o bibliomanii, o literaturze łacińskiej i o tłumaczeniach klasyków łacińskich; o historii Egipcyan; o historii literatury Greckiej przez Greków; o znajomości cerkiewnej literatury literatom naszym; o Bentkowskiego historii literatury; o felietonie paryzkim i t. d. są to rozprawy głęboko pomyślane, a oddane w sposób bardzo przyjemny, tak, że niektóre wartoby przedrukowania dla większego ich upowszechnienia, jak np. rozprawa o literaturze łacińskiej i bezowocném tłumaczeniu jej klasyków. Pan L. D. zasługuje więc na rzeczywiste miłośników piśmiennictwa krajowego podziękowanie, że spowodował odpowiedź zawierającą tyle dobrych i tak pięknie powiedzianych rzeczy.

(1) Nawiasem mówiąc, tylko wyrazów p. Werydyckiego: „owo święte i prawdziwie chrześcijańskie prawidło: *Pereat mundus fiat justitia*“ — nie podpisałbym wcale; bo to zdanie piękne na papierze, ale okropne w praktyce, mam owszem za wcale przeciwne duchowi chrześcijaństwa. Pisałbym się raczej na zdanie wielkiej monarchini: *le mot justice est trop fort pour l'homme, il ne peut supporter que l'équité*. A podobno i sam p. Werydycki zgadza się ze mną w dalszym ciągu swój odpowiedzi, gdzie przytacza: *non omni hora homo sapit*. Albo jak to autor Koliszczyzny sprawiedliwie powiedział (u Wiszniew. T. II. k. IV) „iż dziecinna pobłażliwość jest wstydem dla piśmiennictwa, z największą szkodą dla samych piszących.“ Tak jest, *dziecinna*, nie zaś *rozsądna* pobłażliwość t. j. mająca wzgląd na naturę ludzką, na czas, na okoliczności, i na stosunki piszącego. Zkąd wyniknie, że krytyk oceniając dzieło jakowe, bądź dawnego, bądź żyjącego autora, względnie (*relative* nie zaś *indulgent*) przyzna mu zalety pewne, a bezwzględnie do śmieci policzy.

Ponieważ nie należę do liczby tych czytelników co przedmowy dzieł pomijają, lecz owszem czytam je z uwagą, abym powziął o zamiarze, o stanowisku, o widokach autora, o planie i rozkładzie dzieła jasne wyobrażenie; sądzę więc że i czytelników Biblioteki Warszawskiej najlepiej obeznajmię z istotą dzieła, przytaczając z przedmowy miejsca, przedstawiające charakterystykę całości.

„Wydamę zapowiedzianą przed kilką laty Historią literatury polskiej (mówi p. Wiszniewski) choć na około słyszę o piszących się dziełach téj saméj treści..... W obrazie tych dziesięciu wieków literatury naszéj, który dla pożytku i zabawy (1) czytelników oddaję, chciałem odświeżyć sławę w dawnych zyskaną wiekach, wydrzeć niepamięci rzeczy które czas w oczach naszych pochłania, chciałem uczącym się wskazać które z gałęzi wielkiego drzewa wiadomości ludzkich zaniedbane już uschły, na czém do r. 1840 skończyliśmy (2); a zatém od czego dalej rozpoczynać wypada, abyśmy, nauczeni doświadczeniem przeszłości, dwa razy tych samych nie popełniali błędów, i rzeczy przez innych już dobrze wykonanej, nie ropoczynali na nowo. Jeśli książka moja nie zasłuży na imię historyi, które jéj nadałem, znajdzie tu wszelako czytelnik nagromadzone wiadomości dla przyszłego dziejopisa, których z niemałym mozółem i unudzeniem, niekiedy w nader lichych wier-

(1) Jak trafnie w tych dwóch wyrazach objął p. Wiszniewski najróżnorodniejszych swych czytelników!

(2) Ponieważ dzieło pana Wiszniewskiego' zapewne kilka lat po- ciągnie się, prosi więc wielu wielbicieli jego pióra, aby literalnie ro- kiem 1840 nie chciał się ograniczać, ale ważniejsze płody piśmienne choć i po roku 1840 wydane, raczył przesiewać na swym rzeszocie i wcielać je do swojego wątku.

szem i prozą ramotach szukać przychodziło. Literatura albowiem polska składa się najwięcej z licznych kilikolistkowych, ulotnych pisemek; które błąkały się samopas i łatwo przepadały; bo ich wartości historycznej nikt nie przewidział. Nawet owe szumno głupie panegyryki w nadętych i wyszukanych aż do ckliwości wyrazach, myśl drobną pod grecką i łacińską kryjących uczonością..... trzeba było zbierać i czytać; brnąć przez powódź słów obranych z myśli, w nadziei, (która się nie zawsze zjściła) ażali się co ciekawego do historyi nie znajdzie..... Ta myśl, iż książka niniejsza uściele młodszym czytelnikom moim drogę do poznania własnej literatury, że może stać się dla niej przewodnikiem na tym rozległym stepie, gdzie długo trzeba przebywać bezwodne piaski, nim się znękaną przewodnik pocieszy widokiem palmy, pod której rozkosznym cieniem odetchnie i z czystego źródła pragnienie ugasi, była dla mnie największym do jej ukończenia zachęceniem i pobudką. Z własnego mam to doświadczenia, że żadnej, a szczególnie naszej literatury, bez przewodnika nauczyć się nie można? (1) Ta więc książka każdemu co się prędko i łatwo z literaturą naszą obeznać zechce, będzie służyła za przewodnika, oprowadzi go za rękę po wszystkich dziesięciu wiekach, pokaże wszystkie ścieżki, któremi się obce oświecenie do nas wciskało, odsłoni panującą myśl każdego wieku i przyczyny obłąkania; namieni o pomocach i przeszkodach: gdzie dla zrozumienia własnej, na probatymcze, lub zachodnio-europejskie literatury obejrzeć się należy. Jestto piękny i nader rozległy zawód. Literatura bowiem polska obiegła już całe koło i zwró-

(\*) A pan Wiszniewski jakiegoż miał przewodnika?

ciła na kolój, z której ją był wiek X wyruszył; teraz stoi jak dąb stuletni; który odmłodniał w konarach i świeżym liściem się pokrył. Jój historia jest dokończoną, spełnioną zupełnie, i ma cały urok pięknej i ciekawej powieści, choć jest prawdziwą. Dwadzieścia lat temu jeszcze dziejopis nie miał przed sobą tak pięknego pola; przyszłość choć bliska była jeszcze zakrytą; co my teraz wszyscy wiemy, to w ówczas dwóch tylko przepowiadało. Teraz nietylko na jój dzieciństwo, różne przygody słabego wieku, usterki dojrzalego, kłęski, wyrodzenie się, upadek, patrzeć możemy; bośmy doczekali się rozwiązania całej powieści, doczekali końca téj historyi, pełnego najpiękniejszych, złotych na przyszłość nadziei, które tak świetnie od lat dwudziestu zyszczać się zaczęły.“

Z tych wyrazów przedmowy, widać rozległość zamierzonego planu całego dzieła, a spis rzeczy w Tomie I. zawartych, objaśnia go bliżej. Aby dać wyobrażenie w ogóle, załączam go tutaj:

„Przedmowa — Wstęp. Epoki literatury polskiej, których autor dziewięć przyjmuje. 1° przedchrześcijańska, 2° od 960 — 1400, 3° od 1400 do 1500, 4° od 1500 do 1650, 5° od kłótni jezuitów z akademią krakowską i ich przewagi, do naprawy nauk przez X. Konarskiego czyli od r. 1650 — 1750, 6° od 1750 — 1795, 7° od 1795 — 1814 którą trafnie nazwał okresem Czackiego, 8° od 1815 — 1830 pamiętna walką romantyków z klasykami, gdzie literatura polska porzuciwszy nakoniec grecką i rzymską przeszłość, poczęła się przegłądać w czasach słowiańskich, chrześcijańskich wiekach i wróciła na łono natury i własnego kraju; 9° od 1830

do 1840 (1). Następuje spis dziejów zatraczonych lub dotąd w rękojmie zostających. (Czytając ten spis, często mi wypadało na myśl *parturiunt montes...*) Źródła historii literatury polskiej. Epoka 1. Epoka 2. Rozdział pierwszy — historia literatury polsko-słowiańskiej; o poezyi a mianowicie o pieśniach (wstęp cudny); o pieśniach ludu litewskiego Dajnos; pieśń o wyprawie Igora na Połowców; filozofia tkwiąca w przypowiastkach i przysłowiach; historia, szczątki innych nauk (oj! prawdziwe szczątki! ledwo zasługujące na nazwisko nauk, gdyby ich był p. Wiszniewski wyobraźnią i piórem swoim nie ubarwił). Rozdział drugi. Historia rozwijania się i postępów polsko-łacińskiej literatury. Rozdział trzeci. Historia poezyi polskiej za Piastów. Rozdział czwarty. Proza za Piastów. Rozdział piąty. Proza i wymowa polsko-łacińska za Piastów. Rozdział szósty. Nauki przyrodzone, mineralogia, rolnictwo, ogrody.“

Rozkład drugiego tomu jest następujący: Przedmowa w której między innymi autor mówi: „Gdyby w historii narodów zaprowadzono porządek w wykładzie, za pomocą którego nauki przyrodzone tak wysoko podniosły się, zacząłbym być historią od epoki dzisiejszej, od książek które wszyscy czytali, od literatów wszystkim niemal osobiście znanych, lub żyjących jeszcze, a od znanych nam zbliżonych czasów i osób, cofając się wstecz

(1) Bentkowski w swém dziele sześć tylko okresów przyjmuje: I. od wprowadzenia chrześcijaństwa do Kazimierza W. (od 964 — 1333). II. do objęcia rządów przez Zygmunta I. (od r. 1333 — 1506); III. do otworzenia szkół jezuiickich w Krakowie i rozstrzygniętej przewagi jezuitów nad akademią krakowską (od r. 1506 — 1622); IV. do wskrzeszenia nauk i zaprowadzenia lepszego smaku przez Konarskiego (od 1622 — 1760); V. do ustanowienia X. Warszawskiego (od 1760 do 1807); VI. od orzeźwienia języka polskiego do nowszych czasów.

coraz głębiej w przeszłość, dopiéro na końcu byłbym przyszedł do epoki piastowskiej i czasów słowiańskich, słowem prowadziłbym czytelnika tą samą ścieżką którą sam chodziłem. . . .“ Myśl ta niepospolita, zdaje mi się przedstawiona już od kogoś około r. 1820 Kommissyi Oświecenia w Warszawie co do uczenia historyi politycznej po szkołach, godna jest bliższego rozstrząśnienia i próby, np. na krótkim rysie w ten sposób napisanej historyi powszechnej lub historyi narodu polskiego, a wtenczasby się jaśniej okazało, jak dalece ta metoda do politycznej historyi dałaby się zastosować.

*Epoka druga* (od 960 — 1400). *Rozdział szósty* (czyby nie lepiej było przy każdej epoce nowe zaczynać rozdziały, a zatem niniejszy nazwać pierwszym?) *Historia kronikarstwa polsko-łacińskiego* (opuszczam poddziały i §§). *Rozdział siódmy*, O kronikach zmyślonych Narkosza, Warmisza, Prokosza, Kagninira i t. d. *Rozdział ósmy*, Geografia polski, Etnografia polska, Podróże polaków do krajów cudzoziemskich, a mianowicie do Tatarów. *Rozdział dziewiąty*, O bibliotekach, szkołach katedralnych, klasztornych i parafialnych. *Rozdział dziesiąty*, *Historia akademii krakowskiej do r. 1400*. *Rozdział jedenasty*, *Historia architektury, malarstwa, rzeźby i muzyki*. *Rozdział dwunasty*, O pieniądzach i mennicy, tudzież wartości wiosek za Piastów. *Rozdział trzynasty*, *Teologowie, kaznodzieje i waldensowie*. *Rozdział czternasty*, *Prawo kanoniczne w Polsce i kanoniści*. *Rozdział piętnasty*, *Ustawy synodalne polskie, Ustawa Bodzantego względem dziesięcin*. *Rozdział szesnasty*, *Historia prawa polskiego (najobszerniejszy i najinteressowniejszy)*. *Dodatek dziesięciu dyplomatów z czasów piastowskich dotąd nigdzie nie wydanych*.

Spis niniejszy podaje ogółową treść dzieła; ale sposób wykładu i sam wykład który czytać trzeba, okazuje męża mającego materyalnie i formalnie stanowić, a poniekąd już stanowiącego w piśmiennictwie polskiem epokę. Do głębokiej bowiem i rozległej erudycyi, nie tylko co do rzeczy krajowych ale i obcych, jakiej po Naruszewiczu nieśmiertelny Czacki wystawił przykład w swojej encyklopedyi polskiej (2), do erudycyi, mówię, jaką podziwiamy u jednego z jego wychowanków w różnorodnych jego mozolnych badaniach naukowych, połączył Wiszniewski tak rzadko z nią w parze idący smak w wykładzie, śmiałość w patrzeniu i ocenianiu dziejów i płodów piśmiennych, zręczność w władaniu językiem, żywość i przyjemność w wystowieniu, że przeto (nie à la Janocki, ale językiem nawet Brauna mówiąc) do najgruntowniejszych i najznakomitszych dzisiaj literatów polskich policzyć go należy. Na takiego olbrzyma, w pancerzu, a razem sztukmistrza trudno się porywać.

Pięknie odezwał się p. Dominik Szulc (w Piśmiennictwie krajowem do Gazety Porannéj z roku 1840 N<sup>o</sup> 50) ze zdaniem swoim nad ogółem drugiego tomu. Nie wiem czy słusznie wdał się w niektóre drobne szczegóły, które po ukończeniu całości należyciej ocenić będzie można. Teraz wołałoby tylko należało, aby, kogo stanie, nabywał książkę pana Wiszniewskiego i czytał ją, i jeszcze czytał.

(1) Tak niemal chciałbym nazywać jego dzieło o Statucie litewskim. Zamiast tłumaczeń klasyków łacińskich, większąby przysługę ktoś zrobił przedrukowawszy całkowicie Czackiego dzieło. Gdyby zaś to uczynił z dodaniem nowych przypisów, tym większa należałaby się wydawcy wdzięczność.

Na drobne uchybienia lub różność w zdaniu z autorem, co do rzeczy w tych dwóch tomach zawartych, nie czas teraz zwracać jego uwagę; już to aby mu nie przerywać ciągu dalszej roboty, już z powodu, że drugie tych dwóch tomów wydanie lub treść z nich nastąpi chyba później. Prędzejby można podać niektóre uwagi tyczące się ogółu, o ile takowe na następne tomy wpłynąć mogą, jeżeli do przekonania pana Wiszniewskiego trafią.

W widoku przeto że, bodaj! jak p. L. D. stanę się powodem samemu autorowi albo p. Werydyckiemu do objaśnienia mnie i publiczności, ośmielam się rzucić parę pytań i wątpliwości.

Widząc, że Wiszniewski wziął wyraz literatury w niezwyczajnie rozległym znaczeniu, (objął bowiem pod nim nie tylko pody piśmienne ale i całą oświatę i cywilizację, wszelkie rozszerzenie lub objawienie pomysłów naukowych lub wyobrażeń rozumowych albo rozumowanych, gdy np. mówi o budownictwie, rzeźbiarstwie, malarstwie, muzyce, o przysłowiach, o bobrowniach, o ogrodach i t. p.), począłem wątpić, czyli słusznie nazwał je historią literatury polskiej. Nadto jak historia polityczna zajmuje się opowiadaniem zdarzeń, i czynów tylko znakomitych (które wyraźny wpływ wywarły na rodzaj ludzki, jeżeli jest powszechną; lub na pojedynczy naród, jeżeli jest specyjalną); tak i historia literatury nie może, czyli raczej nie powinna się zajmować lada fraszką byle drukowaną albo pisaną, śledzeniem szczegółowych faktów, sprawdzaniem pojedynczych dat (chyba czasem tylko w przypisku), a tém mniej przedmiotami do piśmiennictwa nie należącemi. Wszelako Wiszniewski nie mając obrobionych materyałów, a nawet i surowych



nie dosyć, przechodzi wszystkie drobiazgi i przerabia je po mistrzowsku, korzystając z łada napomknienia lub wyrazu w kronikach, legendach, przysłowiaach dochowanego, które wybornie na swą korzyść obraca. Takowy jednakże wykład wolałbym nazwać krytycznym rozbiorem historyi oświecenia i piśmiennictwa w Polsce, lub coś podobnego, niż samą już historią, lubo jest nią w istocie i zawiera jeszcze daleko więcej. Nie straciłoby dla tego dzieło na swych zaletach, a nazwa byłaby właściwszą.

P. Wiszniewski przechodzi w każdej epoce stan nauk pojedynczych; czyliby nie było przyjemniej dla czytelników podanie obrazu ogólnego oświaty każdej epoki z osobna, a przedstawienie stanu każdej nauki lub umiejętności przez wszystkie epoki w związku?

Czy wolno jest domniemania wystawiać za fakta historyczne jak np. (II, 27/1) że Bolesław śmiały bił dobre pieniądze w Wrocławiu, gdy jest jeszcze bardzo problematycznym, czyli ów pieniądź trzebuński przez L. Bolesławowi przypisany jest polskim i Bolesławowskim? że litewskie pieśni Dainos należą do polskiej literatury? Przystaję na tych ogólnych uwagach, zostawiając rozprawę o szczegółach dalszemu czasowi.

Na zakończenie dołączam historyjkę, którą mój sąsiad H. w starym rękopiśmie znalazłszy, w wystawieniu do dzisiejszej zastosował mowy, udzielił raczył. W tej powieści mój sąsiad chciał upatrywać jakieś zastosowanie; przytaczam ją więc jako gawędę, z której bystrzejsi coś może wycisnąć potrafią.

### *Historja pałacu Lirum w Halice.*

Wszyscy niemal ogładzeńszy mieszkańcy krainy L. mniej więcej czuli potrzebę wielkiego, wspaniałego pa-

facu, w którymby nietylko..... (miejsce zatarte w rękopiśmie) *Lirum* zwać się mającego; ale z uczuciem tém, a tym mniej z chęcią do budowania go, nikt się nie odezwał publicznie. W tém znakomita osoba zaprosiła pana F. (jako rozprawiającego głośno o potrzebie właśnie tego rodzaju gmachu), aby wystawił takowy budynek na małą skalę, zapewniając go, iż mu następnie wyjedna patent swobody..... F. znający teoretycznie architekturę, ale który w praktyce przez drobne tylko klecionki dał się poznać publiczności, zamiast stawiania miniaturowej budowli, do której nie miał ani wskazanego planu, ani upatrywał dosyć materyałów budowlanych, podał na wielką skalę abrys, albo raczej odszkicował go i to od ręki tylko, tak co do wewnętrznego rozkładu, jako i co do facyaty. Abrys ten jako szkic, nie we wszystkich częściach miał wyraźne rysy, ale często tylko śmiałe z niechcenia rzucone kreseczki, zostawiające otwarte pole dla rozlicznych myśli lub fantazyi; nadto pozgromadzał F. z różnych stron mnóstwo budulcu i innego prostego materyału, który jednak do całego gmachu, jak to sam zapowiedział, wcale nie był dostateczny i nienależycie posortowany; że przeto do zwożenia reszty i sortowania wzywał miłośników i znawców. Prócz tego prostego materyału dostarczył cokolwiek i szlachetniejszego, wykwinniejszego, jakoto kilkanaście bloków marmuru, niektóre z krainy teraz dla nas nieprzystępnej; u kilku bloków rozpoczęte było ogładzenie. O wyrobieniu kapitelów do kolumn nieczynił wzmanki nawet, gdy ani ilość samych kolumn, ani ich rozłożenie nie było wiadome, ponieważ szkic facyaty samej najmniej był wyraźnie oznaczony.

Plan gmachu przez F. podany podobał się dla swéj jasności, prostoty i jakiejś popularności, niemal powsze-

clinie; tylko szeptano sobie do ucha, że inskrypcya pod attyką nakreślona, dwóznacznością swoją, na mylne o przeznaczeniu całego gmachu naprowadzała wyobrażenie. Ale na nieszczęście, wśród radości z powodu naszkicowanego abrysu i nagromadzonych materyałów budowlanych, wielu poczytało już sam gmach za wystawiony, lecz niedokończony, który przeto brakującym materyałem uzupełnić należało. Z zapałem rzucono się do wyszukiwania reszty tego materyału, i tém prawie wyłącznie zajmowano się. Każdy co przywiózł kilkadziesiąt lub więcej cegieł, lub kamieni, albo ankier lub ankierok, poczytał się za współbudownika, a nie jeden i za budowniczego.

Tym czasem nowe zjawily się potrzeby i widoki do urządzenia gmachu zamierzonego. Abrys F. tym mniej mógł zaspokajać interesentów budowlanych, że wówczas jak on ją skreślił, nie wiedziano o tych potrzebach, a pomimo tego, żaden architekt z professyi nie wystąpił z nowym planem, ale porządnie narysowanym, któryby już podał jasne wyobrażenie tak facyaty jako i rozkładu wewnętrznego, i miał zarazem wzgląd na świeżo objawione potrzeby.

Gadano wiele i rozmaicie o abrysie F.—Jedni mówili, że przestarzały i na nie się nie przyda; inni mówili, że dobry i materyałów dosyć, tylko wziąć się należy do samej budowy; drudzy sądzili, że abrys za ciasny, nie odpowiadający rozlicznym potrzebom; inni mniemali, że niesłusznie nieobjął jednego rodzaju materyału i t. p. Ale wszystko kończyło się na pogadance; nikt nie podał publicznie nowego abrysu. Sam F. także nie wiedząc dla czego, nie zajął się przerysowaniem na czysto swego szkicu. Przez długi czas zapowiadał jeden budowlany

entrepreneur dokończenie gmachu; ale się skończyło na obietnicy.

Dopiero po wielu latach wystąpił współcześnie ów przedsiębiorca, w innej zaś okolicy architekt, znany już z wystawionych przez siebie budowli. Pierwszy, pożyczający materiały budowlane za samą budowlę, zaprosił budowniczego do ukończenia gmachu jaki F. wystawił. Ten budowniczy podług myśli entrepreneurera zajmąwszy się skrętnie pozbieraniem wszelkich prostych materiałów, i rozporządkowawszy je na nowo, dokończa niby budowlę przez F. zaczęta. Zdaje się nawet że niewiele innym zbieraczom do uzupełnienia zostawi. Ale pojmując lepiej od entrepreneurera myśl szkicowanego abrysu i przeznaczenie pałacu, podał nowy abrys facjaty, bardzo skromnej wprawdzie ale mającej być ozdobioną kolumnami doryckimi, które już nawet wznosić począł. Czyli i całą facjatę wykończy, niewiadomo. Samą zaś budowlę wewnętrznych apartamentów, ich rozkład i połączenie, zostawił czasowi, w myśli, że jak wszelkie zapowiedziane materiały zgromadzone będą, robota się rozpocznie, gdy od ich ilości i jakości zawisło rozporządzenie ogółu. Jednakże ogół abrysu jakkolwiek prosty, otoczony jest jakąś atmosferą mglisto-uczoną, która całe dzieło mniej popularnym czyni. Drugi, bez podania wyraźnego abrysu do owego pałacu, wskazał tylko nową kopalnię materiału (na który ani F. ani X. względu nie mieli), bardzo szacownego wprawdzie ale też często i zwodniczego, i przydał w myśli apartamenta, które podobno nigdy zamieszkałe nie będą, albo w użycie nie wejdą, rozpoczął samą budowlę gmachu. Stoją już fundamenta i część jakaś budowli, ile z przestrzeni miejsca, i z ogromu mass nawiezionych wnosić można, wspa-

niała, przepyszna; ale o całości nie można jeszcze powziąć wyobrażenia jasnego, bo wszędzie rusztowania pozostawiane. Same te rusztowania wymagały już nielada artysty, które dla przyszłych budowniczych mogą się stać nauką, tak jak rusztowanie Fontany, na którego zjawienie się powalony przez barbarzyńców obelisk w Rzymie (dziś przed kościołem S. Piotra stojący) dziś prawie czekał wieków, aby go na powrót pionowo postawić.

Ponieważ na fundamenta zapuścił się budowniczy bardzo głęboko, więc je wypełnił suterrenami, których praktyczne użycie, częścią i dla wilgoci, dla wielu zdaje się wątpliwém. Teraz trudno się w nich rozpatrzyć, bo buksztele mimo skończonych sklepień, nierozrzucone. Powiadają zaś niektórzy, że te buksztele pozostać muszą na zawsze, bo sklepienia, niektóre zwłaszcza, składane z materyałów niewłaściwych, grożą zawaleniem za odjęciem bukszteli.

Stylu całej budowy rozpoznać jeszcze nie można, w części dla tego że dotąd nie wiele nad poziom wzniesiona, w części iż zastawiona mnóstwem rusztowań. Ile jednak otwory i szpary dopatrzeć, i wystawione części dorozumieć się pozwalają, zdaje się bardzo mieszany, bizantyna i gotyka obok greycyzmu i romanizmu. Mimo tych wszystkich pomrukiwań, uprzedza się spektator na korzyść biegłego artysty, że w całości będzie panowała harmonia, ale tylko dla prawdziwych znawców zrozumiała. Mówią bowiem sobie: Kiedy ten budowniczy na tak niewdzięcznym gruncie, tak zręcznie potrafił przy pomocy palów wystawić fundamenta, toć jako znawca innych znakomitych budowli i swemu gmachowi potrafi nadać gustowną, przyzwoitą facyatę, i wewnątrz taki za-

prowodzi rozkład, że gość odwiedzający nie zabłądzi, i owszem łatwo znaleźć się w nim potrafi.

Wielką zaletę tego gmachu stanowi, że architekt jest oraz wybornym rzeźbiarzem, który sam według właściwych pomysłów obrabiając bloki kamieni i marmuru, dłutem swoim nadaje im powab, ruch i życie niemal. Wszelako..... *(Tu przerywa się stary rękopism).*

---

**Czyli w sprawach cywilnych które dotyczą osób zaginionych, Prokurator królewski ma obowiązek działać z urzędu, to jest jako strona główna i w jakich przypadkach?**

*Przez J. S.*

---

Kiedy w kraju naszym zaprowadzono prawodawstwo cywilne francuzkie, nie przyjęto jednakże z Francyi wielu takich ustaw, które z témże prawodawstwem ściśle i nierozdzielny mają związek. Dowodem tego jest ta niezaprzeczona prawda, że w całym prawie, które u nas obowiązuje, nie mamy takiej ustawy, któraby oznaczyła tę ważną różnicę: kiedy Prokurator działać ma w sprawach cywilnych z urzędu, to jest jako strona główna, a kiedy jako strona łączna, tak jak to prawo francuzkie z dnia 24 sierpnia 1790 r., i 20 kwietnia 1810 r. uczyniło.

Pierwsze w art. 28<sup>im</sup> wyrzekło :

„Prokuratorowie królewscy w sprawach cywilnych pod rozpoznanie sądów przychodzących, urzędowa-

nie swoje wykonywać będą sposobem wniosków, które czynić są obowiązani, nie zaś sposobem skargi.“

Drugie w art. 46<sup>ty</sup>m postanowiło :

„w sprawach cywilnych Prokurator działa z urzędu, w przypadkach prawem wyszczególnionych.“

U nas głównym przepisem co do Prokuratorów jest art. 83 k. p. s., z którego wykazuje się, że we wszystkich sprawach cywilnych, Prokurator działa jako strona łączna, to jest, po wprowadzeniu sprawy przez obrońców, oświeca Sędziów w swoim bezstronnym głosie, dając zdanie o żądaniu każdej ze stron do sprawy wchodzącej, a czyniąc swój wniosek za żądaniem jednej, do której się łączy. Z tej to przyczyny Prokurator w takim przypadku, nazywa się stroną łączną.

Tymczasem zaprzeczyć niemożna, że w prawie naszym liczne są przypadki, w których wykazuje się potrzeba, ażeby Prokurator działał jako strona główna, to jest jako przeciwna drugiej stronie do sprawy wchodzącej, bez względu czyli to działa w charakterze powoda, pozwanego, lub interwenienta. I tak podług art. 491 k. c. p. Prokurator może domagać się pozbawienia własnej woli w przypadku szaleństwa — podług art. 340 pozbawienia władzy rodzicielskiej — podług art. 92 prawa o małżeństwie z dnia  $\frac{1}{2}$   $\frac{0}{8}$  marca 1836 może domagać się unieważnienia małżeństw zawartych pomimo przeszkód wynikających z różności religii, z wielożęstwa, z ślubów zakonnych i wyższych święceń, z przestępstwa z pokrewieństwa i powinowactwa w linii wstępnej i zstępnej, pomiędzy braćmi i siostrami rodzonymi i przyrodnymi, — a jednakże niema wyraźnego prawa, któreby upoważniało Prokuratora do wystąpienia za pomocą skargi.

W takim więc położeniu rzeczy, kiedy nie mamy wyraźnego prawa w jakich przypadkach Prokurator działać ma jako strona główna, a w jakich jako strona łączna, szczególnie przecież istnieją w prawie przypadki, w których czynić powinien jako strona główna; przyjąć potrzeba tę zasadę: że zawsze ma obowiązek działać jako strona łączna, wyjąwszy w przypadkach prawem wyznaczonych.

Ta ogólna zasada, której nie można w prawie naszym odrzucić, wątpliwą być mi się zdaje, w materji o nieobecnych podług kodexu cywilnego polskiego uważanej. Prawodawca nasz nigdzie wyraźnie nie nakazuje działać Prokuratorowi z urzędu, to jest jako stronie głównej; a jednakże każdy zgodzi się na to, że jeżeli gdzie to w tym przedmiocie, to jest w przypadku nieobecności osoby jakiej, Prokurator królewski za nią działać powinien. Czy nie wnioski w sprawach do których nieobecny wchodzi, czyli być stroną łączną, nie jest dosyć, bo główny cel tego prawa jest dopilnowanie praw nieobecnego, czego wszakże Prokurator nieosięgnie, jeżeli tylko ograniczy się do działania jako strona łączna.

Kodex cywilny polski czyni różnicę, między nieobecnością z domniemania, a nieobecnością uznaną przez Sąd. Nieobecnych z domniemania nazywa zaginionymi, a nieobecnych z uznania Sądu znikłymi. Zamiarem moim jest (jak to sam początek niniejszego pisma wykazuje) wskazać obowiązki Prokuratora królewskiego względem osób zaginionych.

Najważniejszy przepis w tym względzie jest objęty w art. 38 powołanego prawa w tych wyrazach.

„Prokurator królewski jest szczególnie obowiązany, czuwać nad dobrem zaginionego, i wnioski



jego we wszystkich żądaniach, tyczących się zaginionego, wysłuchane być powinny.“

Wyznać należy, że redakcja tego artykułu nie jest zupełnie jasną, bo nie można wiedzieć czyli Prokurator ma działać jako strona główna i łączna, czyli też tylko jako strona łączna jedynie; zdaje się bowiem że ów obowiązek czuwania nad dobrem zaginionego, Prokurator nie inaczej jak sposobem wniosków swoich, zatém jako strona łączna wykonywać powinien. Tymczasem sama natura rzeczy pokazuje, że tak nie jest: albowiem jakimże to sposobem Prokurator czuwałby mógł nad dobrem zaginionego, jeżeli nikt w tym względzie do Sądu nie zanieść żądania? Musiałby więc obojętném patrzeć okiem na zniszczenie majątku zaginionego, na niedozór jego małoletnich dzieci, a następnie na ich zepsucie, a częstokroć nędzę. Tam gdzie idzie rzecz o osoby których interes Prokuratorowi również obojętnym być nie może, lecz które mają swoich szczególnych obrońców, jakimi są: małoletni, bezwłasnowolni i t. p., tam mówić dosyć jest kiedy Prokurator działa jako strona łączna, bo osoby te bronione są przez opiekunów, kuratorów i t. p. Lecz kiedy rzecz idzie o interes zaginionego który mógł niezostawić żadnego obrońcy, wówczas jego prawnym obrońcą jest Prokurator i wtedy jako strona główna za pomocą skargi działać powinien.

Ta zasada najlepsze poparcie znajduje w samém prawie o nieobecnych, i tak: art. 42 upowaznia Prokuratora królewskiego do działania jako stroną główną, przy wyprowadzaniu śledztwa o zaginionym — art. 46 nadaje mu tenże sam charakter, gdy idzie o rozpoznanie rękopisów, jaką złożyć powinni wprowadzeni w témczasowe posiadanie; bo Sąd niedziałając z urzędu, nie mógłby

roztrząsać przedstawionęj rękojmi przez osoby żądające wprowadzenia siebie w témczasowe posiadanie, gdyby przeciwnęj strony to jest Prokuratora nie było. Wreszcie art. 47 uważa Prokuratora za stronę główną, skoro stanowi że testament osoby znikłej na żądanie stron interessowanych, lub Prokuratora królewskiego otworzonym będzie.

Tym tedy sposobem lubo redakcyja art. 38 jest wątpliwą, przecież inaczej go rozumieć nie można jak tylko w tém znaczeniu, że dwa rozporządzenia w sobie zajmują; przez pierwsze Prokurator królewski obowiązany jest szczególnie czuwać nad dobrem zaginionego, — przez drugie czynić wnioski we wszystkich żądaniach dotyczących zaginionego. Oczywiście dwie te części art. 38 nie mogą znaczyć jedno i toż samo, bo pierwsza obejmuje w sobie więcej aniżeli druga; pierwsza obowiązuje Prokuratora do działania z urzędu jako stronę główną, to jest za pomocą skargi, tam gdzie interes zaginionego tego wymaga; druga do działania jako stronę łączną, to jest do czynienia wniosków we wszystkich sprawach zaginionego dotyczących.

Położywszy takową zasadę, proste nasuwa się pytanie: jakieto są przypadki w których interes zaginionego wymaga, aby Prokurator działał z urzędu, to jest jako strona główna? Dopóki zaginiony nie zostanie za znikłego przez sąd uznany, dotąd cała rzecz idzie o zabezpieczenie praw jego. Tymczasem prawodawca nasz w art. 38 wskazał tylko i to w wyrazach ogólnych obowiązek czuwania nad dobrem zaginionego. Powody do tego prawa myśl jego bliżej wyjaśniają w tych wyrazach: „niektórych życzeniem było, aby przepis prawa był bardziej szczegółowym, to jest, aby wytkniętymi

były przypadki w których zachodzi potrzeba zaprowadzenia administracyi i aby ustanowić jeden sposób administracyi. Lecz okoliczności towarzyszące oddalenię się osoby nieobecnej tak są mnogie i rozmaite, a interessa co do ważności swęj tak niepodobne do siebie, iżby w pierwszym względzie jedna reguła, a w drugim jeden sposób administracyi, nie były dogodnemi, — przewidzieć zaś wszystkie przypadki jest rzeczą niepodobną, dla tego musiał prawodawca spuścić się na sumienie i roztropność sędziów i na baczość Prokuratorów, nie krępując ich szczególnymi przepisami, któreby im były przeszkodą w użyciu środków do każdego przypadku stosownych.“

Powody te nie zupełnie są zaspakajające, albowiem uogólniać w sposób tak nieoznaczony, ów obowiązek czuwania nad dobrem zaginionego i usprawiedliwiać to (o czém nikt nie wątpi), że administracya majątków wszystkich osób zaginionych jednakową być nie może, nie jest usprawiedliwiać to, co usprawiedliwić należało, to jest w jaki sposób i w jakich przypadkach Prokurator królewski czuwać powinien nad dobrem zaginionego, skoro samo prawo tego niewyrzekło?

Co do pierwszego zdaje mi się iż rzecz tę w piśmie niniejszém wyjaśniłem. Co do drugiego, każdy zgodzi się na to, że obowiązek jaki prawo na Prokuratora wkłada, ażeby czuwał nad dobrem zaginionego, nie dotyczy tylko sposobu administracyi majątku jego, którą prawodawca nasz (jak się wykazuje z powyższych powodów) za główny środek działania Prokuratora uważa. Mnóstwo innych wydarzyć się może wypadków, w których Prokurator królewski całość praw zaginionego pilnować

i za niego działać powinien. Lubo wyliczenie ich w prawie naszym nie jest podobnym, przecież ważniejsze z nich, których wzmianka w powodach prawa byłaby pożądaną, a mianowicie te, które doświadczenie sądowe wskazuje, poznać i rozebrać dla prawnika a szczególnie dla tych, którzy obowiązki Prokuratorów królewskich pełnią, obojętnym być nie może.

Prawo nasze nigdzie nie przepisało: czyli i kiedy zaginięcie nieobecnej osoby, wyrokiem ma być uznane? wyrzekło tylko że zaginiony może być przez sąd za znikłego uznany; a jednakże liczne wydarzyć się mogą wypadki, gdzie zachodzi potrzeba dopilnowania praw majątku, przez osobę nieobecną, z pobytu swego niewiadomą, lecz jeszcze za znikłą nieuznaną i niemającą pełnomocnika zostawionego, a tém samym zachodzić może często potrzeba, ażeby zaginięcie osoby nieobecnej wyrzeczonym było. Domniemanie zaginięcia nie może mieć miejsca, gdy jaka osoba przestaje być obecną w swoim zamieszkanu; domniemanie to wtedy się zaczyna i rzeczywiście ma miejsce, gdy nie ma pewności co się stało z tą osobą, czy istnieje lub nie. Prawo nie oznaczyło jakiego czasu potrzeba, aby ktoś za zginionego był uważany. Zwykle okoliczności towarzyszące samemu wypadkowi nieobecności jakiej osoby w miejscu jej zamieszkania rzecz tę rozwiązują. Jak skoro więc zachodzi niepewność względem jej pobytu i istnienia, zaraz Prokurator królewski obowiązek swój wykonywać powinien. Trybunał żadnych środków ku obmyśleniu praw i zarządu majątku osoby nieobecnej przedsiębrać nie może, wprzód nim zaginięcie tej osoby urzędownie stwierdzonym nie zostanie. Jeżeli zatem żadna z osób interessowanych nie żąda w sądzie uznania takowego zaginięcia,

Prokurator królewski żądać tego może i powinien, jeżeli tego interes zaginionego wymaga. Zdaje mi się że ten jest najpierwszy obowiązek Prokuratora względem zaginionych, bo uznanie nieobecnego zaginionym przez wyrok sądowy jest rzeczą nader ważną. Wyznać jednakże potrzeba, że praktyka sądowa naucza, iż u nas o wydanie takowego wyroku, ani strony interessowane, ani Prokuratorowie nigdy prawie do Trybunału nie wnoszą.

Z powodów naszego prawodawcy do art. 36 pokazuje się, że Prokurator królewski również jak sędziowie mają prawo, pierwszy żądać, a drudzy stanowić o środkach administracyi majątku zaginionego. Jakie zaś środki mają być użyte przez Prokuratora, o tem prawo milczy — ogólnie tylko stanowiąc w art. 36, że sąd w tym względzie postanowi co będzie potrzeba. Porównywając art. 38 z art. 36 tę ogólną należy przyjąć zasadę: że prawo roztropności Prokuratora pozostawiło, przedsięwzięcie stosownych środków administracyi rzeczzonego majątku. Taż sama więc roztropność radzi, ażeby Prokurator w żadne szczegóły administracyi nie wdawał się, bo te nie są zgodne z obowiązkami jego urzędu. Nie może więc osobiście zarządzać majątkiem zaginionego, dóbr jego dzierżawić, ani zgoła żadnej czynności do zarządu zmierzających przedsiębrać. Lecz może i powinien żądać od Trybunału przedsięwzięcia prawnych środków zachowawczych w administracyi majątku zaginionego, to jest takich, któreby do utrzymania całości praw jego zmierzaly.

Są jednakże czynności pośrednio do administracyi majątku zaginionego należące, które Prokurator królewski osobiście wykonywać powinien, jeżeli inne interes-

sowane osoby przedsięwzięcia ich zaniechają. I tak: prowadzić w sądach wszelkie sprawy zaginionego, gdy on jest powodem; odpowiadać w takowych, gdy jest pozwany; zakładać apelacje, nawet wtedy gdy Prokurator królewski w I-iej Instancyi był stroną łączną: wnosić do sądu żądania niesporne od decyzji sądu zależące, np. gdy idzie o sprzedaż ruchomości zepsuciu ulegających, gdy zachodzi potrzeba sprzedaży nieruchomości upadkiem grożących, i w tym podobnych przypadkach, których szczegółowe wyliczenie jest niepodobne, zawsze Prokurator królewski z urzędu modo actionis działać jest obowiązany.

Zwykle się u nas dzieje, że wierzyciele zaginionego, poszukując praw swoich na jego majątku, gdy on żadnego pełnomocnika nie zostawił, podają do Trybunału prośbę o mianowanie kuratora nieobecnego, ażeby z tym sądownie rozprawić się mogli; do czego Trybunał zwykle się przychyła. — Postępowanie takie zdaniem mojem nie zupełnie jest trafne. Rozróżnić tu bowiem wypadki tych wierzycieli, których wierzytelności są wymagalne od tych, których wierzytelności wątpliwości ulegają. Pierwsi nie mają potrzeby żądać mianowania Kuratora nieobecnego, bo jako takiego mogą zapozwać wprost przez Biuro Prokuratora królewskiego, stosownie do art. 69 N° 8 K. p. s., a Trybunał nie może odmówić wydania stosownego wyroku, który wykonać wierzyciel ma prawo. Prokurator jednakże w takim przypadku żądać może odłożenia sprawy, jeżeli ma powątpiewanie o istotném zaginieniu nieobecnego, a tém samém, jeżeli znajduje potrzebę, zasiągnięcia stosownych w tym względzie wiadomości. Po otrzymaniu takowych, jeżeli rzeczywiście nieobecny za zaginionego uważanym być może, Proku-

rator uważać się powinien za pozwanego i jako taki broniąc zaginionego, odpowiadać musi.

Lecz cóż mają począć wierzyciele, których wierzytelności nie są wymagalne, a majątek zaginionego jedyną pewnością dla nich stanowiący jest na szwank wystawiony? Prawo nasze nie wyrzekło o kuratorze nieobecnego; lecz mianowania takowego nie zabroniło; — a kiedy podług niezaprzeczonych zasad prawnych to wszystko co nie jest zabronioném jest dozwoloném; kiedy podług art. 36 k. c. p. sąd może postanowić to co potrzeba wskazuje, w przedmiocie zaginionego dotyczącym; kiedy wreszcie mogą wydarzyć się przypadki wymagające mianowania kuratora (jak to dopiero namieniono), zatem mianowanie takowego, według potrzeby nastąpić powinno.

Jak wierzyciele których wierzytelności nie są wymagalne, tak samo i Prokurator królewski może uważać potrzebę mianowania kuratora. W wielu przypadkach środek ten nakazany być może. Obszerność dóbr zaginionego, położenie ich w różnych i odległych miejscach, rozmaity ich rodzaj i natura i t. p. okoliczności, wkładają obowiązek na Prokuratora, ażeby z urzędu żądał od Trybunału, iżby kurator nieobecnego był mianowanym.

Podług art. 37 k. c. p. Sąd na wniosek strony pilniejszej, wyznaczy urzędnika aktowego, do zastąpienia zaginionego przy spisaniu inwentarzy, przy rachunkach, działach, w którychby zaginiony okazał się interessowanym. Tu ważném być może działanie Prokuratora; lecz jak dalece ono rozciągać się powinno, tego prawo nie oznaczyło. Nie ulega wątpliwości, że w przypadku otwarcia spadku przed zaginieniem osoby nieobecnej, do któ-

rego też wraz z innemi jest powołaną, gdyby nikt nie żądał od Sądu wyznaczenia Pisarza aktowego do zastąpienia zaginionego, wtedy Prokurator czerpiąc możność swojego działania z art: 38, żądanie takowe do Sądu wnieść powinien. Lecz inne jest położenie rzeczy, gdy się otworzy spadek już po zaginieniu osoby nieobecnej. Podług art. 62 ktokolwiek dopomina się prawa przypadłego na osobę, której byt nie jest uznany, ten dowieść powinien, że ta osoba istniała w czasie otwarcia tegoż prawa, póki tego nie udowodni, żądanie jego przyjętym nie będzie. Nadto art: 63 stanowi; że jeżeli się otworzy spadek, do którego powołana jest osoba, której byt nie jest uznany, spadek ten przejdzie wyłącznie do mających prawo współubiegania się z nią, albo do tych którzyby spadek ten dziedziczyli gdyby jój nie było. Samo więc prawo wyrzekło, że zaginiony albo raczej ci którzy mają obowiązek pilnowania praw jego, w przypadku dopiero co wzmiankowanym nie działać nie mogą.— Cóż tu więc Prokurator królewski działać może i powinien? Wątpliwosć tę zdaje się rostrzygać art: 64, który mówi: „że przypisy dwóch poprzedzających artykułów (62 i 63) nie mają uwłaczać czynieniu o odzyskaniu spadku i innych praw, któreby nieobecnemu, jego zastępującym, albo moc czynienia w miejsce jego mającym, służyły.“ — Żeby zatem prawo to *petitionis haereditatis* nie było bezskuteczném dla zaginionego, ci co go zastępują, mają możność i obowiązek przedsięwzięcia takich środków, któreby stan majątkowy otworzonego spadku wykryć i zapewnić mogły. Tym środkiem jest sporządzenie inwentarza. Jestto środek zachowawczy, w niczém nieszkodzący ani uwłaczający prawom tych, co otworzony spadek w posiadanie obejmują. — Prokurator królewski jako



czuwający nad dobrém zaginionego, może i powinien według okoliczności domagać się u Sądu, ażeby w takim przypadku sporządzenie inwentarza nakazaném było.

Jeden tylko jest przepis naszego prawa, wymagający czuwania Prokuratora nad dziećmi zaginionego. Art: 69 stanowi: że jeżeli w czasie zaginięcia ojca, matka już nieżyła, lub po zaginięciu jego umarła, wtenczas urządzona będzie nad dziećmi opieka témczasowa. Z porównania tego artykułu z artykułem 373 o opiekach; który Prokuratorowi królewskiemu jako osobie interessowanėj o dobro małoletniego, nadaje prawo żądania, iżby rada familijna, celem urządzenia opieki zwołaną była, wypływa ten niezaprzeczony wniosek, że również i w przypadku art: 69 toż samo prawo Prokuratorowi zaprzeczoném być nie może.

Ostatni obowiązek Prokuratora królewskiego względem zaginionego, polega na tém, ażeby urzędnik ten, wchodził jako strona do processu, którego skutkiem ma być uznanie osoby zaginionej za znikłą. Wiele zaiste jest osób mających interes własny, ażeby to uznanie jak najprędzej nastąpiło. Dla tego to prawodawca upoważnił wolną od wszelkiej prywaty i bezwzględną osobę, któraby jako strona przeciwna przeciwko nim działała. Osobą tą jest Prokurator królewski. Nigdy on z uwagi swój spuszczać nie powinien, że uznanie zaginionego znikłym, nie tylko w interessie osób trzecich, ale i w interessie tegoż zaginionego prawo postanowiło. Jak z jednej strony sprzeciwiać się powinien takowemu uznaniu, gdy stosowne potem znajduje okoliczności; tak z drugiej wrażliwym przeciwnym, przychylić i zgodzić się na nie, nięwątpliwy ma obowiązek.

Formalności ku otrzymaniu wyroku uznającego osobę zaginioną za znikłą, obejmuje nasz cywilny kodex od art: 39 do 45, a Procedura cywilna w art: 859 i 860. Inkwizycya przepisana art: 42, nie inaczej odbyć się może, jak tylko za przyzwaniem Prokuratora królewskiego, jako strony przeciwnéj, i w dwóch miejscach, w powiecie zamieszkania zaginionego, i w powiecie mieszkania jego, jeżeli te są odrębnemi. — Zdaje się jednak, że pomimo tak ścisłego oznaczenia miejsc wyprowadzić się mającego śledztwa, Prokurator może żądać odbycia takowego w inném miejscu, jeżeli okoliczności towarzyszące rzucają niejakié światło na wykrycie pobytu zaginionego. Również zdaje mi się, że Prokurator królewski może żądać wyprowadzenia powtórnéj inkwizycyi, nawet po upływie roku od daty wyroku śledztwo nakazującego, byleby żądanie jego zaszło przed zapadnięciem wyroku stanowczego, lubo prawo nasze takiéj inkwizycyi nie przepisuje. — Sama natura rzeczy, duch prawa, i cel prawodawcy wskazują, że tu głównie idzie o dokładne przekonanie się względem istnienia zaginionego. Do Trybunału należy ocenić okoliczności wymagające powtórnéj inkwizycyi, do Prokuratora zaś żądać jéj i apellować od wyroku, gdyby żądanie jego oddalone było. Nader ważną kwestyą dotyczącą działania Prokuratora królewskiego przed uznaniem osoby zaginionéj za znikłą jest ta: czyli on sam uznania takowego domagać się może lub nie? Wątpliwosc tę zdają mi się rozstrzygać art: 42 i 46 w tym sposobie; że prawo to Prokuratorowi nie służy. Któż byłby stroną przeciwną przy inkwizycyi (art: 42) gdyby Prokurator mógł żądać uznania zaginionego za znikłego? Coby się stało z majątkiem tego ostatniego, gdyby się nikt nie zgłosił, któryby żądał wprowadzenia

w témczasowe posiadanie (art: 46)? Gdyby więc Prokurator żądał takowego uznania, nietylkoby ono korzyści zaginionemu nie przyniosło, ale nawet prawa jego na stratę narazićby mogło.

Takie są obowiązki, granice, i sposób postępowania Prokuratora królewskiego dotyczące osoby zaginionej i jej mienia aż do chwili uznania jej za znikłą. Podług założenia mojego, kończę na tém pismo niniejsze. Działanie bowiem Prokuratora po wprowadzeniu w témczasowe posiadanie majątku zaginionego, uważam mniej ważném, bo wprowadzeni w témczasowe posiadanie czuwają sami nad dobrém znikłego i zarządzają majątkiem jego, pod odpowiedzialnością prawem na nich włożoną.

---

### ODPOWIEDZ

*P. A. Maciejowskiego*

NA PZYPISEK ZAMIESZCZONY PRZY RYSIE HISTORYCZNYM  
OŚWIECENIA SŁOWIAN, P. ALEX. TYSZYŃSKIEGO.

(Bibl. War. poszyt. Kwiecień str. 115).

---

Kiedy doczekałem się przecież tego, że i w krajowych pismach raczono o moich Pamiętnikach nieco powiedzieć, składam naprzód najczulsze za to dzięki szanownemu autorowi artykułu *Rysu historycznego oświecenia Słowian*, i mocno dziękuję, że wskazał drogę innym do rozprawiania się publicznie o rzeczy o którą dotąd ustnie tylko spierano się ze mną: powtóre mam sobie za obowiązek wywiązać się za wyświadczoną mi przysługę.

i nawzajem własne otworzyć zdanie nad zdaniem, które o pracach moich raczył p. Tyszyński otworzyć w bibliotece warszawskiej (w tomie II, na stronnicy 115.

Kiedy zawiesiwszy na czas pewny badania nad prawem rzymskiem, „zająłem się rozważaniem historyi polskiego prawodawstwa, i przekonałem się o tém, że bez rozpatrzenia się w dziejach, literaturze i starożytnościach Słowian przedmiotu, tego należycie pojąć nie podobna, wzięłem się natychmiast do rozważania Słowiańszczyzny w całej jej rozległości, a obcując z nią czas nie mały, (dwadzieścia lat z okładem zajmuje mnie ona), polubiłem ją mocno. Zbliża przypatruwszy się temu, niegdys zupełnie nieznanemu mi światu, chciałem z nim obeznać publiczność i przezeń objaśnić dzieje Słowian z całą, na jaką się nieudolność moja zdobyć mogła, dokładnością. Wystawiając piękną stronę narodu, nie tałem wad jego, chwaliłem i ganiłem, sumiennie hołdując prawdzie nad którą nic droższego nie mam. Chciałem podług możliwości uczynić zadosyć warunkom pisarza dziejów, który ani chwaleą ani potwarcą zdarzeń przez siebie opowiadanych, ale wiernym ich opowiadaczem być powinien, wiedząc o tem że prawdy przeistoczyć nie godzi się i niepodobna. Bezstronny dostrzegacz rzeczy pozna to, tak z historyi prawodawstw słowiańskich jako też z dodatków do tego dzieła, które pod tytułem Pamiętników ogłosiłem drukiem, gdzie pominąwszy literaturę starożytności, historią i t. p., z całą sumiennością opowiedziałem pierwotne dzieje chrześcijańskiego kościoła u Słowian obojga obrządku. Dzieje te dały powód do sporów, z przyczyny jak autor artykułu mówi, niejasności. Czyja w tém wina, czy piszącego czy czytających, do mnie roztrząsać nie należy. Moim było obowiązkiem napisać, a czy-

telników rzeczą rozważyć i zrozumieć co napisano. Z pism drukiem ogłoszonych dowiaduję się, że dzieje owe czytano we Wiedniu, w Pradze czeskiej, we Lwowie, w Poznaniu, Petersburgu, Wilnie, w Krakowie i t. d., że z tamecznych czytelników żaden nie uskarżył się na ciemność wykładu, ani mi nie zarzucił, że fakta historyczne na swój tylko sposób opowiadać umiem. P. Tyszyński innego jest zdania, ale gdy zdania tego niczem nie popiera, przeto niechaj łaskawie raczy pokazać mi, jakby jaśniej przedmiot ten opisać, i przywiedzione w nim fakta inaczej wyrozumić należało; bo podług mojego przekonania jasno wyłożyła się rzecz i poparła dowodami żywym że źródłem wziętemi, a bynajmniej zaś najakibąc sposób nie przeistoczonymi. Bliżej się nad tem zastanówmy.

Sądzę, że się wyraźnie i jasno wytłomaczyłem, wykazując że aż do czasu w którym się rozdwoił katolicki kościół (a czasu tego nie dotykam, bo on nie wchodzi w obręb teraźniejszych badań moich), jeden tylko był kościół powszechny, jedna katolicka wiara, jedno jej dogmata; że tym kościołem dwaj kapłani naczelnie zarządzili (rzymski i aleksandryjski, następnie konstantynopolitański); że rzymski jako następca Piotra ś. któremu Chrystus Pan kazał paść owce swoje, był pierwszym między wszystkimi Patryarchami, że był stróżem katolickiej wiary, ustalonej przez pierwszy powszechny sobor czyli nicejski, że zarząd dyecezyami, czyli kościelno administracyjną władza była przy każdym Patryarsze wyłącznie, i jako rzecz świecka nie ulegała religijnym sporom, zwłaszcza gdy tenże sobor nicejski całe chrześcijaństwo we względzie administracyjnym na dwie niejako dyecezye, wschodnią i zachodnią podzielił; że kiedy się mówi o dwóch kościołach, nie rozumi się przez to jakoby ka-

tolicki kościół istotnie na dwa dzielił się kościoły, lecz że się ma rozumieć przez to dwojaki (co do języka w którym się słuźba odbywała boża) obrządek, grecki, (lub inszy jaki narodowy) i rzymski. To wszystko wyłożyłem w rzeczonym dziele na stronicach 46, 48, 50, 52. Następnie opowiedziałem, że Papież chcąc silniejszym uczynić kościół katolicki, i przeszkodzić temu ażeby się świecka władza nie mieszała do niego, chciał jedną dycezyą utworzyć w całym chrześcijaństwie i pod administracyjnym względem, (pod względem religijnym była jedność od wieków, a mianowicie od soboru nicejskiego, a kto do téj jedności nie należał, lub uchylał się od niej z powodu karności duchownej lub niewiary w dogmata, schizmatykiem lub heretykiem był) że świecka władza a mianowicie też Cesarze carogrodzcy będąc przeciwni takiemu, jakie zamierzał Papież, zjednoczeniu, obstawali za udzielnością kościołów swoich we względzie administracyjnym, lubo od jedności we względzie religijnym nie uchylali się, ale i owszem rozerwanęj mieć nie chcieli pod żadnym pozorem; że Papieża który owego zjednoczenia chciał, obwiniać nie należy, albowiem zamierzając je miał on na względzie dobro katolickiego kościoła. Gdy zobaczył niepodobieństwo osiągnięcia zamiarów, chciał wszystko puścić w niepamięć, i przy samej tylko jedności we wierze pozostać, iecz Prałaci Galii i Germanii byli temu na przeszkodzie. Sprzyjali bowiem polityce swoich dworów, które się odgrażały siłą przywieść do skutku owo zjednoczenie; co była pozorna tylko przyczyna, gdyż w rzeczy samej chcieli Cesarze zachodni pod pozorem nabożeństwa podboje czynić, i czynili je, przez co padła wielka klęska na Słowian, którzy tym sposobem udzielność i narodowość utracili (tam-

że na stronnicy 54, 60, 193). A gdy tak jest, nie można twierdzić „jakobym wykład rzeczy zarówno w słowach jak celu wprost przeciw wpływowi duchowieństwa rzymskiego obrócić“, tudzież „jakobym dworowi rzymskiemu do rodowości Słowian, a pokoleniom słowiańskim wstręt ciągnęły do jednego z obrzędów (pewno tu rozumi autor rzymski obrządek) narzucić“, bo przez te byłbym i z historią i z sobą samym we sprzeczce. Wszakże duchowieństwo rzymskie nie składało się z samych tylko Prałatów Galii i Giermanji; wszak Papież bronił obrządku słowiańskiego jako katolickiego, a słowiańskie ludy jako katolickiej wiary wyznawcy nie obrządku rzymskiego, lecz ucisków jakich się pod jego pozorem dopuszczali Giermanowie byli wrogami, tak dalece, że następnie i spółnictwa jakie z Niemcami niegdys, to jest przed owymi uciskami mieli, wyrzekli się zupełnie. (tamże strona 85, 91, 99, 119, następnie 262).

Słowiańskie ludy te, które przez Greków katolików, na kilka wieków przed rozdwojeniem się kościoła, ochrzczone zostały, miały całe nabożeństwo w języku narodowym. Kiedy się następnie dostały pod dyktando rzymską, miały sobie także nabożeństwo, tudzież wszystkie zwyczaje pierwotnego kościoła katolickiego prawami od Papieża zastrzeżone: i toć to jest co my słowiańskim obrządkiem nazywamy. Apostołowie Słowian, Cyryll i Metodyusz, już wtedy im opowiadali świętą katolicką wiarę, kiedy jeszcze w tych stronach nie wykonywał Papież kościelno-administracyjnej władzy. Następnie gdy się te kraje dostały pod dyktando Rzymu, wezwał ich do siebie Papież, ażeby wy badał czy prawowierni są katolikami: bo w zagorzałych głowach fantastycznego wschodu, zanim go srogi przygniótł islamizm, roży się

rozliczne a rozliczne koncepta, które wystawiały na szwank jedność wiary katolickiej. Przywołani bracia musieli się stawić do Rzymu, a ojciec ś. uznawszy ich prawowiernymi, odesłał napowrót do dyecezyi (czyli raczej jednego z nich, to jest Metodysza) dla sprawowania spokojnie nabożeństwa katolickiego, i rządzenia kościołem podług słowiańskiego obrządku. I nie w tém nie masz dziwnego: bo gdyby był tego nie uczynił Papież, byłby zajął panońską dyecezyą Arcybiskup salcburski, osadzony przez Karola W. w części akwilejskiego Patryarchatu, to jest w Karyntyi, i roszczący sobie prawo do całej Panonii, którą też z czasem pod swoją moc zagarnął. Wiec okoliczności same sprzyjały temu, że się słowiański obrządek utrzymał nad Dunajem, i ztamtąd szeroko się rozszedł pomiędzy Słowianami, (tamże str. 87. następn.), a że się nad Elbą nie upowszechnił, lubo aż pod tę rzekę docierał w IX wieku, to jedynie polityce Cesarzów niemieckich przypisać należy. Niewiem gdzie to u mnie wyczytał autor, żem pierwszych słowiańskich Apostołów jako nieprzyjaciół Rzymu wystawił, a to stosownie do dalszego celu, jaki sobie w układzie i wykładzie dzieła zamierzyć miałem. Prosimy autora, ażeby nam to wykazał, tudzież nauczył nas jak należy o dziejach pierwotnych chrześcijaństwa u Słowian jaśniej pisać, i facta nie na ten sposób jakiegośmy się trzymali opowiadać; jak mamy rozumieć historią osób wprowadzonych na scenę (między inszemi dzieje ś. Ignacego Patryarchy), jak pojmować i wystawiać przeszłość, opierając rzetelność opowiadania już to na prawdzie, już na prawdopodobieństwie. Autor pomieszał oboje, przytaczając uwagę naszą wcale niestosowną do tego rodzaju dziejów, nad którymi się zastanawiał. Powiedzieliśmy „że wystawienie rze-



czy tak, ażeby do przekonania przemówiła, zależy od jej wykładu, że na tej drodze wyprowadzona na jaw bajka, równie do serca trafia jak prawda historyczna:“ tak powiedzieliśmy, mówiąc o historyczności pieśni gminnych i powiedzieliśmy dobrze. Ale autor źle uczynił, że tę uwagę przyczepił do dziejów owych, które się na prawdzie a nie na prawdopodobieństwie opierają. Do drugiego rzędu dziejów należy historia nie mająca źródeł czystych, lecz mętne, wiekami odmienione, i w inszej zupełnie postaci, aniżeli ją pierwotnie miały wystawione; a nie zaś historia posiadająca źródła czyste, niepokalane, dawnością nie uszkodzone, ale owszem w pierwotnej swej czerstwości pokazujące się nam nawet po upływie tysiścia blisko lat. Na tamtych źródłach wspierają się dzieje klechd i pieśni gminnych polskich, i niemal cała historia literatury słowiańskich ludów najdawniejsza: na tych polega pierwotna historia katolickiego u Słowian kościoła obojga obrządku. Mięszać jedno dzieje z drugimi jest to samo, co brać bajkę za historią, i przeciwnie, czyli mniemać, że obadwa rodzaje dziejów na równych sobie polegają źródłach.

Kończąc odpowiedź raz jeszcze oświadczamy uroczyscie, że wykład pisma naszego, jak mylnie utrzymuje autor, ani w słowach ani w celu wprost przeciw wpływowi duchowieństwa rzymskiego obrócony nie jest. Gdyby tak było, wtedy pierwotne dzieje chrześcijańskiego kościoła przestałyby tém być, czém są rzeczywiście, to jest historią; wiernie opowiadającą jak co było. Wtedy chybiłoby nasze dzieło właściwego celu, a ten jest zapelnąć w dziejach katolickiego kościoła próżnię, obznajmić ludzi z przeszłością dla nauki i przestrogi na przyszłość. Komu nie jest w smak to cośmy napisali, nie z piszącym

lecz ze źródfami, które mu do wykładu pisma dostarczyły wątku, rozprawić się i wyrzut im uczynić powinien, że podały do pamięci potomnych spófczesne wypadki. Wszystkie zaś te źródła pochodzą od wyznawców rzymsko-katolickiego kościoła, po większej części osób duchownego stanu, z których nie jedną policzył w poczet świętych katolicki kościół. Jako wybranych pańskich czcimy ich, jako tworców oświaty, którą się dziś szczyści ucywilizowana Europa, wielbimy, jako ludzi prawdziwie obywatelskiem tchnących sercem, miłujemy; w każdym z pism naszych głosimy to i wyznajemy. A gdy tak jest, czyż godzi się uważać za to cele obrócone przeciwko wpływowi rzymsko katolickiego duchowieństwa? —

---

## P O E Z Y E

---

### TURCZYK

(Dumka).

---

W Sniatynie, w mieście Turcy gospoda,  
Stanęli w rynku, i zdobycz wiodą,  
Spętali jeńców, stada spędzili,  
Bramy zrąbali, domy rozbili,  
I dzielą tupy i miody leją;  
W Sniatynie w mieście Turcy szaleją.  
A czarnobrewy Turczyk na przedzie  
Dziewczynę młoda za rączkę wiedzie,  
Co krok powiedzie to się zaśmieje,  
Dziewczynie z żalu serduszko mdleje,

Dziewczynie z chodu nogi ustały,  
Dziewczynie z płaczu lica szczerniały.  
Nie tobie luba! dworzec z ogrodem,  
Nie tobie drzewa z kwiatem i chłodem,  
Nie tobie sadzić pod oknem matki  
Pachnące zioła i krasne kwiatki,  
Nie tobie w święta ani w niedziele,  
Obrazy złote widzieć w kościele,  
Nie tobie bujne bydło poryka,  
Nie tobie nocą słuchoć słowika,  
Tobie w Jasyrze być u Turczyka;  
Prząść kądziel w kuchni, słać łożę pana,  
Na białe drżące padać kolana  
Od ciężkich robót wzdychać pod biczem,  
I krwawić ziemię białem obliczem.

Powstają Turcy chmurą szarańczy,  
Z szumem się dźwignął zastęp pohańczy,  
Zajęły dzwony, swisnęły strzały,  
Matki i siostry ręce łamały;  
A miasto gęsty płomień oblewa.  
Wylała z miasta powódź straszliwa,  
Sniatyńska łuna jasno rozświeca,  
I czarne debrze i smagłe lica;  
Ale na przedzie koniem nie toczy  
Wesoły Turczyk z czarnemi oczy;  
Ale na przedzie nie idzie w płasy,  
Wesoły Turczyk z czarnemi wąsy.  
Niema z czeredą Turka młodego,  
Samopas w polu biega koń jego,  
Połyska zbroją i szuka pana,  
I z żalu grzebie dół po kolana.  
Głowa Turczyka na płocie whita,  
A ulewami nocnemi myta;  
Przy niej nietopyrz lata na straży,  
Nad nią się jastrząb dziubaty waży,

Gawron zgłodniały na niej usiada,  
I szczebiotliwa sroczka z nią gada.  
A w każde święto, w każdą niedzielę,  
Przybiega z miasta mołojców wiele,  
Na wybujanej darni hasają,  
I jak do tarczy — w głowę strzelają.

*J. hr. Dunin Borkowski.*



## PRZEKŁADY

*Brunona Hr. Kicińskiego.*

Z POEZJI JUSTYNIANA KERNERA.

### WĘDROWIEC PRZY TARTAKU

Tam za tartakiem nisko  
Usiadłszy w miły chłód,  
Widziałem kół igrzysko,  
I ciągły spadek wód.

A widząc jak szła piła  
Marzyłem, jakby w noc,  
Bo ścieszki swe robiła  
Wciąż przez sosnowy kloc.

Kloc zdawał się być żywy  
Wszystkimi żytki drgał,  
I smętne nucąc śpiewy,  
Te słowa słyszyć dał.

»W sam czas jak zawołany  
Przybywasz w miejsce to,  
Dla ciebie znoszę rany  
Bo serce moje trą.

Po krótkiej twój podróży  
Gdy skończysz z śmiercią bój,  
To drzewo ci posłuży  
Na szczupły domek twój.« —

W tém cztery deski spadły  
Z pod piły prosto w dół,  
Coś chciałem mówić zbladły  
Lecz ustał łoskot kół. .

Z POEZJI LEOPOLDA SZEFERA.

Madre zdanie droższe złota,  
Wiek zależy od mądrości.  
Kto za błędy pokutuje  
Część krwi swojej dałby chętnie  
Gdyby prawdę pierwój wiedział.

Złego nieznając, drogie moje dziecię!  
Przeżyj niewinnie piękne twoje życie,  
Jak żyje lilija w cichej niewinności,  
Jako gołąbek na wierzchołkach gaju,  
Ażebyś zawsze łagodna i miła  
Zrenicą w oku ojca twemu była,  
Żeby na ciebie każdy zwracał oko,  
Jako przechodzeń na gwiazdę wieczoru,  
Żeby gdy zgaśnie dni twoich światelko  
Czystą się Bogu żywiła perełką.  
Myśl twa niech będzie jako wonność róży,  
Kochanie twoje, jako światło słońca,  
Życie jak piosnka wieczorna pasterza,  
Jak dźwięk, co z fletu dolinie powierza.

Z POEZJI BARONA ZEDLICA.

## PRZEGLĄD NOCNY

---

Pód północ dobosz się zrywa  
I z grobu wychodzi sam,  
Rond z tarabanem odbywa  
Bębniąc to tu raz, to tam.

I skośniałemi rękoma  
Pałkami tłucze co się,  
Na werbel i na pobudkę  
A w końcu na czapstrzyk bię.

Dźwięk dziwny z bębna się szerzy  
I silny wydaje ton,  
Aż tłumy zmarłych żołnierzy  
Z mogiły ocuca on.

Ci których w lodach północy  
Mróz zgnębił, zasypał śnieg,  
I którzy w skwarach południa  
Skończyli dni swoich bieg,

I ci co stali nad Nilem,  
Lub morską zmierzylu toń,  
I z piasków arabskich wstają  
I biorą na ramię broń.

I trębacz w północ się zrywa  
I z grobu wychodzi sam,  
Brzmi jego trąba chrapliwa  
I jeździ to tu, to tam.

Wnet na powietrznych rumakach  
Konnica pędzi co tchu,  
W skrwawionych barwach i znakach  
Rotami schodzą się tu.

I biała czaszka im sterczy  
Z pod hełmu, i rzy ich koń,

I długi oręż morderczy  
Skośniała podnosi dłoń.

Pod północ i wódz się zrywa  
I nagle porzuca grób,  
Szeregi z wolna przehywa,  
Sztab za nim także już trup.

Surdutem szarym odziany,  
Założył ręce na krzyż  
Szedł cicho, i zadumany,  
Lub patrzył na grzmiący spiż.

Swiatełko złote księżycą  
Oświeca tej musztry błoń,  
Szeregi broń prezentują  
I biorą na ramię broń.

Za zmarłym tym wojskiem starym  
Przeciąga muzyka wciąż,  
A z wolna w surducie szarym  
Poważny patrzy się mąż.

Marszałków i generałów  
Tłum w koło wodza się biegnął,  
A wódz najbliższemu słowo  
Po cichu do ucha rzekł.

Szło hasło w kolej, bo wszyscy  
Wojenny odbyli chrzest,  
„Francya“ to jest ich hasło,  
Odezwe „Helena“ jest.

Ten przegląd dzieje się codzien  
Ten wśród elizejskich pól,  
Pod północ go tak odbywa —  
Umarły Cesarz i Król.

## OKRĘT DUCHÓW

Dmą wiatry posępne i ciągną mgły  
Już gwiazda się nie nawinie  
Gdzie piętrząc się fale szumiące szły  
Wprost jakiś tam żagiel pflynie,  
To niewidzialnych duchów ręka  
Okrętem steruje tym,  
Skał ani burz on się nie lęka,  
Żyjących niewiadać w nim.

Opodal od morza gdzie fala śpi,  
Jest wyspa czcza i pónura,  
Tam skały samotnej szczyt się lśni,  
Choć czoło jęj kryje chmura,  
Tam trawa nie rośnie, nie rosna drzewa,  
Tam gniazd nie buduje ptak,  
I tylko tam orzeł wzrok zdumiewa,  
Prujący powietrzny szlak.

Monarcha tam ma spokojny grób,  
W pustyni nie ogrodzony,  
I wierzba jedyna rośnie u stóp,  
I schyla swój liść zwieszony,  
I nic tu nie żyje, a światów fale,  
Słą niedostłyszany ton,  
A jednak ten co śpi na tęg skale,  
Za życia zajmował tron.

I księżyc się zmienia, i schodzi rok,  
Zmarłego wciąż sen upaja,  
Dopiero uczucie wraca do zwłok,  
Gdy przyjdzie noc piąta maja,  
W tęg nocy to jego duch przylata,  
Te ziemię oglądać rad,  
W tęg nocy to wstaje on dla świata,  
I w koło odwiedza świat.

I okręt po niego aż nad brzeg  
Przypływa tu żaglem całym,



Na maszcie bandery połyska brzeg  
A w nim rój pszczoł w polu białym,  
I wsiada monarcha i płyne pędem,  
Tak prędko jak bystry ptak,  
Stér niedrga, nie pluszczą wiosła rzędem,  
Nie zjawia się życia znak.

Sam tylko monarcha szkło do rąk wziął,  
I patrzy w świat skryty pomroką,  
I pierś mu się wznosi, i oddech tchnął,  
I ogniem iskrzy się oko. —  
Gdy okręt po krótkim stanął biegu,  
Wódz w serce swe chwyta raj,  
Wyciąga dłoń do znanego brzegu,  
I wita swój luby kraj.



## WSPOMNIENIE

в Суиомику Н. Л.

O! miło jest patrzeć i dumać o świecie,  
Gdy rosa po krzewach szeleści taktami,  
A powiew okienkiem jak anioł skrzydłami  
Do chaty wonności nagarnia obficie.  
I gołąb pod strzechą różowy swój dziobek  
Za pióra bieluchne zatknąwszy spoczywa,  
I dzielny bułany przyległszy pod żłobek  
Nie czuje jak złota strumieni się grzywa.  
I szabla na ścianie stalistém półkolem,  
Jak nowiem księżycą bładawo jaśnieje,  
I puchy krwią przyległe na berle sokolem  
Ulecić by chciały, gdy wietrzyk zawieje.  
A sercu tak miło, pogodnie, pieściwo,  
Jak pierwszej jaskółce, gdy z wody wyleci,  
Zielone nadbrzeża obiega co żywo,  
I szuka gdzie bratni fijołek zaświeci.

O! wtedy rój marzeń pół czarny, pół biały,  
Jak skrzydło bociana proponiec wiosnowy,  
Rzewliwém ruszeniem wiewiając z nad głowy,  
Ostrzega, że jeszcze goreją zapały.  
Zapały te bladorożowym płomykiem,  
Jak błędną iskierką, jak leśnym gwoździkiem,  
To kwitną, to giną, to znowu się wznoszą,  
Nie wiedzieć dla czego szafują westchnieniem.  
I śmiechów się strzegą i łzami się rosą:  
Pracują — by nazwać je kiedyś — wspomnieniem.  
Wspomnienia tych chwilek, to lube siostrzyce,  
Co ściśną za rękę i wezwą na gody,  
A miodem pradziadów zmąciwszy źrenice  
Ułudzą powabem rodzimój zagrody;  
I będą ci starców z siwemi wąsami,  
I będą ci krasne przedstawiać dziewoje,  
Aż wreszcie takiemi zamarzon wiedźmami,  
Łzy sobie nad wszystkie podobasz napoje.

Lecz kiedy znów inne wspomnienia szalone  
Przylecą do serca jak krucy do jada,  
A dzioby rozdarte i gardła czerwone  
Zagrają — O! wtedy przepadła, przepadła,  
Zginęła moc życia, bo tłuszczą zajadła  
Jak mszyca na liściu, na sercu osiadła.

\*

\* \* \*

Aniele! ty który nad śpiącym człowiekiem,  
Jak baszta obroncza z marmuru białego,  
Jaśniejesz, — lub kwiatem lilji jak mlekiem  
Sny słodkie, sny lube przywabiasz do niego. —  
Aniele! Ty sprawuj nad nami z wyśoka,  
Ty! mary bolesne porażaj skinienieniem,  
Bo biedni my, niknąc dzieć po dniu z przed oka,  
My, ludzie — zaledwo jesteśmy wspomnieniem.

*C. Norwid.*



## MULARZ

Z pieśnią w ustach, z kielnią w dłoni,  
Pełnię mój stan;  
Choć człowieka bieda goni  
Ja mistrz! ja pan!

Świat pozbył śnieżnej szaty,  
Weszło słońce wiosenne,  
Mularz wychodzi z chaty  
Na trudy całodzienne.  
Chleb twardy, twarda praca,  
I skąpo się opłaca,  
Sumienie czyste mam,  
O resztę nie dbam.

Ja planów nie kryślę — nad zakres nie myślę,  
Dziełu przewodniczy Wielki Budowniczy,  
Lecz z ręki méj cegły, pod niebo wybiegły,  
I kształcą najściślej treść pierwotnej myśli.

Daléj bracia! już dzień biały;  
Fundamenta wykopane  
Zgromadzone materyały;  
Wznośmy dookoła ściane.  
Tylko prosto, tylko pilnie;  
Sznur wytyka nam granice,  
A spuszczone węgielnice  
Pion wykażą nieomylnie.  
Najważniejszy jest początek,  
Z złych zasad, zły idzie wątek;  
Niech więc to co się zaczęło,  
Trwale powstanie z pod kielni;  
Jeśli koniec wieńczy dzieło,  
Podstawa go nieśmiertelni.

Wapna czeladniku! stawiajcie szafliki!  
Gdy w jednym brakuje, niech drugi luzuje,  
Hej! czynnie i zwinnie, i chętnie i skrzętnie,  
Czynnie, zgodnie chłopcy moi!

Czynnością i zgodą świat stoi —

Cegła do cegły —, ziarno do ziarka.

Z gliny wstał człowiek, z kawałków gliny

Wstanie w całości budynek.

A za wybiciem południa godziny

Trud wam nagrodzi piękna mularka

Na łonie da wam spoczynek.

Wiecie wy co dziś budujęm?

Co nasze dłonie zaszczyca? —

Będzie to pańska świątynica!

Pozdrowim ją alelujem.

Będzie to postać kościoła;

Grzmiec będą w chórze organy,

Oftarzy będą do koła,

Obrazki ubiorą ściany —

Lecz w tym powierzchniowym zakresie,

Obca dla oka i ucha,

Druga świątynia się wzniesie,

Świątynia ducha!

U jej ołtarzy lud boży

Moc niewidomą pochwali

Tam kwiaty uczuć on złoży,

Tam święte światła zapali,

Ten dom jest tylko dla ludu,

On jego pana rozumie,

Bo wiary, słowa i cudu,

Tępo rozbierać nie umie. —

\* \* \*

Czy znacie mularza? on działa, on stwarza,

On formą osnucia zmysłowi uczucia —

Na jego filarach, o pewnych wymiarach

Podnoszą się stropy co przejdą potopy.

Oto powstaje gmach nowy,

Gmach wielki cztero-piętrowy,

Rąk naszych dziecię; —

A na jego wzniosłym szczycie,

Przy letnim wiatru oddechu

Buja w powietrzu zawiązek  
Krasnych wstążek i gałązek —  
Korona cechu.

Mistrz się poi tym widokiem  
I na młodych gmachu krańcach,  
Rodzicielskiem bawi okiem,

I marzy

O przyszłych jego mieszkańcach.

Czy miara zasług ich zdarzy?

Czy tylko ślepy los zesle?

Te piękne malowne wrota

Otworzy-ż tylko garść złota?

Te schody co chwałą cieślę,

Kogóż powiodą stopniami?

Zbrodniczaż noga je splami? —

Podobność że to poddasze,

Wieńczące starania nasze,

Sierotę przyjmie w swe łono;

Cnotę wzgardzoną.

Lecz dymnik lichy

Przenosi czołem,

Mieszkania pychy;

Tam dzień wesołem,

Światłem się wciska,

W okrażek szklanny;

Pierwszy świt błyska;

Tam cicho, błogo,

Czystsze powietrze,

Tam wietrzyk ranny

Łzy z oczu zetrze,

Orzeźwi pracę ubogą.

Tam zgiełk nie drażni,

Smaczny kęs chleba,

Tam pełnięj, raźnięj,

Bliżej do nieba.

\*

Czy znacie mularza? dłoń jego obdarza,  
Przytułki różnemi wędrowców tej ziemi

Późniejsza depcze noga;  
W wiecznej dziedzinie żałoby,  
Na grobach grobów świecą nowe groby.  
Co było, ginie,  
Co jest, przeminie. —

Synu nicestwa!  
Marne światelko chaosu! —  
Ty chcesz skruszyć herfó losu?  
Niepomny na kres jestestwa,  
Niepomny na nicość własną  
Smiesz roić, że dzieła, które  
Ulepiłeś ręką twoją,  
Przybiorą trwalszą naturę?  
Potokom czasu ostoją —

Ze iskry któreś rzucił, tak jak ty niezgasną?

Ucho mularza przyjęło te słowa,  
Lecz je duch odbił — bo duch jego chowa  
Zaszczepione słowo boże;  
Zdumiał się tylko, że język szatanów  
Przemawiać może  
Z świętych uroczysk i z świętych kurchanów.  
I niewzruszony  
Opuścić progi cmentarza,  
A dźwięczna dusza mularza  
Takiemi zagrała tony: —

O sławo! tyś piękna, niebianka!  
Gdy twoje są czyste podniety,  
Piękniejszaś od ślubnego wianka,  
Szczytniejszaś niż karpackie grzbiety.  
Czyś w zbroje rycerskie ubrana,  
Czy w stroje poety Cheruba,  
Czy w szaty świętości kapłana,  
Tyś wielka, tyś wieczna, tyś luba!  
Ty życie w martwocie rozlewasz,  
Grasz w cieniu promieniami farby,  
Do ciągłej dążności zagrzewasz,  
Potomkom przekazujesz — skarby.

Zapadły świątynie i grody:  
Czyż z niemi i pamięć zapadła?  
O! żyją ich bytu zarody;  
Tyś sławo na ruinie siadła.  
Cny domku, chateczko gościnna,  
Ni pytaj jak grób was kryje,  
Lecz grucha po kątach wieść gminna,  
I domek i chatka znów żyje.  
Czas srogi i mogił nie szczędzi  
Zagrzebał ostatnie ich szczątki,  
Tumany po tumanach pędzi,  
Lecz żyje, trwa kwiatek — pamiątki.  
O sławo! tyś piękna niebianka!  
Z twój czary otuchę ja piję,  
Gdy krucha roztfucze się pianka,  
Mysł boska przez ciebie ożyje.

*Józef Paszkowski.*



## **S P I E W**

Z POWIEŚCI HALINA

Edmunda Chojeckiego.

—  
Szumi wicher przez burzany,  
Huraganu słyszę ryk,  
Czarne wiją się tumany,  
Orłów wtórzy dziki krzyk.  
Dzieci męztwa i swobody,  
Ukrainy dzielny lud!  
Poskrywali się w słobody,  
Gwarząc, słodki piją miód.  
U hetmana Baładuchy  
Samych starszych zasiadł zbor;  
Wszyscy dzielni, — wszyscy zuchy,  
Który lepszy trudny spór.  
Gadu gadu o wyprawach,  
Wstrząsających hanów tron.

W takich kozak wzrósł zabawach,  
W takich znalazł nieraz zgon.

Ogniem płoną każde lica,  
Bo kozacki prawy mąż;  
Jak w pokoju gołębicą,  
Tak też w wojnie za to wąż.

Héj! mołojcy! — hetman rzecze,  
Czemu troska gnębi was?  
Co się zwlokło nie uciecze,  
I do boju przyjdzie czas.

Wszak odpocząć już nam pora,  
Z rąk niech oschnie wrogów krew,  
W bitwie dłoń do szabli skora,  
Z strun niech dziś wywoła śpiew.

Sawko! synu mój kochany!  
Z czoła chmurny smutek zrzuc,  
Zdejm torban mój ze ściany,  
Ukraińską piosnkę nuć.

Bochatyrów naszych czyny,  
Niech przechowa dźwięczna pieśń,  
Żal, by dzieje Ukrainy  
Niepamięci kryła plesń.

Sawko wzniosł ku niebu oczy,  
Po torbanie ręką chodzi,  
Znika smutek co myśl mroczy,  
Młodą pierśią śpiew zawodzi.

Dnieprzel wód ojczy! rzeko ulubiona!..  
Ty jak kochanek w młodzieńczym zapale,  
Kozacką czajkę przytulasz do łona!  
Ty ją swobodnie przez wód niesiesz fale!

W tej nawet chwili jak stado łabędzi,  
Wspaniale z cicha tłum kozacych łodzi,  
Śród oczeretów i sitowia pędzi,  
Niosąc na boje kwiat rycerskiej młodzi.

Dnieprze! wód ojczy! gdzie te czajki przysły?  
Czyś je wyrzucił, czy to fale błysły,



Pchając się w odmęt spienionego foża?  
Nie, — to nie fale Dniepru ojca siczy,  
To tylko łuną krwawą gardło morza,  
Carogrodowi pożegnaniem ryczy,

A kozak hula z krzywą szablą w dłoni,  
I po seraju i po sofach baszy,  
Śród dźwięków Surmy — śród chrapania koni,  
Swobodną chucią krasne dziewczki straszy.

Lecz gdzież ów młodzian co im przewodniczył?

Miałżeby zginąć, gdy śród zamieszania

Arnauckie głowy w imie Boga liczył,

Miałżeby zginąć? próżne zapytania. —

Dnieprze wód ojczy! czemuś tak wesoły,

Wszakże niedawno niosłeś zaród kłęski?

Prawda — lecz za to czajki jak sokoły

Lecąc napowrot, niosą łup zwycięzki. —

I jeszcze jeden coś tam więcéj niesie,

Nie chciał on skarbów ale zabrał siła,

A jak pō dębie lekki powój pnie się,

Tak na nim branka ręce zawiesiła. —

„To Konaszewicz — żyj nam attamanie!...“

Wrzaśli mołojcy jednozgodnym chórem,

A stado czapek jak spłoszone kanie,

Wzbiło się sznurem i zapadło sznurem. —

I było cicho — a Dniepr szumiał zdala,

Koszowy-swoich powitawszy znakiem,

Pytał się branki — czy ta sina fala

Pod straż rzezańców ma ją odnieść ptakiem?

Lecz ona gładząc rozpuszczone włosy,

Tęsknym uśmiechem wolę swą tfumaczy. —

Znać więc że biedna zdoła się na losy,

A sahadaczny odgadł myśl rozpaczy. —

O! bo to miśto nieprosząc się długo,

Porwać lub zabić skoro kochać niechce

Dumna kobieta, gdy ją chciwość techce,

Gdy nie kochanką to musi być sługą.

## KRONIKA LITERACKA

---

*Niektóre poezye Antoniego Czaykowskiego. — Warszawa 1841. — Wydanie Władysława Bentkowskiego.*

Książeczka ta mała obejmująca niektóre poezye p. Antoniego Czaykowskiego niemoże być obojętnym przedmiotem dla naszej publiczności. Jest ona zbiorem przekładów i pomniejszych oryginalnych utworów młodego poety, w których o niemal wszędzie siła natchnienia, a w wielu miejscach niezwykła myśl i uczucie. Z poezyi teraz wydrukowanych żadnej niema któraby się odznaczała wyższą kompozycją. Drobne te poezye składają się z urywków lirycznych, jedrnych, pełnych ognia, i z obrazków mało-wniczych ujmujących wdziękiem. Pomiedzy temi zamieszczony fragment z dramatu historycznego zbyt mały aby o nim cokolwiek pod względem kompozycyi powiedzieć można. Dotąd widać poetę w jego uniesieniu lirycznym i w obrazach. Najczęściej w każdym takim utworze świeci w głębi myśl potężna, świetna jak perła, która nawet sama bez żadnej formy poetycznej jest poezyą. Uczucie religijne przeważnie włada sercem poety, ono daje mu poznać godność ludzkości ono pokazuje mu czém jest świat i poezya dla niego. Zaraz w wstępie w poezyi Trzej Mistrze tak się odzywa:

Spała dzika natura, umierały wieki,  
A z niemi przechodziły w nicość pokolenia.  
Zmysłowy człowiek dusznej nie rozwarł powieki,  
Ale martwy na przeszłość i przyszłe zdarzenia,  
Widzi tylko obecność, i szeroką twarzą  
Na której myśl nie gości, uczucia nie płoną,  
Lecz zwierzęcość z srogością razem się kojarzą,  
Rozmierza przestrzeń pustą, przestrzeń niezmierną,  
I duma bez dumania, i w duszy swej kręśli  
Odbite skały, lasy, — ale żadnej myśli.  
W tém staje wieszcz na zicmi —

Jak czyste i głębokie natchnienie religijne przedstawiło  
poecie w krótkim rysie ten obraz Jeruzolimy:

Minął dzień długi, żałobny Sabbatu,  
A mdle promyki wstającego słońca  
W przejrzystych chmurkach łamiąc się bez końca  
Jaskrawym wschodem zamignęły światu.  
Ziemia pogodna w uroczém natchnieniu  
Wonnością pienie nóciła po pieniu,  
I była jako Chrystus w tój godzinie  
Gdy chleb rozdawał, krew uświęcał w winie;  
A niebo było jako pokutnica  
Którój wstyd blade zarumienił lica,  
A wielkie oczy błękitne, uroczę,  
Perłami rosy, niby łzami skruchy  
Zwilżyły ziemię — nim słońca warkocze  
Z kropel otarły wonnych kwiatów puchy.  
I było głucho — w Jeruzalem spali  
Lud i kapłani i Faryzeusze —  
A spali twardo, jak twarde ich dusze,  
I w snach Chrystusa jeszcze krzyżowali,  
Co raz to nowém, straszniejszym cierpieniem,  
Bo czarną myślą i czarném sumieniem.

Najsilniejsze jednak swe myśli o wielkości Boga wylał  
poeta w wierszu *Monada świata*, który całkowicie przy-  
taczamy:

Myśl Boska rozproszona po całym stworzeniu,  
Łamie się w głębiach morza, lśni w słońca promieniu,  
Na grzbietach gór śnieżystym rozwiesza się runem,  
W przestworzach szumi wichrem, przygryza piorunem,  
Dyszy w kwiatach, w kamieniach, i w żyłach metali,  
I sama siebie hymnem niepojętym chwali;  
A hymn ów dziki w tony i w akordy ścieka,  
I pieśnią wielką wpada do duszy człowieka.  
Człowiek tę pieśń pojmuje, łączy huczne głosy,  
I odbija w swych piersiach ziemię i niebiosy,  
I sam, jako ognisko, zestrzela w głąb ducha  
Różnorodne ogniwa natury łańcucha.  
Bo w pośrodku odmetów, w chaotycznej dobie,  
Człowiek, jest to pojęcie świata w samym sobie.  
On wapiennym pokładem nad ziemię się wznosi,  
Kwitnie ciałem, ocean w swoim sercu nosi,  
Metal krąży mu w żyłach, gromy biją w łonie,  
Oko niebiaństwem błyszczy, albo ogniem płonie,  
Doczesność ma na czole, nieśmiertelność w duszy,  
A chociaż sam się wkrótce strawi i pokruszy.

Przecież w rodzaju istnieć, żyje, nie umiera,  
 I choć wieki go depcą, on wieki zaciera. —  
 On odbija świat martwy, i dziwną grą zmysłów  
 Przechodzi w kraj marzenia, duman i pomysłów;  
 Materyą z duchem łączy, przez materyą myśli;  
 Gdy osłabnie materya, dziwołagi kręśli,  
 I z wszechmocności pojęć, z wszechmocności Boga,  
 Często na dno go strąca wola zmysłów sroga.  
 Tak pełen zmian, śmierć z życiem kojarzący razem,  
 Jednocząc ciało z duchem, i myśli z wyrazem,  
 W budowie swojej martwą odbiwszy naturę,  
 Pojęciami przedarłszy zmysłowości chmurę,  
 I doścignawszy Boga i aniołów w niebie,  
 Zgruntowawszy swe serce, i pojawiwszy siebie,  
 Człowiek uległy wiekom, i wyższy nad lata,  
 Jest zwierciadłem przyrody, jest monadą świata.

Jak w malowaniu religijnych myśli poezje p. Czaykowiego odpowiadają godnie przedmiotowi, tak w wystawie przyrody i uczuć człowieka nabierają życia i połyskują barwą świeżą, a nawet raziącą blaskiem. Jako dowód naszego twierdzenia przytoczymy tu wiersz Mirza.

#### MIRZA.

Pod obcém niebem, na obcój ziemi  
 Błąka się Mirza między obcemi,  
 I czarne swoje ogniste oczy  
 Za tłumem Giaurów ciekawie toczy.  
 Dziwią go wielkie, kamienne miasta,  
 A w nich krążąca wolno niewiasta,  
 Utwory sztuki, świątyń budowa,  
 I cudzoziemska świegotna mowa.  
 A Mirza w pośród Giaurów się bawi,  
 A handzar jego w krwi się nie pławi,  
 A bułat jego w pochwach rdzewieje,  
 Bo Mirza tańczy, Mirza się śmieje,  
 Bo Mirza błyska w złotym mundurze,  
 Jak lotny sokół w lśniącym kapturze,  
 Wprzód nim z myśliwca puszczoney dłoni  
 Braci sokołów w wiatrach pogoni.  
 O Mirzo! czyś ty słońce azyjskie,  
 Gdy świecąc w całej pierwotnej mocy  
 Pozłoci morza perskie, kaspjskie,  
 Poróżnał kiedy z słońcem północy?  
 O Mirzo! czyś ty azyjskie lica  
 Kiedy się iskry w sercu rozżarzą,

Dziki ogniste jak błyskawica,  
 Porównał z Giaura wywiędłą twarzą?  
 O Mirzo! czyś ty wdzięk odaliski,  
 Jój oko żywe, jój krucze sploty,  
 I jój całusy i jój uściski,  
 Równał do giaurskich kobiet pieszczoty.

O Mirzo! czyś ty meczet wspaniały  
 Ginący w chmurach wysokim czołem,  
 Gdy zabrzni hymnem Allaha chwałą,  
 Porównał kiedy z Giaurów kościołem?  
 Czyś kiedy handzar swój złotolity,  
 Co stal swą kryje pod podchwy cieniem,  
 Ów handzar zdradny, mordów nie syty,  
 Porównał kiedy z Giaurów sumieniem?

Czyś łamiąc kawał żytniego chleba,  
 Gdy twoja ręką z mrozu kostnieje  
 Pomniał na owe pomarańcz nieba,  
 Na kraj gdzie słońce wieczyste grzeje,  
 Gdzieś się ty wprawiał z dzieciństwa w boje,  
 I niegdyś wiek twój złoty spędziłeś.

A gdy to wszystko pamięć ci skreśli,  
 Czyż oko twoje łza nie zapłynie,  
 A przez twe serce, jak przez pustynie,  
 Czyż nie przeciągnie uragan myśli?  
 I zasypując Giaurów zjawiska,  
 Z pod nurtu wspomnień nagle ci błyska  
 Uroczym, cudnym, wschodem obrazem;  
 A ty rozwarłszy twoje ramiona  
 Ciśniesz te drogie mary do łona,  
 I dumasz, piękny i smętny razem,  
 Jako obelisk co mchem porasta  
 Na obcych rynkach obcego miasta,  
 I w tajemnicze strojny figury,  
 Duma przez wieki, wzniosły, ponury.—

Ze wszystkich oryginalnych poezji p. Czaykowskiego, pierwsze trzymają miejsce: *Trzój Mistrze*— *Igrzysko rzymskie*— *Grosz wdowi*— *Na dzień Zmartwychwstania Pańskiego*— *Wiersz*— *Monada święta*— *Mirza*— *Do J. W.*— Przekłady wszystkie prawie są piękne. Najbardziej jednak wiernością i poetyczną duszą zajmuje przekład z Szyllera: *Zale dziewczyny*.— Język w utworach tych mniej pieszczotliwy, za to jedyny, dzielny, którego p. Czaykowski zupełnym jest panem.

Jakkolwiek piękność w poezyi p. Czaykowskiego tak jest widoczną, iż niedozwala zwracać uwagi na lekkie zбочenia, nadmienić jednak wypada iż wprowadzając na Pola Elizejskie Byrona i Getego, nadał im charakter niezgodny z charakterem, który się w ich pismach i czynach objawił. Gete chociaż w Mefistofilu występuje jako szyderca w gruncie nim niebył, jak Byron niebył próżnym samochwałem. Niewiem czy damy nasze potrzebowały koniecznic aby im Byron w takim sposobie był przedstawiony jak to p. Czaykowski uczynił w wierszu: Do czytelniczek przekładu Beppo. Nicby nieszkodziło gdyby tego poety poznały z tój szlachetnej i wzniosłej strony która wielką jego zasługę stanowi. W niektórych miejscach p. Czaykowski w kompozycyi swojej lirycznej niemoże do końca utrzymać się tak jak sobie założył, i niekiedy początek najpiękniejszy spada na bardzo słabe zakończenie. Naprzykład w wierszu na dzień Zmartwychwstania Pańskiego. — W poezyach p. Czaykowskiego napotyamy niespodziewanie na logogryfy, i niewiadomo jak pogodzić wzniosłe jego wyobrażenie o poezyi, któremu uczucie szlachetne poświęca, z tą fabrykacją łamigłówek, które myśl czczością trudzą, a dla sztuki żadnej niestanowią korzyści. Niektóre myśli w wyrażeniu zupełnie niezrozumiałem.

W ogóle próby te poetyczne dowodzą niepospolitych zdolności poety, i niemałe dla literatury zopowiadają o nim nadzieje. Jak wszelkie rady i uwagi na przyszłość dawane poecie uważać należy za przedwczesne kiedy popędu swego i charakteru zupełnie nie objawił, tak znowu każde zdanie w tym względzie jakiegokolwiek wartości niepowinno być dla niego obojętném. Winien on wprawdzie iść zawsze za swoim natchnieniem, lecz ma obowiązek zarazem czuć że nie dla siebie żyje.

Zdaje się, iż w poezyach p. Czaykowskiego przeglądają uczucia Birona i formy jego poetyczne. Trudno przewidzieć czemu został p. Czaykowski jako naśladowca Birona; lecz to z pewnością powiedzieć można iż tą postępując drogą należy nigdy niebędzie do rzędu tych poetów jakich najwięcej literaturze naszej potrzeba. I u nas po tylu w literaturze epokach i przygodach ustaliło się przekonanie że

tylko poezya rodowa jest jedyną poezją życia, żywiołem dla mass pożądaném i materyałem z którego tylko nowość dla sztuki wyrodzić się może. Już nietylko urywkowe teorye estetyczne, lecz szczęśliwe przykłady, jak: *Wiesław Kazimierza B.* — *Marya Malczewskiego.* — *Zamek Kaniowski* — *Rusalki* — *Przypadek na odpuszcie* J. N. Kamieńskiego — *Hulanka* — *Towarzysz pancerny* K. Z. — *Znachor O.* — *Przygody Winnickiego* przez Pohla i inne mniejsze i większe poemata przełamały już najpierwsze przeszkody i otwierają swobodnie drogę do krain nowego życia. Nasi historycy i badacze chwytają i przybliżają do oczu poety nietylko ciąg dziejów naszych i przeszłość całej słowiańszczyzny, lecz myśli, uczucia i fantazją wszystkich części narodu tak z dawnych wieków jak i dzisiejsze. — Cóż więc branknie poecie aby odpowiedział swojemu przeznaczeniu? Mamy nadzieje że p. Czaykowski pojdzie tą drogą a uczucie religijne które u niego jest źródłem najwznioślejszych myśli doda mu sił do tak pięknego zawodu.

Przy poezjach p. Czaykowskiego zamieszczona jest przemowa w której sam wydawca występuje, przedstawia czytelnikom poetę, i przy tej sposobności, jakby na komplement, bardzo wiele pięknych rzeczy mówi o literaturze, o sztuce, o estetyce, w sposobie o ile można dla pojęcia ogółu najfilozoficzniejszym. W przemowie tej czytelnik natotka znaczną porcją ciekawych myśli o poezji przedmiotowej i podmiotowej o demokracji i arystokracji ducha, — a nad ważnością tej rozprawy bardzo łatwo zadziwić się może.

---

*Spomnienia Gustawa Olizara. — Zeszyt 2. — 1840.*

W roku zeszłym wydrukowany w Wilnie przybył w tym roku do Warszawy drugi zeszyt poezji Gustawa Olizara. Wydanie tak jak pierwszego ozdobne à jour gdzie sam biały piapier, tytuły i nadomiar kropki. — Zeszyt ten zawiera wiersze: *Miłość* — *Cmentarz w Bajdur* — *Grohowiec* — *Uśmiech* — *Kościół* — *Zaręczyny* — *Mangub* — *Nocna* (xięzyc). Niektóre z nich w urywkach.

---

*Alleluja rocznik religijny. — Warszawa 1841.*

Rzadkie u nas książki religijnej treści, takie, któreby wystarczyły mogły potrzebie serca czytelników wykształconego umysłu. Do tych rzadkich książek liczymy Alleluja, rocznik religijny, który już drugi rok życia rozpoczął. Sama myśl wydawania religijnego rocznika, nie jest myślą zwyczajną, i zaszczyt wydawcy przynosi. Wykonanie jej silne. Kto czuje w swém sercu całą potęgę religii i życia duchowego temu taki jak Alleluja posiłek dla duszy, przygotowany na dzień najuroczystszy w chrześcijaństwie, jest pożądanym podarkiem i prawdziwą pociechą.

Alleluja, w pięknym wydaniu, ozdobione rycinami zawierało w roku zeszłym następujące artykuły.

Wstęp — Sceny chrześcijańskie — Opis historyczny Jerozolimy, przez *A. Xięcia Meszcherskiego* — Stwórca w stworzeniu, przez *A. Z.* — Religia pociechą w nieszczęściu, przez *J. R.* — Fundacya zakonu XX. Kapucynów w Warszawie, przez *Michała Balińskiego* — Dodatek do opisu historycznego fundacyi XX. Kapucynów w Warszawie — Kościół Panny Maryi w Krakowie, przez *L. hr. P.* — Wspomnienie o *ś. Stanisławie Kostce*, przez *W. H. Gawereckiego*. — Zgon zakonników i pogrzeby klasztorne, — *Anioł Stróż* — *Mysli i t. d.*

W tym roku Alleluja prócz trzech poezyi Antoniego Czaykowskiego mieści: z prozy, — *Pismo święte* — Opis kościoła katedralnego w Płocku przez *W. H. Gawareckiego* — O czterech ewangelistach — Wspomnienie Rzymu z dzieł *Genouda* — *Święta Tekla* przez *J. W. A.* — Krótka wiadomość o teraźniejszym papieżu *Grzegorzu XVI* przez *Erazma Puchalskiego* — *Marya na górze J. R.* — O niektórych missyach chrześcijańskich w trzech wiekach upłynionych — *Spowiedz wielkanocna* przez *X. J. K. M. cza* — *Dusza na wygnaniu legenda* przez *Anna Marya*. — *Jeden rys zgodności nauki przyrodzenia z nauką świętej wiary* przez *A. Zyskiewicza*. — *O modlitwie* — *Ulica Pokorna w Warszawie*, *Franciszek Leksicki Bernardyn* — *Mysli*.

W Artykułach powyższych znajdzie czytelnik nietylko wiadomości przyteczne wyjaśniające, w części naukę Chrystusa, pisma i księgi religijne, stan postępu chrześcijaństwa



i t. p. lecz i utwory wyższe poetyczne z religijnego ziarna zrodzone, które pięknym są przybytkiem dla literatury a roskoszą dla umysłów pobożnych. Pod tym względem przed wszystkimi innymi zasługuje na wzmiankę wyborny przekład legendy Anny Maryi pod tytułem: *Dusza na wygnaniu*. Jest to kompozycja wyższa, obwiana szatą poetyczną z jaśniejącym uczuciem świętobliwem, teschnem, serdecznem, rozdzierającym do głębi całą istotę człowieka, uczuciem jakie płynąć może z religii a którego pojąć niepodobna. Znakomita autorka wystawia w tej legendzie, w tej fantazyi religijnej piękną świętą dziewicę, umarłą, którą niebo wzruszone łzami matki wraca do życia. W duszy jej jednak pozostał widok niebios, wrażenie najwyższego szczęścia do jakiego umysł ludzki sam podnieść się nie jest zdolnym. Za tém utraconem szczęściem dziewica teschni, o niem marzy, jego tylko pragnie. Martwą jest na ziemi na wszystkie powaby i roskosze świata, na uczucie ku rodzinie, na miłość matki, na miłość oblubieńca. Żadne uczucie ziemskie, nawet w najmniejszej części wynagrodzić jej niemoże utraconej wieczności. W śmierci tylko cała nadzieja. Umiera więc powtórnie, lecz wówczas, kiedy matkę o swoim przyszłym przekonaniu szczęściu a na jej pociechę i podpórę pozostawiła swojego męża. — Żal silny przejmuje dusze na widok że dziewica ta nieznała na ziemi żadnego uczucia, nawet uczucia z cnot najwyższych któreby ją do ziemi przywiązać mogło. — Wzniosły jest obraz: Marya na górze Kalwaryi. — Chociaż w urywku tylko wydrukowana *Spowiedź wielkanocna* X. J. K. M...cza ma wartość i wydaje zdolnego pisarza. — Z prawdziwie poetyczną duszą napisał p. A. Zyszkiewicz artykuł: *Jeden rys zgodności nauki przyrodzona z nauką świętej wiary*. Słabą zaś stronę tej rozprawy pozna czytelnik z następnego wyjątku: (str. 244) „Rozum bowiem niczem innym nie jest, jak tylko podrzędną, pomocniczą władzą, która ograniczone, tyżące się rzeczy ziemskich pojęcia, w tysiącnych stawiąc stosunkach, w nieskończone przekształcając postaci, w końcu takimi je co do swęj treści nam oddaje jakimi powierzone mu zostały: a zarówno błąd jak i pra-

wde przez długi szereg prób przeprowadzając, niezmieniwszy ich istoty, znowu je nam powraca. Wypadek więc działań jego będzie prawdziwy, gdyśmy szczęściem pod rozbiór prawdę mu podali, lub błędny, jeśliśmy przypadkiem w miejsce pierwszej błąd mu narzucili.“ — Do pożytecznych pism w Alleluja uważać także należy prace historyczne W. H. Gawareckiego i autora Pamiątek Warszawy.

A. J. S.

*Dzieła Wiliama Shakspeara, przekładał Ignacy Kefaliński. T. I. 1840, T. II. 1841 Wilno.*

Piękny jest rzeczywiście widok: to życie, którym się cieszy geniusz; pocieszający, pożywny dla lepszej treści człowieka. — Życie duchowe *ziemskie*, to zatrzymanie, ujęcie całej treści ducha w widome znaki, jest nam może niejaką wskazówką, miarą żywota innego; — ziemskie jednak, cechy ma ziemskie, i tym może miłsze nam z ziemi. — Duch wiecznie żywy, duch-geniusz, *jaśnieje* tu pośród innych, tworzy czcicieli, sług swoich, włada i rządzi pokoleniom długim i mści się w pewien sposób za losy swój zwykle lichy powłoki

Myśl równa nigdy nas nie jest tak bliską, obraz tyle wybitny, jak kiedy wspomniany, patrzymy na dzieje tego, którego odbicie w mowie naszej mamy obecnie przed sobą. Szekspir przedmiot naśladownictwa, badań, przedmiot dzisiaj uwielbienia, holdów całego umysłowego świata, jest dotąd prawie nieznanym w naszej literaturze; przypominamy tu więc krótko tak żywot jako też przedmiot pism jego.

Wspomnienie życia Szekspira nie inne być nawet może jak krótkie; nie tylko bowiem *spółczesność*, owszem nawet bliska *potomność* nie troszczyła się wcale o przekazanie szczegółów jego. — Żywota ziemskiego Szekspira znamy tylko szczegóły główne. — Syn biednego rzeźnika (w wieku XVI) z miasta Stratford, wkrótce zbieg z domu ojca, tułacz londyńskich ulic, nędzny *William*, byt tu (według powieści) utrzymujący się zrazu ze strzeżenia wierzchowców w czasie widowisk, dalej mierny artysta, dramatów twórca, i wreszcie przy schyłku życia, właściciel zagonu ziemi, żywot tylko

zbyt niski, byt wzgardy w pyszném swém mieście przepędził. — Te arcydzieła myśli które szlachetne koła podziwiałały codzien na sali widowisk, miane były zapewne za zbyt prostą, konieczną, za daną opłatę miejsca, należność. — Podanie przechowało nam wprawdzie powieść o łaskach, o niektórych uprzejmym słowach oświadczanych Szekspirowi od dworu; owszem o niejakiem opiekach możnych które wreszcie przy schyłku życia, uczyniły go właścicielem — zagonu. Pocięchy te jednak były całym zaszczytem ziemskim ciała Szekspira.

Bliska Szekspira potomność nie była mu także jak rzekliśmy zbyt przyjazną, wiek umysłowy który po zejściu jego nastął, był to wiek ścisłych, drobnych w naukowości reguł, uznanych za piękne, według tych był sądzonym — i Szekspir. (*Warburton, Pope i t. p.*) — Bieg jednak czasu, postęp, odmieniły sposób widzenia. — Koniec jeszcze wieku zeszczonego był istotnym tryumfem Szekspira. — Krytyczne umysły Niemiec, na teatrze londyńskim *Garrick* wykazały całą olbrzymiość jego utworów. — Lud który wzgardził Szekspirem nie znał miary w swych uniesieniach; oklaski i pism wołania stały się nawet przesadne. Ustanowiono *uroczystości* roczne, na obchód pamiątki Szekspira. Szczegół każdy jego własności, pamiątki, zamienił się w przedmiot hołdów. — Uwielbienie to przeciąga się dotąd. — Wiek dzisiejszy nie szuka śladów, gdzie kwitły te złote sale na które nie wchodził Szekspir; nie pyta gdzie leżą prochy społecznych mu baronetów, lordów? — a mały domek stratfordski, wśród którego Szekspir dzień ujrzał dziś jest miejscem odwiedzin! — Królów (1); każda część biednej ruchomości Szekspira przeważa — złoto. —

Krytycy i pisarze angielscy ilekroć o Szekspirze mają czynić wzmiankę, styl ich przechodzi wapał, prawie w nadętość; było to już nawet niekiedy godłem pisarzy wieku zeszczonego, mimo wiek reguł. „*Tryumfuj* o droga Anglio! bós

(1) W liczbie napisów kładzionych przez odwiedzających *pokoje* urodzenia Szekspira, znajduje się między innymi *Lucjana Bonapartego*.

ty posiadała — Szekspira“.. wołał krytyk *Johnson*. — „Pokażcie mi pisarzy w prozie i wierszu *co kiedykolwiek żyli* (mówi *Coleridge*), a spytajcie serc waszych, waszych rozumów, czyli odgadł z nich który tak serce jak odgadł ten?“ *Coleridge's Literary Remains*). „Imię Szekspira (mówi jeden z najnowszych krytyków Anglii, krytyk-historyk *Hallam*), jest największe w literaturze naszej, jest największe we wszelkiej“ (The name of Shakspeare is the greatest in our literature, it is the greatest in all litterature (*Hallam's History of Literature*)).

Te głosy, wołania, wielbienia pisarzy kraju angielskiego, dziś owszem w pewnym sposobie krajów wszystkich, mają jednak za główny opór — prawdę. — Szekspir istotnie jedynym był w wiekach nowych, co jak duch starożytny odetchnął. Od czasu jak mędrcy Grecji wyciągnawszy ze sztuki (którą zastali) prawa, i za wzór je podając następcom zabili sztukę; pierwszy Szekspir (praw tych może niezawca) powtórnie stworzył ją nową. Przymiot główny przez który, nadto wewnątrznie, prawa do uwielbienia zyskał jest *odbicie w piśmie przyrody*. Tym rzadkim przymiotem Szekspir z całą pełnością włada. [Obrazowi który raz obrał, sercom który wprowadził oddany, prowadząc utwór gubi z myśli — siebie; w duchu przyrody, w duchu dziejów świata, w kierunku woli (nie własnej) tworom swym mówić, wypadkom rozwijać się każe. Przedstawia obrazy z dziejów, wypadki silniejszych wzruszeń, już trwogi, już litości, już wesela; miota sercem, porusza myślą, myśli i serca ludzi widokiem — *ludzi* unosi. — Dzieje serca i przed Szekspirem były kreślone i licznie; Szekspir jednak liczbę obrazów powiększył o całą tłum. — Dzieje płci, wieków, stanów, wszelkich odcieni uczuć, odcieni położeń, już w oderwaniu światowem, już w połączeniu z całą prawdą a siłą, nam skreślił. — Ogół barwy sztuki Szekspira tak się różni od sztuki dawnej, jak masa ogólna pojęć, zmysłowy i umysłowy postęp w wiekach nowych od ich stanu w starożytności. Niemieccy krytycy w rozprawach swych o Szekspirze i sztuce dobrze nam odkreślili tę różność. „Dramata nowe, mówi *August Szlegel*, tak są od starożytnych różne, jako jest malarstwo od rzeźby, tu bo-

wiem powierzchowne tylko wybitne kształty, w malarstwie wiele też szczegółów dalszej przyrody widzimy“ (o sztuce dram.). „Sztuki dramatyczne Szekspira, mówi *Horn*, tak różne są od sztuk greckich, jak jest uważanie życia *chrześcijańskie* od *pogańskiego*, nie przypadek, lecz wola ludzka, oraz kierunek Boski są działaczami w obrazach (sztuki Szekspira *wyjaśnione*).

Sztuki dramatyczne Szekspira jako są nie wyczerpane w obrazach, tak też rozmaite są w formach, może nawet w wartości. Są sztuki podawane jako Szekspira, które przecież angielska krytyka za podłożone mieć pragnie, jakimi np. są; *The London Prodigal*, *sir John Oldcastle*, *Lord Cromwell* i t. p. Sztuki te nie są nawet mieszczone w zwykłych wydaniach Szekspira. — Sztuki znane powszechniej są; *traiczne* z dziejów *dawnych*, *traiczne* z dziejów *krajowych*, z dziejów *urojonych*; sztuki *komiczne*, dramata *fantastyczne* i t. p. Sztuki Szekspira treści *komicznej*, niektórzy pisarze angielscy przenoszą nad sztuki *traiczne*. — Dyalog w nich prowadzony z siłą, że tak owszem powiemy z całą natarczywością przyrody, przypomina dyalog — *Plauta*, przedmiot jednak mający na celu towarzystwo, obyczaje nam obce, wiek inny; krajowcom tylko podobno może być wdzięcznym; dowcip też dyalogu zasadzający się zwykle na *słów* igraszkach, ni knąć musi w przekładzie.

Dramata *fantastyczne* Szekspira: *Sen nocy letniej* (w wig. Ś. Jana) jeden z najpierwszych jego płodów i *Burza* prawie ostatni, mimo uwielbienia i uniesienia krytyki. są tylko raczej piękne wyobraźni igraszki, wyobraźni poczynającą i zmodowanej, w znajomość jednak serca i ludzi zawsze bogatą.

Dramata historyczne Szekspira treści krajowej, przedstawiające nam w czasowej kolei całe dzieje Anglii od *Jana bez ziemi* do *Elżbiety*, jakkolwiek mniej może silne w oddzielnych całościach, są przecież (tak widzimy) w szczegółach swych, ustępach, silniejsze, znakomitsze nad inne. — Królowie, mężowie stanu, rycerze, klasy ludu, masy ludu, kobiety, przeprowadzone są w tym szeregu obrazów przez okresy swych lat, kolej przygód, położenia, dziejów i t. p. Widok stosunków, związków, stronnictw, domowej wojny, zemst

pasma, obok wymowy osób, powiązań wypadków, do najsilniejszych zapewne z obrazów ludzkości należą. — Sceny mordów w *Ryszardzie III* i *Im*, Walki domu Yorka i domu Lancastera; sceny ojca *Talbota* z synem, śmierć *Rutlanda*, Zemsty *Małgorzaty*, są to obrazy jedyne z kraju wzruszeń, dzikości.

Równie potężne w szczegóły są dramata z dziejów dawnych (*Korjolan*, *Jul. Cezar* i t. p.) Sławą wszakże naczelną, głównym wzorem zostawionym nam przez geniusz Szekspira są dramata w treści swój z dziejów urojonych, przez twórcę w toku dziejów znanych, według ich praw wewnętrznych — stworzone. — Cały świat myśli świeżych, nowych położeń, wypadków, cały skarb uczuć serca, żywota serca i losów, rozwija się w nich i nas wzrusza, dziwi, rozżala i porywa. — Całe koło literatury staréj i nowéj nie mieści może tego tłumy myśli, czynów, wypadków, ile przedstawiają sceny tych dramatów. Dramata te są w liczbie pięciu: *Hamlet*, *Makbet*, *Król Lear* (*Lir*), *Otello*, *Romeo i Julja*.

Poznanie, przyswojenie sztuk dramatycznych Szekspira, podwójną przynosi korzyść literaturze krajowej; stają się one jój poetycznym wdziękiem i jój krytycznym pożytkiem. Sztuki dramatyiczne Szekspira są przedmiotem, żywiołem badań: dla krain *serc*, *namiętności*, *dziejów*, *filozofii*, *sztuki* i t. p. — Jakoż nie tylko przekłady, lecz też szczególne pisma rozbiorowi ich poświęcone, są dzisiaj (jak już rzekliśmy) treścią każdój, doskonalszój przynajmniej, literatury.

W kraju Szekspira, w Anglii, cały szereg krytyków i pisarzy wieku tego nie przestaje coraz z nowemi siły ku tym jego sztukom się zwracać; z całym blaskiem, jako z kopalni, nowe z nich kruszce na wzór i świadectwo bogactw wygrzebywać. — *Collier* (*History of English dramatic Poetry* 1831. *New facts regarding the life of Shakspeare* 1835. *New anecdotes regarding the works of Shakspeare* 1836) *Brown* (*On the autobiographical poems of Shakspeare* (1838), *Pani Dżemison*, (*Characteristic of Woman*); *Quincy* (*Life of Shakspeare* 1840); *Courtenay*, *Coleridge* *Hullam* i t. p., do najnowszych należą. — We Franeyi krytycy wieku tego (*Stael*,

Kar. Dupin, Villemain, Guizo i t. p.) wymownie literaturze swojej opowiedzieli o geniuszu Szekspira, lubo podobno nic więcej nad to: co rzekli ich sąsiedzi a poprzednicy. — Nie wspominamy tu krytyków Niemiec z wieku zeszłego, nazbyt znanych tak z czynów, jako też ich skutków; niemieccy krytycy w literaturze nowiej, jak Tieck, Horn, (*Schakspeare's Schauspiele Erläutert* 1821 — 1831) Ulrichi (*Schakspeare's dramatische kunst, uud sein Verhältnis zu Calderon und Goethe* 1839), dalej jeszcze przedmiot zaczęty przez krytyków z wieku owego rozwinęli. Kraj Niemiec okazał się owszem najprzyjaźniejszym duchowi Szekspira. Krytycy kraju tego wyrzucają dziś nawet ojczyźnie Szekspira (Tieck), iż ta go dostatecznie oceniać nie umie.

W literaturze naszej lubo zbyt jeszcze świeże i krótkie, słyszymy już jednak o sztuce Szekspira odzywające się głosy. Tym pożądanym dla literatury jest: njrzenie samych tych sztuk. — Sztuki Szekspira były nam dotąd znane z przekładów dokonywanych tylko z tłumaczeń francuzkich, zwłaszcza z przerobień Ducis. — Nader więc pożądanym jest ten całkowity przekład jaki nam zapowiedział p. J. Kęsalński i którego dwa pierwsze tomy już oglądamy,

Te dwa pierwsze tomy przekładu które mamy przed sobą, zawierają dwa dramata fantastyczne (*Sen w wigilję S. Jana* i *Burzę*), oraz 4 ze sztuk naczelných (*Hamlet*, *Macbeth*, *Król Lir*, *Romeo i Julja*). — Przekład ten zdaje się być dokonany wprost z tekstu; żadnej sceny, żadnego wiersza, żadnej myśli tekstu nie postrzegamy tu ztraconej. — Dla zupełnej dokładności jednak przekładu, niedosyć jest nam powtórzyć myśli i słowa, należy powtórzyć też ton, z jakim te wymówione były. „Ton bowiem w poezji (jak dobrze powiedział ten, któremu najpiękniejsze przekłady nowiej poezji angielskiej winniśmy), jest to samo, co ton głosu ludzkiego w mowie, sam dźwięk jego mocniej nieraz mówi do serca — niżeli słowa. Samo najwierniejsze powtórzenie słów czyich nie da nam jeszcze odgadnąć uczucia z jakiego poszły, jeśli nie powtórzymy tonu z jakim wymówione zostały... W tłumaczeniu samo najściślejsze oddanie myśli au-

tora, nie przejmie nas jeszcze jego uczuciem, jeśli je tłumacz nie jego *tonem* powtórzy“ (1).

Ton którym p. Kefaliński powtórzył nam dramata Szekspira, nie jest wcale tonem Szekspira. — Dyalog Szekspira w texcie (wersz biały) jest naturalny, jasny, bliski mowy potocznej, prawdy; w miejscach tylko silniejszych przybierający niekiedy rymy, niejaką sztukę. Dyalog osób trajedyi *Hamlet*, oraz *Romeo i Julja* w przekładzie p. Kefal jest na nutę wesołej (cztero-stopowej) piosnki, w *Makbecie* i *Królu Lirze* na nutę krakowiaka. — Dramata fantastyczne *Sen nocy letniej* i *Burza* uajwięcej do charakteru tekstu zbliżone, zwykle jednak zbyt oddychają sztuką, poezją słowa. Zyczylibyśmy najmocniej, aby pełny talentu tłumacz (p. *Kefal*.) następne sztuki przedstawił nam w dyalogu właściwym Szekspira. — Różność języków za wymówkę tu stać nie może; czytaliśmy niedawno w jedném w pism czasowych kilka scen z *Jana bez ziemi* przekładu p. *Korzeniowskiego*, a przekład ten, kiedyśmy go czytali, zdał się nam raczej być samym textem Szekspira.

A. T.



### *Dwie epoki mojego życia. Przez młodą Polkę.*

Kraków 1841 r.

Autorka wystawia młodą dziewicę, która w niemowlectwie utraciwszy rodziców, odebrała staranne i troskliwe wychowanie w wiejskiem ustroniu na łonie czule ją kochającej babki, majątnej pani. Dwadzieścia jeden roczków liozący Juliuszek, bardzo, o! bardzo uzdolniony młodzieniec, którego matka pani Jabłonowska w wielkiej żyła przyjaźni z babką Krystynki, podbija jej serce. Babka Krystynichny i matka Juliuszka upatrują w tym związku, ziszczenie najgorętszych życzeń swoich; oznaczono dzień ślubu. Tymczasem p. Jabłonowska wyjeżdża z Juliuszkiem na Wołyń dla ukończenia interessów. Pod nieobecność narzeczonego przybywa z Litwy siostra stryjeczna Krystynki Sydonia księżniczka O...ska, która utrzymuje, iż kobieta

(1) Odyniec.



winna się rządzić wyłącznie i jedynie władzą rozumu i nieograniczonej woli, i że jej nic od nikogo przyjmować nie należy, jak tylko to, co przez siebie samą mieć może. Obłudę tej szczytnej myśli owiana Krystynka rzeka się dobrodziejstw babki, rzeka się najdroższych uczuć, rzeka się Juliuszka. Za powrotem kochanka, Krystynka niechce o zameściu ni słyszyć; czém babka do żywego zmartwona pada na pół martwa; jej niebezpieczeństwo życia i roztropne uwagi p. Jabłonowskiej pokonały tak mylne przedsięwzięcie Krystynki, — odzywa się na nowo głos serca, oddaje rękę Juliuszkowi, — i szczęście do cnotliwej wraca dróżyny. — Po upływie lat 6, księżniczka O...ska, powtórnie klóci spokojność już teraz żony Juliuszka, — ale tą razą zdrowy rozsądek mężatki przemaga, i w lubych dzieciaczkach widzi swoje zaszczyty, w pomysłnych skutkach gospodarstwa i fabrycznych zakładach swoje oklaski.

To jest treść tej książeczki. Obrazowanie w wielu miejscach bardzo ujmujące, myśl główna moralnej jest dążności; — zdolność pisania widoczna. — Dla czegoż jednakże młoda autorka, piękne rokująca nadzieje, przed puszczeniem w świat literacki tej pierwszej zapewne pracy swojej, — dla czego jej nie oddała pod sąd bezstronnego krytyka; — byłaby i babka swych włością widywała; — historia z kucharzem byłaby wypuszczoną, a i jej Juliuszka byłby się przez inne miejsce, a nie przez pálce przebijał.

---

*Nieszczęśliwe konkury biednego poety. Naśladowanie.*  
*Warszawa 1841 r.*

Jestto książka składająca się z 220 wierszy, bardzo wyraźnemi czcionkami odtłoczona. Jakiś poeta jakiegoś pryncypała pożegnawszy, „mając buty całe“ poszedł w konkury; ale że ojciec czy matka stara

nie dała ni talara,

więc ów biedny poeta żenić się niechciał i pomimo, że ujrzał panien „pół tuzina“ postanowił zostać kawalerem na zawsze.

Kiedym dumał nad moralną i literacką wartością tego dzieła, przypomniała mi się podróż Krasickiego do Biłgoraju w której sumienny książę poetów rzekł:

„Stanęliśmy w Ryczywole

O którym zamilczć wolę.

---

*Eugilda Roccia, poemat Sylwiusza Pellico przetłumaczony na język polski. Wilno 1841 r.*

Podczas pierwszej krucjaty, włoski rycerz Eryk Roccia, uczuciem sławy i chrześcijańskim wiedziony, opuścił jaśniejącą wdziękami żonę Eugildę, małego syna, i sędziwego ojca; walczył pod sztandarami pobożnego Godfryda i dostał się do niewoli srogiego Chilidigi, władcy seleucyjskich Turków. Okuty w kajdany oczekiwał w więzieniu na śmierć niechybną, którą miał ponieść w rocznicę zgonu syna sułtana. Eugilda namiętnie kochająca męża, przeczuwając nieszczęście Eryka, z małym synem, — potajemnie, pieszo, ucieka z zamku teścia, przebywa morza i w Ziemi świętej dowiaduje się o losie drogiego jej małżonka. Uniesiona rozpaczą czyni najgwałtowniejsze wyrzuty chrześcijańskim wodzom, wzywa, zapala i z świętą chorągwią w rękę, prowadzi mężnych szeregi do boju. — Jej nieustraszona odwaga daje piękny przykład walczącym chrześcijanom, — nieprzyjaciela pierzchają, znaczną bardzo poniósłszy klęskę. — Za uciekającym w skały sułtanem wyprawiają posłów o uwolnienie Eryka. Chilidigi przychyliła się, pod tym przecież niecofaionym warunkiem, aby mu za Eryka wydano Eugildę, tę przeklętą czarodziejkę, która się klęski jego stała przyczyną. Eugilda posłyszawszy tę barbarzyńską odpowiedź, wykrada się rankiem z obozu, stawia przed Chilidigi i żąda aby sułtan słowa swojego dotrzymał. Takim poświęceniem się żony dla męża, wzruszona sułtanka, prosi sułtana za nieszczęśliwemi; Chilidigi uwalnia Eryka i Eugildę, którzy szczęśliwie do rodzinnej ziemi wracają.

Namiętna i najszczytniejsza miłość Eugildy jest głównym przedmiotem; cały poemat nosi cechę znanych za-

szczytnie zdolności autora. — Przekład jest dosyć udatnym, prócz maleńkich usterków, dobrze spolszczony. Nie należy pominąć, iż ten poemat napisany został w r. 1834 na korzyść nieszczęśliwych, wówczas, gdy zarząd szpitala waryatów w Turynie, otwierając loteryą dobroczynności, wezwał i autorów do przesyłania prac swoich. *Au. Wi.*



*Ochrona ubogich dzieci. Komedyo-Opera w jednym akcie oryginalnie napisana przez L. A. Dmuszewskiego. Warszawa 1841.*

Od wielu lat znajomy jest w literaturze naszej z sztuk swych dramatycznych p. L. A. Dmuszewski. Ciągłe jego usiłowania ku dobremu, praca bezustanna, i namiętne poświęcenie się zawodowi dramatycznemu postawiły go na tym stopniu iż mógł korzystnie pracować dla teatru, i to stanowi całą jego zasługę. Teraz wystąpił z oryginalną sztuką dramatyczną, której napisanie nastęrczyły mu nowo zaprowadzone w Warszawie sale ochrony. W tej sztuce równie jak i w dawnych pracach dramatycznych p. Dmuszewskiego widać przestarzałe już dla nas pojęcia artystyczne szkoły francuzkiej. Ówczesny porządek w układzie, krój dyalogowania i takie same nawet wiersze. Pomimo jednak wad jakie z tego powodu koniecznie wysnuć się musiały, w sztuce tej jest jeszcze siła którą zrodziło mocne do ludzkości przywiązanie i uczucie własnego rodzowego życia. Podoba się w tej małej komedii charakter Dobruckiego starego kawalera, który przy śmierci dopiero czuje czego mu brakło do szczęścia. Dobrze odbijają grupy osób czyhających na jego majątek. Najbardziej jednak zajmującą figurą jest stary sługa Bartosz, figura która potylekroć powtórzona jeszcze nie nudzi. Komedyą tę graną w Teatrze warszawskim Rozmaitości dobrze przyjęła publiczność. Autor sztukę swą kazał teraz wydrukować, poświęcił opiekunkom sal ochrony i dochód ofiarował dla instytutu Ochrony i szkółki Towarzystwa Dobroczynności. P. Dmuszewski napisał także komedyą *Znamię*, która niedawno graną była. *X. Y.*



NAJNOWSZE DZIEŁA PRAWNE POLSKIE.

Z dwóch lat ostatnich, niewiele dzieł nauce prawa poświęconych, doszło do najszej wiadomości: Warszawa prawie nic nie dostarczyła: Kraków zaś dowiódł, że nie o samej tylko praktyce uczeni tamtejsi prawnicy myślą.

1. *Proces cywilny Krakowski, przez rajców miasta w rok 1544 za panowania Zygmunta I napisany z rękopismu: w Krakowie 1840 u Czecha, wydanie Jana Hieronima Stefana Rzesińskiego, ze wstępem czyli uwagami do historii prawa niemieckiego w Krakowie, przez wydawcę umieszczonemi; zasługuje abyśmy, naprzód o nim wspomnieli. Jest to wielka przysługa, którą wydawca ogłoszeniem tego szacownego materiału, dla historii praw krajowych, uczynił. Przy badaniach jak, i o ile, prawa niemieckie przyjęły się na ziemi naszej, jak dalece od pierwotnych źródeł swoich odstąpiły, ile miejscowe zwyczaje wyroki i pojedyncze przywileje królewskie, zmian przyniosły: jaki wpływ wywarły te prawa obce, na prawa krajowe szlacheckie i nawzajem, przy tych wszystkich pytaniach, proces cywilny krakowski, teraz podług dwóch rękopismów ogłoszony, użyty będzie z korzyścią. Dokładność samego tekstu, we wszystkich punktach kardynalnych procedury, czystość języka (łacińskiego) utworzenie rzadkiej w XVI wieku, systematycznej całości, w zadziwienie wpawiają: tylko uczeni i wytrawni, na wzorach rzymskich zaprawieni prawnicy, mogli taką całość ułożyć. Wstęp p. Rzesińskiego jest ciekawy obejmuje między innymi przywilej Bolesława Wstydliwego z 1244 r. dany Henrykowi sołtysowi, wypisany z kodexu dyplomatycznego węgierskiego, dowodzący, że już przed tą datą, obywatele miast Krakowa i Sandomierza, prawa Magdeburgskiego używali. Wydawca zapowiada nam zbiór dokładny, wilkirzów (plebiscitów) nie tylko krakowskich ale i innych miast polskich, którym się ma zajmować, A. Z. Helcel. Trzeba się spodziewać, że to zapowiedzenie nie będzie bezskutecznym.*

2. *Scholię do Gaja* napisał Dr Edward Gans, profesor uniwersytetu berlińskiego, przetoczył Dr Jan Hier. Stef. Rzeziński adwokat przy sądach W. M. Krakowa. — Kraków u Czecha 1838.

Ten sam p. Rzeziński, którego staraniom winniśmy poprzednio wzmiankowane dziełko, zajął się trudną i nie-małą pracą tłumacza Scholii do Gaja: — Prawo rzymskie cywilne, jest istotnie powszechnym prawem cywilnym: a zbiór Justyniana jest jedynym pomnikiem prawnym, kolosalnym, tego nieczrówanego dotąd państwa. Zbiór Justyniana, jest urzędową kompilacją, wszystkich poprzednich wielkich prawników, To co w sobie mieści, stanowiło i stanowi wiarę równie historyczną, jak prawną. Wiadomo że instytucje Gaja były wzorem i źródłem, dla instytucji Justyniana. Łatwo sobie przeto wyobrazić, jaka była radość i ciekawość wszystkich uczonych, kiedy niezbyt dawno odkryto prawdziwe komentarze Gaja: i tym sposobem krytyka dzisiejsza mogła, że tak powiem skonfrontować dokładność i wiarogodność samego Zbioru Justyniana. — Dokładność ta została do wysokiego stopnia znalezioną, ale nauka jeszcze więcej zyskała.

Mnóstwo było pytań, z prawa Rzymskiego wypływających, o które się uczeni długo i rozmaicie spierali, wiele było wątpliwości, a jeszcze więcej pozornych sprzeczności. Gans, zrobił sobie zadanie w tych Scholiach, okazać co odkryte komentarze Gaja nowego nam przyniosły, co nas nauczyły, co objaśniły? Każdy odgadnie, jakie morze erudycyi i ważnych pomysłów wyszło w takiej materji, i z tak potężnej jak Gansa głowy. Ostatnie stanowisko nauki widzimy: a z tego stanowiska dalszy i ruchomy rozwija się przed nami postęp. Chociażby dla tłumacza lepszy radzić było można wybór z dzieł Gansa i to o którym mówimy, tłumaczenie nie jest bez prawdziwej zasługi.

3. *O jurysdykcji cywilnej zewnętrznej i o jurysdykcji karnej zewnętrznej. Dwie broszury, w Krakowie u Cieszkowskiego 1838 r. napisał i wydał Felix Stotwiński.*

Są to dwie małe mówki akademickie czyli rozprawy tirocyste, na obchód pamiątek akademii i towarzystwa

naukowego czytane. Rozprawki takie *ad hoc* napisane, i do miejscowych okoliczności zastosowane; niemogły wszechstronnie wyczerpać przedmiotu, którego się z dziwaczego tytułu trudno domyśleć. Idzie o rozpoznanie, jurysdykcji władzy sądowej krajowej, co do cudzoziemców; tak względem czynów i umów w kraju zaszytych, jak i za granicą następujących. Pytania w tej materji są bardzo ważne, i nadzwyczajnie trudne: bo się wiążą z zadaniami prawa politycznego i narodów; autor chciał tylko dotknąć przedmiotu, a pomimo kilku usterek (np. o jurysdykcji cywilnej karta 31 porównaj art. 1304 K. C. z art. 1676 t. pr.) dopełnił tego, co chciał.

4. *Treść kodexu karzącego polskiego zebrał, Seweryn Zeno Sierpiński Warszawa, nakładem Orgelbranda 1841.* Jest to treść, jak autor na tytule pisze, dla użytku tak mieszkańców jako też dla kandydatów do egzaminów prawnych.

Wątpię, aby z tej książeczki ten podwójny użytek, mógł być osiągnięty. Autor sam się widać gotował do egzaminu, i wzięwszy przed oczy kodex karny polski, koleją samego prawa, czytał i robił sobie dla pamięci na prędce dorywczy wyciąg. Ten wyciąg, który mu pomógł w egzaminie, wydrukował. Lecz każdy mieszkaniec i każdy kandydat do egzaminu lepiej zrobi, jeżeli sam kodex przeczyta: a jeżeli jeszcze sam podobną treść ułoży, łatwiej sobie wbije w pamięć, przepisy i trwałej je zachowa. Daleko większą ma zasługę, wydanie nieco dawniejsze, w drukarni banku, kodexu karnego, to jest tekstu, z dołączeniem artykułów związkowych i rejestrem alfabetycznym, dosyć dobrze rozumowanym. Właściciel takiej książki, ma samo prawo a za pomocą rejestru łatwo trafi do tekstu, w żądanym przypadku. Takiego lub podobnego rejestru p. Sierpiński, niesporządził; chociaż w Polsce tradycją jest w każdej książce prawnej, alfabetem materje spisywać, od czego tém mniej mógł się autor uwolnić, kiedy chciał dla użytku mieszkańców drukować.



DZIEŁA TECHNICZNE.

W tych czasach opuściło druk dzieło noszące tytuł *Wyrabianie cukru z buraków* sposobem domowym podług rękopismu przez Tadeusza Mostowskiego nadesłanego, wydanie drugie; pomnożone rozprawą o małej fabrykacji cukru przez Antoniego Podolskiego i dodatkiem o uprawie buraków przez J. N. Kurowskiego.“ Warszawa 1841.

We wstępie do niniejszego dzieła, autor podaje uwagi nad wielką i małą tego rodzaju fabrykacją, i przytacza zdanie P. Lacroix dowodzące, że wyrabianie cukru z buraków nie jest przedmiotem wielkich fabryk. Zgadząmy się z autorem, iż pożądaną jest rzeczą, aby przemysł ten jako zupełnie rolniczy znalazł takie upowszechnienie, iżby na każdym kawale ziemi zdolnym wydawać buraki, też na cukier przerobione być mogły. Lecz to wcale u nas skutecznić się nie da. Pominąwszy inne przyczyny, zastanówmy się tylko nad jedną. Fabrykacja cukru burakowego potrzebuje dużo rąk, a brak tychże w wielu miejscach u nas jest tak wielki, iż tylko z uszczerbkiem innych robot pozyskaćby je można. Oprócz tego, jak to powszechnie wiadomo, w większych cukrowniach w porównaniu z małemi, liczba ludzi mało co się powiększy, chociaż ilość przerabiających się buraków będzie daleko znaczniejszą. P. Podolski w dziele autora na str. 213 tak tę rzecz objaśnia „i tak w fabrykach wyrabiających 150 do 200 cetnarów buraków na dzień, jeden człowiek wystarcza do tarcia, dwie kobiety do zawijania miazgi, jeden do-zobojętnienia, jeden do parowania i t. d., i takąż samą niemal liczbę robotnika zmuszony jest opłacać fabrykant, który zaledwo piątą część buraków zużywa.“ — Znaczniejsze więc stosunkowo korzyści przynoszą cukrownie większe od małych, a gospodarz uprawiający buraki, gdy sam ich nie przerobi, przez łatwość zbycia produktu surowego pobliskim cukrowniom, odniesie korzyść z zaprowadzenia tego rodzaju przemysłu. — Na str. 16 czytamy następujące zdanie; „Im bowiem prędzej krajowy cukier zagraniczny zastąpi, tem też prędzej ogromne summy z kraju za cukier przestaną wychodzić.“ Myśl ta wychodzenia pieniędzy za granicę, często słyszyć się u nas daje, jednak już dobrze wiadomo, że pie-

niądze są wartością, towarem; jeżeli za tę wartość nabędziemy rzeczy równej wartości, pytanie co na tem stracimy. —

W części pierwszej zastanawia się autor nad uprawą i przechowaniem buraków; tu znajdują się pozbierane wiadomości z różnych dzieł i pism, częstokroć polskich. Pragnący zgłębić powyższy przedmiot, ujrzy tu obfite materiały objaśniające wiele trudności przy uprawianiu buraków przytrafiające się. —

W części drugiej opisuje autor samo wyrabianie cukru z buraków. Część ta jest głównie zbiorem z dzieła P. Mathieu de Dombasle, wyszłego w Paryżu w r. 1839 pod tytułem; *Instruction sur la fabrication du sucre de betteraves par le procedé de macération*; — a zatem nie jest całkiem oparta na rękopiśmie p. Mostowskiego, o czem każdy z porównania tegoż rękopismu w r. 1838 drukiem ogłoszonego przekonać się może. Nie chcemy wydawać zdania nad systematem wyciszczenia podanym przez p. Dombasle, który jakkolwiek dziś nie wszedł w ogólne użycie, być jednak może iż czasem zwrócą fabrykanci nań większą uwagę; co wszakże wszystko zależy od doświadczenia i usunięcia trudności fabrycznych. Ważną jednak zrobił P. Kurowski przysługę, obznajmiając naszych fabrykantów z pracą jednego z celniejszych ludzi przemysłowych Francji, którą tém mocniej czujemy, im silniej jesteśmy przekonani, iż przy wydobywaniu soku burakowego tylko połączenie systematu wyciszczenia z wyciskaniem tegoż soku; fabrykacją tę do najwyższego stopnia podnieść może.

Na ostatku dodaną jest rozprawa Antoniego Podolskiego napisana w odpowiedzi na konkurs Edwarda hrabi Raczyńskiego. W rozprawie tej wiele znajduje się uwag bardzo gruntownych, a fabrykacja sama jest opisana jasno; nie możemy jednak w zupełności zgodzić się na wyrachowania p. Podolskiego; tak np. na str. 262 liczy tenże iż cetnar buraków kupić u nas można za gr. 15, a zatem korzec za złp. 1; gdy nam wiadomo że fabryka Guzowska płaciła korzec po zł. 3, a najtańsza w kraju produkcya korca buraków jest gr. 24, pytamy się kto po tej cenie u nas zechce sprzedawać buraki. Sko-



ro więc założenie jest mylne, i dalszy rachunek będzie nie do przyjęcia.

Zwraca to także naszą uwagę, iż wiele rzeczy w rozprawie p. Podolskiego sprzeciwia się zupełnie poprzednio umieszczonym uwagom, bez objaśnienia sprzeczności.

Wreszcie dodać winniśmy, iż zamiłowanie własnego języka wyrzucać z niego dziś nam każe wyrazy obce, na które częstokroć mamy już swoje potrzeby odpowiednie. To uchybienie bardzo często w niniejszém dziele widziéć się daje np. *wirowanie*, *bejcowanie nasienia*, *industria*, *karyera*, *operacya*, *process*, *rezultat*, *dessikacya*, *alterowanie się soku*, i t. p.

Zalety dzieła powyższego są także liczne; w ogóle przeto autor zasługuje na wdzięczność za obznajmianie nas z postępkami przemysłu, i tym sposobem niesienie ku jego podźwignieniu, skutecznej pomocy. M.



*Zoonomia weterynarna czyli nauka o życiu zwierząt gospodarskich dla użytku badaczyw przyrodzenia, Medyków i Weterynarzy, przez Adamowicza Doktora medycyny, Professora zwyczajnego w Cesarskiej Medyko-Chirurgicznej Akademii Wileńskiej etc. Wilno 1841, str. 332 in 4to.*

Pierwsze ukazanie się tak pożądanego dzieła w polskim języku, za tém bardziej korzystne uważane być powinno, że jest skreślone piórem Dra Adamowicza zawsze tak pięknie władającego językiem, piszącego ze znaną gruntownością, łatwością i głęboką znajomością rzeczy, a jednak przystępnego i dla ogółu czytających. Nie zamierzam jednak rozszerzać się z pochwałami dla tego męża jako już tak znanego w literaturze krajowej, zwracam tylko uwagę na ostatnie jego dzieło.

Zoonomia czyli nauka roztrząsająca czynności wszystkich części ciała zdrowego zwierząt domowych, starająca się wysłedzić przyczyny, warunki i zjawienia takowych czynności, ważne zajmuje miejsce w badaniach nauk przy-

rodzonych. Poznanie seniego życia, przypatrzenie mu się z każdej jego strony, wybadanie jego skrytości, wysledzenie przyczyn, napotkanie zjawień, jednem słowem postawienie siebie w tym stopniu, aby widząc istotę żyjącą, można było przeniknąć cały skład jej zawiłej budowy, poznać przeznaczenie każdej najdrobniejszej jej części i udział jaki ona ma w całym układzie, stanowi przedmiot niełatwy do jasnego systematycznego wyłożenia. — Wszystkie tu jednak trudności Prof. Adamowicz zupełnie pokonać potrafił, wystawia on rzecz całą najjaśniej i w sposób zupełnie przemawiający do przekonania. W przypadkach gdzie niezupełna pewność lub brak stanowczych dowodów zmusiły autora do przytoczenia różnych w tym przedmiocie pisarzy, widzimy objawione własne jego zdanie ułatwiające rozstrzygnięcie sporów przez rozdwojenie zdań wynikłych.

Dzieło to nieocenionem będzie dla wszystkich badaczy przyrodzenia; a nawet niemałą zapewni korzyść miłośnikom porządnego hodowania zwierząt domowych, którzy poznawszy bliżej zasady i prawa ich życia, doskonale też niemi kierować potrafią, a wsparci doświadczeniem i wprawą nabytą, pożądaną korzyść dla siebie zapewnić i powołaniu swemu całkowicie odpowiedzieć będą w możności.

*E. Ost.*



*Literatura rossyjska.* — Wyszedł Nr. 3 Ojczystych Pamiętników i zawiera mnóstwo interessujących artykułów. Mnich Jakinf umieścił w nich ważną wiadomość: „Rzut oka na nadmorskie punkta Chin, będące teraz teatrem wojennych czynów Anglików.“ — Godny jest także uwagi artykuł p. Bielyńskiego: Podział poezyi na rodzaje i gatunki. Wiele ma pięknych pomysłów, chociaż autor za nadto oddany jest mglistym niemieckim marzeniom. Mówiąc o ks. Odojewskim, przytacza jako wzór wzniosłej poezyi jego Bal (\*). — W oddziale krytyki do-kładnie rozebrane są: Życie, korespondencya i dzieła Wa-

(2) Przekład zamieszczonym był w Bibliotece w poszycie III.

szynghona, wydane przez Gizota. — W tym numerze umieszczony także nowy, zajmujący romans znakomitego pisarza Ludwika Tika: *Wittoria Akkorombona*. — Bardzo jest ciekawy artykuł p. Katkowa o najnowszej niemieckiej literaturze, nadesłany z Berlina. Autor mówi, że filozofia historii jest teraz najważniejszym przedmiotem Heglowskiej szkoły, że jedném z celniejszych dzieł tej szkoły jest *Historiosofia* p. A. Cieszkowskiego.

Z znakomitszych dzieł ukazały się: 1) *Poezye* Jana Kozłowa (wyd. trzecie). — Kozłow umarł w niedawnych czasach. Był to poeta uczucia. Jego poemat *Mnich* długo krążył po Rossyi, drukowany, i w rękopiśmie. Poeta ten po utracie wzroku zaczął opiewać swóje dumania, i ten wypadek właśnie obudził w nim poetyczny talent. — 2) *Opis bitew angielskiej floty od r. 1690 aż do 1827*, tłumaczony z angielskiego. Dzieło bardzo pożyteczne dla młodych żeglarczy. — 3) *Synchroniczne tabelle powszechnej historii*, stosujące się do chronologicznego atlasu A. Jaźwińskiego. — Wydanie piękne dzieło koniecznie potrzebne przy uczeniu historii, bo bardzo pomaga pamięci i kształci ją. *Dubrowski*.



### *O cynkografii p. Seweryna Oleszczyńskiego.*

Litkup na Pradze i porachunek z Wojciechem opisany jest w Bibliotece na marzec z czuciem i jak się zdaje, ze szczerego serca, a jednakże niechcąc uchybiono i panu Piwarskiemu i panu Oleszczyńskiemu. P. Piwarski kręśląc obraz w którym ani jednej akcji, ani jednej fizynomii cudzoziemskiej niewidzimy, do którego wzory tak licznie się nastreczają, niepotrzebował naśladować lub kopiować malarzy flamandzkich; zaś ani tłum *szczelny* ani te *trzy szklanki*, nie są jedyną i wyłączną cechą szkoły flamandzkiej. Podobne grupowanie widzieć można na obrazach szkół innych; a ile razy przedmiotem obrazu jest scena i osoby gminu, a tém bardziej trunkiem odurzone, tyle razy *szczelny* tłum być musi. W obrazie p. Piwarskiego wszystkie osoby prócz arendarza, są dobrze podpiłe i zajęte jedynym przedmiotem, wódką i porachunkiem, a jednakże na każdej twa-

rzy widzimy inny wyraz, tak że łatwo poznać można różnice i stopnie odurzenia i uczuć wewnętrznych; i to właśnie równie jak charakter żyda, jest głównym celem tego obrazu, którego p. Piwarski z chwałą dla siebie zupełnie dopiął. Ten znakomity artysta pierwszy począł upowszechniać krajowe charakterystyczne obrazy i spodziewamy się, że doborem przedmiotów i wykończeniem dzieł, potrafi ciągle zajmować publiczność umiejącą ocenić i użyteczność tego rodzaju obrazów i talent jego niepospolicity.

Wprzód nim *Litkup* wyszedł na widok publiczny, p. Seweryn Oleszczyński nie próby, ale wykończone odciski z blachy cynkowej otrzymywał, a jeżeli żaden obraz z pod ręki jego nie wyszedł, to pewnie nie dla tego że jeszcze był cynkografii niewyprobował. Wynalazek cynkografii u nas niezaprzeczenie należy się p. Oleszczyńskiemu: bez żadnej pomocy obcej, z niepokonaną żadnemi przeciwnościami cierpliwością pracował w cichości, dopóki niewydoskonił cynkografii do tego stopnia, na jakim ją dziś widzimy. Tu potrzeba odróżnić rysunek na cynkowej blasze wykonanej od właściwej cynkografii. Kto umie na papierze rysować potrafi piękny obrazek wykonać na blasze cynkowej dobrze wyrównanej ale nie polerowanej; lecz aby ten rysunek z blachy cynkowej na papier przenieść, potrzeba ją stósownie zaprawić. Tęj to zaprawy i odbijania z cynku wynalazek jest p. Oleszczyńskiego i to jest właściwą cynkografią. Próby o których wspomniano są próbami rysunku przez różne osoby wykonanego, nie zaś cynkografii, bo co było na blasze narysowane to pod okiem p. Oleszczyńskiego i przez jego sztukę, z największą wiernością na papier przełanem było. P. Piwarski, piękny i pięknie wyrysował obraz, p. Oleszczyński przeniósł go jak najwierniej na papier. Zgoła, układ i wykończenie rysunku należy się p. Piwarskiemu, przeniesienie go na papier z taką elegancją jest własnością p. Oleszczyńskiego. *Suum cuique.* — *W. Wrz.*

Z album p. Piwarskiego prócz Nr 1 *Litkup* na Pradze, wyszedł Nr 2 Garkuchnia pod studnią (czyli obiad w każdym czasie w Warszawie w Starym - Mieście na rynku) i Nr 3 Zaduszki.

---

## ROZMAITOŚCI

---

### *Odpowiedź Felixa Zielińskiego panu W. P.*

Ostatni numer Biblioteki zawiera list do redaktora z podpisem W. P., w przedmiocie uwag moich nad dziełem p. Cieszkowskiego.

Autor tego listu występuje w charakterze ośmnastoletniego młodzieńca. Nie potrzebował uwiadamić o wieku swoim publiczności, rodzaj i sposób jego pisania jest taki, że czytelnik zgadnie od razu, iż ma przed sobą utwór małoletniego.

Odpowiadać na zarzuty jakie mi czyni, nie uważam za potrzebne ani nawet za stosowne. W istocie, nie zdarzyło mi się widzieć tańszym kosztem prowadzonej polemiki, jak ta, którą przeciwko mnie wymierzył. Trzeba jej za to oddać sprawiedliwość, że tyle warta ile kosztuje.

Również pokryje milczeniem żarciki, jakimi zapewne dla wprowadzenia w dobry humor czytelników pan W. P. list swój zapełnił. Dużo w nich żółci a mało dowcipu. Dał mi patent na jeniałnego krytyka i tak mu się ten w rzeczy samej piękny pomysł podobał; tak był zadowolony z siebie że mu się coś *jeniałnego* powiedzieć udało, iż na jednej karcie 4 czy 5 razy, słowo „jeniałny krytyk“ powtórzył. Po tej próbce niech sądzą czytelnicy o reszcie.

Gdyby więc p. W. P. ograniczył się na takich i tym podobnych — dosyć niewinnych — ucinkach, niezawodnie nie wywołałby z mojej strony odpowiedzi. Żałowałbym bardzo, że nie miałem szczęścia mu się podobać; ale przeświadczenie, że mam wielu kolegów, nie zostawiłoby mnie bez pewnej pociechy.

Inne są powody dla których lubo niechętny, muszę wejść w polemiczne stosunki z panem W. P.

W liście swoim nie tylko p. W. P. przeistoczył przywiedzione przez siebie moje wyrażenia, ale nawet był tak łaskaw tworząc całkiem nowe frazesa przyznać mi ich autorstwo. Nie przyjmuję darowizny lubo mocno za nią je-

stem obowiązany, milczeniem nie chcę poddać się w podejrzenie, że szukam chluby z cudzych wynalazków; i dla tego za pierwszą zdarzoną sposobnością pospieszam zwrócić utwór prawemu właścicielowi, przepraszając, że przez cały miesiąc pozbawiłem go chwały jaka mu się słusznie należy. I tak:

1. Nigdy nie powiedziałem „że p. Cieszkowski nie pojmuje tego co mówi.“ Jest to całkiem inwencji p. W. P.

2. W wyrażeniu „próżno (autor) oszańcował się w zdobytych axjomacie“ słowo *próżno* będące najcelniejszą jego ozdobą, jest niezaprzeczoną własnością p. W. P. Reszta dopiero do mnie należy; ale nie wiem czy w takim kształcie odpowiedzialności jaką na mnie ściąga?

3. Sumiennie nie mogę się przyznać, żebym mówiąc o p. Cieszkowskim użył słów „przyszła i na niego chwila reflexyi“ a przez to dał do zrozumienia, że chwile reflexyi rzadsze są u autora dzieła o kredycie niż u innych śmiertelnych. Powiedziałem tylko wytykając jedno hazardowanc twierdzenie które sam autor cofnął „przyszła chwila reflexyi“ co nie jest zupełnie to samo.

Tak więc z szczęściu wyrażen na których p. W. P. skargę swoją na mnie opiera — jedno jest całkiem nie moje, a dwa mocno przeistoczone. Tyle mojej winy żem powiedział w jedném miejscu że się p. Cieszkowski pospieszył, a w drugim, że twierdzenie jego niezgodne z teorią. Oświecony teraz, przez p. W. P. poprawię się, i nadal tak pisać będę. „Autor bardzo gruntownie rzecz rozważył, twierdzenie jego zgadza się zupełnie z teorią i dla tego właśnie jestem przeciwnego jemu zdania.“ — Jedna tylko uwaga czyni mnie trochę niespokojnym — czy czasem nie będzie to cokolwiek *za jęnalne*? Jak sądzi o tém pełen nadziei synowiec i jego czcigodny stryjasek?

Tam wreszcie gdzie p. W. P. słów moich nie przeistacza, gwałtem nadaje im sens, jakiego nigdy nie miały i mieć nie mogły. Zarzuciłem autorowi dzieła o kredycie iż „pisze pod inspiracją swoich wrażeń.“ Przyłożywszy cokolwiek dobrej chęci każdy zrozumie, że tu idzie o brak reflexyi i krytyki; że kto swoim wrażeniom zbyt ufa, nie raz zbcoczy z prawdziwej drogi i popadnie w sprzeczno-

ści. Ale p. W. P. zdaje się nie dorozumiewać co w tem może być złego, że kto pisze pod wpływem swoich wrażeń? (darować należy ośmnastoletniemu młodzieńcowi) zdaje się nie wiedzieć, że wprzód myśleć trzeba, nim się pisać zaczyna, a biorąc miarę ze szkolnych pensów, które mu się nader często przypominają i które zapewne pod cudzą inspiracją pisać musiał; wmawia we mnie że nie tylko sam cudzej inspiracji uległem, ale nawet, że to za błąd p. Cieszkowskiemu poczytuję, iż poszedł za własnymi wrażeniami! Nigdy mi to nawet na myśl nie przyszło. Kto publicznie występując pisze pod cudzą inspiracją, jest tylko najemnikiem literackim. Zdaje mi się że ani p. Cieszkowski, ani ja, ani p. W. P. do tej kategorii nie należemy.

Można przecież być źle inspirowanym chociaż kto pisze pod wpływem niewątpliwie *swoich* wrażeń. Doznał tego na sobie p. W. P. — gdyby wpływowi wrażeń zawczasie nie uległ, nie byłby mi przypisywał słów których nigdy nie powiedziałem, nie byłby trawestował moich opinii, jednym słowem, nie byłby *w zupełnie sobie obcej materji* napisał listu.

Żeby zaś p. W. P. nie obwinił mnie powtórnie, iż daję zdanie bez usprawiedliwienia, czyli wyrażając się jego stylem, że się „rozpieram na trójnogu“ będę się starał wysokie finansowe zdolności szanownego korespondenta w całym ich blasku okazać.

Według niego, dzieło „o kredycie“ przywiedzione do najprostszego wyrażenia, jest rozwinięciem dwóch myśli, których prawda ma być rażąca. Jest to prawda ale względna. Myśli p. Cieszkowskiego mogą być w istocie rażące — dla osób słabego wzroku — nie idzie przecież zatem, żeby miały być słońcem intelektualnym, na które spojrzeć nie można — spróbujmy!

Pierwszą prawdą (?) jest „że p. Cieszkowski *radzi* umobilizowanie wszelkiej wartości rzeczowej, opierając tę mobilizację na *czemsiś* pewniejszém niż kredyt w dzisiejszém pojęciu.“ Nieprawdąż że to bardzo jasno? Szczególniej mi się podobało to *czemsiś* czyli w pierwszym przypadku *cościś* co ma być pewniejsze niż kredyt w dzisiejszém pojęciu.

Czyby szanowny korespondent nie był łaskaw powiedzieć nam co to jest? Bo teraz zostawił zbyt obszerne pole dla domysłów; na czém *prawda* opiera mobilizacyą? Czy na wierze publicznej? bo ta jest warunkiem kredytu choćby nawet „w dzisiejszym pojęciu“ Czy na hipotece? byłoby to próżnym powtarzaniem słów jednoznacznych, bo mobilizacya wartości rzeczowej jest tylko popularnym omówieniem kredytu rzeczowego czyli hipotecznego, a potem czyliż hipoteka jest obcą kredytowi w dzisiejszym pojęciu.“

Powtarzam, wielka szkoda że p. W. P. jaśniej się nie wytłumaczył, może też od wielkiego światła które *coś* rzucało, ciemno mu się w oczach zrobiło?

Po drugie „*Radzi* p. Cieszkowski zamienić brzęczącą monetę na papiery przynoszące procent w obiegu.“ Zgadza się z p. W. P. że to myśl *rażąca*! Zgadza się dalej z nim i w tym punkcie; że już dzisiaj znaczniejsze transakcyje prywatne, załatwiają się papierami procent przynoszącemi a nie brzęczącą monetą“ a to tém chętniej *gdy sam to już w mojej recenzji powiedziałem* (str. 609). Ale ze swojej strony czy p. W. P. nie raczy zgodzić się ze mną, że jest niejaka różnica między wprowadzeniem papieru procentowego do cyrkulacyi (co już dawno projektowanym było, a nawet w części jest urzeczywistnionem) a między twierdzeniem, że papier procentowy będzie normalnym środkiem obiegu, że ten papier usunie a niejako wypchnie metal i tym sposobem zhogaci kraj o całą wysokość jego długu (patrz dzieło *du credit*.)

Est aliquid inter Tanaïm, socerumque viselli.

Otóż co p. W. P. nazywa daniem najprostszego wyrażenia dzieła, a czego opuszczenie mi zarzuca! Nie pozostaje mi jak tylko pójść za jego radą *uderzyć się w piersi i przyznać się do ciężkiej i nieodpuszczonej winy*.

---

### *Mości Redaktorze!*

Umieszczając w czwartym poszycie Biblioteki Warszawskiej, z życia mojego Dziadka zdarzenie, za którego prawdę w prostocie szczerości parafiańskiej, w 1 tylko częściach rę-



czyłem, anim się spodział, aby ta moja otwartość mogła być powodem do prześladowania sumiennosci mojej. Od dwóch tygodni gdziebądź i z czémkolwiekbądź się odezwę, chociażby w najpoważniejszych przedmiotach, zaraz ten i ów całym wyrazem miejskiej czelności pyta się: „Czy Pan Dobrodziej w  $\frac{3}{4}$  częściach, czy w  $\frac{1}{2}$  prawdę powiadasz?“ Wczoraj w poróód najżywszego uwielbiana, zapewniam jedną z Bogiń, które łaskawe nieba na osłode cierpień ziemskich zesłały, — że zpod jęj czarnej rzęsy błyszczący ogień, któren lekkomyślnego o utratę zmysłów przyprawić może; że jęj kaźden wyraz raj szczęścia lub piekło udęczeń przynosi; że na jęj różanych usteczkach skrzydlaty chłopczyna wieczne obrał siedlisko; że na jęj śnieżnych barkach osiadły chwile nieokreślonej lubości; że tém co i ona oddychać powietrzem, jest szczęściem bez granic; że jest czarującym aniołem u którego drobnych nózek umierać byłoby roskoszą; że myśli w jęj obraz wplecionej świat żaden oderwać nie zdolny; — na te pełne szczerości wyrazy, bogini moja z smutnym uśmiechem odpowiada: „O! gdyby to w  $\frac{1}{10}$  części prawdą było!...“ Dziśaj przekładam adwokatowi, iż przypozywający mnie lichwiarz jedynie o procenta od procentów się pienia, — p. Adwokat rzekł: „Może się pan dobrodziej w  $\frac{1}{4}$  części mylisz.“ Jeszcze mnie i adwokat do żywego nie dobódf, bo istotnie, jest jakaś resztką kapitału, ale gdy na wysokich obcasach, skropiony wodą portugalską młodzik poczał mi się w oczy wysmiewać, iż s. p. Dziadek mój w  $\frac{3}{4}$  częściach tylko był poczciwym, już wtedy wytrzymać nie mogłem i w  $\frac{1}{4}$  częściach powiedziałem mu przynależną prawdę: „Niechaj sobie acan gdzie indziej szuka dowcipów, a nie w targaniu się na sławę przodków moich; ułamkowanie prawdy zastosowałem co do zdarzenia, a nie co do osoby mego Dziadka: należy wacpanu wiedzieć, iż s. p. Dziadek mój nie tylko, iż był w całości poczciwy, ale nadto i z innych względów zasługuje, aby o niém z poszanowaniem mówiono, i zaiste taka lalka, jak wpan jesteś z swoją hiszpańską bródką, z swojemi lokami co cię do pudła podobnym czynią, — w porównaniu do s. p. Dziadka mego, zero przekręslone znaczy:“ — Przypatrywał mi się pan Emilian przez

lornetkę a la Rococo (1), potem mnie przez szybkę na fałcuszku wiszącą obejrzał, — i mrużąc pod nosem, oddał się do drugiego pokoju. Żałuję, żem i panu adwokatowi nie powiedział, iż lepiej z góry miarę zawartęj w twierdzeniu prawdy objawić, a niżeli 6 godzin przed kratką kręcić i majaczyć, a w końcu zapewniać cierpliwych sędziów, że uczyniony obraz sprawy, jest najrzetelniejszy, kiedy w nim częstokroć niestety! i odrobinki prawdy nie było. Nie panie! ja człek ze wsi, co głoszę, jest albo zupełnie z prawdą zgodne, albo jeśli dla zaokrąglenia rzeczy kilka dodatków uczynię, bynajmniej się z tém nie taję. Izby przecież i od tych niesłusznych zarzutów być wolnym, zamiast dokończenia powieści z życia mojego Dziadka przesyłam szanownemu panu rzecz czysto historyczną „Napoleon i żydki ze Swarzędza.“

Rozumiem, iż w czasach, gdzie historia Napoleona tytu znalazła pisarzy, gdzie tysiące rycin przypomina nam czynny jego, — i ten drobny szczegół od niepamięci ocalonym być winien: wykryje się tu jasno, że Napoleon Turków bynajmniej się nie lękał, i że niesłusznie żydkom polskim zarzuty czynią, jakoby do czynów wojennych zdolnemi nie byli.

Wyprawiając z tém pisaniem umyślnego, miło mi przy tej sposobności, aczkolwiek nieznanemu osobiście W. panu dobrodziejowi, polecić się jego literackim względem, które i ja wzajemnie zapewniając, jestem z rzetelnym poważaniem etc. etc.

*Au: Wi.*

## NAPOLEON

### I ŻYDKI ZE SWARZĘDZA.

(Zdarzenie prawdziwe).

W Swarzędzu w miasteczku o jedną milę od Poznania odległym, jest około 4000 mieszkańców, z których większa część talmud wyznaje. Było to w jesieni 1806 r., kiedy bur-

(1) Jeden z starożytnych mędrków greckich miał ulubioną małą, którą w różne błyskotki, w drogie kamienie i w przesłizne stroi-

mistrz tamtejszy widział się zmuszonym zawiadzić starszyzną żydowską, celem wyjaśnienia mu, co jest powodem tak nadzwyczajnego pomiędzy niemi ruchu, którego od dni kilku uważał; jaką dano odpowiedź, nikt o tém prócz pana burmistrza nie wiedział. Pod czas jarmarku dopiero, wyjawiała się u chrześcian pogłoska, że żydzi w pobliskich wioskach 120 koni najęli, i że po za *kirkutem* (smętarzem) takowe ujeżdżają, że wszystkie konie są w piękne przybrane rzędy. — W głowę zachodzili ciekawsi, coby to znaczyło? bo i inne jeszcze były poszlaki, że żydzi coś wielkiego knują.

Wiadomość, iż Napoleon Cesarz francuzów, w Swarzędzu i w okolicach stojące pułki, osobiście w miejscu obierzy, o tajemnicy żydowskiej zapomnieć kazała. Kto tylko do użytku miał przydatnych nóg parę, już od rana wybiegł do Zielenca. — Jest to młyn wodny w stronie ku Poznaniowowi, nad brzegiem wielkiego jeziora, u spodu piaszczystej góry, miejsce dla Swarzędza czarujące, — a istotnie przyjemne pięknym na jezioro i na miasto widokiem. — Po za karczemną stajnią zgromadził się niezliczony tłum żydów; ich szwargotanie, wrzask i hałas byłyby w stanie lichą artylleryą zagłuszyć. Już wtenczas kaźden się mógł domyślić, że owa tajemnica żydowska, była w celu uczynienia miłej niespodzianki dla Napoleona.

O pierwszej z południa, krzyknął na dachu siedzący szajgic: „Er kymt, er kymt!“ (jedzie, jedzie). Jakoż za chwil kilka ukazał się na pysznym arabczyku mały kapral Francyi, Napoleon. Wypytywał się właśnie jednego z przybocznych jenerałów o strategiczne położenie Swarzędza, — oko jego oparło się na przeciwległej górze, gdy nagle z po za stajni wybiegł znaczny poczet turków, drogę Cesarzowi zastępując. Wielkie turbany, brody ogromne, czerwone, żółte i zielone kurty, czamary, płaszcze, konie strojne rozmaitej barwy pokryciem, sznurami, piórami, — pałasze, gdzie niegdzie piki i sztandar, nadawały tej jeździe szczególniejszy wojenny i azyatycki charakter. Napoleon wstrzymał

ubjory, tę małą nazywał Rococo — ztąd to powstała moda à la Rococo, którą już w 1250 r. wznawiano.

konia i spojrział się na swoich, — nikt tego wypadku objaśnić nie umiał, — w tém wysuwa się naprzód dowódzca jazdy tureckiej, a podjechawszy na kilka łokci przed Cesarza, zdejmuje z głowy turban, mówiąc:

*Fürchten Sie nichts Kajserliche Majestät! wir sind keine Türken, wir sind Szwerzencer Juden.* (Nie lękaj się Wasza Cesarska Mość, myśmy nie turcy, my jesteście żydki swarzędzkie),

Śmiech Napoleona granic prawie nie miał, — odważne turki krzyknęły:

„Wiwaj! wielki Cesarz Napoleon, niech żyje! jeszcze raz niech żyje!“ i powtórzywszy trzykrotnie „Wiwaj!“ usunęli się na stronę.

Marszałkowie francuzcy zapewniali, iż nigdy się Napoleon tak serdecznie nie uśmieł. *Au: Wi:.*

---

### Ułamek z staréj gawędy.

Trafł frant na franta

I wyrznął mu kuranta. (*Z staréj trajedyi*).

— Nie płacz Marysiu, a toć że on z żoną i z maluczką druchną twoją dobił się żyw i cały w spokojne, a jak donoszą, w książęce uchronie, i pono mu do śmierci biedy nie będzie.

— Więc z pewnością wuj nasz, królewskie dziecię w włobie znalazł?... (\*)

(\*) Jest tu mowa o Maryi córce Stanisława Leszczyńskiego, późniejszej żonie Ludwika XV króla fr., którą w ucieczce, z przyczyny nagłego napadu jazdy nieprzyjacielskiej, w pośród trwogi i pospiechu, z żłoba, gdzie małeńka jeszcze podówczas, w poduszce złożoną była, wziąć zapomniano. Dopiero po ujechaniu pół mili spostrzeżę królowa, iż jej najmilsze jedyne dziecię pozostało w stajni. Płacz i rozpacz królowej granic nieznęły, Kazimierz Borzęcki, jeden z obywateli województwa Poznańskiego, któren do orszaku straży należał, zwraca konia, wbiega do napełnionej dragonami nieprzyjacielskimi stajni, porywa śpiącą Marynię i szczęśliwie z nią do matki powraca. Poniatowskiemu czyn ten wielu przypisuje, z papierów przecieź prababki mojej przekonałem się, iż rzeczywiście Borzęcki był tym szlachetnym i odważnym obrońcą. *Przyp. aut.*

— Moja córko, i dzieciątko Jezus w żłobie złożonem było. Kto wie! może też i królowie za to niemowlęce tułactwo Bóg świetną przyszłość przeczynał, i po długim życiu do chwwały ją swojej zawezwie.

— Ojczy, powiedzcie ażali to prawda, że król był tak miłego oblicza, iż patrząc się na niego, ledwo że serce nie wyskoczyło....

— Już tego i poganin nie zaprzeczy rybczko, że nasz Leszczyński słiznością osoby swojej, jaśniał pomiędzy panami, jak księżyc na nowiu w pośród gwiazd pomniejszych; — a pod czaszką mądrość, a w piersi poczciwość.... Bógdaj, aby ten Sas. chocia w części był mu podobien....

I rzewnie stary szlachec płakać począł, — a matka do córki rzekła: „Także aspanna niema co lepszego robić, jedno rodzica smucić spomnieniem naszego pana.“

— Jejmość niestrofuj mi dziecka, Marychna wie dobrze, że ojcu najmiliej kiedy o królu jegomości mówić może, a czyliż to nie król Leszczyński, który nam przywrócił to rodzime sioło, wszakżeż wszystko co posiadamy jemu winni jesteśmy, ba, nawet i ten sygnet jego jest darem.

Sędziwy Borzęcki ucałował na palcu swoim, rzadkiej piękności krwawnik suto w czyste złoto objęty, — i otarłszy zroszone powieki w następujące odezwał się słowa:

— Kiedyśmy na on czas z wojewodą poznańskim do Warszawy jachali, dwór cały poszedł przodem iżby na nas w Pyzdrach noclegiem czekać, — mnie jeno pan wojewoda w swojej kolasie zatrzymał, mieliśmy bowiem niespodzianie odwiedzić po drodze brata matki twojej, pana Boleszę, którego pan wojewoda serdecznie miłował. Aliści w Srodzie zawiadomił nas pan Krzycki, iż Bolesza dniem pierwej do stolicy się udał, zaczęm upraszał abyśmy u niego objadek szlachecki spożyli. Ale że u pana Krzyckiego nie po szlachecku jeno po pańsku było, więc zmierzch już zapadł, gdy pan wojewoda wyprosiwszy się od ostatniego kielicha, w dalszą puścił się podróż.

Z mocnego drzymania zbudził nas hajduk Piotrowski nie bardzo miłym doniesieniem, iżemy zabłądzili. Pan wojewoda któren miał wiele przenikliwości, obejrzał się

po lesie, miarkował się po gwiazdach i kazał jachać drużyną na prawo; — mówiąc: — „Leszczyńscy na lewo nigdy nie jeżdżą“ — i Bóg myśl dobrą przyjął łaskawie, bośmy za chwilę karczmę nad polem ujrzeni, pełno jasności w oknach mającą. Wybiegł do nas żydek z rudą brodą w czarnym łapserdaku i nisko się kłaniając zapraszał na nocleg. — Daleko ztąd do Pyzdr? — Tak daleko jak do Srody, jedna droga, dobremi końmi za cztery godziny dojedzie, ale najgorzej, że jest mylne jachanie, — ha cóż począć? trudno po nocy biésów gonić, — nocujmy panie bracie, rzekł wojewoda, a jam chętnie na to przystałem, bo mnie za katy sen morzył.

W izbie karczemnej był jakiś wojskowy graf saski; na piernatach spał już na dobre Niemiec, ale jego kalwakata składająca się po większej części z szlachty Mazurów, — osiadła do koła i piec i komin, a popijając miodek niezgorszego zapachu, z cicha gwarzyli. — „Proszę waszmość panów braci, zrobić nieco miejsca dla pana wojewody poznańskiego“ do najbliższych mowę moją obróciłem, — lecz owe capy nie tylko, że się z miejsca nie ruszyły, ale jeden z nich rubasznym głosem odpowiedział: „Pan Poznański usiedział się w podróży, a ze i młody (\*) może się tés trochę i po izbie psehodzić“ i całą chmarą rozśmiali się na głos, aże się niemiecki graf obudził. Spojrzałem się na kord i byłbym ich mospanie, niebawem mores nauczył, ale pomiarkował wojewoda moje chcenie, bo schwyciwszy mnie za rękę szepnął mi na ucho: „daj waszmość pokój, nie przystałoby na mnie, abym po karczmach wojował.“ — Korciło mnie straszliwie, iż się te drwale rozsiadły przed ogniem, a zdałoby się panu wojewodzie ogrzać, bo go wiatr mroźny, po nosie i po uszach srodze otrzepał, co do mnie twardsze-

(\*) Leszczyński w młodym bardzo wieku został wojewodą, o co się szpakowata szlachta mocno sierzdziła, mawiając: „a toć że jemu do szkół jeszcze chodzić“ Leszczyński urodził się we Lwowie 20 października 1677 r., — a 1699, więc mając dopiero lat 22, już był nadzwyczajnym posłem do Stambułu. W skutek oparzelizny z zgorzałych na nim sukien, umarł r. 1766 21 lutego, mając lat 89.

go lica, anim pamiętał, że Gumprecht w Poznaniu 20 stopni mrozu obznajmił. — Przecież ja was tu zażyję, pomyślałem sobie, nie próżno Jezuici zwali mnie figlarzem: zagadałem więc do arendarza. — Masz żydka jaja? — Mam jaśnie panie. — A będzie ich kupa? — Będzie dwa mędle. — Owoż tedy wbijesz je na słoninę i zanieiesz dla naszych koni. — Dla koni?... — A przecież nie dla psów, bo psiarni za sobą nie prowadzimy. — Bez urazy j. w. pana, to pańskie konie jajkami się popasają? — Czyś żydzie nie słyszał, że perskim ogierom należy przed owsem dać świeżych jaj na słoninę wbitych?..... — Przyznam się j. w. panu, że jak żywie o tém nie słyszałem, ale ja niemam słoniny.... — A! to weź gęsiej tłustości. — Mazury wytrzeszczyły oczy, jakby mnie niemi poźrzeć chcieli, skoczyło mosanie kilku do stajni, za niemi drudzy i w mgnieniu oka żaden się w izbie nie został.

— Wtedy rozpostarłszy uczciwą burkę dla wojewody, zrobiłem mu wygodne i przyzwoite siedzenie przy piecu, sam zaś przy kominie doglądałem żydówki, iżby porządnie jaja usmażyła, co też i niewiele czasu zabrało.

— Ojcze! a masztalerze niepowiedzieli Mazurom, iż konie p. wojewody jaj nie jedzą.

Nie powiedzieli, bom pierwój Piotrowskiego pouczył, co czynić mają jak się do stajni Mazury zbiegną. — Ale tymczasem tedy, mówiąc dalej: — wyniosła żydówka do stajni na cynowym półmisku owe smażone jaja — Mazury otoczyły żłób, — żydowięta powłaziły na drabinę, aby się lepiej przyglądać mogły, arendarz dwie latarnie zapalił, i już mieli częstować jajami zmęczone konie, — gdy się któremuś z nich przypomniało aby na to widowisko i saskiego grafa zawezwać. Zawiadomiony o tém Niemiec, niechciał wierzyć iżby konie smażone jaja jeść miały, ale gdy mu się starszy Mazur na Matkę Częstochowską zaklął, iż istotnie konie wojewody jaja jeść będą — podniósł się i pan graf z leżenia, włożył na się watowany tołubek, na nogi wycięte u pięty trzewiczki głowę otulił białym bawełnicowym woreczkiem, na którego spiczastym końcu małeńki sterczał kutasik, — u Niemców

mosanie nazywają takie nagłowie szlafinyc, (\*) — i tak wy-  
strojony poszedł także na widowisko... Pan wojewoda  
śmiał się do woli, lecz zarazem straszył mnie, iż skoro Ma-  
zury do izby wrócą zły koniec będzie. Gdy się wojewody  
o radę pytam, jakaby obronę na zarzuty zwiedzionych Ma-  
zurów stawić, — ukazał się Piotrowski z płaczem, iż konie  
zapewnie z przepędzenia zachorowały, bo jaj jeść niechęć.  
Powrócili i widzowie utyskując nad słabością koni, a bar-  
dziej nad tém, iż oglądania niesztyszanéj osobliwości pozba-  
wieni zostali. — I dopiero gdym ja onę jajecznicę zmiotł  
z półmiska, wąsy otarł i rozśmiał się, pan graf wyrzekł:  
„Filuta szlachcic poznański.“ — „Panie bracie!, ze my głup-  
cy! to my głupcy!“ ozwał się starszy Mazur, począł mi się  
z podełba przypatrywać i już się zbierał do groźnéj ode-  
zwy, — gdy pan wojewoda na arendarza zawołał: „Żydku  
dać tu 6 garncy miodu dla panów braci — szlachty“ —  
zdejmując zaś z serdecznego palca ten oto sygnet, powie-  
dział. „a to, waszmość pan, żeś udatnym fortelem honor  
młodego wojewody utrzymał, na pamiątkę zyczliwém dla  
mnie sercem przyjąć zecheesz.“ —

Piliśmy do białego ranka.....

*Au. Wi.*

---

*Wiadomość ogólna o górnictwie prywatnych  
w Królestwie Polskiem w r. 1840.*

W ościennych krajach gdzie górnictwo od wielu wie-  
ków kwitnie, uświęciły prawa zasadę natury feodalnéj, iż  
ktokolwiek wydobywa płody kopalne z łona ziemi, i otrzy-  
muje z nich wyroby, czyli trudni się górnictwem, nie może  
tego wykonywać, jak na podstawie udzielnego mu na to od  
władzy pozwolenia. Taki ulenniony zowie się gwarkiem.

W kraju naszym inna była od wicków w tej mierze  
zasada: Batory podpisując w Maggyes w r. 1576, artykuły  
nowego elekta dla Henryka Walezjusza w r. 1573 ułożone,  
(Vol. Leg. II fol. 900) przyznał własność zupełną powierz-

(\*) Nasi naddziadowie nie znali ani szlafraków, ani pantofli, ani  
szlafinyc, dla tego to dziadek mojej matki tak obszernie szlafinycę  
opisywał.



elni i wnętrza w gruntach ziemskich, ich właścicielom. Zasada ta prawna co do własności prywatnej, wyprzedziła wiekami przepisy ustaw dziś obowiązujących, i niezachwiana brzmi w Statucie Organicznym z d. 2 (14) lutego 1832 r. w artykule 11. Mało dotąd zwracano uwagi na ważność górnictwa prywatnego w Królestwie Polskiem, które ze względu ilości płodów i wyrobów corocznie do zużycia dostarczanych, baczną zastanawiającego się nad bogactwem krajowem, ujęćby nie powinno. Obecna produkcja górnictwa prywatnych, nie jest jeszcze tém, czém być może i czém być powinna, jój terazniejsza ilość, uważaną jedynie być może za wyraz stanu przemysłności mieszkańców pod względem górnictwem, lecz nie daje wyobrażenia o obfitem uposażeniu wnętrza ziemi naszej przez naturę w rozliczne płody kopalne; nie doszliśmy też jeszcze właściwego stopnia rozwinięcia przemysłu górnictwa przez prywatnych w swych własnościach. Jak ważną część bogactwa krajowego gałęź ta przemysłu stanowi, objaśnia ogółowe data które tu pokrótce wykazać zamierzylismy, przechodząc główne płody kopalni i wyroby hut, które przemysł górnictwa prywatnych u siebie w terazniejszym czasie wydaje.

### I. Węgle kamienne.

1. W południowo zachodniej części Królestwa w obwodzie Olkuskim, w utworze węglowym, nad rzekami Brynicą i Przemszą stanowiącemi granicę od Szląska, znajduje się w gruntach prywatnych kilka otwartych kopalni węgla kamiennego, jako to: w Milowicach gdzie część pokładu ulega gorenium, pod Sielcami zwana Nadzieją Ludwika w Groźcu i w Gzichowie pod Bendzinem.

Kopalnie te są w stanie wydać razem do 200,000 korecy węgla kamiennego corocznie.

2. W południowej części obwodu Olkuskiego (pow. Lelowski) w utworze iłu i piaskowca żelazistego, znajdują się pokłady węgla czarno-brunatnego (Moorkohle) nie będące w odbudowie, około: Blanowic, Rokitna, Niegowonic, Trzbyczki, Wysokiej, Mrzyglodu, Poreby aż pod Częstochową.

3. W północnym upadzie gór Sandomińskich, w paśmie piaskowca białego (lias) od Opatowa do Wąchocka, znajdują się cienkie pokłady 10 do 12 calowe węgla kamiennego mianowicie zaś pod Kunowem, Szewnem, Milkowem, Goździelicami i Gromadzicami, — niemniej koło Chludnej-Góry, dotąd tylko świdrem badane.

## II. Torf.

W utworach napływowych natrafiany torf, znajduje się koło Oleśnicy, Korczyna, Wolbromia, Żarek w gubernii Krakowskiej, — pod Praszka w Kaliskim, — pod Sierakowem, w Służewie i za Pragę pod Warszawą, — oraz w wielu miejscach w Płockim i Augustowskim. — Dotąd za mało z tego paliwa, którego kraj nasz dużo posiada, użytku robimy.

## III. Siarka.

Przy ujściu Nidy do Wisły, we wsi Czarkowy, w utworze iłu i gipsu krédowego, są pokłady siarki napryśniętej w marglu niebieskim, z której rocznie 5 do 7000 centnarów siarki czystej wydystylować można.

## IV. Ołów.

Rudy ołowiane (siarczyki ołowiu) znajdują się w dwóch okolicach.

1. W utworze przechodowym (silurycznym) gór Sandomińskich znajduje się ruda ołowiana w żyłach niedaleko Chęcín. Po upadku dawnego górnictwa chęcińskiego w XVII wieku, dziś jedna tylko istnieje kopalnia prywatna rudy ołowianej, a przy niej huta, w Jaworznie, około 1000 cent. rocznie ołowiu wydająca.

2. W utworze wapienia muszlowego kruszczorodnego Olkuskiego, otworzoną została przed 5cio laty kopalnia rudy ołowianej znajdująca się w warstwie pod wsią Groźcem koło Bendzina. Mała sztolnia osusza ją, a rocznie paręset centnarów ołowiu wydać jest w stanie.

## V. Cynk.

1. Kopalnie galmanu.

Galman czyli ruda cynkowa (węglan cynku krzemionko-ilasty), znajduje się wyłącznie warstwami, w utworze wapienia kruszczorodnego Olkuskiego. W gruntach prywatnych, są już to kopalnie dość nieregularnie prowadzone,

już też kopaniny i wyszukiwania w dawnych wyrobiskach, w szczątkach obszernego i bogatego niegdyś górnictwa olkuskiego. Około miasta Olkusa wygrzebywanie z wyrobisk galmanu, który dawni górnicy jako nieużyteczny wyrzucali, dochodzi kilkuset kibli (po 35 garncy) corocznie.

W Bolesławiu, pod Sławkowem na kopalni Koziół zwanéj i w Gzichowie pod Bendzinem istnieją kopalnie galmanu, które wraz z poszukiwaniami ku Siewierzowi, wydają 6 do 10,000 kibli galmanu rocznie.

## 2. Huty cynkowe.

Cynkownie w Milowicach i Sielcach obok tamecznych kopalń węglowych wystawione od r. 1822 wydają cynk; istniały też huty cynkowe w Dandowce i Bobrku dziś zamknięte. Produkcja cynku prywatnego z dwóch hut w biegu będących jest około 5000 centnarów rocznie.

## VI. Żelazo.

### 1) Kopalnie rudy żelaznej.

Ruda żelazna w hutach prywatnych wytapiana pochodzi z następujących utworów.

1. Utwór piaskowca białego sandomińskiego ciągnie się pasmem od Chmielowa przez Ostrowiec, Wąchok, Iżę, Szydłowiec, Radoszyce, Opoczno aż do Drzewicy, który przerzynają strumienie rzek Kamienny, Swiśliny, Łącznej, Czarnej, Drzewicy, Białej-wody i Radomki. Ruda żelazna jest wodnikowa, ilasta i krzemionkowa.

2. Utwór piaskowca żelazistego (ironsand) na północ Olkusa ku Siewierzowi od Kromołowa przez Kozięgłowy, Częstochowę aż do Praszki, przy początku rzeki Pilicy, Pradli i nad biegiem Warty, Kostrzyny i Liswarty, a po pewnym przedziale w okolicy Wolborza, Tomaszewa i Inowłódza. Tu rudy żelazne są również wodnikowe lecz najczęściej ilasto-krzemionkowych a pod Tomaszewem nieco fosforyczne.

3. W utworze napływowym znajdują się obficie rudy darniowe i łączne wodnikowe od Wielunia między rzekami Prosną a Wartą i w okolicy Łaska, Pabianic nad Nerem.— Koło Łęczycy, Łowicza, Sochaczewa w mazowieckim, pod Garwolinem w podlaskim, koło Praszysza, Ostrołęki,

Lomży i w obwozie Augustowskim. Ta to ruda łatwotopliwa, wyrabiana była głównie w dziś już zarzuconych dymarkach, których taką liczbę dawniej kraj nasz posiadał, zanim wielkie piece w powszechniejsze w wieku XVIII weszły użycie.

Kopalnie rud żelaznych w dobrach prywatnych w ogólności, prócz Ostrowieckich, są prowadzone nieregularnie, dorywczo, odbudową duklową czyli przez bicie gęste szybów wązkich i rozszerzanie się chodnikami u ich spodu. Pokłady rudy żelaznej wszędzie gdzie ją kopią są obfite, a ilość corocznie wydobywanej rudy w gruntach właścicieli prywatnych, zapewne dochodzić musi 400,000 kibli.

## 2. Huty żelazne,

Jak obszernie jest hutnictwo żelazne u prywatnych w Królestwie Polskiem, wykazuje następujące wyliczenie, hut żelaznych, to jest wielkich pieców, wytapiających z rudy żelaznej surowiznę, oraz kuźnic i pudlingów wyrabiających też surowiznę na żelazo.

1. Wielkie piece są w dobrach Bodzechowie, piękny zakład w Ostrowcu z trzema wielkimi piecami, — Mnichów i Chmielów, — w Blizinie — dwa wielkie piece w Krasny, jeden świeżo wyrestaurowany, drugi zaś nowo postawiony, — w Chlewiskach trzy wielkie piece (Stefanków, Alexandrów, Nadolna) — w Rzućwie — Borkowickie (w Kuźnicy i Furmanowie) — w Przysusze — Drzewicy — w Gowarczowie (Józefów) — w Biańczewie — w Końskich — w dobrach Malinieckich (w Cielkińsku, Kawęczynie i Miedzierz) — w Machorach — w Fałkowie (Skórnice), w Płaskowicach — w Wólce Kłuckiej — w Skąpem — w Olesznie — w Szczecnie — w Okradzionowie dwa, z których jeden świeżo wystawiony — w Porębie — nowy Zuzanna pod Mrzygłodem — w Mijaczowie — w Michałowie — nowy w Kroczycach — w Cisówce — w Masłowski — wystawiony przed kilką laty w Stariej-Kuźnicy — jedyny wielki piec w mazowieckim w Tomaszowie — i przed dwudziestą laty wystawiony w Sztabinie (w Augustowskim) wytapiający rudy łącznie na odlęwy.

Wszystkie te wielkie piece idą na węglu drzewnym.

2. Kuźnice (fryszarki) są dość liczne i znajduje się ich:	
w Mazowieckim . . . . .	ognisk 6
,, Kaliskim . . . . .	— 20
,, Krakowskim . . . . .	— 14
,, Sandomierskim . . . . .	— 102

Razem ognisk 142

3. Pudlingi są pozakładane od lat kilku w Machorach—Koniecpolu—Rzucowie—Cieklińsku i Irena pod Zaklikowem (w Lubelskim) razem pieców 22, prowadzone na płomieniu drzewa.

Produkcja tych zakładów najskromniej liczona może być następująca:

42 wielkich pieców wydających od 8 do 18,000 cent. surowizny rocznie, zatem średnim wyrazem licząc po 12,000 cen. rocznie (1)	492,000 cent.
142 ognisk kuźniackich licząc na jedno ognisko po najmniejszej ilości wykuć się mogącego żelaza to jest po 900 cent. rocznie.	127,800 cent.
22 pieców pudlingowych licząc iż walcownia po jednym piecu wywalcuje tylko 5000 cent. żelaza rocznie.	110,000 cent.

razem żelaza sztabowego 237,800 cent.

Taka więc jest najniższa produkcja hut żelaznych prywatnych w Królestwie Polskim, która wedwójnasób powiększoną byłby mogła.

Z powodu że każdy wyrób żelazny czy kuty czy pudlingowany czy lany, jest przerobieniem surowizny, przeto też ona, za miarę produkcji żelaznej kraju służyć może i brana bywa. Uważając więc ilość uprodukowanej surowizny za wyraz ogólny wielkości produkcji; widzimy że możność pod tym względem prywatnych właścicieli hut żelaznych w Królestwie Polskim da się wyrazić przez 492,000 cent. surowizny, do czego doliczając roczną wydajność zakładów rządowych (obecnie przeszło 200,000 cent.), produkcja surowizny w kraju naszym wypada rocznie 700,000 cent. surowizny — ilość jakiej oprócz najpierwszych tylko mocarstw, Anglii rocznie 18,000,000 cent. pols. — Rosyi i Francyi po 5,000,000 cent. pols. — Austrii, Pruss i Szwecyi po 2,500,000 cent. pols. surowizny produkujących, żaden inny kraj w Europie nie wydaje. *Hieronim Łabęcki.*

(1) Wielkie piece rządowe wydają każdy od 15,000 do 30,000 cent. surowizny rocznie, kuźnice rządowe każda od 1000 do 1500 cent. żelaza kutego, a pudlingarnie rządowe na drzewie, liczą się po 7000 cent. żelaza walcowanego.

— W Tygodniku P. umieszczony jest artykuł p. Kraszewskiego z nowinami literackimi pomiędzy któremi donosi: Że pseudonym p. Jarosz Beyła przygotował w rękopismie Mięszaniny zbiór przewyborny najśmielszych i najżywszych myśli i najżywszych pełnych dowcipu obrazków. Z tych szczególnież zajmującym ma być Wieczór literacki. — X. Hołowińskiego Pielgrzymki wyjdą ozdobnie z rycinami szkoły düsseldorfskiej, — wyjdą także Pisma moralno-filozoficzne ojców kościoła. Zamiar do téj publikacji powziął X. Hołowiński: tłumaczami będą prócz X. Hołowińskiego, H. Rzewuski, T. Szczeniowski, K. Swidziński, A. i M. Przedzieccy, M. Grabowski, który ma wydać Ukrainę teraźniejszą i dawną. — Zaścianek John'a of Dyscalp lada chwila się ukaże. — A Przedziecki sposobi dalszy ciąg swego Wołynia, Podola, nowe wydanie Szwecyi. — Rozpoczęto już druk pism Kazimierza z Królówki.

— Wszedł numer 18 Wizerunków i zawiera: Wjazd, koronacya, wesele Najjaśniejszej Królowej Jejmości Cecylii Renaty w Warszawie anno 1637. — Pigault. Lebrun i t. p. — Rozmaitości: Powitanie Jana III. — Rys historyczny przedstawień teatralnych mianowicie w języku polskim na Litwie. — Najtańsza Gazeta Poranna z Pismiennictwem krajowém.

— W Krakowie w tym roku wyszły Rozrywki umysłowe w jednym tomie. Jest to zbiór powieści, poezyi i innych literackich urywków oryginalnych i w przekładzie.

— W Poznaniu K. Libelt czytać będzie publiczne kursa o literaturze niemieckiej w polskim języku, a Dr. Matecki zamysła wykładać dla publiczności tamecznej chemią praktyczną.



Redaktor główny *A. J. Szabrński.*

MARZEC 1841

Wydawca: Główny Urząd Geodezyjny, Warszawa, 1841

# DOSTRZEŻENIA

## METEOROLOGICZNE

w *Obserwatorium Astronomicznem*

**WARSZAWSKIEM.**

**MARZEC. — 1841.**

TERMOMETR		BAROMETR	
10	10	10	10
0.00	0.00	748.00	748.00
0.01	0.01	747.98	747.98
0.02	0.02	747.96	747.96
0.03	0.03	747.94	747.94
0.04	0.04	747.92	747.92
0.05	0.05	747.90	747.90
0.06	0.06	747.88	747.88
0.07	0.07	747.86	747.86
0.08	0.08	747.84	747.84
0.09	0.09	747.82	747.82
0.10	0.10	747.80	747.80
0.11	0.11	747.78	747.78
0.12	0.12	747.76	747.76
0.13	0.13	747.74	747.74
0.14	0.14	747.72	747.72
0.15	0.15	747.70	747.70
0.16	0.16	747.68	747.68
0.17	0.17	747.66	747.66
0.18	0.18	747.64	747.64
0.19	0.19	747.62	747.62
0.20	0.20	747.60	747.60
0.21	0.21	747.58	747.58
0.22	0.22	747.56	747.56
0.23	0.23	747.54	747.54
0.24	0.24	747.52	747.52
0.25	0.25	747.50	747.50
0.26	0.26	747.48	747.48
0.27	0.27	747.46	747.46
0.28	0.28	747.44	747.44
0.29	0.29	747.42	747.42
0.30	0.30	747.40	747.40





	milim.	czyli	c. - 1.
Srednia wysokość barometru miesięczna	751,375		27 9,081
Najwyżej barometr dochodził			
d. 10 o 4 g. w.	765,43		28 3,31
Najniżej . . . d. 3 o 6 g. r.	740,40		27 4,22
Srednia zmiana dzienna barometru .	4,12		1,83
Najw. zmiana dzien. d. 12—13 o 6 g. r.	15,90		7,05
Srednia wysokość barometru w m. b.			
jest większa o . . . o . . . . .	2,42		1,07
od stanu normal. z 15 lat poprzedz.	(784,949		27 8,006)
Srednia temperatura Marca jest . . . †	1° 22 C.		† 0° 98 R.
i ta jest wyższa o . . . . .	0,35		0,28
od stanu norm. z 15 lat poprzedz.	† 0,874		† 0,699
Największe ciepło dochodziło			
d. 31 o 4 g. w.	12,6		10,1
zimno d. 1 o 6 g. r.	12,2		9,8
Srednia zmiana dzienna temperatury	2,49		1,90
Największa zmiana dzienna d. 6—7	7,9		6,3
Srednia wilgotność miesięczna na 100 częściach powietrza co do objętości wynosi 86,9, albo co do wagi 4,70 grammów na jednym metrze sześciennym.			
Srednia temperatura miesięczna źródeł:			
w ogrodzie za pałacem Kaźmirowskim .	† 6° 0 C.		† 5° 5 R.
w ogrodzie Belwaderskim . . . . .	† 4,0		† 3,2
przy dolnej drodze obok Ujazdowa . . .	† 3,9		† 3,1
Dni pogodnych było 4; na pół pogodnych 12; pochmurnych 15;			
— śniegu 8: d. 6, 7, 13, 22, 23, 24, 25.			
— śniegu 10: d. 1, 2, 4, 7, 8, 9, 10, 13, 14, 15.			
— mgły 3: d. 5, 11, 12.			
— dni szronu 1: d. 1.			
Wody z deszczu spadło 11,24 milim. czyli linij paryz. 4,08; z śniegu 12,52 millim. czyli linij 5,55; — razem millim. 23,75. czyli linij paryz. 10,53.			
Marzec w r. b. był dość pogodny, w deszcz i śnieg niezbyt obfity, w początku mroźny a w końcu ciepły.			
Wiatr panujący PdW.			
Wichrów 7, t. j. Pn. 3, PdZ. 1, Z. 2, PnZ. 1.			
Dnia 22 lody na Wiśle puściły.			
Dnia 31 koło białe około księżycy.			

#### SPROSTOWANIE.

Str. 250 — wiersz 20 — zamiast 6tym, 10tym, 11tym, czytaj tylko 6tym, 11tym.  
 Tamże — wiersz 29 — zamiast 5ty piechoty i 6ty jazdy — czytaj 9ty piechoty i 5ty jazdy.  
 Str. 251 — wiersz 3 — zamiast 2 sierpnia — czytaj 22 sierpnia.  
 „ 252 — „ 15 — „ 2 września — „ 22 września.  
 „ 297 — „ 3 — „ poprzedzając — „ przerzedzając  
 Tamże — „ 7 — „ Würtzel — „ Würtzen.

---

W Y J Ą T K I  
**Z PODRÓŻY PO EGIPCIE**

ODBYTÉJ W ROKU 1839

przez

*Władysława Wężyka.*

---

KAIR.

Już i wieczór.... Wkrótce słońce zajdzie; śpieszmy więc nad brzeg wielkiego kanału, ku Izbikie, gdzie nas czeka wspaniały widok. — Otóż znowu ten obszerny plac Izbikie, którego widzieliśmy dziś z rana. — Jak odmienna z tej strony jego postać!... Tysiące niziutkich plecionych z trzciny krzeserek — jak w Tuleriach, a na nich siedzą Turcy, Arabcy, Kofci, Europejczycy — paląc fajki, pijąc kawę, i używając pięknego widoku, a wkrótce, miłego chłodu. — Inni spacerują naokoło... Są nawet i kapelusze damskie. Rzadkie ale gładkie! — Słońce zachodzi... jak piękne różnofarbne rzuca odcienia, na domy, na wodę, na drzewa, na szczyty minaretów. — Nie jest to plac Vendome, ani jaki *squer* londyński, nie jest to zachwycająca Piazzetta Wenecyi, arcydzieło sztuki; — ten plac, dziesięć razy obszerniejszy od innych, obstawiony w półkole fantastycznymi domami, które zahodzące słońce, tak malowniczo złoci, ten plac, w którego środku rozlewa się jezioro, okrążone ulicą wysadzoną rzadkimi palmowemi drzewami, którą jeszcze kanał jak srebrną wstążką okrąża, lub jak sznurem z szmaragdów i pereł, otaczającym łabędzią szyję nadobnej dziewicy;

ten plac całą swą piękność winien naturze i téj charakterystyce orientalnój, która tak jak tameczne jezioro odbija złoto purpurowe promieni zachodzącego słońca... — Już zaszło!... Salwy z cytadelli pozdrowiły hucznie pierwszą noc Ramazanu; szmer radośny, rozbiegł się po tłumie Muzułmanów. — Ramazan, to ich karnawał!... W dzień śpią i poszczą, a całą noc spędzają na biesiadach i fantazyach (\*). — Słońce już zaszło, a niebo jeszcze przez pół godziny, otoczone ognistym wieniec, nad którym wznosi się wieniec złoty, nad którym blade szmaragowa wstążka, nad którą obszerniejsza różowa girlanda ginąca w ciemnym błękitcie niebios, któren się już okrywa białemi jak perły gwiazdami. — Oto jest chwila, w której się oddycha na wschodzie! Oto chwila w której Kair, Kairem, w której wschód przywdział swoje godowe szaty. — Teraz trzeba wielkiego malarza, wielkiego poety — aby go przelał na płótno, lub w harmonijne, jak ten widok, słowa! — Jak tylko zagasły ostatnie promienie téj wieczornój zorzy, w mgnieniu oka całej plac, alea otaczająca jezioro i wszystkie przyległe ulice, zabłysły kagańcami; powstał szmer, z łona cichego dotychczas miasta; armaty z cytadelli powtórzyły *salwy*, a niespodziany fajerwerk wzniosł się ze środka wód jeziora w kształcie jaskrawej fontanny, a na drugim brzegu zabłysła piramida z kagańców, na szczycie której tkwiły pół-księżyc z gwiazdą ognistą — godło Muzułmanów. — Lud zbiera się w coraz większej liczbie... Szerokie nadbrzeże napełniło się tłumem spacerujących. Bogato uczaprakowane konie niosą poważnie na swych grzbietach arabskich jeźdźców. W tém zdaleka od uli-

(\*) Zabawach.

ey Franków, zabłysnęły liczne pochodnie i zahuczały niezwykajnie w tych stronach koła powozów. — Przesunął się szybko kabryolet parokonnny. W nim siedział młody i tłuusty Turek, w czerwonej czapce z kutasem i w nowym nizamskim stroju, — sam się niezgrabnie powożąc. Lud się rozstępował ze wszech stron, a on się oglądał czy karety z jego haremem blisko za nim. — Był to Abas-Basza wnuk Vice-Króla, a rządzca Kairu. — Przesunął się ten cały orszak i udał sklepioną bramą, ku stronie miasta Izbikie zwanój, gdzie i my poniesiem nasze kroki.

Gdzież pójdziem wprzódy!.. na operę? czy na balet? Pytam nie żartem! Idźmy więc na operę. — Otóż nasz wierny janczar, otwiera nieznacznie małe drzwiczki starożytnego domu, i oglądając się w koło czy nas nikt nie podgląda, wprowadza szybko w ciemny kurytarz, i drzwi za sobą starannie zamyka. — Stara Arabka schludnie ubrana wychodzi na przeciw nam z kagańcem i rozmówiwszy się z naszym janczarem (który już się z nią na kilka godzin wprzódy widział) przyjmuje od nas garstkę złota, i wiedzie do obszernój sali, oświeconój słabym blaskiem księżycy przezierającego przez wysokie kratkowane okna, w pośrodku którój fontanna mruczy żałośnie. Jesteśmy w mieszkaniu najpiérwszój śpiewaczki Kairu; w mieszkaniu *Safiy*. — Nie ujrzém jój oblicza, usłyszymy tylko, przez słabą drewnianą kratę, która nas od niój przedziela, ciche tony arabskiój gitary, i jój słowicze pienia. — Każmy sobie przynieść fajki, rozciągnijmy się wygodnie na tych dywanach, i słuchając, marzmy o tém co nam najmilszém! O! jak jój głos coraz wymowniejszym się staje. Co za smętność! Jak przenikające uczucia. — W tém śpiewie cała historia nie-

wolniczego życia haremu, chociaż słowa co innego nucą. W tym śpiewie odzywa się wymownym tonem dusza z przygnębionego ciała! Prawdziwa muzyka wymowniej się odkrywa sercom słuchaczy, niż to pojmują ci co jej są instrumentem. Są oni bowiem posuszni swemu natchnieniu, a natchnienie wydzięra wielkie myśli pomimo woli z ich łona, zdziwia ich samych, i często przewyższa ich pojęcie! — Bo prawdziwe natchnienie nie jest ich dziełem ale samo przez się *istnieje*. Muzyka jest pocieszycielką rodzaju ludzkiego, jest historią uczuć świata, i wieszczym duchem przyszłości. — „Dosyć! dosyć! gdyż ten głos tak smętny, tak wdzięczny, tak czysty, przenika za nadto mocno przez szczeliny słabej duszy naszej! — Bądź nam zdrowa! Zaczarowana księżniczko, z tysiąca i jednej nocy!”

Daléj! teraz wesołych wrażeń, tańców! Almejsów! hej janczarze! dziś Ramazan ... trzeba się bawić! Oto jeszcze garść złota (szczęściem że podobna garść złota nie czyni kilku dukatów) prowadź nas do domu coś najął na dzisiejszy balet. — A tam tańce, wesoła muzyka! Otóż już jesteśmy w kwaterze... Czekajmy chwilkę a zobaczymy coś nowego. — Tylko ostrożnie i cicho, bo nam się nic nie stanie, gdyż nosim dzielną broń przy boku, a europejczyków boją się i szanują; ale tych biednych sylfid szkoda! — Właśnie wchodzi... jedna... dwie... trzy... cztery... i muzyka. — Gitara arabska, piszczałki, skrzypce, gatunek małej arfy, bęben... dobrze!... dosyć na tem... Wnet gdy nimfy pozrzucają z siebie czarne jedwabne zasłony, czyniące je podobnemi do hiszpańskich pokutnic, zobaczymy je z bliska. — Cały ten balet z muzyką, z arakiem, któren te panie lubią, słowem

ze wszystkiém, to jest z duszą i z ciałem, kosztować nas będzie po parę dukatów. — Na moją brodę! to nie drogo! — Są gdzie indziej, mniej warte, a droższe. — Ale jaka szkoda że *Safi* królowej tanecznic nie ma teraz w Kairze! — Już się rozpoczęły tańce; — co za dziwaczna muzyka! jak piękne błyszczące oczki!... co za kształtna kibić!.. a cały taniec nie w nóżkach, lecz w całej osobie! Otóż się zbliżają ku nam... krążą w koło, coraz to w innych płasach i przyginają się jak żmijki!... Siadają u nóg naszych, patrzą nam przenikliwie w oczy! trzeba im za każdą razą przylepiać małeńkie sztuczki złota do czoła... taki jest zwyczaj. Dosyć! dosyć! (przynajmniej dla czytelników) bo to coś się zabięra na ucztę Baltazara! niech żyje balet! zawsze i wszędzie! Tylko tutaj rozsądniejszy co do ceny.

Uciekajmy co prędzej z tej Sodomy! (co w stylu prozaicznym znaczy: „Idźmy dalej a powrócimy kiedy indziej”)... już późno... ale to Ramazan, a któż chodzi spać w Ramazan! — Oto przejdźmy raczej tę uliczkę, i na tym małym placu otoczonym różnobarbnymi kagańcami i przykrytym do połowy płótnem, zasiądźmy na niskim stołeczku, zapalmy nargile, i na gawędce spędzimy resztę nocy. Za kilka godzin i świt nastąpi. — Ot tam na środku miejsce puste, a na około siedzą z krzyżowanymi nogami starzy i młodzi, i milczą. — Wkrótce wnijdzie pomiędzy nich, i zasiądzie na tém miejscu jaki poeta, lub opowiadacz, i zacznie im jaką historiją, lub zanuci jaką *gazellę* przygrywając sobie na swój lirze. — W każdym zakątku miasta, w każdej kawiarni, w każdej wiosce, w każdym miejscu gdzie jest kilka domów, znajduje się taki bard, na skinienie którego wszyscy mil-

czą, któren improwizuje, lub powtarza na pamięć nauczone śpiewy i powieści. Zwykle te śpiewy i te powieści, mają jakiś związek z ich dziejami narodowemi, lub z ich księgą świętą — alkoranem... Często są zupełnie historyczne. — Arabcy wszyscy prawie (oprócz biednych zupełnie fellów) umieją na pamięć historią swych kalifów. — Częstokroć ta historia jest fałszywą, i niezgadającą się z historiami innych, gdyż ci co nie mają dosyć światła i sposobności nabycia manuskryptów prawdziwie umiejętnych autorów, muszą często czerpać w banalukach pisanych przez jakich wierszokletów, którzy improwizowali Sułtanów i Kalifów, gdyż dzieł drukowanych i krytycznych tutaj nie ma, — ale to się tylko tyczy historii *Ommiadów*, *Abassidów*, *Gaznawidów*, *Buidów*, *Selgiuceidów*, *Ottomanów* i t. p. Gdyż historia pięciu pierwszych Kalifów, za nadto znana jest powszechnie, aby nie była jednakową w ustach wszystkich. — Ale dosyć tych komentarzy, a teraz słuchajmy i patrzmy. — Otóż młody Arab dość pozorowego oblicza, w zielonym turbanie, (co jest znakiem, że zwiędził już grób proroka), siada w pośrodku grona, i bierze lirę w rękę. — Dobrze! zaśpiewa... Już to inny śpiew będzie od owego któryśmy słyszeli tego wieczora... Także smętny, monotony i płaczliwy, ale nie zrobi on na nas takiego wrażenia, gdyż śpiew wciąż smutny bardziej kobiecie niż mężczyźnie do twarzy... A potem, tak czystego głosu jak głos śpiewaczki *Safny* trudno znaleźć! Ale patrzmy na fizjonomią śpiewaka i słuchajmy poezji słów! — Otóż nastroił lirę — słuchajmy!... szczęściem umiemy dosyć po arabsku, aby pojąć znaczenie słów jego, które pomału lub gwałtownie, jak szmer monotony kaskady spadającej po kamykach,

lub turkot młyńskiego koła, z ust jego będą się wydobywać.

GIAFAR I ABASSA.

*Gazella historyczna.*

O wy! wierni Muzułmanie, co szanujecie światło światła! Abassa mądrego stryja proroka! O wy! co sprzyjacie domowi jego co tak długo jaśniał na wschodzie, posłuchajcie Gazelli, o młodziźnie z pochodzenia Bermicydów téj kolumny tronu Kalifów, i o pięknej Abassie, gołębiczy z haremu Kalifa Haruna al-Raszyda, i czułej siostry tegoż Kalifa.

Jeszcze za czasów Solimana, potomka Moviasa, któremu mądry i waleczny Amru tron zapewnił. Nieszczęśliwie książę potomek królów perskich przybył na dwór Kalifa do miasta Słońca (\*) — a gdy wszedł do sali tronu, zaraz pobladł Kalif, a kamienie zaczarowane, przywiązane na gołym ramieniu jego, ścisnęły się raptownie, tak jak młode gołąbki tulą się przed burzą do łona matki, a Kalif krzyknął: — Precz! precz wszyscy od oblicza mego!. Jest tu ktoś co ma na sobie truciznę!“

„Ja mam truciznę! o Kalifie!“ rzekł śmiało nowy przychodzień. — „Ja! nieszczęśliwy syn wielkich królów, oddawna noszę na sobie truciznę, która mi odda ostatnią przysługę, w razie, gdyby mnie moja nieszczęśliwa gwiazda zanosła kiedy wśród nieprzyjaciół rodu mego! — Jam Giafar... tułacz.. Niegdyś król Persów. — Trucizna w tym pierścieniu, — ale dla mnie ona tylko

(\*) Damaszek.



straszna! Nie lękaj się więc niczego świątły Kalifie! a pokój niech będzie domowi twemu!“

„Zostań Giafarze!“ rzekł Kalif... a Giafar został, a z nim weszło szczęście i bogactwo w progi Kalifów. — A potomkowie jego nazwy Bermicydów (\*) dłużej jaśnieli na horyzoncie, i dłużej byli dyamentami tronu, niż na nim ród *Omniadów* zasiadał. — I więcej zrobili dobrego narodowi arabskiemu niż Allach rozsypał gwiazd po niebie! — I mędrszą była ich mądrość, jak wszystko co było na świecie przed Mahometem.

Już Harun al-Raszyd, z rodu Abassidów, panował nad narodem wiernych, a miasto Słońca rozkwiciło się pod jego mądrą ręką. — Bermicydzi ze wszech stron, tron podpierali. — Naród żył szczęśliwy; — śpiewacy głosili mądrość i cnoty Kalifa, i starego Jahii ojca Bermicydów; uczeni zdumiewali świat cały, a sklepienia pałacu Kalifa odbijały co dzień odgłos wesółych biesiad i harmonijnych tonów bandury!

Giafar, starszy syn Jahii, złożył godność wizyra w ręce swego brata Fahdalla, a sam, godny syn swego ojca, oddawał się naukom, i wdzięcznemi tony opiewał sławę proroka, i Kalifów jego.

Harun polubił Giafara, i nie mógł dnia przeżyć nie widząc jego oblicza. — Giafar i Harun jak dwa zielone dęby co się trzymają w objęciu, żyli szczęśliwie mając pomiędzy sobą Abasę wyrastającą jak biała lilija w cie-

(\*) Bermicyd znaczy w 'arabskim *ssacy-pierścieni*.

niu bratnich dębów, lub jak słowik, co się ukrywa w gęszczy ich gałęzi.

Harun kochał czule Giafara, i kochał czule Abasę.— Chciałby przepędzać dni całe z niemi, — a jednak Abassa mieszkała z sultankami w haremie, gdzie żadna obcanka oprócz nogi samego Kalifa, stąpić nie może. A jednak Harun nie mógł żyć niemając zawsze po swój lewicy Abassy, a Giafara po swój prawicy.

„O sestro luba!“ rzekł Harun do Abassy, „tyś nie stworzona do życia niewolnic! twój rozum iskrzy się jak połysk brylantów, a twoje słowa płyną jak strumień miodu. — Oto pół pałacu na twoje pomieszkanie, i 300 niewolnic na twoje usługi! Żyj zawsze w pobliżu serca mego! podzielaj nasze gody, nasze prace, i nasze pienia! tak jak Fatyma dzieliła życie swego ojca proroka!“

I zasiadła Abassa u stołu Kalifa i dzieliła uczty jego; a jej obecność rozlała w koło woń różaną i światło słoneczne; a jej śpiew połączony z śpiewem Haruna i Giafara, brzmiał jak czułe westchnienie synogarlicy, wśród ryku lwa i rżenia arabskiego rumaka!

Odkąd zasiadła Abassa u stołu Kalifa, czulsze i wymowniejsze były pienia młodego Giafara i jaśniejszym blaskiem pałała jego zrzenica i wznioślejsze były myśli jego, i miłszy wyraz był rozlanym na jego obliczu. — Odkąd zasiadła Abassa u stołu Kalifa naprzeciw Giafara, bardziej głos truchlał w jej koralowych ustach i mocniej biło serce w jej łabędzych piersiach, i mniej się otwierała zrzenica jej niebiańskiego oka.

I spostrzegł się Kalif, że Giafar płońał do Abassy, a Abassa drżała do Giafara, i raz przy końcu biesiady, w czasie której sok winny lał się obficie w koło, odezwał się do nich w te słowa! „Abasso! tyś od dziś żoną Giafara! Giafarze! tyś od dziś mężem Abassy!“

„Ale słuchajcie i pamiętajcie! — Tak jak w tym dniu, wszyscy trzej razem złączeni przyjaźni ogniwy, jak bracia i siostry żyjemy, tak będziem żyć przez wszystkie czasy. — A ty Giafarze nigdy gdzieindziej jak przy mym stole nie ujrzysz Abassy, — a ty Abasso nigdy gdzieindziej nie ujrzysz Giafara. — Taka jest woła Kalifa! a biada temu kto na nią głuchy!“

Zadrżały z radości serca kochanków, a sądząc że ten warunek jest tylko natchnieniem soku winnego, przystali na wszystko, aby tylko zbliżyć szczęśliwą chwilę, w której ich Kalif połączy. I nadeszła ta chwila z wschodzącym słońcem, a Damas, stało kwiaty i pienia, szczęśliwej parze.

I przyszedł po ślubie Giafar do Haruna i rzekł kłękając u stopni jego tronu: „O wielki Kalifie! przyprowadziłeś sługę twego przez sześć niebios od dnia wczorajszego, pozwól mu dzisiaj otworzyć wrota siódmego! Jakże chcesz, ażeby żyć ze słońcem, a stać zawsze w cieniu? Mieć różę w swym ogrodzie a nie powonąć jej zapachu! Mieć dzielnego rumaka w swoim namiocie a nie dosiąść grzbietu jego! Ach pozwól!...“ A Kalif na to: „Taka jest woła Kalifa, a biada temu kto na nią głuchy!“

I spuścił czoło Giafar zdziwiony! i obłoczek przyemił oczko Abassy! i zbladły wkrótce ich lica, i wiedli obo-

je, jak kwiatki bez rosy! — a przy ucztach brzmiały zawsze wesoło ich głosy.. i fałszywy uśmiech zdobił ich lica, a Kalif szczęśliwy że ich miał przy sobie, nie czuł ich bólu! On co miał tysiąc sułtanek w haremie! I sześć razy księżyc wrócił do dawniej postaci, a Kalif nie zmienił swój okrutnej woli!

Abassa taki list pisała do Giafara: — „Chciałam uwięzić moją miłość w sercu, ale nieposłuszna rwie więzy, które na nią wkładam. — Jeśli nie zadowolnisz jój żądz, moja wstydlivość zginie z moją tajemnicą. — Ale jeśli odrzucisz jój prośby, ocalisz nam przez swą moc, życie! — W każdym razie, przynajmniej nie umrę nie pomszczoną, gdyż śmierć moja dowiedzie kto był moim zabójcą!“ (\*)

I zapomniał o wszystkim Giafar w tej chwili, i rozogniła się jego źrzenica, jak sztaba rozpalona w płomieniach, i narażając się na tysiąc niebezpieczeństw, znalazł sposobność rzucenia się do nóg swój małżonce. . . .

A przy ucztach, brzmiały zawsze wesoło ich głosy! a prawdziwy uśmiech zdobił ich lica; a Kalif szczęśliwy, że ich miał przy sobie, nie czuł ich radości on co miał tysiąc sułtanek w haremie! I dziewięć razy od tej chwili księżyc wrócił do dawniej postaci, a Kalif zawsze sądził, że nic się pomiędzy niemi trzema nie zmieniło.

(\*) Ten list autentyczny jest cytowany przez historyka Ben-Abu-Agellaha.

Dziewięć razy księżyc zmienił swą postać a dąb wypuścił nowe konary, i pierwszy pączek wyrosł z łona róży! A rzadko brakowało Abassy przy biesiadach! a zawsze rumianne były jej lica, a uśmiech i śpiew był na jej ustach choć ból i trwoga w jej łonie! A za dziesiątą zmianą księżyc, Giafar unosił tuląc do serca niemowlę bielsze od śniegu, a rumak jego leciał przez pustynią, i niósł go błyskawicą do murów miasta świętego.

Nic się nie zmieniło na dworze Kalifa! Wrócił Giafar i znowu w pałacu brzmiały wesole biesiady, pokój był z niemi przez długie lata; a Kalif powtarzał na nowe prośby Giafara: „Taka jest wola Kalifa, a biada temu kto na nią głuchy!“

Lecz była żmija na dworze Kalifa! Podły niewolnik z rodu czarnych pflazów. — Doniósł ten szatan co podszyślał swemi czarnemi uszyna. I zmarszczył brwi, i ścisnął pięści rozarzony Kalif; ale przytłumił na chwilę ogień swój zemsty, aby pożar wszystko mógł za jednym dmuchnięciem pochłonąć. — I pocałował jak zwykle swą siostrę w czoło, dosiadł swój ulubioną białą klaczą, i udał się z dworem w pielgrzymkę do miasta świętego

Ale serce ojca czulsze od Kazun! (\*) Nim Kalif stanął u progów *Mekki*, już młody Ali był w *Balsorze*, a rozgniewany Kalif wyciąć kazał cały ród *Bermicydów*, i wygnać w puszcę *Abassę*!

I błądziła po puszczy *Abassa*! Błądziła przez lat dwadzieścia, a litujące się *Gazelle*, przychodziły lizać jej

(\*) *Kazun* roślina zamykająca się za zbliżeniem.

obnażone nogi, — a przelatujące orły rzucały jęj swoje pierze, a niewinne jagnięta kładły u nóg jęj swe śnieżne główki. — A ta księżniczka siostra najpotężniejszego Kalifa, co miała 300 niewolnic na swe usługi, posiadała teraz dwie baranie skóry za całą odzież, i szkielet wielbłąda za przytułek.

A naród płakał nad zagubą cnotliwych Bermicydów. Taki czyn, splamił słońce Kalifa, gdyż ten ród szlachetny więcej uczynił dobrego ludzkości, niż Allah rozsiał gwiazd po niebie; ziemia była jego małżonką, po jego śmierci stała się jego wdową.

Spiewak skończył... Arabcy jeszcze słuchają!.. Na ich twarzach maluje się smutek nad nieszczęściem Abassy! Kiwają poważnie głowami, i z ust dym wypuszczają...

#### ZABAWY MAJTKÓW ARABSKICH.

Wiatr dotychczas dobry! — nadyma żagle i posuwa nas dalej — sam *Rajs* (1) siedzi na dachu naszej budki, i trzyma stér w rękę. Majtki na przodzie statku obdzierają ze skóry barana, będą go święcić, a potem rozpoczną biesiadę. — Wielki to dziś dzień dla nich! Obchodzą uroczystość w której będą błagać Allaha, aby nam dał szczęśliwą podróż; podobny baran nazywa się *maruf*. — Bez niego nie puściliby się w drogę i na kontrakcie kładną go zawsze za pierwszy warunek zgody. — Już baran gotuje się w kotle, a arabcy umazawszy sobie twarz krwią jego, robią na ziemi koło z pasteków (ar-

(1) Kapitan.

buzów) i zasiadają za tym okręgiem. Jeden z nich gra na poczwórnych piszczałkach, podobnych do tych, z którymi starożytni bożka pana przedstawiali. Drugi takt wybiia na obklejonym z obu stron baraniami skórkami sporym garnku; inni klaskają w ręce, jeden z nich (a ten jest duszą ich gier i na każdym statku musi się podobny znajdować) *trefniś*, chłop młody i bardzo dobrze zbudowany, staje prawie zupełnie nagi, we środku ich arbuzownego koła, i zaczyna taniec majtków i gminnego ludu, tańcem *Saia* (czyli górnego Egiptu) zwanym. Ten taniec odprawia się wciąż w jednym miejscu, a tańczący nie podnosi nóg nawet; cała pantomina polega na głowie, ramionach, a szczególnie na częściach tylnych ciała. — W całym Egipcie taniec ten jest w użyciu u ludu, taniec zaś Almeów jest tymże samym prawie, tylko bardziej lubieżnym i wydoskonalonym choć nie zbyt przyzwoitszym. — Po tańcu następuje komedia, do tej już dwóch innych majtków *trefniś* sobie przybiera. Zaczynają się więc rozliczne, a naród charakteryzujące sceny.

*Scena pierwsza* przedstawia Turka, zużytego oficera Mehmeda Ali tyranizującego rozmaitemi sposobami swego służącego araba, którym jest *trefniś*! Pospolicie w tej roli arab zawsze płał dowcipne figle, a Turek na dudka jest wystrychniętym. Są oni niby w podróży, a Turek kazawszy sobie rozesłać dywan, spać się kładzie, przykazując arabowi aby nie zmrużył oka. W tém nadchodzi beduinka (majtek przebrany), trzaska ona z bicia i śpiewa pieśń beduinów, prowadzących wielbłądy z towarami. Turek budzi się na ten odgłos... Wpadła mu w oko beduinka, — ona też zaczyna się doń zbliżać, i choć go przywabia mniej zgrabnie niż Nonny Ro-

berta, stary Turek. ulega pokusie. Ale beduinka upomina się o *baxis* (podarunek) a Aga (oficer nie ma drobnych. Beduinka do bicz, Aga w prośby... Beduinka na nie głucha — Aga zdejmuję swój kaftan i oddaje go, aby zaspokoić Beduinę. — (Araby się śmieją) Turek znowu się spać kładzie; — ale beduinka znowu się wraca, i tyle razy kusi Turka, że ten oddaje jej całą swoją odzież, broń i służącego araba, a sam w stanie natury ucieka ze sceny i rzuca się do wody, a potem inną stroną, — za kulisy (to jest na statek) wraca.

*Scena druga* przedstawia młodego i pobożnego Derwisza, powracającego z Meki. Przychodzi na plac, odmawia modlitwy, śpiewa, zaklina się na *koran*, i zabiera się do spoczynku. Aliści znowu słyszą w oddaleniu głos beduinki. Derwisz się budzi i włosami zatyka sobie uszy, ale beduinka ze wszech stron go zachodzi i kusi i kusil Derwisz zwija się jak gadzina; zamyka oczy; zastawia się koranem, a beduinka zawsze swoje robi! Nareszcie Derwisz pada ofiarą; ale kwestya o *baxis*? A beduinka swoje pretensye biczem popiera; Derwisz oddaje najprzód swój spiczasty kołpak; ta scena, w której Derwisz jest prawdziwie komicznym w tej walce, pomiędzy materyalizmem a uczuciem pobożności, powtarza się kilka razy, aż dopóki i Derwisz także w stanie natury, nie rzuci się w rozpacz w nurty Nilu.

*Scena trzecia* w swoim rodzaju ze wszystkich najmocniejsza. Arabi już naprzód przepraszają nas za swoją narodową sztukę. Ta się zaczyna jak poprzednie przejściem na scenę jakiejś karykatury śmiesznie przybranęj, małej, tłuśnej, garbatej, z twarzą mąką ubieloną; niby to we fraku zrobionym z arabskiej odzieży, mającej niby buty, sadzami na gołych nogach wymalowane,



niby kapeluś z jakiegoś naczynia kuchennego. Dwóch arabów z zwieszonymi głowami dźwiga za nim jakieś zawiniątka i jakąś pstrą chorągiew na kij. Ma to być konsul europejski (araby bowiem każdego wojażującego europejczyka, biorą za konsula lub za doktora, tak jak tegoż samego w Grecyi kapitanem tytułują). Ten pan konsul od samego początku widowiska bije, szturcha, gdyra na arabów; z niczego nie kontent! nie mogą mu znaleźć miejsca na łożu. Tu za twardo, tu niema się o co oprzeć, tu nisko, tu wysoko; słowem grymasi przez pół godziny bardzo komicznie, a trefniś wybornie tę rolę odgrywa, miesząc gdzie niegdzie parę skaleczonych słów europejskich, których się ze słyszenia nauczył, — i prawiąc po arabsku bardzo dowcipne rzeczy, któremi bawi całe towarzystwo. — Arabi grający rolę służących konsula, udają że ich bolą słabą ręką zadawane im razy, a na boku śmieją się z nich szczerze jedząc i pijąc z ręcznie ukradniętą konsulowi żywność. — Konsul nareście zasypia. — Aliści słysząc znowu śpiew beduinki. — Konsul się budzi, spostrzega ją — przygląda się, — a zobaczywszy że nie szpetna, wstaje, zaczyna się komicznie kłaniać i prawić grzeczności. — Beduinka swoim sposobem kusi jak poprzednich, i wyciąga od niego dużo pieniędzy. — Ten atak kilka razy się powtarza. — Nareście konsul bankrutuje; nie chce dawać fantów — a nie ma już przy sobie pieniędzy. — Beduinka do bicza, konsul do swój pstrój chorągwi, którą się zastawia — klnąc w przestrachu po francuzku, angielsku i włosku mięszając wszystko razem. — Ale beduinka, tak nań naciera, tak mu grozi, że konsul rozłącza się stopniowo z swym bagażem, z swoją chorągwią, — a nareście z swoją odzieżą i nagi, ucieka, i chce się topić z rozpacz, ale

zmierzywszy głębokość wody, wstrzymuje się, i szuka miejsca, gdzieby mógł swój wstyd ukryć — a znalazłszy to miejsce, wchodzi nareszcie do dziury gdzie skład węgla, a po chwili cały czarny z niej się wydobywa. — Arabcy formują koło mając trefnia na środku. — Tańcują, śpiewają, i obchodzą chrzest konsula na murzyna.

---

MALŻEŃSTWO NA SPOSÓB KOFTÓW.

Przyjacielu usiądź przy mnie, weź w usta cybuch i pomówmy z sobą o czém jeszcze. — Wszak prawda że miło spoczywać na wygodnym dywanie i w chłodnej sali, po trudach rannej przejażdżki, w czasie gdy do koła, ziemia zapala się prawie pod słonecznymi promieniami? Na Wschodzie tylko ocenisz prawdziwą słodycz spoczynku. Ten wonny tytuń z opium zmieszany, te miękkie poduszki dywanu, ten chłód miły, z przewiewu sztucznie naprowadzonego wiatru, wszystko to wprawia w czarodziejskie uśpienie. — Godziny przepędzać można nie spstrzegając ich przelotu. — Dusza sobie o czymś pięknym marzy, a ciało spoczywa nic nie chcąc wiedzieć o duszy.

Nie dziw że wschodni mieszkaniec w dzień tak rzadko otwiera usta! Ale ten wpływ natury szkodliwym jest dla człowieka, nie chcącego żyć biernie na tym świecie! Jego pojęcie, jego wola, jego możność działalna, zadrzmią w nim pomału, wpadną w letarg, a na koniec, mogą się już i nieprzebudzić wcale. — Tu człowiek mówi sobie: „Na co działać? na co się szamotać na wszystkie strony, jak lew w klatce? Życie dniem jednym! Czekałmy, i używajmy w pokoju i wygodzie! Tu ge-

niesz sam tylko zdoła otrząść się z pętów, które naiwładają zwyczaj i natura, te dwie zwodnicze syreny!

Rozmawiajmyż więc, aby nie zapomnieć mowy. — „Możebyś się chciał ożenić mój przyjacielu?“ — „Bóg zapłać!“ — „Bez żartów! mówię szczerze.. Jeslibyś się chciał ożenić, to bardzo łatwo!“

— „Najniższy sługa...“

„O! bo ty pewno myślisz że to tak jak u nas; że się trzeba zaprządz na wieki.. Tutaj możesz się ożenić na miesiąc, na dwa, na rok, na czas jaki ci się podoba.“ — „Chcesz zapewno powiedzieć że mogę sobie kupić niewolnicę, lub zrobić się może Turkiem i pojąć żonę z tego wyznania, lub też tak jak to u nas, wziąć..“ — „Bron Boże! mylisz się bardzo.. tu mowa o prawdziwej żonie, o chrześciance, którą powierzą w twe ręce, własni jej rodzice, niesądząc się wcale skrzywdzonemi na honorze tym postępkem.. Posłuchaj raczej, co ci powiem, jak masz sobie począć, w razie gdybyś chciał skosztować tego chleba.“

— Musisz najprzód powierzyć swój zamiar jakiej matronie z rodu Lewantynów. (\*) Opiszesz jej dokładnie boginią twych marzeń, jej włosy, jej oczy, jej wzrost, jej lata, jej cerę i t. d., potem założysz ręce, zamrużysz oczy, i będziesz czekał, aż póki ten sen na jawie, to skryte marzenie twojej duszy nie spełni się w rzeczywistości, i to za pomierną cenę.

— Matrona ubierze się w swe najlepsze szaty i pójdzie w swaty. — Uda się najprzód w tę stronę miasta, ku Bulakowi, którą kwaterą Koftów nazywają; gdyż trzeba

(\*) Europejczycy oddawna osiedli na wschodzie i wyznający wiarę grecką.

abyś wiedział, że Kair podzielonym jest nie na ulice, ale na kwatery. — Są kwatery Żydów, Greków, Ormianów, Koftów, Franków, Turków, Arabów i t. d. A te kwatery są osobnymi miasteczkami w wielkiem mieście. Podobnych kwater wielkich i małych do kilku tysięcy, gdyż jedna z tych sekt kilkadziesiąt i kilkaset zajmować może. Bo Kair jest miastem w niczém niepodobném do innych, i choć teraz nie zupełnie zamieszkały, i o połowę prawie wyludniony, liczył dawniej do 500,000 mieszkańców. — Podobne kwatery mają swoje bramy na noc zamknięte, swoich strużów, swoich dowódców, swoich sędziów, swoje świątynie.

— Ale wróćmy się do naszej matrony, która zaszła już zapewne do tego czasu do kwatery Koftów. Uda się ona wprost do domu, gdzie się znajduje (*mniej — więcej*) przedmiot twych życzeń. Zapuka do drzwi — wniędzie — pozdrowi gospodarza i gospodynię, i rzeknie im uroczysto: — „Pokój waszemu domowi! — przychodzę ofiarować męża waszej córce Zuzuli.“ — „A z jakiego rodu?“ — „Prawowierny Chrześcianin! nie Żyd, nie Turek. Postać jego powabna, a worek pękaty!“ — „A wiesz moja pani, że u nas tylko dwie córki w domu. A Zuzula ma dopiero lat czternaście? Wolemy dać Maryę, bo ta już parę razy wychodziła.“ — „A wiesz moja pani że Zuzula skromną jeszcze dziewicą? przyda matka.“ — „Wiem o tém wszystkiém moi państwo, i dla tego zupukałam do drzwi waszych. — Mąż którego mam dla waszej córki, mężem nie ladajakim. — Maryi niechce, bo choć to wprawdzie już teraz między panną a wdową nie ma tak znacznej różnicy, jednak memu pryncypałowi zachciało się świeżo wylęgłego kurczęcia. — Kiedy więc nie chcecie wydać za mąż waszej córki Zuzuli, to bywajcież mi zdrowi, bo ja pójdę do sąsiadów.“

— „Czekaj! czekaj moja pani!.. A co daje posagu?“ —  
„—Wspaniały! ale kota w worku nie kupuje, i musi  
wprzód zobaczyć.“ — Po tym wstępie, matrona przyjdzie  
ci zdać sprawę, a ty, jeśliś grzeczny, pofatygujesz się  
sam do domu narzeczonej, a jeśliś leń, to i rodzice  
przyjdą z nią oddać ci pierwszą wizytę. Jeżeli ci się  
podoba, szepniesz słówko do ucha matronie, a jeśli nie,  
skłonisz się, i pójdiesz dalej. — W pierwszym razie ma-  
trona pójdzie w targ. — „A co chcecie posagu moi dro-  
dzy państwo?“

— „Ehel... tysiączek piastrów! to nie wiele za taki  
klejnocik co jeszcze nikogo nie stroił!“ — „Tysiąc pia-  
strów! tysiąc piastrów!.. Mój pryncypale, idźmy do  
sąsiada.“ — „No! ileż dacie?“ — „Damy pięćtet.“ — „O  
nie! nigdy! nigdy!. szukajcie wszędzie, a nie dostaniecie  
za tę cenę. — Oto właśnie Małgorzata od sąsiadki, —  
cztery razy już była za mężem, a wczoraj ją pewien mi-  
lord zgodził za 600 piastrów.“

— „No.. mniejsza!.. damy 600.“

— „Nie! nigdy! — za 600 damy wdowę, a za Zu-  
zulę 800, ani *para* mniej ani więcej.“

— „Bądźcie więc zdrowi, a my idźmy dalej!..“

— „No 700! Podajcie rękę, a zaraz wysyłam męża  
po pisarza i po księdza.“

— „Za księdza dziękujęm uniżenie!..“

— „O! mój panie... księdza! księdza!. Patrz jaka  
milutka! jakie ma piękne ciafko!

— „Za księdza dziękujęm raz jeszcze..“

— „No! to pójdziem napisać kontrakt przed waszym  
konsulem.“

— „Za konsula dziękujęm, za księdza dziękujęm, i  
idziem dalej.“

— „No! poczekajcie.. Mój Boże! jaki to teraz świat popsuty..“

— „A dawniej może było lepiej? — za Lota, za Lamecha, lub za czasów jakżeście byli sami młodzi pani matko..“

— Otóż przyprowadzają pisarza od sędziego z kwatery, którego pisarz chociaż w służbie u Muzułmanów, jest także Koftem z urodzenia. — Pisze on na zwyczajnym papierze po arabsku (na dwie ręce). „Jako ty pojmujesz za żonę pannę N. i zobowiązujesz się dać jej 700 piastrow arabskich (\*) posagu. — Posag zostanie wypłaconym połowę z góry, połowę przy rozwodzie. — W razie zaś gdyby rozwód nie nastąpił po 10-letnim pożyciu, ona już sama ma prawo upominać się o resztę posagu i o rozłączenie gdyby z ciebie nie była zadowolnioną.

— Gdy ten akt już został napisanym, w którym w miejscu twego, (choćby nawet przybranego) przezwiska, kładziesz jakie inne imie, pierwsze lepsze które ci przejdzie przez głowę, przytomni podpiszą, ty robisz krzyżyk jako pisać nieumiejący, i wszystko skończone. — To jest: jeszcze nie wszystko, bo czasem wymagają podpisu dwóch świadków ze strony powoda, ale to dla tego tylko, aby mieć pewność że reszta posagu będzie zapłaconą. — Jest jeszcze jeden artykuł dodatkowy, opiewający: „Że będziesz swoją żonę posyłał najmniej dwa razy na tydzień do kąpieli, że będziesz widywał jej rodziców, i że to co jej darujesz w ciągu domowego pożycia, do niej już będzie nazawsze należyte.“ — To wszystko ufatwiwszy, zpytują ci się: — „Czy z weselem? czy bez wesela?“ — Ty wtedy przypominając sobie Gazellę wczorajszego śpiewaka, gotów jesteś krzyknąć z pośpiechem

(\*) 220 złp.

„z weselem! z weselem!“ — Ale tu o czém inném mowa, pytają ci się tylko czy jeszcze chcesz poświęcić pare set piastków na sprawienie ślubnych godów. — Jeśliś więc ciekawy zobaczyć z daleka swoje wesele, i jeśli masz dosyć pieniędzy aby sobie pozwolić i téj fantazyi, przystań na propozycyą, gdyż w innym razie i tak ci jutro narzeczoną do domu odwiozą.

Wesele odbywa się w następujący sposób: rodzice krzątają się około obfitej biesiady, na którą zapraszają przyjaciółki i przyjaciół; przed ucztą przybierają pannę młodą w jéj najpiękniejsze szaty, okrywają białym welonem, kładą na głowę złoconą koronę (którą pożyczają od sąsiadki, jeśli sami nie mają) i pod baldachimem niesionym przez cztery panny mniej więcej biało ubrane, przeprowadzają w processyi po głównych kwaterach miasta. Pacholeta świątecznie wystrojone, biegną przed tym orszakami i sieją kwiatki po drodze, a muzyka rzępoli z tyłu.

— Podobny obchód weselny przyjęli Kofci od Arabów, jak i wiele innych, z tą tylko różnicą, że u Arabów i Turków orszak weselny poprzedzanym bywa przez dziesięcioletniego chłopczyka, w godowych jaskrawych szatach, na pięknym koniu, którego przy téj okazji mają ochrzcić na sposób krajowy. — Ubożsi czekają zwykle na wesela bogatszych, aby przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie. — Zwykle także za orszakiem weselnym jedzie na dzielnym koniu pan młody z druchami, ale ty co się żenisz *incognito*, możesz spokojnie czekać w domu. — Przeszedłszy po mieście, orszak wraca do swojej kwatery, gdzie muzyka gra, a goście zjadają za twoje pieniądze przysmaczki. — Jednak lepszy tu zwyczaj jak u nas, gdzie pan młody musi się nudzić do pół nocy; — tu z zacho-

dem słońca matka przeprowadzi ci córę do domu. Tam odbędzie się dość nudny obrządek; będą z matką i swaty i swatki; będą ci się zapytywać czy kochasz żonę? czy ją uczynisz szczęśliwą? Matka będzie chciała płakać, ale ty możesz ją od tego uwolnić, a zaraz przestanie, lub pozwolić na to, a całą godzinę szlochać będzie. — To zależy zupełnie od twój woli, ale uprzedzam że za to już się nic nie płaci. — Jak się skończą te wszystkie korowody, matka publicznie odda córcę batystową chusteczkę złotem haftowaną, i szepnie jej coś do ucha; — córka raka upiecze, a ty roztworzysz oczy z zadziwieniem: gdyż ta chustka jest całym jejmościny zawiniątkiem. — Skrzywisz się trochę, pomyśliwszy że to jutro trzeba będzie zwoływać krawców, szewców i t. p. A nawet i ta chusteczka, za pare dni, mniej więcej, zostanie odesłaną matuli, która ją wywiesi na drzwiach domu jak sztandar, i przez trzy dni pokazywać będzie te trofea całej kwaterze.

Teraz zaczniesz się dla ciebie trudna rola. Choćbyś i czytał fiziologią Balzaka, na nic to ci się nie przyda. — Możesz być najuczciwszym, najbieglejszym, najdowcipniejszym z ludzi, jeśli nie znasz sposobów tureckich toś zgubiony!..

W istocie, jeśli od pierwszego dnia zaczniesz się obchodzić z żoną z grzecznością, z uległością europejską, .. przepadłeś! Będzie ci grymasić przez cały ciąg pożycia narazi cię na niepotrzebne koszta, dwa razy więcej będziesz łożyć na wszelkie domowe wydatki, zanudzą cię nieskończone odwiedziny jej niezliczonych przyjaciół, krewnych i sąsiadów; w chwilach słodyczy pożycia, będzie ci wciąż wkładać w uszy *baxis! baxis!* (\*) „a kup

(\*) Podarunek.



mi to! a kup mi owo“... słowem, wyrzekniesz się domu i żony, przywiążesz sobie kamień do szyi i utopisz się w Nilu;... jeśliś ze szkoły romantyków; gdyż w innym razie, wypędzisz tylko żonę po dniach dziesięciu pożycia i pomyślisz sobie, że ryba sosu nie warta. — To cię więc czeka jeśliś nowicjusz, ale zobaczymy co się z tobą stanie jeśliś brutal. — Jak się jój będziesz we wszystkiem sprzeciwiał, znienawidzi cię serdecznie; będzie szlochać, skarżyć się rodzicom, a może nawet okradnie i ucieknie. A gdzie jój będziesz szukać po Kairze?...

Aby uniknąć Harybdy i Scylli; trzeba ją traktować po turecku, to jest trzeba ażeby była w pewnych chwilach sułtanką, a zawsze, ... niewolnicą... to jest sługą i gospodynią twego domu. — Trzeba ażeby pamiętała o tém, aby ci ludzie twoi służyli wiernie i niekradli. — Aby obiad był na naznaczoną godzinę, aby owoce były dojrzałe, woda świeża, wszystko dobre i tanie. — Gdy wracasz do domu z rannéj przechadzki, powinna cię czekać u progu z miedzianą misą w ręku, obmyć kurz z nóg twoich, nałożyć i zapalić twoją długą fajkę, a podczas gdy ty jeść będziesz śniadanie lub wieczerzę stać z krzyżowanemi rękoma za tobą, lub siedzieć u nóg i opełdzać muchy. — A broń Boże aby jadła w twój obecności!.. To poufałość! Jeść tylko wolno z równemi sobie... — A broń Boże aby gadała nie będąc zapytaną, — otworzyłbyś tym sposobem na wieki szluzę od młyńskiego koła! —

Dla jój rodziców bądź grzecznym, ale traktuj ich zawsze z góry, — po pańsku! — Żonę posyłaj dwa, trzy razy do kąpieli na tydzień — wysyłaj ją także i do rodziców — ... nie lękaj się niczego!... zapłaciś dopiero połowę posagu. —

Możesz jój dać czasem podarunek jaki, ale daj uczuć zarazem twoją wielką łaskę i wspianiałomyślność.— Gdyby ośmieliła się o co prosić sama, zmarszcz brwi i milcz; lub wychodź z domu, — a drugi raz pewno już się nie ośmieli.

— Prowadź ją wieczorem na spacer, ale zawsze po turecku — zakrytą.

— Nie pokazuj jój nikomu, ani nawet rodzonemu bratu. —

— Niech nigdy nie zna z pewnością stanu twego majątku — aby nie wiedziała — gdzie jest granica jój nadziei. —

— Szczególnie nie rozwodź się z oświadczeniami... mów mało, a czyn wiele.

— Jeśli tak postępować będziesz, a żonka młoda, a nie złośnica z natury, możesz miodem płynące pędzić życie, — aż dopóki ci się nie sprzykrzy! — Jeśli masz przytém nieco porządku w głowie, możesz nie wielkim kosztem wszystkiemu wystarczyć... Wyłożywszy naprzód mały kapitał na kupno żony i konia, twe wydatki, to jest: 1° dom chłodny i wygodny, po turecku umeblowany, marmurem wykładany wewnątrz, z fontanną po środku; 2° żona; 3° służąca niewolnica; 4° Sais (masztalerz); 5° koń; 6° ubiory skromne, ale zgrabne dla ciebie i dla żony; 7° nieprzewidziane wydatki, wszystko to będzie cię kosztować 1200 piast. miesięcznie (500 złp.) nawet umarzając wyłożony kapitał. — Bo Kair najtańsze miasto w świecie — a jednak w jedynym hotelu w nim się znajdującym, u derusa oberżysty biedne milordy za lichy obiad i stancją — muszą płacić 2 dukaty dziennie,

— Ale ty będziesz już żyć zupełnie na sposób wschodni — siedzieć na dywanach na ziemi, albo na miękkich

sofkach; spać na podobnychże — jeść rękoma, — pić wodę i kawę, zresztą żywić się bardzo dobrze — i delikatnemi rzeczy, gdyż Nil najlepszym ogrodnikiem, a Kair we wszystko obfity. — Ale... zapomniałem cię jeszcze uprzedzić, że często, jeśli twój *Sais* niewierny i ladaco a żona nie lepsza, a przytém jeśliś dość nieroztropny, aby trzymać w domu wiele pieniędzy — więcej niż potrzeba na tygodniowe wydatki, możesz się pewnego ranka obudzić z kolką we wnętrzościach, i paść siwym i martwym na posadzkę, po boleściach, jakie ci sprawi arszenik, gryszpan, lub jakie nieznanne ziele.

---

## U W A G I

NAD

### HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ

*P. Michała Wiszniewskiego*

przez

*W. A. Maciejowskiego.*

(Dokończenie).

---

Trzecią część tego tomu, zajmuje wykład historii prawa polskiego. Gdy prawodawstwo każdego narodu jest najinteressowniejszą częścią jego dziejów, nic dziwnego, że starożytnego i nowożytnego świata, a szczególnież też przeszłego i terażniejszego wieku najświetniejsi historycy, dopytywali się wielce o prawa ludu, którego dzieje opisywali. W tej mierze dosyć będzie powołać

się na Gibbona i Niebuhra, a z naszych pisarzy na Adama Naruszewicza i Tadeusza Czackiego. Mężowie ci, jako z powołania nie prawnicy, nie dotykali się zasad czyli dogmatycznej części prawa, poprzestali na powtórzeniu tego, co w tej mierze powiedzieli prawoznawcy, a całą uwagę zwrócili na pojedyncze historykowi dostępane urzędnienia, badali je, i poprzedników swoich, jeżeli ich mieli, poprawiali, rzecz wyjaśniali, i prawnohistoryczne wiadomości posuwali: jedném słowem zewnętrzną a nie wewnętrzną historią prawa zajmowali się. Pan Wiszniewski nie poszedł ich torem: chciał być prawnikiem nauki prawa nieznając, nie poprzestał na historii zewnętrznej, ale i w wewnętrzną wglądał. Gdy ciekawy jestem poznać, na czém opiera swoje odmoienne mniemanie, o tém lub owém szczególe, urzędzeniu lub zasadzie prawa, przywiode stronnice jego i mojego dzieła (*Historya prawodawstw słowiańskich, Pamiętniki o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian*), i rzecz będącą pomiędzy nami w sporze, albo w krótkości poprę dowodami nowemi, albo, niemając nic nowego dodać, wprost odeszlę czytelnika do wyżej wzmiankowanych dzieł.

Do czasów Włodzimierza W. odniósł (1) p. Wiszniewski, ustawę cerkiewną o sądach, z tą uwagą, że ją za utwór późniejszych wieków poczytali uczeni rossyjscy, niepowiedziawszy wszakże dla czego ją mimo to w wieku X położył! Toż samo i z taką samą uwagą powiedział o księdze sterowej. Sądzę, że bez żadnej wątpliwości ustawa owa za podrobioną uważana być powinna, a księga

(1) Na stronie 328, 329.

sterowa, że w XIII wieku za Karpatami powstała, i ztamtąd dostała się na Ruś (1).

Na stronnicy 330 powiedziano, że gdy u Słowian zadrzańskich były kony, przeto nad Wartą i nad Wisłą, zapewne też były. Lecz należy uważać naprzód na to, że późniejsze tylko pomniki (2) życie ś. Ottona opisujące mówią o zbieraniu się Pomorzan do kontyn na publiczne obrady i zabawy, gdy przeciwnie najdawniejszy tegoż życiopisu rękopis (3) podaje, że oni na samo tylko nabożeństwo zbierali się tamże. Kony nie były znane Pomorzanom, z kontynami, jak chce mieć Rakowiecki (4), nie miały żadnego związku, i nigdzie u Słowian sądów nie oznaczały. Zważać i na to potrzeba, że tylko ci Słowianie, którzy stykali się z Niemcami, i do wygódek przyzwyczajeni byli, sądy pod dachem odbywali, gdy przeciwnie położeni bliżej na wschód zbierali się na publiczne obrady i na sądy pod gofem niebem. Wyraźnie poświadczają to o Polsce kroniki XIII, XIV wieku (5).

Powiedział p. Wiszniewski (tamże), że w prawach ruskich Jarosława, czyli tak zwanéj Prawdzie Ruskiej, nie masz nic skandynawskiego, gdyż Skandynawowie wzięli prawa swoje od Gotów w XII wieku, a więc Nowogrodzanie, którzy swoje prawa w wieku XI spisali, brać ich od tychże Skandynawów nie mogli. Rzecz inaczej się miała. Skandynawowie nie wzięli praw swoich

(1) I. strona 172, 173.

(2) Wydrukowane u Ludewiga rerum germanicar. scriptores.

(3) Święto-krzyski w Austryi, wydany we Vierter Jahresbericht der Gesellschaft für pommersche Geschichte, Stetin 1830.

(4) Prawda Ruska I. str. 112.

(5) *Vita S. Stanisłai*, przy kronice Galla wydania Bandtkiego str. 338. Dług. I. str. 276.

od Gotów, mieli swoje, przyrodzone, jak każdy na świecie naród, a prawa te były do prawodawstw reszty Germanów wielce podobne. Granicząc z Rusią, a później panując jej Skandynawowie, wpłynęli temiż prawami na Ruską Prawdę, na co już w historyi prawodawstw słowiańskich (1) zwróciłem uwagę. Kto się dobrze wpatrzy w Jarosława prawo, przekona się o tém, że głowszczyzna, tudzież zasady prawa karnego ruskiego, żywcem są wzięte z giermańskiego (skandynawskiego), lubo niektóre wyobrażenia, jako to rzecz o winach, narodowości słowiańskiej, duchem trącą. Społeczna ręka (die Gesammthürschaft), sposoby dochodzenia praw w sądzie, mianowicie swód, lice, zmatek, pomocne, słowiańskimi są, lubo tu i owdzie wykoszlawione obcym wpływem, co szczególnie o społecznej ręce rozumieć należy. Opłaty sądowe i sądy boże giermańskimi są, jako téż i urzędnicy sądową sprawujący władzę, Dzieckiego i Pisarza wyjąwszy. W prawach handlowych przebija się duch słowiański, ale szczegóły są obce, jako to pierwszeństwo księciu przy ściąganiu należytości z kupna bankruta przyznane. Toż samo należy powiedzieć o prawie rodowém. Prawo rzeczne słowiańsko-swojskie jest, i ponawia się później w statucie litewskim. Przepisy o spadkach mieszanie słowiańskich i giermańskich praw przedstawiają. I tak stosunki wdowy z synami, tudzież prawo dziedziczenia najmłodszemu synowi przyznane, jest słowiańsko-narodowe, ale puścizny, które tu znakomitą grają rolę, nie wypłynęły ze słowiańskiego prawodawstwa.

(1) I. str. 146.

Potrzebuje sprostowania i uzupełnienia co autor (1) o Władysławie Hermanie królu, przenoszącym samowolnie biskupów na insze katedry, mówi: Kapituły na wniosek króla obierały u nas biskupów, a poświęcał ich arcybiskup właściwój dyccezyi. Jeżeli obrały osobę taką, którój monarcha nie życzył sobie, wtedy wstrzymywał poświęcenie jój na biskupa. To prawo powszechnie używane w pierwotnym katolickim kościele zapewnił Bolesławowi Chrobremu cesarz Otto III, gdy z nim traktat zawierał w Gnieźnie r. 1000 (2). Aż do czasu Leszka Białego wykonywali je nasi królowie. Lecz wtedy, po szczęśliwie już zakończonym sporze między papieżem a cesarzem o inwestytury, przybył do Polski kardynał Idzi, i przeparał, że odtąd stanowienie biskupów od papieża li zależeć miało (3).

W całym § IX (4) pełno jest usterek. Autor albo nie rozumiał co w tój mierze obszernie powiedziałem (5), albo inszego odemnie będąc zdania, nie umiał myśli swój ani rozwinąć należyte, ani poprzeć ją dowodami. „Związki familijne u Słowian (mówi autor), polegały nie tylko na potrzebie wspólnój obrony, ale i na miłości wzajemnej, która łączyła rody w jedną całość i wspólnością praw jednoczyła je ściśle. U Słowian człowiek miał tylko prawa jako członek familii. Nikt nie miał osobistego majątku, ale żył na wspólnym. Głowa familii, wybierany zwykle najstarszy z rodu, sądził członków rodziny,

(1) Na str. 336.

(2) Gallus str. 41.

(3) O Leszku Białym mówi Długosz I. str. 603 *decidentibus Episcopis novos pro suo laicali more substituendo.*

(4) Str. 337 i następne.

(5) W historii prawodawstw II. str. 241 następne. Pamiętniki o dziejach Słowian II. str. 312 następne.

i rządził jój majątkiem, ale nie samowolnie. Bo wszyscy mieli równe prawo używania go. Syn równie jak ojciec mogli nie tylko korzystać ze wspólnego mienia, ale nawet trwonić je mieli prawo.“ Z tém połączył puścizny, o których początku tak mówi: „W przed-chrześcijańskich wiekach, gdy ludność nie była tak wielka jak później, były pola leżące odłogiem, puszcze, knieje, a w nich drzewo i zwierzyzna, które do nikogo nie należały, a zatém były własnością wszystkich. Kto kawałek lasu wykarczował, pole zasiał, dom zbudował, stawał się tego właścicielem. Powoli więc własność gminna zamieniała się na familijną, a gdy familia wymarła lub się rozeszła, własność familijna stawała się puścizną, którą zabierał, kto się pierwszy nawinął.“

Inszą cechę naznaczyłem związkom familijnym u Słowian (1). Związek familijny u każdego narodu jest wierném wyobrażeniem najwyższego rządu kraju, w którym żyje rodzina. Samowładztwo było jego cechą u Rzymian, wojna u Germanów, domowe gospodarstwo najprzód, a następnie arystokratyczne wyobrażenia u Słowian. U pierwszych stał na czele rodziny ojciec, a pod jego władzą byli wszyscy potomkowie, tych wyjąwszy których on z mocy swojej wypuścił; u drugich członek najstarszy wiekiem, bronią władać i rodzinę od obcej napaści bronić najzdolniejszy; u ludów słowiańskich przewodził rodzinie albo ojciec z władzą co do praw rzeczonych ograniczoną, albo członek familii, którego ona wybrała na to. Charakter więc związku rodziny słowiańskiej zupełnie się różnił od wyobrażeń, jakie w tej mie-

(1) *Historja prawod.* II, str. 231, następ. 242, następ. Pamiętniki o dziejach Słowian II, str. 285 następ.



rze miał lud rzymski i germański. We związku słowiańskiej familii, cechę rodowo-gminowładnego, rządu noszącym, żyli ludzie w spólności majątkowej ogólnej i szczególnej. Był to zbiór ludzi połączonych ze sobą pokrewieństwa i prawa węzłem, wolniejszym i ściślej-szym. Byli tu ojcowie rodzin i bezzenni, którzy ulegali wybranej do zarządu całą rodziną głowie, lecz każdy znowu ojciec był głową rodziny swojej, a bezzenny panem majątku swego wyłączonego od spółki. Osierocona po śmierci ojca rodzina, zostawała zwykle w związku, jaki ją łączył za życia rodzica; i ojczyznę, czyli majątek po nim zostawiony, dzierżała wspólnie, poddawszy się władzy wybranej z pomiędzy siebie osobie, ażeby taż w domu i za domem dobrém rodziny całej zawiadywała; a tymczasem miał każdy członek familii sposobność oddawania się swobodnie własnym zatrudnieniom. Taka spółka trwała, dopóki rodzina chciała: przez śmierć jednego członka, a nawet głowy familii, nie zrywał się związek. Albowiem w prawa zmarłego wstępowały albo jego dzieci, albo, jeżeli był bezzenny i częścią swą nie rozporządził za życia, przyrastała ona reszcie rodziny, a na miejsce zmarłej głowy, wybierano inszą. W takim związku, co się dotyczy ogólnego majątku, ani mowy nie było o prawie dziedziczenia. Pytanie o to, co moje co twoje, zachodziło tylko wtedy, gdy jeden członek wydzierał się z rodziny, albo gdy go rodzina cała wydzielala, lub gdy chciał majątkiem swym wyłącznie rozporządzić, lub trwonil go z uszczerbkiem drugich.

W związku tym był wszakże drugi czysto rodzinny, który pierwszy zrodził z siebie, nazwałem go szczególnym rodzinnym związkiem, dla odróżnienia od związku familijnego ogólnego; żonaty członek był jak się

rzekło swojej znowu rodziny głową, a bezzenny był panem własnego majątku. Jeden i drugi mógł mieć oddzielne mienie, które jako osobno, a nie przez odziedziczenie po śmierci rodzica (która związek ów familijny spowodowała) nabyte, jego wyłączną składała własność. Ten to majątek zostawiał on po swojej śmierci, nie dla związku familijnego lecz dla własnych dzieci, a te posiadając go za życia dla siebie wyłącznie, zostawiały go po sobie własnym znowu dzieciom. Względem tego to majątku zachodziły stosunki odrębne, ale zupełnie podobne do owych, jakie ze względu dóbr w zakres ogólnego familijnego związku wchodzących, całą rodzinę łączyły. Bo syn wzięty po swoim ojcu majątkiem nie rozporządzał dowolnie, lecz zależał w tej mierze od swoich znowu dzieci, które miały prawo przestrzegać tego, ażeby im dziedziny lub macierzyzny nie uronił. Mógł więc ojciec taki jedynie majątkiem, jeżeli jakowy na wyłączną własność miał, rozporządzać, gdyż ten również jak majątek osobno nabyty przez członka familii w ogólnym związku żyjącego, nie był własnością rodziny, lecz własnym i wyłącznym jego.

Kroniki i podania narodowe, tudzież gminne pieśni zachowały nam pamięć związków takich szczególnych i ogólnych. Tak podług Nestora żyły Polanów rody, a mianowicie Kij, Szczek i Choryw bracia z siostrą zwaną Lybed; tak podług Konstantego Porphyrogennety, żyło pięciu braci chrobackich Klukas, Lobel, Kozienc, Muchło i Chorwat z siostrami dwiema Tugą i Bugą. Tak podług Kosmasa i Kadfubka Krakus czeski żył nad Mośławą z trzema córkami, Tetą, Kaszą i Libuszą, a Krakus chrobacki w Krakowie z dwoma synami Krakusem i Lechem tudzież córką Wandą. Tak podług podania gmin-

nego żyli trzej bracia Lech, Czech i Mech z Wyliną siostrą w Psarach nad Krapiną. O bezzennych ludziach i nie mających swoich rodów nic nie powiedziały pomniki najdawniejsze. Ale o hołomkach jak ich nazywają, mówią wiele prawa czeskie w XIII spisane wieku. Sądzić należy że i różne życie prowadzący człowiek, nie był pozbawiony opieki prawa. Bó za całość jego majątku i głowy gmina odpowiadała z mocy prawa zwanego *Zemsta* i *Opola*, jak to wyczytać można w zasadach prawa karnego słowiańskich ludów. Jeżeli krewni nie upomnieli się o głowę zabitego członka, bądź że nie chcieli uczynić tego zrzekłszy się z nim spółnictwa, bądź że ich nie miał, kasztelan obowiązany był z urzędu dochodzić powodu jego śmierci i ukarać winnych (1).

Pytanie zachodzi, który związek familijny, szczególnej czy ogólnej był dawniejszy? Rozumiem, że pierwszy istniał wprzód aniżeli drugi, i że pierwotnie nie był ojciec w niczem krępowany wolą dzieci, jednem słowem, że ich za współników majątku nie uważał. Kronika Nestora mówi, że naczelnicy rodzin władali swemi rodami, jeżeli to do ojców familii zastosujemy, przyznamy zaiste że oni władali samowolnie niemi (gdyż tak bywa u każdego narodu w czasach najdawniejszych) a po śmierci ojca że wszystkie dzieci wstępowały w jego prawa. Tak było i u Germanów przed ustawą salickiem prawem zwaną. Tacyt (2) powiada, że dziedzicami ojca są własne jego dzieci, synów i córki przez to rozumiejąc. Lecz we wieku V. po Chrystusie, postanowili Frankowie, że dzie-

(1) Statut małopolski, str. 68.

(2) German. 20.

dzictwo (haereditas) nie ma spadać na córki (1). Wtedy to związki giermańskich rodzin zmieniły się o tyle, że gdy spokojne pożycie było dotąd ich charakterem, teraz wojna cechować je zaczęła. Bo powód do ustawy salickiej był ten, ażeby przez powiększenie praw synowskich, powiększono i siły obrony kraju. W tymże snadź czasie i z tegoż samego powodu u Słowian z Germanami sąsiadujących przyjęto, że synowie mają po ojcu dziedziczyć dobra nieruchome; odleglęj od nich mieszkający dawną zachowali zasadę, że wszystkie dzieci ojczyzną dzielić się mają, i to prawem było u Małopolanów w późne wieki.

Właśnie zasada ta, że nie syn (najstarszy), lecz synowie mają po ojcu dziedziczyć sprawiła, że cecha związków familijnych słowiańskich, wojennej postaci przybrać nie mogła. Wszakże arystokratyczny przyjęła z czasem charakter, co było przyczyną, że następnie wszystkie niemal słowiańskie ludy wykluczyły od dziedziczenia dóbr nieruchomych córki, dla zachowania imion ojczystych (dóbr) płci męskiej. Tam gdzie Słowianami władnęli Niemcy przemogła wprawdzie zasada giermańska, ażeby najstarszy syn dziedziczył po ojcu (2), lecz gdzie czysto-słowiańskie były rządy, utrzymać się nie mogła, chociaż tego, o czém niżej będzie, nieraz probowano. Pamięć na dawne wspólne pożycie rodzin, tudzież korzyść którą sobie ztąd obiecywały, spowodowały słowiańskie familie że i po śmierci ojca żyły razem; pod naczelnictwem wybranej na to głowy, czyli Władyki, jak się wyraża uła-

(1) Hermann Müller *Der lex salica und der lex Angliorum et Werinorum Alter und Heimat* Würzburg 1840. str. 159 następ.

(2) Pierwszy tego przykład mamy z wieku VIII., Einhardi Fuldens. Ann. Einhardi Annal, u Pertz I., str. 210, 353.

mek starodawnéj pieśni czeskiéj zwanéj sejm (1), która najdawniejszą wzmiankę o związku familijnym ogólnym czyni.

Wyobrażenie to o dwoistym związku rodzinnym u Słowian, rozwiązuje nam nie jedną zagadkę w politycznym i prywatnym prawie polskim, godzi sprzeczności w statucie wiślickim i tłumaczy zasady towarzyskiego życia przodków naszych, o których ciemno wyraziły się nasze kroniki i akta urzędowe. Mateusz herbu Cholewa i Dyplomata wielko-polskie, świeżo przez Edwarda Hr. Raczyńskiego wydane, mówią o dziesiętnikach, pięćdziesiętnikach i setnikach (2). Są to nazwiska urzędników którzy rządili krajem, rozłożonym na części we względzie polityczno-prawnym w czasach najdawniejszych. Jak u innych Słowian, tak i u nas, dzielił się kraj cały na dziesiątki, pięćdziesiątki i setnie, nad któremi przełożeni byli téjże nazwy urzędnicy, wybrani na wiecy przez starszyznę ziemską, ażeby czuwali nad porządkiem w obrębie gmin straży swéj powierzonych, i za wszelkie przeciwko prawu wydarzyć się mogące wykroczenia, odpowiadali rządowi podobnie jak im naczelnik rodziny odpowiadał za przestępstwa w obrębie rodziny, którą władał, wydarzyć się mogące. Rzecz tę wytłumaczyłem obszernie gdzieindziej (3), i ażeby tu nie powtarzać tego co się tam rzekło, dosyć będzie wspomnieć to jeszcze,

(1) Znajduje się w tymże samym rękopisie co i sąd Libuszy, i wspólnie wydawaną bywa.

(2) Decani, Quinquagenarii, Centuriones, u Mateusza przy Kronice Kadłubka wydania Kownackiego I., str. 70. Decani, Centuriones w aktach urzędowych wielkopolskich z lat 1242, 1291 u Raczyńskiego w Codex diplomaticus, Majoris Poloniae, wydany w Poznaniu 1840, str. 22, 83.

(3) W Pamiętnikach II, str. 165, 285 następne.

że i ten podział kraju spowodował szczególne rodzinne związki, przywiódłszy je do łączenia się wspólnie i tworzenia ogólnych związków rodzinnych. Ciężary i powinności publiczne spadały na rody, ażeby więc łatwiej było ponosić takowe, rozkładając na większą liczbę członków rodziny, coby małej liczbie szczególny związek tworzących osób ponosić przyszło, rody szczególne łączyły się wspólnie, z kąd powstawały ogólne związki rodzinne. Lecz rząd widząc się w tej mierze poniekąd oszukany, wyrzekł: że gdy rodzina rozrodziwszy się, chociaż pod jednym dachem zostaje, rzeczywiście jednakże osobno każda żyje, i na pozór tylko jedną rodzinę składa, ma więc z osobna każda ciężary spadające na nią ponosić. Pierwszy tego przykład znalazłem we wieku XIII, który z oburzeniem się na to przywiódł kronikarz (1). To sprawiło, że ogólne rodzinne związki nikać odtąd poczęły, gdy wspólne pożycie mało teraz korzyści nastęczało, a do poswarek i nieporozumień dawało powód, zwłaszcza gdy nastawały czasy samolubstwa, gdy brat za brata odpowiadać nie chciał, i każdy pragnął mieć wyłączną dla siebie własność. Ledwie że cień wspólnych związków zachował się odtąd i to pomiędzy samymi braćmi i siostrami, o czém niżej będzie. Dobitnie i z boleścią serca, wyraził się w tej mierze prawodawca wislicki (2).

Chociaż ogólne rodzinne związki rozwiązały się, szczególne wszakże, między rodzicem a dziećmi zachodzące, trwały ciągle; przyszło im bowiem w pomoc samo prawo, co teraz okażemy. Samowładnie rządzący domem

(1) U Sommersb. II, str. 84.

(2) Str. 95, w Bandtkiego jus polonicum.

swoim naczelnik rodziny u Rzymian, nie mógł żyć we wspólności majątkowej z żoną i dziećmi; sam bowiem był panem w domu; zresztą cokolwiek w nim żyło, składało jego własność, rzeczą jego poniekąd będąc. U Giermanów rycerski sposób życia, pociągnął za sobą majątkową wspólność, naprzód pomiędzy mężem a żoną, a następnie między ojcem a synami. U Słowian przeciwnie, pokojem tchnące życie sprawiło że majątkowa wspólność była między rodzicem a dziećmi (synami i córkami zarówno) z wyłączeniem od niej żony, nie w celu upośledzenia jej przez to, ale raczej polepszenia jej praw. Kiedy bitny Gierman z bronią w ręku tułał się za zdobyczą po ziemi i morzu, tym czasem cały ciężar i dobro domu polegały na skrzętniej jego małżouce, która wspólnie pracując z mężem na majątek, z samej nawet sżusznosci powinna była stać się współwłaścicielką tegoż. Ale doma siedzący Słowianin, który tylko za rozestaniem po kraju wici wyruszał w pole, pracował spólnie z żoną i dziećmi na majątek. Gdy po śmierci męża mogłaby była żona wnieść w obcy dom mienie, które nie sama zapracowała, przeto przyjęto, ażeby, gdy zostanie wdową, dzierżyła na własność posag swój i wiano, i żyła w mężowskim majątku, ale, gdyby w powtórne weszła związki, że niema wnieść w dom nowego męża nic nadto co własności posiadała prawem, z tego nawet połowę dzieciom swym zostawiwszy. Przeciwnie dzieci, które liczniejszemi rękami, bo ich więcej było, pracowały na majątek, stawały się spólnikami ojcowskiego mienia, i bez względu na różność płci, dziedziczyły po ojcu. Zkąd poszło, że gdy w stosunkach prawnych małżonków, wspólność majątkowa gra wielką rolę u Giermanów, przeciwnie w ziemskich prawach u Słowian rząd posagowy panuje:

że gdy u tamtych, z wyjątkiem samych tylko Fryzów, (a wiadomo jest że prawa ich są nie w jednej mierze do słowiańskich podobne), płeć męzka, ale dopiero później wyklucza żeńską od dziedziczenia nieruchomości, u Słowian przeciwnie synowie i córki dziedziczyły zarówno. Podług podań narodowych córki dziedziczyły tron monarszy u Czechów i Chrobatów. A chociaż następnie, jak się nadmieniło wyżej, płeć męzka wykluczała żeńską od dziedziczenia ziemskich dóbr, przecież jeszcze w statucie małopolskim (1) wyrzeczono, że do dziedzictwa (haereditas) synowie i córki równe mają prawo.

We spółności majątkowej żyjąc z rodzicem dzieci, czuwały nad tem, ażeby nic ztąd nie uronił. Jeżeli wypadało ojcu wyzueć się z takiej własności, pozwolenie na to uzyskać musiał od dzieci. Wszakże oprócz mienia po przodkach odziedziczonego lub prawem dziedzictwa od rządu nabytego, mógł ojciec mieć wyłączną własność, przemysłem lub darowizną i t. p. zyskaną. Do takiego to majątku dzieci żadnego prawa nie miały; nawet i własnym dowolnie rozporządzać nie mogły, bo na wszystkiem co własność ich składało miał ojciec użytkowanie. Wszakże wierzyciel dzieci mógł na tym majątku należytości swej poszukiwać, a ojciec obowiązany był zaspokoić ztąd dług. Tym sposobem na uronionej przez dziecko części utracił użytkowanie. Czytamy w aktach urzędowych (2), że darowiznę z dóbr swoich czyniący ojciec, oświadcza iż w tej mierze porozumiał się z synem. Czytamy w statucie małopolskim (3), że jeżeli syn

(1) Strona 63, tamże.

(2) U Sommersb. I, str. 830, 896.

(3) Strona 89.



pod władzą ojca będący, a majątkiem jeszcze nie oddzielony, grając w kostki przegra, winien ojciec majątkiem jego spłacić ten dług. Czytamy tamże (1) i to, że gdy syn z takiegoż samego powodu odfuży się nie jest ojciec obowiązany płacić, gdyż za życia rodziców syn nie powinien własności marnotrawić, i przez to przygotować ich o niedostatek. Autor krytycznego rozbioru statutów wiślickich (2) przypuszcza w tej mierze sprzeczność w prawie: lecz żadnej tu nie masz sprzeczności. Pierwszy bowiem artykuł prawa mówi o własności syna którą z ojcem posiadał wspólnie, drugi o własności nabytej, a więc do ojca należącej wyłącznie. Z powodu że i na majątku pierwszym mieli rodzice użytkowanie, postanowił prawodawca wiślicki, że ojciec nie jest obowiązany płacić za długi syna bez pozwolenia swojego zrobione.

Czynił ojciec dzieły majątku, robił darowizny, żonie zapisywał wiano (3) bez zapytania się o to dzieci: lecz nie wspólnym ale wyłącznie swoim rozporządzał tak majątkiem. Nie wchodziła w zakres praw takich dzierżawa od rządu nabyta, czyli nie udzielona z prawem dziedzictwa, to jest dana jako fundusz na utrzymanie dzierżawy, a niejako wynagrodzenie za pełnione lub już spełnione obowiązki (wysłużone dziedzictwo). Taka dzierżawa osierocona, lub jak mawiano, opuszczona przez śmierć posiadacza, wracała do dawcy, a jeżeli synowi lub braciom zmarłego w dalszym zostawiona była posiadaniu, nie inaczej ona przechodziła z rąk do rąk jak tylko z prawem odwołania.

(1) Strona 78.

(2) Strona 300.

(3) Autor rozbioru krytycznego statutów wiślickich, str. 270, 271.

Dziwne rzeczy prawią o puściznach badacze polskiego prawa (1). Ich słowu zawierzył p. Jędrzej M. (2), a jego znowu p. Wiszniewski, i obadwaj wyrzekli, że dłużej Polacy nie myśleli o własności gruntowej, że u nich ruchomości miał każdy swoje, a nieruchomości że były bez prawa czyli wspólne, że dopiero wiek XII zapotrzebował oznaczenia ścisłego, i że wtedy monarchowie nasi ze wspólnej wszystkim ziemi odmierzali dla każdego przestrzeń i zapewniali mu piśmiennie własność na niej. Są ślady w dziejach, że tak bywało u ludów koczujących (wyraźnie poświadczyl to Juliusz Cezar o tych Niemczech, którzy zbrojną ręką najechali Galów), lecz każdy rolniczy naród, a takim odwiecznie byli przodkowie nasi, bez własności ziemskiej obejść się nie może. Więc my, podług twierdzenia p. Jędrzeja M. nie mieliśmy gruntowej własności aż do wieku XII, my u których obrona kraju odwiecznie polegała na właścicielach ziemskiej majątności. Więc nasze miasta, podlegające wespół ze szlachtą pod rycerskie prawo, nie posiadały okolicznych gruntów na własność, ani osadzani na dobrach duchownych rolnicy i uboższa szlachta, z obowiązkiem podlegania temuż prawu (3), nie miała wymierzonych sobie roli, lecz każdy orał, polował i t. d. gdzie się jemu spodobało. Gdy u sąsiadujących z nami Morawian strzeżono lasów w XI już wieku, i karano za wycinanie drzew w cudzym borze (4), u nas wolnoż było nie sza-

(1) Wytknąłem ich w historii prawod. słowiańsk. II. str. 250, w Pamiętn. o dziejach Słowian II. str. 312 i następny.

(2) W Tygodniku literackim Poznańsk. z r. 1838 str. 164.

(3) Tak nazwani *militēs*, w bulli papieża dobra arcybiskupów gnieźnieńskich wymieniającej, w zbiorze dyplomatów wielkopolskich Edwarda hr. Raczyńskiego, na czele.

(4) U Boczka Codex diplomaticus II. str. 211.

nować prywatnej majątności, i przywłaszczać sobie puścizny prawem, cokolwiek było nie strzeżone, a więc za niebędące w cudzej własności uważać się dało. Wcałe w inszém świetle wystawiają nam puścizny prawa ościennych ludów, Morawian, Czechów i Rusinów we wieku XIII. Nazywają je odumarzlinami, i do samych tylko dóbr od rządu nabywanych stosują: tudzież, a mianowicie u Rusinów, liczą do tychże części majątku ludzi gminnego stanu, bezpotomnie (bez synów) zmarłych. Takiego rodzaju były i nasze puścizny. Powstały one z naśladownictwa feudalnego prawa Giermanów, i im bliżej Niemiec leżał który kraj polski, tém téż znajomsze tam były puścizny. Zkąd wytłumaczyć sobie łatwo, dla czego je znał statut wielko-polski, a mało-polski bynajmniej. Te wyobrażenia feudalnego prawa Giermanów, zastosowała polska szlachta do pozostałości chłopskich i miejskich, sama nie dozwoławszy królom narzucić sobie bezprawia tego; i gdy w inszej mierze skora była do naśladowania obczyzny, umiała uniknąć cokolwiekby wpływ jej na rząd krajowy ograniczyć, albo równość szlachecką nadwęgzyć w czém mogło. Pokazuje się to z praw o dziedziczeniu, które teraz wyfuszczymy.

Co po wstępnych drugiego stopnia, i wyżej, w spadku brano, nazywało się dziedziną (niby po dziadzie, po dziadach, po przodkach wzięte): co brano po krewnych stopnia piérwszego (po ojcu) zwało się ojczyzną. Składała się ojczyzna albo z dóbr spadkiem wziętych, albo nabytych prawem dziedzictwa (jure haereditario). Takimi dobrami nie wolno było nabywcy dowolnie rozporządzać, lecz całkowicie przekazać je musiał następcom: z wszelkimi inszemi, mógł on, jak się rzekło, postąpić sobie dowolnie. Dziedzictwa prawem nabyte dobra nie

są nic innego, tylko dzierżawy od puścizn wolne. Posiadał je nabywca takim prawem jak monarcha powszechną narodu ojczyznę, czyli kraj którym władał. A jak pierwszym królom u Giermanów i Słowian, których do korony powołał naród, służyło prawo dzielenia kraju pomiędzy synów, tak i nabywcy dziedzictwa mieli moc dzielenia go między następców swoich. Wszakże który z królewiczów ma naczelnie władać krajem, i mieć pod swą mocą braci dzielnicami opatrzonych, względem tego rozporządzał ojciec, i ogłaszał zwołanemu tym końcem narodowi. Tak było i w Polsce. Późniejsi kronikarze nasi, a mianowicie Długosz, nazywają to wyborem na króla. Dawniejsi i najdawniejsi nic o tém nie wiedzą. Podług kroniki Galla (1), zapytali się niedołęznego Władysława Hermana panowie, któremu z dwóch jego synów, (a jeden był z nieprawego łoża) mają podlegać jako królowi? A on im odpowiedział, że temu, który się zdaniem do rządzenia okaże. Wszakże następnie ustaliło się w Giermanii prawo, że najstarszy z synów ma dziedziczyć, tak w królewskim jak i w obywatelskim stanie. Tak nazwane salickie prawo dało do tego powód (2). U Słowian nie mogła się nigdy ustalić ta zasada w prawie publiczném i prywatném. Zwykle najstarszy z synów dziedziczył tron królewski, lecz naród napoiwszy się zdaniem, że najzdatniejszy do rządu powinien panować, samowolnie narażał się na nieszczęścia, otworzył wrota intrygom, i uwikłany został siecią politycznych przebiegów. Bolesław Chrobry posiadał na szczęście narodu tron, z wyłączeniem od udziału w rzą-

(1) Strona 150, 151.

(2) Hermann Müller w rozprawie wyżej przytoczonej str. 157 następ.

dach braci swoich. Kiedy następnie tegoż samego probował Władysław II, uczynili mu uwagę panowie, że tego nie dopuszczają, i że lepiej dla kraju będzie, kiedy nim kilku a nie jeden zawładnie (1). W prywatnym względzie toż samo się działo. Już w siódmym po Chrystusie wieku, jak pieśń sądem Libuszy zwana podaje, probowano tego w Czechach, ażeby starszy syn dziedziczył po ojcu, z wyłączeniem młodszego brata. Co się nie utrzymało, i nigdy nie weszła ta zasada w słowiańskie prawodawstwo.

Szlachta polska miała ojczyznę nienaruszoną: gmin jej nie miał, bo ulegał prawu puścizny. Monarcha udzielając dobra obywatelom pańskiego i szlacheckiego stanu prawem dziedzictwa, dodawał, lubo nie zawsze, że wolno jest nabywcy dobrami takimi rozporządzać testamentowo, co znaczyło że ma wolność rozporządzania niemi jak się mu podoba, to jest, że i na korzyść obcych osób rozporządzić niemi może, za zezwoleniem wszakże najbliższych następców (co się samo przez się rozumiało, bo tego wymagało koniecznie prawo dziedziczenia), to jest albo wszystkich dzieci, a więc i zięciów, albo tylko synów. Łatwo pojąć z kąd takie wyrażenie powstało, i co ono znaczyło, pomnąc że wyraz *testatio*, *testamentum* znaczy w prawie rzymskiem wszelkie oświadczenie uroczyste, czyli świadectwo dane o oświadczeniu takowem. Z tego powodu zeznanie o zrobionj darowiznie, a mianowicie zrobionj dla kościoła, czyli na rzecz duchowieństwa, testamentem nazywano (2) na zachodzie, i nic

(1) Dług. I. str. 456.

(2) 7. Walter Lehrbuch des Kirchenrechts alter christlichen Con-fessionen, Bonn 1836, wydanie VII. str. 481 następn.

pewniejszego nad to, że i u nas tak ją mianowano. Lecz bez wyraźnego pozwolenia nie dozwalało prawo polskie takich darowizn, jako czyniących uszczerbek powszechnemu dobru kraju: upadało bowiem przez nie prawo rycerskie (1). Jeszcze za czasów Władysława IV wielkie były krzyki na sejmie z powodu ogromnych dóbr ziemskich, które duchowni z małym dla kraju pożytkiem dzierżyli (2). Wiadomo jest że przed podziałem Polski, trzecia część królestwa była własnością duchowieństwa. Ażeby więc wszelką mieć swobodę w rozporządzaniu dziedzictwem, panowie uzyskując je, wyrabiali sobie prawo możności zapisywania go i duchowieństwu, czyli uzyskiwali prawo robienia w tej mierze testamentu. Statut wiślicki (3) nazywa to po prostu darowizną, a że przez to nie rozumie majątku na wyłączną własność posiadanego, sędzę że nawet dowodzić tego nie potrzeba. Ażeby zaś kanoniczne prawo (4) miało być pomocą do dziedziczenia spadków, które dawniej puściznami (w znaczeniu jakie im autor przyznaje) były, nie jest prawdą, gdyż puścizny trwały aż do podziału Polski. Porównane będąc z rzymskimi kadukami (jure caduci), istniały obok dziedzictw.

Gdy charakter każdego prawodawstwa leży w prawach rodowych i spadkowych, a stosunki prawne z władzy rodzicielskiej wynikające z dziedzictwem ściśle się łączą, nie można w tej mierze żadnego prawodawstwa, a więc i statutu wiślickiego zrozumieć, nie zajrzawszy

- (1) Historia prawodawstw słowiańsk. I. str. 121, 122.
- (2) Pamiętniki Albrychta Stan. X. Radziwiłła, w Poznaniu 1839  
I. str. 87 następ.
- (3) Strona 121.
- (4) Jak utrzymuje autor na stronnicy 359.

do źródła, i nie zbadawszy początku z którego one powstały. Rozważając rzecz całą tak, jak nam ją p. Wiszniewski przedstawił, znajdziemy w niej pełno sprzeczności i ze zdrowym rozsądkiem niezgodnych zasad wiele, których w żadnym prawodawstwie przypuścić się nie godzi, gdyż każde ma swój właściwy, od miejscowości i czasu zawisły i przez oboje rozwinięty i wypielegnowany rozum, który ażeby pojąć, zajrzeć należy w dzieje głęboko. O ile zakres pisma tego dozwalał zajrzawszy w nie, jak było można najgłębiej, przekonałiśmy się o tém, że nie potrzeba wspólnej obrony, ale zabiegi o powiększenie i utrzymanie własnego mienia spowodowały rodzinne związki i spólność majątkową u Słowian; że i ten który na łonie rodziny nie żył, miał swoje prawa; że używać wspólnego majątku mogli wszyscy członkowie rodziny, ale trwonić nie wolno było jak tylko swoją wyłączną własność; że własnością tą dowolnie rozporządzać mógł każdy i na korzyść każdego, osobę duchowną wyjąwszy; że puścizny nie są to dobra bez dziedziców zostawione, ale dobra takiej osoby, której i własnym dzieciom zostawić ich całkowicie nie wolno.

Nie tylko w zasadach prawa, ale i w tłumaczeniu urzędzeń pojedynczych, różni się od nas p. Wiszniewski, bez zdania sprawy, dla czego tak czyni. Uprzejmie więc wzywamy go, ażeby nam powiedział, czy było rzeczywiście wielożeństwo u Słowian, czy nie? (1), bo my twierdzimy (2) że go nie było. Czy dawniej (przed XIV wiekiem) były w używaniu koce, i czyli co inszego a nie

(1) Strona 353.

(2) Pamiętniki I, str. 231.

kaucyą oznaczały sądową? (1). Krzyżowe (2) gdzie i w jakim wspomniano u nas prawie? Na czém opiera mniemanie swoje (3), że *narzas* znaczy *narzut*, nie zaś *na raz* (4). Gdzie wyczytał (5), że u nas była za Piastów *pojemszczyzna*, *kunica*, że krowę dawano w miejsce kunicy? Dla czego nie zgadza się z naszym tłumaczeniem (6) służebności i danin, zwanych *podworowe*, *gropi*, *opole*, *mir*, (mirza), *powołowszczyzna*? Nie skończyłbym gdybym w tej mierze chciał wszystkie wytykać usterki, których szanowny autor mógł uniknąć łatwo, wczytawszy się w to co w tej mierze napisano. Lecz zbliżyliśmy się do końca, tego nad zamiar przedłużonego przeglądu dzieła.

Mylne jest co powiedział (7) o czasie rozdawania się rodów, a tworzeniu osobistego majątku, tudzież o sporze przy wstąpieniu na tron Leszka Białego. Bo naprzód majątki osobiste, i jak je nazwaliśmy, szczególne rodów związki, były dawniejsze od ogólnych, a obadwa trwały długo u nas i u innych Słowian, nawet po oświadczeniu się przeciwko nim prawodawstw krajowych. W Czechach dopiero w XVI wieku ustawać zaczęły (8). W Polsce jeszcze na początku XVII wieku wspólnie posiadały dzieci ojczyzną, a gdy nadszedł czas podziału, wtedy zachowywano zwyczajem uświęcony porządek ten, że starszy brat dzielił, a młodszy wybierał część którą mieć chciał na

(1) Strona 364, porównać z historią prawod. IV, str. 123.

(2) Strona 365.

(3) Strona 366.

(4) Pamiętniki I, str. 234.

(5) Strona 367.

(6) W Pamiętnikach II, str. 208, 229, następ. 233, 263, 267.

(7) Strona 340.

(8) Schaffarik w Aelteste Denkmäler der böhm. Sprache, str. 100.



wyłączną własność (1). Panowie chwyтали każdą okoliczność, ażeby się mięszać do praw monarszych, to przyznawali następstwo synom po ojcu, to chcieli wyboru, z kąd owe spory przy wstąpieniu na tron syna Kazimierza sprawiedliwego.

Wspomniał (2) o prawie Włodyczym. W tomie I, str. 278, uczynił już o nim wzmiankę. Gdy tłumacz mazowieckich statutów Maciej z Rożana, wyrazi *miles, jus militare* spolszczył *Włodyka, prawo włodycze*, przeto p. Wiszniewski uczepił się téj nazwy, ale niepotrzebnie. Wprowadza bowiem w błąd mniej świadomych rzeczy. Władyka zwał się właściwie naczelnik familii, od rodziny na to wybrany, i dotąd jeszcze posiadaczy dziedzictw z prawem ordynacyi tak nazywają tu i owdzie w Czechach (3), lecz i u nas Sieradzkie i Mazowsze wyjąwszy, szlachta nie nazywała się władykami (4).

Czytamy (5) o rozkwitającym handlu niemieckim od czasu jak Niemcy zagarnąwszy około r. 1160 ziemię Winidów, do morza bałtyckiego dostali się. Lecz należy o tém wiedzieć, że przed rozpoztarciem się w tych stronach niemieckiej władzy, wysoce tu kwitnął handel, że tu były sławne miasta, którym równych nie widział w ówczesnej Europie Adam Bremeński (6) zmarły po r. 1076, że tu było główne stanowisko kupców greckich, saskich, arabskich i t. p. (7). Ow sławny związek han-

(1) Pamiętniki Samuela Maskiewicza, Wilno 1838, str. 95.

(2). Na str. 350.

(3). Szafarzyk tamże, str. 68, 89.

(4) Pamiętniki II, str. 333, historia prawod. I, str. 128.

(5) Na str. 373.

(6) Rozdział 12 dzieła jego Historia Ecclesiastica.

(7) L. v. Ledebur Zeugnisse eines Handels-Verkehr mit dem Orient. Berlin 1840, str. 51 następn.

dlowy miast niemieckich, znany pod nazwiskiem Hansy, zdaje się być dalszym ciągiem takowegoż związku tu-  
tejszych słowiańskich miast. Jakoż w hanzeatyckim zwią-  
zku, który się na różne dzielił części, pierwsze miéjsce  
miało słowiańskie towarzystwo kupieckie (1). To rzuca  
wielkie światło na dzieje przemysłu, handlu i stanu miast  
słowiańskich kwitnących przed ujarzmieniem niemie-  
ckiem. Powiada autor (2), że w sto lat po niemieckich,  
które od czasów Henryka pierwszego Cesarza (panował  
w pierwszej połowie X wieku), podnosić się zaczęły, po-  
wstawały miasta polskie, i że mieszkańcy ich rolnictwem  
jedynie trudnili się, jak to jeszcze dzisiaj widzimy po  
miastach szlacheckich. Lecz przeciwnie uczy jeograf ba-  
warski we wieku IX żyjący. Wymienia on miasta u ludów  
polskiego plemienia, i u samych Wiślanów i Szlązaków pię-  
tnaście ich liczy. A gdy liczne drogi handlowe przerzynały  
ówczesną Polskę, możnaż twierdzić, że jéj miasta przed  
zawitaniem do nas żydów, jedynie trudniły się rolą,  
zwłaszcza gdy u nadelbiańskich Słowian, naszych spół-  
plemienników, w kwitjącym stanie był handel. cieka-  
wą rzeczą jest stan ówczesnych miast słowiańskich, a  
szczególniej też przejście ich ze słowianizmu do gierma-  
nizmu: ale nie tu jest miéjsce zastanawiania się nad tém,  
tudzież wykazania w tém pomyłki autorowi (3) że prawa  
i porządki miejskie przejęliśmy od Niemców. Bo w cza-  
sie tym, w którym się to stało (4), nasze miasta już by-  
ły upadły.

(1) *Das wendische, Eichorn deutsche Staats und Rechtsgesch.* III,  
str. 316.

(2) Str. 376.

(3) Str. 377.

(4) We wiekach XII, XIII.

Wózny czyniąc śledztwo o zabójstwo człowieka, obdzierał trupa ze sukien i brał je za swoje trudy, co nazywano *Krwawe* (1). Mylnie p. Wiśniewski powiedział (2) że obdzierał człowieka zabitego i jeszcze sobie *Krwawne* płacić kazał.

Umowa o tak zwane *obstadium* ma być (3) późniejsza od statutu wiślickiego, gdyż takowej zakazał Kazimierz W. w tymże statucie. Lecz właśnie we zwierciadle saskim, które nie w jednej mierze zgadza się z polskim prawem, z przyczyny jak sądzę, że Lachowie sąsiadowali z Sasami i wiele z praw słowiańskich weszło do saskich, jest przepis o umowie tego rodzaju (4). Nie zdaje się więc być późniejsza od statutu ustawa owa, lecz jako niezgodna z duchem czasu, uchylona od statutu.

Kara podpalania domu winowajcy, znana nadelbiańskim Słowianom, była wiadoma pewno i Polakom, więc niekoniecznie należało wywodzić ją z rzymskiego prawa (5). Sam Kazimierz W. upowszechnił pożogi w Polsce, chłopów na szlachtę podburzywszy (6). Zapobiegając złemu srogimi groził karami podpalaczom, ostrość prawa na cesarskie ustawy zwalając.

Przez prawo kanoniczne miało łagodnie krajowe (7). Lecz kościół, w miarę jak tego potrzeba było, surowiej karał, lub kazał karać niż prawa słowiańskie. Wiadomo jest, że Biskupi doradzili Włodzimierzowi W. w miejsce

(1) Statut małop., str. 71.

(2) Str. 400.

(3) Str. 413.

(4) Eichorn tamże I, str. 748.

(5) Str. 416.

(6) Dług. I, str. 1165.

(7) Str. 424.

głównie karę śmierci postanowić (1). Wiadomo, że prawo kanoniczne obostrzyło sądownictwo, wprowadziwszy tak zwany proces inkwizycyjny.

Za Piastów nie miało jeszcze być osobnych urzędowych ksiąg do wnoszenia aktów (2) i że były, okazałem to w Pamiętnikach (3).

Bojar (4) nie z wojaka początek swój wywodzi, lecz to jest wyraz grecki zepsuty *Βολαδ*. Wojak u wszystkich Słowian znaczył rycerza, a Bojarów sami tylko Rusini, a następnie Serbowie znali.

Literatura rzymska miała podług autora (5) zatłumić polsko-słowiańską. Ale mojem zdaniem nie literatura, lecz łacina uczyniła nam tę przysługę. Nie będąc w możności pojmowania rzymskiej literatury i rozwijania przez nią swojskiej, jak to uczynili Włosi, musieliśmy długo mozolić się nad rozczytywaniem pisarzy pogańskiego świata, zanim w XVI wieku udało się zrozumieć ich, pogodzić z wyobrażeniami narodu, i przekonać go o tej prawdzie, że dopiero wtedy będzie miał rozwiniętą swojską literaturę gdy tamtę zbada, pozna drogę którą ona postępowała ku doskonałości i torem jej pójdzie. Zadaniem jest historyka wykazać jak obok rzymskiej oświaty, która wszechwładne swoje wywarła u nas panowanie, swojska zwolna się rozwijając, nie miała od tamtej pomocy żadnej, przez to że obiedwie samopas (lubo obok siebie) chodząc porozumieć się nie mogły wzajemnie; krótko

(1) Ewers das aelteste Recht der Russen Dorpat 1826, str. 213 następ.

(2) Str. 445.

(3) II, str. 304.

(4) Str. 462.

(5) Jak stoi na str. 469.

mówiąc, że się nie znały, chociaż bliskimi były sobie sąsiadkami. Nie godzi się w tój mierze rzymskiej winować literatury, że się z narodowo-polską nie pobratała, gdy sam naród, to jest szlachta, gardząc gminem, który swojskiej literatury przechowywał zarody, gardził oraz ojczystą literaturą, i z rzymską nie dał się jój pobratać. A tak gdy pierwsza panowała, a druga zdaleka od niej żyła w ukryciu, nie można twierdzić, jakoby polsko-słowiańska przytłumiona była przez rzymską. Śmiało powiedzieć można, że gdyby nie gruntowna oświata, której zczasem nabyliśmy najwięcej przez literaturę rzymską, nie bylibyśmy ani języka ojczystego ku takiej jaką ma teraz przywiedli doskonałości, ani cenić umieli polsko-słowiańskiego piśmiennictwa, ani nawet byli w stanie kształcić go w duchu prawdziwie naukowym. A tak zamiast narzekać na rzymską literaturę, narzekajmy raczej na to że jój mało umiemy.

Dzieło p. Wiszniewskiego mniej obiecuje z tytułu jak istotnie zawiera: nie jest to bowiem historia literatury, ale raczej historia cywilizacji polskiej. Jako pierwsze tego rodzaju w naszej literaturze pismo, godne jest uwielbienia, zasługuje na szacunek i wdzięczność, tych szczególnież czytelników którym je przeznaczył autor. Dla tych którzy są bliżej obeznani z rzeczą, będzie to dzieło miłym przypomnieniem tego co zkadynąd wiedzieli, a pobudką do uzupełnienia części jego pojedynczych, które jako dotąd przez nikogo nie tknięte, nie mogły naturalnie i nie powinny być wniknąć w zakres pisma podobnego jak jest to układu. Dzieło p. Wiszniewskiego miało przedstawić dzieje cywilizacji polskiej, jako więc rodzaj historii powszechnej, mogło i powinno było poprzestać na tém, co w tój mierze napisali insi, a jeżeli

wyżej sięgać miało, należało mu mniejszy naznaczyć zakres. Pozwoli sobie szanowny autor wytknąć uchybienie w tém właśnie, że chcąc opowiadać i badać, włożył sobie niepotrzebnie ciężar na barki, pod którym uleść musiał nie raz. Już i tak wiele zrobił i zrobi gdy wymownie a zwięzle opowiedział i opowie wiadome rzeczy, niczego nie opuszczając co zbadane już jest, a wchodzi w zakres pisma tak obszernej treści. Nikt mu nie weźmie za złe, że robiąc dzieło powszechne (a właśnie trudniej jest dobrą historią powszechną i encyklopedyą napisać, aniżeli zbadać przedmiot mniejszego zakresu) nie puszczając się na nieznanie sobie nauk pola: ale słusznie przygani, że opuścił nie jedno co koniecznie wnijsć było powinno w zakres historii tego rodzaju. I tak nie pojmujemy czemu rysu politycznego prawa i dziejów domowego życia nie podał. Jeżeli chciał badać, byłby dosyć uczynił, gdyby się był na czasie Piastów ograniczył, wyszedł początkowe dzieje narodu, wystawił jego stan polityczny w obszernym zakresie, przeszedł cały obszar historii dawnego prawodawstwa polskiego, dzieje kościoła i szkół, nauk i sztuk pięknych, a wykazawszy losy narodu i wystawiwszy obraz cywilizacji jego, przystąpił do rozwinięcia skutków téjże cywilizacji, objawiającej się w dwoistej narodu literaturze, tudzież domowym jego życiu, które piękne jest nie u jednego ludu (np. u Holendrów) aczkolwiek literatura narodowa licha, i przeciwnie (np. u Włochów). Właśnie polsko-słowiańska literatura za Piastów mało jest dotąd tknięta, język, poezya, podania narodowe i filozofia ludu historycznie nie rozwinięte, a tém samém podwaliny do budynku, który ma mieścić w sobie historią literatury polskiej, słabe, i do utrzymywania ogromu rzeczy nie zdolne są.

Chociaż te i tym podobne rzeczy, nie weszły w pomysł dzieła, jakie nam ułożyć przedsięwziął p. Wiszniewski, prosimy go usilnie, ażeby przynajmniej tak kończył dalej swą pracę jak rozpoczął. Jeżeli które, to zaiste to dzieło przypomniało uczonęj powszechności, że jeszcze żyje starodawny nasz przybytek muz polskich w murach Krakowa; a mnie miłą przejęło otuchą, że są przecież i u nas ludzie którzy znaczenie słowiańszczyzny pojmują, odpowiadając dziełami pełnemi życia i ducha na przekąsy źle o nas uprzedzonych spóplemienników, że dziecinno-trwożliwie (1) przed słowiańskim jakoby zapowietrzonym uciekamy światem.

---

## ROZYNA

(POWIASTKA STAREGO BARTOSZA).

PRZEZ

*Paulinę z L. W.....*

---

Pamiętajcie miłe dziewczęta, że statek osobliwie jest potrzebnym w kobiecie.

Rozynę wzięto na służbę do dworu, dziewczycą z chęcią pobiegła, bo państwo byli dobrzy a panienki żywe aniołki; stara Szymkowa — co także kiedyś u dziadków służyła — matka różnej Rozyny, szczerze się radowała — i tylko biedny Staś był smutny; na święty Marcin miało być jego wesele z ładną dziewczuchą Szymkowej,

(1) *bażliwé či blaźniwé*, mówi K. W. w Zap. w Czasopiśmie Czeskiego muzeum, z roku 1889, str. 360.

a skoroć w służbę poszła to i wesele się odwlekło: a co się odwlecze to czasem i uciecze.

Panienki bardzo Rozynę polubiły, bo z niej śliczna była dziewczyna: miała buzię jako mleko z różą, oczy jak tarczki, włosy kićby złote i ząbki białe — a śmiać się lubiła; — stroiły ją też za to piękne córy kasztelana i przyodziewały w precudne spodnice i gorsety, w fartuszki rombkowe i koszulki czyste jako woda. Druchny Rozynie zazdrościły tych wszystkich śliczności, matula się pysznili — ale biedny Stasio wdychał: bo z wielkiego zbytku to najrychlej nic się dobrego nie wykluje.

Wynosiłać się też nie mało Rozyna z tych szat bogatych, a bardziej jeszcze ze swojej urody, bo jej cała gawieź dworska, pan podstarości, a nawet sam wielmożny pan kasztelaniec dziwaczne pochlebstwa szepтали do ucha. Częściej się w zwierciadle przeglądała, a kiedy smutną fujarkę od wioski słyhać było, i dworscy jej mówili, że to tęschny Stasio śle jej te tony, — rozśmiała się Rozyna i nucąc wesołą piosenkę, do pałacu poskoczyła, bo już zła wola w niej górować zaczęła, a kiedy w sercu płocho to i w głowie pusto.

Nadjechał ś. Marcin na białym koniu — przymrozek był nielada i śnieżek ziemię przypruszył — ale słonko jasno świeciło. Do kościoła przybyło wesele i luda było jako mrowia: żenił się Tomek, syn bogatego Kurka, z rażną Marychną córką zasobnej kmiotki ze wsi sąsiedniej. Na ręczniku družby powiewały czerwone, modre i zielone wstęgi — trzaskał hoźo harapnikiem, a młodziomowie na wiwat z fuzji wypalili, — w całej wsi była radość, a wszelako Stasio płakał — i miał czego: bo onegdaj znikła Rozyna ze dworu i nieświadomo było kaj się podziała; mówili jedni że ze strzelcem w świat poszła,



inni znówu inaczej — i cudosne rzeczy gadali, na co się serce Stasia krajało — a kumoszki rzekły: „Czego się smuczisz Stachu? — Wszakci to dawna przypowieść, że licha żałować nie trza, i że złe złego szuka.“

Ale Stasio nie mógł swoim żalom pofolgować — i kiedy wesele już było w kościełku, ukląkł na smętarzu, zmówił pobożnie paciorek i ze wsi wyszedł: bo tam, gdzie tak źle o Rozynie mówiono, a którą on z całej duszy miłował, dłużej ostać się nie mógł. Raz jeszcze spojrzął na kościół, chatki i sady, zieloną łąkę i dworskie zabudowania; łzy mu się w oczach zakręciły zobaczywszy chałupkę Szymkowej, — westchnął i pomyślał: mówilić mi sąsiedzi, mówili:

Że dziewczyna płocha

Nikogo nie kocha.

I pobiegł dalej w las, w świat — i wolałby być i na świecie już nie być.

Przed dworem pana starosty w Szubinie zebrała się cała gromada: skrzyпки grały ochoczo a wszyscy od serca śpiewali:

Przynosimy plon

Jegomości w dom;

Oby dobrze plonowało

Po sto korcy z mędla dało.....

Przed wielmożną starościną postawiła rażna Basia cynowy półmisek z orzechami i jabłuszkami, i wiązanekę z różnych kwiatów i błyskotek; przed dziedzicem położył Stasio — rączy żniwa przodownik — wieniec z złotego kłosa pszenicy. Dali im wielmożni państwo po kilka złotowin, a starościanka — przesłiczne paniątko — przyniosła nowe i schludne szmaty dla Basi i rzekła: „Z pracy rąk twoich Basieczko żywisz starego ojca i sio-

strę kalekę, nie zostaje ci więc i groszyk na kupienie sukien ładniejszych dla siebie, daruje ci miśa dziewucho te szaty — bądź poczciwa jak dotąd, kochaj ojca i pamiętaj o starości jego: bo dobrym dzieciom Pan Bóg błogostawi.“

Dziewczę się zarumieniło i łzy po jagodach płynęły, skłoniła się do nóg wielmożnego państwa, ale nie mówić nie mogła. Stasio spojrzął na nią — różna chociaż w ubogiem ubraniu, a różniejsza jeszcze pochwałami sąsiadów: ona pierwsza była do pracy i najzwinniejsza przy robocie; w karczmie ani powstała — i kiedy inne dziewczycy oberka wywijały, Basia ze swoim rodzicem i siostrą kaleką na łączce siedziała i razem pieśni pobożne śpiewali. — „Dobra z niéj będzie i żona, rzekła stara Filipowa, wszakżeż która rodzica szanuje, i ku mężowi złą się nie okaże.“

Pani z przodownikiem a jegomość z Basią rozpoczęli tany na zielonéj murawie — wystawiono beczkę piwa, sądek gorzałki i gąsior miodu, — każdy sobie pił do woli; — a Stasio — co już był trocha o pfochój Rozynie zapomniał, najwięcej potem z Basiczką tańcował. Skoro zaś pod wieczor poczciwa dziewucha ze swojemi do domu odeszła, Stasiowi tęskno się na sercu zrobiło i już nie był ochotnym zabawy — i jakoś mu się w oczach mgliło; uśmiechnął się jednak, gdy Filipowa do niego zagadała: „No Stasiénku, jużes nie wesół kiedy Basi nie ma?... Przyszedłes do nas z dalekich okolic miły chłopcze — i może tutaj żonę swoją znalazłes: wszakci to podobno Pan Bóg w niebie, jedno dla drugiego przeznaczca, a swój swego zawsze najdzie.“

I przepowiedziała dobrze stara Filipowa: bo na ś. Marcin wyprawili państwo wesele Staśkowi i Basi — pa-

nienka własną rączką przystroiła pannę młodą do ślubu — jejmość jej różności nadarowała — a wielmożny starosta młode stadło na gospodarstwie osadził; — wynagrodziła się więc cnotliwość Basi, a i Stasio był w szczęściu: bo Bóg przedwieczny, sprawiedliwy, lituje się nad temi, co płaczą a są pocziwego żywota.

Parę latek w chwale Boga upłynęło Staškowi i Baśce — i już mieli małego Stasiénka i mniejszą jeszcze Ankę, — gdy wielmożni państwo wszystkich gospodarzy z pszenicą do Warszawy wyprawili — byłać pszeniczka droga onego roku, a w Szubinie — chwala Ojcu niebieskiemu! — nietylko, że jej było w snopie kupa, aleć i ogniście plonowała: dobrym panom Pan Bóg sporzy.

Szczęśliwie stanęli kmiotkowie w Warszawie — podstarości przywiezione ziarno dobrze sprzedał, a i Stasio za wzięty z sobą korczyk własnej pszeniczki — czystej kiejby złoto — pięknego schwycił grosza: miało to być na gościniec dla Basi; — kupił téż dla niej chustę prześliczną — i już za roгатkę wyjeżdżał, aliści przed kościółkiem zoczył starego dziadka, który sprzedawał obrazki, kantyczki, krzyżyki, korale, dętki, i inne cudności. Przystanął się Stasio i nuż wybierać obrazki SS. Pańskich — i dla swojej Basi korale: to co w sercu to i w myśli — Stasio po Bogu najbardziej miłował dobrą Basieczkę i lubił ją stroić.

Na wschódkach przed domem Bożym siedziała żebraczka w fachmanach, blada, nędzna — i wychudzoną rękę wyciągała po jałmużnę. Pan w złotolitym pasie dał jej groszy kilka; zbliżył się i Stasio — a żebraczka zawołała: „Stasiu!.. o mój Boże!... czyś to ty Stasiu?“ — i poznał w biedaczce rażną niegdys Rozyne — zbladł

nieborak — serce go zabolało — rzucił ję wszystkie pieniądze co miał we woreczku — przeżegnał — i chyżo się oddalił. Ale ciągle mu stała w oczach nędzna Rozyzna — w piersiach mu zaległo jakoby kamień, i dopiero gdy do doma powrócił i kochaną swoją Basieczkę powitał, lżej mu się zrobiło. — Pan Bóg nierychliwy ale sprawiedliwy: Stasiowi dobremu dał pocziwą Basię, a Rozynę za ję pfochość ukarał. — *Pamiętajcie miłe dziewczęta, że osobliwie statek, jest potrzebnym w kobiecie.*

---

## O WIEZIENIACH

### I STANIE ICH W KRAJU NASZYM

przez

*Fryderyka hr. Skarbka.*

(Dokończenie).

---

To cośmy dotąd powiedzieli ściąga się do winowajców na karę więzienia skazanych; ich tylko miano na względzie przy wszystkich udoskonaleniach systematu pokutnego. Lecz są jeszcze inni więzień mieszkańcy, któremi się zbyt mało zajmowano, a którzy podobno bardziej od tamtych na całą uwagę i troskliwość przyjaciół ludzkości zasługują. Gdym w dziełach i podaniach zgłębiał zasady systematu pokutnego, i gdy następnie zwiedziłem większą część więzień Europy, uderzyło mnie to: że obwinieni do badania w więzieniach zatrzymani, nie ściągęli na siebie szczególnej uwagi osób i władz reformą więzień zajętych. — Długo nie było o nich wzmian-

ki w rozprawach o najlepszym sposobie urządzenia więzień, nie miano nigdzie względu na potrzebę odosobnienia ich od więźni osądzonych, wyjąwszy przypadki ważnych spraw, w których dla dojścia prawdy trzeba było odebrać obwinionym sposobność znoszenia się z kimkolwiek bądź, nie zamykano obwinionych oddzielnie, lecz mieszczono ich razem z już osądzonymi winowajcami.— Takie postępowanie było niepojętém opuszczeniem w systemacie więziennym, rażącym przeciwnstwem z całą jego dążnością obrazą praw, utrudnieniem wymiaru sprawiedliwości i istném okrucieństwem moralném, dla posądzonych a często niewinnych więźni.

Jeżeli bowiem zajmowano się losem winowajców w więzieniach karę odsiadających, jakżeż można było nie zajmować się obwinionymi, przez czas ich pobytu w więzieniu, gdzie ich tylko dla bezpieczeństwa i dla łatwiejszego wykrycia prawdy zamykano? Jeżeli systemat pokutny zamierzał poprawę więźni, jakżeż można było obok tego dopuścić, ażeby obwiniony a nieprzekonany człowiek, wtrącony był między złoczyńców, zawierał z niemi niebezpieczną znajomość, psuł się ich złym przykładem, jakby umyślnie na to; ażeby następnie utrudnić jego moralną poprawę? Jeżeli prawo i postępowanie kryminalne dla tego tylko każą osadzać w więzieniach obwinionych, ażeby się zabezpieczyć o ich osobach i odebrać im możność utajenia prawdy przez porozumienie ze spółnikami i doradcami, jakżeż można było dozwalać aby ten obwiniony przebywał między wprawniemi złoczyńcami, którzy gotowi są zawsze ułatwić mu ucieczkę lub porozumienie się ze znajomymi i nauczą go jakim sposobem zatracić ślad dokonanego przestępstwa i zaprzeć się onegoż? — Jeżeli systemat pokutny zakłada so-

bie zachować i wzbudzać w więźniach już osądzonych uczucie prawości i wstydu i chronić ich od znajomości z przewrotniejszemi od siebie, która dla nich w więzieniu i po wyjściu z niego okropną stać się może, nie byłoby to istotnym okrucieństwem moralnym że człowieka dopiero obwinionego, częstokroć niewinnego nawet, mieszczono razem z zakamieniałym zbrodniarzem, którego towarzystwo odrazę wzbudza i zagładę wstydu zagraża, a znajomość w więzieniu zabrana, staje się dla każdego ze wstydu niewyzutego człowieka, jak tym upiorem, którego widoku zawsze i wszędzie się obawia, a którego samo spotkanie trwogę i przestrasz wzbudza.

Ustawy karne dla tego każą więzić człowieka o przestępstwo obwinionego, aby przecinając wszelkie stosunki jego ze współnikami, ułatwić bieg i wymiar sprawiedliwości; względy winne dla obwinionego każą chronić go od wszelkiego schanbienia i zachować tajemnicę jego uwięzienia, póki o popełnieniu przestępstwa przekonanym nie zostanie; dobro towarzystwa nakazuje aby zapobiedz zupełnemu zepsuciu ludzi, co piérwszy raz z drogi obowiązków zoczyli, niedopuszczając im zabierania znajomości z wytrawnymi złoczyńcami. — Wszystkie najważniejsze względy przemawiają za tém aby obwinionego więźnia przez czas badania sądowego tak umieścić, iżby się z nikim nie mógł znać ani znosić, dla dogodzenia przeto ustawom i dobru towarzystwa, potrzeba przyjąć za niewzruszoną i ogólną zasadę postępowania sądowego i systematu więziennego:

„że każdy o jakiegobądź przestępstwo obwiniony, który z mocy decyzji sądowej, z więzienia odpowiadać powinien, ma być samotnie osadzonym.“

Są tacy, co ulegając przemocy nawyknięcia, powstają przeciw tej zasadzie, utrzymując, iż samotność w więzieniu jest srogą karą, której nie osądzony jeszcze a może niewinny człowiek ulegać nie powinien. Zarzut ten byłby słusznym, gdyby był sposób zastąpienia tego niewinnego człowieka od gorszej jeszcze kary jak samotność, to jest od schamienia go przez spółwięzienie ze zbrodniarzem, który po wyjściu z więzienia wytykać go będzie jako towarzysza niewoli. Społeczność ani jest obowiązana, ani jest w możności dobierania stosownych towarzyszy dla obwinionego, ażeby mu osłodził pobyt w więzieniu. Niemogąc dać mu uczciwych ludzi za współwięzionych, trudno się godzić na to, aby należało go mieścić między łotrami, dla ochronienia go od przykrości samotnego zamknięcia. — Winowajca zaś na występku schwyty, nie zasługuje na to, aby go od tej przykrości uchroniono, owszem prawo i dobro towarzystwa wymagają tego, aby był samotnie zamknięty, bo się nie będzie znosił ze spółnikami, ani uczył od wyprawniejszych zbrodniarzy jak ma utrudniać wykrycie prawdy, bo samotność obudza wyrzuty sumienia i skłania do wyznania, które ułatwia sądom wymiar sprawiedliwości.

Zresztą obstając za tą zasadą, nieobronimy nowego pomysłu teoryi, lecz powtarzamy tylko myśl powszechnie już do praktyki zastosowaną, ciesząc się z tego że ona u nas powstała i że nam cudzoziemcy przyznali pierwsze jej zastosowanie przy Warszawskim Badawczém Więzieniu. — Inspektorowie naczelni więzień w Anglii Cracoford i Whitworth Russel, obstając mocno za powszechnieniem systematu samotnego uwięzienia, łożą wszelkie starania aby go szczególnie do obwinionych zastosować.

Rozpoczęte po radach departamentowych Francyi rozprawy nad reformą więzień, są w tém zgodne, iż należy zaprowadzić zupełne odosobnienie obwinionych. — Niektóre ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej a mianowicie Pensylwania, zaprowadziły już w ostatnich czasach więzienia, do samotnego zamknięcia tego rodzaju więźni.

Od wykładu zasad teoryi więziennój przechodzimy do przytoczenia ogólnej wiadomości o dawnym i obecnym stanie więzień krajowych.

Z dawnych czasów nie mógł w kraju tutejszym pozostać żaden ślad dbałości o ulepszenie więzień i o los osadzonych w nich winowajców, bo téj dbałości nie było dawniej i w tych krajach, które nas w zawodzie oświaty wyprzedziły.

Rząd pruski wprowadziwszy do kraju prawo i postępowanie karne, wymagające zakładów do zamykania badanych i osądzonych winowajców, zmuszony był stawiać nowe więzienia lub przerabiać na ten cel stare zamki i opróżnione klasztory. Dla tego został po tym rządzie piérwszy ślad organizacyi więziennój w kraju naszym, lecz opartój na równie błędnych i niedostatecznych zasadach, jak wszystkie Europejskie więzienia ówczesne. — Po rządzie austryackim w części kraju do Xięstwa Warszawskiego z Galicyi przyłączonej, niepozostało żadne nowe ani nawet w starym gmachu porządnie urządzone więzienie. Za czasów tegoż Xięstwa zachowano bez odmiany, to co po tych dwóch rządach odziedziczono, a żadnego ulepszenia w téj części służby nie zaprowadzono.

Nowe prawo karne w r. 1818 dla Królestwa postanowione, ustanawia trzy rodzaje więzień stosownie do



trzech stopni kary więzienia, to jest: poprawcze, ciężkie, i warowne, i zakłada różnicę tych trzech sposobów uwięzienia na odmienną żywność więźni, na ich ubiorze i łożu do spania, tudzież na mniejszym lub większym obciążaniu kajdanami. Poczytując prace, także za środek karcenia, nakazuje używać więźni do ciężkich robót, bądź w samym więzieniu, bądź za jego obrębem, zastrzegając dla warownych przykucie do tacek pod czas roboty. Samotne zamknięcie jest dopuszczone jako obostrzenie kary, lecz nie masz wyrzeczonej tej zasady, że więzień ma być wyłączony z towarzystwa, że niema żadnych z niem mieć stosunków, owszem dozwolonem mu jest, wyjście po za mury więzienne skutkiem dopuszczenia robót publicznych.

Gdy prawo to weszło w wykonanie, nie było więzień odpowiadających klasyfikacji przez nie ustanowionej, i dla tego mieścić musiano w jednych gmachach obwinionych dopiero pod badaniem sądownym będących, i więźni na trzy stopnie kary skazanych.

W zastosowaniu się do prawa karnego wydała b. Kom. Rząd. Spraw Wew. i Policji w r. 1823 Instrukcyę więzienną zawierającą przepisy dla tej części służby publicznej.

Liczba więzień w tutejszym kraju, jest stosunkowo większa jak w innych ludniejszych krajach, dla tego że się w tej mierze musiano stosować do organizacyi sądownictwa karnego, i że tém samym potrzeba było tyle więzień ile jest wydziałów Policji poprawczej. Z dwudziestu tutejszych więzień było szesnaście domów badania dla obwinionych, których sprawy toczą się w Sądach policji poprawczej. Mieszczono w nich prócz tego więźni już osądzonych, wyjąwszy w jednej prochni

w Warszawie, wyłącznie dla badanych więźni przeznaczonéj. Z czterech pozostałych więzień były trzy oddzielne dla samych osądzonych to jest: Domy kary i poprawy w Warszawie i w Pyzdrach, i więzienie warowne w twierdzy Zamościu, czwarte zaś przy Sądzie kryminalnym w Kielcach mieściło osądzonych więźni i takich których sprawy pod rozpoznaniem tegoż Sądu kryminalnego zostawały.

Największe warszawskie więzienia urządzone były na trzysta głów, kilka małych mieściło ich mniej jak sto.

W téj ogólnej liczbie było tylko sześć gmachów na więzienia budowanych, to jest w Brześciu, w Płocku, w Kalwarii i w Pyzdrach za Pruskiego Rządu, a w Łomży i w Janowie za Rządu Królestwa wystawionych. — 14<sup>ście</sup> więzień urządzono w starych budowlach na co innego pierwotkowo przeznaczonych, a mianowicie téż w opróżnionych klasztorach.

Wszystkie tak nowe jako i dawne domy więzienne, składały się z samych mniej więcéj obszernych izb od kilku do kilkunastu więźni mieszczących, a nigdzie nie było oddzielnych pojedynczych izdebek do samotnego zamykania więźni. — Przyćém trudno było uniknąć pomieszania różnego stopnia winy przestępców, i zapobieżenia zepsucia jednych przez drugich.

Gdy najbardziej rażącym było mieszczzenie więźni oskarżonych z już osądzonými, uznał Rząd za najpiérwszą potrzebę wystawienia oddzielnych więzień dla osób do badania sądowego uwięzionych. — Piérwszy zakład tego rodzaju, na zasadzie odosobnionego zamykania, zaproponowany został w Warszawie w miejscu dawnéj prochni. — Dom główny badania przy ulicy Dzielnej w r. 1830 rozpoczęty, ukończony i zajęty został przez

więźni w iniesiącu Lipcu 1835 r., zawiera on w murach swoich 166 cel pojedynczych dla oskarżonych i 12 izb większych dla wybadanych już więźni zapadnięcia wyroku oczekujących. Instytut ten zwrócił na siebie uwagę cudzoziemców; jest o nim zaszczytna wzmianka z dołączeniem jego planu w raporcie Inspektorów naczelnych więzień Anglii w r. 1838 Parlamentowi zdanym. Podług tego wzoru z ulepszeniami jakie doświadczenie kilkoletnie wskazało, zarządzona jest budowa trzech nowych domów badania na 2,000 ludzi każdy, w Kaliszu, w Płocku i w Siedlcach.

Przy zaprowadzeniu tak stanowczej poprawy, w sposobie uwięzienia obwinionych, trudno było wykonać jednocześnie zamiar udoskonalenia więzień karnych dla osądzonych przestępców, który inaczéj jak za pomocą wystawienia kosztownych budowli osiągnąć się nie da. — Ograniczyć się przeto należało staraniem o takie przerobienie i ulepszenie istniejących już gmachów, któreby dozwoliło utrzymać w więzieniach większy porządek i zbliżyć się przynajmniej do pożądanego stopnia udoskonalenia.

Pod tym względem ważném jest przeniesienie Warszawskiego domu kary i poprawy z murów klasztoru Franciszkanów, do gmachu byłego Arsenatu na więzienie karnie przerobionego. Dawny lokal tego zakładu był jednym z najgorszych w kraju, a przytém za szczypty dla pomnażająćej się liczby więźni. — Gmach na ten zakład w miejscu klasztoru Franciszkanów obrany, nie dał się wprawdzie urządzić w taki sposób, aby więźnie mogli być odosobniani — przynajmniej nocną porą, lecz urządzony został tak, iż można w nié m zaprowadzić klasyfikacye więźni i wewnętrzne roboty warsztatowe. Gmach

ten kształtujący wielki czworobok, składa się dzisiaj z izb sypialnych, każda na kilkunastu więźni z oknami na podwórze wewnętrzne. — Kurytarz w około od ścian zewnętrznych idący, ułatwia dozór i przecina wszelką możliwość znoszenia się oknami z przechodzącymi na ulicy. Wielka sala 24 tkackich warsztatów mieszcząca, dozwala zatrudniać pod ciągłym dozorem 140 ludzi, i zachować między niemi spokojność podczas zajęcia pracą.

Więzienie to nie jest zakładem odpowiadającym dzisiejszym zasadom systematu pokutnego, lecz jest ile hyć może ulepszonym zakładem karnym, na dawnych zasadach spólnego osadzania winowajców opartym. — Oddzielenie przestępców pierwszy raz uwięzionych, od tych co za powtórne występki ukarani zostali, utworzenie w nim szkółki dla małych winowajców, nauki religijne przez miejscowego kapłana udzielane i dopilnowanie ścisłego wypełniania obowiązków religijnych, ciągłe zatrudnienie więźni użyteczną pracą, która im nadaje znajomość i wprawę rzemieślniczą, i zapewnia pewien zasiłek na czas wyjścia z więzienia, porządek i surowa karność między niemi utrzymywane, oto są główne znamiona tego zakładu.

Większy jeszcze postęp w reformie więziennój uczyniony został przez urządzenie w mieście Sieradzu więzienia karnego na 200 głów podług systematu auburnskiego.

Lubo w pierwszej części niniejszego pisma okazano iż ten systemat winien ustąpić pierwszeństwa Filadelfskiemu, nie idzie zatém aby niemiano przyznać tego, iż jest największym ulepszeniem spólnego osadzania winowajców, i że tam gdzie nie można zaprowadzić samotnego więzienia dniem i nocą, tam przynajmniej o to starać

się należy, ażeby więźnie na noc oddzielnie zamykani być mogli. Dla tego można i należy poczytać nowe więzienie sieradzkie za udoskonalony zakład karny, zgodny z nowszymi zasadami systematu pokutnego.— Rozpoczęty w roku 1837, ukończony i zajęty został w końcu roku 1839, a to pierwiastkowo więźniami z Pyzdr przeprowadzonymi, gdzie zwinięte zostało niedostateczne więzienie za Pruskiego Rządu zaprowadzone. Nowy ten zakład składa się z kilku budynków wysokim murem otoczonych.— W głównym gmachu wymurowano wewnątrz wielkiej sali drugi poniekąd dom zawierający w dwupiętrowych rzędach 188 cel sypialnych gankami połączonych, których kilkanaście otwiera się i zamyka razem. Mur gruby wzdłuż i środkiem sali idący przedziela te rzędy o kilka łokci od zewnętrznych ścian domu odległe, tak iż całą tę komórkową budowę w około obejść, i tém samym z dołu sali dozorować można.. Zachowano w téj budowie wszystkie szczegóły i wskazania auburnskiego więzienia, którego plany i opisy przy téj budowie za przewodnika służyły. — Z samych zaś zasad amerykańskiego zakładu, pominięto przymuszone milczenie więźni, którego utrzymanie na bezwzględnej surowości oparte, z tutejszemi ustawami pogodzić się nie może, i ostatecznie do pożądanego celu nie doprowadza. — Zastąpiono ten nieludzki i bezskuteczny środek ciągłym zajęciem więźni i nieodstępnym dozorem nad nimi, który przynajmniej jawnemu namawianiu do ztego zapobiega. Kapelan w samym więzieniu mieszkający, udziela osadzonym nauki i pociechy religijne w kaplicy miejscowej i zmawia trzy razy dniem z więźniami modlitwy dla nich przepisane. Szczegółowe przepisy dziennego porządku zapobiegają wszelkiemu gromadzeniu się więźni na od-

działy podzielonych, i tym samém ich znowom w złych zamiarach.

Zbyt krótko jeszcze trwa ten zakład aby można było przytoczyć jakie ważne dowody jego skuteczności; to tylko jest pewnem, iż odosobnienie nocną porą wielką jest przykrością dla więźni i że ci z pomiędzy nich co liczą już długie lata pobytu w różnych więzieniach, poczytują sieradzki zakład za najsroższy ze wszystkich sobie znanych.

Z liczby szczegółowych rozporządzeń w zamiarze ulepszenia służby więziennéj wydanych, wspomnieć tu należy tylko o jednym najważniejszém postanowieniu Rządowém, o tém które uchylilo roboty publiczne i w ich miejscu zaprowadzić kazało roboty fabryczne, które więźni w samych murach więziennych użytecznie pracą zajmować pozwalają. Przy wyborze rodzaju zatrudnienia dla więźni trzeba było baczyć na to: aby im o ile można nie dać do rąk ostrych lub inaczéj niebezpiecznych narzędzi, aby ich zatrudnić użyteczną pracą której używanie może im być przydatne po wyjściu z więzienia, aby wyroby przez nich dostarczane, nie wywierały wchodząc do handlu szkodliwego wpływu na zarobki wolnych ludzi, i tém samém na przemysł krajowy. Dla tego nie postąpiono tak jak we Francyi i w wielu innych krajach, gdzie przedsiębiorcom prywatnym wynajmują pracę dzienną więźni za stałą zapłatę od głowy lub od wykonanej roboty, nie wchodząc w to że ciż przedsiębiorcy tanio płacąc robotników, szkodzić mogą współzawodnikom swoim przez zniżenie ceny swoich wyrobów. — Nie postąpiono także podług prób w Anglii czynionych, gdzie przez zbytnią dbałość o powodzenie przemysłu, starano się zatrudniać więźni taką robotą coby żadnych

produktów nie dostarczała, i trudzono ich na deptakach dla ludzi urządzonych (tread-mill), wycieńczając ich siły, na próżne utrzymanie w ruchu bezużytecznej maszyny.

Idąc za wzorem Hollandyi i Belgii gdzie więźnie dostarczają wyrobów na potrzeby ludzi kosztem Rządu utrzymywanych, zaprowadzono w tutejszych więzieniach przędzalnie i tkackie warsztaty na których wyrabiają się płótna i sukna do użytku więziennego potrzebne.

Dawniej płacono przedsiębiorcom za dostawę ubiorów dla więźni — teraz zaś zakłady fabryczne dostarczają wyrobów lnianych, konopnych i wełnianych na odzież i bieliznę dla więźni. — Pierwsza fabryka więzienna założoną została w roku 1832, w Warszawskim domu kary i poprawy; dostarcza ona samych wyrobów konopnych na sienniki, ręczniki i ubiory letnie dla więźni; — zatrudnia przy 112 kołowrotkach i 24 warsztatach 160 ludzi, i produkuje rocznie przeszło 27,000 łokci wyrobów zwyż wspomnionych. Fabryka grubego sukna na ubiory więzienne w r. 1834 w Więzieniu Sandomierskiem zaprowadzona, zatrudnia w miejscu na 14 warsztatach, tudzież przy gręplowaniu i przędzeniu osób 60; — dwie zaś pomocnicze przędzalnie wełny w Więzieniach Kieleckiem i Janowskiem, zatrudniają razem więźni 90. — Ten zakład dostarcza rocznie 7200 łokci sukna i 1600 kołder po  $3\frac{1}{2}$  łokcia długich na potrzeby wszystkich więzień w kraju.

Fabryk płóciennych jest obecnie cztery: jedna w Lublinie o 18, druga w Łomży o 24 warsztatach obie w roku 1833 zaprowadzone, trzecia pierwiastkowa w Płocku w roku 1834 założona, a w roku 1840 do nowego Więzienia Sieradzkiego przeniesiona o 24 i czwarta w Łęczycy-

cy o 15 warsztatach w r. 1836 zaprowadzona, które wraz z pomocniczymi przędzalniami w Płocku, Pułtusku, Białym, Kalwarii i w Brześciu zatrudniają razem 450 do 500 więźni i dostarczają rocznie 60,000 łokci płótna różnego gatunku na bieliznę i pościel dla więźni.

Taki jest ogólny obraz obecnego stanu więzień krajowych i ulepszeń od lat dziesięciu w nich zaprowadzonych.

Podania statystyczne z tego samego przeciągu czasu stanowią ważne materyały dla urzędnika i przedmiot ciekawych dostrzeżeń dla myślącego człowieka, który umie ocenić, jak dalece dobro kraju na moralności ludu polega.

Chcąc wyprowadzić ze statystyki więziennój ważne pod wszelkimi względami dostrzeżenia, potrzeba uważać ludność więzień, raz jako stałą liczbę wyrazem ciągłej ludności więziennój będącą, drugi raz jako zmienną ilość corocznie przybywających i ubywających więźni.

Średni wyraz piérwszój liczby czyli dziennój ludności wszystkich więzień w kraju, otrzymuje się z porównania wykazów w ostatnim dniu każdego roku sporządzonych, które wymieniają liczbę więźni na rok następny we wszystkich więzieniach pozostającą, z rozróżnieniem ich pod względem płci, wieku, wyznania, rodzaju przestępstwa, kary wymierzonej, ilorazu powrotu do więzień. Takie wykazy jednodziennój ludności więziennój z upłynionych ostatnich lat dziesięciu zawierają następujące główne wypadki.

Z przecięcia dopiéro wspomnionój liczby lat jest 3300 głów średnim wyrazem dziennój ludności wszystkich więzień kraju, w stosunku do ogólnej ludności wypada jeden więzień na 1317 dusz. — W téj liczbie jest



obwinionych do badania sądowego uwiezionych 1500, a osadzonych 1800.

Gdyby systemat odosobnionego więzienia miał być zastosowany do wszystkich więzień w kraju, potrzebaby przeto urządzić odpowiednią powyższej ludności, ilość pojedynczych cel oddzielnych.

Gdy zaś Dom badania w Warszawie i zamierzone domy podobne w Kaliszu, Płocku i w Siedlcach, dostarczą miejsca dla 600 odosobnionych więźni, potrzebaby przeto urządzić jeszcze pojedynczych cel dla 900 oskarżonych. Przyjmując zaś, że nowe więzienie w Sieradzu podług systematu auburnskiego urządziłoby, wchodzi już do systematu odosobnienia, i gdy to więzienie dostarcza miejsca dla 200 więźni, potrzebaby przeto urządzić nowych więzień z pojedynczymi celami dla 1600 osadzonych przestępców — do zupełnego zatem rozwinięcia systematu pokutnego z odosobnieniem wszystkich więźni, potrzebaby w ogóle urządzić oddzielnych cel 2500 (1).

Powyższa liczba 3300 więźni składa się w ośmiu dziewiątych częściach z mężczyzn, a ledwo w jednej dziewiątej z kobiet. — Żydzi stanowią blisko szóstą część dziennej ludności więzień; gdy tylko  $\frac{1}{10}$  ogólnej ludności kraju składają.

Między więźniami osadzonemi jest zwykle pięć skazanych na karę śmierci; około 200 na karę warownego,

(1) P. Bloent budowniczy, który wysłany był przez Rząd Francuzki do Ameryki Północnej dla zwiedzenia tamiecznych więzień, obliczył koszt budowy zakładów podobnych we Francji, licząc za każdą celę, podług systematu Filadelfii, 3,561 franków 25 centymów w m. Paryżu, a 2,136 franków 75 centymów na prowincyi. — W królestwie koszt ten nie przenosiłby 3,000 złp. według tego co kosztowałabędzie budowa nowych więzień podług tego systematu urządzonych.

1000 ciężkiego, a 600 poprawczego więzienia, to jest: jedna trzecia za występki, a dwie trzecie za zbrodnie, w znaczeniu jakie do tego wyrazu, kodex karny przywzięje.

Rozróżniając przestępstwa na trzy główne rodzaje to jest: przeciw osobom, przeciw własności i przeciw porządkowi publicznemu, dostrzega się w wykazie dziesięcioletnim, że zawsze najwięcej jest uwięzionych za przestępstwa przeciw własności, a mianowicie za kradzieżę.— Na sto bowiem uwięzionych tak do badania jako i ukaranych, jest zwykle 88 za kradzieżę lub inne uszkodzenia obcej własności, 10 za przestępstwa przeciw osobom, a 2 za przestępstwa przeciw porządkowi publicznemu.

Nakoniec w zwykłej ludności więzienniej jest blisko 30 na 100 takich, co nie pierwszy raz do zakładów karnych weszli, i za powtarzane przestępstwa są uwięzieni.

Uważając ludność więzień pod względem corocznych zmian, to jest ile przybywa i ubywa na rok tak oskarżonych jako i osądzonych przestępców, wypływają z dziesięcioletnich wykazów ruchu więźni następujące z przecięcia tego ciągu lat wzięte wypadki.

Srednim wyrazem wchodzi na rok do wszystkich więzień przestępców przez sądy do nich odesłanych, celem wybadania i odsądzenia ich spraw, czyli słowem obwinionych 4492, albo w okrągłej liczbie 4500. Ta liczba jest rzeczywistym wyrazem corocznego napływu więźni, bo liczba w ciągu roku osądzonych i na kary więzienia skazanych, pochodzi w znacznej części z poprzednio już do badania uwięzionych przestępców. — Pod względem różnicy płci i wyznania, ten sam jest sto-

nek między nowo przybyłymi więźniami, jakiśmy w ciągłej dziennéj ludności wykazali to jest: 469 kobiet na 4023 mężczyzn, czyli blisko jak 1 do 9. — Chrześcian 3696, żydów 796. — W stosunkach do ludności kraju przybywa na rok do więzień, jeden obwiniony na 935 dusz.

Za powtarzane przestępstwa uwięzionych, jest 27 na 100.

Co do wieku więźni, najwięcej jest od 20 do 40 lat liczących, o połowę mniej starszych, a o trzy czwarte mniej młodszych.

Znaczna liczba obwinionych i do badania uwięzionych wychodzi z więzień po skończeniu badania, bądź to z powodu uznania ich niewinności, bądź to dla braku dowodów, bądź też nakoniec z powodu że im poczytano za karę, czas w domu badania przepędzony. Średnia liczba obwinionych corocznie przez sądy uwalnianych, wynosi 2,200.

Nowo osądzonych i na karę więzienia skazanych przestępców wchodzi do więzień średnim wyrazem 2,478 i w stosunku do ludności kraju jeden na 1688 dusz. W téj liczbie bywa skazanych na śmierć 5, na warowne więzienie 100, na ciężkie 766, na poprawcze 1607. Tutaj inny zupełnie jest stosunek zbrodni do występków jak w wykazie dziennéj ludności więzień, bo liczba więźni za zbrodnie na karę skazanych równa się prawie połowie poprawczo skazanych, i ten stosunek jest rzeczywistszy od tamtego; różnica bowiem więcej na stronę zbrodniarzy w wykazach dziennéj ludności, pochodzi ztąd, że kary tychże są dłuźsze od kar poprawczych, i że tém samém jeden więzień na warowne lub ciężkie więzienie skazany, zwykle przez lat kilka wchodzi do składu ogólnej ludności więziennéj, kiedy przestępca poprawczo ska-

zany najpospoliciej tylko przez kilka miesięcy do téjże ludności się liczy.

W wyższym jeszcze stosunku jak w dziennéj ludności składają kradzieże i inne przestępstwa przeciw własności, najpospolitsza przyczyna uwięzienia osądzonych winowajców. — Na 100 bowiem więźni ukaranych jest:

a) za przestępstwa przeciw własności  $92 \frac{1}{5}$ ;

b) za przestępstwa przeciw osobom  $5 \frac{2}{5}$ ;

c) za przestępstwa przeciw porządkowi publi.  $2 \frac{2}{5}$ .

Z ogólnej liczby osadzonych więźni wychodzi rocznie średnim wyrazem około 1,950 ludzi na wolność za ukończeniem kary swojej, a 226 w skutku ułaskawienia.

Uciezki więźni które się dawniej najczęściej przy robotach publicznych wydarzały, zmniejszyły się bardzo znacznie.

W roku 1832 ostatnim w którym więźnie do robot publicznych używani byli, uciekło ich w całym kraju 107 — w następnych latach zmniejszyły się uciezki w następującym stosunku:

w roku 1833 dokonało uciezki 94 więźni;

w roku 1834 dokonało uciezki 49 więźni;

w roku 1835 dokonało uciezki 44 więźni;

w roku 1836 dokonało uciezki 22 więźni;

w roku 1837 dokonało uciezki 25 więźni;

w roku 1838 dokonało uciezki 22 więźni;

w roku 1839 dokonało uciezki 18 więźni.

Srednia śmiertelność roczna z upłynionych lat 10<sup>ciu</sup> dochodzi 298. — Biorąc stosunek téj liczby do ogólnej ilości więźni, wchodzących corocznie do więzień i pozostałych z jednego roku na drugi, wypada blisko czterech na sto zmarłych.

## R Ó Ź N I C E

ZACHODZĄCE MIĘDZY PAMIĘTNIKAMI

*P. M. Maciejowskiego*

A H I S T O R Y A,

okazane przez

*Ignacego Lojole Rychtera.*

Pamiętniki, albo są dziennikami spófczesnych wypadków, albo wystawiają zbiór wiarogodnych świadectw i dowodów z ubiegłych czasów. Pierwsze, jeżeli są bezstronne, a drugie krytycznie wybrane i ocenione, stanowią najszacowniejsze źródła historyi. Pamiętniki, które robieramy, chociaż do żadnego z obudwu wymienionych rodzajów wyłączenie nie należą; jednak przez siebie właściwe piętno obadwa udają, a wszędzie zawodzą istotną historyą (1). Piętno to zasada się na odbiciu i przeniesieniu dziejów nowożytnych do dawniejszych w takim sposobie, że wyobrażenia spófczesne, stają się własnością upłynionych wieków; ludzie z dziewiątego wieku po Chrystusie myślą i działają po naszymu, a czyny ich oceniane są, nie podług pamiętek historycznych, ale podług pomysłów, jakie się nam teraz nastreścić mogą. Sam autor tak nam swoje pamiętniki opisuje (2). „*Dodatki do historyi, które pamiętnikami przewawwszy, wysyłam na świat mogą dostarczyć zasobów do no-*

(1) Okresy i pojedyncze wyrazy odmiennym drukiem odbite, oznaczają słowa autora własne, bez żadnych odmian, dodatków i opuszczeń przytoczone.

(2) Pamiętniki T. I. str. 37.

*wego piśmiennictwa; bo otwiera się nowe obszerne pole, pisania dziejów sposobem starożytnemu światu nie znanym, a u nowożytnych ludów dotąd nieustalonym.*“ Sposób opowiadania dziejów prawdziwie w nich jest nowy, i starożytnemu światu nieznanym; bo rozumowania i wnioski nie wynikają ze zdarzeń historycznych, ale do rozumowań, jakich chcemy, dobierają się czyny, o jakich spófcześni dziejopisowie żadnej wzmianki nie robią. Rozmaite plemiona choć się najwydatniej między sobą różnią, choć osobne mają dzieje, ale dla tego, że z jednego pochodzą szerepu i że ich urodziła

*Jedna matka stara,*

*Ale ojców wiele,*

*Że ich tak jest dużo,*

*Jak na tyczkach chmiela. (1)*

spólną muszą mieć historiją; równie Czesi, Morawcy, Węgrzy i Polacy, jednakowo tu w pierwiastkach kształcą się, koniecznie jednym sposobem i od tychże samych apostołów przyjmują zasady chrześcijańskiej wiary; chrześcijaństwo jednakowych doznaje przeszkód i jednakowych pomocy, teź same są zwyczaje i obrzędy, teź same obyczaje i jednego charakteru ludzie.—Czas w jakim zdarzenia historyczne przypadły jest okolicznością obojętną i *nie wchodzi w zakres badań takowych pamiętników (2)*; bo pospolicie lata tu się wyprzedzają tak, że co dopiero 1000 roku nastąpiło, to się już pod 800 dokładnie opo-

(1) Pamiętniki T. I. str. 251.

(2) Słowa autora Pamiętników, w odpowiedzi na zarzuty p. Tyszyńskiego, zamieszczone w Bibliotece Warszawskiej na miesiąc Maj na stronnicy 471 w wierszu 17tym i 18tym. Autor Pamiętników czasem historyi, podług upodobania rozrządza, i chociaż najwidoczniej wypadki różnych lat miesza, jednak powikłanie ztąd wynikające tém tłumaczyć usiłuje, że czasu, w jakim się one wydarzyły, nie dotyka i nie oznacza.

wiadać może. Chociaż dopiero Cerullary spowodował rozdwojenie w r. 1043, autor jednak pamiętników ciągnie je nieprzerwanie od Focjusza od r. 859, i mieszając razem dwa różnorodne spory odmiennych przyczyn, okoliczności i skutków, od r. już 859 i przedtém różnicę dogmatów w kościele wschodnim i zachodnim niehistorycznie przypuszcza (1).—Osobom w pamiętnikach skracają się lub przedłużają życie, albo się dwie zbijają tak, żeby, jak mówią pamiętniki, *postużyło to za wątek dziejopisarzom do układu dziejów sposobem nowym* (2). Lubo wszyscy kronikarze wymieniają za czas ślubu Mieczysława z Dąbrówką rok 965, autor jednak pamiętników dla tego, jak mówi, żeby *Dąbrówka miała lat 45, i żeby rodzić mogła* (3), dziesięć lat odejmuje, i rok 955 narzuca. Oprócz wniosków lekarskich na poparcie swojego twierdzenia, zasadza kombinacją lat Dąbrówki na pomyłce drukarskiej, jaka zaszła w kronice archidyakona Gnieźnieńskiego, (Sommersbergii *Scriptores rerum silesiacarum* T. I. pag. 81). Że ta pomyłka jest istotnie drukarską, wyraźnie to dostrzedz można z następstwa rzeczy i lat, liczbami kościelnymi oznaczonych, gdzie jedno X wypuszczone zostało; idąca zaraz po pierwszej liczba DCCCCLXV, w której o Jordanie pierwszym biskupie w Polsce jest wzmianka, jasnie okazuje, że poprzedzająca liczba nie mogła być o dziesięć lat mniejszą; bo ślub, chrzest Mieczysława i mianowanie pierwszego biskupa w Polsce spóźnie w roku 965

(1) Gruby ten anachronizm w dalszym ciągu pisma naszego będziemy się starali ze źródeł historycznych wyjaśnić.

(2) Pamiętniki T. I. str. 5.

(3) Pamiętniki T. I. str. 154.

nastąpiło (1). Wreszcie całe podanie, że ś. Wacław ro-  
dził się r. 909, a jego siostra Dąbrówka 910, jako na  
rachunku lekarskiego prawdopodobieństwa, a nie na  
kronikach oparte, w historyi znaczenia mieć nie może.  
Pragmatyczność pamiętników o których mówimy, zależy  
od ogólnych wyrażen i zdań podług upodobania wyrze-  
czonych; i tak na pytanie *z kąd przyszło krewkiemu i  
silnemu mężczyźnie, jakim był Mieczysław książę że-  
nić się ze starą babą, gdy mógł niewiastę wiekiem od  
Dąbrówki młodszą pojąć za żonę?* (2) odpowiada  
autor pamiętników: „*gdy niepodobna odgadnąć, po-  
prześcianmy na tém, że musiał mieć w tém swoje ra-  
chuby*“ (3). Po takim rozwiązaniu rzezonego pytania,  
tak z niejaką dla siebie uciechą autor dalej pisze: „*Ta-  
keśmy tę trudność uprzętnęli, bo w dziejach wszystko  
wy tłumaczyć i prawdopodobném uczynić należy*“ (4).—  
Podług szczególnego rachunku dowodzą się tu rzeczy  
niewiadome przez niewiadome, i tak to twierdzenie, przez

(1) Żeby każdy z czytelników widocznie przekonał się o po-  
myłce drukarskiej, na której p. Maciejowski hipotezę swoją budu-  
je, dosłownie tu wyrazy kroniki przytaczamy:

„Anno Domini DCCCCLV Dombrowca de Bohemia nubsit Me-  
szkoni Duci Poloniae. Item Anno Domini DCCCCLXV Jordan  
primus Episcopus in Polonia ordinatus est.“ Jordan spótcze-  
śnie ze chrztem Mieczysława został biskupem, jakże tu można  
chrzest Mieczysława i pierwiastki naszego chrześcijaństwa o dzie-  
sięć lat cofać? Autor pamiętników dla tego tój pomyłki druku  
nie przyznaje, że chce podwójny chrzest Mieczysława wywieść,  
i ztąd jedynie dowodzić, że Mieczysław przed ożenieniem się  
z Dąbrówką był chrześcijaninem, tylko że podług obrządku  
wschodniego chrzest odbył, dla tego później musiał go powtarzać.

(2) Pamiętniki T. I. str. 155 wiersz pierwszy i następne.

(3) Pamiętniki T. I. str. 155 wiersz 22 i następne.

(4) Pamiętniki T. I. str. 154 wiersz 26 i następne.



wszystkich kronikarzy zaprzeczone, że Mieczysław był dwa razy (1) chrzczony, popiera się przez równie zaprzeczone zdarzenie, że ś. Stefan, król węgierski, chrzest potarzał (2). — W pamiętnikach wyznanie i obrządek (ritus, caeremonia, liturgia) brane są za wyrazy spóźnacza (synonyma), i przez to w pojedynczych okresach dwuznaczność powstaje; z ogółu dzieła pokazują się zupełnie mylne wnioski, bo różnica w tym czasie oznacza się dogmatów, gdzie właściwie była tylko różnica obrzędów. Mówimy tu o czasach przed Cerullarym. Lubo w odpowiedzi p. Tyszyńskiemu danéj, autor mówi: (3) „Sądzę, że się wyraźnie i jasno wytłumaczyłem wykazując, że aż do czasu w którym się rozdzielił katolicki kościół (a czasu tego nie dotykam, bo on nie wchodzi w obręb terażniejszych badań moich) jeden tylko był kościół powszechny, jedna katolicka wiara, jedne jej dogmata;“ jednak wyrażenia tego żadną miarą za odwołanie mniemań, czyli co Grecy dobitniej (4) nazywają

(1) Pamiętniki T. 1. str. 152 wiersz ostatni i str. 153 wiersz pierwszy i następne: „Podaniu (tak) o chrzcie Mieczysława i zaprowadzeniu do Polski chrystyanizmu dało początek podanie to (tak) że istotnie około r. 965 upowszechniło się w Polsce chrześcijaństwo łacińskiego obrządku i następnie wyparowało stąd chrześcijaństwo obrządku słowiańskiego.“

(2) Pamiętniki T. 1. str. 108 wiersz 6. „Sty Wojciech syna Gieyzowego czyli S. Stefana nie ochrzcił, lecz z greckiego na łaciński obrządek przechrcił.“

(3) W Bibliotece Warszawskiej — miesiąc Maj, str. 471 wiersz 15 i następne — odpowiedź W. A. Maciejowskiego na przypisek zamieszczony przy rysie historycznym oświecenia Słowian p. Alex. Tyszyńskiego.

(4) Co palinodia właściwie znaczy, najlepiej opisuje Makrobiusz (Saturnalia lib. 7. cap. 5.) Palinodiam canere, est contraria iis, quae prius diximus, affirmare.

*Παλινωδία* uważać nie możemy; bo w odpowiedzi do-  
datek myśli nawiasem objętej przeciwnie twierdzi, a dzie-  
ło noszące imię pamiętników najjawniej dowodzi, że au-  
tor czasu najwięcej dotyka, i tam rozdwojenie w dogma-  
tach przypuszcza, gdzie go nikt na historii oparty przy-  
puszczać nie może. Chociaż dziwaczną jest rzeczą, opo-  
wiadać dzieje nie zakreślając czasu, w jakim one się stały;  
kiedy jednak autor sam tak się tłumaczy, nam za złe  
nie weźmie, gdy słusznie mu zarzucimy, że przez pomię-  
szanie dat, przenosi dzieje i ludzi z jednego wieku do  
drugiego i o kilkaset lat często się myli. Ale my taki ro-  
dzaj tłumaczenia, lekce ważący czas, w którym wyda-  
rzenia historyczne przypadły, za błąd pióra, nie myśli  
uważając, inaczej jesteśmy przekonani, bo pamiętniki  
inaczej nas uczą, i wyraźnie przed rokiem 900 i pierwiej  
różnicę dogmatów wskazują. Wprawdzie autor wmo-  
wić w nas usiłuje: że w pamiętnikach spory tylko o dye-  
cezye roztrząsa; ale jakże takiemu wyznaniu zawierzyć  
możemy, kiedy takie czytamy wyrażenie: „*Za Kon-  
stantyna Porfirogenita (w dziesiątym wieku piszące-  
go) (1), przez starą wiarę rozumiano w ówczas wscho-  
dni obrządek, i już wtedy jedno znaczyło chrzcić się,  
wierzyć, ulegać władzy.*“ (2). Co ma się rozumieć  
przez uległość wła dzy sam autor objaśnia, że w ów-  
czas także jedno znaczyło urządzić hierarchią duche-  
wną, a kościoła swojego rozprzestrzeniać władzę czyli  
dyecezyą (3). Możnaż po przeczytaniu takich okresów  
przypuszczać, że autor nie oznaczył czasu i rozprawia  
tylko o dyecezyach? — W odpowiedzi swojej danej p. Ty-

(1) Urodził się roku po Chrystusie 905, umarł 959.

(2) Pamiętniki T. 1. str. 67 wiersz 24 i następne.

(3) Pamiętniki T. 1. str. 68 wiersz 8 i następne.

szynskiemu, pisze p. Maciejowski: (1) „*Nie wiem gdzie to u mnie wyczytał autor, że pierwszych słowiańskich apostołów jako nieprzyjaciół Rzymu wystawił, a to stosownie do dalszego celu, jaki sobie w układzie i wykładzie dzieła zamierzyć miałem. Prosimy autora, ażeby nam to wykazał. Najchętniej tę przysługę czynimy. Zdanie o które się autor dopytuje, zapisane jest w pamiętniku pierwszym, w oddziale trzecim, w paragrafie drugim, na stronnicy dziewięćdziesiątej piątej, we wierszu szóstym i brzmi tak: „*Świętopetk chwiał się w wierze i zamysłał poddać się obcej władzy, a ów Metodyusz, którego słowu Rzym tyle zaufał, łączył się z Focyuszem.*“ Sądzymy, że wyrażenie to nie potrzebuje objaśnienia, przypomnieliśmy go autorowi z taką względnością, jaka ludziom naukowym czynić się zwykła; ale wzajemnie go prosimy, aby nam pokazać raczył dowód historyczny z owych czasów, że Metodyusz łączył się z Focyuszem przeciw Rzymowi (2).*

Sciśłość historyczną, jakiej w pamiętnikach nie widzimy, zastępuje pozorna erudycja polegająca na licznych bardzo przytoczeniach dzieł łacińskich i greckich, rzadkich, kosztownych i wielotomowych. Chociaż przytoczenia takowe, jako po największej części z cudzych notatbrane, albo są błędne, albo nie dobrze przetłumaczone, albo od całości oderwane, a do części różnorodnej przyczepione, albo nakoniec, z opowiadaną rzeczą żadnego związku nie mające; jednak mnóstwem tytułów, mieszaniną wydań i wydawców, tomów, paragrafów i stronic, takie złudze-

(1) Biblioteka Warszawska miesiąc Maj str. 474 wiersz 18 i nast.

(2) Uprzedzam autora pamiętników, że list papieża do Metodyusza z r. 881 jest nam znany, i z niego pewnie zarzutu Metodyuszowi zrobionego dowodzić nie można.

nie sprawują, że się zdaje, iż chcąc we wszystkich takich przytoczeniach pomyłki wytknąć, wypadłoby sześć przynajmniej razy większe dzieło od samych pamiętników napisać, zwłaszcza że autor, wcześniej niewierne przytoczenia swoje wymówić się stara, kiedy pisze: (1) „ze przyrządzając to pismo do druku, nie miał pod ręką wszystkich dzieł, które mu niegdyś do układu pamiętników posłużyły, i nie mógł dla tego wszystkich przytoczeń porównać i sprawdzić.“ Gdy jednak na takich niesprawdzonych przytoczeniach budowę swoich przypuszczeń opiera, dzieło swoje za źródło historyi podaje (2) i wielu czytelników i pisarzy zawodzi (3) nie wypada dłużej milczyć. Ponieważ w ciągu pisma naszego mnóstwo mylnych cytat wykryjemy; tu tylko próbkę dla przykładu podamy, żeby czytelników przekonać, że cytacye błędne nie tylko czas marnują, powagę pisma osłabiają, ale jeszcze samego piszącego obłąkać mogą. Autor pamiętników w dowodzeniu, że u nas obrządek łaciński poprzedzony był od wschodniego (4), przytacza

(1) Pamiętniki T. 1. przedmowa.

(2) W uwagach nad Historją literatury polskiej Michała Wiszniewskiego umieszczonych w Bibliotece Warszawskiej na miesiąc Kwiecień.

(3) Michał Wiszniewski zawierzywszy Pamiętnikom, kilkadziesiąt pomyłek historycznych popełnił w swojej Historji literatury polskiej; żeby ta liczba przesadzoną komu się nie zdawała, w osobném piśmie wytknąć wszystkich nieomieszkamy.

(4) Pamiętniki T. 1. str. 27. — Dla osobliwości z pamiętników (T. 1. str. 203) przytacza ny tu dziwaczny dowód, że w Czechach wprzód był obrządek wschodni niż łaciński. P. Maciejowski pisze: „*Krótko przed śmiercią swoją Dobrowski ustnie odwołał swe zdanie i za prawdę przyznał, że pierwotkowo istotnie słowiański obrządek panował w Czechach, którego miejsce następnie łaciński obrządek posiadał tu całkowiecie.*“ W pismach Dobrowskiego nigdzie takiego zdania nie czytamy i wierzyć takiemu podaniu nie możemy.

w tomie pierwszym pamiętników na str. 205 *Czasopism Lwowski*, redagowany przez Siarczyńskiego, z roku 1818, kiedy ten daleko później pierwszy raz prasę drukarską opuścić; nie jest ta cytacja prostą pomyłką druku, bo rok 1818 powtarza autor w przytoczeniach swoich na stronicach 144, 157, 193, 225. Choćbyśmy chcieli policzyć to na niebaczną zecera i korektora, dwie nas przyczyny od tego wstrzymują; sam naprzód autor który (1) dziełu księdza Fejera (*Codex diplomaticus Hungariae ecclesiasticus ac civilis. Budae 1829*) z powodu pomyłek druku odmawia dyplomatycznej wiary; powtóre, że cięższy zarzut, gdybyśmy nawet względniejszymi być chcieli dla pamiętników, niż był p. Maciejowski dla księdza Fejera, uczynić musimy; bo okazuje się, że przytoczenie z cudzych notat było wzięte i pismo na którym się dowodzenie opiera, nie było czytane; bo autor pamiętników naprzód mylnie przypisuje rozprawę Ossolińskiego Siarczyńskiemu, powtóre domysł Ossolińskiego za prawdę historyczną głosi, potrzebie domysł ten od siebie pochwalony, sam między bajki kładzie, poczwarte Siarczyńskiemu sprzeczność w zdaniach, której on nie popełnił, zarzuca. Rozbierzmy to w szczegółach:

1. W *Czasopisie* księgozbioru imienia Osolińskich w roku wydania pierwszym w zeszycie wtórym w oddziale IV, na str. 52, na tytule wydrukowano: „z rękopisów Ossolińskiego domysł, że goście Piasta mogli być Cyryll i Metody.“ Rozprawa więc ta należy do Ossolińskiego; wszak autor pamiętników odpowiedzi swojej daną p. Tyszyńskiemu a zamieszczonej w Bibliotece Warszawskiej na miesiąc Maj, na której nazwisko swoje wymienił, nie przypisałyby Redaktorowi Biblioteki Warszawskiej.

(1) Pamiętniki T. I. str. 27.

2. Ossoliński utrzymując, że Cyrylli i Metody byli w Polsce w czasie postrzyżyn Ziemowita, i że Polska przyjęła naprzód obrządek czyli liturgią słowiańską, dla tego że mniemania swojego poprzec nie mógł dowodami z owych czasów, temi słowy rozprawę kończy: „Badanie niniejsze za nic więcéj, tylko za domysł podaje.“ Autor pamiętników, nie więcéj nad Ossolińskiego, oprócz naciąganych tłumaczeń nie przytoczywszy, domysł prosty na prawdę historyczną zamienił.

3. Ossoliński w rozprawie, o której mówimy, głównie jak tytuł uczy, chciał dowieść, że goście znajdujący się u Piasta w czasie postrzyżyn byli Cyryl i Metody. P. Maciejowski w pamiętnikach swoich (1) raz do *nowszych bajarzy* Ossolińskiego liczy, że pod postacią owych aniołów w Polsce wędrujących Cyrylla i Metodyusza upatrywał; drugi raz (2) go chwali.

4. Siarczyński w żadném piśmie nie utrzymuje aby u nas obrządek łaciński miał być wyprzedzonym od słowiańskiego (3). Autor pamiętników zarzut ten zrobił ztąd, że rozprawę Ossolińskiego umieszczoną w Czasopiśmie lwowskim mylnie przysądził Siarczyńskiemu. Mając dalszy szereg błędnych cytacyi wytknąć w miejscach właściwych, przystępujemy do obalenia założeń niehistorycznych autora pamiętników. Dzieje, od których nas 900 lat przedziela, bezstronnie rozprawić się pozwalają, stanowisko naukowe wyjaśnieniem rzeczy saméj zajmować się nakazuje, a ważność przedmiotu do wytrwałej gorliwości zachęca. Uprzedził mnie w zdaniu o pamiętni-

(1) T. I. str. 149.

(2) Pamiętniki T. I. str. 205.

(3) P. Maciejowski zarzut ten czyni w pamiętnikach T. I. str. 205.

kach p. Tyszyński (1), a ja się cieszę, że zupełnie podzielając jego gruntownie wyprowadzone wnioski, to, co on ogólnie wyrzekł, w szczegółach rozwinąć i dowodami poprzeć mam sposobność.

Ponieważ rozdział o postrzyżynach (tonsura puerilis *χορευμα*) zupełnie się przeciwi pomnikom historycznym, jakie nam czas oszczędził, od niego więc rozbiór zacząć wypada. Autor pamiętników utrzymuje, że postrzyżyny, jakie Piast i Ziemomysł synom swoim uroczyste czynili nie były obrządkiem pogańskim, że wyraz poganin oznacza w starych kronikach wyznawcę obrządku wschodniego, że Ziemowit i Mieczysław pierwszy, dwa razy byli chrzczeni, raz podług obrządku wschodniego, drugi raz podług zachodniego. Na dowiedzenie takich twierdzeń pisze p. Maciejowski: „*Com tu wyrzekł, opartem wszystko na dowodach pewnych, o czém każdy się przekona, źródła przezemnie zgłębite przejrzawszy* (2). Tu cytuje Baroniusza roczniki podług wydania Mogunckiego T. I. str. 732 (3) i następne, Mabillon na akta świętych zakonu benedyktyńskiego podług wydania weneckiego w przedmowie do tomu V. §. 17 i następne (4).

W rocznikach Baroniusza w miejscu przytoczonym, najmniejszej wzmianki nie ma o postrzyżynach chrze-

(1) Biblioteka Warszawska, miesiąc Kwiecień, str. 115 i 116. P. Tyszyński pisząc o oświeceniu Słowian nie miał potrzeby roztrząsać w szczegółach paradox p. Maciejowskiego, ale treściwe zdanie, jakie tam o pamiętnikach podał, okazuje, jak znając starożytną naszą historią, dobrze ogarnął całą niehistoryczność znajdujących się tam przypuszczeń.

(2) Pamiętniki T. I. str. 224.

(3) Baronii annales Ecclesiastici, Moguntiae. 1601 f.

(4) Mabillonii acta sanctorum S. Benedicti. Venetiis 1735 f.

stnych, ale cała rozprawa należy do postrzyżyn kapłańskich (tonsura Clericorum). W Mabillona zaś aktach w przedmowie do tomu V. jest tylko paragrafów dziewięć; gdzieby siedmnastego i następnych podług cytaty p. Maciejowskiego szukać wypadało, nie wiemy, ale to zapewniamy, że po przeczytaniu całej tej przemowy nie o postrzyżnach nie napotkaliśmy; w samym dopiero tekście dzieła w tomie V na str. 78 opisany jest obrzęd tonsury kapłańskiej S. Wilhelma Benedyktyna, ale to żadnej styczności z przypuszczeniami autora pamiętników nie ma (1). Chcąc raz jeszcze użyć powagi Baroniusza (2) wskazuje w jego rocznikach w tomie I na str. 372 i następnych słowa, z których ma się wywodzić początek chrześcijańskich postrzyżyn, ale napróżno czytelnik stronicze przetrząsa, bo lubo Baroniusz na innych miejscach dosyć obszernie o stryżeniu włosów przez Nazarejczyków rozprawia, w tém jednak jakże p. Maciejowski przytacza, mówi tylko o obrzezaniu (circumcisio), które że się od postrzyżyn włosów różni, nikt nie wątpi. Kiedy tak nieszczęśliwie wszystkie cytacye wypadają, zobaczymy jak dalej dowodzi, że postrzeżyny Ziemowita i Mieczysława Igo nie były pogańskim obyczajem. Chcąc wykazać różnicę postrzyżyu pogańskich od chrześcijańskich pożyczając erudycyi od Baroniusza (T. I. str. 732) jakież on użył do wywiedzenia tonsury kapłańskiej, i chociaż uroczyście przyrzekł (3) że *podrzędne źródła czyli rozprawianie o dziejach kościelnych i świeckich przez nowszych pi-*

(1) *Vilhelmus solenniter benedicatur coma nobili barba venerabilis deposita et consecrata veste apostolica induta cum abnegat esse suus. Benedicte pater, tuus efficitur.*

(2) Pamiętniki T. I. str. 221, wiersz 11 i nota 7.

(3) Pamiętniki T. I. str. 60.



szarzy mimo będzie puszczał i tylko będzie się kronik i pism urzędowych trzymał (1); tu jednak z roczników Baroniusza całą historią włosów wypisał i mieszając różny ich sposób golenia (rasio) strzyżenia (tonsurā) i poświęcania (consecratio) u starożytnych i nowożytnych ludów, u dorosłych i małoletnich, okazał tylko, że we wszystkich wiekach czyniono z włosów godła żałoby, żalu, uszanowania, wdzięczności, powinowactwa i czci religijnej, zamiast dowiedzenia, jak założył, że postrzyżyny Ziemowita i Mieczysława wykonali księża chrześcijańscy, że w owym czasie u chrześcian w siódmym roku życia ten obrzęd się odbywał, że historycy z tamtych wieków postrzyżyny rzeczony jako obrządek chrześcijański opisali i za taki go uznali, że nakoniec w zachodnim kościele w owych czasach chrzest rzeczywiście był powtarzany i nie przeciw się jego dogmatom. Autor pamiętników lekce ważąc starych kronikarzy pisze: (2) że lubo *wszyscy* poczytali je za zabytek pogaństwa, sam utrzymywać nie przestanie, że *wszyscy się omylili*; bo postrzyżyny Mieczysławowe chrześcijańskim były obrzędem. Jeżeli spółczesnych prawie kronikarzy podanie wiary nie będzie miało, cóż dla nas prawdziwem pozostanie? Ditmar, Marcin Gallus, Kadłubek, Boguchwał, Baszko, dalej Długosz, Miechowita, Kromer, jako księża uczeni, mogli właściwie stanowić do jakiego obrządku chrześcijańskiego czy pogańskiego postrzyżyny Ziemowita i Mieczysława należały, a przecież wszyscy ci kronikarze bez żadnego wyjątku postrzyżyny owe za obrządek pogański uważają i Mieczysława wyraźnie poganinem

(1) W całym dziele najwięcej jest prytoczeń z nowszych pisarzy, jakimi są: Ossoliński, Friese, J. S. Bandtkie i t. d.

(2) Pamiętniki T. I, str. 149.

mianują, że pod wyrazem poganizmu rozumieją niechrzczonych i wielobóstwo wyznających, to nie tylko się z ich wyrazów pojedynczych, ale z całej osnowy pism i z okresów przyległych najjaśniej pokazuje. Przytoczenie z nich porządne ustępów mocno nas o tej prawdzie przekona. Marcin Gallus który kwitnął około 1110 (1), opisując początki panowania Mieczysława, jeszcze go za poganina uważa, i przytacza, że podług pogan zwyczaju siedm żon miał, i że dopiero na żądanie Dąbrówki został chrześcianinem. O uczcie Piasta pisze Gallus, że Bóg gościnność nawet pogan nagradza; to okazuje, że postrzyżyny Ziemowita odbyły się podług obrządku pogańskiego (2). Najważniejsze jest miejsce w kronice Galla, w którym są opisane podwójne postrzyżyny w jednym czasie przypadające, jedno u księcia Popiela, drugie u Piasta (3). Jeżeli p. Maciejowski postrzyżyny odbyte u Piasta mianuje chrześciańskimi, jakże nazwie książęce? Kadłubek piszący około roku 1220 wyraźnie podaje, że pierwszy Mieczysław książę polski łaskę chrztu otrzymał (4), a postrzyżyny jego przed wstąpieniem na tron

(1) Martini Galli chronicon — recensuit J. V. Bandtkie. Varsav. 1824 8vo, pag. 31. „Mesco ducatum adeptus in tanto gentilitatis errore involvebatur quod sua consuetudine VII uxoribus abutebatur. Dombrovcam in matrimonium requisivit, at illa ni pravam consuetudinem illam dimittat seseque fieri christianum promittat, sibi nubere recusavit.

(2) Pag. 23. Deus hospilitatem etiam gentilium remunerare non recusat.

(3) Pag. 10. Erat in civitate Gnesnensi dux nomine Popel duos filios habens qui more gentilitatis ad eorum tonsuram grande convivium praeparavit... pag. 22. Post quando dominus suus pro filiis convivium praepararet aliquid obsonii pro suo tentendo parvulae praeparavit.

(4) Res gestae Poloniae per Kadlubconem Varsaviae 1824. S. T. I. pag. 90. „Primus itaque Rex Polonorum Mesko gratiam baptismi suscepit.“

za obrzęd pogański uważa (1). Pomimo takie świadectwa p. Maciejowski pisze: (2) *że mniemani aniołowie chrzcząc i postrzygając Ziemowita, czynili to zgodnie z obrzędem wschodnim który postrzyżyny ze chrztem łączy; ktoby jednak nasze postrzyżyny koniecznie poczytał za zabytek pogaństwa, musiałby także przypuścić, że takie postrzyżyny z dwoma imionami i w siódmym roku odbywające się, przyjęt kościół chrześcijański od pogan, nie w nich nie odmieniwszy, i że pomimo dwóch imion które nosił, poganinem przecież był nasz Mieczysław.* P. Maciejowski tak wnosząc przepomniał, że nie postrzyżyny ale chrzest czyni chrześcijaninem; postrzyżyny nie stanowią istoty sakramentu, ale są szanownym obrzędem który się niegdyś i w kościele zachodnim odbywał; różnica postrzyżyn chrześcijańskich właściwie polega na modfach i celu w jakim się one odbywają, a wreszcie obrzęd ten symbolem jest poddania się jednemu Bogu i rodzajem adopcji, która w takim rozumieniu od pogan nie była brana. Dwa imiona łatwo się tłomaczyć dają, bo i poganie bez imion nie byli, a po chrzcie swoje odrzucali, a przyjmowali chrześcijańskie; tak i teraz się dzieje, kiedy poganin lub izraelita przechodzi do chrystyanizmu. U Rzymian starożytnych dziewczętom pierwsze imie nadawano w ośm dni po urodzeniu, a chłopcom w dziesięć dni; drugie imie otrzymywały dzieci w roku dojrzałości (pubertas). Wiemy, co u starożytnych znaczyły nominalia i dies lustrici. Nic więc dziwnego, że pierwszy książe chrześcijański w Polsce imie pogańskie

(1) Pag. 87 ritum (tondelae) concepit et peperit gentilitas; Glossator zaś Kadłubka, Dombrowka dodaje: „Consuetudo tonsurae processit ex supersticioso gentiliuui more.

(2) Pamiętniki T. I. str. 23.

Mieszka zamienił po chrzcie na Mieczysława. Różnica widoczna chrześcijańskich imion jakie przy chrzcie i przy bierzmowaniu otrzymujemy, bo Mieczysław imienia pogańskiego Mieszka po chrzcie nie używał; jeżeli autor pamiętników inaczej mniema, wypadało mu dowieść, że imie Mieszka było chrześcijańskim. Gorszy się p. Maciejowski, że uważając postrzyżyny Ziemowita i Mieczysława za obrządek pogański, tym sposobem początku postrzyżyn chrześcijańskich, musielibyśmy szukać w poganizmie; dziwna to uwaga, bo się zdaje, że p. Maciejowski mechaniczne strzyżenie lub golenie włosów nazywa istotą obrzędu; takim sposobem nie powinniśmy budować świątyń, bo je poganie budowali, ani składać żadnych ofiar, żeby nie naśladować pogańskich libacyi. Co się tycze Mieczysława, ten tylko raz mógł być chrzczony, bo od czasu Stefana Papięza od r. 250 ciągle w zachodnim kościele chrzest za ważny uważano, chociaż go różnowierca lub poganin udzielał, byleby tylko formy właściwe zachowane były; powtarzać chrztu (rebaptisare) nie godziło się pod żadnym pozorem; jakże p. Maciejowski może twierdzić, że Mieczysław był drugi raz chrzczony, czyli jak się wyraża *przechrzczony*. Wprzód wypadałoby mu dowieść, że kapłani rzymscy w r. 965 w którym Mieczysława ochrztili, chrzest poprzedniczy za nieważny uznawali? Takiego pytania w tym czasie nie tylko w Polsce, ale w całym chrześcijańskim świecie rozstrzygać nie potrzeba było, bo wszyscy jedno mieli przekonanie, że chrzest przez różnowierców raz dany powtarzać się nie powinien; wręczcie w r. 965 jeszcze między kościołem wschodnim i zachodnim rozdwojenia w dogmatkach nie było. Konsylium Niceńskie pierwsze w kanonie 8<sup>ym</sup> chrzest Katarów, którzy byli różnowiercami

za ważny uważa; konsylium kartagińskie pod Gracyanem odprawione r. 348 (1) mianuje powtarzających chrzest odstępcami katolickiej wiary. Kapitułarz Teodora kantuaryjskiego arcybiskupa pod r. 668, siedm lat pokuty naznacza dla tych, którzyby się ważyli chrzest powtarzać (2). Te świadectwa jasnie okazują, że w zachodnim kościele chrztu przez różnowierców udzielonego nigdy nie powtarzano. Żle sobie autor pamiętników tłumaczy (3) wyraz *χειροθεσια*, po łacinie *impositio manuum*, błogosławieństwo przez położenie rąk; bo przez nie jako przez modlitwę nie powtarzał się chrzest, co wyraźnie S. Augustyn naucza w księdze III przeciw Donatystom (4). Najwięcej swoim własnym rozumowaniem p. Maciejowski się zbija, bo podaje że w owym czasie podług obrządku wschodniego tylko powtarzał się chrzest; gdyby zatem Mieczysław przyjął był pierwszy chrzest podług obrządku rzymskiego, słusznie mógłby p. Maciejowski przypuszczać że wschodniego obrzędu chrzest mógł być powtórzony, boby przynajmniej w swoich założeniach się nie krzyżował; ale że chrzest jak sam pisze, poprzedził wschodni, więc przechodząc na obrządek zachodni nie mógł Mieczysław drugi raz być chrzczonym, bo to się najwyraźniej sprzeciwiało dogmatom rzymskiego kościoła. Wspomnieliśmy, (5) że p. Maciejowski świade-

(1) *Ecclesia africana per Emmanuelem Schelstrate Parisiis 1679.* 4 p. 130 „*Universi episcopi dixerunt illieitas esse sancimus rebaptisationes et satis esse alienum a sincera fide et catholica disciplina.*“

(2) *Spicilegium scriptorum qui in Galliae bibliothecis delituerunt opera Achery.* — Nowa edycja — Parisiis 1723 f.

(3) Pamiętniki T. I. str. 58

(4) *Manus impositio repeti potest; quid enim est aliud nisi oratio super hominem.*

(5) Pamiętniki T. I. str. 149.

ctwa wszystkich kronikarzy odrzucił, którzy jednozgodnie postrzyżyny Ziemowita i Mieczysława liczyli do obrzędów pogańskich; teraz zobaczmy na jakiej parodoxie, po obaleniu historycznych podań, swoje chrześcijańskie postrzyżyny zasadza. Pisze p. Maciejowski, że pisarze słowianom wschodniego obrządku pogan nazwisko dawali, i ztąd tłumaczy u historyków pogańskie postrzyżyny przez obrządek wschodniego kościoła; tu nie tylko p. Maciejowski zostaje w sprzeczności ze wszystkimi historykami; ale z samym nawet sobą; bo w odpowiedzi jaką dał p. Tyszyńskiemu mówi, że opisuje takie czasy, w których jedne były dogmata u wszystkich Słowian; powtarzanie chrztu, przeciwi się dogmatom zachodniego kościoła, teraz pytamy się, jak poganina z jednością katolickiej chrześcijańskiej wiary pogodzić? Zastanówmy się nad tém uważniej. W starym zakonie przeciwni izraelitom zwali się goim, co w nowym zakonie otrzymało greckie nazwisko *εθνος*, które po łacinie przez wyrazy wyłomaczone było gentes, gentiles, lub ethnici. Sły Paweł niechrześcian zwał *Ἕλληνας*, grekami, że w ówczas między niewierzącymi w Chrystusa najwięcej było mówiących po grecku. Inni niewierzących w Chrystusa zwali niewiernymi, że zaś to imię zdawało się za ostre, za czasów Kajusa papieża niechrześcian zwać zaczęto poganami. Imię to najpewniej z wyobrażeń prawnych dane im było, bo w prawie rzymskiem nazywani byli poganami, którzy do wojska się nie liczyli, ale zostawiano ich po wsiach (pagi) dla uprawy roli i prowadzenia gospodarstwa. Ztąd przenośnie Tertulian w księdze o koronie żołnierza w rozdziale drugim daje imię pogan tym, którzy Chrystusa żołnierzami nie byli, w niego nie wierzyli i do wojującego kościoła nie należeli. Sły Augustyn

najwyraźniej mówi (1), że czcicielów fałszywych bogów pospolitęm imieniem nazywano poganami. Ztąd wypada, że bałwochwalczy i czciciele wielu bogów takie imię otrzymywali. Od znaczenia tego żaden pisarz nigdy nie odstąpił; przecież p. Maciejowskiemu podobało się utrzymywać, że Słowian obrządku wschodniego pospolicie w wieku dziewiątym, dziesiątym, jedenastym i później nazywano poganami. Wszystkie przytoczenia autora pamiętników jak są mylne zaraz zobaczymy (2). Piszę p. Maciejowski:

1. Że Pagi w krytyce roczników Baroniusza (3), przytacza zdanie następujące Maryusza Wiktoryna, który pisał około roku 365 za cesarza Valensa i Valentyniana: „Grecy, których Helenami czyli poganami zowią, wielu bogów wyznają (Græci quos *ἑλληνας* vocant multos Deos dicunt). Możnaż tu pod wyrażeniem Helenów rozumieć Słowian obrządku wschodniego, kiedy S. Paweł dawał już to imię Helenów niewierzącym w Chrystusa, kiedy jeszcze Słowian nie znano i Maryus Wiktoryn o nich nic nie wiedział; wręście w tém zdaniu słowa „że wielu bogów wyznają“ okazują, iż o bałwochwalcach jest mowa, jakimi różnowiercy rzeczywiście być nie mogą.

2. Że Jakób Godofred w uwagach do kodeksu Teodozyańskiego (4) przywołując różne zdania o poganach,

(1) *Libro retractationem*: „Deorum falsorum cultores usitato nomine paganos vocamus.

(2) *Pamiętniki* T. I. str. 207.

(3) *Critica in Baronium* T. I. str. 474.

(4) *Codex Theodosianus cum commentariis Jacobi Gothofredi editus opera Maruillii Lipsiae 1743 f. ad titulum X libri XVI T VI. p. 275*: „Multo minus blandiri videtur sententia, quod Constantinus de

pisze: „że nie podoba mu się co Konstantyn w dziele o rządzie państwa mówi, że w słowiańskim języku poganin znaczy nieochrzczonego i że od Słowian Rzymianie ten wyraz przejęli, których ani imienia długi czas nie znano.“ To nie tylko wniosku p. Maciejowskiego nie potwierdza, ale owszem go obala.

3. Że prałaci niemieccy w skardze na obrządek słowiański do Jana IX papieża zaniesionej, wyznawców obrządku wschodniego nazywali pseudochristiani. P. Maciejowski mylnie tłumaczy to przez wyraz *niechrześciance*, bo *ψευδω* znaczy zawodzić, zbaczać od zasad, ztąd jak o pseudonymie nie można powiedzieć, że nie ma nazwiska, tak o pseudochrześcianinie, to można rozumieć, że wszystkich zasad się nie trzyma i różni się w wierze.

4. Że kiedy słowiański przytłumiono obrządek sam papież nadawał wyznawcom greckiej cerkwi nazwisko *pogan*, kiedy pisze: „Rutheni Schismatici Deum non colunt sed blasphemant una cum Tartaris.“ Słowa te przenośnie użyte z żarliwości religijnej pochodzące istoty rzeczy nie zmieniają i tu wyraźnego nazwiska pogan nie ma, i owszem jest odróżnienie, bo o jednym Bogu jest mowa, a poganinem tylko się zowie bałwochwalca.

5. Ze papież w liście umieszczonym w kronice Długosza, tak się odzywa: „dla częstych napadów Tatarów, Litwinów, Rusinów i innych pogan (propter crebros Tartarorum, Lithvanorum, Ruthenorum et aliorum paganorum incursus). To nie okazuje, żeby tu mowa była o sło-

administrando imperio sclavorum lingua paganos dictos vult, qui baptisati non sunt. Nempe enim a sclavis Romani hanc vocem mutuati fuerint quorum ne nomen quidem longo post intervallo auditum est.“



wianach chrześcijańskich wyznania wschodniego, ale o istotnych poganach, którzy w roku 1319 jeszcze w bałwochwalstwie trwali; podobnie ma się rozumieć cytacya Naruszewicza o Tatarach i Rusinach poganach.

Kiedy poważni pisarze, których myśli i wyrazy mylnie wyłożonemi się okazały, nie mogli dostarczyć dowodów, jakich autor pamiętników żądał, musieli ich miejsce zając dziejopisowie bez imienia i naukowej wiary, i tak Szwarec i Strzedowski zastąpić mają świadectwo kronikarzy dziesiątego, jedenastego i dwunastego wieku. Pierwszy u Węgrów, drugi u Morawców inaczéj jak kronikarze starożytni podają, pierwiastki chrześcijaństwa opisali. Obadwa bardzo nędznemi są pisarzami ośmnastego wieku. Szwarec, jako pseudonim, pod nazwiskiem Gabryela de Juxta Hornada jest jak bajarz od wszystkich uczonych uważany. Strzedowskiego, Dobrowski zowie niekrytycznym kompilatorem (unkritischer Compiler), Dobner nazywa go największym gadułą (Loquacissimus), Salagi daje mu imię plotkarza (nugivendus), Schlötzer do pisarzy romansów go liczy. Ci jednak tak ocenieni pisarze w pamiętnikach taką mają powagę, że zdanie ich więcej waży niż kronikarze którzy najbliższemi byli opowiadanych dziejów. — Ponieważ autor pamiętników na dowódzenie swoich przypuszczeń nadużywać się zdaje powagi Konstancya Porfirogenita kiedy pisze: „*że co wyrzekł o znaczeniu poganów i obrządku wschodnim, opiera się na świadectwie tego bizanckiego pisarza i w źródle czytać go każe*,” jesteśmy obowiązani stanąć w obronie tego znakomitego autora i okazać, że nigdy w całym swoim dziele chrześcijan zachodnich nie nazywa poganami, jakby na odwet papieżom, którzy to imie mieli dawać wyznawcom obrządku wschodniego; że

wszędzie kiedy mówi o poganach, rozumie ludzi nigdy niechrzczonych i bałwochwalców, lub takich, którzy raz przyjąwszy wiarę chrześcijańską znowu do pogaństwa powrócili, jak to się w owych czasach często wydarzało; że nigdzie z obrazą ś. Ignacego Patryarchy Konstantynopolitańskiego nie pisze, owszem najwyżej go wielbi; że nakoniec miejsca wszystkie z tego pisarza przez autora pamiętników wyciągnięte, są błędnie z języka greckiego na polski przełożone lub niewłaściwie naciągnięte. — Ponieważ rozbiór tych dowodów bardzo jest do objaśnienia dziejów słowiańskich ważny, przeto go w dalszym ciągu uwag naszych uczynić nieomieszkamy.

---

(Nadesłano).

### ZACHARIAS WERNER

*Przez J. B. D.*

---

Przy mało znacznym umysłowym życiu powszechności naszej, należy to jednak do mody tej wszechwładnej u nas gospodyni, zapoznawać się choćby powierzchownie z głośniejszemi zjawiskami piśmiennictwa francuzkiego.

Przedzieleni od Paryża całą szerokością Europy, jesteśmy mimo to jakby przedpokojem jego, zapewnionym chciwą czeredą, która porzucone przez panów książki, mody i zwyczaje bez względu i sądu przyjmuje. Że reszta świata obfita w dzieła wielkich myśli, w skarby głębokiej nauki, obojętnie na słowo wierzymy; ale w cichoci pracowni szczupłej liczby badających nieśmiało wy-

jąkane zdanie wnet zagłuszą imponujące postanowienia hucznych salonów.

Jeżeli słusznie do ogólnej literatury tém ściślej zastosować to można do sztuki dramatycznej. W istocie nadto może już rozgłoszonego Szekspira wyjąwszy, i w ostatnich czasach więcej znajomego Fausta choć z odbicia tylko uwielbień Francyi dla wszechwładnego talentu Götego, piśmiennictwo nasze niesłusznie zapomina o pośrednich dramatykach Niemiec; większej części nazwiska nawet mało lub wcale nieznane, przecież ważne w europejskiej literaturze zajmują miejsce, i tak wielkie pole dla badania postępów i processu myśli ludzkiej otwierają.

Jednym z tych ostatnich jest niewątpliwie Werner, odznaczający się w nowszych czasach poeta niemiecki.

Fryderyk Ludwik Zacharias Werner, syn profesora uniwersytetu Królewieckiego, urodził się w roku 1768, w tymże samym domu i około tegoż czasu w którym E. T. A. Hoffman, znany pisarz fantastyczny ujrzał światło dzienne.

Dziwne zjawisko! — które z jednego domu i miasta wywołało dwóch tak bliskich siebie duszą, życiem, pismami i tak zadziwiających ludzi.

Wraz po skończeniu uniwersytetu w dwudziestym czwartym roku życia swego, skrycie oddalił się Werner z Królewca z towarzyszką dość obojętnej wziętości.

Wędrował z nią, według jego własnego wyrażenia, w kibitce obyczajem Cyganów, przybył do Warszawy, gdzie spółniczkę włóczęgi wynagrodził wzięciem z nią ślubu, poczem razem wrócili do Królewca. Tu nabył mały folwarczek, lecz czy to że niespokojny jego charakter nie rokował mu pomyślniej przyszłości w wiejskiej

zaczyszy, czy dla innych przyczyn niewiadomych nam, sprzedał swą zagrodę, i postarał się o urząd, który mu udzielono początkowo w Piotrkowie, później w Płocku. W tém ostatniem miejscu rozwiódł się z swą żoną za spostrzeżone nadwergęzenie wiary małżeńskiej. Niedługo po tém wypadku porzucił Płock, gdy w roku 1796 Rząd Pruski ofiarował mu miejsce sekretarza przy kamerze w Warszawie. Tu otworzenie łoży wolno-mularskiej, instytucyi tak zgodnej w ówczas z dążeniem, uczuciami i wyobraźnią jego, podało Wernerowi obszerne pole działania, w które namiętnie się rzucił. Wnet został mówcą łoży, i powziął śmiały, niepodobny do wykonania pomysł zreformowania massoneryi. Chciał on połączyć wolne mularstwo z religią, i jakkolwiek sam zepsuty, myślał o odrodzeniu społecznosci ludzkiej. W owęj téz epoce silnie obudził się poetyczny jego geniusz, i pierwszy raz w samotnych nad Wisłą na Bielany przechadzkach, ujrzał sam w sobie, przedstawiające się oczom duszy wyższe krainy poezyi, które napróżno potem silił się tak wydać jak pojmował. Z Warszawy odwiedzał często rodzinne miasto; przepędzając raz wakacye w Królewcu zmuszony był do pojęcia za żonę, córkę tamtejszego sędziego, która, jak sam powiada, miała legion kochanków i kilka tysięcy złotych posagu: było to smutne małżeństwo, którego ani miłość nie spajała, ani nienawiść nie dzieliła.

Powrócił z drugą tą żoną do Warszawy, a w dwa lata powtórnie się rozwiódł. W tymże roku jeszcze szalona miłość przywiodła go do połączenia się z córką polskiego krawca, i miała to być tak ognistej imaginacyi kobieta, iż jakkolwiek za poetę się uważał „tylko był lodem przy niej“ ta trzecia i ostatnia żona jego w lat kilka umarła.

Wszystkie wybuchy nieporządnej i burzliwej młodości opisał szczerze w tak nazwanej spowiedzi, w której między innemi wyznaje: „Popełniłem wiele szaleństw, lecz nie godnego hańby — moją winą stałem się nieszczęśliwym i zasmucilem matkę. Jeżeli ktokolwiek czytając me wyznania zawoła, — Werner był waryatem, przyznam mu słuszność; lecz skłamię kto wyrzeczy że Werner był podły.“ (\*) Minister Schröder, który sprzyjał bardzo wolnemu mularstwu, umieścił Wenera w r. 1805 przy administracyi w Berlinie, i tu ogłosił on drukiem pierwsze ważniejsze dzieło swoje bez podpisu własnego nazwiska. Jest to pierwsza część *Synów doliny, Templaryusze na Cyprze*. Dramatyczny poemat ten w wyższym stylu, wierszem, ukazywał dziwne zjednoczenie łagodności z siłą, głębokości z jasnymi myślami, bujnej wyobraźni z czystym rozumem. Mistrzowskie szkicowanie charakterów, czysty, szlachetny i okrzesany język, przenikająca wymowa; oto były zalety dla których cała Germania z oklaskami przyjęła to pierwsze jego usiłowanie. Mała bardzo liczba czytelników z niechęcią dostrzegła jakiś nie swojski koloryt, który raził w niektórych miejscach odwiecznie przyjęte wyobrażenia o sztuce; liczba tych powiększyła się znacznie gdy w rok później ogłoszono część drugą *Synów doliny* pod napisem *Krzyżowi bracia*. Do pięknych rysów, żywego i trafnego malownictwa, znajdowano wiele przymieszanego co się ze sztuką i czystym duchem poezyi zgodzić nie chciało; była to jakaś nieokreślona mistyczna dążność; surowi krytycy brali ją za usiłowanie zastosowania braku uczuć i życia błyszczącemi wybiegami retorycznemi i mistycz-

(\*) Patrz Blätter für literarische Unterhaltung. Januar 1827.

nemi. Mówić o pismach Wernera, o nim samym niewzmiankując, jest prawie niepodobieństwem i dzieła jego od osoby oddzielić, gdy w nim jak w żadnym może drugim poecie wzajemnie się one rozswiecają i dopełniają. Motywa jego działania jak w życiu tak i w poezji wypływały zupełnie z jednego źródła i nierozdzielnie do jednego zdążały celu, tak dalece iż się w biegu swém rozdzielić nie dają. — U innych poeta jest odbiciem się światła zewnętrznego we właściwym każdemu poecie sposobie, gdy u Wernera, zupełnie subiektywnego poety, jest ona zawsze wyrażeniem się żywej jego istoty samej przez siebie, w tym względzie chociaż nie maluje światnego wszech życia elementu poetycznego, tém mocniej skoncentrowany promień światła rzuca na jeden punkt, który oświecić zamysła.

Spółczesna jemu krytyka uchwyciła tę cechę i ze zwykłą sobie sprawiedliwością, szukała zasad potępienia utworów jego w sposobie życia poety, i na odwrot życie potępiano dziełami. Niebaczyli iż wszystkie utwory jego dostateczną są odpowiednią na całe pasmo nierządnej młodości. Odmówiono mu nawet mierności poetycznego talentu.

Miał Werner elementa wszystkich rodzajów, a gorączkowa żądza ostateczności tylko znała. — To do najwyższego stopnia wyniesione uduchownienie, które w nieschwytny mistycyzm się rozwinęło, to znów szalone rzucanie się za szczęściem i wyssaniem życia światowego do ostatniej kropli; na przemiany w pismach i czynnościach jego wiązały się w niedostrzeżonych włóknach sieci, które wszystkie jego dzieła pokrywały niełatwo rozplątaną gmatwaniną i dla tego to może co chwila napo-

tykami w Wernerze sprawdzenie tego tytańskiego wyrazu, że od wielkości do śmieszności jeden krok tylko.

Ogłaszał kolejno Werner dalszy ciąg dramatów i tak: *Krzyż nad Bałtykiem* (część pierwsza) *Noc zaręczyn*, *Attila król Hunnów* i *Wanda królowa Sarmatów*. Dwie ostatnie odpowiednie sobie trajedye ze śpiewami i wielką wystawą. Nie zbyt stosowne, mianowicie w ówczesnym czasie, te trzy dramata do przedstawienia na teatrze, dały pochop do wyroku, iż mistyczność za nadto się już w twórczości jego zagrążyła, aby przewaga którą zdawała się nad innymi władzami duszy dzierżyć, miała pozwolić Wernerowi wydać cokolwiek czysto wykończonego bez rażących usterek przeciw żądaniu i zadaniu sztuki.

Mimo to jednak około tego czasu napisany *Marcin Luter* czyli *Uświęcenie siły*, wielki dramatyczny obraz na tle dziejów skręślony, pomimo mnóstwo osób wchodzących i kolorytu mistycznego, zyskał dosyć powodzenia na wielu teatrach niemieckich, dla wybornego mało widła czasów reformy religijnej.

Niechętna i uszczypliwa krytyka, nie potrafiła wytknąć Wernerowi prawdziwych granic właściwości jego talentu, nie mogła mu wskazać które gałązki okrzesywać, a które puszczać należy, aby obfite owoce dojrzały na bujnym drzewie. Wadą okoliczności i własną winą nie zdołał Werner nowego rodzaju dramy a sobie dynastyi w dziejach piśmiennictwa utworzyć, do czego, zda mi się, był powołany. On nie rozumiał się porównując się z innymi, jego nie rozumiano przymierzając do innych. Biednemu ponuremu ptakowi nocy i przecucia kazał gust wykształcony w duszny dzień pod słońcem krążyć, gdy wzrok jego tylko wtedy nabiierał dzielności,

kiedy inni ludzie nie widzieli śród zmroku. Jeżeli nie zdolności to szczerego powołania poety nic przytłumić nie mogło. Ogłosił trajedią *Dwudziesty czwarty lutego*, ma ona najmniej właściwości jego charakteru, a zalety wszystkie należą do rozległego talentu i dla tego z niezmiernym powodzeniem przedstawiona, mnóstwo znalazła naśladowców którzy pastwiąc się nad pierwotną myślą Wernera, obrabiali ją bez godnego uwagi wszakże skutku, jedno może wyjąwszy godne wzmianki naśladowanie Mülnera pod tytułem *Dwudziesty dziewiąty lutego*. Trajedia *Dwudziesty czwarty lutego* ważny stanowi moment w poetyckim życiu Wernera, w niej zdaje się raz pierwszy i ostatni zmodyfikował autor swój polot.— Ogłoszona następnie *Święta Kunegunda Rzymsko-Niemiecka Cesarzowa* mimo głębokość wykładu, znakomitego uczucia z lichwą nacechowana jest wybitnym zupełnie do religijnego wybijania skłonionym mistycyzmem.

W roku 1807 był Werner przytomny uroczystości w Interlachen w Szwajcaryi razem z panią de Stael, która o nim zaszczytnie wspomina (1). Później przepędził kilka miesięcy w Koppet. Gdy otrzymał od księcia Prymasa Dalberg w Frankforcie pensyą, udał się w roku 1811 do Paryża, gdzie zarzucano mu, iż zbyt chciwie kosztował uciech, jakich ta stolica niewyczerpane dla każdego otwiera zapasy. W tym to jednak czasie wiedziony, a wreszcie całkowicie opanowany objawiającym się tu i owdzie w pismach jego dziwnym zapatrywaniem na życie i świat, udał się do Rzymu i publicznie odstąpił protestantyzmu, a przeszedł na wiarę katolicką. Naturalnym skutkiem kroku tego było ogłoszenie kilku broszurek,

(1) Do l'Allemagne — Vol. II. Chap. 24;



w których poeta odwołuje lub zbija rozsiane w pierwiastkowych pismach swoich niektóre zasady niezgodne z terażniejszym powołaniem jego.— Nieprzyjaźni uchwycili z zapasem tę sposobność i zarzucili Wernerowi, iż całe jego poprzednie mistyczne dążenie, cała religijność z protestantyzmem niezgodna a wreszcie i odstąpienie tegoż były jedynie skrytém dążeniem do uzyskania biskupiej infuły. —

Cóż łatwiejszego jak oczernić najbardziej obcą interesom materyalnym duszę!

Biedny Poeto! od siebie i drugich dręczony, niepoznany, niezrozumiany, ni w ukochanych myślach twoich, ni w dążeniach twoich, jakież to świetne dobra były które ścigałeś? dla których więcej jak lat piętnaście przed sobą i światem obfudy maskę nosić byś musiał? Oto cela aby się w niej modlić i pościć, wiązka ciernia aby się smagać — ambona aby w niej kazać, wreszcie osierociały grób w obcej ziemi, nad którym żaden z twoich nie westchnął! Prawdziwie! — odległą bardzo drogę obrałeś do szczęścia tego świata! Dzieci ziemi które nic nie znają, znają przecież tę drogę — a ty coś tyle znał, miałeś ję niewidzieć i jeszcze szukać! — o jak dziwna jest przezorność ludzi! —

Z Rzymu pojechał Zacharjas do Wiednia, gdzie wszedł do zakonu *Redemptorystów* i wystąpił publicznie z kazaniem piérwszy raz w czasie kongressu. Nadzwyczajne widowisko wielkiego poety protestanckiego, który został kaznodzieją katolickim, żywą obudziło ciekawość (\*).

(\*) Mnóstwo osób znakomitszych odwiedzało wtedy Wernera; mówią iż w czasie takowych wizyt jeden z xiążąt protestanckich oświadczył: „Nie lubię tych co zmieniają religią.“ — „Dla tego téż, odrzekł Werner, wróciłem na łono kościoła katolickiego.“

Tłumnie się na jego kazania zbiegano i żaden z kaza-  
jących nie był z takiem uniesieniem słuchany, bo téż żaden  
nie znał tak serca ludzkiego, żaden nie umiał lepiej prze-  
niknąć słuchaczy. Zamiast szermierstwa językowego, za-  
miast czczych i nie nieznaczących frazesów, które wyrzu-  
cone z innej mowy, zachowały się w kazaniach jako ska-  
mieniałość niedośćnej myśli, używał Werner pospolitego  
zrozumiałego wyrażenia, żywości obrazów i tajemniczego  
owładnienia przekonania słuchaczy, a to nadzwyczajny  
wywierało skutek. Kilka jego kazań znajduje się druko-  
wanych. Krytyka jak w poezjach za nadto religii, tak  
w kazaniach za wiele widziała poezyi.

Księdzem już będąc ułożył w r. 1820 w Wiedniu tra-  
gedyą pod nadpisem *Matka Machabeuszów*, religijnego  
natchnienia, do którego nie w porę przymięszął trywialną  
komiczność. Umarł 1823 roku 17 stycznia, życzył aby  
go pochowano w wiosce Enzensdorf w bliskości Wiednia;  
całe swoje mienie zapisał testamentem dobroczynnym za-  
kładom.

Niespokojny, miotany jak ogień wiatrem wieczoru—  
przerażający — czasem zabawny, to znów do głębokiej  
reflexyi pobudzający — nigdy nieoceniony, ani w mate-  
ryalnym, ani w umysłowym życiu, żył Werner jak w klat-  
ce z poczuciem lepszych światów objawienia myśli, i  
wznioślejszego działania. Trudno zbadać co było tą klatką,  
temi więzami, w których zmarniał; a miotanie się do  
skruszenia ich poczytano za rozbewstwienie umysłowe, tak  
jak mu wyrzucano fizyczne. Mimo to kto zaprzeczy, iż  
pierwszy on usiłował zreformować sztukę dramatyczną,  
wrócić lub nadać jej nową poważną godność? —

W istocie sztuka dramatyczna straciła oddawna swoją powagę. Melodramy, opery, balety, wypędziły prostotą samą imponującą stare przedstawienia.

Trajedya skromnie zarzucona płaszczem, opfakująca poważne nieszczęścia królów i wielkich historyi domów strwożona ustąpiła miejsca dramatom i melodramatom, w których efekt teatralny, dekoracye, szumna wystawa, nadzwyczajne poruszenia sztucznych niezgodnych z naturą wypadków, w sztuczniejszych i nieprawdziwszych osobach stanowią całość. Po większej części w tłumie tych płodów panuje poplątana mieszanina wszystkich uczuć serca ludzkiego; co jak powiada dowcipny jeden francuzki dziennikarz, sprawia wrażenie grube, ulotne jakby odgłos bębna. A to nawet zastosowaćby się dało do wielu i bardzo okrzyczanych z dobrej strony utworów.

Napróżno V. Hugo, A. Dumas i inni, starali się o odrodzenie dramatu w XIX wieku; zewnętrzny blask wystawienia, świetna wystawa, zgodność pozorna z historią, a przytém wyrachowanie miejsc efektu jako blichtrów na obrazie, zawczasu obmyślanych dla podziwu gminu słuchaczów; pochlebianie chwilowym namiętnościom i modom, jakby w lot chwywane oklaski, nie zdołają odrodzić szlachetnej sztuki. — Nie od ozdób to architektury, nie od jaskrawych malowideł, ani od zfożenia gzymsów zależy trwałość budowy.

Sztuka wspierająca się tylko na wyrachowaniu poboczném, które się prędko zużyje, nie długo trwać będzie. Odjąć jej wyrażenie ducha prawdy i styl odpowiedni, jest to zostawić jej małe tylko pomoce wynalezień wyszukanych i pospolitych, jest to zredukować ją do dzieciństwa do mimów i maryonetek. Miejmy nadzieję, iż nadejdzie dzień w którym wyczerpną się te podrzędne zastaw-

ki, a wtedy trzeba będzie zamknąć na wieki całą te wyczerpniętą kopalnię, jak zrobiono z katakumbami Rzymu. Tak! ale z katakumb powstało wieczne miasto, gdy z tej kopalni nędznej gliny zaledwo wydobędzie się 50 lat nadużycia i usiłowañ, kilka łez za chwilę osuszonych, kilka chwil trwogi i litości, których się sami wstydić będziemy, przypomniawszy jak niedołężne je wywołały przy czyny. — W sztuce, szczególnież tęż w dramatycznej jeden jest tylko sposób, a ten nie zależy od dziecinnych kombinacyi maszynisty i dekoratora. Tylko za pomocą prawdy, łez i uczuć w sercu źródło mających, teatr zasłużyć może na przyznanie waźności wpływu, bez pośredniego jaki mu przypisują na obyczaje i ducha ludów (\*).

Zapewne tęż temu czasowemu uczuciu poniżenia sztuki i gwałtownej chęci oczyszczenia teatru, więcej niż talentowi panny Rachel, winny pŹody Racina i Corneilla swoje (bodaj czy nie chwilowe) zmartwychwstanie na scenie francuzkiej, jakby dla kontrastu i świadectwa prostoty i szlachetności tragików Ludwika XIV. Napoleon, którego zdanie w wielu rzeczach swoją nadzwyczajną trafnością za wyrok uważane być może, jakkolwiek uwielbiał arcydzieła Racina i Corneilla, zarzuca im iż zapełnione są nieznośną kliwością (*une fadeur fastidieuse*), dodaje wszakże na niejake usprawiedliwienie, iż po części nie było to ich winą, lecz wadą obyczajów wieku w którym żyli. Miłość wtedy i później jeszcze była głównym zajęciem życia każdego: bo ten jest los próżniaczych społeczeństw. Po grubiańsku za to, są

(\*) Jules Janin.

słowa jego, rewolucya swemi wielkimi sprawami przerwała nam te zabawki (\*).

Co do nas, jak dawniej bez roztrząsania, z pokorą przyjmowaliśmy alexandryjskim wierszem pisane trajedy, tak teraz dramata kompanicznej fabryki wyszłe z mody na bulwarowych teatrach w Paryżu z zapalem wielbimy niewybrednie. Byle tylko miłość na różne dania z nieskończonemi odmianami słodkockliwie lub ostro zaprawna była — o resztę wolno się nie pytać. Wszelka sztuka teatralna którejby nie ożywiał ten uniwersalny motor, nie długo u nas żyć będzie pomimo usiłowań niezaprzeczenie wielkich talentów niektórych grających artystów naszych. — To może poniekąd wytłumaczyć, dla czego zyskały choć częściowe powodzenie, niczem oprócz stylu nie celujące Korzeniowskiego *Aniele*, *Klary*, *Piąte akty* (\*\*) *Piękne czy nie piękne kobiety*; owe melo-dramatyczne i dziwaczne z księżycowych wzorów brane utwory, bez celu, bez natchnienia rzucone na pastwę silnym organom umysłowego trawienia słuchających.

Za prawdę nie na wszystko służy wymówka, iż robi się co można, jest to wygodny płaszczyk pokrywający zaniedbanie.

Nie wiele zależy na tytule sztuki, czy ją trajedyą, czy dramatem się nazwie — czcze są nawet i do niczego nieprowadzące rozprawy na czém trajedyą i traicznosc zależą.

(\*) Memorial de Ste Helene.

(\*\*) Recenzje: M. Grabowskiego. Tyg. Petersburski. P. Krakowski. T. Poznański i t. d.

Trzebaby naprzód dwa te wyobrażenia rozłączyć w pojęciu tak, jak słusznie wyrzec można o *Zorawiach Ibikusu* i *Laokoonie*, dwóch poematach Szyllera że są w najwyższym stopniu traicznymi chociaż trajedyami być nie mogą i nie są. Wielu bardzo w rozprawianiu o dramatyczności i tragiczności tę ostatnią za jedno znaczącą ze smutkiem brali, i zamiast trajedy prawdziwego utworzyli *τραγῶς* (kozła) (\*).

Istota trajedyi nie zależy na smutnym do litości pobudzającym, łzy wyciskającym wypadku, ale na wzniosłości głównej idei, na której wymyślona bajka spoczywa i jako żywy przykład przedstawia. — Gdy uczucie boleje nad wypadkiem, powinien umysł karmić się wielkością i szczytnością jego przyczyny, bo oprócz tego nic więcej u nas zrodzić się nie może, jak tylko bolesne uczucie z którego objąć jedynie za pomocą władzy przypomnienia wymknąć się możemy.

W tém znaczeniu czysto pojmował Zacharyas Werner traiczność, i w tym duchu według indywidualnego rodzaju natchnienia pracował nad nią. — Ale co się Götemu i Bajronowi *a posteriori* nie zupełnie udało, tego niemógł dokazać zapalony, religijny poeta, który ziarno życia duchownego z własnej tylko duszy czerpiąc, pełnymi rękoma rozsiewał po swoich dramatach — padły na opokę, a wrzącej fanastyczności religijnej owoce zmarniały i w ciemny mistycyzm wybuchały. — Dla tego wszystkie prawie trajedye jego, mimo wiele zalet wielkich, bez zupełnego przerabiania nawet na większych teatrach niemieckich wystawić się nie dały.

(\*) Nagroda najpiérwszych deklamatorów i traików.

Wszakże tém bardziej iż pewni jesteśmy, że nie pisał pod innym wpływem prócz własnego natchnienia, że tak namiętnie do końca życia z niewielkimi odmianami pilnował się pojętych w duszy obrazów, tém bardziej godzien jest aby się w niego wpatrywać i chociażby tylko jako zagadkę poetycznego szafu badać pisma, a obficie wynagrodzi się podjęta koło nich praca.

Jeden tylko, jak to już mówiliśmy z dramatów Wernera pod tytułem 24 Lutego, zyskał na teatrze nadzwyczajne powodzenie. — Wystawą jej w Wejmarze zajął się sam Göthe, a w Coppet pani de Stael przytomna reprezentacyi, z żywym współczuciem szczeremi łzami największy oddała hołd talentowi poety.

*Dzień dwudziesty czwarty Lutego*, dramat nie wielkiej objętości (w jednym tylko akcie), małego rozmiaru, bo tylko trzy zawiera występujące osoby, zdolny jest jednak głębokie zrobić wrażenie. — Przekleństwo! — straszny wyraz, w całej rozległości pomysłany, głęboko i okropnie rozwinięty, oto jest całe tło, węzeł i rozwiązanie tej sztuki. Szczupła liczba doskonale obmyślonych środków, które się coraz bardziej do przewidzianej katastrofy chylą, mimo to nieubłaganiej jako Anathema starożytności, oto są zalety któremi każdy wyraz tej sztuki oddycha. — Bogactwo poezyi i prawdy, głęboki rzut na dno serca ludzkiego i doskonałe przeczucie niewidomego związku sumienia i uczuć, to są wszystkie środki — za pomocą tych a nie innych potrafił autor rozlać w tej tragedji dziki urok.

---

## POGRZEB U SŁOWIAN

przez

*Dalibora J. W.*

---

Nim przystąpimy do bliższego opisu obrzędu pogrzebowego u Słowian, napomknąć musimy, że mało nam o nim świadectw zostało z czasów dawniejszych. Kronikarz Nestor rozprawiając o zwyczajach i obyczajach szczepów słowiańsko-ruskich, tak mówi o pogrzebach: „jeśli zaś kto umarł czynili nad nim tryznę, a potem kładli stos wielki a na stos trupa i palili, poczem zehrawszy kości w naczynie małe stawiali je na słupie przy gościńcach. Toż czynią i teraz Wiatycze.“

W staro-czeskich powieściach Królo-dworskiego rękopisu tyle tylko wzmianek o pogrzebach:

Tam na wierzchu góry pogrzebać trupy. — Aj, a wyszła dusza z ryczącej gęby wyleciała na drzewo, a po drzewach lata tu owdzie, dopóki zmarły nie spalon. —

Z cudzoziemców najobszerniej się rozpisał Jon-Toslan o pogrzebach Rusinów. Wzmiankowali o nich cesarz Maurycy, Beda, Ditmar i inni. Pogrzeby z czasów chrześcijańskich opisywali: A. Gwagnin, J. Walwasor, J. Jarosiewicz, H. Czulków, J. Czerwiński, W. S. Karadzie i inni.

U Słowian przy śmierci ojca lub matki rodziny gromadzi się całe rodzeństwo i pokrewieństwo. Konający na potrójne wezwanie: przebaczaj jeśliś cię kiedy uraził, odpowiada: Bóg święty z tobą. I dzieci temi słowy



proszą o przebaczenie rodziców i podobną otrzymują odpowiedź. Potem rodzice błogosławią dzieci. Wydarza się niekiedy, że umierający głuchy na prośby odwraca się w milczeniu. Konającym dają w rękę świecę zapaloną, w czasie kołęd robioną, gdzie niegdzie kołędną albo gromniczną zwaną, i czytają z nimi pacierze. Trupa kąpią, ubierają w nową bieliznę i suknie i kładą w rogu izby *pokuciem* zwanym (1), między oknem a jedną ścianą głową na wschód słońca obróciwszy, z oczami zawartymi i rękami złożonymi, położywszy paznogie (2) w zanadrze a na piersi krzyż lub obrazek jaki, potem przykrywszy go pokrowcem, zapalają lampę w głowach i w nogach. I odtąd z uderzeniem w dzwony zaczynają się narzekania rodziny i pokrewieństwa *zawodzeniem* a na Rusi *hotoszeniem* (3) zwane, i odwiedziny współmieszkańców.

Wyprawa nieboszczyka na drugi świat składa się z nowego domu, czyli trumny, na Rusi przezwaną *domowyną*, z chleba, soli i pieniędzy które mu dają; dziewcząt zaś i chłopców z pierścieni, wienców z barwinku, wasylku, ruty, czasem z rozmarynu.

(1) *Zakutaty* na Rusi znaczy położyć ciało na katafalku—niby tyle co zakącić, w kącie postawić.

(2) Ucinane paznogie Słowianie pilnie chowają, utrzymując że żadna część ciała ludzkiego ginąć nie powinna.

(3) Narzekania *hotoszeniami* i *zawodami* zwane, są przeciągłe rozwlekłym płacziwym tonem śpiewane żale nad umarłym, które się często powtarzają. Treść ich zawsze jedna: wspomnienia z życia ziemskiego nieboszczyka porównane ze stanem jego obecnym, i marzenia o przyszłości; różnica tylko zachodzi w zastosowaniu do wieku i płci. Dzielą się na żale żon za mężami, matek za dziećmi, córek za rodzicami, sióstr za rodzeństwem. Są bardzo powszechne i rozszerzone po całej Słowiańszczyźnie jednakże nikt się jeszcze nie zajął ich zebraniem. Przytaczam tu jeden polski z 16 wieku, bę-

Wróżbą śmierci są: Kukułka odzywająca się na dziedzińcu, puszczyk kwilący na dachu. Każdy członek rodziny ma swoją własną świecę ozdobioną włóczką czerwoną albo tasiemką wełnianą *harasówką* zwaną, przyczem gronami kaliny i kłosami; tę świecę zapala w noc Bożego Narodzenia, a jeśli zgaśnie ma być przepowiednią śmierci; to samo i paska wielkanocna rozpadnięta.

Godłem śmierci jest miotła u wrót zawieszona.

Oznaką żałoby u mężczyzn głowa odkryta, u niewiast włos rozpuszczony, a trwa dopóki pogrzeb się nie odbędzie. Rodzice na pamiątkę śmierci dzieci, suszą w piątki i poszczą w poniedziałki, niekiedy jedzą święcone po zachodzie słońca. Dzieci przez rok cały nie tańczą. Jak długo trup w izbie, śmiecia nie wymiatają, i bytła nie wypuszczają; w sąsiedztwie zaś nic nie robią.

Od wystawienia trupa aż do pogrzebu u Słowian wschodniego kościoła, rozpoczyna się czytanie psalterza u Słowian rzymskiego, śpiewanie litanii.

W dzień pogrzebu jeśli nieboszyk był ojcem lub matką, rozkładają ogień na podwórzu (co już powiększej części ustało). Współmieszkańcy zgromadziwszy się w pomie-

dący najdawniejszym zabytkiem pieśniarstwa ludu naszego: „Ha lele lele! (\*) i procz ty mene umrał? za to ty nye miał szto jesti abo piti. I procz ty umrał? Ha lele lele! I za ty nye miał krasice młodzice? i procz ty umrał?“ (Olszew. oświata Słow. pogan. str. 15) północno-ruskie (Gwagn. t. II. str. 403 i nast.) O drogi przyjacielu czemuś nas opuścić? czyś niemał co jeść lub pić? czyś się chciał uwolnić z więzów małżeństwa złego? powiedz czemuś opuścić lubą towarzyszkę swoją i dzieci drogic, i rzekł się pieszczoł tego świata, majątku i przyjaciół?

(\*) Lele w ruskiem i serbskiem znaczy *niestety* i toż samo w staropolskim języku znaczyć musiało *lelekaty* w ruskiem i serbskiem znaczyć zawodzić narzekać.

szkaniu jego, oczekują przybycia księdza z krzyżem, chorągwiami i światłem. Inaczej się dzieje jeśli zmarły młodzieńcem lub dziewczęcą. Wówczas się odbywa pogrzeb i wesele razem. Występują starostowie, bojary, družby i družki, lub jak się gdzie indziej zowią marszałkowie, dziewosfęby, swaty, kumy i t. p. nawet oblubieniec i oblubienica, rozdają bukiety, chustki, a krzyż i chorągwie we wieńce i wstęgi ubierają.

Ojca lub matkę rodziny wiozą saniami na cmentarz, uboższych tylko na marach niosą, syna zaś lub córkę w trumnie kwiatami przyozdobionej niesie młodzieź na ręcznikach. Wynosząc trupa, na pożegnanie trzy razy o dwa progi uderzają trumną.

Pogrzeb odbywa się w porządku następującym: — Krzyż niosący idzie przodem, za nim chorągwie, ksiądz z bakałarzem lub diakiem, bractwo z świecami po bokach, dalej trumna, rodzeństwo i pokrewieństwo z świecami (zielonemi jeśli umarły chłopiec lub dziewczyna) tu owdzie płaczki najemne i współmieszkańce. Pogrzeb odbywa się wedle rytuałów obu kościołów, przerywany niekiedy zawodzeniem.

W kościele stawiają trumnę na marach, przykrywszy ją płótnem a na niej krucyfiks z dwiema świecami; u Słowian kościoła wschodniego ewangelią z obiatą złożoną z kutii (z grecka koliwą zwaną) z knyszów i pierogów. Podczas nabożeństwa pogrzebnego krewni klęczą za trumną z świecami zapalonemi. Po nabożeństwie w porządku zwyczajnym idą na cmentarz i pogrzeb się odprawia. Na cmentarzu położywszy u grobu trupa na wschód słońca, przed spuszczeniem trumny odchylają wieko, aby pocałowaniem pożegnać się na zawsze z nieboszczykiem. Spuściwszy trumnę, gdy ksiądz ryskałem kryż na grobie

naznaczy, co nazywają zapieczętowaniem, rzuci węgle z kadzielnicy i garść ziemi, sypią na nią ziarna pszenicy, żyta, owsa i t. p., rzucają pieniądze, potem grób ziemią zasypują, co zrobiwszy, wszystek lud z twarzą obróconą na wschód słońca odmawia modlitwę, polecając duszę umarłego Bogu.

Jak tylko wyniesą trupa z izby, zamykają ją i kładną w miejscu gdzie leżał chleb dla kobiety to izbę wymiecie. A gdy wymiecie kadzą ziołami święconymi i nakrywają stół na ucztę pogrzebną. Po pogrzebie rozpoczyna się stypa z pijatyką na cmentarzu i kończy się obiadem w pomieszkaniu byłem nieboszczyka, gdzie pokarmem tegoż jest napój przypadkowie wylany i spadłe okruchy chleba. Szczególniej starają się ubogich nasycić i napić, i dają im pieniądze i suknie po nieboszczyku. Suknie po chłopcach i dziewczętach przechodzą na sieroty równego wieku. — Przez całą noc zwykle w byłem pomieszkaniu zmarłego utrzymują światło, a krewni czuwają i rodzina. Na stole stoi kubek z miodem lub mléką posypanym mąką, a w niedostatku misa wody z krumką chleba, ostatnia wieczerza nieboszczyka. — Pamięć zmarłych święcą w kościele rzymsko-katolickim dziewiątego dnia, dowolnemi exekwiami i rokowemi dniami zadusznemi. W kościele wschodnim oprócz w dni zadusze mszą i parastasem, obiata z katii, knyszów, pierogów i zwoju płótna; trzeciego, dziewiątego i czterdziestego dnia i głównie raz do roku. — Na pogrzebach ludu małopolskiego występują mowcy którzy zwykle kończą mowę swoją: „teraz idźcie do domu i pamiętajcie abyście się nie oglądali.“ — Na Rusi żona po mężu tłucze nowy garnek i dziedziniec owsem zasięwa. — Na północnej Rusi po zasypaniu grobu skaczą przez ogień rozłożony. — Na Białej Rusi

kładą w trumnę zioła bylicę i piofun. — U Korutanów po wyniesieniu trupa stołki wywracają, w kościele zaś po pogrzebie pewną ilość świec zapalają. — U Serbów po pogrzebie przez całą noc grób oświetlają ogniem. — U Morlaków matka po dziecku kruszy na grobie kołyskę. Na Ukrainie, u Morlaków i niegdyś w Polsce, na grobie rycerzy (junaków, kozaków), kruszą dzidy, kopie i t. p. i zatykają proporce. Najhuczniejsze pogrzeby bywały u kozaków z muzyką piszczałów siedmio-piędziowych. Zwyczaj ten istnieje poniekąd u Hucułów. — Inny był pogrzeb u Słowian w dobie przedchrześcijańskiej. — Jeżeli umarł kto ze starszyny, zatknięty na domie proporzec obwieszcział żupie śmierć jego, a po zatrąbieniu w piszczały rozpoczynały się zawody, płaczek i odwiedzi-ny współobywateli. Trupa wywożono wołami na zgłiszczu przy gościńcu zwykle nad rzeką będące; tu na stosie drzewa sosnowego składano go w zupełnym stroju z szablą, łukiem i strzałami, i palono. A z nim psa, sokoła, niekiedy żonę i sługi. Potem włożywszy drabinkę i pieniądze w trumnę kamienną, obsypywali ją jagłami, a otoczywszy wieńcem z kamieni, co zawsze robili, albo sklep nad nią wymurowawszy, usypywali wysoką mogiłę w kształcie okrągłym, zostawiając dziurę ze spodu na wierzch do rzucania pokarmów umarłym. Mężczyznom *kładli do grobu toporki i noże, kobietom iglice i zausz-nice*. — Na wierzchu mogiły stawiono kamień z napisem (1). — Gmin się częściej grzebał, jednakże na gro-

(1) Takowe kamienie grobowe są na Podlasiu w obw. Białostockim na tak nazwanych *żarowiskach*; na Bukowinie w Dereszowcach, i w Łopusznie w obw. Sandeckim; w Halickiej ziemi w Zielonój; na północnej Rusi w twerskiej Karelii (\*). Zdaje się jednak, że w nie-

(\*) Patrz Pycck. *испор. сбор.* z r. 1838, T. I.

bach ognie rozniecano. Zgliszcze było oraz cmentarzem powszechnym. Kości i popiół wspólnie z kośćmi i popiołami zwierząt zbierano w *żalniki* i zakopywano; niekiedy stawiono na słupach. Każda żupa miała swoje *ktadbisko* czyli cmentarz wśród lasu, najczęściej na wzgórk; nazywano je *żalkami*, *żarowiskami*, *żupiskami* i *paryczewami* (1). Może ztąd nazwa kościoł wzięta początek. Po pogrzebie i w rocznicę tegoż odbywały się wyscigi konne *tryzną* nazywane. — Główne święta w które czczone pamięć umarłych, były: *święto gaju* (na Rusi *haiwki*, na północnej Rusi *semik*, a na białej *radawnica*, u Serbów *družiczato*) i *święto dziadów*. Święto gaju obchodzą kołowemi tańcami i pieśniami. Ruskie haiwki oświecone są ogniem, dziewczęta śpiewają przy grach chorowodnych, a młodzieńce wodzą się z turem i wieżą. Północno-ruski *semik* obchodzą uczcą i oświeceniem grobów. Serbowie i Chorwaty oprócz tańców i pieśni palą wielkie ognie. — Święto dziadów przypadające w czasie jesienno porównania dnia z nocą, jedynie na Białej

których miejscach kładli w trumnę godła z bursztynu w kształcie kołtki, kręgli lub kuli z napisami. Takowe godła odkryto w upłynionych 10ciu leciech w Opolskiem w Porchowiu i na Pobereżu, w Filipczu.

(1) U nas w Polsce mnóstwo takich *ktadbisk* i ztąd powstała baśń o samorodnych garnkach. Takowe *ktadbiska* są w Wielkopolsce, w Lubaszu, Szremicach i Nochowiu; na Szlązku w Masłowie; w Galicyi w obw. Rzeszow. w Grębowie; w obw. Przenys. w Wiszni; w ob. Złocz. w Pleśniańsku; w obw. Stryjsk. w Stynawie; w północnej Rusi w lasach pod Nowogrodem wielkim, w Pławniczy. W Czechach w Słanach, w Skrzywanie, Oseku i Nincu. Oprócz tego przy każdym *świętogradzie* czyli *rajgradzie* między czerepami i węglami znachodzą się kości zwierzęce i szkielety ludzkie. Są to zapewne oszczałki obiat, a pośród nich kości kapłanów. Pomijam mogiły sypane na kościach ludzkich, w których znajdują krzemienne toporki i noże, a które może i nie słowiańskie.

Rusi istnieje. Oprócz tego na Ukrainie w przewodnią niedzielę sprawiają ucztę na smętarzu dla nieboszczyków. — Korutanie i Chorwaty, w wilją Bożego narodzenia toż samo czynią. —

Życie pośmiertne według wyobrażenia Słowian, jest ciągiem dalszym życia ziemskiego. Po wieczery ostatniej, na którą przybywa dusza umarłego w postaci motyla, komara lub muszki, przechodzi drogą mlęczną na drugi świat aby się odrodzić w inném życiu. Trojaki byt dusz na drugim świecie: błogosławiony, przeklęty i średni. Niebo jest przybytkiem Boga, aniołów i świętych. Piekło mieszkaniem szatana, diabłów i potępionych. W średnim bycie, prawie wyłącznie znajdują się dusze ludzkie. I ten byt poniekąd jest drugim światem, światem jasnym, wielkim, opromienionym wiosną, ubranym w kwiaty i drzewa z ptastwem i zwierzętami. — Tam w białych dworach w cieniu gajów mieszkają rodziny. Działwa uskrzydłona czeka na przyjęcie rodziców, młodzież obojęj pfcii śni o przeszłości, a rodzice wyciągają ręce do dzieci póki się wszystkie nie zgromadzą. Tak żyją dobrzy; lecz biada złym; pamięć niecnego życia dręczy ich ciągle, bez przytułku i odpoczynku błąkają się. Szczęśliwi jeśli na ziemi pokutują w postaciach koni, bydła rogatego, psów, kotów, owiec i świń, lub na pół czyści w postaci ptastwa, śniegułów i szczygłów, bo mają nadzieję dostania się do raj. Nieszczęśliwi kiedy żyć muszą swoim minioném złém życiem, bo lepszej przyszłości nie znajdują. Nieboszczyki pokutujące za grzechy tułają się w różnych postaciach najwięcej koło swoich domów, przezywają w pieczarach gór i w bezdniach bagien. Takim przybytkiem dusz jest w Galicyi góra Chomiek w Mikuliczynie, w obw. Stanisławowskim. —

Umarli pojawiają się po śmierci, szczególnie samobójcy i zabici, ci ostatni aby wezwać do ukarania zbrodniarzy, a wtedy biada winnym. Te prócz tego dusze błędne objawiają się rodzeństwu dla przypomnienia się, a zostawiają znaki swojej bytności. Rodzice w dzień wesela dzieci w postaci chmury (1), deszczu i promieni słońca, przychodzą błogosławić dzieciom. W dzień śmierci pocieszają je. Matki położnice dają piersi niemowlętom. Kochankowie i przyjaciele zwiastują śmierć swoich kochanków i przyjaciół. Są to zjawiska indywidualne; gromadnie zaś schodzą się umarli na nabożeństwo nocne i słuchają mszy swoich kapłanów. Nabożeństwa te odprawiają się oprócz w dni zaduszne, w zapusty, na wielkanoc i na Boże narodzenie. Tu dodać wypada, że dusze szczęśliwe objawiają się białą, potępione czarno. — Słowianie mają umarłych w wielkiem poszanowaniu. Na téj czci zasadza się sprawianie uroczystych pogrzebów sierotom (2) przez gminę sypanie mogił i stawianie krzyżów w miejscu znalezienia trupa. Tu z gałęzi narzucanych rosną z czasem wysokie kopce. — Ażeby grobów nie wstrząsać, rzadko mówią o umarłych. Wspominając dodają, jeśli nieboszczyk był dobry: niech mu Bóg da lekki odpoczynek; jeśli zaś zły: niech mu Bóg nie pamięta. Przy wzmiance obojętnej, mówią: oby się nie śnił. — Tu należą przekleństwa polskie i ruskie: bodajes się ro-

(1) Oto jest pieśń ruska weselna którą śpiewają sierocie: Matinka przed Bohom stoit, U Boha sie ne prosyt: Spusty mene Boże, Nad seło chmaroŭ, U seło dribnim doždżom, Jasnym soncem okoncem; Najże ja sie podywlu, Cy krasno ditie ubrano? — Ubrano jak panietko, Posadżeno jak syrotietko.

(2) Lud Słowiański wierzy, że bez zawodzenia dusza nie wniędzie na drugi świat, dla tego kobiety z miłosierdzia zawodzą nad zmarłym sierotami.



zegnął na wierzchu ziemi; bodajęś nie gnił. — Na cmentarzach i grobach oprócz pacierzy zwyczajnych, każde spomnienie o życiu przeszłym zmarłego przenosi mu ulgę, a jak co wziąć z grobu jest grzechem, tak przeciwnie przynieść co szczególnież kwiaty i zioła wielką zasługą. Do uzupełnienia tego krótkiego opisu dodajemy w zakończeniu kilka zabobonów. — Jeśli trup czerwony w twarzy, przepowiadają że będzie upiorem lub widmą; jeśli ma oczy otwarte ktoś z domu wkrótce umrze; zęby ścięte świadczą o krzywdzie umarłego, krew buchająca nosem i ustami okarża o zabójstwo. Rzucają włosy młodzieńca w trumnę aby się nigdy nie ożenił, dziewczicy żeby umarła. Trzaski z trumny spalone na ognisku różnią stadła małżeńskie. Biorą włosy, paznogie, kości trupie, odłamki z krzyża aby zgromadzić w dom gości. Martwą kość określają kością trupią; zawałki podkadzają trupim zębem. Z sadła trupiego robią, szczególnież złodzieje i rozbójnicy świece usypiające.



# POEZYJE

## WIERSZ

*s. p. Kazimierza z Herolówki*

o Imienniku Leonarda ♡.

Od serca życzę, by tu każdą kartę  
Zajęli szczerzy, wierni przyjaciele;  
Wszystko co zmienne zachodu nie warte,  
W przyjaźni ludzka godność i wesele.  
Nią rozgorywa każda czysta dusza,  
Z niej miłość ludzi i Boga się rodzi;  
Przyjaźń szacunek u świata wymusza,  
Lub sama świata niewdzięczność nagrodzi.  
Ona jest pierwszym wiosennym promieniem,  
Co w pączku serce młodościane budzi,  
Ona ostatniem balsamicznem tchnieniem  
Piersi, którą już mroźny wiek ostudzi.  
I ja tę rozkosz czerpałem w młodości,  
Lecz moi znikli — z niemi wiek mój zfotoy,  
Dziś są stosunki, nowe znajomości,  
Imie przyjaźni — lecz nie masz istoty. —  
Twe serce młode, szlachetne i tkliwe,  
Przyjaźnią siebie i drugich wzbogaci,  
Tę tylko słowa piszę mu życzliwe:  
„Niech przyjaciela nigdy nie utraci.“

Warszawa d. 26 Marca 1835.



## DUNAJ W GNIEWIE

(z Poczty W. Sujo)

*Przekład D. Magnuszewskiego.*

Belgrad i Semlin znowu w rozterce,  
Ognistym działem godzą w swe serce,  
Aż stary ojciec Dunaj zaspany  
Zbudził się na te ziejące tany,  
W skaliste dłonie bije do koła,  
I po imieniu swe dzieci woła. —

— „Ej chrzestne dziecię! ej ty Turczynie,  
Ej ty Belgradzie, ej ty Semlinie!  
Nie możnaż wieku przespać spokojnie,  
Ciągłe z rozkoszą płasacie w wojnie.

Zimą a latem, wiosną, w jesieni,  
Ciągłe wam łuna boki czerwieni;  
Rozkołysany szumiącym wałem,  
Spokojnie w moich zaroślach spałem;  
Aż tu znów z waszej syczącej szyje,  
Wał mi się nowy nad głową wije. —

To ludzkie plemie, plemie po czartach,  
Aby się uśmieć w dziejowych kartach,  
Rzucają kawał żeru przed wami,  
Byście się o nic gryźli zębami.  
Zazdrość was k'sobie pędzi najazdem,  
By gniazdo sępów z orłęciem gniazdem.

Po co te zwady, po co te wojny?  
Bokami robię drząc niespokojny:  
Czyżem was na to pokładł przy sobie,

Byście się rwali jak koń przy źłobie?  
Lepiej Semlinie w czarnej odzieży,  
Patrz się w me łono z gotyckiej wieży,  
A ty Belgradzie z licem kobiety  
Przeglądaj białe swe minarety.

W ocean bratni nimem się wtoczył,  
Szeroką przed was pierś-em roztoczył,  
By was rozdzielić; a wy z wieżycy  
To pożyczacie lot błyskawicy,  
I przez powietrze w ognistej szacie,  
Kulą do siebie mosty stawiacie.

Cicho mi! cicho ceglane głowy,  
Bo ja nie lubię swarki domowej,  
Jużeśmy starzy, na co się z żywać,  
Ot czas pod cieniem trzciny zadrzymać,  
Nie dość mi szumią me własne wały,  
Byście wy malce spać mi nie dały. —

Księżyc to z krzyżem idąc w zawody,  
Skłócił nadbrzeże méj siwej wody,  
Korau proroka i z mieczem krzywym,  
I pismo Boże z słowem straszliwym  
Jako dwaj męże stanęli wrogiem,  
Za to, by ludzkie plemię pokonać,  
Nie warto dymu i ognia ronić:  
Ja to im mówię co byłem hogiem.

Oni mnie z waszych świątyń wygnali,  
To mniejsza z tém, ja płynę dalej,  
I cień siedziby mojej zkochałem;  
Lecz niech mi cicho w pałacach siedzą,  
Ognistą kulą niech mi nie jedzą  
Tych muszli modrych co malowałem,

Nie jedną falą ręka ich mściwa,  
Niech mi zielonych zasłon nie zrywa.

Patrzcie Ulm stoi, wasz brat rodzony,  
Cicho, potulnie, stańcie z nim w rzędzie,  
Niechaj się sama nieć królów przędzie,  
A wy się śmiejąc kręćcie wrzeciony.

Ot dalej Buda wasza sąsiadka,  
Tam znowu Drystra, pogańska matka,  
Cicho niekłótne. — A cóżby rzekła  
Etna ognistym językiem wściekła  
Gdyby jej córka Messyna mała,  
Równe wam harce wyprawiać chciała.

Ej ty Semlinie, pierwszyś do zwady,  
Dumnym zawziętkiem krzywisz sąsiady,  
Słuchaj! czy myślisz że moje wały,  
Na twe wołanie szłę ci jak pośły  
By ci tam trupy w drodze zmiatały,  
I na swych karkach do morza niosły?

Paszczą moździerzów dym wyrzucony,  
W mojej siedzibie bije pokłony  
I dniowi zakraść się broni,  
Czerep granatów w wodę się tłoczy,  
I nocą kiedy chce gwiazdom w oczy  
Zajrzeć — to dym je słoni. —

Dzieci! wam w głowie, że z tych grabieży  
Chwała przemożna w dłonie uderzy!  
Oto w ruinach wiatr was wysmieje;  
Więc rzućcie walkę za jedną dobą,

Niech zmi knie wojna' — albo ja sobą  
Paszczę armatnie zaleję. —

Bom ci ja Dunaj z sercem niemałem  
Z litości u stóp zrosnąć wam dałem,  
Biada wam gdy w gniew uderzę,  
Bo z moich łożysk gdy wypchnę wody,  
Spędzę w gromadę jak owiec trzody,  
Was, wasze mury i wasze wieże,  
A na widokrąg rzucę me wały,  
W górę jak skały. —

Nie dziw, bo pierśmi grzmić tak donośnie  
Gdy piersi z strzałem haubic gadają,  
Kiedy pod królów progiem się rośnie,  
Gdy komu dano Dunaju miano,  
I statki które w Hellespont dziano,  
Po jego karku spławiają. —

Gdy się sto mostów dźwiga z kamienia,  
I rzek sześćdziesiąt pożera z głodu,  
Wał jako może ma do spocznienia,  
Jak wąż na globie się rozpromienia,  
I płynie szumnie a bez skończenia,  
Od zachodu aż do wschodu.“—



## **ATAMAN SAWA**

DUMA UKRAIŃSKA

*przez Wiktoryna Zielińskiego.*

W Ukrainie żył przed laty  
Wojewoda, pan bogaty,

Pan na Niemirowie:  
Światła płoną, stoły trzeszczą,  
Szlachta jedzą, piją, wrzeszczą  
Za magnata zdrowie.

I pan Sawa siadł za stołem,  
Lecz coś z sercem nie wesołem,  
Z głową niegorącą;  
Jakby w czarze krew obaczył,  
Zadrżał, westchnął, pić nie raczył,  
Oczy mu się mąca.

Hej! ataman urodziwy,  
Zaporożec to prawdziwy  
Ten pan Sawa młody  
Wódz kozackich rot drużyny,  
On na polach Ukrainy  
Piorun wojewody.

On przelektłym dworom tarczą;  
Kędy kule jego warezą  
Pierzcha wróg zwalczony:  
Drżą na okół mordu bisy,  
Kiedy z błyskiem jego spisy  
Świśnie miecz stalony.

Oj tak! te piekielne strachy,  
Znają Sawę hajdamachy,  
Choć szatańskie syny  
Tęgo łupią, kołają, siekają,  
Pańskie dzieci w kotłach pieką,  
Pałają ich dziedziny.

Na skrwawione adamaszki,  
Włoką blade śmiercią Laszki

Srogich pieszczot łupem ;  
Tamci panią znieślawiają,  
I do pani przepijają,  
Pańskiej czaszki trupem.

Aż tu błysnie huf orężny,  
I pan Sawa nasz potężny,  
Wichrem grzmi po łożach :  
„Hura ! naprzód w imię Trójcy !“  
I jak gradem trawa — zbójcy  
Zbici i w powrozach.

I, niebawem gdzieś u grodu,  
Mrą na łaku albo z głodu,  
Ci łamani kołem,  
Tamci w sztuki éwiartowani,  
Tamci na pal powbijani,  
Z przewierconém czołem.

A pan Sawa nasz zwycięzki,  
Już nie jednéj zbawca klęski,  
Wraca w szlachty koło :  
Pochwalony, obdarzony,  
Od wdzięczności uwieńczony,  
Rozpromienia czoło.

Czemuż dzisiaj w Niemirowie  
Nieochoczy pić za zdrowie  
Myślom zwiesił głowę ?  
I tak w dumach się ponurzył,  
Jakby szatan mu zachmurzył  
Jasných dni osnowę.

Czy zatęsknił rozczulony  
Za gorącym łonem żony,



Wojak tkliwy z rodu?  
Bo miał żonę hożą, młoda,  
Lubą ogniem i urodą,  
Słodszą mu od miodu.

Hej, hej! młody atamanie,  
Biada temu kto w kochanie  
Wierzy sercem ślepy!  
Ty tu siedzisz zatęskniony,  
A do twojej młodej żony  
Pędzi czart przez stepy.

Na futorze w nocnej dobie  
Głucho, ciemno jakby w grobie,  
Głucho i w świetlicy;  
Tylko młoda tam Sawicha  
Stoi w oknie, — pono wzdycha  
Piersią miłośnicy.

W tém zagrzała kopytami,  
Pies zaszczekał przed wrotami,  
I młodzienc gracki  
Spadł jak piorun, z konia skoczył,  
I do izby żwawo wkroczył  
Setnik hajdamacki.

„Jak się miewasz? ha! czy zdrowo?“  
Toż i słodsza tam wymową  
Grają pocafunki;  
Gospodyni hoża, rada,  
Do wieczerzy z gościem siada,  
Piją miodne trunki.

Cieką słodkie pogadanki,  
Dla kochanka i kochanki  
Słodszych pieśzczoł gońce:  
A do wrzącej szczęściem pary  
Białe śmieją się kotary,  
Jak rozkoszy słońce.....

A gdy błysły ranne zorza,  
Atamańska żonka hoża  
Klejąc z lubym wargi,  
I łabędzich rąk swych wieńcem  
Opasując się z młodzińcem,  
Mówi tonem skargi:

„Z kąd-to tobie mój jedyny  
„Takie rzadkie odwiedziny?  
„Ej! nie puszcze za to!  
„Mnie wiekami tu godziny,  
„Ty u innej gdzieś dziewczyny!“  
A mołojec na to:

„Hej! jabym tu był co nocy!....  
„Gdyby tylko w czarściej mocy  
„Przepadł młody Sawa:  
„Wierz mi: słodkie twe pieśzczoły,  
„Lecz ostrzejsze jego groty,  
„Ciężka z nim przeprawa!“

Sawicha się zadumała,....  
Klasła w dłonie.... i szeptala....  
Znać mu bardzo miło;  
Bo się nagłym wzdrygnął skokiem.....  
Lecz tak srogim strzelił wzrokiem  
Aż się rozwidniło.....

Dość rozkoszy — już świtanie;  
„Żegnaj, żegnaj mi kochanie!”

Białe rączki ścisnął:  
Jakby chwilę zemsty witał,  
Ryknął śmiechem, hej! zazgrzytał,  
I po stepie świsnął.

A na zamku w Niemirowie  
Już ostatnie krąży zdrowie,  
Porzucają gody:  
Rży, nurtuje koń bułany,  
Na nim ciężko zadumany,  
Jedzie Sawa młody.

Jedzie Sawa nad parowem,  
A gdy żegnał z Niemirowem,  
Rumak padł jak ścięty;  
Padł na wszystkie cztery nogi,  
Dziko zawył chart złowrogi,  
Puszczyk wrzasł przekłęty.

Zła to wróżba, ej! nie krzepi!  
Moja rada wróć się lepiej,  
Wróć do Niemirowa:  
Koń nie pada pod kozakiem,  
A ty jedziesz prosto szlakiem, —  
Biednaż twoja głowa!

Jedzie Sawa ciemnym lasem,  
Pogwizduje dumkę czasem,  
Serce jak na mękach:

Aż tu cztery czarne kruki  
Zakrakały między buki,  
Płynie krew na rękach.

Zła to wróżba, ej! nie krzepi!  
Moja rada wróć się lepij,  
Wróć do Niemirowa:  
Własny nóż twą krew rozbryznął;  
Ej! nie darmoć się wysliznął; —  
Biednaż twoja głowa!

Jedzie Sawa, głową kiwa,  
O swój miśej przemyśliwa;  
Aż tu między dęby,  
Trup wisielcą! — gałąź kracze,  
Wichier przykrym jękiem płacze,  
Klaszczą wilcze zęby.

Zła to wróżba, ej! nie krzepi!  
Moja rada, wróć się lepij,  
Wróć do Niemirowa:  
Ej! nie darmo wiatr zawodził  
Gdy ci drogę trup zagroził,  
Biednaż twoja głowa!

Jedzie Sawa, spuszcza oczy,  
Z czoła zimny pot się toczy,  
W sercu jemu nudno:  
I bufany, jak spętany,  
Między własne swoje fany,  
Szuka drogi trudno.

Mruga, mruga światło w dali,  
A pan Sawa Boga chwali,

Przebył czarcie szlaki:  
— Oj! nie w porę chwalił Boga!  
Tam go czeka żonka droga  
W zmowie z hajdamaki.

Siedzi Sawa po za stołem,  
Ze spuszczoneń na dół czołem,  
Lód krępuje usta;  
A na niego mgławem okiem  
Pozierając żona bokiem  
Blednie gdyby chusta.

„Zkąd-to tobie żal ten rzewny?  
„Czyś ty chory? czyś ty gniewny?  
„Mężu ulubiony:  
„Dość już troski, dość, kochanie,  
„Miękkie czeka cię posłanie,  
„Czeka sen pieszczony.“ —

— „Ni ja chory, ni ja gniewny,  
„Nie wiem zkąd mi ten żal rzewny,  
„Lecz gdzie okiem rzucę,  
„Widzę jakby krew na ścianie,..  
„Twardy sen.... twarde posłanie...  
„To ja się tak smucę.

„Hej! podajcież mi do ręki,  
„Ze słodkimi torban dźwięki;  
„Niechaj, niechaj jeszcze  
„Póki wola, póki doba,  
„W dumce spłynie mi żałoba;  
„Niech się z nim popieszczę!“

I na przestrój, cichém drzeniem,  
Zaczął Sawa tęskném pieniem.....

Wtém trzy struny pękły ;  
Pękły struny — a na dworze  
Suną lasem piki, noże,  
Szable w sieniach szczękły.

I do izby czernń zajadła  
Chciwym rzezi hurmem wpadła

Czarcim śmiechem wściekła :  
— „Ha ! jak się masz panie Sawo !  
„Witajże nas, tylko żwawo  
„Atamanie z piekła ! —

„A pamiętasz, bisów plemię,  
„Ileś naszych postać w ziemię,  
„Lachom wierny sługa ?

„Niechajże nad ich mogiłą  
„Płynie im pociechę miłą  
„Twojej juchy struga !“ —

Wzięli Sawę w cztery spisy,  
Rozjuszeni jak tygrysy  
Afrykańskiej spieki ;  
Porąbali, posiekali,  
Wrzący ołów w gardło lali,  
W głowę bili ćwieki.

Jego skarby, jego zbroje,  
Rabowali jako swoje,  
Biały dwór spalili ;  
A Sawicę bladą, drżącą,  
Łaski Bożej błagającą,  
Z sobą prowadzili.

Między boru ciemne szlaki,  
Ciągną z łupem hajdamaki,  
Miesiąc ledwo świeci:  
Razem setnik konia zwróci,  
I do czerni rozkaz rzuci:

„Stójcież-no tu dzieci!

„Hej! mołojcy — czy wy znacie

„Komu to dziękować macie

„Za dzisiejsze łowy?

„Patrzcie, ot ta krasawica

„Smiała przedać, piekielnica,

„Mózg mężowskiej głowy.

„Niechże to szatańskie dziecko

„Nie rozplemia się po świecie:

„Nuże do téj brzozy

„Po naszymu ją skrępować,

„A konopi nie żałować,

„W sznury jak położyć!“ (\*)

Darmo grzeszne piersi tłucze,

Szlocha, targa włosy krucze,

Zebraże zmiłowania:

Z hajdamackiej zbójczej dłoni,

I sam Pan Bóg nie uchroni,

Kogo raz jój skłania.

Skrępowana już do drzewa,

Gorzko łzami się zalewa,

Bogu zleca duszę:

A kochanek jój stepowy,

Tak, ostremi do niej słowy,

Przerwał lasów głuszę:

(\*) *Potozami* nazywają się na Ukrainie wielkie i grube węże.

— „Bądź mi zdrowa pani miśa!

„Wnet kochanków będzie siła;

„Słyszysz tam za górą

„Jaką zgrają wilki wyją,

„Jak przez śniegi tu się biją

„Z pieśnią swą ponurą.

„Znaj że zdradę zdrada pfaci;

„Że się chyba czart pobraci,

„Z taką co gotowa

„Dać za rozkosz głowę męża. —

„Ja przy sercu nie chcę węża, —

„To bądźże nam zdrowa!“ —

Z hukiem, śmiechem, w ciemne szlaki

Ciągną chmurą hajdamaki;

Zgraja zemście rada :

A Sawichę tam u drzewa

Strach lodowym potem zlewa, —

Biadaż jój, ach, biada!

Sród poważnej mogił ciszy,

Grono wiernych towarzyszy,

Z trunimą na ramieniu,

Między krzyże, między groby,

Sunie z wolna — hymn żałoby,

Lejąc w tęsknym pienu :

„Atamanie młody nasz,

„Ty już w niebie wieniec masz,

„Za twój srogi skon :



„My za twoją chrobrą krew,  
„Pogrzebowy wznosim śpiew  
„Przed Wiecznego tron.

„Krótkoś naszym ojcem był!  
„Dzielny duch co w tobie żył  
„W lepszy poszedł świat:  
„Złój niewiasty hydny srom,  
„Zwiódł na ciebie zbójczy grom,  
„Młodych zbawił lat.

„Młody wodzu! z górnych wież  
„Do twych braci duchem zbież  
„W krwawy bojów czas:  
„Gdy z wrogami pójdziem w tan,  
„Gdy spisami błysnie łan,  
„Wlój tve męztwo w nas.

„Atamanie młody nasz,  
„Ty już w niebie wieniec masz,  
„Zdradą żony złój:  
„My za twoją chrobrą krew,  
„Pogrzebowy wznosim śpiew,  
„Pokój duszy twój!“

I śpiewając w dół złożyli,  
Łzę rycerską pokropili,  
Ziemią przysypali;  
I uczciwszy wodza zwłoki  
Trzema gromy pod obłoki, —  
Do domu wracali.

A przy suchych złomów trzasku,  
Po miesiąca zimnym blasku;  
Wiatr gdy śniegiem kłębi,  
Była radość niepoślednia,  
Była uczta niepowszednia  
W lasów czarnej głębi.  
Osrożałe wilki głodne,  
Białe piersi dwie dorodne,  
Rwały, gryzły, pruły;  
Złona krasy i lubości  
Wyszarpane kłębem wnętrzości  
Oстрым zębem snuły.  
W sercu z piersi wydobytém,  
Źródle młodej krwi obfitém,  
Paszczą ej! żłopali;  
Czarnokosą nędzną głowę,  
Już wyżartą przez połówę  
Dziką grą tarzali.  
A i kruki, twardym dziobem,  
Nad piękności kracząc grobem,  
W martwe oczy bili —  
I z pełnego wdzięków ciała  
Ledwo jedna kość została  
W męczarni strasznej chwili!  
Tylko krwawa suknia czasem,  
Wzdęta wichrem ponad lasem,  
Smutno zaszeleści :  
Tylko czasem w lasów głębi  
Podróżnego strachem zziębi,  
Dzięki jęk niewinności !

Jak polnego woń kielicha,  
Bujnym wiatrem rozmiotana,  
Ginie w dali niepoznana :  
Sawa, zbójcy i Sawicha  
Zapomniani w lat kurzawie. —  
Taka moja pieśń o Sawie.

Luty 1840.

---

## W Y C I A G

Z TEATRU STAROŻYTNEGO W POLSCE

przez

K. Wł. Wojcickiego.

---

*Z teatru Jana Kazimierza r. 1648 do 1668.*

Jak wysoko podniosła się sztuka dramatyczna za Władysława IV w ciągu lat 15, jeszcze prędyj upadła za Jana Kazimierza. Ustawne wojny, nieszczęścia, mordercze powietrze, klęski te, przy upadku literatury skrzywioném wychowaniu i zamaskowaniu francuzczyzny, musiały i polot piękny sztuki dramatycznej wstrzymać.

„Za Władysława IVgo (mówi współczesny rękopism) (\*) rozleniwili pokojem Polacy, zbroje zardzewiały, kury na nich siadły, a szlachta rada była kulikom i komedyom. Nie znalazłeś młodzieńca coby dobrze władał kopiją, ale skoczyć z dziewczką gładko umiał i w komedyi wystąpić.“ Dalej narzeka na sztuki dramatyczne, że przez nie miętkość się zakradła.

(\*) Rękopism 1690 z księgozbioru ś. p. Tańskiego.

Pokój ten znikł za Jana Kazimierza, a chmary nieprzyjaciół ze wszystkich stron napełniające wszystkie zakątki kraju, a morowe powietrze, przed którym uciekano w lasy i puszcze, nie dały chwili spoczynku szlachcie po dworach; nie mogli wtedy myśleć o zjazdach w radośnym kuliku, o zgromadzeniu się na wesołą komedią lub dyalog. — A te dyalogi nie były to one, które miały w sobie piękne zarody dla narodowego dramatu, w których już tętno jego biło, ale były z rzędu tych, o jakich mówi poeta:

A cóż mówić o chwale owych dyalogów,  
Tyś udawał anioła, ten djabła, ów bogów,  
Jak ślicznie połączone wieńcem lub wawrzynem,  
Tańczyło *gerundium*, z *plusquam* lub *supinem*.

Były chwile wśród tej zawieruchy odetchnienia, i wtedy dramata przywoływano na zapomniane teatru. — Ale nieszczęście znów mieć chciało, że gdy porzucono wzory włoskie, chwytano francuzkie. Andżej Morsztyn wystawił tłumaczenie Cyda na teatrze dworskim. Tłumaczenie to przywodzi bardzo smutną dobę dla teatru naszego; odtąd albowiem rozpoczyna się długi szereg owych nieszczęśliwych tłumaczeń, które zabrały wszelką narodową oryginalność naszych dramatów. O niczem swoim nie chciano czy nie umiano pomyśleć, a sądziliśmy że to nie umienie stworzenia dramatu własnego, lub chociażby przeciągnięcia dalej bytu dawnych komedyi i dyalogów, poszło jedynie ze ślepej cześci i głupiego szału do sztuk francuzkich. Odtąd to nie tylko że ginęły w pamięci dawne dyalogi i komedye, że nic polskiego, swojskiego, nie ujrzałeś na scenie, ale co gorsza do tego gaść, psuł się, wreszcie niszczał on język stary, starych dramatów, który czekał jeno małej ogłady i ręki mistrza. Łamano go haniebnie, pchano weń zwroty francuzkie,

zrodził się dziwoląg, z lepku dwóch języków, gdzieś sły-  
szał słowa polskie, a czuleś zwroty i życie francuzkie.  
Nędzny pomiot zepsutego pokolenia, już nie odzyskał  
krwie czystej, mocy, woni swojej — czerstwości i życia  
dawnego.

Jan Kazimierz, wstępując na tron po swym bracie,  
pojął jego wdowę podstarzałą Maryę Ludwikę Gonzagę,  
rodem Francuzkę. Jeżeli wielkiej przewagi nie rozwi-  
nęła tyle będąc małżonką Władysława IV, przypisać po-  
trzeba, że więcej monarcha ten miał hartu, niż brat Ka-  
zimierz, którego (że użyję wyrażenia współczesnego rę-  
kopismu) „*za nos wodziła jak murzynek słonina*.”

Właśnie jest to doba, w której poraz pierwszy naród  
chciał przełamać (jak dobrze wyraża Pasek) wprowadze-  
nie galicyzmu. Opór Lubomirskiego i zwycięztwo ja-  
kie odniósł nad Janem Kazimierzem, czyli raczej nad  
sztańdami Maryi Ludwiki, które ona sama rozwinęła,  
chcąc wstępnym bojem następcę Francuza na tron wpro-  
wadzić, a z nim *galicyzm*, tu należą. Wprawdzie zama-  
chy téj energicznej niewiasty spełzły, ale rzucone przez  
nią nasiona lubo później na roli polskiej bujnie porosły.

Dwór Jana Kazimierza pełny był Francuzów „więcej  
ich w Warszawie“ (mówi Pasek) „niżeli owych, którzy  
cerberowe rozdymają ognie. Do pokoju królewskiego  
wnijść zawsze wolno Francuzowi, a Polak musi i pół dnia  
stać u drzwi, zgoła sroga i zbyt uczona powaga.“ (\*) —  
Rękopism inny także współczesny mówi: „*że okna zam-  
ku Warszawskiego, zastaniają perukami swojemi Fran-  
cuzi*.” (\*\*)

(\*) Pamiętniki 1836 str. 213.

(\*\*) Astrea pamiętnik.

W takich to czasach wystąpił Andrzej Morsztyn podskarbi wielki koronny z tłumaczeniem z francuzkiego.

Jest on tłumaczem trzech trajedy: *Cyda* (z francuzkiego Kornela), *Hipolita* (z łacińskiego Seneki) i *Andromachy* (Rasyana).

Cyd był wystawiony na Zamku Warszawskim r. 1661 w obec króla Kazimierza i téj saméj Maryi Ludwiki, dla którój Gdańsk r. 1646 w ówczas oblubienicy Władysława IV urządził z takim przepychem teatr. O dwóch drugich dramatach, niema śladu ażeby wystawionemi były.

Dwa jeno dyalogi wysledziłem z tego okresu, co coś przypomniały one dawniejsze polskie dyalogi. Pierwszy pod napisem: *Komedyja Rybaltowska*, drugi

*Uciechy lepsze i pożyteczniejsze aniżeli z Bachusem i Wenerą przez p. H. P. W. gdy sobie podczas morowego powietrza słuszną z głowy melancholię wybijają* (\*), w mięsopusty zmyślone i napisane w Krakowie Roku Pańskiego 1655. (in 4to arkuszy 2½).

Dzieli się na dwie tak zwane *Uciechy*, każda odrębnej treści. W pierwszój służebny chłopiec nad pijanym panem, za odebrane razy dokazuje, a w drugiej zwierzywszy się swego uczynku, skarany lepiej, gdy się pan znowu upił, ze szkatuły pieniądze ukradłszy, płaci plebanowi, kantorowi i dziadom, którzy go żywcem grzebią. Pan wyszumiawszy dobyte z grobu, chce ścigać łotra, gdy odbiera wiadomość że do kozaków uciekł. — Wyjątki następne dadzą dostateczne wyobrażenie téj *Uciechy*.

(\*) Wyraz ten na tytule z j wydrukowany.

Fis i Golec rozmawiają między sobą. Owoż Golec opisuje jak go pan kazał obić, za to co mu dokuczał, kiedy był pijany.

„Bito aż mnie płakały z piecem smutne ściany,  
Co się wam zda jakom się prosił nieboraczek,  
Jak żywo tak nie prosi pięknie w szkole żaczek,  
Z dobrą kolasę w sobie chrostu brzozowego  
Mam, i z cebratkę wody ze źródła zimnego.  
Bom gdy krzyknął że mgłęję, to mnie polewano,  
I tak więc po śmigorzcie, w niwecz umaczano.  
Wytchłóć mi zigrywać się z panem po pijanu,  
Bodajecie raz byli na takim śniadaniu.  
Przecież ja swoje zrobię, jak się prędko spije.“

F I S.

„Daj pokój, obetnie cię, albo cię zabije!“ —

Nadchodzi Cnotka, donosząc, że pana swego pogrzebał, a gdy go Fis zapytuje:

„Jakimże to kształtem?“

Odpowiada na to :

„Zastawszy pijanego pana,  
Ubrałem go jak trupa, szedłszy do plebana,  
Prosiłem o requiem i o dozwoleńie  
Grobu murowanego, także o dzwonienie  
Kantora, i na pogrzeb o krzyż uprosiłem,  
Na co wszystko czerwonych dziesięć odliczyłem.  
Kopę czterém grabarzom by go prędko nieśli,  
Trumnę téż czyjaś wziąłem, zapłaciwszy cieśli,  
Wszystko z pańskiej szkatuły, byli i dziadkowie,  
Cztery świece żywiczne (\*) nieśli téż chłopkowie;

(\*) Pochodnie.

Grabarze przenajęci słońca nieczekając  
Porwali go jak czarci, nic nie spoczywając,  
Włożyli w grób, grubsztynem ciężkim przywalili,  
Bo sobie byli na to gorzałką podpili.  
Wyszumaj zły duchu! wytchnieć francie wina,  
Którego-ć pomogła wiernie pić drużyna.  
A jam głód marł jak pies, kto u pijanego  
Pana służy, woli być u kata srogiego,  
Bo u pijaka chłopiec ma oczy podbite,  
Zpuchłą gębę, nos krwawy, i zęby wybite.  
Tnie szablą wisieć pański, niemając przyczyny  
Obżarszy się na chłopca kładzie wszystkie winy,  
Gdy sam co zgubi, abo z drugim się powadzi,  
A zemścić się nie może, to mu chłopiec wadzi.  
Przeto go za czuprynę, a w plecy obuchem,  
Bodajesz pijanico mięszkał ze złym duchem.  
Lecz pono już pan woła, z grobu podziemnego  
Nie trzebaby wypuszczać zaraz franta tego:  
Ażby przysiągł po trzeźwu że ma chłopca karać  
A nigdy po pijanu: i że się użerać  
Już nie będzie, bądź łaskaw panie! z kozakami  
Jadę na Zaporozże, wojować z Turkami.“

I wraz z drugimi chłopcami ucieka. Nadchodzi pan wyszumany ze sługą swoim Chlebeckim. Dopytuje się o swego chłopca, i narzeka na jego rozpustę.

„O Cnotko! a niecnoto! o psia krwi pogańska!  
Piekielna twa odwaga, i sztuka szatańska,  
W jakie mnie ten poganin patrzcie ubrał szaty,  
I do jakiej honoru przywiódł mnie utraty.  
Każdy się będzie ze mnie naśmiewał do zdechu,  
O mym w grobie i trumnie pytając oddechu?“



Który się Boga boisz szukaj mi złodzieja  
Za wielkiego będę cię pisał dobrodzieja,  
I nagrodzę cię sowito! — Kto chłopów nie bije  
W każdy moment kańczugiem ująwszy za szyję,  
Bogdaj go dzisiaj w drobne kąski rośiekano,  
Bodaj mu obie ręce ogniem upalano,  
Bo jak mu raz przepuścisz, że-ć się wyfigluie,  
Zszedłszy się z kompanią, to z ciebie poluje.  
Podróżnia obyczajów, *zmindakiem* cię zowie,  
A co się w domu trafi, trzy razy to powie.  
A każdy raz inaczej. Przysiądź, szalberować  
Złość wyrzędzić, porzezać suknię, broń zepsować,  
Kałcedony od strzelby wykręcić, nóż schować,  
A nigdy go nie wrócić, na zjadach rokować,  
Szalée, drugich potrącać, pana z panem zwadzić,  
Zkłamac, ukraść, grać w karty, z woźnicami radzić,  
O wszelakich niecotach, to chłopcom zwyczajna,  
Choć ich długo rozpusta, nie może być tajna.  
Jeśli stoi za tobą to gębę wykrzywia.  
Każesz mu iść na stronę, to cuda wydziwia,  
Przed tobą z nabożeństwem stojąc szablę trzyma,  
A kiedy się upijesz, toć brodę wyżyma,  
Gdzie widzi błotny rynsztok, tam z tobą wędruje,  
Jak upadniesz to zdrajca rzkomo lamentuje,  
Popchnie czasem niecnota pana pijanego,  
A zmyśli że utrzymać nie mógł leżącego.  
Gdy cię z butów wyzuwa, to cię szczypie w nogi,  
Alboć ręce wykręca, jako zwykły kat srogi,  
Przed żoną o zalotach naplecie pijanych,  
Zem krzesał po kamieniach i statkach glinianych,  
Choć-żem bez szabli siedział; żem bogato stawił  
W karty, choć-żem ich nie grał; alem się zabawiał

Z przystojną kompanią, z niemi rozmawiając,  
I o tém co się dzieje na świecie pytając.  
Zostanieć co w kieszeni, wnet ją wysłamuje,  
A jakoby z rejestru gdzieś dał ukazuje.“

Daléj wystawiwszy chłopców niechlujstwo w posłudze, mówi o swoim :

„Takiegom ja niecnotę miał teraz przy sobie,  
Karmiłem, odziewałem, aż mnie wisieć w grobie,  
Potfukłszy, pijanego, rozkazał pochować. —  
Dla Boga, kto go znajdzie, racz mi go dochować,  
Dam złotyich dwieście zaraz. Widziałcś go kędy!

CHLEBECKI.

Niewidziałem,

P A N.

Dla Boga szukać było wszędy.

CHLEBECKI.

Szukałem i pytałem po gościńcach różnych,  
Tak furmanów jako téż i ludzi podróźnych,  
Osóbkę, konia, czapkę, szaty opisałem,  
Żeby go nie taili na piwo dawałem.  
Furmani co wozili prochy do Kijowa  
Potkali go z kozakiem, z tę stronę Kaniowa,  
A on mu głośno mówił: „Gdy w rejestrze będziesz  
Nie bój się, bo i panu na karku usiędziesz.“

P A N.

Boże mój! cóż ja pocznę szlachcic utrapiony,  
Bólu, wstydu, i szkody, ten złodziej szalony  
Nabawił mnie! Już przepadł! Dzika z kozakami  
Sprawa teraz, tak właśnie jako i z czartami.

Na tém się kończy uciecha pierwsza, która dosadny  
obraz wystawia pijaństwa panów szlachty i rozpusty ich

służalców. Ucieczka do kozaków zbawiała zawsze i największych fotrów, a cóż dopiero teraz, gdy już rozwinią swoje sztandary Bohdan Chmielnicki.

#### UCIECHA WTÓRA.

W niej ojciec syna z towarzyszami jego których się spodziewał na czas wakacyi chce w domu uczęstować, przywołuje więc myśliwca, piwniczego, włodarza, spiernego i kucharza wydając im rozporządzenia. Kucharz w długim narzekaniu wystawia stan swój nędzny, a gdy chłopiec przyniósł mu i przeczytał spis dziwotwornych potraw, ucieka z domu.

Taka jest treść tego dyalogu, z którego mamy ważniejsze wyjątki. Gospodarz po wydaniu potrzebnych rozkazów, tak dalej mówi:

„Radbym już żeby mnie ci goście zaniechali,  
Nie mam wolnej godziny, czy-ć się obeszali?  
Ze nie masz dnia żadnego, by kto nie przyjechał,  
Czasem się muszę wrócić, choćem gdzie wyjechał.  
Brzydki to zwyczaj w Polsce, w domu nieposiedzieć  
A w której wsi jest komin murowany wiedzieć;  
Nie znam go aż mnie wita, oracyą prawi,  
Mnie pilno w pole jachać, on mnie kształtnie bawi,  
Awizuje a patrzy, rychło obiad dadzą,  
Ten siedzi aż się inni do izby prowadzą.  
Czasie pański! cóż będzie czeladź z dziećmi jadła,  
Tak sproсна polityka bodaj już przepadła.

Odebrawszy rozporządzenie kucharz smutny zostaje, a przeklinając godzinę urodzenia swego, dokładny stawia widok przykrości stanu ówczesnych kucharzy po szlacheckich dworach.

„Jeszcze świtać nie myśli, ty wstawaj kucharzu,  
Chociaż piszą o twardym poście w kalendarzu,  
Ty przecie nałóż ogień, gotuj w skok śniadanie,  
Wnet obiad, podwieczerek, wieczerzą. Choć wstanie  
Pan od stołu, i choć już kury często pieją  
Ty się pal u ogniska. Panowie się śmieją,  
Ty ledwie nie zawyjesz, napiłbyś się czego  
Po srogiem upaleniu, dadzą piwska zfégo.“

Spieczony od ognia, w podartej koszuli, obszarpany,  
ledwo dysze.

„Gdy pilno przed północkiem do kuchni się foruj,  
Wygadzaj, Boże odpuść czasem lada komu. —  
Pan wrzeszczy, pani sapa, jako w piekle w domu,  
Jeden poseł za drugim na łbie utykają,  
Wszyscy z tą legacją: „Niechaj jeść dawają.“

. . . . . Odprawię jednego,

Aż w pacierz bieży drugi z pokoju górnego

„Kazała dawać Jej-Mość.“ Czylić oszalała!

A kiedyż do zaprawy pannę przysyłała?

Dopiero na ogrodzie jarzyny kopają,

A tu każą co prędzej niechaj jeść dawają.

Dalibóg poszaleli — bierz na pół surowo,

Niechajże ze krwią jedzą, kiedy im to zdrowo,

A wiem że i pacierza jeszcze nie mówili,

Bo chłopięta, dopiero po wodę chodzili.

To mniejsza że pan często jada!

To gorsza że takowa jest do niego wada;

Przy sobie *darmostrawskich* chowa co niemiara,

Najdziesz u niego w domu chartów z pół centnara,

Najdziesz w stajni, w piekarni, niepotrzebne chłopy.

Będzie tego z dzieckami około pół kopy,

Najdziesz sług do niczego, tylko jeść sposobnych,  
Chłopiąt, dziewcząt, pochlebców trzy kopy niegodnych.  
A rwą a żrą jak wpadną do kuchuięj z poranku,  
Tylko się im oganiaj jak psom bez przestanku.“

Nadchodzi chłopiec i czyta zdziwionému kucharzowi  
jakie ma przyrządzić potrawy, pasztety i wety. Otóż z li-  
cznych mała próbka:

„Bociani nos z jeleniową juchą,

„Nogi żurawie, po francuzku kwaskowato;

„Kobyła grzywa z szczawiem po tatarsku,

„Kozie stopki szaro z grzybami po litewsku,

„Głąby w talarki krajane po mazowiecku , na  
(skopowych rogach,

„Gawron z jabłecznikiem po rusku,

„Grabie w rakowym sadle smażone po szląsku,

„Zynzyba, abo wołowa gęba po litewsku.“

Pasztety francuzkie i rakuskie, miały w sobie to gra-  
matykę z brzozowym sokiem — Cyncerona brodę — nos  
Owidiuszów — nareszcie arytmetykę z cyframi.

Kucharz nie mogąc dłużej wytrzymać ucieka, koń-  
cząc *uciechę* następnym dwuwierszem do słuchających  
wizdów:

Ze mnie ani dogonią, ani potem najdą,

Podaruj, kto cnotliwy w drogę chleba kajdą. —



## WYPADKI DOSTRZEŻEN METEOROLOGICZNYCH

CZYNIONYCH W WARSZAWIE

blisko przez pół wieku t. j. od 1779 do 1828 roku włącznie przez Karola Bystrzyckiego, Antoniego Magiera i przez innych, oraz uwagi nad niemi dotyczące klimatu Polski.

Rzecz wypracowana r. 1829.

PRZEZ

*Wojciecha Jastrzębowskiego.*

---

Rozprawa, którą w piśmie naszym zamieszczamy, bardzo z treści swojej ważna, nigdy w całej rozciągłości drukiem nie była ogłoszona; światły jój autor p. Jastrzębowski czytał ją w r. 1828 na posiedzeniu b. Towarzystwa Naukowego Warszawskiego; uczeni profesorowie b. Uniwersytetu Alexandrowskiego w Warszawie, Józef Karól Szkrodzki professor fizyki i Adam Kitajewski professor chemii, z wydziału umiejętności do jój oceny przeznaczeni, z należytą ścisłością, a z największą dla autora pochwałą rozebrali; ją sprawozdanie ich z prawdziwem ukontentowaniem znawcy nauk przyrodzonych czytali w Pamiętniku Warszawskim umiejętności czystych i stosowanych z r. 1829 (w Tomie I, str. 69 — 82). Redaktorowie pamiętnika w przypisie zapewnili, że ta pożyteczna rozprawa wkrótce miała być całkowicie drukowana; gdy jednak to dotąd nie nastąpiło, Redakcja Biblioteki Warszawskiej, dziękując autorowi za udzielenie pierwotnego rękopismu, pośpiesza z jego ogłoszeniem w tém przekonaniu, że czytelnikom swoim poda sposobność zwrócenia uwagi na meteorologiczny stan naszego kraju. Przez p. Jastrzębowskiego z lat pięćdziesięciu

zebrane meteorologiczne wypadki i objaśnienia większe jeszcze na tenże stan rzuca światło; kiedy dodamy dostrzeżenia meteorologiczne przez lat piętnaście z największą ścisłością w Astronomiczném Warszawskiem Obserwatoryum czynione. Karty meteorograficznój, jaką p. Jastrzębowski najdokładniej wykończył, tu nie załączamy, bo ją już dawny jój gorliwy meteorolog Antoni Magier własnym kosztem odbić kazał i w kraju naszym upowszechnił.

---

### W S T Ę P.

Odmiany powietrza i wszelkie przypadające w atmosferze zdarzenia, wywierając ustawicznie swój dobroczynny lub szkodliwy wpływ na wszystkie istoty ziemskie, a zatem i na człowieka, od dawna musiały zwracać na siebie jego uwagę i obudzać w nim interes; znajomość atoli takowych odmian i zdarzeń czyli jedném słowem *meteorów*, dopóty na niskim zostawać musiała stopniu, dopóki ludzie po wielu próbach i błądach nie przekonali się o mylności celu, do którego pierwiastkowo dążyli: pragnąc w zjawiskach przyrodzonych, nie mających częstokroć żadnego związku z losami człowieka, upatrywać przepowiednię przyszłych swoich powodzeń. Od téj dopiero epoki, kiedy w śledzeniu tajemnic przyrodzenia, przestano polegać na domysłach i urojeniu, które w wiekach ciemnoty były podstawą dziwacznej nauki wieszczbiarskiej, i odtąd natrafiono na prawdziwą drogę dochodzenia prawd przyrodzonych, to jest przez ścisłe obserwacye i oparte na nich rozumowanie: odtąd dopiero umiejętność zjawień napowietrznych, czyli właściwa meteorologia, pierwszą mogła uczynić krok. Postęp atoli jój dopiero wtenczas okazał się widocznym, kiedy w czynieniu postrzeżeń me-

teorologicznych narzędzia zaczęły zastępować zawodne czucie człowieka, i kiedy w wielu miejscach na ziemi, zaczęto ciągle i pilnie uważać, zapisywać i wzajemnie sobie udzielać postrzeżeń, nie nad szczególniemi tylko i uderzającemi zmysły zjawiskami, ale nad wszystkiemi, nawet najpospolitszemi zmianami atmosfery. Okres czasu, w którym meteorologia tym sposobem wzrastać począła, nie jest jeszcze tak rozciągnętym, aby się mogła tyle rozwinąć, iżbyśmy w obecnym czasie obfite z niej owoce zbierać mogli. Jakoż weszła ona w poczet ścisłych umiejętności, dopiero od czasu Reaumura, Muschembroeck'a i innych sławnych fizyków, którzy, już to przez wynalezienie potrzebnych ku temu celowi narzędzi, już przez wykrycie właściwej przyczyny wielu zdarzeń przypadających w powietrzu, przyłożyli się do jęj wzrostu.

Pomimo, że ta umiejętność tak wolnym postępuje dotąd krokiem, iż na samém niemal tylko pomnażaniu obserwacyi wzrost jęj zdaje się obecnie polegać; i pomimo obawy wielu uczonych, nie obiecujących sobie znacznych korzyści z prac takowych: większa atoli część badaczów przyrody, przeświadczona będąc o ważności pożytków, jakieby mogły spłynąć na rodzaj ludzki z dokładnej znajomości zmian powietrza, nie zraża się temi pozornemi przeciwnościami, owszem coraz pewniejszym i śmielszym postępuje krokiem w rozpoczętej przez poprzedników drodze, i wszelkie w tęg mierze podejmowane prace z największą zbiera troskliwością i zapałem: nie dla innych zaiste widoków tylko dla przysposobienia na przyszłość, jak największego zbioru materyałów, z którychby potomność mogła wznieść przystępny dla siebie przybytek utajonej teraz przed nami prawdy, a dla upłynio-



nych wieków trwały pomnik, należący się bezintereso-wnemu usiłowaniu i wytrwałej pracy.

Główny cel, jaki sobie teraz zakładamy w czynieniu dostrzeżeń meteorologicznych, jest poznanie dokładne klimatu każdego kraju, powtóre wykrycie prawideł, według których z przeszłego i obecnego stanu atmosfery, możnaby z podobną pewnością oznaczać przyszłe zmiany powietrza, co do pogody, słońca, zimna, gorąca, wiatru, posuszy i t. d., z jaką teraz obliczają się zaćmienia słońca i księżyca, wzbierania i opadania morza i t. p. fenomena, zależące od biegu ciał niebieskich. O ile ta nadzieja, szczególnie co do ostatniego, to jest co do przepowiadań przyszłych odmian powietrza, jest prawdziwą lub płonną, nie możemy teraz w tej mierze nic wyzrec z pewnością: sama wszakże niepewność nie powinna nas wstrzymywać w rozpoczętej już od dawna pracy, albowiem inne, może ważniejsze od tych, których się spodziewamy, wyniknąć mogą z usiłowań naszych korzyści. Doświadczenie bowiem wieków uczy nas, że nie zawsze ludzie znajdowali to, czego się ze swoich poszukiwań spodziewali: Egipcjanie pragnąc w uważaniu ciał niebieskich dogodzić widokom przesądu i zabobonnej swojej religii, mimo wiedzy i woli położyli pierwsze zasady tak wzniosłej umiejętności jaką jest astronomia; alchemiści w niedawno upłynionych wiekach powodując się tylko dumą wyniesienia się nad innych współbliźnich bogactwami i znaczeniem, dali początek chemii, która zmieniła całkiem nasze wyobrażenie o naturze rzeczy świat zmysłowy składających, i otworzyła dla nas nieprzebrane źródło pożytecznych odkryć w różnych gałęziach przemysłu. Może nie tyle szczęśliwy los czeka nasze i naszych następców prace około doskonalenia meteoro-

logii, téj najzawilszój gałęzi powszechnój nauki przyrodzenia: chwalebny jednakże cel przysłużenia się potomości, zapewnia nam na wszelki wypadek naszych usiłowań, dobre wspomnienie u następnych pokoleń.

Nie wchodząc w to, jak daleko w tym chwalebnym zawodzie postąpili dotąd uczeni badacze obcych narodów, i jakie z dotychczasowych prac około udoskonalenia meteorologii odnieśli korzyści, będziemy się starali okazać tu tylko to, co u nas w Polsce w tym względzie zrobiono, abysmy dali poznać naszym współpracownikom w innych krajach, że nie jesteśmy obojętnymi widzami ich chwalebnych usiłowań, w tak użytecznym zamiarze, jakim jest postawienie meteorologii w rzędzie dokładnych umiejętności.

Dostrzeżenia meteorologiczne czynione dotąd w Polsce, z dwóch względów zdają się niewyrównywać podobnymże dostrzeżeniom wykonywanym w innych, mianowicie zachodnich krajach Europy: naprzód, żeśmy je rozpoczęli dopiero przed półwiekiem, mianowicie od roku 1779; powtórze, że na tak rozległej przestrzeni ziemi, którą niegdyś Polska zajmowała, w kilku tylko punktach są bez przerwy zapisywane, mianowicie w Krakowie, Wilnie i Warszawie. Obserwacye te wykonywane przez światłych i gorliwych o dobro nauk i sławę narodową mężów, jako to: przez Poczobuta, Jana Sniadeckiego, Karola Bystrzyckiego i t. d., mogłyby bezwątpienia dostarczyć nam wiele ważnych wypadków, gdyby szczegóły tych prac, były do wiadomości powszechnój podane. Dla niedostatku tego, musimy w niniejszém piśmie, poprzestać na okazaniu tych tylko wiadomości, które można było wyciągnąć z obserwacyi czynionych w samój tylko niemal Warszawie. Porównanie tych wiadomości z wy-

padkami otrzymanymi w innych miejscach ziemi polskiej i wyprowadzenie z tego ogólnych uwag nad stanem jej fizyczno-meteorologicznym, musimy zostawić późniejszemu czasowi: kiedy wszystko, cokolwiek tylko w tym względzie u nas zrobiono, będzie dla nas przystępnym, i kiedy pomnożona z czasem liczba obserwacyi, będzie nam mogła dostarczyć obszerniejszych wiadomości potrzebnych ku temu celowi.

Wszystkie niemal obserwacye meteorologiczne, czynione w Warszawie od najdawniejszego czasu aż do roku 1828, zawarte są w szacownych *Dziennikach dostrzeżeń meteorologicznych* Antoniego Magiera członka Towarzystwa Warszawskiego przyjaciół nauk, dawnego profesora fizyki w liceum warszawskiem; który takowe obserwacye z różnych źródeł starannie pozbięrał i razem z własnemi zamknął w trzech wielkich księgach będących teraz własnością jego rodziny. Dzienniki te mieszczą w sobie następujące główne przedmioty: 1<sup>o</sup> Dostrzeżenia barometryczne, termometryczne i tyoczące się stanu nieba, czynione w Obserwatoryum Zamku królewskiego od 1779 do 1799 roku przez Karola Bystrzyckiego Astroнома ś. p. króla Stanisława Augusta. 2<sup>o</sup> Dostrzeżenia barometryczne Karola Kortuma z Tow. warsz. przyjaciół nauk, czynione w Warszawie prawie przez dziesięć lat, poczynając od 1800 roku; 3<sup>o</sup> Dostrzeżenia barometryczne, termometryczne, hygrometryczne, anemoskopiczne, udometryczne, atmedometryczne, oraz tyoczące się stanu nieba i wysokości wody w rzece Wiśle, czynione przez samego Antoniego Magier od 1803 do 1828 roku; 4<sup>o</sup> W pomienionych dziennikach znajdują się obszernie wiadomości tyoczące wszelkich zdarzeń przypadłych w naturze od 1800 do 1828 roku, które pomie-

niony badacz z różnych pism czasowych i innych źródeł z wielką pracą i kosztem pozbiórał i obok swoich dostrzeżeń meteorologicznych pomieścił; 5<sup>te</sup> Naostatek owe dzienniki obejmują w sobie niektóre data z czynionych dawniej to jest przed r. 1779 obserwacji meteorologicznych w Polsce; tudzież krótką wiadomość o składzie narzędzi używanych do obserwacji i o sposobie jakim też obserwacje były wykonywane.

Z tych to obszernych i szacownych dzienników otrzymaliśmy wypadki umieszczone na kilku załączonych tu tablicach, i uczyniliśmy nad niemi niektóre uwagi, jedynie w téj myśli, żebyśmy okazali ich ważność; oraz pobudzili drugich do bliższego jeszcze rozpatrzenia się w pracy Magiera i zgłębienia jój należyście.

#### UWAGI NAD WYPADKAMI

#### DOSTRZEŻEŃ METEOROLOGICZNYCH

czynionych w Warszawie

szczególnie przez ś. p. Antoniego Magiera.

1. Wypadki, których wykaz przedstawiają nam załączone tu cztery tablice, otrzymane są powiększłej części z samych dostrzeżeń p. Magiera, jako tych, które się odznaczają niepospolitą dokładnością i które przez najdłuższy czas, bo aż przez czwartą część wieku, nieprzerwanie były prowadzone. Dostrzeżenia te czynił p. Magier w następujących epokach dnia: — *południowe*, w miesiącach zimowych między godziną 12<sup>ta</sup> a 1<sup>szą</sup>, w wiosnowych i jesiennych między godziną 1<sup>szą</sup> a 2<sup>gą</sup>, w letnich między 2<sup>gą</sup> a 3<sup>cia</sup>; *poranne* zaś zawsze o ośm

godzin wprzód, a *wieczorne* o ośm godzin później od południowych. Ilość spadającej wody z powietrza mierzyl zaraz, skoro tylko deszcz lub śnieg przestał padać. — Wszystkie dostrzeżenia, oprócz nad wezbraniem Wisły, które czynione były przy moście warszawskim, naprzeciw ulicy Bednarskiej, wykonywał p. Magier wśród miasta Warszawy, w własnym obserwatorium, położonym przy ulicy Piwniej: zkąd zawsze stopnie mrozu i wielkiego upału wystawiał dla wiadomości publicznej. Obserwatorium to wyniesione było nad poziom przyległego bruku na 69 stóp paryzkich, a nad średni stan wody na rzece Wiśle, wprost Zamku królewskiego na 108 takichże stóp. Podług średniej wysokości barometrycznej umieszczonej na Tab. III. i podług średniej u nas temperatury powietrza, która wynosi  $+ 6^{\circ}$  R. wyniesienie tego obserwatorium nad poziom morza Bałtyckiego, równało się 458 stopom i 11 calom paryzkim.

Położenie geograficzne Warszawy, wśród której znajdowało się wspomniane dopiero obserwatorium, jest następujące:

Długość geograficzna wschodnia względem wyspy

Ferro . . . . . =  $38^{\circ} 41'$

Szerokość geograficzna północna . . . =  $52^{\circ} 14'$

Wyniesienie poziomu wody w Wiśle nad poziom morza Bałtyckiego = 350 stóp paryzkich, czyli 113,94 metrów.

§. I. *Wypadki termometryczne czyli tyczące się temperatury.*

2. Termometr za pomocą którego p. Magier uważał zmiany temperatury w Warszawie był merkuryuszowy i z podziałką Réaumura; punkt wody wrzącej ozna-

czony na nim był w pressyi atmosferycznej, równajacęj się 28 calom paryzkim. Termometr ten starano się tak umieścić w stronie północno-wschodniej względem obserwatoryum, żeby powietrze miało zewsząd wolny przystęp do niego, a temperatura obserwatoryum i promienie słoneczne, żadnego zgoła nie wywierały nań wpływu. Temperatura skazywana przez ten termometr różniła się z przyczyny jego umieszczenia wśród miasta, od temperatury na przedmieściach Warszawy, zwłaszcza w porze zimowej, o 1 do 3<sup>ch</sup> stopni: na tę więc różnicę zawsze wzgląd był dawany w ten sposób, że obserwacye zapisywane w dziennikach, mają oznaczać temperaturę nie w pośrodku miasta, lecz na przedmieściach, na wielkich placach i w ogrodach warszawskich, która różni się jeszcze nieco od temperatury w otwartém polu. — Pan Magier starał się doświadczeniem przekonać o różnicy między temperaturą miejsca, w którym termometr jego był zawieszony, a temperaturą otwartych placów Warszawy, i tę różnicę zwykł dodawać lub odejmować od swojego termometru. Ta poprawka nie mogła być zawsze dokładna, bo kierunek wiatru znacznie mógł wpływać tak na temperaturę przy jego obserwatoryum jako i na temperaturę placów. I z tej to zapewne przyczyny nie zgadzają się zupełnie średnie temperatury oznaczone przez Karola Bystrzyckiego i przez p. Magier, jak to wkrótce obaczymy.

3. Wszystkie wypadki tyczące się temperatury umieszczone na dwóch pierwszych tablicach, otrzymaliśmy z 25cio letnich obserwacyi czynionych od początku 1804 do końca 1828 roku (\*). Średnia całoroczna temperatu-

(\*) Pan Magier w ciągu 25 lat zrobił obserwacyi termometrycznych 27,393, tyleż barometrycznych, tyleż co do kierunku wiatru

ra otrzymana z tych wszystkich obserwacji wynosi, jak nam wskazuje u dołu rubryka 4<sup>ta</sup> Tab. Tę stopni blisko  $+5,4$ ; średnie atoli lat pojedynczych różnią się znacznie od tej normalnej: jakoż wypadki umieszczone w rubryce 6 i 8 zapewniają nas, że temperatura roku 1806 i 1811 wynosiła aż  $6\frac{1}{2}$ , a roku 1805 tylko  $4^{\circ}$ . Z tego okazuje się, że różnica średnich temperatur rocznych dochodzi u nas do  $2\frac{1}{2}$  stopnia: wszakże stosuje się to tylko do lat obserwowanych przez Antoniego Magiera, w latach bowiem dawniejszych, których temperaturę uważał Karól Bystrzycki, różnica ta wynosiła aż 4 stopnie, jak to okazują wypadki umieszczone w rubryce 18, z których się przekonywamy, że rok 1778 miał średnią temperaturę równą aż  $7\frac{1}{3}$ , a rok 1799 tylko  $3\frac{1}{3}$ . — Średnia temperatura wszystkich lat obserwowanych przez Karola Bystrzyckiego, nie wypada jak z obserwacji Magiera  $+5^{\circ},4$ , lecz blisko  $+6^{\circ}$ , a zatem przeszło o  $\frac{1}{2}$  stopnia jest od niej większa. O przyczynie tej niezgodności jużesmy wyżej nadmienili, teraz wypada nam tę rzecz bliżej rozpoznać. Powiedzieliśmy na początku tych uwag że p. Magier czynił swoje obserwacje w epokach dnia o ośm godzin od siebie oddalonych, z których południowa w porze zimowej przypadała między godziną 12tą i 13szą, a w letniej między 2gą i 3cią; ponieważ zaś najwyższa temperatura dzienna, jak nas nauczają ściśle obserwacje fizyków, przypada w porze piérwszej około godziny 3ciój, a w drugiej t. j. w lecie o godzinę przeszło pędzėj; nadto ponieważ temperatura najniższa nie

tyleż co do zmian pogody i słońcy; 25,203 hygrometrycznych, 3,120 udometrycznych, 555 atmedometrycznych: a zatem wszystkich razem 188,450. Obliczenie to zrobiłem jedynie dla okazania ogromu pracy i bezprzykładnej w niej wytrwałości czcigodnego naszego badacza.

o ośm godzin poprzedza pirwszą, ale zawsze latem i zimą ma miejsce przed samym wschodem słońca: przeto z takowych przyczyn, mianowicie z piérwszój, średnia temperatura z obserwacyi p. Magiera, musiała wypaść cokolwiek mniejsza od prawdziwój: do czego się mogło jeszcze przyłożyć i to, że poprawki, które p. Magier czynił w celu otrzymania temperatury nie środka Warszawy, ale przedmieść, były zwłaszcza w porze zimowój nieco przesadzone. Za takim wnioskiem, że temperatura średnia podług dostrzeżeń p. Magiera, może być niższa od prawdziwój, przemawiają nie tylko wypadki obserwacyi Kar. Bystrzyckiego, ale i późniejsze otrzymane przez p. Jana Baranowskiego w Obserwatoryum Rządowém; z których okazuje się, że średnia temperatura Warszawy wynosi podobnie jak podług obserwacyi Bystrzyckiego około  $6^{\circ}$ .

4. Średnia temperatura miasta Łukowa położonego w stronie południowo-wschodniej względem Warszawy w odległości mil 15<sup>tu</sup>, z obserwacyi czynionych w r. 1824 i 1825 przez prof. Dogiel, wypada  $6\frac{1}{2}^{\circ}$ ; miasta Szczuczyna, które oddalone jest od Warszawy ku północy. na mil 20, temperatura takowa z dostrzeżeń prof. Konwickiego czynionych w r. 1824 równa się  $6\frac{1}{3}^{\circ}$ ; Krakowa z wieloletnich i ścisłych obserwacyi Jana Śniadeckiego wypada  $7\frac{1}{3}$ ; Wilna z obserwacyi tegoż  $4\frac{1}{3}$  (\*); Paryża 10; Petersburga mało co więcej nad 13; krain podrównikowych  $+22$ , a podbiegunowych ma wynosić około  $-20^{\circ}$ .

(\*) Średni wyraz z  $7\frac{1}{3}$  i z  $4\frac{1}{3}$  równa się prawie średniej temperaturze Warszawy, to jest  $6^{\circ}$ , bo też i położenie geograficzne tego miasta prawie jest pośrednie między Krakowem i Wilnem.



5. Po tych uwagach nad średnią temperaturą roczną wypada nam teraz zastanowić się nad podobieństwem temperaturami miesięcznymi, które nam przedstawia rubryka 4<sup>ta</sup> Tab. I<sup>ej</sup>. Rozpatrując się w tych wypadkach dowiadujemy się, że miesiąc styczeń, który następuje po przesileniu zimowém, jest najzimniejszy ze wszystkich miesięcy w roku, a lipiec który następuje po przesileniu letniém ze wszystkich najcieplejszy; kwiecień zaś i październik, następujące po porównaniach dnia z nocą, mają temperaturę umiarkowaną, to jest pośrednią między temperaturami tamtych dwóch miesięcy i równającą się prawie średniej rocznej: temperatura jednak kwietniowa jest nieco od niej wyższa. Średnia temperatura maja, miesiąca następującego po kwietniu, tudzież września, poprzedzającego październik wynosi przeszło 10°, a zatem równa się całorocznej kwietniowej i październikowej Paryża; temperatura zaś miesiąca marca, poprzedzającego kwiecień, i listopada, następującego po październiku, nie wiele się różni od temperatury lodu topniejącego, czyli od średniej temperatury rocznej krajów europejskich, najbardziej posuniętych ku północy. Temperatura miesiąca grudnia i lutego, które są przyległe miesiącowi najzimniejszemu, to jest styczniowi, jest niższą od temperatury lodu topniejącego, a zatem nie ma sobie równej średniej rocznej w całej Europie; temperatura zaś czerwca i sierpnia, przyległych miesiącowi najcieplejszemu t. j. lipcowi, przenosi 12 stopni, a zatem równa się średniej rocznej, oraz kwietniowej i październikowej południowej Europy.

6. Różnice temperatury miesiąca najzimniejszego i dwóch jemu przyległych, podobnie jak różnice temperatury miesiąca najcieplejszego i jemu przyległych (jak

nam wskazuje rubryka 5<sup>ta</sup> Tab. I), są bardzo nieznaczne; przeciwnie różnice temperatury dwóch miesięcy umiarkowanych, i miesięcy im przyległych, są przeszło dwa razy większe i równają się około pięciu stopniom. Różnica takowa między miesiącem najzimniejszym i najcieplejszym, t. j. styczniem i lipcem, wynosi przeszło 18 stopni, i taka właśnie jest, jaka zachodzi między średnią temperaturą roczną północnej i południowej Europy.

7. Dotąd zastanawialiśmy się nad zmianami temperatury w różnych porach roku: teraz wypada nam rozważyć także zmiany w różnych porach dziennych. Porównyując wypadki umieszczone u dołu w rubrykach 1, 2 i 3 Tab. I, przekonywamy się, że średnia temperatura pory rannej jest najniższa, południowej najwyższa, a wieczornej prawie między niemi pośrednia i najbardziej przystępuje do całodzienniej. — Co do temperatury pór dziennych w miesiącach pojedynczych: postrzegamy, iż w zimowych średnia wieczorna, jest równa zawsze średniej całodzienniej, a w letnich o 1 stopień od niej mniejsza. — Co do temperatury stycznia, lutego i marca, postrzegamy tę osobliwość, że średnia poranna każdego z tych miesięcy, jest równa średniej wieczornej miesiąca poprzedzającego.

8. Wypada nam teraz zastanowić się nad tą okolicznością, jakim ulega zmianom temperaturą średnia w różnych latach: szczegóły dotyczące się tego przedmiotu przedstawia nam właśnie rubryka 6 i 8 Tab. I, z których się zapewniamy, iż średnia roczna może się zmieniać w różnych latach, według obserwacji p. Magiera, od  $6\frac{1}{2}$  do  $4^{\circ}$ ; średnie zaś miesięczne daleko więcej, jak np. styczniowa od  $— 0^{\circ},1$  do  $— 11^{\circ},3$ , kwietniowa od  $8,5$  do  $1,8$  i t. d. Różnica między średnimi rocznymi mo-

że najwięcej wynosić, nawet według obserwacji Karola Bystrzyckiego (rubr. 18)  $3^{\circ}\frac{5}{6}$ , a tymczasem takowa różnica między średnimi miesięcznymi może dochodzić aż do stopni 11stu, czego między innymi jest przykładem miesiąc styczeń, który w roku 1804 i 1806 miał takową temperaturę o  $4^{\circ}$  wyższą, a w r. 1823 o  $7^{\circ}$  niższą od średniej normalnej, która wynosi, jak nam wskazuje rubryka 4ta —  $4^{\circ},3$ . Średnia temperatura styczniowa w r. 1804 i 1806 równała się średniej normalnej marca, a nawzajem średnia marcowa w r. 1808 była przeszło o 1 stopień niższą od normalnej styczniowej.

9. Różnica między średnimi normalnymi miesiąca stycznia i lipca, które się najbardziej różnią co do temperatury, wynosi, jak nam wskazuje u dołu rubryka 5ta przeszło  $18^{\circ}$ ; różnica zaś między średnią styczniową z r. 1823, a średnią sierpniową z r. 1811 dochodziła aż do stopni 30, a zatem może się równać różnicy między średnią temperaturą roczną Szpicberga i Algieru.

10. Dotąd zajmowała naszą uwagę temperatura średnia, to jest taka, która się otrzymuje rachunkiem z wielu obserwacji szczególnych, teraz mamy się zastanowić nad pojedynczemi wypadkami takowych obserwacji, a mianowicie nad wypadkami okazującemi nam najwyższą i najniższą temperaturę w każdym miesiącu i w całym roku, czyli nad tak nazwanemi *maximami* i *minimami* temperatury. Rubryka 10 i 12 Tab. I. przedstawia nam właśnie takowe *maxima* i *minima*, z których okazuje się, że największe u nas ciepło w całym roku nie może przechodzić  $28$ , a największe zimno  $25^{\circ}$ . Upały dochodzące w cieniu  $28^{\circ}$  są u nas dosyć rzadkimi zdarzeniami, przypadły bowiem tylko w latach następujących: w r. 1785 i 1795 w miesiącu sierpniu; w r. 1794, 1811

1819 w lipcu; w latach zaś 1826, 1827 miały miejsce w lipcu i sierpniu. W roku 1763 i 1830 upały doszły aż do 30°: co należy do nadzwyczajnych zdarzeń w naszym klimacie. Największy mróz, to jest na 25° wydarzył się raz tylko w ciągu obserwacji p. Magiera w r. 1820 dnia 10 stycznia; z dostrzeżeń wszakże czynionych w zamku królewskim okazuje się, że w przedostatnim roku upłynionego wieku, to jest w 1799 w miesiącu lutym i grudniu mrozy dochodziły aż do 26½ stopni. Rok ten był najzimniejszym ze wszystkich obserwowanych dotąd w Warszawie: średnia bowiem jego temperatura wynosząca 3½, równała się średniej normalnej Petersburga. W tymto roku wszystkie prawie drzewa z cieplejszego klimatu pochodzące, jako to: kasztany słodkie, orzechy włoskie i t. p. z korzeniem wymarły, i odtąd w bardzo małej liczbie dają się widzieć w naszych ogrodach.

11. Z wypadków umieszczonych w rubryce 14<sup>tej</sup> przedstawiających nam różnice między *maximami* i *minimami* temperatury, zapewniamy się, że różnice takowe najznaczniejsze są w miesiącach zimowych i wiosnowych, a najmniej znaczne w letnich i jesiennych; ze wszystkich jednakże miesięcy największą okazuje marzec, bo wynoszącą aż 35°, a najmniejszą lipiec, bo tylko dochodzącą do 22. Różnica między maximum i minimum temperatury wszystkich lat obserwowanych przez p. Magiera wynosi 53°, gdyż według tych obserwacji największe upały dochodzą u nas do 28, a największe mrozy 25°; a zatem cała przestrzeń na podziałce termometrycznej, w której się u nas odbywają zmiany temperatury, równa się 53 stopniom; lecz rzeczywiście jest ona jeszcze większa: albowiem największe upały dochodzą u nas w cieniu, jak tego dowiódł r. 1830 aż do 30°, a najwię-

ksze mrozy, jak to miało miejsce w r. 1799 do  $26\frac{1}{2}$ , z kąd się okazuje, że odległość na podziałce ciepłomierzowej między najwyższą i najniższą temperaturą, jaka tylko u nas być może, wynosi aż  $56\frac{1}{2}$  stopni. — W Krakowie ostateczne maximum i minimum temperatury, według obserwacyi Jana Sniadeckiego jest  $+29^{\circ}$  i  $-24^{\circ}$ , a zatem odległość tych dwóch stopni, tak jak według dostrzeżeń p. Magiera wynosi stopni 53.

12. Oprócz wypadków okazujących nam zwyczajne maxima i minima temperatury w Warszawie, mamy jeszcze w rubryce 15 i 16 umieszczone *maxima* i *minima średnie*, z których dowiadujemy się między innemi, że u nas w ciągu roku najwyższa temperatura wynosi w przecięciu, ze wszystkich lat obserwowanych przez p. Magiera,  $+24^{\circ}$ , a najniższa  $-18^{\circ}$ . Pierwszy z tych stopni odległy jest od średniej temperatury rocznej, równającej się  $+6^{\circ}$ , tylko o 18, a drugi aż o 24 stopnie: z kąd się okazuje, że u nas największe mrozy przemagają największe upały o 6 stopni; lecz za to pierwsze daleko rzadziej trafiają się jak drugie. Odległość na termometrze między  $+24^{\circ}$  i  $-18$ , czyli między średniem maximum i minimum rocznem, wynosi stopni 42, a między takiemiż maximami i minimami miesięcznemi najwięcej 21, a najmniej 15: pierwszy z tych wypadków ma miejsce w maju, a drugi w listopadzie i grudniu.

13. Na końcu tego paragrafu umieszczamy średnie temperatury miesięczne, poprawione stosownie do wyfuszczonych wyżej (3) uwag, według których średnia temperatura roczna wynosi u nas nie  $+5,4$ , jak się okazuje z obserwacyi p. Magiera, ale  $+6^{\circ}$ . Tak poprawione średnie temperatury miesięczne wypadają jak następuje:

Stycznia . . . . .	— 3,2 R.
Lutego . . . . .	— 1,6
Marca . . . . .	0,7
Kwietnia . . . . .	5,5
Maja . . . . .	10,6
Czerwca . . . . .	13,0
Lipca . . . . .	14,6
Sierpnia . . . . .	14,3
Września . . . . .	10,8
Października . . . . .	6,2
Listopada . . . . .	2,2
Grudnia . . . . .	— 1,2

14. Poprawiwszy w ten sam sposób wypadki umieszczone na Tablicy II<sup>szej</sup>, dowiadujemy się z nich, że średnia temperatura czwartej części roku rozciągającej się

od 5 marca do 5 czerwca	= + 6°
od 5 czerwca do 5 września	= + 14°
od 5 września do 5 grudnia	= + 6°
od 5 grudnia do 5 marca	= — 2°

Pierwszą i trzecią z tych części, jako mające temperaturę równą średniej rocznej, bierzemy za *fizyczną* (\*) *wiosnę* i *jesień*; drugą której takowa temperatura większa jest od średniej rocznej o stopni 8, uważamy za *fizyczne lato*; a czwartą, która o tyleż stopni ma taką temperaturę niższą, za *fizyczną zimę*. Średnia temperatura dni stanowiących granice fizycznego lata, to jest temperatura 5 czerwca i 5 września jest jednakowa i wynosi + 12°; takąż temperatura dwóch dni stanowiących granice fizycznej zimy, to jest 5 grudnia i 5 marca równa się 0°; takąż dwóch dni przypadających w środku wiosny i jesieni, to jest 20 kwietnia i 20 października, które uważamy za granice *półrocza zimowego* i *letniego*,

(\*) Przez *fizyczną* rozumieć tu właściwie należy *termometryczną*, to jest zawisłą od zmian temperatury.

równa się średniej rocznej, i o tyle jest niższą od temperatury środka lata przypadającego około 20 lipca, o ile niższą od takiejże temperatury środka zimy czyli 20 stycznia. Dzień najcieplejszy w roku nie przypada w samym środku lata, ale o 11 dni później, i jest nim 1 sierpnia; dzień także najzimniejszy nie przypada w samym środku zimy, ale o 15 dni prędy i właśnie jest nim 5 stycznia. Średnia temperatura dnia pierwszego wynosi  $+16^{\circ}$ , a zatem jest wyższa od średniej rocznej o stopni 10; drugiego zaś równa się  $-4^{\circ}$ , a przeto jest od téjże rocznej o tyleż stopni niższą,

§. II. *Wypadki barometryczne czyli tyczące się ciśnienia powietrza.*

15. Barometr, którego używał p. Magier do uważania zmian ciśnienia powietrza, miał wysokość podzieloną na cale i linie paryzkie; znajdował się w miejscu ogrzewaném przez zimę, którego temperatura wynosiła ciągle około  $14^{\circ}$  R., a obserwacye czynione za pomocą niego nie były redukowane do temperatury zero, ale zapisywane bez żadnego na to względu.

16. Z wypadków umieszczonych w rubryce 4 Tab. III: okazuje się, że średnia roczna wysokość barometryczna Warszawy, według dostrzeżeń p. Magiera wynosi cali 27 i 8,528 linii paryzkich. Taką wysokość, z obserwacyi czynionych w Zamku królewskim, równa się 27 calom i 7,53 liniom, a zatem jest od tamtéj o 1 linią mniejsza: co z dwóch pochodzi przyczyn, naprzód z téj, że obserwatorium zamkowe było wyniesione nad poziom Wisły na 131 stóp paryzkich, a obserwatorium p. Magiera tylko na 108; powtóre że dostrzeżenia w obserwatorium pierwszym były czynione w temperaturze

zmieniającej się według pór roku i dnia, a zatem wynoszącej w przecięciu około  $+6^{\circ}$ : gdy tymczasem dostrzeżenia w obserwatoryum drugiem robiono w temperaturze  $+14^{\circ}$ . Według tego więc barometr p. Magiera znajdując się w wysokości o 23 stopy mniejszej i w temperaturze o 8 stopni większej, jak barometr zamkowy, musiał dać koniecznie wypadek większy.

17. O ile zmienia się średnia wysokość roczna, w różnych latach, zapewniamy się o tém ztąd: że w roku 1822 wynosiła ona aż 27 cali i 9,3 linii, a w r. 1816 i 1825, tylko 27 cali i linii 8: największa więc różnica między średnimi wysokościami rocznemi wynosi u nas, według obserwacji p. Magiera 1,3 linii.

18. Porównywając średnie wysokości barometryczne miesięczne umieszczone w rubryce 4 Tab. III, przekonywamy się, iż kwietniowa jest ze wszystkich najmniejsza, a największa wrześniowa, lecz przenosi ją tylko zaledwie o 1 linią: zkąd się okazuje, jak małe, w porównaniu do temperatury, zachodzą u nas zmiany co do ciśnienia powietrza, w różnych porach roku.

19. Co do różnic zachodzących między średniemi wysokościami barometrycznemi w różnych porach dnia, postrzegamy iż te są nieporównanie jeszcze mniejsze od rocznych i miesięcznych, jakoż porównywając wypadki umieszczone u dołu w rubr. 1, 2 i 3 Tab. III, widzimy, że średnia wysokość południowa, która się prawie równa całodzienniej, jest tylko o  $\frac{1}{10}$  linii większa od porannej, i o tyleż mniejsza od wieczornej: z czego się przekonywamy zarazem, że u nas w porze wieczornej ciśnienie powietrza jest największe, najmniejsze w porannej, a pośrednie w południowej: co także i w innych krajach ma miejsce.



20. Z rubryki 5 i 6 okazuje się, że *maximum* barometryczne wynosi u nas 28 cali i linii 8; *minimum* zaś cali 26 i 5 linii: cała więc przestrzeń na podziałce barometrycznej, na której się odbywają zmiany ciśnienia powietrza, nie wynosi więcej, podług obserwacji p. Magiera, nad 2 cale i 3 linie. Podług obserwacji atoli zamkowych, przestrzeń ta równa się aż 3 całom blisko: w roku bowiem 1785 barometr miał się podnieść aż do 29 cali, a w r. 1786 opadł aż do 26 i 1 linii. Gdyby podanie to można było przyjąć za prawdziwe, natenczas wysokość barometryczna na 29 cali, w tak wielkiem wyniesieniu, jakie miało obserwatoryum zamkowe, mogłaby się liczyć do zdarzeń nadzwyczajnych w naturze.

21. Na końcu tego paragrafu załączamy tablicę przedstawiającą nam wyniesienie nad poziom morza Bałtyckiego: Wilna, Warszawy i Krakowa, obliczone podług wskazanego wzoru w Geografii Sniadeckiego, i podług danych, które się na téjże tablicy zamieszczają:

Miejsce obserwacji	Wyniesienie Obserwat. nad poziom wody przyległej			Wysokość średnia barome- tryczna		Tempe- ratura średnia	Wyniesienie poziomu wody przyległej nad poziom morza Bałtyc- kiego			
	Stopy par.	cal.	lin.	cale	linie		Sto- pnie R.	Stopy par.	cal.	lin.
Morze Bal- tyckie .	0	0	0	28	2,2	†6.	9	0	0	0
Wilno . .	79	7	10	27	9,074	†4,854	305	8	9	99,24
Warszawa	108	—	—	27	8,528	†6.	350	11	8	113,94
Kraków .	53	—	—	27	5,0	†7,8	648	2	11	210,48

§. III. *Wypadki hygrometryczne czyli tyczące się wilgoci powietrza.*

22. Hygrometr, którego używał p. Magier do obserwowania wilgoci powietrza, umieszczony był, podobnie jak termometr, zewnątrz obserwatorium i w cieniu. Dwa punkta stałe jego podziałki stustopniowej sprawdzone były co kilka miesięcy sposobem wskazanym przez Saussura, a to w celu uniknięcia pomyłek, jakieby mogły wyniknąć z usunięcia się włoska, stanowiącego główną część tego narzędzia.

23. Średnia wilgoć roczna, otrzymana z obserwacji rozciągających się od 1806 do 1828 roku, którą nam wskazuje u dołu rubryka 11, Tab. III, równa się  $85^{\circ}$ ; w r. 1812 była ona ze wszystkich lat obserwowanych przez p. Magiera największa i wynosiła  $91^{\circ}$ , a w 1825 najmniejsza i równała się tylko stopniom 80.

24. Porównywając wypadki umieszczone u dołu w rubryce 8, 9 i 10, wskazujące nam zmiany wilgoci w porach dziennych, przekonywamy się, iż w porze ranej wilgoć ta jest największa, najmniejsza w południowej, a pośrednia w wieczornej — i prawie równa całodzienniej.

25. Co do średniej wilgoci różnych por roku, postrzegamy, porównywając wypadki objęte rubryką 11, że dwa miesiące, w których przypadają porównania dnia z nocą, to jest marzec i wrzesień, mają takową wilgoć równą średniej całorocznej; maj który poprzedza przesilenie letnie najmniejszą, a listopad który poprzedza przesilenie zimowe największą. Średnia wilgoć listopadowa o tyle prawie jest większa od majowej, o ile całoroczna poranna od południowej, to jest o 15 stopni. Różnice mię-

dzy średniemi wilgociami miesięcznemi największe są od marca do maja, tudzież od września do listopada i wyrównywnają około 3°; a najmniejsze od maja do lipca, i od listopada do stycznia, tak iż zaledwie przenoszą 1 stopień.

26. Najwyższy stopień wilgoci czyli *maximum* hygrometryczne wynosi u nas 100° i przypadać może w każdym miesiącu, zwłaszcza kiedy jest mgła lub deszcz pada; *minimum* zaś, które wynosi 42°, trafiło się tylko raz w ciągu obserwacyi p. Magiera, to jest w miesiącu maju 1820 roku.

Miesiąc maj, jako ze wszystkich u nas najmniej wilgotny, a przytém odznaczający się umiarkowaną temperaturą i tą okolicznością, że w nim odradza się całe przyrodzenie, jest u nas najprzyjemniejszą porą w całym roku, a najprzykrzejszą listopad dla odwrotnych zupełnie przyczyn.

#### §. IV. *Wypadki tyczące się ilości pary wodnej obecnej w powietrzu.*

27. Wiadomo z fizyki, że hygrometr nie pokazuje nam ilości znajdującój się pary wodnej w powietrzu, ale tylko jój sposobność zamieniania się na stan ciekły; sposobność zaś ta, zależy razem od ilości czyli gęstości takowej pary i od jój oziębienia. Jakoż może się ona czasem w bardzo małej ilości znajdować w powietrzu, jak tego jest przykładem miesiąc styczeń, z przyczyny zaś nizkiój temperatury w tym czasie, para takowa okazuje wielką skłonność do zamieniania się na stan ciekły, a tém samém do działania na włosek hygrometru. Ztąd właśnie wynika, iż średni stan hygrometryczny przytoczonego tu za przykład miesiąca, jest bardzo wysoki,

bo wynosi aż blisko  $91^{\circ}$ , a tymczasem ilość zawartej pary wodnej w powietrzu, jest w nim niemal dwa razy mniejsza jak w maju, miesiącu najsuchszym; o czym nas zapewniają wypadki umieszczone w rubryce 15 Tab. III, któreśmy otrzymali rachunkiem, według wskazanych zasad przez Gay-Lussaca, ze średnich temperatur miesięcznych, umieszczonych na końcu §. I, i z takichże średnich wilgoci, objętych rubr. 11 Tab. III.

28. Porównywając otrzymane tym sposobem wypadki zamieszczone w pomienionej 15 rubryce Tab. III, przekonujemy się, że ilość znajdującą się pary wodnej w powietrzu, zmienia się u nas prawie razem z temperaturą, to jest największa jest w miesiącach letnich, najmniejsza w zimowych, a pośrednia w wiosnowych i jesiennych.

29. Przypadek niejako sprawił, że średnia temperatura wynosi u nas  $+6^{\circ}$ , i średnia ilość wody w powietrzu także 6. Liczba ta 6, jak wskazuje tytuł rubryki 15 oznacza, że w objętości powietrza atmosferycznego, równąjącej się metrowi kubicznemu, znajduje się tyle pary wodnej, iż waga jej czyni w przecięciu 6 grammów, a objętość jej, gdybyśmy ją przyprowadzili do stanu ciekłego, równałaby się 6 centymetrom sześciennym, czyli  $\frac{1}{1000000}$  częściom metra kubicznego: z kąd łatwo się pojmuje, że gęstość tej pary ma się do gęstości wody jak 6 do 1000000; z kąd znowu nie trudno jest wytłumaczyć że gdyby z warsty powietrza wysokości n. p. na 1000000 cali spadła od razu na ziemię cała ilość znajdującą się w niej wody, natenczas woda ta, przykryłaby ziemię warstwą grubą na 6 cali. — To co się tu powiedziało o znaczeniu liczby 6, wskazującej nam średnią ilość roczną wody znajdującą się w powietrzu w stanie pary, sto-

suje się i do liczb miesięcznych, które oznaczają nie tylko *wagę*, ale razem *objętość* i *gęstość* takowej wody, w tém samym rozumieniu jak liczba roczna.

§. V. *Kierunek wiatru.*

30. Wypadki tyczące się kierunku wiatru, które nam przedstawia rubryka 16, 17, 18 i 19 Tab. III otrzymane są z 25-letnich obserwacyi, wykonywanych za pomocą narzędzia zwanego *Anemoskopem*, którego tarcza podzielona była na 16 równych części, odpowiadających tyłuż stronom świata. Głoska *s* na téj tarczy oznaczała południe, *n* północ, *o* wschód, *w* zachód i t. d.

31. Z wypadków umieszczonych u dołu w rub. 19, okazuje się, że panujący u nas wiatr w ciągu roku jest *sw* czyli *południowo-zachodni*; w szczególnych atoli latach może on być: już to *południowy*, jak to miało miejsce w r. 1808, 1812, 1814, 1815 i 1819; już *zachodni*, jak to zdarzyło się w 1805 i 1806; już *nareszcie południowo-wschodni*, jak jest tego przykładem r. 1813. Wiatr północno-wschodni jest u nas najrzadszy ze wszystkich, w żadnym przeto roku nie mógł być panującym.

32. Wiatry wschodnie, południowo-wschodnie i północno-wschodnie, są w naszym klimacie najczęściej pogodne i suche, a w porze zimowej mroźne; inne zaś im przeciwne, przeciwnemi odznaczają się przymiotami; a co się tycze południowych i północnych, te mają się do nich w stosunku pośrednim, co do pogody i słyoty, lecz co do zimna i ciepła, południowe więć się zbliżają do zachodnich, a północne do wschodnich.

33. Co do siły wiatrów, to tylko możemy powiedzieć, w braku potrzebnych w téj mierze obserwacyi, że zachodnie wiatry muszą być u nas w przecięciu najmo-

cniejsze, skoro drzewa i inne t. p. przedmioty, w otwartych miejscach stojące, najczęściej dają nam się widzieć pacylone ku stronie wschodniej.

§. VI. *Ilość wody spadłej z powietrza.*

34. Udometr, za pomocą którego p. Magier mierzył wodę spadającą z powietrza, podobny był w swym składzie do wielkiego leja; górne jego ujście trzymało w średnicy 20 cali, a rurka stanowiąca część jego dolną cali 2. Podług tego powierzchnia na którą spadała woda z powietrza, musiała być 100 razy obszerniejszą, od powierzchni stanowiącej przecięcie poprzeczne pomienionej rurki, w którą się też woda zbierała. Z takowego urządzenia wynikała ta korzyść, że wysokość zebranej w rurkę wody, wypadła zawsze 100 razy większą, a zatem i do oceniaenia tyleż razy łatwiejszą od rzeczywistej wysokości spadającej wody wprost z powietrza. Gdy nadto rurka ta podzielona była w całej długości na cale i linie paryzkie, łatwo można było za pomocą takowej podziałki ocenić wysokość spadłej wody z powietrza aż do  $\frac{1}{1000}$  części linii: i tak n. p. jeżeli zebrana z deszczu woda w rurce udometrycznej miała wysokość równą 135 liniom, natenczas w dziennikach dostrzeżeń zapisywano tylko 1,35 linii.

35. Obserwacye co do wysokości wody spadającej z powietrza w stanie samego deszczu, rozpoczął p. Magier jeszcze w r. 1803 i ciągnął je aż do 1813: odkąd dopiero zaczął uważać wodę spadającą i w stanie śniegu. Wypadki umieszczone w rubryce 3 Tab. IV, któreśmy otrzymali z obserwacyi rozciągających się od początku 1813 do końca 1828 roku, przckonywają nas, że średnia wysokość spadłej u nas wody przez cały rok z deszczem i

śniegiem wynosi 19 cali i przeszło 10 linii; w szczególnych atoli latach, jak właśnie w r. 1816 wysokość ta dochodziła aż do cali 27, albo równała się tylko całom 13 $\frac{3}{4}$ , co miało miejsce w r. 1822.

36. Co do średnich wysokości miesięcznych i dziennych, widzimy z rubryki 3 i 4 że najwięcej spada u nas wody w sierpniu, który następuje po miesiącu najcieplejszym, a najmniej w lutym następującym po miesiącu najzimniejszym. Miesiąc maj i wrzesień, jak co do temperatury, tak i co do ilości spadłej wody z powietrza są sobie podobne; toż samo stosuje się do kwietnia i października.

37. Z rocznych wypadków udotyrycznych okazuje się, że średnia wysokość wody otrzymanej ze śniegu spadłego w półroczu zimowym, wynosi blisko 2 $\frac{1}{2}$  cala (rubr. 2); największa 4 cale (rubr. 8); a najmniejsza cal 1 (rubr. 10). Ponieważ średni stosunek objętości śniegu, do objętości otrzymanej z niego wody, jakem się sam zapewnił, jest 10:1, przeto średnia wysokość śniegu spadłego w ciągu roku (gdyby ten nie topniał cząstkowo, nie osiadał pod własnym ciężarem, nie był spędzany przez wiatr w zamiecie, i nie ulatniał się), wynosiłaby w Warszawie 22 $\frac{1}{2}$  cala, największa cali 40, a najmniejsza 10. — Śniegi zaczynają u nas zwyczajnie padać po dniu 10 listopada, a przestają około 10 kwietnia, a zatem trwają, lubo nie ciągle, przez 5 miesięcy; czasem przytrafiają się aż do 10 maja, lecz w takim razie zaraz po spadnięciu nikną, a woda która się z nich otrzymuje liczona jest w dostrzeżeniach meteorologicznych do deszczowej, podobnie jak ta, którą daje grad i rosa.

38. Największa wysokość wody spadłej z deszczu w ciągu jednej doby, wynosi podług obserwacji zamie-

szczonych w rubryce 5 Tab. IV, 2 cale i 4 linie, a ze śniegiem, jak okazuje rubryka 6 linii g.

§. VII. *Ilość wody ulatniającej się w powietrze.*

39. Dostrzeżenia atmedometryczne czyli tyżące się ilości ulatniającej się wody w powietrze, czynił p. Magier za pomocą narzędzia własnego pomysłu (\*), tylko przez trzy lata, to jest od 1813 do 1815 roku, i to szczególnie w miesiącach półrocza letniego, w których woda w otwartém powietrzu nie zamarza. Wypadki otrzymane z tych dostrzeżeń, które nam przedstawia rubr. 11 Tab. IV. lubo nie mogą się równać co do zupełności z termometrycznemi, barometrycznemi, hygrometrycznemi i t. d. jednak zapewniają nas o tój prawdzie: że ilość ulatniającej się wody w powietrze, jest u nas mniejsza od ilości spadającej na ziemię. Przyczyna dla której p. Magier nie czynił dłużej dostrzeżeń atmedometrycznych, jak przez trzy lata i to tylko w miesiącach półrocza lutego polega głównie w tém, że narzędzie przeznaczone do tego celu, wcale nie było zdadne do robienia obserwacyi nad ilością parującej wody w porze zimowej, czyli w ten czas, kiedy woda ta jest zmarzła: co koniecznie pociągnąć za sobą musiało niezupełność tychże obserwacyi, i wkróce stać się powodem całkowitego ich zaniechania. Jeżeliby kto z gorliwych następców p. Magiera, zajmujący się innemi dostrzeżeniami meteorologicznemi, chciał się przysłużyć krajowi i naukom, przez dopełnienie w tym względzie ogólnej znajomości naszego klimatu,

(\*) Opis tego narzędzia znajduje się w dziełku tego fizyka: *o używaniu barometru i innych narzędzi meteorologicznych*, wydaniem powtórnie w Warszawie r. 1815.



móglby do tego użyć wynalezionego przezemnie narzędzia, którego opis znajduje się w *Pamiętniku Warszawskim umiejętności fizycznych i matematycznych* z roku 1830 w zeszytce styczniowym; a które oprócz tego głównego przeznaczenia, ma jeszcze inne ważne użytki, gdyż służyć może nie tylko za *atmedometr*, ale jeszcze za *udometr*, *termometr* i za *szalkę* do ważenia ściśle najdrobniejszych ciężarów.

40. Nim przyjdziemy do tego, że będziemy mogli przez obserwacye zapewnić się o ilości i stosunku ulatniającej się u nas wody we wszystkich porach rocznych i dziennych, musimy teraz poprzestać na wypadkach, jakie zdołaliśmy wyprowadzić rachunkiem z dostrzeżeń termometrycznych i hygrometrycznych, opierając się w tym względzie na zasadach podanych przez Gay-Lussaca, o których wspomnieliśmy wyżej (27). Wypadki umieszczone w rubryce 12 Tab. IV. przedstawiają nam wprawdzie tylko różnice między rozprężliwością pary wodnej obecnej w powietrzu i powstającej z wody, której temperatura równa jest średniej temperaturze powietrza: ale że właśnie, jak nas naucza fizyka, sposobność parowania wody proporcjonalna jest do takowych różnic: przeto wypadki zamieszczone w tej rubryce, wskazywać nam mogą, jeżeli nie ilość, to przynajmniej stosunek ulatniającej się wody w powietrze, we wszystkich miesiącach roku. — Wypadki te przedstawiają nam wielką analogią z wypadkami termometrycznymi (któreśmy umieścili w paragrafie I pod liczbą 13): jakoż miesiąc lipiec i styczeń, które się najbardziej różnią co do temperatury, w podobnymże są przypadku i co do sposobności parowania wody; miesiące zaś październik i kwiecień, które w tym względzie trzymają środek między styczniem i lip-

cem, w takim samym niemal są przypadku i co do sposobności wysychania wody.

41. Na końcu tego paragrafu umieszczamy tablicę, obejmującą dane, z których otrzymaliśmy według zasad hygrometrii w mowie będące wypadki, i dawniejsze tyżące się ilości znajdującej wody w powietrzu, zamieszczone w rubryce 15 Tab. III.

	Temperatura średnia wyrażona w stopniach Termometru Celsusza	Wilgoć średnia wyrażona w stopniach Hygrometru Saussura	Prężność pary wodnej powstającej w temperaturze średniej, wyrażona w milimetrach	Prężność pary wodnej obecnej w powietrzu, w temperaturze i wilgoci średniej, wyrażona w milimetrach	Prężność pary wodnej w mierzalnym powietrzu, wyrażona w gramach	Różnica prężności pary wodnej powstającej i obecnej w powietrzu, wyrażona w milimetrach
Styczeń . . . . .	—4,0	91	3,90	3,16	3,42	0,73
Luty . . . . .	—2,0	89	4,44	3,43	3,68	1,01
Marzec . . . . .	0,0	85	5,36	3,73	3,97	1,63
Kwiecień . . . . .	6,9	81	7,82	4,92	5,11	2,90
Maj . . . . .	13,2	77	11,52	6,53	6,63	4,98
Czerwiec . . . . .	16,4	79	13,98	8,31	8,35	5,60
Lipiec . . . . .	18,3	80	15,63	9,57	9,54	6,06
Sierpień . . . . .	17,0	82	15,30	9,88	9,81	5,42
Wrzesień . . . . .	13,5	85	11,73	8,16	8,23	3,56
Październik . . . . .	7,7	88	8,22	6,10	6,40	2,03
Listopad . . . . .	2,8	92	6,05	5,02	5,30	1,02
Grudzień . . . . .	—1,5	91	4,59	3,73	4,00	0,87
Rano . . . . .	4,5	91	6,73	5,46	5,72	1,27
W południe . . . . .	10,7	76	9,80	5,48	5,60	4,42
W wieczór . . . . .	7,3	88	8,02	6,03	6,26	1,98
W całym roku	7,5	85	8,12	5,65	6,00	2,67
Liczby rubryk	1	2	3	4	5	6

42. Wypadki umieszczone w tej tablicy przedstawiają nam, obok innych ważnych szczegółów tyżących

się naszego klimatu, jeszcze tę osobliwość: że *liczby millimetrów* (rubr. 4) wyrażające prężność pary wodnej obecnej w powietrzu, *równe są* prawie zupełnie *liczdom grammów* (rubr. 5) wyrażającym wagę teje pary zawartej w metrze kubicznym powietrza. Biorąc tę rzecz pod ścisły rachunek, oparty na wiadomych prawach higrometrii, zapewniłem się, że w temperaturze równej  $+14^{\circ}$  R. czyli  $+17\frac{1}{2}^{\circ}$  C. (która jest najprzyjaźniejsza dla zdrowia ludzkiego); liczby te zupełnie są sobie równe, nawet co do ułamku, w niższej zaś pierwsze są nieco mniejsze od drugich, a w wyższej większe, i to coraz bardziej oddalając się od pomienionego stopnia  $+17\frac{1}{2}$  C. Ponieważ według terażniejszego stanu fizyki umiemy w każdym razie oznaczyć prężność pary wodnej znajdującej się w powietrzu: do czego właśnie służy między innymi narzędzie zwane Psychometrem Augusta: przeto mając wiadomą takową prężność, wyrażoną w *millimetrach*, mamy tém samym wagę pary wodnej znajdującej się w metrze kubicznym powietrza, wyrażoną w *grammach*, jeżeli temperatura tego powietrza będzie wynosiła około  $+17\frac{1}{2}^{\circ}$  C.; a jeżeli znacznie będzie niższą lub wyższą od tego stopnia, natenczas ową liczbę *millimetrów* trzeba będzie rozmnożyć przez pewien spółczynnik odpowiedni temperaturze, aby ztąd otrzymać liczbę *grammów* wyrażającą wagę pary wodnej zawartej w objętości metra kubicznego. *Spółczynniki* takowe wraz z odpowiadającymi im temperaturami zamieszczamy w następującej tablicy:

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----

Tempera- tura	Spółczyn- niki
30° C.	0,975
25	0,974
20	0,991
„17½	1,000
15	1,009
10	1,027
5	1,046
0	1,065
— 5	1,070
—10	1,107
—15	1,128
—20	1,152
—25	1,174
—30	1,206
„302	0,500
—124	2,000

Nie wyfuszczamy tu sposobu, którym przyszlismy do otrzymania tych wypadków i powyższych zamieszczonych w 4 i 5 rubryce tablicy poprzedzającej, gdyż ta rzecz dałaby się tylko wyłożyć po przytoczeniu wszystkich zasad higrometrii, które nadto są zawite i obszerne ażeby ich rozbiór znaleźć mógł miejsce w naszym piśmie.

### §. VIII. *Wezbrania Wisły.*

43. Lubo obserwacye tyczące się zmian wysokości wody na Wiśle, czynione są w Warszawie od 1798 roku, jednak wypadki umieszczone w rubryce 13 Tab. IV, otrzymane są z dostrzeżeń rozciągających się tylko od 1811 do 1828 roku, jako porządniej i regularniej zapisywanych od dawniejszych. Z wypadków tych okazuje się między innymi, że największe u nas wezbranie Wisły może wynosić aż 19 stóp reńskich i cali 7. Powódź ta nadzwyczajna okazała się w najwyższym swoim wzniesieniu: koło Krakowa dnia 26 sierpnia, koło Warszawy d. 26,

a koło Gdańska dopiero d. 3 września 1813 roku, a zatem o 8 dni później jak koło pierwszego miasta.

44. Największe wezbrania Wisły przypadają u nas: 1<sup>o</sup> w porze wiosnowej, po nagłym roztopieniu się śniegów w Karpatach i w krajach położonych względem nich na północ; 2<sup>o</sup> w letniej, które pochodzą z ulewnych deszczów, jakie właśnie w tej porze nie rzadko się zdarzają. Co do średniej wysokości wody na Wiśle w całym roku i w pojedynczych miesiącach, nie możemy w tej mierze nic powiedzieć z pewnością, dla braku ciągłych i ścisłych obserwacyj. — Wisła zamarza u nas zwyczajnie w grudniu, a rozpuszcza w marcu. Grubość na niej lodu, równie jak grubość zamarzniętej ziemi na polach, dochodzi u nas niekiedy do 2½ stopy. Z dzieściu zim trafia się najmniej jedna, w której Wisła nie zamarza zgoła przy Warszawie.

#### §. IX. *Stan nieba.*

45. Dostrzeżenia dotyczące się stanu nieba, to jest pogody, czasu pochmurnego i słoty, zaczęte były w Warszawie jeszcze r. 1779; lecz wypadki umieszczone w rubryce 14, 15, 16.... aż do 25 Tab IV, otrzymane są z obserwacyj rozciągających się tylko od 1811 do 1828 roku.

46. Zastanawiając się nad temi wypadkami, dowiadujemy się między innemi, że w całym roku jest u nas w przecięciu dni pogodnych 184, pochmurnych 146, a słotnych 35: z kąd wypada, że średni stosunek czasu pogodnego, pochmurnego i słotnego jest w naszym klimacie 5:4:1, a zatem że na każde 100 dni przypada 50 pogodnych, 40 wątpliwych, a 10 słotnych.

47. Z porównania wypadków umieszczonych u dołu w rubr. 14, 15, 16 aż do 22 wyprowadzamy podobnyż

stosunek czasu pogodnego, wątpliwego i słotnego na porę dnia ranną, południową i wieczorną: zkąd się okazuje, że:

ze 100 poranków jest u nas 47 pog. 41 pochm. 12 słotn.

ze 100 południów — 53 — 36 — 12 —

ze 100 wieczorów — 51 — 40 — 5 —

Liczby umieszczone w pierwszej pionowej kolumnie okazują, że pogoda panuje u nas prawie jednostajnie w porze porannej, południowej i wieczornej, lecz jednak najwięcej w południowej; także liczby zawarte w kolumnie trzeciej, i porównane z liczbami kolumny pierwszej, przedstawiają nam, że słota w porze rannej i południowej zajmuje około cztery razy mniej czasu jak pogoda, a w wieczornej aż dziesięć razy: zkąd się okazuje że wieczory są u nas najmniej słotne, w porównaniu do innych pór dnia, gdyż na 12 słotnych poranków i tyleż południów, przypada u nas tylko 5 takichże wieczorów.

48. Porównywając wypadki miesięczne umieszczone w rubr. 23, 24 i 25, przekonywamy się, że w półroczu letniem to jest od kwietnia do października, pogoda znacznie przewyższa czas pochmurny, a w półroczu zimowém odwrotnie czas pochmurny większy jest od pogodnego; co się zaś tycze słoty, ta w całym niemal roku panuje jednostajnie, i niemal dziesiątą część każdego miesiąca zajmuje.

§. X. *Ogólne uwagi nad klimatem Królestwa Polskiego i powtórzenie w treści przytoczonych dotąd wiadomości.*

49. Klimat Polski pod względem temperatury trzyma prawie środek między klimatem północnej Rossyi i północnej Francyi, a podobny jest do klimatu północno-

wschodnich Niemiec, mianowicie Brandeburgii: średnia bowiem temperatura Warszawy, która leży niemal w środku królestwa, wynosi  $+6^{\circ}$  R., Petersburga mało co więcej nad  $+3$ , Paryża nad  $+10$ , a Berlina nie wiele przewyższa Warszawską. Mimo to jednak pomieniony klimat naszego kraju więcej jest zimny niżeli umiarkowany, a tém bardziej ciepły: pora bowiem *mroźna*, w której nie odbywa się u nas żadna zgoła wegetacya, w której zwierzęta domowe utrzymywane być muszą w stajniach i oborach, a mieszkania ludzkie nie mogą się zgoła obejść bez opalania, zajmuje w naszym kraju aż 5 miesięcy, to jest listopad, grudzień, styczeń, luty i marzec; pory *przymrozkowe*, w których nie mogą się utrzymywać w otwartych miejscach rośliny pochodzące z ciepłego klimatu, zabierają miesiące 4, to jest kwiecień, maj, wrzesień i październik; a na porę *cieplą*, w której wszelkie rośliny mogą zostawać bez obawy pod gołębem niebem, przypada tylko miesiące 3, to jest czerwiec, lipiec i sierpień.

50. Pod względem wilgoci klimat o którym mowa, zdaje się znowu trzymać pośrednie miejsce między klimatem angielskim, który jest ze wszystkich w Europie najwilgotniejszy, a klimatem wschodniej Rosyi, który w tym względzie ma się zupełnie przeciwnie. W samej rzeczy, jak rolnicy angielscy nigdy prawie nie skarżą się na skutki posuszy, a np. w Gubernii Oremburskiej często na nią, według świadectwa p. Kreczmera Dyrektora Instytutu gospodarskiego w Oremburgu, utyskują, tak polscy na przemiany dzielają los pierwszych i drugich; jednak częściej się cieszą błogim urodzajem, niżeli użalają na niedostatek pochodzący ze zbytnej wilgoci.

51. Co do stanu nieba czyli pogody i słońca, klimat Królestwa Polskiego jest nader umiarkowany: albowiem

tyle prawie w przecięciu zajmuje czasu pogoda, ile słońca wraz ze stanem pochmurnym i wątpliwym.

TEMPERATURA. — 52. Średnia temperatura Warszawy, wynosząca  $+6^{\circ}$ , którą można uważać za średnią nie tylko teraźniejszego Królestwa Polskiego, ale całej dawniej Polski, dla tego że trzyma zupełnie środek między takową temperaturą Krakowa i Wilna (4), może się zmieniać w szczególnych latach o 4 stopnie: jakoż w roku 1779 wynosiła aż  $+7\frac{1}{2}$ , a w 1799 tylko  $+3\frac{1}{2}$  stopnia; w szczególnych porach roku może się ona zmienić o stopni 16, gdyż w lecie jest równa  $+14$ , a w zimie  $-2$ ; w szczególnych zaś porach dnia o stopni 6, średnia bowiem temperatura pory południowej wynosi w przecięciu  $+9$ , a porannej  $+3$ .

Najcieplejszy miesiąc w roku jest lipiec, najzimniejszy styczeń, a pośrednie między niemi kwiecień i październik.

Najcieplejszy dzień w roku jest pierwszy sierpnia, najzimniejszy 5 stycznia, a te które mają temperaturę pośrednią, 20 kwietnia i 20 października, i one to właściwie stanowią środek wiosny i jesieni, oraz granice półroczna letniego i zimowego.

Największe upały w lecie dochodzą u nas w cieniu do  $+30$ , a największe mrozy w zimie do  $-26^{\circ}$ .

Średnia, najwyższa i najniższa temperatura wszystkich 12<sup>tu</sup> miesięcy wypada u nas jak następuje:

	TEMPERATURA		
	średnia,	najwyższa,	najniższa
Stycznia . . . . .	$-3^{\circ}2$	$8^{\circ}$	$-25^{\circ}$
Lutego . . . . .	$-1,6$	$10$	$-26\frac{1}{2}$
Marca . . . . .	$0,7$	$16$	$-22$
Kwietnia . . . . .	$5,5$	$23$	$-11$



TEMPERATURA

	średnia,	najwyższa,	najniższa,
Maja . . . . .	10,6	25	— 4
Czerwca . . . . .	13,0	27	0
Lipca . . . . .	14,6	30	3
Sierpnia . . . . .	14,3	28	1
Września . . . . .	10,8	25	— 2
Października . . . . .	6,2	20	— 8
Listopada . . . . .	2,2	13	— 12
Grudnia . . . . .	— 1,2	10	— 26½

WIATRY. — 52. Najczęściej trafiający się czyli panujący wiatr w Królestwie Polskiem jest południowo-zachodni, a najmniej częsty północno-wschodni.

Najbardziej wilgotne i słotne wiatry są u nas zachodnie, jako pochodzące od strony morza najobszerniejszego i najbliższego, a najwięcej suche, pogodne i przytém mroźne wiejące ze strony najrozleglejszego lądu to jest południowo-wschodniej. — Zachodnie wiatry, oprócz tego że najwięcej sprowadzają do nas pary wodnej, a z nią i ciepła, posiadają jeszcze największą siłę i są wyraźnym skutkiem przemagającego parowania wody na oceanie Atlantyckim.

POGODA, SŁOTA i t. d. — 53. W ciągu roku jest u nas w przecięciu dni pogodnych 184, pochmurnych i wietrznych czyli jednem słowem wątpliwych 146, a słotnych 35: z kąd się okazuje, że na każde 10 dni, przypada prawie 5 dni pogodnych, 4 wątpliwe i 1 słotny, a zatem że pogoda tyle czasu zajmuje ile niepogoda.

Najpogodniejsze miesiące w roku są: maj, czerwiec i sierpień, mniej pogodne kwiecień, lipiec i wrzesień, a najmniej październik, marzec, luty, styczeń, grudzień i listopad, tak iż najpierwsze z tych miesięcy mają



TABLICA II.

TERMOMETR

Temperatura średnia, największa i najmniejsza d. 1, 5, 10, 15, 20, 25 i 30 każdego miesiąca, wyciągnięta z obserwacji rozciągających się od 1804 do 1825 roku.

	średnia					największa	w którym roku przypada	najmniejsza	w którym roku przypada	średnia					największa	w którym roku przypada	najmniejsza	w którym roku przypada																																									
	poranna	południowa	wieczorna	całodzienna	całodzienna					poranna	południowa	wieczorna	całodzienna	całodzienna					poranna	południowa	wieczorna	całodzienna																																					
Styczeń . . 1	0	0	0	0	0	0	1800	0	1805	Kwiecień 1	2,1	5,2	0,9	1,3	13	1813	-11	1808	Lipiec . . 1	11,1	17,7	12,6	13,8	27	1811	7	1821	Październik 1	5,4	11,2	7,8	7,8	19	1823	-1	1813																							
5	-7,5	-3,8	-5,7	-5,7	5	1817	-20	1809	5	1,5	5,3	1,5	1,7	14	1823	-7	1811	5	11,3	17,5	12,1	13,6	27	1811	8	1806	5	3,9	10,9	6,5	7,1	17	1819	-2	1817																								
10	-6,2	-3,4	-4,2	-4,6	4	1821	-25	1820	10	0,1	7,1	2,9	3,7	14	1821	-7	1806	10	12,3	18,0	13,1	14,7	23	1814	9	1820	10	3,6	9,1	5,6	6,1	17	1812	-4	1817																								
15	-5,1	-3,1	-5,0	-4,3	4	1818	-15	1820	15	3,0	10,1	5,4	6,2	19	1820	-5	1818	15	12,7	18,2	13,5	14,8	25	1823	10	1821	15	3,4	8,5	5,3	5,7	12,3	1804	-3	1817																								
20	-4,4	-2,2	-3,3	-3,3	3	1817	-11	1813	20	3,1	10,0	5,1	6,1	19	1814	-3	1825	20	12,1	18,8	13,7	14,8	27	1811	9	1800	20	3,9	9,1	5,5	6,2	13	1812	-5	1817																								
środek zimy . . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	środek wiosny . . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	środek lata . . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	środek jesieni . . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .			
25	-6,1	-3,4	-4,9	-4,8	4	1804	-19	1823	25	4,2	10,3	5,6	6,7	20	1822	-3	1817	25	12,2	19,3	13,8	15,1	26	1808	9	1815	25	2,9	7,0	4,3	4,7	14	1815	-6	1823	25	2,9	7,0	4,3	4,7	14	1815	-6	1823															
30	-4,4	-1,1	-2,5	-2,6	3	1809	-15	1813	30	4,8	12,6	7,4	8,7	23	1823	-1	1808	30	12,3	19,1	13,6	15,0	24	1805	7	1815	30	1,6	4,9	3,1	3,2	10	1811	-4	1815	30	1,6	4,9	3,1	3,2	10	1811	-4	1815															
Luty . . . . 1	-4,0	-1,1	-2,6	-2,6	3	1823	-15	1805	Maj . . . . . 1	3,3	11,5	7,1	7,9	21	1818	-3	1813	Sierpień . . . 1	12,7	20,1	14,7	15,9	26	1811	9	1822	Listopad . . . 1	0,6	3,7	2,0	2,1	12	1823	-8	1805																								
5	-3,7	-0,5	-1,8	-2,0	5	1809	-11	1812	5	3,9	12,2	7,5	8,5	21	1815	-2	1823	5	12,2	19,6	13,6	15,1	25	1807	7	1821	5	1,3	4,6	2,5	2,8	9	1823	-8	1804																								
10	-4,2	-0,6	-2,1	-2,3	3	1813	-18	1816	10	7,3	13,8	8,6	9,9	21	1810	-1	1813	10	12,0	18,4	13,5	14,6	27	1807	7	1804	10	0,0	4,0	1,8	1,9	10	1807	-7	1824																								
15	-5,1	-1,1	-3,6	-3,2	7	1809	-17	1814	15	3,3	14,8	9,8	10,9	24	1820	0	1825	15	12,2	18,2	13,2	14,6	24	1816	10	1821	15	-1,0	2,5	0,7	0,7	7	1825	-8	1818																								
20	-5,2	-0,9	-2,7	-2,9	6	1813	-20	1814	20	7,9	15,3	10,3	11,1	21	1823	4	1808	20	11,1	17,1	12,5	13,6	22	1809	7	1804	20	-0,8	2,3	0,9	0,8	8	1822	-8	1819																								
25	-4,1	0,1	-2,3	-2,9	6	1822	-14	1808	25	8,7	14,5	9,6	10,9	22	1820	2	1812	25	10,5	17,6	12,4	13,5	25	1807	6	1814	25	-0,3	1,5	0,6	0,8	6	1824	-7	1812																								
30	-4,1	0,1	-2,3	-2,9	6	1822	-14	1808	30	8,8	14,8	9,9	11,1	22	1814	0	1815	30	11,0	18,1	13,1	14,0	23	1807	6	1821	30	-0,4	2,1	0,8	0,8	8	1825	-9	1815																								
Marzec 1	-4,7	-0,5	-2,4	-2,5	6	1811	-22	1808	Czerwiec 1	8,8	14,5	9,3	10,8	23	1816	2	1810	Wrzesień 1	10,8	18,0	12,5	13,7	22	1824	7	1818	Grudzień . . . 1	-0,4	1,8	0,4	0,6	10	1823	-9	1815																								
5	-3,7	0,9	-1,6	-1,4	11	1818	-22	1821	5	9,4	16,9	11,2	12,5	22	1809	2	1815	5	9,6	15,7	11,1	12,1	22	1824	6	1814	5	-2,4	0,1	-1,6	-1,3	9	1825	-13	1817																								
począt. wiosny . . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	początek lata . . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	początek jesieni . . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	początek zimy . . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .	. . . . .
10	-3,5	1,3	0,9	-0,4	11	1824	-15	1808	10	10,8	17,3	11,8	13,3	24	1823	6	1820	10	8,5	16,2	11,0	11,9	25	1824	3	1812	10	-3,3	-1,2	-2,5	-2,3	5	1820	-14	1804																								
15	-3,2	1,8	1,3	0,0	8	1805	-13	1808	15	10,5	17,8	12,4	13,5	26	1823	6	1806	15	7,4	14,2	9,3	10,3	19	1806	3	1814	15	-3,0	-0,8	-1,6	-1,8	7	1806	-12	1812																								
20	-3,0	3,2	0,0	0,0	9	1819	-9	1815	20	9,5	15,9	11,1	12,1	23	1817	0	1821	20	7,1	12,7	9,1	9,6	19	1825	2	1817	20	-4,7	-1,6	-3,0	-3,1	8	1824	-18	1812																								
25	-1,9	3,3	-0,1	0,4	10	1820	-12	1809	25	10,8	17,0	12,0	13,2	25	1811	5,4	1806	25	7,3	13,2	9,0	9,8	19	1822	2	1815	25	-4,4	-2,0	-3,0	-3,1	6	1821	-16	1820																								
30	-1,5	4,5	0,7	1,2	9	1812	-9	1808	30	11,3	18,1	12,2	14,5	27	1811	7,2	1804	30	5,5	11,2	7,3	8,0	17	1819	0	1825	30	-4,7	-2,3	-3,2	-3,4	5	1821	-17	1820																								

TABLICA III.

	B A R O M E T R														H Y G R O M E T R						PSYCHO-METR	ANEMOSKOP															
	Wysokość barometryczna wyrażona, w calach i liniach paryzkich.														Wilgoć powietrza wyrażona w stopniach Hygrometru Saussura							Wiatr panujący czyli najczęstszy															
	ś r e d n i a								Największa	Najmniejsza	Różnice		ś r e d n i a				Najwię-	Najmniejsza	Różnice	Waga pary wodnej zawartej w metrze kubiycznym powietrza, wyrażona w grammach. Wypadki średnie	Z rana	Po południu	w wieczór	W całym dniu													
	Poranna		Południowa		Wieczorna		Całodzienna						Po-ranna	Połu-dniowa	Wie-czorna	Cało-dzienna									ksza	sza	ce										
cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie																										
<i>Wypadki miesięczne</i>																																					
Styczeń . . . . .	27	7,99	27	8,01	27	8,52	27	8,473	28	5,7	26	10,0	1	7,7	93,7	87,4	91,7	90,93	100	67	33	3,42	sw	ssw	sw	sw											
Luty . . . . .	27	8,17	27	8,30	27	8,36	27	8,279	28	6,2	26	8,0	1	10,2	93,1	82,8	90,3	88,73	100	45	55	3,68	s	s	sw	s											
Marzec . . . . .	27	8,07	27	8,21	27	8,40	27	8,226	28	6,3	26	7,0	1	11,3	92,0	75,9	87,8	85,23	100	50	50	3,97	s	w	s	s											
Kwiecień . . . . .	27	8,00	27	7,92	27	8,25	27	8,056	28	4,2	27	0,4	1	3,8	89,0	68,9	84,4	80,76	100	43	57	5,11	ssw	sw	sw	sw											
Maj . . . . .	27	8,73	27	8,71	27	8,85	27	8,763	28	1,8	27	2,0	0	11,8	85,5	64,4	82,6	77,50	100	42	58	6,63	oso	sw	s	sw											
Czerwiec . . . . .	27	8,73	27	8,56	27	8,60	27	8,630	28	2,4	27	2,0	1	0,4	85,5	66,3	84,5	78,76	100	46	54	8,35	sw	w	sw	sw											
Lipiec . . . . .	27	8,32	27	8,23	27	8,28	27	8,276	28	1,0	27	1,5	0	11,5	87,7	67,7	86,1	80,50	100	47	53	9,54	sw	sw	sw	sw											
Sierpień . . . . .	27	8,83	27	8,84	27	8,94	27	8,870	28	6,0	27	1,6	1	4,4	90,5	68,5	87,9	82,30	100	49	51	9,81	sw	wsW	sw	sw											
Wrzesień . . . . .	27	9,12	27	9,16	27	9,25	27	9,176	28	2,9	27	0,5	1	2,4	94,4	72,4	90,0	85,60	100	49	51	8,28	ssw	sw	sw	sw											
Październik . . . . .	27	8,57	27	8,70	27	8,71	27	8,660	28	5,0	28	10,3	1	6,7	95,0	79,1	92,0	88,70	100	50	50	6,40	s	s	sw	s											
Listopad . . . . .	27	8,62	27	8,76	27	8,80	27	8,746	28	8,0	26	11,3	1	8,7	95,3	87,3	93,7	92,10	100	60	40	5,30	s	s	s	s											
Grudzień . . . . .	27	8,05	27	8,20	27	8,31	27	8,186	28	5,5	26	5,0	2	0,5	93,7	88,7	92,5	91,63	100	66	34	4,00	ssw	ssw	sw	ssw											
<i>Wypadki roczne</i> . . . . .	27	8,433	27	8,541	27	8,610	27	8,528	28	8,0	26	5,0	2	3,0	91,28	75,78	88,62	85,22	100	42	58	6,00	sw	sw	sw	sw											
<i>Liczby rubryk</i> . . . . .	1		2		3		4		5		6		7		8		9		10		11		12		13		14		15		16		17		18		19

### TABLICA IV.

UDOMETR																ATMOMETR				Stosunek		Wezbra-		STANNIEBA																											
Wysokość wody spadłej z powietrza wyrażona w calach i liniach Paryzkich																Wysokość wody ułożonej w powietrzu, wyraż. w calach i liniach paryzkich				spobności parowania wody		nia Wisły		Wyrażony w liczbach oznaczających stosunek czasu pogodnego, pochmurnego i słotnego																											
ś r e d n i a								największa				największa				najmniejsza				największa				najwię- ksze	Liczbę poranków			Liczbę południów			Liczbę wieczorów			Liczbę dni																	
w miesiącu i roku								w jednym dniu				w miesiącu i roku				w miesiącu i roku				w mie- siącu		w jednym dniu			pogodnych			pochmurnych			słotnych																				
z deszczem		ze śnie- giem		z deszczem i ze śnie- giem		z deszczem i ze śnie- giem		z deszczem		ze śnie- giem		z deszczem		ze śnie- giem		z deszczem		ze śnie- giem				pogodnych			pochmurnych			słotnych																							
cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	cale	linie	pogodnych			pochmurnych			słotnych																							
<i>Wypadki miesięczne.</i>																																																			
Styczeń . .	0	4,53	0	5,72	0	10,25	0	0,33	0	5,64	0	4,00	1	3,52	0	10,53	0	0,00	0	1,20	?	?	?	?	0,73	12	4	2	20	3	14	13	4	12	18	1	11	17	2												
Luty . . . .	0	4,49	0	4,31	0	8,80	0	0,31	0	4,80	0	3,48	1	2,25	1	2,76	0	0,00	0	0,00	?	?	?	?	1,01	12	9	11	14	3	14	10	4	11	16	1	12	13	2												
Marzec . . .	0	5,22	0	5,34	0	10,56	0	0,34	0	6,30	0	4,80	1	0,28	1	8,24	0	0,00	0	0,86	?	?	?	?	1,03	14	5	13	14	4	16	12	3	15	14	2	14	13	3												
Kwiecień . .	0	11,61	0	4,46	1	0,07	0	0,40	0	7,32	0	2,50	1	9,00	0	4,07	0	4,20	0	0,00	0	0,5?	0	1,5	2,00	10	8	18	9	3	19	8	3	18	10	2	18	9	2												
Maj . . . . .	2	0,04			2	0,04	0	0,77	0	11,52			3	0,09			0	6,79			2	6,3	0	2,2	4,98	9	8	10	8	4	18	10	3	10	10	2	18	9	3												
Czerwiec . .	2	6,92			2	6,92	0	1,03	1	6,12			4	7,13			0	5,57			3	1,9	0	2,6	5,60	10	11	10	8	3	18	8	4	19	9	2	18	8	3												
Lipiec . . . .	3	0,12			3	0,12	0	1,16	2	4,00			4	6,68			1	4,08			3	1,5	0	3,0	6,06	11	4	18	9	4	17	10	4	18	12	1	17	10	3												
Sierpień . . .	3	3,46			3	3,46	0	1,27	2	3,56			6	10,00			0	9,99			2	5,7	0	2,7	5,42	19	7	18	9	4	18	9	4	22	8	1	10	8	3												
Wrzesień . . .	1	11,63			1	11,63	0	0,78	1	6,36			5	3,78			0	3,91			0	10,6	0	2,0	3,56	15	2	16	10	4	18	9	3	20	9	1	18	9	2												
Październik .	1	0,00			1	0,00	0	0,38	0	10,94			2	4,45			0	1,44			0	3,4	0	0,6	2,03	12	11	15	13	3	18	11	2	16	13	2	16	12	2												
Listopad . . .	1	6,31	0	4,83	1	5,14	0	0,57	0	6,54	0	9,00	1	10,45	1	7,31	0	0,00	0	0,00	?	?	?	?	1,02	9	1	8	18	4	11	15	4	9	19	2	9	17	3												
Grudzień . .	0	7,51	0	6,25	1	1,76	0	0,44	0	6,90	0	3,84	1	3,47	1	9,95	0	0,00	0	0,00	?	?	?	?	0,87	8	9	7	20	4	12	14	5	10	19	2	9	17	3												
<i>Wypadki roczne.</i>																																																			
	17	7,84	2	2,91	19	10,75	0	0,65	2	4,00	0	9,00	23	4,43	4	0,30	12	2,40	1	0,20	?	?	?	?	2,67	19	7	170	152	43	193	129	43	189	157	19	184	146	35												
<i>Liczby rubryk.</i>																																																			
	1	2		3		4		5		6		7		8		9		10		11				12		13		14		15		16		17		18		19		20		21		22		23		24		25	

w przecięciu po 19 dni pogodnych, a ostatnie zaledwie tylko po 9.

Co do słońca okazują wypadki dostrzeżeń, iż ta w każdym miesiącu zajmuje prawie 3 dni, czyli  $\frac{1}{10}$  część czasu.

**WILGOĆ.** — 54. Średni stan hygrometryczny wynosi w naszym klimacie stopni 85; najwyższy 100, a najniższy 42.

Najwilgotniejszy miesiąc w roku jest listopad, którego średni stan hygrometryczny wynosi 92°, najmniej wilgotny maj, wilgoć jego 77°, a pośrednie w tym względzie marzec i wrzesień, których średni stan hygrometryczny jest taki sam jak całoroczny, to jest równa się 85°.

Mgła trafia się tylko w porze ranniej i to od sierpnia do marca; w innych zaś miesiącach, powietrze przy poziomie prawie zawsze jest czyste.

**IŁOŚĆ WODY W POWIETRZU.** — 55. Średnia ilość wody znajdującej się w powietrzu w stanie pary niewidzialnej, jest taka, że w objętości metra kubicznego waży w przecięciu 6 grammów; w miesiącach letnich, mianowicie w sierpniu ilość ta jest największa i wynosi przeszło 9 grammów, a w zimie szczególnie w styczniu i lutym najmniejsza i czyni tylko 3 grammy.

**IŁOŚĆ WODY SPADAJĄCEJ Z POWIETRZA.** — 56. Średnia wysokość wody spadającej w ciągu całego roku z atmosfery wynosi blisko 20 cali paryzkich, największa 23, a najmniejsza 12.

Miesiące w których najwięcej spada wody z powietrza są: czerwiec, lipiec i sierpień, (stanowiące właśnie porę letnią), a w których najmniej styczeń, luty i marzec.

Począwszy od listopada aż do kwietnia włącznie, woda spada z atmosfery w stanie deszczu i śniegu; a od

maja aż do końca października, tylko zazwyczaj w stanie deszczu, nierachując przypadkowych gradów i szronów. Ilość wody spadłej w ciągu całego roku w stanie deszczu wynosi blisko 18 cali, a w stanie śniegu przeszło 2 cale.

**WEZBRANIA RZEK.** — 57. Największe wezbrania rzek czyli powodzie przypadają: 1<sup>o</sup>d na początku wiosny po roztopieniu się nagle śniegów zimowych, 2<sup>o</sup> w drugiej połowie lata po ulewnych deszczach.

Powierzchnia wody na Wiśle, która podczas dęfugich pogód letnich wzniesiona jest nad poziom morza Bałtyckiego, przy Krakowie na 108 sążni paryzkich, a koło Warszawy na 58, a zatem która ma spadku mniej lub więcej 1 sążen na milę geograficzną — podnosi się w czasie największych wezbrań przeszło na 3 sążnie koło Warszawy i rozszerza się w niektórych miejscach blisko na milę. — Prędkość płynącej wtenczas wody samém korytem wynosi 50 mil na 3 dni, czyli przeszło 1 stopę na sekundę.

Wisła zamarza zwyczajnie pod Warszawą w grudniu, a rozpuszcza w marcu. Grubość na niej lodu równie jak grubość zamarzniętej ziemi w otwartych miejscach, dochodzi niekiedy do 2 $\frac{1}{2}$  stopy. — Z dziesięciu zim trafia się najmniej jedna, w której Wisła nie zamarza zgoła pod Warszawą.

**WYSOKOŚĆ BAROMETRYCZNA.** — 58. Średnie ciśnienie powietrza w Warszawie, według obserwacyi barometrycznych czynionych w miejscu wyniesioném na 108 stóp nad średni stan wody w Wiśle, a na 69 nad poziom samego miasta, wynosi 27 cali paryzkich 85 linii.

Porównywając główne wypadki dostrzeżeń meteorologicznych czynionych u nas przez upłynioną połowę

wieku, okazuje się: 1<sup>o</sup> iż po miesiącu, w którym najdłuższy jest dzień czyli po czerwcu, następuje miesiąc najcieplejszy, to jest lipiec, a po nim najobfitszy w wodę i zarazem najpogodniejszy, jakim jest sierpień; 2<sup>o</sup> iż po miesiącu, w którym jest dzień najkrótszy czyli po grudniu, następuje miesiąc najzimniejszy to jest styczeń, a po nim najuboższy w wodę to jest luty; 3<sup>o</sup> że po miesiącach, w których przypada porównanie dnia z nocą, następują miesiące, t. j. kwiecień i październik mające temperaturę pośrednią; 4<sup>o</sup> że miesiąc poprzedzający przesilenie letnie t. j. maj, jest ze wszystkich najmniej wilgotny, a poprzedzający przesilenie zimowe najwięcej. Z tych uwag okazuje się, że wszystkie niemal zmiany powietrza zależą od zmian długości dnia i mocy działania promieni słonecznych, tak iż po nich następują zaraz zmiany temperatury, a po nich zmiany co do ilości wody w powietrzu i t. d. — Same tylko wypadki barometryczne, jak okazuje rubryka 4<sup>ta</sup> Tab. III. zdają się nie mieć żadnego związku z innemi wypadkami: albowiem największe ciśnienie atmosfery przypada we wrzesniu, w którym ma miejsce porównanie dnia z nocą jesienne, a najmniejsze w kwietniu, który jest miesiącem następującym po porównaniu wiosenném.

Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych, któreśmy tu liczebnie wymienili, z dołączeniem nad niemi uwag, jakie nam same ich porównanie między sobą, i bliższe nad niemi zastanowienie się nastęrczyło: — jak są ważne dla nas, bo nam w najdrobniejszych szczegółach wskazują i to pod wielorakimi względami, stan klimatu naszego kraju, przynajmniej ile z dotychczasowych obserwacyi można go było oznaczyć; tak dla wielkiej swój liczby nader trudne są do spamiętania. Trudność tę uła-



twić sobie możemy, wystawiając je nie tylko sposobem liczebnym, jak są na następujących czterech tablicach umieszczone, ale jeszcze sposobem *rysunkowym* czyli graficznym, jak to przynajmniej co do średnich wypadków uczyniłem na wydanej w r. 1828 karcie meteorologicznej Warszawy; która oprócz tego, że nam w naocznym przedstawia obrazie wszystkie główne *roczne i dzienne* zmiany powietrza w naszym klimacie, oraz stan ich normalny, — wskazuje nam jeszcze podział roku na *dwa naturalne półrocza*, na *cztery pory roku fizyczne*, i na *ośm pór gospodarskich*, na ostatek *zmiany długości dnia*.



Czyli przepisy Oddziału IV<sup>go</sup> Działu V<sup>go</sup> Xiegi Iszej Kod: Cyw. Król. Pol. „o prawach małżonka przy życiu pozostałego do majątku współmałżonka zmarłego“, stosować się mogą do małżeństw przed dniem 1 Stycznia 1826 r. zawartych.

*Jurroz J. C. S.*

---

Prawodawca nasz prawem w dniu 28 Listopada 1825 ogłoszonem, odrzucając niemal wszystkie systemata poprzednich kraj ten obowiązujących legislacyi, co do urządzenia stosunków majątkowych między małżonkami, na przypadek nie zawarcia przez tychże przedślubnej umowy, uznał potrzebę, urządzić i przepisać takowe w sposobie jak Oddział II Działu V<sup>go</sup> Xiegi Iej Kod. Cyw. Król. Pol. wskazuje, to jest: zapewnić wyłączność majątku każdego z małżonków, nadał zarząd i użytkowanie mężowi, jako głowie rodziny, celem opędzania ciężarów małżeństwa. Systemat ten powzięty z prawodawstwa pruskiego, w naturalnem następstwie wymagał, iżby los małżonków, bez umowy przedślubnej związek małżeński zawierających, na przypadek śmierci jednego z nich, ile to w mocy prawodawcy, zapewnionym został. Troskliwość jego w tej mierze niemniej ważne jeszcze zwiększały pobudki. Wiadomo jakie były widoki i zasady co do związku małżeńskiego prawa cywilnego francuzkiego: prawo to z stanowiska jedynie cywilnego zapatrywało się wyłącznie na związek, którego z wieku

na wiek jest przeznaczeniem: uwiecznić towarzystwo, być jego podporą, siłą i składem cnót jego domowych i publicznych. Wszelkie pojęcia i przepisy tradycyjne odrzucił prawodawca ten, i emancypując małżeństwo z więzów religijnych, nadał takowemu odrębną cechę. Ztąd w przepisach swych, małżonka przy życiu pozostałego, jako obcą zmarłemu małżonkowi osobę uważając, od brania spadku, nawet w zbiegu dalszych zmarłego krewnych oddala; lubo w przepisach wspólności prawnej o prawach pozostałego przy życiu małżonka nie wspomina. Rozdział ten przeszłości z obecnością, nieuczczenie pojęć, które wieki przetrwały i osładzały nieodstępne gorycze tego związku, nie przypadły do przekonania prawodawcy naszego. Wyrzekłszy w kardynalnej swój zasadzie o małżeństwie, iż takowe nie może być zawartém, jak według przepisów religijnych, wypadało mu w koniecznej konsekwencji wiernym być powyższej zasadzie; otoczyć ten związek wszelką czcią i godnością i zapewnić mu te korzyści cywilne, jakie najwyższy organ prawa dać może. Tak tedy kontraktową małżonkę z minionego prawa, zastąpiła dozgonna towarzyszka życia: pojęcia i ustawy religijne połączyły się z przepisami i urządzeniami świeckiej władzy: pociechy wiary i przyrzeczona przez nią nagroda z korzyściami cywilnych instytucji. I małżeństwo, tak jak przy kolebce towarzystw wróciło się do źródła, z którego wypłynęło.

Prawnie odtąd nieuważany małżonek przy życiu pozostały, za obcą zmarłemu małżonkowi osobę, w pozostałym po nim spadku liczy się owszem, gdy są nawet z małżeństwa dzieci, za jedno dziecko do spadku należące i wybór między częściami jemu pozostawiony. Trwa więc moralny związek między małżonkami i po za gro-

bem jednego z nich, trwa pod pewnym względem i prawny; jest to jeszcze odbicie choć słabe rodzinnego węzła, straż pamiątek i opiekuńcze i domowe bóstwa nie zupełnie osierocone. W następstwie tych widoków, oraz innych wyłączenie prawnych powodów, powstały w obowiązującym dziś prawie przepisy, co do udziału małżonka przy życiu pozostającego w spadku po zmarłym współmałżonku, Oddziałem IV Działu Vgo Xięgi Iej Kod. Cyw. Król. Pol. objęte.

W zastosowaniu wszakże prawa tego sądowym wynikły wątpliwości, z niedość jasnej jak niektórzy utrzymują litery prawa. Jakkolwiek prawodawca dość jasno w motywach swych do tego prawa wolę swoją objawił, i cały stosunek przepisów wolę tę wykrywa; gdy wszelako przedmiot niniejszy w skutkach swych ważny, dzieli w zdaniach prawników a co ważniejsza, wydawania wprost sprzecznych sobie wyroków sądowych staje się powodem; uznałem za stosowne wykazać: iż przepisy Oddziału IV Działu Vgo Xięgi Iej Kod. Cyw. Król. Pol. „o prawach małżonka przy życiu pozostającego do majątku współmałżonka zmarłego“, pod żadnym względem stosować się nie mogą do małżeństw przed dniem 1 stycznia 1826 r. zawartych. Szacowni są przepisy o wyposażeniu małżonków przez prawodawcę stanowiące, każdy zapewne sędzia, tak jak im posłusznym być winien równie je wykonywać pragnie i wykonywa; lecz gdy dla niego wola prawodawcy najwyższemu jest i być musi prawem; gdy wola ta nie na dowolności lub faszce oparta, lecz na ogólnej teorii prawa, położeniu rzeczy i sprawiedliwym ocenieniu prawnych stosunków osób gruntuje się; wypada mu ściśle baczyć, iżby nie przeszedł po za obręb tej linii, za którą prawa stron jednych kończą się,

drugich poczynają; zatem niedozwolona korzyść dla pierwszych, dla drugich krzywda wyrokiem się ogłasza. — Przystępuję do rzeczy.

Jest to niepoślednią każdej świątłej legislacyi ogólną zasadą: iż prawo stanowi tylko na przyszłość, a nie rozciąga swych skutków na przeszłość. Zasada ta z małemi wyjątkami z teoryi prawa płynącemi, jest prawdziwą i ma rozumowe swój prawdziwości za sobą powody, których wyjaśnienia nie zachodzi tu potrzeba. W każdym przeto rozporządzeniu prawodawcy za ogólne prawidło przyjąć należy, iż chciał nowo utworzoném prawem urządzić stosunki towarzyskie na przyszłość, a czynności przed témże prawem uskutecznione, prawo nabyte (*jura quæsita*), do których osiągnięcia nie potrzeba już żadnego stanowczego czynu, w swój nietykalnej mocy pozostawić. Jeśli zaś ogólnej téj zasadzie w czémkolwiek, z powodu ważności, natury praw i widoków swych, więcéj porządek i całość publiczną obchodzących, derogować zamierzył; jasnym przepisem czyli literą prawa wola swoją w téj mierze objawia, a to celem zrobienia ściśle oznaczonego wyjątku od ogólnej prawa zasady; moc której i rozciągłość tak jest wielką, iż w zachodzących a wyraźnym przepisem usunąć się nie mogących wątpliwościach, ma za sobą domniemanie prawne woli prawodawcy i pierwszeństwo w zastosowaniu w wynikłym sporze otrzymać winna. Tym sposobem początek swój wzięły i okazały się koniecznemi tak zwane prawa przechodnie do broć i ściśłość których stanowi zawsze wysoką zaletę ważnej téj części prawodawstwa i usuwa tysiączne z powodu tego wyniknąć mogące wątpliwości i spory. U nas nie licząc pruskich i austryackich dwa ważne prawa przechodnie utworzono, z tych ostatnie w dniu 28 Listopada

1825 r. ogłoszone, do księgi I, oraz z Tytułu Vgo i XVIIIgo Xięgi IIIej Kodexu Cyw. i Działu Vgo prawa sejmowego z dnia 26 kwietnia 1818 r. stosujące się, czyli odpowiedziało ogólnym powyż przytoczonym zasadom prawa w kwestyi niniejszej, poniższy rozbiór rzeczy wykaże.

Po zrobieniu tych uwag, przechodząc teraz przepisy odpowiednie przedmiotowi naszemu; przekonywamy się, iż prawodawca od ogólnej prawa zasady w artykuł prawa zamienionej, to jest: iż prawo stanowi tylko na przyszłość a nie rozciąga swych skutków na przeszłość, uczynił w artykule 11 prawa przechodniego z r. 1825, prócz nie wielu rozporządzeń do szczególnych wypadków odnoszących się, jedną główną zasadę wyjątkową w wyrazach „iż z dniem 1 stycznia 1826 r. prawa i obowiązki, mocą samych przepisów prawnych ze stanu osób wynikające, będą co do czynów lub wypadków w dniu lub po dniu 1 stycznia 1826 r. zdarzonych, uważane podług nowego prawa, chociażby stan osób wzięt pierwej swój początek.“

Lecz zaraz w artykule następnym to jest 12 t. p. postanowił.

„Stosunki jednak majątkowe między małżonkami będą uważane podług przepisów tego prawa, które w czasie zawarcia małżeństwa obowiązywało.“

Przepis ten, jak sama redakcyja takowego okazuje, jest ograniczeniem głównej powyższej wyjątkowej zasady do właściwej sobie rozciągłości, jaką jój nadać chciał prawodawca: jest to wyjątek z wyjątku; sprawiedliwy wzgląd na prawa z stosunków majątkowych między małżonkami wynikające, wzgląd przezorny na obszerność tłumaczenia, jakiej ta zasada wyjątkowa podlegać może, nakazał mu

w témże prawie zamieścić przepis artykułu 12; małżonkowie bowiem z epoki wyprzedzającej dzień 1 stycznia 1826 r., z chwilą zawarcia umowy przedślubnej, lub jęj nie zawarcia, po odbytych obchodach małżeństwa, uzyskali już prawa które nabytemi (*jure quaesita*) zowie-my. Umowa przedślubna lub w jęj braku dyspozycya prawodawcy co do praw wzajemnych małżonków umowę przedślubną zastępująca, nadały byt prawom tychże małżonków, które do ważności swęj żadnego już stanowczego czynu nie wymagały; zawieszonęm tylko było takowych wykonanie do chwili zgonu jednego z małżonków. I z ścisłością rzec można, iż w chwili obchodu małżeństwa wzajemne prawa małżonków ustalają się stanowczo; bo z chwilą tą *dies cedit* dla ich zobopólnych praw—*dies venit* z chwilą zgonu jednego z nich. Nie przepomniał prawodawca o ważnych tych prawach i dla tego ubliżać im nie miał zamiaru i rzeczywiście nie ubliżył.

Nie uczynił również w artykule 12 t. p. żadnych różnień lub ścieśnień wyjątkowych co do wielorakich wypadków ze stosunków majątkowych między małżonkami wynikać mogących i to z epok tak odmiennych od siebie prawodawstw; w całej przeto mocy i sile w materii tychże majątkowych stosunków utrzymał ogólną zasadę tak teorią prawa, jak również art. 2 K. C. Król. Pol. uświęconą. Wszakże wolno mu było wyrzec jak to uczynił w prawie przechodniem za Xięstwa Warszawskiego do Kodexu Cywilnego ówczasowy prawodawca w artykule 14 t. p.

„Wspólności majątków małżeńskich wynikające z praw dawniejszych miejscowych z powodu zawartego przed dniem 1 maja roku 1808 małżeństwa, mieć będą co do utworzonych spadków, takową moc

i skutki, jakie im prawa takowe dawniejsze miejscowe nadają, jeżeli się spadek otworzył przed dniem 1 maja 1808. Wspólności zaś małżonków, którzy dożyli lub przeżyli dzień 1 maja 1808 r., uważane będą podług Kodexu“

jakkolwiek poprzednio w artykule 9 t. p. ustalił zasadę iż prawa przed dniem 1 maja 1808 r. zupełnie nabyte (jura quæsita), do których osiągnięcia nie potrzeba dalszego stanowczego czynu, nie mogą być wzruszane ani nadweryżane na zasadzie Kodexu.

Kiedy przeto wolą prawa bezspornie jest, zachować dawniejsze między małżonkami stosunki majątkowe, a nadewszystko oceniać takowe podług przepisów tego prawa, które w czasie zawarcia małżeństwa obowiązywało; kiedy dalej żadne wyjątki tak co do różności rządów majątkowych, jak równie co do odmienności praw z zawarcia lub niezawarcia umowy przedślubnej płynących czynionemi nie zostały; widoczne więc z tego co się rzekło i przytoczyło płyną następności i prawdy to jest:

1. Iż jedyném dla stron i Sędziego oceniania stosunków majątkowych między małżonkami, których związek małżenski przed dniem 1 stycznia 1826 r. nastąpił, prawem, zasadą i normą są przepisy wyłącznie tego prawa, które w. epoce zawarcia małżeństwa obowiązywało.—
2. iż w materji tychże stosunków jakiegobądźkolwiek przez prawodawcę z r. 1825 postanowione przepisy, do tychże małżeństw odnosić się ani zastosowania mieć nie mogą — że zatem:
3. Przepisy Oddziału IV Działu V<sup>go</sup> Xięgi I<sup>ej</sup> Kod. Cyw. Król. Pol. „o prawach małżonka przy życiu pozostałego do majątku współ-małżonka



zmarłego, jeżeli nie czém inném są jak tylko urządzeniem stosunków majątkowych między małżonkami w razie niezawarcia przez tychże umowy przedślubnej, o czém niżej, stosować się jedynie mogą i stosują do małżeństw w dniu lub po dniu 1 stycznia 1826 r. zawartych; czyli inaczej postanowionemi tylko zostały na przyszłość a nie rozciągają swych skutków na przeszłość.

Lecz utrzymują przeciwnego zdania będący, iż przepisy Oddziału IV. o których mowa, zawierają urządzenie spadku po małżonkach, któren ze śmiercią jednego z nich, woła prawa w części oznaczonej na pozostałego przy życiu współmałżonka przechodzi — iż spadek ten mocą samych przepisów prawnych ze stanu osób, jakim jest i stan małżonków wynika; — iż ma wszystkie cechy sukcesyi; że przeto z chwilą otwarcia spadku w epoce obowiązujących dziś przepisów, małżonek przy życiu pozostały, na zasadzie art. 11 prawa przechodniego z roku 1825, ma prawo zachować w całości wszelkie swe prawa z umowy przedślubnej przed dniem 1 stycznia 1826 lub z dyspozycyi samego prawodawcy w razie nie zawarcia umowy powyższej płynące, jak równie odnosić może korzyści z przepisów Oddziału IV.

Na to odpowiadam: Nie ulega zaprzeczeniu, iż stosunki majątkowe małżonków w kolei obowiązujących u nas praw, urządziła lub intercyza, umowa przedślubna, lub w razie przeciwnym zwyczaj powszechny krajowy lub dyspozycya samego prawodawcy, brak tychże umów zastępujące; w przypadku pierwszym wola stron związek małżeński zawierających, w drugim zwyczaj lub prawo pisane, jakość, naturę tych stosunków i z nich wypły-

wających praw określały. Czuł to dobrze każdy z prawodawców, że wiele osób czy to z niewiadomości przepisów, czy to z powodu ubóstwa, lub co się często wydarza z bezinteressowności, podobnych nie zawierało umów; rzeczą więc było i sprawiedliwą i słuszną, aby po rozwiązaniu tym sposobem zawartego związku, oznaczeniem pewnych praw, pozostałemu przy życiu małżonkowi, wynagrodzić temuż dobre małżeńskie pożycie, i zachody w utrzymaniu lub powiększeniu wspólnego mienia i zapewnić dalszy los jego. — Ztąd w prawie dawném polskiem powszechny zwyczaj krajowy lub przepisy ówczasowych praw stanowych, gdy umowy przedślubnej nie było, dożywociem na całym majątku, wspótką chełmińską, w dalszej zmianie prawodawstwa wspólnością i t. p. wynagradzały pozostałego przy życiu małżonka. — Prawodawca z roku 1825, usuwając z zbioru nowych, powyższe przepisy, uczuł się być zniewolonym, w miejscu tych dyspozycyi zwyczaj lub prawa postanowić własne, któreby w materji tychże stosunków majątkowych równoważąc dawniejsze, osiągnąć i zastąpić mogły tychże cel i skutki. Jakoż przepisy Oddziału IV. Działu V. Xięgi I. Kod. Cyw. Król. Pol. nie są czém inném, tylko więcej odpowiednim w widoku i zamiarach prawodawcy naszego, środkiem urządzającym stosunki majątkowe między małżonkami, na przypadek nie zawarcia przez tychże przedślubnej umowy. Troskliwość jego rozciągała się jedynie tylko na przyszłość i do tych małżeństw, które w epoce obowiązującego dziś prawa zawartemi zostały lub zostaną; nie było przyczyny rozumowej i sprawiedliwej wynagradzać jakoby straty małżonkom, którzy jej nie ponieśli: bo prawa przez nich nabyte szanować prawodawca nakazał — ani zapewniać dlań nowych korzy-

ści, kiedy im umową przedślubną, lub w razie nie zawarcia takowej samą dyspozycją prawa ówczasowego zapewnione, odjętemi nie zostały. Wszakże gdyby zmiany prawa nie było, małżonkowie ci na prawach swych z chwilą zawartego małżeństwa ustalonych poprzestaćby musieli; zmiana więc ta prawa nie w ich interesie nastąpiła.— I rzeczywiście, koniecznością się okazało, iżby za odjęciem małżonkom z epoki dzisiejszego prawa której umowy przedślubnej nie zawarli, korzyści dawniejszemi przepisami lub zwyczajem zastrzeżonych, przy ustaleniu nadto zasady wyłączności majątków każdego z małżonków, oraz surowości przepisu artykułem 217 Kod. Cyw. Król. Pol. co do dorobku między małżonkami postanowionego, nadać pozostałemu przy życiu małżonkowi, udział spadkowy w majątku zmarłego małżonka, jako jedynym źródle, z którego wynagrodzenie dla pozostałego przy życiu obmyślonem być mogło.

Nie zaprzeczamy owszem przyznajem, iż przepisy Oddziału IV., noszą na sobie cechę sukcesyi, mieszczą w sobie udział spadkowy dla pozostałego przy życiu małżonka; lecz rodzaj ten sukcesyi, wtenczas tylko zastosowanie swe znajduje, gdy małżonkowie umowy przedślubnej nie zawrą. Nie jest więc spadek ten bezwarunkowym i niekoniecznie i zupełnie, mocą samych tylko przepisów prawa, ze stanu osób, jakim jest stan małżonków wypływa, a to w sposobie, iżby każdy pozostały małżonek z jakiegokolwiek epoki, jedynie z tego przymiotu miał do niego prawo. — Przepis art. 231 tylekroć rzezonego Oddziału IV. usuwa bezspornie, od korzyści dalszemi artykułami tegoż Oddziału zapewnionych, małżonków, którzy w dniu lub po dniu 1 stycznia 1826 r. związek małżeński zawarli i przez umowę przedślubną,

lub umowę art. 210 t. p. przewidzianą, postanowili, jakie prawa ma mieć małżonek przy życiu pozostały, do majątku współmałżonka zmarłego; wszakże wedle zdania przeciwnego naszemu przepisy Oddziału wyż powołanego są spadkiem, spadek ten mocą samych przepisów prawnych, ze stanu osób wynika; zastosowanie przeto do tychże małżonków, na zasadzie art. 11 prawa przechodniego, przepisów Oddziału IV. miejsceby znaleźć winno; ubi eadem ratio, ibi eadem legis dispositio; wszelako przeciwna podobnej teorii zasada, jasną literą prawa, to jest przepisem art. 231 K. C. K. Pol. uświęconą została. Wszystko to przekonywa, iż przepisy Oddziału tego nie są czém inném, jak tylko urządzeniem przez samego prawodawcę stosunków majątkowych między małżonkami, którzy nie sporządzili umowy przedślubnej, iż wewnątrznie uważane stanowią przedmiot czyli materią tychże stosunków; noszą wprawdzie na sobie nazwę i barwę sukcesyi, lecz sukcesyi warunkowej odrębną i sobie właściwą rozciągłość i zastosowanie mającej, iż forma przypisom tym nadana, w niczém nie przemienia ich celu, treści i natury, zatém iż postanowione zostały w miejsce dawniejszych i obecném prawodawstwem usuniętych dyspozycyi zwyczaju lub prawa, a przeto odnoszących się jedynie do małżeństw po dniu 1 stycznia 1826 r. zawartych, lub zawrzeć się mających.

Zwróćmy teraz uwagę na następstwo jakieby wypłyneło z przyjęcia za prawdziwe zdania naszemu przeciwnego. — Wykazaném jest i przepisy Oddziału. IV p. p. obejmują w sobie rzeczywiście urządzenie całości stosunków majątkowych między małżonkami na przypadek niezawarcia przez tychże umowy przedślubnej; udowodnioném również, iż jedyném dla stron i sędziego, oceniania

tychże stosunków między małżonkami, których związek małżeński przed dniem 1 stycznia 1826 r. nastąpił, prawem i zasadą, są przepisy tego prawa, które w epoce zawarcia małżeństwa obowiązywały; prosty i jasny ztąd wniosek: iż prawodawca w jednym i tymże samym przedmiocie to jest materii powyższych stosunków co do małżonków epokę dzisiejszego prawa, to jest dzień 1 stycznia 1826 r. wyprzedzających, całkowite, odrębne, i zarazem dwojakie, wydał urządzenia i takowe jednocześnie, wspólnie i wyłączenie, dla stron i Sędziego za prawo i zasadę w ocenianiu tychże stosunków wskazał i przepisał; czego ani przypuścić można, ani się godzi o tak grubą nielogiczność obwiniać tego prawodawcę, który owszem w całym składzie powyższych przepisów nie obraził w niczem zasad teorii, ocenił gruntownie położenie tak rzeczy jak i prawne z różnych epok prawodawstwa małżonków stosunki, a tém samém mieć chciał i za niewątpliwą ogłosił tę prawdę: iż przepisy Oddziału IV. Działu V. Xięgi I. Kod. Cyw. Król. Pol. „o prawach małżonka przy życiu pozostającego, do majątku współmałżonka zmarłego“, pod żadnym względem stosować się nie mogą do małżeństw przed dniem 1 stycznia 1826 roku zawartych. — W motywach bowiem urzędowych do przepisów Oddziału IV p. p. nie sposobem przypadkowym, lecz w rozwinięciu widoków swych i następnie rozporządzeń wyrzekł (\*)

„Wreszcie że przepisy Oddziału IV. ściągają się jedynie do małżeństw po uchwaleniu prawa obecnego zawrzeć się mających, w prawie przechodniém jest to rozwinięciem.“

(\*) Dyaryusz Senatu Sejmu Kr. Pol. z r. 1825. Tom 2. 100.

W praktyce to dopiero sądowej wykazuje się w jasnym świetle niesprawiedliwość, do jakiej zdanie przeciwne prowadzi. Małżonek z epoki obowiązującego dawnego prawa polskiego, otrzymuje z majątku męża swojego w konsekwencji tego zdania, całkowity posag swój, dożywocie na oznaczonej summie, części dóbr majątek zmarłego małżonka składających, jak niemniej prawa Oddziałem IV objęte, jeśli zaś przychodzi z epoki prawa cywilnego francuzkiego otrzymuje korzyści z wspólności prawnej, często z oddzielnego zapisu, a w końcu jakby na domiar względności i faski korzyści wyż rzeczowego Oddziału IV. Czyż tu prawa są obrażonemi? Oto prawa dzieci zmarłego małżonka, prawa krewnych jego; a przecież, zostają oni w zakresie swych praw, pod równą jak i pozostały małżonek przepisów opieką, téj im żadna władza prócz prawodawcy; zmniejszyć lub odmawiać nie może, i nie powinna, tym mniej sędzia dostojny tłumacz woli i rozporządzeń prawa.

---

## U W A G I

NAD ARTYKUŁEM PANI ELEONORY ZIEMĘCKIEJ

### CHARAKTERYSTYKA KOBIETY

zamieszczonym w numerze na miesiąc Luty Biblioteki Warszawskiej

*przez J. z G. O.*

---

W chwili, w której w miarę rozwijania się uczucia piękności, świat przychodzi na drodze rozumu do pojęcia całej ważności związków rodzinnych, których kobieta jest właściwie duszą; wypada najprzód, zanim jéj wy-

chowania położone będą zarzysy, przejąc się doskonale właściwém jój stanowiskiem, zrozumieć jój powołanie, aby na tym kamieniu węgielnym sposobie dla świata przyszłych jego pokoleń matki. — Pierwsza hołd niosąc wysokiemu talentowi, który pióro pani Ziemęckiej odznacza, poważę się przeciw uczynić uwagę, że charakterystyka kobiety, jój wychowanie później mająca na celu, powinna była naprzód mieścić w sobie: wykrycie jasne stanowiska kobiety i jój powołania w świecie; dalej otrząsnąć ją z jego dotychczasowej nad nią władzy; w końcu wróciwszy jój pierwotną wartość, którą z rąk Boga wyniosła, wrodzonej jój z natury istocie, nie zaś samemu wychowaniu, możność stworzenia cnoty przypisać.

Uczucie w zarodzie wychowaniem rozwinięte, wyrozić winno w świecie cnotę: cnota boską piękność harmonijnie z ludzkim kojarząc rozumem, stawa u kresu doskonałości, którą sobie za cel obrała.

Te trzy przeistoczenia jednej i téj samej myśli, uważam za trzy główne życia kobiety zarzysy. — W pierwszym, jest ona w wieku dziewiczej piękności, jakby wprost wyszła z ręki Boga, niewinna myślą, niewinna czynem, niewinna samą niewiadomością winy. — W drugim, i tu potęga jaką jój życie z Bogiem i w Bogu nadaje w całej swój sile jaśnieje: już ona wierna swému powołaniu, opuszcza kraję pierwotnej piękności, aby w małżeństwie złączyć się ze światem ludzi, i na tém trudném stanowisku z piękności cnotę utworzyć. — W trzecim, jój wielkość dościga szczytu: już ona jako kobieta matka, obeznawszy się ze światem, wytrzymawszy mężnie ten kamień probierczy, święta całą świętością rodziny, Boga, ludzkość w swém sercu jednoczy.

W charakterystyce kobiety napróżno tych trzech głównych epok jój życia szukałam, z których każda oddzielnie, tworząc ważne ogniwo towarzyskiego łańcucha, do całości jój historii nieodbicie jest potrzebną. W pojęciu kobiety, jakie w pomienionym artykule znajdujemy, widzimy wszystkich tych epok pomieszane między sobą zarysy. Ztąd częste sprzeczności jakie się w nim spostrzegać dają, ztąd zamiast wydzwignienia stanowiska kobiety do pierwotnej jego świętości, utwierdziła go pani Ziemęcka w téjże samej nędznej kolei, w którą go konieczność rozwijania się historii wtrąciła, a z której go świat sam dziś na drodze badań rozumowych do uznania prawdy doszedłszy, wydzwignąć pragnie.

Zdanie pani Ziemęckiej, jakoby dotąd w wychowaniu kobiet samo czucie kształcono, za bezzasadne uważam. Cały jój artykuł na licznych w świecie oparty przykładach wymownie dowodzi, że czucie jest dotychczas niwą, która powiększej części odłogiem leży, ztąd żyzna ziemia zamiast w bogatym plonie pokarm światu przynieść, w szkodliwe dla niego wyradza się ziela. Co więcej, nie uważa na *faktum* przez myśl ludzką uznane, jakoby *czucie miało rozleglejsze panowanie w kobiecie jak rozum*, lecz go w naturze rzeczy, jako prawdę konieczną płci naszej, dla szczęścia świata stawiam. Ją taką a nie inną Bóg mieć chciał, ją sam taką stworzył, mężczyźnie panowanie nad światem, kobiecie pośrednictwo między sobą a stworzeniem zostawując. Ona też miłość piękności zimnem przynosząc światu, nie wyżej, lecz niżej siebie uważać go powinna, nie jako zapórę któraby ją z nieskończonością dzieliła, lecz jako pole, w którego uprawie boska jój piękność z ludzką pasując się słabością, zwyciężką odejść powinna: — albowiem



w tém zwyciężtwie jój wielkość spoczywa ; albowiem ona pokonywając świat zewnętrzny, zmusi go do uznania jój wyższości w Bogu, do korzenia się przed władzą, która ją taką siłą obdarza!

W kobiecie Bóg jakby przypominać chciał światu obecność swą na ziemi, aby jego mężka wola kierowana wprost rozumem, niezapomniała o potędze czucia, która w postaci cnoty światu się objawia. Otoczył go pięknnością natury, u jój szczytu ukoronował kobietę, aby w jego sercu miłością miłość obudzić, a w kobiecie matce umiłowac synów ziemi.

Z tego stanowiska uważając powołanie kobiety, zdanie pani Sand jakoby obie płcie jednakowém powinny podlegać prawom, nie nazwę *szlachetném* jak go p. E. Z. być mieni, lecz poniżającym i nieszlachetném uniesieniem. Jest to chcieć obalać najpiękniejsze dzieło Boga, i większą mądrość nad Boską dziełom ludzkim przyznawać.

Rozum bez czucia, jest jak miasto bez życia i wdzięku sztuki; czucie bez rozumu jest jak ta piękna, lecz pępna okolica, w której ręki ludzkiej nie postrzegamy śladów, w ich połączeniu dopiero doskonała prawda się mieści. — Szkoda że pani Sand i wszystkie prawie dziś piszące kobiety, nieprzejęły się ważnością swego powołania, i jako niewdzięczne dzieci, wyrzekłszy się swój matki piękności, rozumem zapragnęły miejsce czucia zastąpić. Ztąd te podkopujące towarzyskość zaszdy, które St. Simonismem ochrzczono, ztąd to rozdzielenie, rozdwojenie, rozdrobnienie religii, czucia, piękności, które wtedy tylko silne i gruntowne w kobiecie, gdy jedną i też samą całość tworzą.

Nie zgadzam się z p. Z. jakoby z powodu niższości rozumowej, twórczość w dziełach sztuki kobiecie była

odmówioną; nie sędzę bowiem, żeby one wyłącznie wymagały rozumu, systematyczności, porządku. O nich pewnie Raphael nie myślał, gdy Boga Rodzicę na martwém chciał przedstawić płótnie. Cóż pomoże rozum, gdy idzie o wydanie życia? On zapewne wtedy uciekał od ziębiących czucie wyrachowań świata, aby pochwycić w biegu to boskie zachwycenie matki, co w świętém dziecięciu miłowała syna, w synie korzyła się przed Bogiem. Dramat zaś mojem zdaniem, dla tego nie może, nie powinien być dziełem kobiety, bo on wyłącznie obrazem jest namiejętnej walki świata, której wirem porwana kobieta, w niewłaściwej i obcej sobie występuje roli. — Smutnym dla tego w pomienionym artykule obraz natury kobiety nam się wydał; w tój bowiem zasadniczej, wstępnej epoce życia, co jak zorza poranna o pogodzie dnia całego wróży, znajdujemy kobietę, która samą ma światu wyobrażać prawdę, już jakby pokonaną jego wpływem nań występującą. — Jeżeli ją taką w stanie natury uważać mamy, nie dziwmyż się, że ją tylko godną *współczucia* p. Z. uznała, lecz nie dziwmy się także, nie potępiajmy ją późnziej, gdy po wejściu na scenę życia, ta godna niegdyś *współczucia* istota, w istotę godną pogardy się zamieni. — *Współczucie* jest jakby wyzywaniem litości, litość wyższego udziałem, błagając litości u świata, jużby się kobieta podnieść w jego oczach nie mogła. Nieodejmujmy jój własnochętnie tój cechy wielkości, jaką ją Twórca nazaczył, niezaprzeczajmy prawdy jój istoty. Bóg kobiety dla tego słabemi ciałem stworzył, aby dowieść światu, że piękność duszy sobą sama silna, obcej nie potrzebuje potęgi.

Świat mężczy, aby piękność duchową utworzyć, kobietę do niej za wzór brać musi, i jeżeli uda mu się

w szybko przesuwającej chwili pochwycić cząstkę piękności, co tak szerokim z jój serca płynie potokiem, już on mistrzem swój sztuki uznany, już imie jego wieki wiekom podadzą; a kobieta rozważając to dzieło człowieka, poznaje w nióm mowę swój duszy, pieści się nióm jak wspomnieniem, co z jój rodzinnej krainy przybywa.

Tę piękność pierwotną wychowanie rozprowadzić, rozwinąć, natchnąć nią całe życie kobiety powinno taki aby tamtéj blask pogodny, na wszystkie jój uczucia promień boskości rzucił, aby późniéj mający powab świata, nie pomroczył w jój oczach dobroczynnego piękność, promienia, aby on jój jeszcze u schyłku życia przyświecał, gdy przyjdzie jój, zstępując ze świata, nieskończoności zedrzyć zasłonę.

Uczucie w rodzinie ma swoje siedlisko, myli się ten, co wyrzekłszy się rodziny, idzie go szukać u świata; wychowanie zatém, rozwinięcie czucia opartego na piękności, mając głównie, że nie powinien wyłącznie na celu, wrażeń miłości rodzinnego życia od kolebki kobiecie winno. Granic wiadomości przybranych, tam gdzie tyle z natury zarodów piękności do rozwinięcia istnieje, naznaczyć niepodobna: im silniejsze młodego umysłu pojęcie, tém obszérniejsze krańce, tém gruntowniejszy ich zarys kłaść należy; lecz niechaj piękność duszy zawsze opiekuńczém bóstwem, ulubionym celem wychowania będzie; niechaj rozwaga kobiety szczególniej się kształci nad wszystkiém, cokolwiek krainy piękności nosi na sobie cechę, aby ta piękność wcieliła się w nią, stała się jój naturą, a ta rozwaga dostateczna do wstępu życia, będzie jakby sama wstępem do rozsądku, który wyrodzony z rozwagi piękności, wskaże w świecie cokolwiek jój obce, i drogę życia mniej stromą i niebezpie-

czną uczyni. Wtedy nie będzie ona witać świat z czczeniemi illuzjami, nie będzie wystawioną na upokarzające walki zawody, bo miłość piękności w sobie samęj nosząc, niez wątpi o jęj istnieniu nigdy, i od pozornęj w świecie odróżnić potrafi, a nad tém co nie jest cnotą ubolewać raczęj, lecz kazić nięm swęj czystości nie będzie.

W powołaniu żony, w tęj to najważniejszęj epoce życia kobiety, w któręj sam pozór złęgo piękność duszy pokalać może, miłość oparta na jęj piękności, z rozsądkiem wyrodzonym z jęj czucia, ślady rodzicielkięj pieczy w tym nowym zawodzie zostawi. — Kobieta w małżeństwie na wiadomości złęgo piękną budując cnotę, aby przez nią w macierzyństwie odrodzić się, w niewinności dziecięcia uroczystą, świętą, powołaniu temu nadawać winna barwę: uważać go za przybytek miłości, który ona swą obecnością uświęca, pogardzić dla nięgo wszelkięm obcęm uczuciem, któreby na chwilę czystość jęj wejrzenia przyćmić, lub rumieniec wstydu na lica sprowadzić mogło. Jęj tylko wstydem skromnęj cnoty płonąć wolno, a z jęj ust same słowa miłości, pokoju, przebaczenia, spragnionemu tych pociech światu płynąć tylko winny. Wtedy miłość piękności w wykonanie cnoty przechodząc, religią jęj się stanie, religią, która aby nie była idealnie uważaną na miłości bliźniego w Bogu i dla Boga opierać jęj należy tak, aby ona wszystkiemi jęj krokami kierowała, nie tylko była dla nięj schronieniem, gdy już burza nad głową zawieszona. — To jednostronne po więkzszęj części religii uważanie, nie jedną kobietę w błąd wprowadziło, ona religię niech głównie w cnocie zamituje, bo jak sam Zbawiciel powiedział: „nie ten co woła panie! panie! wejdzie do królestwa Bożęgo, ale ten co z pełnęm sercem i pokornym umysłem do nięgo

przychodzi.“ — Któraż ciężkich chwil w życiu nienapotkała? któraż sama z sobą dla pokonania świata, na trudne nie była wystawiona próby? i ciągłych z siebie dla cnoty nie czyniła ofiar? ofiar tém miłszych Bogu, bo Jemu tylko wiadome po cichą do Nieba wołają nagrodę.

Lecz cnota byłażby cnotą, gdyby zawsze z łatwością przychodziła? a kobieta byłażby uwielbienia godna, gdyby zawsze z niewiadomości złego żyła? Im większe w niej sprzeczności, tém chlubniejsze zwycięstwo; niechaj niezawierza nigdy zbytecznie swój ludzkiej sile, niech ją raczej czerpa z Nieba, a wtedy niebiańska siła, ziemską z łatwością pokonać potrafi.

Nieszczęsne dzisiejsze młodéj Francyi zasady, schlebając miłości własnej kobiety, pod mamiącym pozorem zrównania jéj z mężczyzną, całą mylność obecnego wychowania kobiet na jaw wykryły. Szybkością pojęcia z natury obdarzona, chwyciła niewiasta za miecz ręku swemu obcy; nie rozważywszy wprzód, iż, aby nim zręcznie kierować, potrzeba jéj poprzednio właściwą swą siłę, siłę czucia, długą i wytrwałą pracą sposobić do dźwigania miecza, aby się w jéj ręku ciężkim nie wydał.

Zastanowiwszy się nad ogółem kobiet, własnej ich podobno winie przypisać przyjdzie: brak zamiłowania rodzinnego szczęścia, brak cenięcia prawdziwéj piękności, którą w mężczyznach postrzegają. — Oni w kobiecie znaleźć pragną potęgę miłości, którejby siłą natchieni, zwycięzcami z walki świata wychodzili, oni w niej szukają omal spartańskiej duszy, a miasto tego powtórnego chrztu prawej męzkiej cnoty, któryby niejednego może, na drodze występku zatrzymał, innego z drogi powątpiewania lub zgębienia wybawił, znajdując, jakby ze snu lubego w smutną rzeczywistość wpędzeni, pozor-

ną pobożność, miłość wyrodzoną w słabą i nieudolną czułość, którą płytki częstokroć dowcip za prawdę kobiety bierze, a na domiar niesmaku, pozbieraną tu i owdzie, bez ładu napuszoną wiedzę bez wdzięku harmonii, bez punktu oparcia, jak ten liść jesienny bez życia oderwany od drzewa, coby o jego przeszłości świadczyło, popychany każdym powiewem, za nim go stopa mocniejszego nie zniszczy.

Wszędzie, gdziekolwiek okiem rzucimy, postrzegamy w kobietach złego przyczynę w niepojęciu samych siebie z prawdziwego stanowiska piękności. Dalsze wyjście z rodziny w świat zewnętrzny, uważanie kobiet innych narodów, ugruntowało we mnie bardziej jeszcze to przekonanie: czują one wszystkie piękność, bo tej jak życia wyrzec się niemogą, lecz piękność jednostronną, źle zrozumianą, lub najczęściej na pozorze opartą. Żywy dowcip Francuzek z lekkością zasad złączony, odpowiedni lekkobrzmiącej, dwurodzajowej tylko ich mowie, odpychać się zdaje macierzyństwo od siebie, któreby w dziecięciu świętość kobiecie powrócić mogło. — Włoszki gwałtowne w uniesieniach, stargawszy węzeł rodziny, religię w wyznaniu tylko pojmując, pozorem udanej pobożności szukają drugich, a może częściej jeszcze samych siebie omamić. — Niemki szanują szczęście rodzinne, lecz rzadko pojmując uczucie piękności, hołdować nawykły wyższości rozumowej mężczyzn; tych częstokroć ciężkość charakteru, w służebności kobiet wygodne dla siebie znajdując wypocznienie, na dokładnem pełnieniu obowiązków, nie powiem rodzinnych, lecz domowych, całą ich doskonałość opiera; rodzina bowiem, będąc częścią wielkiej świata rodziny, obszerniejszego wymaga pojęcia. — W Angielkach godność kobiety najwyższym blaskiem ja-

śniej; trudne w zabranii znajomości, same sobie wystarczać umieją; gardzą błałami pozorami, na tle prawdy mozolną pracą gruntowne rozumu skarby dorzucają, u nich téż rodzina szanowaną być nie przestała, religia pojęta w czynie, w wyznaniu ściśle dochowywaną bywa.

Zdaniem mojém, rozum w kobiecie powinien mężką swą siłą wzmacniać miękkosć jęj czucia; czucie w mężczyźnie powinno łagodzić nieugięta jego wolę rozumu; on jęj umysł zrównać do siebie, ona jego duszę podnieść do wysokości swojej powinna; on świat do niej przysunąć, ona jemu Nieba przychylić może. Tak przejąwszy się doskonale tą prawdą, pozna kobieta gdzie jęj wyższość spoczywa, a po nabyciu obcej dla niej wyższości, nie zejdzie z wysokiego szczebla jaki u Boga zajęła. W małżeństwie złączona ze światem, niech bierze rozum w hołdzie od niego, a im pełniejszą, im bogatszą dusza jęj do niego przychodzi, tém pełniejszymi rękoma niech garnie doczesne rozumu bogactwa, które on jęj braterską podaje dłońią. Wtedy władze rozumu uważać będzie nie jako cel, lecz jako środek, który jęj dopomoże do łatwiejszego rozkrzewienia prawdziwej miłości na ziemi, tego jedynego wielkiego celu, dla którego ta na nią zesłana. Uważając tylko małżeństwo, jako smutną konieczność do nabycia obszerniejszej wolności lub znakomitszego mienia, przestanie nas dziwić mała liczba szczęśliwych małżeństw, którą dziś powszechnie postrzegamy. Nie przypisujemy ją przecieź obojętności mężczyzn, *brakowi wiary w cnotę ludzką* lub *świadości od kolebki złego*. Wyjawieniem podobnego zdania rzucałybyśmy kamień na całą pleć naszą, posądzałybyśmy Boga o poniżenie nas samych w synach naszych, wszak i oni mieli matkę, i ich pierwszymi krokami w życiu niewiasty kie-

rowała ręka i dziecinne ich serca czystą kobiety napełnić mogła miłością; komuż winę przypisać należy, że wyrok Nieba pogwałconym został? że kobiety odbiegły swych Bogów domowych, aby fałszywym ofiary składać? że wreszcie, goniąc za pozorną błyskotką, z posłanników Boga samochcąc nędznymi tułaczami w tej obcej krainie się stały? To poniżające przejście niech przyjmie z pokorą płec niewieścia, jako smutną konieczność, która drogo okupiona doświadczeniem drugich, posłużyć jej powinna do dojścia i pojęcia prawdy, do przejęcia się całą odpowiedzialnością, jaka ciąży na kobiecie matce.

W tym zawodzie zaiste, zdaje się jakoby kobieta u kresu swjej doczesnej wędrówki była, jakoby Bóg odradzając ją w niewinności dziecięcia uchylić chciał z pod chwilowej opieki świata, aby natomiast jego przyszłe plemię pod jej macierzyńską zagarnąć pieczę. Nigdy miłość bardziej ogólnej nie przybiera barwy, jak w sercu kobiety matki. W niej świat szanuje obecność, w niej przyszłego szczęścia widzi dla siebie rękojmię, dla niej synowskiem uczuciem wiedziony, miłuje aż do ziemi, na której był zrodzon. Jej macierzyńska praca żadnym zewnętrznym wpływom uległa nie jest, ona boskości nosi na sobie cechę, wszechwładna działa niewidzialnie, jak dobroczynna ziemia stroi świat w drzewa, kwiaty, owoce, aby miłością ścierać ciernie jego drogi. Kobieta matką zostawszy, śmielszym już krokiem po tym świecie stąpa, niewinność igrających koło niej dzieci, jakby wonią cnoty otacza ją do koła: już ona się nie lęka pocisków świata, zaślania ją przed niemi rodzina, ona się do niej ucieka, ona się w niej ukrywa, a świat ten rączy w sądzeniu, w tém świętém ukryciu ścigać ją przecieź nieśmie i ostry swój wyrok w hołd cnocie zamienia. —



Miłość matki uświęca wszystkie jęj uczucia, ona wsparta powagą rodziny świat cały opiekończą kocha miłością, on dla nięj już obcym, niebezpiecznym być przestał: dla przyszłych jego mieszkańców zbiera w nim z chciwością bogactwa umysłu, aby je do rodzinnego odnosić ula. A jeśli skrytym Nieba wyrokiem boska prawica odejmie ogniwo z jęj rodzinnego łańcucha, gotową ją wśród szczęścia do niedoli zastanie. Rozpacz uchodzić daleko będzie od duszy, którą Bóg zamieszkał, ona w nieskończoności żyjąc, dla nieskończoności pracując, znajdzie się myślą z przerwana tu na ziemi pracą; zamiast uledz rozpaczcy, z nową siłą, siłą w szkole nieszczęścia nabytą, do pozostałego chwyci się dzieła, aby oddawszy Bogu drogą sercu istotę, nieprzestannie ją w niebie zajmować mogła widokiem ziemskiej swojej cnoty! — Komuż obca siła nieszczęścia? a ta, co przez miłość Boga i cnoty, dla miłości drugich, wyższą nad ziemską słabość, wyższą nad urok świata, wyższą nawet nad siłę nieszczęścia stać się może, miałażby być tu na ziemi *zebraczką miłości?*



## KRONIKA LITERACKA.

---

*Niezabudka Noworocznik wydany przez J. Bar-  
szczewskiego 1841 r. Petersburg.*

Noworocznik *Niezabudka* wychodzący w języku polskim w St. Petersburgu, wyszedł i na rok bieżący. *Niezabudka* mimo podobieństwo nazwiska i głównej formy, różni się z pewnych względów od wychodzących u nas *Niezapominajek*. Jeżeli wytworne *Niezapominajki*, zdają się być przeznaczone dla służenia jako pamiątka, *Niezabudka* przeciwnie w treści swój jest raczej wspomnieniem. Zbiór *Niezabudki* przedstawia po większej części utwory dotąd nam nieznanych pisarzy, nieraz nawet nieznanne przedmioty jak np. podania z nad Dźwiny, i z za Dźwiny, w formach już w półdziejowych, już erotycznych i t. p. I Białorusińki, widzimy, doczekały się wreszcie swych wieszczów. — Przypominamy, iż przed kilku laty ukazały się w St. Petersburgu poezye pod napisem: „Poezye trzech braci Waleryana, Klemensa i Juljana Grzymałowskich Białorusinów w trzech tomach 1837. Pierwszy z nich Ludwikę, drugi Helenę, ostatni Antoninę (Białorusińki) na prostą i szczerą nótę czarnego lasu opiewali.

Tą razą jednak naczelnym reprezentantem utworów *Niezabudki* stał się pisarz jak się zdaje z nad Wisły W. Dawid teoretyk a razem praktyk. — Praktyka W. Dawida nie okazuje się wprawdzie zbyt zgodną z jego teorią, wyłączny wielbiciel świeżości w sztuce, w artykule *Oryginalność i nowość w artystostwie*, podał do zbioru utwory składające się już z przekładów (z Niemiec i Rossyi), już z naśladowań (*Sonety* i t. p.). Powieść jednak krakowska *Janek* (tegoż), lubo na wzór *Wiesława* stworzona pełną jest rzeczywiście barwy przyrodniej. Poetyczna szkoła krakowska tak bogata, w sobie tylko właściwe cechy, a tak uboga w obszerniejszej treści utwory, wdzięcznie powinna przyjąć tę powieść. Żywość, radość, malowność, kwiaty, ptaszki, kolory, wiązanie uczuć wewnętrznych z ja-

wną przyrodą zewnętrzną, wykrzykniki do przedmiotów natury, w samych obrazach smutku jasne barwy; wszystko to obok przyrodniego toku dwu-wierszowych krakowskich śpiewków i wcielaniu samych wyrażenń zwykleszych tym śpiewakom, odbite jest trafnie w tej powieści. — W samych obrazach smutku, mówimy, zachowaną jest zgodnie z duchem krakowskich śpiewków malowność. Janek n. p. wracający z wyprawy kiedy się dowiaduje o stracie matki i żony, zamiast dzikich rozpaczy i trenów żalobnych z równem zapewne uczuciem woła:

*O gołąbki złote, wyście uleciały...*

*Wschodzisz jasne słońce, cóż mi tu po tobie?*

*Kiedy me pociechy leżą w ciemnym grobie. —*

Pantofel historia mojego kuzyna, powieść z podpisem Eleonora Szytmer, jest najobszerniejszym artykułem Niezabudki (1841). Gorzka ironija rzeczy świata, ironiczny talent są cechą tej powieści. — Bohaterem jej jest charakter bezwocnej umysłowości, niepewny, igrzysko losu, podstępów i żartów mężczyzn, a zwłaszcza podstępów i żartów kobiet — Pantofel. — W dzisiejszym, w uniwersalne cechy ubierającym się wieku napad jednostronności w charakterze może być słusznym. Żałujemy jednak, iż obecnie przedmiotem napaści stała się treść ludzka lepsza: serce dobre i umysłowa dążność. Pisarze pragnący bawić wiedzą iż napad podobny rychłej zyskuje poklask. Niewyprzedzony dotąd w zawodzie komik Moljer, naczelne swe powodzenie otrzymał z wysmiania naukowości, pobożności i cnoty (kobięty Filozofki, Świętoszek, Odludek). Im skuteczniejszą jednak jest równa droga, a rzadszy (u nas zwłaszcza) powieściowy talent, tém więcej zyczylibyśmy oglądania się na skutek igran, dla dobra rzeczywistości. —

Inne poezye Niezabudki do prób początkujących, a mniej wdzięcznych należą.

---

*Bajki Mazurskie Poezyi (sic) Jana Nepomucena Gątkowskiego. 1841. w Wiedniu.*

W objaśnieniu które poprzedza bajki Mazurskie, autor mianowicie zwraca uwagę czytelnika na bajki pisane dla

dzieci, „wypada mi szczególnie, mówi autor, namienić o bajkach spisanych tutaj dla dzieci, w których z gołą wszystkim jest ułatwionem i trafnem“ etc.

Dla przykładu trafności tej i jasności przytaczamy tu jedną z naczelných.

*Strumyk i rzeka.*

Rzucak się strumyk z góry, tworzył wiele strachu (?)  
Przecież nigdy nie *kasał* brzegów w swym zamachu,  
Lecz rzeka cichuteńka, co się ledwo wlekła  
Pustoszyła grunt polny, *choć się nie wściekła*.  
Strumyk *wyrzwał*, lub *szecekał*, (!) a rzeka szła milczkiem;  
Bo strumyk zwan był pieskiem, a rzeka zaś *wilczkiem* (??).

Bajka ta nie jest, być może z tych, które autor przeznaczył dla dzieci, przytaczamy więc drugą, która rzeczywiście jest nader trafną i jasną.

*Dwie chmury i piorun*

Kiedy chmura o chmurę uderzy z łoskotem,  
To się piorun rodzi — *niech każdy wie o tém.*

Żałujemy, iż autor nie powiedział nam w objaśnieniu, dla czego podobne bajki są Mazurskie.

---

*Prawidła pisania ułożył K. Mecherzyński. Kraków  
1841 roku.*

Podwójność (idea i forma) na naszym dwoistym świecie, są w warunkiem wyobrażenia przedmiotów. Sam język przeto jakkolwiek piód wolnej myśli, w pewne prawa ujętym bywa. Prawa dostrzegania w języku i opisywaniu rzeczywiście okazały się zbawiennymi. Język dopóty widzimy rodowy i niestanowi własności, nie okazuje się w tworach pięknym, a zwłaszcza na dyalekta drobniejsze szczepić się nie przestaje, dopóki w pewne i wspólne prawa nie zostaje ujętym. Dla pilnowania czystości i praw raz uznanych za dobre w języku w pewnym kraju (Francyi) ustanowionym nawet zostało towarzystwo, złożone z osób naczelnie zaleconych naukom; liczne pociski i szyderstwa wytrzymało to towarzystwo, język jednak który pieczy jego był powierzonym stał się językiem Europy. Walka wpraw-

dzie między przepisami grammatyk, a pisarzami musi być częsta; czynnikami postępów w zmianach lub formach mowy są zapewne pisarze; grammatyka popiera ów postępek stając na straży rozprężenia.

Pisownia czyli przedstawianie języka pismem jest strażniczką jedności pisma, obrazem zmysłowym dźwięków zwierciadłem mowy. Język nasz mający dwa razy więcej dźwięków do wyrażenia niż abecadło które przyjął znaków, z trudnością mógł je przedstawić w w. XV i XVI, gdy pisanie w języku krajowym coraz się upowszechniać zaczęło, liczne były w tym celu teoretyków zdania. Najlogiczniejszą była zapewne teoria Zaborowskiego, (zasadzająca się mianowicie na wyrażaniu odcieni głosek kropkami); dla zbytnej jednak zapewne ilości kropek (czyniących ręczne pismo nieczytelnym i łatwo mylnym nie dała się upowszechnić. Szarfenbergierowie za znamie odróżniające dźwięk głoski, użyli głoski z (cz, sz, szcz, dz, dż, dz, rz), zewnątrz to uczyniło zapewne zbyt ostrym pozór języka, ale ten sposób wyrażenia pisma przyjęli Kochanowscy, poezye Kochanowskich szły w ręce wszystkich i pisownia Szarfenbergierowska stała się panującą. Pisownia ta o tyle była logiczną, iż podobne sobie odcienia jednym wyrażały ostrzeżeniem; z jednej jednakże strony jak mówimy ostrym pozorem najeżyła pismo, z drugiej, wprowadzeniem mniemanych dyftongów, zaćmiła mowę. Najpierwsi twórcy pisowni polskiej jaśniej pojmowali skład dźwięków; jeżeli np. pisali Woyna, Day, Gay, za to też pisali Woyen, Dayę, w Gayu, Yako i t. p., wyrażając w ten sposób jeden dźwięk, jedną głoską odmian i słów foremnych nie czyniąc nieforemnymi. — Głębsi badacze mowy z ostatnich czasów, przywrócili tę jedność, zwrócenie zaś uwagi na mylną jedność, obróciło ją i ku dalszym. — Liczba warjantów w pisowni żądających wyroku, okazała się liczną. Pisarze naczelnej zastęgi pośpieszyli tu z swoją radą. — Rozprawy i Wnioski Dep. T. P. N., były niejako wyciągiem i naczelnym zbiorem tych wykładów. To jednak Rozprawy i Wnioski będąc raczej zbiorem teorii, nie były do podręcznego użytku, były też tylko częścią nauki pisa-

nia. — Wydanie pisma, któreby mogło służyć do praktycznego i ogólnego użytku tém zapewne jest pożądanyszem literaturze naszej, im łatwiej prowincjonalne zwyczaje mogłyby rozróżniać i zmieniać.

Prawidła pisania, które w skróceniu zebrał i ogłosił obecnie p. K. Mecherzyński, odpowiadają z wielu względów tej potrzebie. Autor oprócz praktycznego rozwinięcia i wykładu szczególnych dźwięków i sposobu pisania słów, dodał rozdziały, inne też szczegóły praktycznego pisania na celu mające, jako o użyciu głosek większych, o skröceniach, o przestankach i t. p.

Autor miał oczywiście na oku ostatnie w tym względzie prace i z nich niejednokrotnie korzystał, nie rozumimy jednak dla czego spotykamy tu jeszcze niektóre dziwne zdania i prawa. Autor n. p. po kilkakroć to powtarza, iż u nas tak się mówi jak się pisze (!) iż jej, jaj, są to trójgłoski, każe pisać *iź dź*, *paź dź* (1) i t. p. przybieranie zakończeń cechowych dla oznaczenia względu tak przymiotnego jak rzeczownego *zbytrychło* i bez rozwinięcia pominięte. Niektóre kwestye całkiem niedotknięte (jak np. kończenie na *emi* lub *imi* liczby mnogiej na *y* lub *e* (*nocy*, *nocce*, *mieszkańce* i t. p.) — W pisaniu wyrazów obcych,

(1) P. *Melk* każe pisać *iś dź*, *paś dź* ze względu na *foremność* i *jasność* *paś dź* (od *padam*) i *paś* (od *paszę*) brzmienie jednak które wystawić się nie da nie uczyni go zapewne jaśniejszym, *foremność* zaś wymaga wskazówki *ć*. — Upatrzoną jest w języku naszym ta jedność, iż względ bezokoliczny wyraża się przez dodanie głoski tej (*ć*) do spółgłoski naczelnéj słowa czyli *przybierającej* najjawniejszej zawsze w czasie przeszłym. *Pas-ź*, *paś-ć*, *niós-ź*, *nieś-ć*. Głoska *s* ze względu na następstwo zmienia się tu, nadto widzimy na *ś* o (stojąc między miękkimi na *e*; podobnie *odmiót-ź*, *gniót-ź*, mamy *mięc-ć*, *gniec-ć*, z powodu następstwa *mieś* *gnieś*. Tenże mechanizm głoskowy być musi i w słowach innych *odkład-ź* *iad-ź*, byćby musiało *kład-ć*, *jedź-ć*; przez następstwo *kłaś*, *jeś* i t. p., *jasność* jest zapewne konieczniejszą niżli *foremność* tą razą jednak nie miałaby tu żywiołu. *Jasność* żądała iżbyśmy *odprzysiągł*, *wlekt* *piekt* i t. p. nie formowali *przysiąść*, *wleść*, *pieść* i t. p., i dla tego w tych słowach (a przez naśladowność i w im podobnych) główna forma naruszoną została przez zwyczaj *dz*, *c* zamiast *ć*.

autor podaje przepis nie używanie w nich *y*. Zakończenie jednak wyrazów obcych na *ja* najtrafniej przyswaja nam wyraz jest ono nawet istotne, jak to nam wyraźnie wskazują względy pochodne: Religija, Religij-ny, Biblij-ny, Harmonij-ny i t. p. Używanie wyrazów obcych zawsze jest niewygodnym w języku, tak pisownia, wymowa, jako tym więcej odmiany, muszą być przedmiotem warjantów. Sam wyraz n. p. Grecya, wypisujemy w kilkunastu warjantach Grecya, Grecja, Grecija, Grecia, Grećja, Grecyja i t. p. — Nie wiemy więc dla czego p. Mech. nie przyjmuje jeszcze wyrazu pisownia; który jest powszechnie przyjętym, i losem dziwnym przez teoretyków tylko ściganym. — Ci którzy przyjęli wyrazy: Składnia, Wyrzutnia, Przenośnia i t. p. nie chcą przyjąć wyrazu pisownia — ponieważ się kończy na *ia* (!). Zasadniej mówić Mroziński, iż pisownia złym jest wyrazem, bo nie daje wyrobić względów ortograficzny, ortograficznie. Wyrazy jednak toż znaczne nie we wszystkich językach od jednego względu są upatrywane. W łacińś. np. metallicus (górnik) altivolans (górnolotny) nie od mons pochodzą. — Nie mówimy noc księżycowa, nie zatracamy jednak wyrazu księżyc. — Zamiast znaki ortograficzne, mówimy znaki pisarskie, zamiast pisać ortograficznie, mówimy pisać poprawnie.

Pierwotne dzieje Polski, przez Fran. Henryka  
Lewestama Doktora Filozofii, w Warszawie  
1841 roku.

Leżące w środku słowiańszczyzny i oparte o góry plemie Leskie najmniej ze wszystkich słowiańskich uległo obcym wpływom, i najwięcej pierwotnych cech przechowało. Dźwięki mowy, charakter, ubiór, miary przyrodnie śpiewu, tańce i wreszcie świadectwa dziejowe mówią nam o najmniejszym tu wpływie obczyzny. Klasa oświeceniśza plemieni zaznawszy w XV w. sławniejsze starożytne wykłady co do wewnętrznych ustaw, upowszechniała je; styczność z Galją pod następcą jednego z Augustów w tymże wieku,

sposób widzenia tego przeniósł w Galię (Henr: Walezy). Autor jednak broszurki, którą przed sobą mamy, obejmującej zbiór dziwnych hipotez, a noszącej nazwisko Pierwotne dzieje Polski, dostrzegł wprost odmienny stan rzeczy. Autor sądzi, iż obecni mieszkańcy Polski nie są plemieniem polskim, ani tym mniej słowiańskim, są zaś to prosto Gallowie. Ściągnięte tu znajdujemy w tym celu liczne dowody i fakta; głównejsze ileśmy mogli dostrzedz są następcze: 1) Starożytne nazwisko narodu celtyckiego Bojów jest oczywiście słowiańskie, wyraz bój jest we wszystkich narzeczach słowiańskich, wniosek więc (lubo może trochę na odwrót), iż Lachowie którzy wyszli z Bojów są Celtowie. 2) Nad granicą Bojów w Galii rozproszonych między ludem Celtyckim Amorykanami zwanym, znajdował się (za czasów Pliniusza i Cezara) naród, którego imię jak było wymawiane przez Celtów nam nie jest wiadome, lecz który przez historyków zwany był Lexobii albo Lexovii; mamy więc wszelkie prawo, mówi autor, wniesić iż rzeczywiście byli to Lechowie (str. 55). 3. W departamencie Finisterre w Galii dzisiejszej, jest miasto Morlaix (Tac. Morsrelaxus), tu przeto, mówi autor, widocznie zamieszkiwać musieli Lachowie (str. 56). 4) Polacy pragnąc pojąć włościan, używają wyrazu Cham — wyraz cham w języku celtyjskim znaczy mieszkanca (str. 59). 5) Żadne narzecze słowiańskie nie ma samogłosek nosowych *ę, ɛ*, jakie ma w mowie szlachta polska, a jakie ma język Gallów. — Wprawdzie i lud nasz wiejski wymawia też samogłoski; słowa w których samogłoski te mamy, nie są podobne gallskim pod względem znaczeń, język czeski, który według samego autora w owym wieku rozejścia się Gallów był tenże co i polski (str. 43), nie ma samogłosek nosowych; bliższe nawet dociekania (Wostoków Szafarzyk) wykazują, iż pierwotnie wszystkie języki Słowian miały samogłoski nosowe; sądziliśmy więc, iż też samogłoski nosowe są właśnie dowodem najmniejszego na nas wpływu obczyzny. Widzimy jednak iż to jest skutek przeciwny. Cały wykład Dziejów pierwotnych wspiera się prawie wyłącznie na lingwistycznych domysłach. — Gdy-



byśmy zapragnęli dowieść, iż kraj nasz składa się z dwojaczego pierwiastku mieszkańców, a za główny opór obrać lingwistykę, prędzejbyśmy podobno lud nasz wiejski za cudzoziemski wziąć mogli, a to z przyczyny, iż niektóre przyrodnie słowiańskie dźwięki (jak *cz*, *sz*,) wymawia z cudzoziemska; autor jednak zdaje się posiadać wiadomość odmienną: „Jest wprawdzie między szlachtą naszą kilka rodzin nie pochodzących od Lachów (Gallów), lecz między chłopami ani jednej nie ma familii lachickiej“ (jak mówi na str. 81). — W przedmowie do czytelnika autor zaręcza: iż lubo kwestya co do pochodzenia Lachów od Gallów była już dotykana, nikt jednak jej jeszcze tak dowodnie nie przeprowadził. *A. T.*

---

*Panie Redaktorze!*

W przedmowie do broszurki teraz wydanej pod tytułem *Pierwotne dzieje Polski*, autor jej p. Lewestam ostrzega światłych czytelników, iż w Uwagach moich nad hist. lit. p. Wisz. zamieszczonych w Biblio. na m. kwiecień na str. 67, 72, są dyatryby które miały ztąd się jedynie urodzić, że przed niejakim czasem manuskrypt téjże broszury bez wiedzy jego z rąk redakcyi dostał się w ręce moje, — i na téj zasadzie chce, ażeby czytelnicy robili sobie wnioski nadmienając; że: *sapienti sat.*

Wiadomo panu, iż rzeczywiście rękopism ten na jego żądanie przeglądałem, i że wówczas zaraz oświadczyłem, iż lubo zupełnie innego jestem zdania od p. Lewestama co do pochodzenia szlachty polskiej, uważałem jednak że rękopism jego godnym jest druku. — Następnie na żądanie Redakcyi wygotowałem dla jej pisma Uwagi o hist. lit. pol. p. Wi., a w nich rozwiódłem się w stosowném miejscu nad tą samą rzeczą, której wykładowi p. Lewestam poświęcił swą pracę. Ktokolwiek jego i moje badania rozważy, wyrzeczcie łatwo, że usiłowania nasze nie mają nic wspólnego i że roztrząsania naukowe szanownego Doktora filozofii o pochodzeniu szlachty polskiej w żadnym nie zostają związku z owemi dyatrybami mojemi, które niczém inném nie są jak dalszém roz-

winięciem badań, które w r. 1840, a więc przed wzięciem do ręki rozprawy p. Lewestama podałem do numeru trzeciego Przeglądu Warszawskiego i do numeru 24 i 27 Tyg. literackiego. —

Czyniąc powyższe wyjaśnienie dla wiadomości publicznej, na niem się ograniczam, zostawując publiczności, ażeby sama ocenila żądania p. Lewestama.

Łączę wyraz etc. etc.

*W. A. Maciejowski.*

Warszawa 26 Maja 1841 r.



#### PISMA PERJODYCZNE W WARSZAWIE NA R. 1841.

W ostatnich dopiero latach wykazało się czém są pisma perjodyczne dla publiczności, kiedy treść ich odpowiada potrzebie wieku i pozyskuje zupełną wiarę publiczną. — Pisma takie przemijające, po pewnym upływie czasu zapominane, w chwili jednak wydania stają się sprężyną żywotną nie tylko umysłu człowieka ale i jego woli. Ten nadzwyczajny ich wpływ łatwo wytłumaczy kto się przekonana, że umysł ludzki z samej swój natury w żadnym wieku martwym się stać nie może, że w każdym czasie i w każdym miejscu, życie, wypadki, społeczność prowadzą z nim ciągłą rozmowę, i dają mu nauki, które im gruntowniej, im częściej, im w właściwszym czasie odbiera, tém silniej odpowiada swojemu przeznaczeniu; że do prowadzenia bliższej takiej rozmowy, osobliwie w naszym wieku, tak umyślowo żyjącym, najsilniejszym środkiem są pisma perjodyczne, jako skład tych żywotnych i jawnych myśli ogółu, które się łatwo w czyn zamieniają.

U nas pisma perjodyczne rozmaite przebywały koleje, a zawsze z licznych powodów nie mogły siły swój zupełnie rozwinąć. Po największej części stawały się one odgłosem ogółu, chociaż rzadko były jego nauczycielem, a prawie nigdy przywódcą i silnym sternikiem. — W rozmaitych epokach rozmaita zjawiała się ich liczba. — Były czasy gdzie dzienniki nasze obejmowały o niemal całą dziedzinę wiedzy

i wzrastały do zadziwiającej liczby, która znowu nagle malała. — Ciekawą kiedyś będzie historia tego rodzaju piśmiennictwa u nas, jeśli przenikliwy badacz potrafi wykryć i dobrze ocenić stosunek ich do wieku w którym się rodziły.

Teraz pisma perjodyczne w Warszawie, poświęcając się częściowo dla niektórych tylko gałęzi nauk, starają się przynajmniej o dostarczanie wiadomości najpotrzebniejszych czytelnikom, i zamiar ten wypełniają stosownie do sił swoich i stanowiska. Na rok bieżący liczymy do 20 pism perjodycznych głównie trzem wydziałom naukowym poświęconych to jest polityce — naukom technicznym — i literaturze

### *Pisma Perjodyczne politycznej treści.*

1. *Gazeta Rządowa.* — Wychodzi z początkiem roku 1839, w wielkim półarkuszym formacie. Obejmuje w języku polskim i rosyjskim bieżące wiadomości polityczne, wszelkie rozporządzenia rządowe, doniesienia rozmaitego gatunku, sądowe, administracyjne i skarbowe. Przytém artykuły historyczne, statystyczne i t. p., szczególniej dotyczące Rosyi i Polski. Gazeta ta jest publikacją rządową; w niej publiczność znajduje najpierw przed wszystkiemi innemi gazetami wiadomości dla siebie najinteressowniejsze i kraj cały dotyczące. Gazeta Rządowa utrzymuje ciągle pewien stopień powagi i godności, jaki koniecznie jest wymaganym od pism takiego znaczenia.

2. *Kurjer Warszawski*, pismo najpopularniejsze ze wszystkich dzienników polskich. Oprócz wiadomości politycznych podawanych w skróceniu; główną treścią kurjera są doniesienia starannie i jak najobficiej ogłaszane o wszystkich wypadkach Warszawy i kraj dotyczących, o najdrobniejszych szczegółach obchodzących społeczeństwo, nauki, wynalazki, literaturę i t. p. Nowin, w nim zawsze pełno, i zdaje się jakoby Kurjer wyłącznym był ich składem. Jest to afisz dziennego życia Warszawian, afisz ulubiony i czytany nawet przez tych, którzy prawie nic w życiu swém nie czytają. — Pierwszą myśl do utworzenia Kurjera podać miał Bruno hr. Kiciński i rozpoczął jego wydanie w r.

1821, niedługo Kurjer został własnością p. Ludwika Dmuszewskiego, który odtąd bez przerwy pracowicie i z zapętem prowadzi to pismo. Zna on dobrze publiczność, zna jej potrzeby, chęci, fantazyje, i wszystkie słabości stara się im dogodzić w każdej chwili, i pozyskuje coraz większą liczbę czytelników. Walcząc długo z rozmaitemi przeszkodami i pokonawszy je szczęśliwie, dziś Kurjer postępuje wytrwale na obranej drodze, a ze wszystkich stron sypią się na niego pochwały. P. Dubrowski w korespondencji swojej z p. Pogodin wyrzekł: „Gwiazdą wszystkich warszawskich gazet jest Kurjerek, który od wszystkich czytany w Warszawie, wychodzi codziennie o pierwszej w południe, szary, mokrutki i drzący jeszcze. Na jego dwóch małych skrzydełkach mieści się cała społeczność“. Wydawca Tygodnika Petersburskiego (Nr 100 r. 1840) mówi. Nie możemy bez szczególnej wzmianki pominąć jedyne w swym rodzaju wydania Kurjera Warszawskiego powszechnie znanego pod zdrobniałem nazwiskiem Kurjerka. To pisemko jest tak istotną wynikiłością swojej miejscowości, że ani jego bez Warszawy, ani tego miasta bez niego wyobrazić sobie nie można. Wyraża się w nim cały ruch, całe życie, rysuje się fizygnomia znacznego ludnego grodu; wesele, smutki, kłopoty, zabawy, plotki, potrzeby, fochy i kaprysy nawet Warszawy, odbijają się jak w zwierciadle na ulotnych kartkach Kurjerka. Czytając go mamy obecnem to miasto, przedewszystkiem chcące i umiejące bawić się, miasto towarzyskie, ruchawe, gastronomiczne. Poznajemy je i w powszednim negliżu i w świątecznym stroju. Ktokolwiek zechce pisać historią wewnętrznego życia Warszawy, nie obejdzie się bez tej szczególnej gazetki. — Jakoż używa ona popularności, z którą żadna inna porównać się nie może.

Tak więc głównym celem Kurjera jest Warszawa, a raczej ludność Warszawska, która go prawie sama tworzy, bo z niej i dla niej redaktor wybiera swoje przedmioty, układa i przedstawia, a jak w krainie myśli takie tylko wyszukuje, jakie za stosowne dla swoich czytelników uzna, tak ich styl do ich pojęcia tworzy, naśladowując zupełnie mowę ludu warszawskiego i przejmując wszystkie jego gmine lub

przesądzone wyrażenia, stara się być dla czytelników zrozumiałym, pojętym i spoić się z niemi najmocniej; co tóż z niepospolitą wykonywa zręcznością. — Zostawić należy przyszłości, ażeby wykazała zasługi Kurjera, pisma przemawiającego skutecznie do massy czytelników i aby oznaczyła usiłowania jego na wzniesienie umysłów, oświaty i ludzkości. W sądzie takim nie ujdzie z uwagi i ten szczegół, że dziś lud nasz z własnej woli uczy się na kurjerku czytać, w tym jedynie celu, aby się dowiedzieć co w sobie zawiera.

3. *Gazeta Codzienna* wychodzi od miesiąca października roku 1831; założycielem i pierwszym wydawcą tego pisma Dziczkożyński, autor wielu dzieł prawnych. — W roku 1832 nabył gazetę codzienną na własność Kamiński i w ówczas redaktorami jej zostali pracowicie poświęcający się dla literatury pp. Łyszkowscy ojciec i syn Maxymiljan Nauczyciel szkół publicznych. — Pod ich redakcją gazeta odpowiedziała potrzebie ogółu, zwróciła uwagę publiczną i zjednała sobie nie małą liczbę czytelników. — W r. 1834 *Gazeta* przeszła pod redakcją Tomasza Gębki Szefa Kontrolli w Najwyższej Izbie Obrachunkowej, znanego z swych zdolności i wzorowego prowadzenia kilku pism periodycznych. — Jego pracowitość, wytrwałość, wprawa nadzwyczajna do tego rodzaju pracy, i zręczność w wyborze i przedstawianiu czytelnikom wiadomości stosownie do ich pojęcia, osobliwie tóż utrzymywany ciągle pewien charakter pisma i szlachetna dążność podwyższenia sądu czytelników znacznie wzniesły to pismo, — tak iż pomimo przerwy kwartalnej jakiej *Gazeta* w r. 1834 doznała, jednak przeciąg pięcioletniej redakcyi Gębki, to jest do śmierci jego (r. 1839,) pismo to do bardzo świetnego dochodziło stanu. Teraz jest własnością p. Felixa Miaskowskiego, który ją w r. 1835 nabył. Redakcyja terazniejsza postępuje śladem poprzednika swojego, trzyma się najmocniej praktycznie przez niego wykazanej myśli, trafia zupełnie do życzenia publiczności. — Jak *Kurjer* jest dla Warszawy, tak *Gazeta* codzienna równie jak on małej objętości, jest piśmie dla prowincyi wydawaném. Głównym jego przed-

miotem: wiadomości polityczne i wiadomości handlowe. W wiadomościach politycznych gazeta codzienna odznaczała się i odznacza zbiorem doniesień najważniejszych, które są najwcześniej przedstawiane w sposobie treściwym, jednak dobrze określonym i łatwym do pojęcia. W biegu wypadków utrzymywany jest pewien porządek, ciąg historyczny, dający czytelnikom dobre wyobrażenie o związku wszelkich wydarzeń. Wiadomości handlowe objęte są w dodatku pół arkuszowym dwa razy w tydzień przy gązecie wychodzącym i obejmują równie w treściwym obrazie doniesienia o stanie handlu i przemysłu w kraju i za granicą, wynalazki, odkrycia, ciekawości i wszelkie tego rodzaju nowiny. — Największą zaletą Gazety codziennéj jest rzetelność z jaką stara się zdarzenia donosić, wybór w nich trafny i ta chęć wyjaśnienia czytelnikom swoim w sposobie szczegółowym każdego wypadku, który przed innemi zwraca uwagę publiczną.

4. *Gazeta Warszawska* prababka wszystkich dziś żyjących dzienników politycznych, prababka, której się dostały krople odrodzenia, bo dziś widząc jéj czerstwość, rozwijające się wdzięki, szczerotę myśli i serca, nikt by się jéj wieku niedomyślił.

Urodzenie się jéj niektórzy kładą na r. 1729, wydawcą wtenczas miał być Naumański; inni początki jéj odnoszą do roku 1770. — „Za Stanisława Augusta, mówi zasłużony w naszej literaturze p. Bentkowski, wydawał przez długi czas gazetę X. Łuski na Jezuita około roku 1770 dwa razy na tydzień po pół arkusza, niekiedy z dodatkiem pod nazwiskiem *Wiadomości Warszawskie*, i ta przy odmianie wiadomości na *Gazetę Warszawską* trwa dotąd. Od roku 1794 bez przerwy do roku 1820 właścicielem i redaktorem *Gazety Warszawskiej* był Antoni Lesznowski, zasłużony obywatel i mieszkaniec m. Warszawy, ojciec dzisiejszego redaktora. Po jego zgonie objął zarząd i redakcją gazety p. Tomasz Le Brun P. S. R. Adm. — Od roku 1830 redagował Wilkoszewski, a następnie byli redaktorami z kolei od r. 1832 do 1838 p. Krupski, następnie przez rok p. Gwozdecki — od kwietnia 1839 do tegoż miesiąca roku bie-

żącego p: Lasocki, a odtąd redakcja jęj i własność przeszła do syna dawnego właściciela Ant. Lesznowskiego.

Gazeta Warszawska w ciągu tak długiego swego życia, i tyłu redaktorów, przebyć musiała rozmaite koleje, a stosownie do czasu i okoliczności, stosownie do usposobienia i woli redaktorów, przybierała rozmaite barwy i była poświęconą rozmaitym przedmiotom. — Już występowała jako zbiór samych nowin politycznych, to znowu zapełniały ją literackie i naukowe wiadomości przed którymi reszta ginąć musiała. Były chwile gdzie korzystnie zajmowała się postępowaniem teatru i tego rodzaju polemiką, niepospolite robiła wrażenia. — Czasem płynęła jak woda bez żadnego koloru i smaku, znowu przybierała krój Kurjera, cisnęła się w świat jego, sypała i strzelała anegdotami. Niekiedy objawiała chęci, których ani publiczność, ani redaktor, ani sama gazeta nie rozumiała. Teraz od dwóch miesięcy w inne zupełnie przechodzi życie. Nowy redaktor już w tym krótkim przeciągu czasu dowiódł, że ma pojęcie ludzkości i jęj potrzeb, czuje przeznaczenie tego rodzaju pisma, i czy to przez myśl obliczoną, czy to instynktowym sposobem, z korzyścią wywiezuje się z swojego powołania. Najważniejszym przedmiotem jego jest życie społeczne, któremu z duszą się poświęca. W piśmie swoim nie postępuje jako literat i szperacz książkowy, lecz jako człowiek życia. Nie tylko uważa pismo swoje za organ myśli płynącej, lecz za skuteczny sposób prowadzenia tęj myśli do dobrego celu.

Gazeta Warszawska pod redakcją pana Lesznowskiego przybrała największą obszerność ze wszystkich dzisiejszych pism politycznych polskich, i już przez to samo ma sposobność nadać łatwo wyższy zakres przedmiotowi swojemu. Część polityczna obejmuje wypadki i szczegóły krajowe i zagraniczne. W niej nie tylko zdarzenia jasno i najobszerniej są przedstawione, lecz zarazem redaktor stara się odsłonić te sprężyny duchowe, które tym zdarzeniom byt nadają i są od nich samych ważniejsze. Szczególną zaletę tęj części stanowi wybór w wypadkach i układ ich, fañeuch historyczny. Jest to karta naszego wieku godna swe-

go przedmiotu. — W części dla handlu i przemysłu poświęconej, oprócz doniesień o stanie poruszeniach handlowych, które już z gazet zagranicznych, a więcej jeszcze wprost przez korespondencyą z znakomitszych pod tym względem miast redaktor odbiera, — zamieszczane są jeszcze wiadomości o wynalazkach, nowiny ciekawe i tym podobne uwiadomienia mające znaczny wpływ na stan handlu, przemysłu i majątków w kraju. — Oprócz tych dwóch części są jeszcze w Gazecie Rozmaitości. Oddział obszerny nie zapełniany drobnostkami na zabawę i śmiech przeznaczonemi, lecz obejmujący porządne artykuły, wyjaśniające pod każdym względem dzisiejszą politykę, wypadki, życie znakomitych mężów, kwestye ekonomiczne, finansowe, wiadomości wyborne z statystyki i t. p. — Redaktor stara się także wpłynąć na towarzystwo nasze pod względem moralnym, jak to wykazuje artykuł o Dandyzmie warszawskim, który zrobił wrażenie na publiczność i ściga młodzież naszą za wstręt do myślenia, do nauk i pracy.

Mamy nadzieję że nowy redaktor Gazety Warszawskiej okazawszy już niemało znajomości i pięknego uczucia, będzie wytrwałym w zawodzie raz obranym i spełni oczekiwania publiczności, która jego prace ocenić potrafi.

O Dodatku do Gazety Warszawskiej pod tytuł. Echo, jako o piśmie literackiem będzie wiadomość oddzielnie.

5. *Gazeta Poranna* zjawiła się w r. 1837 w m. kwiecień (w ówczas włusność p. Dobka), początkowo w wielkim arkuszowym formacie w kroju dawnego Dziennika Powszechnego, i od tej pory wychodzi bez przerwy do dnia dzisiejszego i tylko format wielki zmieniła na ćwiartkowy. — W tym kilkoletniem przeciągu czasu liczyła kilku redaktorów, w pierwszym roku redakcyą zajmował się A. J. Szabrański, i w ówczas część polityczna obszerną udzielała najrychlej wiadomość o bieżących wypadkach, a *Rozmaitości*, oprócz artykułów literackich, historycznych, statystycznych, mieściły jeszcze artykuły o teatrach warszawskich z podpisem Mru: K. — W następnym roku redakcyą składali Wiktoryn Zieliński i odznaczający się wyższą w literaturze naszej zdolnością J. K. M. — Pismo to zajmowało w ówczas



publiczność częścią literacką, recenzjami, polemiką teatralną, a przedewszystkiē tēż obrazkami z życia naszego, które w kształcie świstków humorystycznych zamieszczane były w gazecie pod tytułem wyjątków i notatek statystyczno-moralnych i t. p. — Po roku redakcyą objął p. Hipolit Skimborowicz, następnie nabył pismo na własność, a czynny i pracowity wszelkich dotąd dokłada starań, aby pismo swoje zrobić dla publiczności użytecznē. Pismo to przyjęło powierzchowność Gazety Codziennē ogłasza w skrōceniu wypadki polityczne, handlowe, i literackie. W takim jednak jak dziś stanie naszych pism politycznych, należałoby redaktorowi Gazety Porannē dobrze rozważyć, jaki jeszcze oddział wiadomości potrzebnych dla ogōłu nie jest dotąd tknięty, czy swemi siłami podołać może, ażeby temu oddziałowi się poświęcił i tym sposobem nowym uczynił pismo swoje. W ówczas przy takcie przyzwoitym jakiego szczególnie wymaga prowadzenie pisma codziennie wydawanego i przy sądzie, któryby trafnie wybierał artykuły godne naszej publiczności, Gazeta Poranna zupełnie odpowiedziałaby oczekiwaniu ogōlnemu.

Razem z tą Gazetą wychodzi dziennik pod tytułem Piśmiennictwo krajowe, o którym nadmienimy przy pismach peryodycznych literackich.

6. *Korrespondent.* Gazeta ta jest jedną z dawnych gazet warszawskich, wychodzi od r. 1792. Początkowo nosiła tytuł Korrespondenta Warszawskiego, później od roku 1828: Gazety Korrespondenta Warszawskiego i zagranicznego, a teraz zmieniła na skromny napis: Korrespondenta. Wydawcą jej początkowym był Hippolit Wyzewski, później Pękalski, następnie zajmowali się redakcyą z kolei: ksiądz Dąbrowski (matematyk), Osiński, Gębka, F. Dmochowski, później przeszła na własność Stanisława Wyzewskiego. Od r. 1831 do 1838 bez przerwy redagował Korrespondenta p. Jażdżewski, następnie p. Tripplin. — Po usunięciu się jego, Korrespondent ginąć zaczął i dziś wychodzi jeszcze jako przedruk Gazety Porannē. ....z.



*Pisma Peryodyczne Techniczne.*

*Sylvan* Dziennik nauk i urzędzeń leśnych i łowieckich etc., wychodzi od roku 1820. Cztery zeszyty kwartalne lub dwa półroczne składają tom obejmujący 32 do 40 arkuszy druku. Pierwsze trzy tomy wydane zostały w latach 1820, 1821 i 1823 przez Radę b. Szkoły szczególnej leśnictwa, pod kierunkiem jednego z Członków Kommissyi Rządowej Przych. i Skarbu; następane tomy od 4go do 9go włącznie w latach 1827 do 1833 wychodziły pod kierunkiem Juliusza Barona Brinken b. Nadleśnego Naczelnego Królestwa i ś.p. Franciszka Cieleckiego Naczelnika Sekcyi b. Wydziału lasów. Tomy 10 i 11 w latach 1834 i 1835 wydane zostały przez Cieleckiego, Franciszka Elsnera wówczas Kommissarza leśnego i Kazimierza Janczewskiego Referenta Spraw Leśnych w Kommissyi Rządowej Przych. i Skarbu. Tomy 12 do 16go włącznie w latach 1836 do 1840 wyszły, są wypracowane przez Cieleckiego i Janczewskiego, Tom 17 w roku bieżącym, wychodzi pod kierunkiem K. Janczewskiego.

Pierwsze trzy tomy zalecają się szczególniej treściwym wykładem głównych nauk leśnictwa, jako to: uprawy lasów naturalnej i sztucznej, policyi leśnej, urządzania, szacowania i oceniania lasów, niemniej artykułami łowiectwa, technologii leśnej i historii naturalnej. W następnych sześciu tomach zasługuje na uwagę; statystyka leśna Królestwa, teoria ugruntowania leśnictwa rządowego, a z technologii o wyrabianiu potażu i wykład węglarstwa stosowego; niemniej wiele pojedynczych artykułów leśnych i łowieckich. Od drugiej połowy tomu 10go, przedsięwzięto wykład nauki leśnictwa w całej obszerności i skończono dotąd naukę uprawy lasów, użytkowania, ochrony i policyi leśnej. Oprócz nauk głównych zasługują na uwagę; rzecz o spławie drzewa, o torfie, o bursztynie, o bazantarniach, opisy drzew, zwierząt, ptaków łownych, psów myśliwskich, i szkodliwych lasom owadów, z rycinami kolorowanemi. Czasami także i poezye myśliwskie Br. hr. Kicińskiego zjawiają się w tém piśmie. —

W ogólności, w ostatnich czasach, redakcyja tego pisma pod kierunkiem znanego z obszernych wiadomości leśnych

professora K. Janczewskiego, w każdym względzie nic nie zostawia do życzenia.

8. *Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego*. Towarzystwo Lekarskie Warszawskie w roku 1820 związane, stosownie do ustaw przez Rząd zatwierdzonych, winno od czasu do czasu ogłaszać drukiem owoce prac swoich. Dopełniło tego poczęści za pośrednictwem Pamiętnika Lekarskiego Warszawskiego Dra Wilhelma Malcza, którego dwa tomy w r. 1828 i 1829 wydane, powiększej części składają się z wypracowań ówczesnych członków towarzystwa. W roku 1837 zaczęło Towarzystwo Lekarskie wydawać podobnej treści pismo czasowe; swoim własnym kosztem, i dotrwało w przedsięwzięciu aż do końca r. 1839, wydawszy 8 poszytów Pamiętnika Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, dwa obszernie tomy składających. Od tej chwili byłoby musiało zaprzestać tak chwalebnej pracy dla braku funduszków, gdyby Rząd nie przyszedł mu w pomoc. Nowy Pamiętnik Towarzystwa wychodzący od roku 1840 co kwartał w poszytach od 10 do 12 arkuszy obejmujących, z których dwa stanowią tom jeden, ma tytuł: Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego wydawany za upoważnieniem Rządu. Wydawcą jego jest Dr Lebel Sekretarz Towarzystwa Lekarskiego, Prenumerata roczna tego pisma wynosi w Warszawie złp. 20, na prowincyi zł. 22 gr. 20. Przyjmuje ją Dr Lebel w domu przy ulicy Rymarskiej Ner 742 i wszystkie urzęda pocztowe. — Jedyne to w kraju naszym pismo czasowe lekarskie, obejmuje nie tylko prace własne członków Towarzystwa Lekarskiego, oraz innych Lekarzy towarzystwu nadesłane, ale nadto ważniejsze wyciągi z pism obcych, rozbiory dzieł lekarskich w kraju wychodzących, wiadomości bibliograficzne o nowych dziełach najważniejszych zagranicznych; prócz tego zaś od roku 1840, zawiera także część urzędową, obchodzącą mianowicie lekarzy w służbie rządowej zostających.

W pośród tylu różnej treści artykułów, lekarze szczególniej na prowincyi mieszkający, mogą znaleźć w Pamiętniku Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego nie mało nuczających rzeczy i wskazówek jak iść z postępem nauki le-

karskiej, rozwijającej się i udoskonalającej.— Sprawozdania z czynności Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego przez Le Bruna, Koehlera i Lebela w Pamiętniku Tow. Lek. War. jawném są dowodem, że i nasi lekarze ile możności starają się przyczynić do tego postępu. Jeszcze się to wyraźniej okazuje w rozprawach własnych i spostrzeżeniach lekarskich w Pamiętniku dotąd umieszczonych, jakimi mianowicie są: w przedmiotach fizjologii, rozprawy J. Milego i R. Remaka, w przedmiotach patalogii i terapii, rozprawy i spostrzeżenia Jędrzeja Sniadeckiego, Malcza, Czetyrkina, Lebela, Muszyńskiego, Kuleszy, Kochańskiego, Jasińskiego, Janikowskiego i M. Kaczkowskiego, w przedmiotach chirurgii LeBruna, Koehlera, Janikowskiego, Bęcawicza; w przedmiocie sztuki położniczej rozprawa Lewestama; w przedmiocie historii naturalnej rozprawa Helbicha. Dla historyka i literata nie obojętne będą w Pamiętniku Lek. Warsz. życie Brandta pięknie skrócone przez Helbicha, krótka wiadomość o życiu J. Milego, rozbiór 16 dzieł lekarskich polskich i spis lekarskich dzieł polskich od roku 1830 wydanych.

9. *Tygodnik Rolniczo-Technologiczny*, a od r. 1841 noszący tytuł: *Ziemianin*. Pismo niniejsze wychodzi tygodniowo w zeszytach arkuszowych, in 4to. Do kilku zeszytów dołącza się częstokroć dodatek, pół arkusza obejmujący. Tygodnik rolniczy wychodzić zaczął w r. 1835 i od początku głównym jego redaktorem i wydawcą był Jan Nepomucen Kurowski. W roku 1840 redakcyja pozostała przy osobie pierwotnej, wydawcą zaś tego pisma został Chlebowski Urzędnik Komm. Rząd. S. Wew. *Ziemianin* nie odstępując od planu dawnego Tygodnika, obejmuje w sobie następujące przedmioty: 1) Rolnictwo w całej obszerności; 2) Ogrodnictwo; 3) Leśnictwo; 4) Rybołówstwo; 5) Pszczolnictwo i jedwabnictwo; 6) Technikę rolniczą; 7) Literaturę rolniczą; 8) Rozmaitości; 9) Różne zawiadomienia dotyczące się gospodarstwa.

Prenumeruje się rocznie lub półrocznie, półroczna prenumerata wynosi w miejscu złp. 12, na prowincyi zł. 15. Na papierze welinowym cena jest o dwa złote wyższa.

W razie potrzeby dla objaśnienia rzeczy, redakcyja do niniejszego pisma dodaje potrzebne ryciny.



*Literatura Rossyjska.* — Wyszyły bardzo pięknie napisane powieści hrabiego W. A. Sofloguba pod tytułem: *Na sen.* — P. M. Polewoj świeżo wydał *Bizantyjskie Legendy*, zawierają: Jan Cymischi; wypadek z X<sup>go</sup> wieku, 2 części. Dzieło to przedstawia wiele interessujących obrazów, chociaż styl jego za nadto obfituje w retoryczne figury. — P. Niewolin wydał w Kijowie dzieło wielkiej wagi; *Encyklopedya prawoznawstwa*, dwa tomy. Wstęp obejmuje rys encyklopedyi prawoznawstwa, przedstawia jęj potrzebę i samoistność jako nauki; wykłada jęj przedmiot, podział, historyą i literaturę (czyli dzieła napisane w tęg gałęzi). W tym oddziale powszechnęj części, zastanawia się nad własnością prawa, potém roztrząsa stopniowy początek i rozwijanie się mnóstwa praw, i nakoniec przedstawia podział ich na główne rodzaje i gatunki. Oddział drugi zawiera przegląd prawodawstwa w jego ogólnym składzie, więc takim sposobem jest przejściem do części szczegółowej. — Wykład odznacza się ścisłym systematem, przejęty jest współczesną filozofią i nacechowany samoistnością. — Jest to praca wielka i europejska. Oprócz tego autor w swoim dziele z jasnością i dokładnością przedstawił filozoficzne systemata Kanta, Fichtego, a szczególnięj Szellinga i Hegla. — Ta encyklopedya tłumaczy się na język niemiecki. — Gotuje się nowe wydanie znanego romansu Lermontowa: *Bohater naszego wieku*, bo zupełnie już wyczerpana jest pierwsza edycya. — Towarzystwo rossyjskich literatów, z pomiędzy których wiele jest imion zaszczytnie znanych publiczności, ma zamiar wydać *Zbiór szkiców na wzór francuzkiego; Les Français peints par eux mêmes.* — W niém umieszczone będą artykuły, mające za przedmiot rossyjskie zwyczaje. Ten zbiór wyjdzie pod tytułem: „*Na si*“. Już ogłoszona jest prenumerata. Do tego wydania także przygotowane są piękne ryciny. — Wyszło dzieło, które jest godnym uwagi

uczonych: Systemat i treść filozoficznej nauki języka z zastosowaniem do języka rosyjskiego. Jest to programat lekcji prof. ros. lit. w riszeljewskim liceum, Konst. Zelenieckiego. — Niedawno ukazał się Iszy tom Opowiadań Wielko-Ruskiego Ludu, zebranych przez Sacharowa. Tom ten składa się z 568 kart; zawiera: wielko-ruską narodową literaturę, Czarnoksiężstwo, Gry ludu, Zagadki i Przypowieści, Przysłowia, Pieśni ludu, Skazki, Słowo o pułku Igorewom, Słowo Daniela Zatocznika, Powieść o najściu Batyja na ziemię ruską i powieść o bitwie Mamaja. — Cała edycja będzie składać się z 7 tomów zawierających w sobie 29 ksiąg. — Zprospektu ogłoszonego w Pamiętn. Ojcz. dowiadujemy się, że tom II zawierać będzie: Dawne słowniki wielko-ruskiego języka, narodowe wesela, narodowa rocznica, (godowszczyzna), Podróże Rossyan (w przeciągu sześciu wieków). Tom III. Demonologią wielko-ruskiego ludu, Słowniki prowincjonalnych narzeczy: wielko-ruskiego, biało-ruskiego i mało-ruskiego, — Narodowe polowanie, — O narodowym leczeniu. Tom IV. Narodową symbolikę. (Tu przedstawione będą opowiadania ludu o przyrodzeniu. Ciekawe są wyobrażenia dawnych Rossyan o fizyce i astronomii. Między innymi napotykają się podania greckie i pamiętniki zachodnich pisarzy. — Kronika wielko-ruskiej bibliografii: Stan księgozbiorów, Katalogi bibliotek, Skorowidz znanych rękopismów, Wskazywacz tłumaczeń z języka greckiego; — Rękopisma: bułgarskie, serbskie, atoskie, carogrodzkie i słowiano-ruskie, — Podania i zabobony ludu, — Przysłowia. — Tom V. Kronika dawnych sztuk i kunsztów, kronika słowiano-ruskich drukarń (od r. 1491 do 1700), kroniką ruskiej literatury (do r. 1700), — Skazki. — Tom VI. Pamiętniki Rossyan, Rzut oka na dawne ruskie prawo, Rzut oka na herby i pieczęcie, Ubiory. — Tom VII. Genealogiczna księga rodzin szlacheckich, Numizmatyka, Wzory narzeczka wielko-ruskiego, biało-ruskiego i mało-ruskiego, — Słowiano-ruska mitologia (na zasadzie Nestora i podań ludu), — Spisy szlachty, Zupełny skorowidz przedmiotów ze wszystkich 29 ksiąg.

Wyszedł Nr 4ty Pamiętn. Ojcz. i zawiera wielce ciekawe artykuły, a mianowicie: Mało-ruskie pieśni i dumy, przez p. Teodora Jeweckiego (1). Te pieśni wzięte ze zbioru Żegoty Pauli i dopełnione historycznymi przypiskami, daleko dokładniejszymi, jak u polskiego wydawcy. — W tymże numerze jest bardzo interesujący artykuł: Maria Stuart nowe dotąd nieznanne wiadomości o jej życiu (z franc. z Filar. Szala). — Pamiętniki Ojcz. donoszą, że p. Werstowski zajmuje się teraz kompozycją nowęj opery, w 4ch aktach, pod nazwą *Sen na jawie*. Powziął piękną myśl zbudować swój utwór na zasadzie naszej słowiańskiej mitologii, a rozwinąć całe bogactwo i różnaitość ruskiej narodowej muzyki, pełnej różnorodnych melodyj (jak np. pieśni wesole, taneczne, weselne, dumki kijowskie i t. d.). P. Werstowski już okazał swój niepospolity talent w dwóch operach *Wadim* i *Mogiła Askolda*, które przejęte są narodowym żywiołem.

W tym numerze Dziennika Ministerjum Ośw. Publ. zawiera się przegląd pism peryodycznych w Rossyjskiem Cesarstwie, w r. 1841, w języku rossyjskim, polskim, niemieckim, francuzkim, włoskim i łatyszkim. — Ogółowa liczba ich jest 134. — Wychodzą w 52 miastach: 35 poszytami i 99 arkuszami. — 73 wydaje Rząd, 13 towarzystwa i zakłady uczone, 48 prywatne osoby. W téjże liczbie: duchownej treści 4, politycznej 10, polityczno-literackiej 8, czysto-literackiej 13, artystowskiej 7, uczonej 8; do przemysłu i gospodarstwa 14. — 73 tyczą się tylko samych rozporządzeń władzy, lecz wiele z tych mają dodatki, w których zawierają się wiadomości historyczne, statystyczne i gospdarskie. Nowych pism peryodycznych jest trzy: Dziennik Ministerjum dóbr rządowych, Moskwićin i Ruski Zwiastun.

Dubrowski,

(1) Obecnie mieszka w Warszawie i wiele poświęca się literaturze rossyjskiej. Z pomiędzy różnych artykułów p. Teodora Jeweckiego, zwracam szczególną uwagę na rozbiór kroniki Czerwonęj Rusi, wydrukowanej przez p. Wojcickiego w Kwartalniku Naukowym z r. 1835. Rozbiór ten unieszczony był w ros. dzienniku *Teleskop* (z r. 1835 część XXIX, NN. 17, 18, 19, 20). Uwagi p. Jeweckiego, wielkie światło rzucają na tę kronikę.

## ROZMAITOŚCI.

*List pana Jerzego Łysiny i znalezione przez niego pisanie p. Au. Wi.*

Wielmożny Mości Dobrodzieju!

Jadąc w zaprzeszłym tygodniu do Kozienic, celem przyzwoitego opatrzenia się w napój czysty i tani, którym poczciwy Johnas z własnego winobrania na Węgrzech, świeżo piwnice swoje napełnił, — dumałem sobie nad marnościami świata; bronowłoki leniwym szły krokiem, telega zwolna się tylko po głębokim posuwała piasku, — i już pod Majdany dojeżdżam, kiedy skwarne słońce siekąc mnie z góry, jakoby makiem po oczach sypnęło; — zaczęłam w jednej chwili wielowładny Morfeusz rozpostarł panowanie nademną, czyli wyrażając się bez pomocy bożków mitologicznych, — sen ciało moje owładnął, — a mówiąc zupełnie wyraźnie, — usnąłem.

Zawsze w murach nad papierami ślęcząc, nie wiesz zacy panie, jakim jest sen na wolnym powietrzu, który matka natura dla najmilszych dzieci swoich, dla nas wieśniaków przesyła. Spałem smaczno, wysmienicie, — gardłowy organek cudnym brzmiał głosem, wdzięczne marzenia czucie lubę tworzyły, i gdy tak panie śpię, mój stary Grzesio także się był zdrzymnął. Ponieważ zmordowane i tępe bydła przystanęły, nie wiem jak długo w tym bezgrzesznym pozostawaliśmy stanie, i dopiero ognisty huk z bicia nad uszami, — przebudził nas obydwóch. Grzesio krzyknął „ratuj!“ jam wrzasnął „haż go ha!“ śniło mi się bowiem, że kusego w kotlinie upatrzył. Aż mi się w oczach zaśniło: szlachcie czwórka z miasteczka wyjeżdżał; gdzie spojrzysz to złoto; na zaprzęgach, na karocy, na kapeluszach, na kołnierzach, na biodrach, z przodu, z tyłu, — wszędzie złoto, guzy z herbami, i złoto. Mimowolnie uchyliłem czapki, bo któżby się tak bogatemu nie ukłonił panu; — gapię się tedy i dziwuję jak to u nas jeszcze tego złota kupa, gdy Grzesio trącił mnie w kolano i wskazał na zieloną to-



rebkę leżącą w kolei pojazdu, który nas co dopiero był miął. — Wołam za nimi „stój! stój!.... stój!....“ — gdzie tam, pędzi jakby na zwirowej drodze, — wjechał na most, skrzył około wiatraka, wołam „stój! stój!“ — ani się obejrzał; trudno sobie gardło rozedrzyć. Więc zaglądam do onęj torebki, — i znalazłem: 1) Spis rocznej pańszczyzny, powinności, darmochów i danin z dóbr Lichoty Wielkie. 2) Pomysł do zwiększenia dochodów propinacyjnych. 3) Obrachunki z starozakonnym kupcem Moselsztejn, i przedugodne warunki do sprzedaży zboża z roku da Bóg doczekać 1842. 4) Rozpieczętowany list: „do kochanego Kazimierza M. w Warszawie.“

Spis rocznej pańszczyzny zatrzymuję, gdyż mi jest potrzebny do objaśnienia się, albowiem dobra Lichoty Wielkie są wystawione na konieczną sprzedaż. Pomysł do zwiększenia dochodów propinacyjnych, rzecz wielkiej wagi, przedmiot czysto-rodowy, zachowam na właściwy użytek. Obrachunki z panem Moselsztejn złożyłem p. burmistrzowi. Pisanie zaś Augusta do Kazimierza odsyłam Wm. panu dobrodziejowi, — być może, że je w Rozmaitościach umieścić zechcesz.

Proszę przyjąć zapewnienie wysokiego poważania, etc.

Jerzy Łysina,

Pisałem w Peruce dnia 26 Maja 1841 r.

P.S. Donoszę też panu dobrodziejowi, iż mówią tu u nas na wsi, jakobyś pan nadsyłane do redakcyi Biblioteki Warszawskiej artykuły z prowincyi, niechętnie przyjmował. Zrobiłem zakład iż to jest wieść fałszywa, i że z pewnością, czy to w mieście, czy w miasteczku, czy na wsi pisane, byle uczciwie i celowi odpowiednie, a nie żadne brednie, (nieprzymierzając do listów moich), iż tedy Wm. p. dobrodz. nie tylko, że wydrukować każesz, ale i wdzięcznym za to będziesz. Boć i śliczną zaiste jest rzeczą, kiedy wypoczęta, jedrna, ciągłem w aktach szperaniem nie spleśniała wiejska głowa, palnie coś od serca. Wszakżeż my to do tych samych szkół co i panowie chodzili, ha nawet bywało dawniej, a i dzisiaj, chociaż nie tak często

się zdarzy, iż pisanie nasze jest pełne wdzięku i istotnej mądrości; a jeżeliśmy mniej zachowali wyrażeń pedagogicznych, więcej natomiast pozostało uczucia i zdrowego rzeczy widzenia. Przy najskrzętniejszém zaś gospodarstwie, na czasie wolnym nie zbywa. Jerzy Łysina.

Kochany Kazimierzu! Imieniem moich sąsiadów i współobywateli szczerze składam podziękowanie, za pochlebny sąd o naszej okolicy, — a że prawdę nad wszystko przenoszę, — iżbyś nie rozumiał, że rzeczywiście popęd do nauk, jest tutaj bezwyjątkowym, — wedle życzenia twojego przesyłam ci w skróceniu wierny obraz mojej podróży, którą w posłudze literackiej odbyłem.

Odebrawszy wezwanie wasze, niedługom rozmyślał, i już nazajutrz ruszyłem. Zły był początek, — pomimo, że woźnica znaku krzyża przed końmi przy wsiadaniu zrobić nie zaniedbał, w drugiej przeciw wiosce, którą j. w. Honorowicz w dożywociu trzyma, na dziurawym moście, mój ulubiony drątkowy deresz, tak się niezręcznie zahaczył, iż mu z trudnością usłużne chłopki nogę wydźwignąć zdołałi. Niezrażony przypadkiem, a wierny powołaniu, jadę — przypomniałem sobie owego organistę, któren na dobre dzwonił kazanie. W tém Jędrzej się ozwał: „Wielmożny panie nasz deresz napada!“ — Czy bardzo? — Nie zgorzję. — Zajedź do dworu, obejrzemy. — Jakoż zajechaliśmy przed pochylony ganek domu j. w. Honorowicza. — Na turkot bryczki, wybiegł do mnie w jasno-zielonym fraku, w niebiesko skrochmalonej kamizelce, z grubém obwiązaniem szyi, w nankinach, z białą chustką w rękę, — jasno-włosa, modro-oki, greckiego nosa, tuszy i wzrostu w samo prawie, — gospodarz domu j. w. sędzieja Honorowicz.

„Witam! witam niegrzecznego, niedobrego, niełaskawego na nas sąsiada dobrodzieja!“

Na uprzejmy zarzut tłómaczę się jak mogę, gdy usłużny a sążnisty drab w staréj liberyi, płaszcz z ramion moich zerwać raczył.

Weszliśmy do pokoju, gdzie mnie na raz różnorodne i sprzeczne uderzyły przedmioty. Zastałem nie mało osób; — wśród nich na stole; częścią przepołowionych.

częścią nietkniętych jeszcze, ośm wina węgierskiego butelek, obok leżały książki, kajety, bat i gitara. Powstali na moje przywitanie, obecni: jmc. ksiądz proboszcz, — pani sędzina w ogromnym czepcu a tyle w kwiaty obfitującym, iżby sobie niemi małe cielątko podjadło, — chudy podsędek z żoną i córką, — pan Bębno rosły a barczysty, na urząd zbudowany szlachcic, jakem się później dowiedział, przybyły z Litwy wujaszek; — pan Porto, porucznik węgierskich huzarów, czupurny, z miną gęstą, z wykręconemi do góry wąsami, z pierwszego rzutu oka — chwata i hulaka, — pan Pownowa burmistrz z pobliskiego miasteczka, jak mi mówiono, człowiek niegdyś dobrze urodzony, niegdyś posiadacz pięknego mienia; — państwo Nierządkowscy dziedzice dóbr Gzimsy z miłą konsolacją, z Narcysem, Hiacyntem, Różą, Hortensyą, i z małym pieszczoskiem, trzynastoletnim Cyprysiem, — i t. d., i t. d.

W takim gronie osób, na środku, stali synowcowie j. w. Honorowicza, — Anzelm i Gracyan: wyraz twarzy wcale nie genialny, lecz włosy wedle ostatniej mody po za wielkie uszy spadały. Czynili popis szkolny, — przyczém wyrodziła się kwestya naukowa. — Dla tego po przywitaniu wynurzył j. w. gospodarz nieskończoną radość, iż przybyłem w taką właśnie porę, kiedy byłem najpotrzebniejszy! Młodzi Honorowicze twierdzili, iż Cyrus król Persów zburzył Macedonią, Porto zaprzeczał, dowodząc, iż Macedonia dopiero przez Anglików zbombardowana była. Ksiądz proboszcz, który mógł bez wątpienia spór ten rozstrzygnąć, dySSERTacyi o poganach nie lubił, i radził aby do innego przeszli przedmiotu. Ale panna Hortensya, co z całego serca radaby zwycięstwo starszego z synowców j. w. Honorowicza, — pana Anzelma, a upadek pana Porto usłuszyć, niedozwoliła rzeczy niedokończonęj opuścić. Moje więc zjawienie się (a trzeba ci wiedzieć, mają mnie w całej parafii za bardzo uczonego) uważając jako nader szczęśliwe, hurmem i obces ządali, abym ja sprawę tę rozsądził. — Miłosiernie spojrział na mnie Porto. Niewiem z kąd mnie pustota napadła, gdym się w następne odezwał słowa: „Żyjący pierwiastek ludów wschodnich, tak odrębną nosi barwę w wypadkach wojen-

nych, tak istotną naprowadza myśl samoistnej wiedzy, tak gwałtownym jest połączeniem myśli i rzeczywistości w dzisiejszym pojmowaniu, iż trudno było współczesnym, a niepodobieństwem jest dla następnych źródło prawdy wyczerpnąć. To przecież z podań ustnych w nieulegającą zamieniło się pewność, iż pod murami Macedonii, znajdowały się i wojska Persów, i morskie zastępy Anglików, a raczej Szkotów, którzy pod wodzą króla Roberta Bruce w pomoc Cyrusowi przybyli.“

Bravo! bravo! krzyknęli wszyscy, to mi erudycya, to jest rzecz objaśnić. Cieszyły się panny Nierządkowskie, cieszyła się mama, cieszył się i p. Porto, przypominając pannę Bębno, iż Szkoci, Erlandczycy i Anglicy, zawsze jedną stanowili nacją. Ksiądz proboszcz tylko chciał jakąś czynić opozycją co do równoczesności Roberta z Cyrusem, ale go burmistrz z panem Zawissoskim na wielkie moje szczęście zagadali, krzycząc co gardła, że ksiądz proboszcz zawsze się spiera chociażby o rzecz tak jasną jak słońce.

Zaczął też podano kielichy i examen byłby się skończył, gdyby nie plec piękna, która grę na gitarze i śpiew pana Anzelmą słyszyć pragnęła.

Zatrzymał więc w ręku j. w. Honorowicz potężny kielich, a pan Anzelm 17letni młodzieniec, przerzuciwszy niebieską wstęgę przez barki, stanął w smętnej postawie i silnie uderzył akkordy. Odśpiewał najtkliwszym głosem. żale Amelii, — znane dumanie północne o księżycu, — z wolnego strzelca „przynosim ci mirtowy kwiat“ — i porwanie królowej z ciemnego lochu. — Chwil kilka, jak już dźwięk stróny ucho pieścić przestał, a nikt z obecnych ogólnego milczenia przerwać się nie ośmielił. Jampierwszy wyrzekł „ślicznie!“ — a ten tylko co był świadkiem pożegnania się wędrującej trupy aktorów, którzy do dwóch miast wezwani, na dwie części się dzielą, może sobie wyobrazić hałas, wrzask, czułość, łzy i uniesienie, jakie po mojem „ślicznie“ nastąpiły.

JWni Honorowiczowie oboje i panną Hortensya płakali głośno, jakoby na najsmutniejszym pogrzebie, — wujaszek z Litwy ścisnął Anzelmka tak szczerze, że aż w niebogłosey krzyknął kawaler, — dziwili się inni, i gwałtowne sypali po-

chwały, — jeden znów tylko proboszcz treść śpiewów ganić się zdawał, ale i tu burmistrz, p. Zawissoski, a tym razem już i p. Porto i p. Nierządkowski, zagłuszyli go wyrzutami mantyctwa. Czuły to był obraz rodzicielskiego (tutaj stryjowskiego) szczęścia, wspaniały widok przejętych chlubą młodzianów z ukończonej edukacji, i rozrzewniającym udział, jaki sąsiednia przyjaźń tak dobitnie na jaw wykryła.

Wniesiono parę mchem obrosłych butelek, i prędzej przy budowaniu wieży babilońskiej, mógłbyś być za słowo uchwycić, aniżeli wśród tak namiętnie gwarzącej tłuszczy przyjaciół. Lecz niesie stare przysłowie „est modus in rebus“ wziąłem do ręki gitarę, — pospieszyły damy najmiliej prosząc, bym igrał i śpiewał. Jedne z tych bogiń pozostały przy mnie na straży, drugie rozbiegły się po sali dla wyproszenia spokojności. — Któż kiedy sile kobiet oprzeć się zdołał? — w jednej chwili, wszystko ucichło, wszystkich oczy nad roztwartemi ustami błyszczące, na mnie się zwróciły. — Korzystałem z tej ciszy niebawem, w następne odzywając się słowa:

„Wielce łaskawi sąsiedzi, skąpa przyroda nie obdarzyła mnie zdolnością muzyki, natomiast dała mi pewien pociąg do nauk. O potrzebie oświaty w tak zacnym gronie przemawiać byłoby zbyt cennym, ale zawiadomić was o nowych pracach literackich, miłym staje się dla mnie obowiązkiem. Jeden z moich dawnych szkolnych przyjaciół wykrył rękopism nader ważny, niedrukowany dotąd. Dzieło to dla historii wielkie przyniesie korzyści, a dla literatury naszej będzie niepoślednią ozdobą. Idzie jedynie o kosztą druku. Przedpłata dwóchset exemplarzy wszystkiemu zadość się stanie. Zaszczycony zaufaniem odebrałem polecenie, abym w tej okolicy zbierał prenumeratorów, raczcie więc panowie, ot na tym papierze (tu wyjąłem z zanadru prospekt) podpisy swoje wyrazić, a w przeciągu trzech miesięcy, każdemu z was dzieło dostawić przyrzekam!“

Po tej mowie zrobiło się cicho, — cicho wszędzie, pomyślałem co to będzie, co to będzie?... gdy i jeden głos nieodezwał się w otaczającym mnie kole. Wreszcie p. Zawissoski przerwał cierpkie milczenie: „Za pozwoleniem, czegoż

istotnie pan Podkomorzyc żądasz? „Proszę, odrzekłem, abyś pan raczył dać 20 zł. za co ja po upływie 3 miesięcy, nadeślę mu dwa tomy dzieła historycznego, które co dopiero wymieniłem. „Chwalebne, bardzo chwalebne przedsięwzięcie, dobrodzieju! lecz ciężkie to czasy, ciężkie sąsiedzie dobrodzieju“ odzywali się po kolej pp. Honorowicz, Nierządkowski burmistrz podsedek i jakoś powoli w zamieszaniu, każdy się do przybocznego wyniósł pokoju.

— W tém przysunął się do mnie porucznik i z cicha zagadał: „Na Boga co pan robisz, takie w tym domu czynić odezwy, — rozpędzisz gości! . . .“

Wéjrzałem przez okno, stał mój Jędrzej z zaprzęgoną bryczką, — pożegnałem więc jw. gospodarstwo, którzy mnie i niebardzo już zatrzymywali, — ukłoniłem się całému towarzystwu, — i uczułem się w moim płaszczu, na mojej bryczce, — na drodze ku Rownu.

W godzinkę, stanąłem w Rownie, — przez bramę herbami upiększoną wjechałem na obszerny dziedziniec. Walące się gumna wśród nich straszliwy nieporządek, przykro raziły oko, natomiast pałac pokryty cynkiem z po za ogromnych filarów dumnie na stare zabudowania i chróściane stodoły spoglądać się zdawał. Przed pałacem przyjął mnie młody Astolf Badyłło, po przyjacielsku, wedle zwyczaju.

— Jak się masz Augustcie! to wielkie szczęście żeś mnie w domu zastał, bo dziś jeszcze do Włoch miałem wyjechać.

— Do Włoch! daleko! . . . a po co? — mówiłem, gdyśmy się w kawalerskim gabinecie Astolfa ujrzeni.

— Do Włoch! — do Italii! zwiedzę Wiedeń, Medyolan, Wenecyą, Turyn, Florencyą, Neapol, — w Rzymie przeziemuje, — potem dalej na Alpy do Szwajcaryi — przez lato zabawę u wód, pod jesień wpadnę do Paryża, zajrzę na chwilkę do Londynu i za rok przez Hamburg, Drezno, Berlin, i Wrocław, powrócę do Warszawy.

— Zapewne naukową odbędziesz podróż!

— Naukową? a niech mié Pan Bóg broni! już dosyć tych nauk — Nie łaskawco, ja przeznaczam parę kroć, i wyjeżdżam na to, ażeby w świecie europejskim nabrać ruchu, turniury, elegancyi, akcentu, gustu, przejąc się modami, poznać

wyższe towarzystwa, a przede wszystkim, sposób podbijania płci słabiej. Zobaczysz! jak po powrocie wszystkim pięknościom w Warszawie głowy zawracać będą.“ — Spojrzał w zwierciadło, pogłaskał wymuskane wąsy, hiszpańską i żydowską brodę i rozchwiane na ramionach włosy do utrofionego przywrócił porządku.

— Szkoda! ja rozumiałem, że zostaniesz z nami, poświęcisz się naukom, krajowemu przemysłowi, — pracować będziesz wspólnie, jako dobry gospodarz, obywatel! — Czy to się z tą podróżą już zmienić nie może, jaby ci radził.

— Mój kochany, proszę cię nie perswaduj mi, bo ja zaraz w złym będę humorze.

— Kiedy tak — jedź więc, lecz przed odjazdem spodziewam się, że zrobisz coś przecie dobrego i na moją prośbę. Właśnie przyjechałem do ciebie, pewny, że na wydanie historycznego dzieła, które nasz Kazimierz wyszedł u jednego z uzdolnionych autorów — dać zechcesz kilkaset talarów, — przez co zapewnisz sobie wdzięczność naszą i publiczności . . . . Wydatek ten żadnej ci nieuczyni różnicy, zwłaszcza przy tak wielkich dochodach.

— Mijęże litość kochany Auguste! prawda, wielkie dochody — brutto jest do miliona, ale netto ledwie, ledwie trzykroć. Ta administracya największą część chłonie! — Takiej summy jak chcesz dać ci nie mogę. Parole d'honneur, jak mamę kocham. — nie mogę. Ja jestem trochę zrujnowany. Przeszły rok w Warszawie kosztował mnie nie mało. Widzisz było to pierwsze moje pole, — musiałem się pokazać, damy, o damy!; i w karty mnie wciągnięto, a przyzwitość niedozwalała odmówić.

— To przynajmniej weź kilkanaście biletów.

— Kilkanaście! oj! nie! jeden Gucieńku, jeden wezmę i wasze te wszystkie pisma, przy książkach salonowych, to do prawdy niedobrze wyglądają, bo widzisz w Paryżu....

Porzuciłem Astolfa i znowu z moim Jędrzejem na bryczkę. Dumania gorzkie zajmowały mój umysł i anim sportrzegł jękęszy pod mury gorzelniane pana Fiksowicza zajęchali. Pan Fiksowicz jedną tylko ma myśl w swojej głowie, to jest maszynę parową Pistoryusza. Całe swoje ży-

cie., wszystkie zasoby, wszystko co go otacza radby na maszynie wbił i przepędził, byleby choć tylko jedną kwartę mieć więcej od sąsiadów swoich wydatku. Bawił u Stryja w Galicyi na gospodarce, i tam to podobno odkrył tę tajemnicę, że całe szczęście ludzi na wywarach i na kotle polega.

Wielki murowany dwór niegdyś Hetmana siedlisko zmienił na gorzelnię. Zapomniał o żonie i dzieciach, których od lat kilku, w mieście nieodwiedził, nie dba na przyjaciół, sąsiadów, na świat cały. Sadzi 200 mórg ziemniaków, poprawia, ulepsza, zwiększa, odmienia aparat, i dzisiaj o mil 10 w około on największy ma wydatek! i najmniej pieniędzy! —

Przyjął mnie bardzo grzecznie i poprowadził do suszarni, do izby zaciernej, do pieca, do pompy, na dwór, pod strych i do piwnic. Zmordowałem się bieganiem, rozumowaniem, słuchaniem i po zmarnowaniu długiego czasu w żaden sposób do zapisania się na dzieło historyczne skłonić go nie mogłem.

Zły sam na siebie opuściłem to miejsce, z którego nic prócz wódki spodziewać się nie można. Popędzał konie Jędrzej, odetchnąłem nieco. Już i bydło z pola gnano, gdy przed obszerny dwór pana Starosty zajechał. Rad mi był szlachcic, kontenta Jójmość że gość zawitał. Wina i wina multum, ale jak przyszło na orzech zgryść, iżby 20 zł. z sakiewki wyciągnąć, rozdał się Jegomość na te wszystkie nie potrzebne książki, któremi wartogłowy świat zapelniają. Na próżno wystawiałem, że wnuczeta dorastają, że im się książeczki przydadzą; — było to Dobrodzieju groch na ścianę rzuć.

— „A dajże mi tam Aści pokój mam ja inne wydatki, nie iżbym ciężko zapracowane złotówki na papiery rozprasał, Tu trza liwerunek, trza czeladź zapłacić, a grosz jak z kamienia; u arendarza pustki, chłopci pijać niechcą — a tu płąć i płąć. Walenty! daj jeno większego kielicha! Póki mówię tych książek nie było i zboże jakoś lepiej popłacało tych chłopskich kasztanów nie tyle sadzono. I po, prawie z książek nie uczono nas świętej ziemi uprawiać, — ot tak Panie! zarznij, odwróć redłem i broną porusz sypnij



spora garścią na nowiu, i Bogu się oddaj. Ale te tam w słowa płodo-ciążne, a w grosz lekkie gospodarstwa, to na kądka się zdadzą. Dawniej żytko i pszeniczka i barta. Dla tego też jak człek mruknął i kichnął, to go o milę było słychać. A teraz sieją morwę, burak, kartofel, lucernę, koniuczynę, i wykę;— ot też patrz do czego to i pan i chłop, że się razem wymówić godzi, do czego to podobni.“ — Tak prawił starosta i gdy piąty już napełnił kielich żyły mu na czoło wystąpiły, i ze łzami w oczach zawołał:

— „Panie Augustcie nje sil głowy! już mnie tam Waści na starość nie nauczysz, ale ot tak“ bodaj nam się dobrze działo“ —

I ja już byłem po czterech ogromnych lampach, czułem ogień w mych żyłach, — rzuciłem się więc w objęcia starosty i serdecznieśmy się ściskali, kiedy w najszczerszym zachwycie poszepnąłem mu na ucho „Dasz, dasz starosto, chociaż na jeden exemplarzyk“ Otarł szlachcic oczy, rozśmiał się i rzekł: — „Teresiu cóż począć — trza pono dać na ten rozum 20 zł. — a niemożnaby to co utargować!.....

Dzień cały zeszedł, a ja ledwie że dwóch zdobyłem prenumeratorów. Stałość, stałość w dobrém przedsięwzięciu, ta myśl mnie zagrzewała.

Następnego dnia, kiedym po dobrém śniadaniu z domu starosty wyjechał, mój Jędrzej mi powiedział, iż o nim i o koniach szczerze pamiętali, i że do bryczki włożono kukielkę pytłowego chleba, garnczek masła, barylkę bigosu; i flaszkę alembikówki.

Kazimierzu! był to nadmiar gościnności starościny, było to zupełnie zbyteczném, — lecz-powiedz mi szczerze, gdybyś całe Włochy, Francją, Anglią i Niemcy objechał, czy znalazłbyś takie tło serca?..... Są unas wady i wielkie, jednakże są i nie zwykłe zalety. Wady poprawić należy i można, — ale pięknej puścizny nie pozbywajmy się z lekkomyślnością..... Wiedząc, iż generałowicz, dziedzic Mętnej Woli wesoło żyje, bo co niedawno usamowolnionym został, spodziewałem się zastać u niego kilkunastu młodzieży. Nieomyliłem się też wcale. Na dziedzińcu pod różno-barwnym namiotem postrzegłem mniej więcej trzydziestu męż-

czynn, — w kamizelkach, w koszulach z obnażonymi szyjami, z magierkami na głowie, z olbrzymiami cybuchami w uszczach, osłaniając się nie przejrzanym dymem, siedzieli na około wielkiego stołu. Jużem się zgrai hartów, ogarów, wyżłów jamników, kądli i brytanów szczęśliwie opędził, jużem od namiotu o kika tylko kroków był oddalony, — a jesczem nie mógł odgadnąć, co za ważny przedmiot tak liczne zgromadzenie w milczeniu utrzymuje, — i dalipan, posadziłem ich o filozoficzne dumania, — kiedy na raz słyszę:

„Attendez! parol z damy pod valeta, dyska się odgrywa“.

Zbliżyłem się ze zgrozą i jenerałowicz podał rękę lecz słowa nie wyrzekł, inni kiwnięciem głowy przyjęli mnie do grona swojego. Nie zadrasnę prawdy, gdy powiem, że sto z górą tysięcy było w obiegu. Właśnie gdy ryżego włosu, nieco zyzowaty, wstążeczką honorową ozdobiony, były wojsk neapolitańskich Major, talii dokończył, zgalonowany Edwin dał znać, że waza na stole.

— Jak się masz Guciu! — Jak się masz Auguście! — Witaj nam nowy poniterze! — A cóż tu pana literata do nas przywiodło? — Emil przegrany! — A i Spiridyonowi mało co z 5,000 złp. zostało. — Wiesz co? gdyby mię był król nie zdradził. — Ale też to diabli był kusz... — Pannie Majorze, pan się ładnie wycofnał, ja rozumiem żeś i wczorajsze zrewanżował. — Co zrewanżował? on wygrany przynajmniej 20,000. — Ba! ba! ba! co też to mówicie, ja się zakładam o czterdzieści. — Va! idzie, ja stawiam Lotkę i Wichra, a ty wierchowca! — Dobrze, idzie. — Nie idzie, — odrzekł major, — bo ja wygranej ani przegranej po dniu nie liczę, z resztą nie pamiętam, ilem założył. — Guciu! po obiedzie sprobujesz i ty szczęścia. — Uważaliście, że dwójka przez trzy talje leżała. — Albo to i siódemka złą była. — Sacre bleu! gdybym się był assa trzymał. — Po obiedzie trzeba majora w sztosika zażyć. — Major się uśmiechnął i ruszył głową na lewo i na prawo dając znak „nie“. — E! diable się człowiek usiedzi przy tych kartach, żeby to jak najprędzej Sty Bartłomiej zawitał — jakie mam pieski, panowie! — w pierwszym polu, a sfor-suję ci najstarszego kota.“ — W tak miłym rozmoworze

przybyliśmy do przestronnej sali. — Proszę, proszę, panie Auguście, jakieś łaskaw, prenez place. —

Zupa zółwiowa, pasztet ze zwierzyny na zimno, szynka i szpinak z jajkami, szparagi, kalafior, zosćia kapłonów z truflami, ciasta, ananasowe galarety, konfitury i cukry, kilka tuzinow Cabinets-schloss-johanisberger i tyleż szampa, przeszło w przeciągu niespełna godziny w zgłodniałe kryjówki walecznych rycerzy króla Faraona. — Późem lody, Maraskino, czarna kawa, znów Maraskino, bezwłocznie świeże fajeczki, — i nic tracąc drogiego czasu dalej pod namiot. Kommissarz dwóch ekonomów, pisarz prowentowy, gromadka rzemieślników, którzy pałac staroswiecki przerabiali, — potulne chłopcy i dumny kucharz, czekali do 10ej w noc na posłuchanie, — lecz Edwin, prawa rączka, najmilsze oczko pańskie, kamerdyner Edwin powiedział: „jaśnie pan nie ma czasu“; i wszyscy się rozešli.

Zapalono nowe świece, minęła północ, kur zapał, błysło zaranie, dzień jak wół, słońce weszło, trzy razy przez ten czas roznoszono zakąski — wino, herbatę, francuzkie, wrocławskie likwory, gdańskie gorzkie wódeczki; w końcu po czwarty raz czarną kawę, — a walka zacięta nie ustawała na chwilę.

Dziadek kościelny dzwonił na mszã świętą, kiedy major ziewnął i poważnym rzekł głosem „basta!“

Wszyscy groźnie na niego spojrzeli, on usta ironicznym i lekkim uśmiechem przykrasił i jakby od niechcienia zapytał Henryka o konie, które od niego przed godziną był wygrał, — czyli bez odmiany są kare. — „Możesz je sobie pan rok cały oglądać, dopóki ci ich w Kijowie na kontraktach zdolniejsi odemnie nie odbiorą,“ — odrzekł pan Henryk Modrzyński z goryczą, — bo przegrawszy podniesiony zawczoraj posag swęj siostry i na własny ożenek kupioną czwórke i do żartów ochoty nie miał, — a i Błażej Hultnicki, którego wiezione na opłacenie raty towarzystwa trzy tysiączki przepuścił, takoz zębami zgrzytał. Inni śpiwając i gwizdząc sławne arye z wielkiej opery „Desperacya“, do małego lancusia, do sztosika zapraszali.

Guciu! niechaj major prenumeruje, my nie możemy, widziałeś naszą klęskę, trudno Anguście i myśleć o dziejach historycznych, kiedy się taką wzięto frycówkę,

Major raczył oświadczyć chęć zapisania się na jeden exemplarz, i położył przedemną dukat oberznięty, — alem jego wspaniałomyślność odsunął, — zapewniając, iż książki o których mowa, całe wiadomości faraonowych w sobie nie zawierają. Strwoniwszy bezskutecznie niemal dzień i noc, — o mojej przegranej nie wspomnę, — w dalszą zabiierałem się podróż, gdy jenerałowiczowi świeże od żyda z miasteczka nadeszły pieniądze, i kiedym z bramy wyjeżdżał, widziałem że stół pod namiotem znów obstąpiono do koła.

Ostatni to był dom w mojej wyprawie, gdzie odezwa literacka nie miłe czyniła wrażenie, gdzie o naukowych książkach z niechęcią i z odrazą słuchano. Odtąd rozpoczęły się przyjemne sąsiedztwa. — U wielu, krom tyle na wsi potrzebnych pism treści agronomicznej, napotykałem porządne biblioteczki, u innych chęć do czytania nadzwyczajną; — sam cel zapewnienia ważnego dzieła na własność publiczną, pobudzał całe rodziny i pojedyncze osoby do składania przedpłaty; — kształcenie się umysłowe stało się już dla nich potrzebą. Trudno mi wyrazić rozkoszne uczucie, jakiego doznałem widząc to szerzące się przekonanie, że obywatel wiejski istotnie znamienite zajmuje miejsce, że się nie godzi, aby prócz zapisywania pańszczyzny nic więcej nie znał. Rozpowszechnia się wreszcie i u nas ta zasada, iż jako właściciel dóbr ziemskich wywiera wpływ na szczęście kilkudziesiąt, częstokroć i kilkaset rodzin, jako od jego wyobrażeń pada odblask na najliczniejszą część społeczeństwa, — tak winien posiadać wiadomości wielostronne, wyższe usposobienie, zasadniczą a nie instynktową, za ładą wie-trzykiem zmienić się dającą — moralną dążność, i tę szlachetną godność, która głównie z prawdziwej oświaty wypływa.

Jest wprawdzie jeszcze óma wielka, ale liczba tych ludzi których całą zaletą, że są dobrze urodzeni, z dniem każdym szcupleje; — Honorowicz, Fikowicz, Mętna-wola —

są to już coraz rzadsze zjawiska, — przebija się i u nas nowa jutrzienka nauk i wyobrażeń dziewiętnastoletniego stulecia. Głupota ucieka i od nas wręście; — niechaj sobie biegnie w mahometzańskie zwaliska, tam dla niej ostatnie uchronie, dość długo u nas gościła, — kraje chrześcijańskie swoje przeznaczenie pojęły .... — O mało, żem wpadłszy w zapał nie rozszerzył się nad tém, co tobie obcém bynajmniej nie jest. — Przypominając miłą dla mnie obietnicę, że mnie na wsi odwiedzić raczysz, oczekuję cię z uteschnieniem jako niezmiennie życzliwy przyjaciel.

*Au. Wi.*

8 Maja 1841 r.

Paryż 8 Maja 1841 r.

W żadnej porze roku, i być może, że nigdy w Paryżu nie ubiegano się więcej za zabawami, jak obecnie. Cały dzień bujają po lasku bulońskim i polach elizejskich, wieczorem wdzieczą się w teatrach, na operze, po koncertach publicznych i prywatnych, a następnie pływają noc całą na czarujących balach, mniej więcej poufnych, na balach, które do 8 z rana koniecznie trwać muszą. Skoro zaś zabawa do szóstej godziny tylko dociągnie, uważają bal za niebyły i nie wspominają o nim wcale. Czasem zdradliwy gospodarz domu gdy widzi, że zabawa zbyt się przedłuża, kładzie jej tamę podstępem odsłaniając okna. — Wtedy światło dzienne, nie ubłagane i złośliwe jak gazeciarz, wpuszcza na salę balową, swe krytykujące promienie, przygląda się szyderczym uśmiechem twarzom rozczarowanym, gazem zmiętym i kwiatom powiędłym; i grono co dopiero wesołe, rozbiega się przelękłe na własny widok. Jedna tylko kobieta sławny utwór elegancyi, zostaje piękną i w tej niepomyślniej godzinie, dziwią się temu, unoszą. Cała zaśluga!... ona nie ma jeszcze lat dwudziestu! — Te baliki mają zwykłe dwa przedziały, któreby można nazwać klasycznym i romantycznym, gdyby te nazwy nie były zbyt zastarzałe. W pierwszym oddziale, w pierwszych godzinach balu kontredanse nie mające dosyć zachwyty zwolna się ożywiają, co oznacza, że młodziuchne panny stanowią wię-

kszość i że rostopne matki czuwają nad niewinną zabawą, iżby niewinna została. Wtedy elegantki ustępują miejsca młodym panienkom, tylko czasem walca puścić się raczą, ale mało tańczą; później zaś, gdy matki uprowadziły córki swoje, gdy zabawa uwolnioną została od nakazanej przyzwyczajoności, i od poszanowania należnego umysłem niewinnym, rozpoczyna się drugi zakres balu. Ulubienice mody odzierżają pole. Wszczynają się tańce romantyczne, ujmująca samowola następuje po cierpkim przymusie, stosuje się do tego orkiestra, huczniej zagrywa, rozmowy mniej są głośne, obmowa ustaje; jest to chwila, gdzie kaźden jedynie w swoim mówi interesie; na dowcip nikt się nie sady, dość jest wówczas być piękną; korzystają z ogólnej poufności, kaźda śmiało się pyszni wdziękami. Tak na przykład damy z kształtnie utoczoną rączką, zdejmują rękawiczki, i co nam się może zdaje być zbyt szczerem, tańczą bez rękawiczek. — Namawiano niedawno młoda i dowcipną damę, aby naśladowała ten nowy zwyczaj. „Najchętniej, odrzekła złośliwie, zdejmę moje rękawiczki, ale pod jednym warunkiem.“ Jakimże? „Jeżeli wszystkie damy wyjmą z włosów grzebienie.“ Trafnie przycięła drugim, bo wszyscy mają własne ręce, gdy przeciwnie kobiety piękne rzadko mają piękne włosy i dla tego przyprawianie tychże nad czołem, bardzo się zagęściło. — Gdzie się tańczy bez rękawiczek, tańczy się bez wszelkiego przymusu. Z niechęcia przechodzi się do naśladowania tańców, nie bardzo naśladowania godnych. Dewotki krzyczą na zgorzenie. My zaś uważamy tę przesadność, jako szczęśliwą oznakę przepowiadającą oddawna pożądane przekształcenie w systemacie tańców paryzkich. — We Francyi wszystko drogę ostateczności przejść musi. Przesada leczy się i usuwa jedynie przesadę sprzeczną tamtęj; — po tém starciu się kończyn, przyzwyczajoność na czas długi panuje. Głowy strojono zrazu za nadto wysoko, potem zbyt nisko, później dopiero środka się chwycono. Po sukniach zupełnie gładkich, nastąpiły suknie o ośmiu wolantach; wreście, przyzwyczajony smak zwyciężył. — Spodziewamy się również, że od lat 15 używany taniec, w którym panuje posepność, niezręczność i mgłość, —

zastąpiony zostanie przez taniec miły i uroczy, lecz godny i skromny, jakim był matak naszych. Dzisiaj taniec nieprzystojny jest tylko przejściem z nieprzyzwoitego do przyzwoitego. Powtarzamy jeszcze, w tym pięknym kraju nadużyć, zbytki są tylko przejściem ze złego do dobrego. O jakież tryumf przepowiadamy tej śmiałej kobiecie, która się odważy nauczyć się tańczyć. Kiedy się narażacie na czynienie dziwnych z siebie postaci, spróbujcie lekkich i uroczych obrazów. Macie śmiałość źle tańcować, jak gryzетки, odważcie się tańcować jak kobiety przyzwoite. Wyszlydnoby nas mówicie, stałybyśmy się śmieszniemi, ale byłybyście czarującemi, a teraz jesteście.... to wyrażenie zbyt trąci brzydota, aby go dokończyć.

Zabawy do dnia trwające, wieczery śniadanne, są przedmiotem wszystkich rozmów. — Kobiety, których wiek zabaw minął, nie mogą darować, że się inne obecnie bawią, nad wyznaczoną porę, powstają przeciwko nim z cierpkością nie do uwierzenia. Dawniej, mówią, zachowywano więcej miary.

Prawda, odpowiedział ktoś z hoku, tańczono do trzech kwadransy na ósmą, do ósmej nigdy. — Dziwnie, że w Paryżu, w tém mieście uciech, jest występkiem, którego wam nie przebaczą, że się bawicie. Ludzie oskarżeni o występki bawienia się, są to ofiary, które głupstwo poświęca obmowić. Scigają je potwarzami, i rozmaite im przypisują przygody. Jeżeli je spotka nieszczęście, srogo się z niego cieszą, obwiniając, że są winą własnego cierpienia, jak gdyby ziewanie przez dzień cały oszczędzało ludzi od utraty majątku, od chorób i od śmierci. — Biedni ci bawiący się! popełniamy względem nich niesprawiedliwość. Zaprawdę, oni więcej od nas warci, a nawet pod względem szlachetności duszy o wiele wyżej stoją, to jest: niezazdroszczą tym, którzy się nudzą. To powstawanie nudzących się przeciw zwolennikom uciech zdaje nam się nietylko niesprawiedliwe, lecz nawet niepolityczne. Zabawa jest jednem z bogactw Paryża. Dla czegoż cudzoziemcy zamieszkują to brzydkie miasto? — Dla tego, że się tam bawią; dla czego wdychają, gdy je opuszczać są zniewoleni? — dla

czego wszędzie i zawsze żałują, że opuścili Paryż? Bo nigdzie się więciej nie bawią.

Błędem więc i występkiem jest, chcieć uśpić wesołość Paryża; jestto wydzierać skarbowi publicznemu dochód najpewniejszy; jestto zbrodnią stanu.

Uczynić Paryż miejscem zabawy, uroku, zachwytu, jest obowiązkiem społeczeństwa w interesie kraju. Wdzięczność narodu należy się zwolennikom zabawy, zamiast ich potępiać, nagrody by im przyznawać należało, możnaby nawet i dalej rzecz posunąć, i nudników jako dla pomyślnego bytu krajowego szkodliwych, na jaką wyspę bezludną przewozić.

Bawcie się przeto młode kobiety! tańczcie, walcujcie, śpiewajcie, wienście się kwiatami i zachwycajcie pięknoscia. Prawda, że was obmawiają, ale czyliż i nie potwarzają i tych kobiet, które nie tańczą, nie śpiewają, nie bawią się, i są brzydkimi? — To złe, które o nich mówią, jest gorsze, aniżeli te, które o was głoszą, dla tego, że żyją w ukryciu, któremu można wszelakie złe przypisać, wy życie na widowni, i światło czyni wasze usprawiedliwia. Was pociesza wręcz wasza pomyślność i ta to pomyślność usprawiedliwiając czyny, jest zarazem straszliwą bronią przeciw zazdrości.

---

— *Kręt* nowy pierwiastek mechaniczny wynaleziony przez pana *Jastrzębowskiego*, wynalazcę znanego kompasu polskiego.

Wiadomo każdemu ktokolwiek tylko posiada początki umiejętności ścisłych, jakimi są chemia, fizyka, matematyka i t. d., że każda z nich ma swoje pierwiastki czyli elementy, które kombinując czyli składając rozmaicie przychodzi do co raz nowszych i pożytecznych odkryć. Mechanika ta najpożyteczniejsza ze wszystkich umiejętności ludzkich, posiada najmniej takich pierwiastków, bo tylko 9 które się nazywają machinami jakimi są: *drag* czyli dźwignia, *krąg* czyli blok, *kołowrot*, *równia*, *szruba*, *klin*, *kolano*, *sznur* i *prassa hydrauliczna*. — Czas odkrycia o niemal tych wszystkich pierwiastków sięga zapewne początku



rodu ludzkiego a nawet nie wiemy teraz komu a nawet któremu narodowi i wiekowi mamy być wdzięcznymi za ich wynalezienie. Do tych pierwiastków nowy teraz przybywa. W tym roku u nas dokonane zostało odkrycie jednego z takich pierwiastków mechanicznych. — Pierwiastek ten czyli machina razem pomyślana i wykonana już została a skutki jęj okazują się zadziwiające. Polega jęj ma być największą ze wszystkich dotąd znanych, bo przy pomocy dwóch lub kilku ludzi, jest w stanie pokonywać takie opory, którychby żaden najsilniejszy zwierz ani wzruszyć niebył w stanie, to jest opory i ciężary wynoszące do kilku set tysięcy a nawet do kilku milionów funtów. — Wynaleziony ten nowy pierwiastek mechaniczny, który swą siłą ma przechodzić wszystko cokolwiek jest żyjącego na ziemi nazwany został przez swego wynalazcę *Krętem*, a to dla tego iż główna składowa jego część podobną jest do krętego ślimaka, — choć według zamiaru może zamieniać postać i istotne swoje wymiary. Wykonywające się obecnie trzy różne rodzaje tęj nowęj maszyny będąc wkrótce publiczność oglądać na tegorocznej wystawie płodów przemysłu krajowego. — Należy tu nadmienić, że ten nowo przybyły pierwiastek mechaniczny ma być tak płodny w następstwa czyli w pochodzie odkrycia, to jest tyle może przyjmować kształtów i tak rozmaicie kombinować się i łączyć z innymi pierwiastkami oraz z samym sobą że sam jego wynalazca otrzymał już z niego do 30tu nowych maszyn złożonych. — Odkrycie to jeżeli rzeczywiście w praktyce uda się, w zupełności należyć będzie do najważniejszych naszego wieku.

---

*Wyciąg z listu.*

d. 13 Maja 1841.

Najważniejszym zjawiskiem w tęj chwili jest kurs literatury niemieckiej w polskim języku wykładany przez znanego uczonego Dr. Libelta. Prelekcye odbywają się dwa razy w tydzień w sali popisowęj tutejszego gimnazjum katolickiego. Damy równo z męczyznami licznie bardzo się zgromadzają, nawet pilnie notatki sobie zapisują. W trzech

odbytych prelekcyaeh Libelt w kwiecistym i przystępnym dla publiczności swój wykładzie, skreślił nasamprzód ważność słowa żywego, i pierwszeństwo przed słowem w martwe pisane głoski ujętém. — „Gdy spojrzę na obecny stan literackiego życia naszego, rzekł, wszędzie widzę wyblado nad papierem pochylone oblicza publiczności literackiej: jedni na głąz zamieniają gorące tchnienia swego ducha, drudzy z obecnego ruchomego świata przystępują do pisma jak do hieroglifów egipskich by z mazołem dopatrzeć utajonych w niém myśli. Jest więc zakres literacki dziś na kształt cmentarza który wraz z blademi na nim twarzami wędrowców, bladetylkoxiężycy promienie oświetlają padając na czarne krzyże, pamiątki zachowanego w nich ducha. A nie jest to rynek publiczny światłem słonecznym ogrzany i oświetlony w południe w czasie ruchu i życia zwyczajnego. — Niespotyka się wprost duch z duchem, jak w obrazie Hunnów. Kaulbacha, tylko idące na spotkanie się z sobą duchy z papierem się i piśmami spotykają głoskami!!” — Dalej wykrył korzyści jakie odnosi przedmiot wyłożony głosem żywym, tudzież język który przedmiotu staje się nie szatą, lecz samém już ciałem żyjącém, Nareszcie wytłumaczył powody którego skłonił do wybrania literatury niemieckiej na przedmiot wykładu. — „Przesady, mówi on, długo czyniły słowiańszczyznę dla Niemców nieznaną ziemią *terra incognita*; Słowianie za niewiadomość odwdzięczając się niewiadomością jak przez puszcę syryjską uciekali przez Niemcy spiesząc po oświatę do Francyi. Dziś wszelki przesąd upada. — Niemcy zaczynają nam się bliżej przyglądać i my nawzajem niemiecką oświatę z podziwieniem wielbimy. Nadeszła chęć poznania się bliższego sąsiadujących w ciemności dotąd duchów w pogranicznych plemionach! — Gdzież stósowniejsze miejsce jak u nas, na samém pograniczu odrębnych plemion, chęci tej pofolgować i rzucić światło na długo nieznaną a przecież tak obfite tak nauczające życie Germanów?”

Po takim otwarciu podwoi do swego przedmiotu, dał nam jakby w przedpokoju krótki rys osoby którą mamy poznać, ukazał nam jak przez biografią wielkiego męka wi-

zerunek jego rysów. Skreślił zatem na wzór Wiszniewskiego wstępu do hist. lit. pols., treściwy, zwięzły a żywy obraz dziejów germańskich od najdawniejszych czasów aż do dzisiejszej chwili. Następnie obznajmił nas z charakterem germańskim, jako z siłą która stwarzała i poruszała owe przedstawione postaci dziejowe, tudzież spłodziła zjawiska literackie z którymi w ciągu tego kursu zapoznać się mamy.

Obrazy jak z rogu obfitości sypią się z ust mówcy a wszystkie wielkie, rozległe i jędrne i w największej części trafne. Wykład z czasem i wprawą nabiera coraz większej płynności i natchnienia a publiczność coraz większe okazuje zadowolenie. Dla tego też i inni wybierają się z pracami swými na katedry publiczne, i wkrótce pono będziemy mieli kurs chemii i fizyki praktycznej a może i praktyczny wykład prawa krajowego.— Z dzieł wyszłych: 1) Opis kaplicy królewskiej; 2) Trzeci tom Medalów polskich, dalej pierwszy poszyt tłumaczenia polskiego Starożytności Słowiańskich Szafarzyka, i pierwszy arkusz atlasu chronologicznego z nakładu księgarni Żupańskiego; o których bliższej wiadomości dziś jeszcze dać nie mogę. Staroryt Wańkowicza pod tytułem Staruszka znany, arcypięknie się udał; życzyć mu trzeba jak najszczęśliwszej w świat podróży.—Nakończ głośzą tu powszechnie iż prócz realnej szkoły w Poznaniu ma się założyć nowe gimnazjum w Ostrowie, okolicy która dla zbytnej odległości od Poznania lub Leszna, biedniejszym nienastręczała dotąd sposobności korzystania z instytutów naukowych. *Rr.*

---

*Myśl zabezpieczenia znacznej części Warszawy  
od corocznych zalewów rzeki Wisły.*

W latach upłynionych zabezpieczono wałem od zalewów pochodzących z wezbrań nadzwyczajnych Wisły, część miasta obejmującą przestrzeń od ulicy Ludnej do Oboźnej. Wykonanie już w jednym punkcie podobnych robot, spodziewać się może, że i następne części a mianowicie środkowa część miasta nad Wisłą położona, będąca jeszcze bardziej zaludnioną, a tém samém daleko większych klęsk do-

znająca, również ochronioną zostanie. — Codzien newywożenie błota z ulic karami miejskimi, nastęczyło mi myśl, która w wykonaniu możeby znaczne koszta podobnego zabezpieczenia zmniejszyć mogła. — Weźmy na pomoc rachunek, a ten wykaże, iż myśl ta nie jest tak błachą jak się na pozór wydaje. — I tak od wału na ulicy Oboźnej do komory wodnej, jest około 700 sążni podłużnych, nadając zaś usypać się inajacemu wałowi kierunek po nad samém ile być może nadbrzeżem, nie tylko że przez to znaczniejszą część gruntu ochronimy od zalewów Wisły, ale nadto natrafimy na miejsca bardziej wzniesione, jak przy obraniu innego kierunku, w tej bowiem części miasta, grunta dalej od Wisły położone, niższe są aniżeli grunta przyległjsze brzegowi; jak przy pierwszém wejrzeniu ulica Topiel, Browarna i Furmańska okazują. — Co do wysokości gruntu, ten na linii projektowanej, tak jest wyniesiony że od wału na wprost ulicy Oboźnej do mostu, miejscami wcale przez największe powodzie z lat 1813 i 1839 nie bywał zalewany, a jego resztę średnio biorąc, zaledwie na 2 łokcie woda pókrywała; dalej zaś poniżej mostu do Komory wodnej, zalów około  $2\frac{1}{2}$  łokcia wysokości dochodził, z tego więc okazuje się, że na całej tej linii, nie licząc w to miejsc niedościgłych przez najznaczniejsze wylewy, grunt średnio prawie na 5 stóp bywa zalewany, a dodawszy jeszcze dla przewyższki wału nad ten stan  $\frac{1}{2}$  łokcia, wysokość średnia ochraniającego wału, będzie mniejsza jak sążeń jeden. Lecz przyjmując nawet że ma bydz sążeń i że w koronie ma on mieć sążni 3, a spadki skarp półtorostopowe, tedy na sążeń bieżący wału potrzeba będzie ziemi  $4\frac{1}{2}$  sążni kubicznych. Błoto z jednej kary miejskiej, która obejmuje 16 stóp kubicz., po uschnięciu może mieć połowę swój objętości, to jest 8 stóp kubicznych, jeżeliby więc 50 kar wywożeniem z ulic zajętych było i kary średnio 8 razy na dzień obracały, dowiozłyby dziennie przeszło  $14\frac{1}{2}$  sążni kubicznych, coby wystarczyło na usypanie  $3\frac{1}{2}$  sążni długości wału: a opuszczając ułamek  $\frac{1}{4}$  części na różnice zajść mogące z niedokładności przyjętej wysokości nasypu, i na porobienie wjazdów, wypada iż codziennie najmniej 3 sążnie podłużne wału byłyby usypane. Przyją-

wszy zaś że ilość wywożonego błota, może być taka, iż w ciągu całego roku kary tylko przez 90 dni w podobny sposób wywózką jego zatrudnionemi będą, wypada, iż wał projektowany, w niespełna lat 3 ukończonymby został, nie pociągając za sobą innych kosztów tylko postawienia profilów zewnętrznego urównania i urządzenia śluz w kanałach. Nie liczono tu wcale wywózki gruzów, śmieci i ziemi uskutecznionej przez prywatnych, a która przyczyniłaby się znacznie do zmniejszenia czasu w usypywaniu powyższego wału.

O.

### *Siła w Machinach.*

W ocenieniu siły trzeba rozróżnić działanie dynamiczne i działanie użyteczne (effet dynamique - effet utile). — W zastosowaniu bowiem siły do jej użytku, znaczna część przez tarcie etc. ginie. — Oto są niektóre podania w tym względzie.

Najkorzystniejsze zastosowanie siły człowieka, przedstawia obracanie korby. — W przecięciu człowiek wywiera na 1 sekundę działania dynamicznego 8 kilogramów (prawie 10 funtów). Działanie użyteczne równa się 5,50 kilogramom. W Minach Frejbergskich, gdzie doświadczenie podobne oddawna bardzo czyniono — przyjętą została skuteczność siły ludzkiej, na 1" = 5,69 kilogramów.

W Maneżu działanie konia średnich przymiotów pracującego w dwóch przepręgach 8 godzin na dzień równa się 40 kilogramom na 1". Przyjmując zaś że  $\frac{1}{3}$  siły ogólnej odchodzi na przezwyciężenie różnych przeszkód można działanie dynamiczne konia zrównać 60 kilogramom. — W Anglii wprawdzie ustanowiono to działanie na 75 kilogramów, ale tylko konie piwowarów angielskich, mogą wystarczyć przyjętej rachubie.

Za stałą przecież zasadę porównania wszelkiego rodzaju sił, przyjęto działanie dynamiczne konia = 75 kilogramom na sekundę. — Lecz gdy nam mówią, iż machina jaka np. parowa jest siły 40 koni, trzeba chcąc mieć dokładne wyobrażenie o jej działaniu, przypomnieć sobie; 1° że zwyczaj-

ne nasze konie nie służą tu do porównania; 2° że koń tylko 8 godzin na dzień pracować może — a machina ciągle.

Aby zemleć przez godzinę, hektolitr (100 kwart) zboża ważący 75 kilogramów trzeba kamieniom młyńskim nadać siłę dwóch koni. Jest to działanie skuteczne, lecz siła poruszająca musi być nierównie większą. — Zwyczajne nasze młyny wodne z płaskimi łyżkami (à roues verticales aubes planes); aby wydały ten skutek muszą mieć siłę 8—9 koni. — Nie wielką czyni różnicę czy koło jest wierzchołkowe czy poziome. Lecz jeżeli łyżki mają kształt łuku, i są urządzone w sposób wskazany przez p. Poncelot (patrz jego Memoire sur les roues hydrauliques à aubes courbes mues par dessous 1827 r.), działanie skuteczne przenosi połowę działania dynamicznego, czyli dość jest gdy siła poruszająca równała się 4 koniom, aby otrzymać rezultat żądany.

### *Rozbiór wody mineralnej Soleckiej.*

W Numerze pierwszym Biblioteki Warszawskiej zamieściliśmy wypadki rozbioru chemicznego wody Buskiej przez ś. p. Kitajewskiego b. Profesora chemii w Uniwersytecie warszawskim wykonanego; dzisiaj podajemy wypadki rozbioru chemicznego wody mineralnej soleckiej, również na rozkładzie powyższego profesora oparte. Wiadomość niniejsza tém jest ważniejsza, iż kąpiele w Solcu (gubernii krakowskiej blisko m. Stopnicy), w roku bieżącym zostają na większą skalę otwarte.

*Skład chemiczny wody mineralnej nowego źródła w Solcu, oparty na rozkładzie skutecznym przez Profesora Kitajewskiego.*

Ciężkość gatunkowa tej wody = 1,0185.

W stu częściach zawiera:

1. Chlorku sodu 1,476 czyli w 100 funtach wagi med. Norymberg. ma 1 funt, 5 uncyi, 1 łut, 4 skrupuły.
2. Jodku sodu 0,00337 = 19½ grana.
3. Bromku sodu 0,000728 = 4½ gran.
4. Chlorku magnezyanu 0,061 = 1 funt, 5 skrup.

5. Siarkanu wapna 0,1396 = 3 łuty, 1 drachma.
6. Siarkanu magnezyi 0,042 = 1 łut.
7. Dwu-węgłanu wapna 0,0127 = 3 skrup., 14 gran.
8. Siarko-wodanu magnezyanu 0,008135 = 2 skrup., 7 gran
9. Zróżdłanu i poźródłanu ammonii, wapna i żelaza 0,00316 = 18 gran.
10. Saletrorodu 0,00181 = 10 gran.

Przyczém dodać należy tę uwagę, iż dawne źródło w Solcu, jest w ogóle o wiele uboższe w sole.

*Teorja P. Agassiz o zwałach lodu (glaciers, Gletscher) jako przyczynie głazów narzutowych i rozsianych urwisk skał pierwotnych (blocs erratiques, Rollsteine und Urfelsbloecke) na powierzchni krajów niegórzystych.*

Na 10<sup>tem</sup> zgromadzeniu badaczy natury w Glasgowie z. r., udzielił P. Agassiz wiadomość o zwałach lodu (glaciers Gletscher), i głazach narzutowych (blocs erratiques, Rollsteine, Urfelsbloecke) w Szwajcarji, i zastanawiał się szczególnie nad wpływem ruchu lodu na przeobrażenia ziemiorodne. Ruch lodu w zwałach przypisuje P. Agassiz ciąglemu wciskaniu się wody w najmniejsze szczeliny, która marznąc powiększa objętość swoją i rozsuwa massy, a następnie je odrywa. Szczególniejsze są skutki posuwającego się oderwanego już lodu po skałach, na których spoczywał. Powierzchnia tych skał, równie jak boki są w podłużnych bruzdach, z powodu starcia wygładzonych. Odlamy skał spadające z lodem zbierają się podłużnie na jego krańcach, ale nie zupełnie w prostej linii, a to z powodu niejednostajnego posuwania się lodu w środku i po bokach. Kiedy potem w gorących latach część lodu najdalej posunięta stopnicze, poznać można jak daleko rozciągało się jego łożysko, po wygładzonej przez tarcie powierzchni doliny, i po tych zsepach w kształcie wału ułożonych kamieni, zwanych w Szwajcaryi Mornines. Otóż P. Agassiz dowodzi, że ogromne massy lodu pokrywały w dawniejszych czasach całą Szwajcarją i łańcuch gór; Jura, których boki przeciwległe Alpom są wszędzie gładkie, w poziomych bruzdach i głazami posiane, takimi samcami jak te, z których się moreny

(les moraines) składają, z tą tylko różnicą, że ponieważ massy lodu nie były pomiędzy dwiema dolinami ujęte, zatem posuwanie się ich w rozmaitych następowało kierunkach, i kamienie nie są w kształcie wału ułożone. P. Agassiz mniema, że cała północ Europy, Azji i Ameryki była kiedyś okryta lodem, który uchwycił i zniszczył dawniejsze rodzaje już zaginione zwierząt ssących mianowicie gruboskórnych (pachydermów), dziś znajdujących w zmarzłych stepach krajów pod biegunami. W czasie gdy te massy lodu raptownie topnieć zaczęły, woda z nich spływająca porywając z sobą kamienie, zaniosiła je daleko od stron rodzinnych, stąd rozsiane głązy narzutowe i urwiska skał pierwotnych (pierres et blocs erratiques, Rollsteine, lose Urfelsblocke). Myśli te objawił także P. Agassiz w dziele swojem: *Etudes sur les glaciers de la Suisse*. Zdanie jego znalazło niedowierzających w Zgromadzeniu Glasgowskiem, szczególnie P. Lyell. Według wiadomości w *Literary Gazette* z d. 17 List: r. z., spostrzeżenia P. Agassiz ważne wzbudziły poszukiwania, gdy bowiem pierwotnie tenże stwierdzał teorię swoją przykładem równoległych pasm i gór w północnej Irlandyi, Ben Newis i Glenroy w Szkocji, następnie sprawdził to, zwiedziwszy w towarzystwie P. Jameson i kilku innych uczonych Geologów góry Calton hill, Corstorphin hill, Blackmore hill koło Edynburga, należące do pochodzenia ogniowego, wykazał w ukształceniu ich powierzchni podobieństwo zjawisk skutkiem posuwania się lodu będących, z górami Szwajcaryi.

W tym samym czasie, P. Lenoir sprawdził teorię tę w górach Vogesach.

Na posiedzeniu towarzystwa geologicznego w Londynie d. 4 Listop., P. Agassiz pomysłami swemi sprawił wielkie wrażenie. Według niego wykazać by można zasadność ich od bieguny północnego aż do gór Libanu.

Przedmiot ten ma związek z geognozą Polski. Teorja P. Agassiz odłmywania się skał północnych lodami okrytych przez zwały lodowe, i zataczania się ich w odległe od pierwotnych siedzib kraje, przez gwałtowne napływy wód, z topniejących mass lodu i śniegu, nie jest prze-



czną spostrzeżeniom nad urwiskami i głazami narzutowymi i rozsianymi na powierzchni lądu od morza Bałtyckiego do Karpat i morza Czarnego, i zgadza się z wyłożoną już dawniej teorią A. Bernhardi, który początku rozsianych urwisk i głazów w Niemczech północnych, szukał w lodach północnych (Jahrbuch für Mineralogie 1832 str. 258). Jest rzeczą niewątpliwą, że kamienie te i urwiska skał pierwotnych, są częściami skał dawniejszych jak utwór powierzchni, na której rozsiane spoczywają; pochodzenie Skandynewskie urwisk i kamieni w płaszczynie Polski i Rosyi aż po Karpaty i morze Czarne zatoczonych, wywiódł uczony Jerzy Bog. Pusch w swoim nieoszacowanym dziele Geognostische Beschreibung von Pohlen T. II st. 570 do 588.

Teorja P. Agassiz w niczem się nie sprzeciwia mniemaniom Pusza, które przed kilką laty (1830) takie wrażenie zrobiły były pomiędzy geologami. Jeżeli teorja P. Agassiz nie jest w zupełności nową, to należy mu się wszakże wielka zasługa, polegająca w odkryciu siły odłamującej skały.

Spostrzeżenia nad zwałami lodu K. Martins, Członka Kommissji północnej w r. 1838 i 1839 w Szpicbergu czynione a w r. 1840 ogłoszone, wykazują ich podobieństwo z takimiż w Norwegii i Szwajcaryi: podobne wszędzie są moreny, i wszędzie ku równikowi rozciągają się smugi rozsianych urwisk skał i głazów narzutowych, pokrywających powierzchnią płaszczyn, póki nie natrafią na jaką zapórę, czego przykładem bydz mogą Góry Libanu podług P. Lenoir, lub dla nas bliższe Karpaty.

Dalsze zgłębienie przedmiotu tego, powtarzano spostrzeżenia i zebranie ich, posłużyć mogą do ustalenia względem rozsianych urwisk, skał i głazów narzutowych, już nie hypotetycznej lecz pewnej teoryi. *H. Łabęcki.*

---

#### N O W I N Y.

— W drugim tomie *Historji literatury polskiej* Michała Wiszniewskiego na stron. 186, zdaje się autor odnosić znane *Pamiętniki Paska* do rzędu dzieł, które jak mówi, *w naszych czasach podrobiono*. Jakkolwiek *Pamiętniki Paska* noszą na sobie tak wyraźną cechę autentyczności, że

nikt nie zaprzeczy im należenia do czasów, których dzieje opisują, jednakowoż nie uważam za rzecz zupełnie bezużyteczną oznajmić, że już Rzeczyński w dziele swoim *Historia naturalis curiosa Regni Poloniae* w 1721 wydaném, mówiąc o wydrze, na stronie 222 wspomina o Pasku w wyrazach: *Apud nobilem virum Pasek Palatinatus Cracoviensis sic facta cicur, ut more canis, curru, rebus, equis invigilaret* i t. d. (\*) Ponieważ ta okoliczność, jeżeli nie znosi, to przynajmniej osłabia podejrzenie autora *Historji literatury polskiej* o autentyczności *Pamiętników Paska*, przeto upraszam Redakcyi Biblioteki Warszawskiej o umieszczenie w swoim piśmie niniejszego listu mojego etc. — *A. Waga.*

— Nowe wydanie Bajek Stanisława Jachowicza już jest przygotowane do druku. Bajki tego znakomitego pisarza, rozdzielone zostały na trzy tomy. Pierwszy obejmuje bajki już znane z dodatkiem nowych, dwa zaś następne zawierają same nowe utwory, pomiędzy któremi są bajki prawdziwą tchnące poezją. Wydanie to na pięknym papierze ozdobione będzie dwónastu rycinami kompozycyi odznaczających się zdolnością swoją artystów.

— P. Leon Glücksberg kończy już druk Powieści pani Pauliny z L. W. p. t. *Wieś i Miasto*. Zbiór ten dwutomowy, zajmuje następujące powieści: *Wychowanka żebraków—Obrazy—Zemsta—Wdzięczność—Infernali—Stary kawaler—Dwie mogiły z podań ludu Poznańskiego i Zakonnica*. Czytaliśmy rękopism i mamy nadzieję, że ta pierwsza praca niepospolitych zdolności autorki puszczona na zwiady dobre u publiczności znajdzie przyjęcie i zachęci p. Paulinę z L. W. do wyprowadzenia na widok publiczny większej ilości gotowych jej utworów.

— Ceniony przez publiczność naszą Ka Wł. Wojcicki ośmielił Karola Balińskiego znanego nam z niektórych po-

(\*) U szlachcica Paska w województwie Krakowskim jest tak ułaskawiona wydra; że jakby pies strzeże woza, koni. — W pamiętnikach swoich Pasek o tém wspomina.

wiastek gminnych do puszczenia w świat zebranych przez niego dotąd powieści. P. Wójcicki sam zajmuje się wyborem ich i ocenieniem a nawet przygotować ma wstęp w którym wykaże główne cechy i wartość dla literatury tych kompozytów ludu.

— P. Józef Paszkowski przełożył z dzieł Byrona: Manfreda i Kaina.

— Z przekładu starożytności słowiańskich Józefa Pawła Szafarzyka, którym się zajmuje Dr. H. N. Bońkowski, jak to pisma nasze donosiły, wyszedł już poszyty piérwszy i mieści wstęp i dwa rozdziały. — I. Początek Słowian. — 2. Dzieje Słowian.

— Ulepszenia cynkografii p. Seweryna Oleszczyńskiego, coraz większe czynią postępy i coraz więcej przynoszą korzyści. W tym właśnie czasie p. Oleszczyński wynalazł sposób za użyciem którego jak najłatwiej robić można nowe odbicia cynkograficzne wszelkich nut już drukowanych i pomnażać wydania, szybko i bardzo małym kosztem. Dotąd czynności użyty exemplarz nut pozostaje nawet zupełnie nieknięty. Przez ten wynalazek cena nut szczególnie się pomniejszy. Oprócz tego, według téj nowój metody nie będzie potrzeba do nut nowo wydać się mających, pisanie ich odwrotnie co było zbyt kosztowne, ale każdy autor własne dzieło sam może napisać, stosownie do swego gustu i elegancyi co z najzupełniejszą dokładnością, czystością i mocą z cynku odciskać się daje.

— Nakładem p. G. Senewalda znajduje się obecnie pod prassą drukarską, romans historyczny *Czarna Mara* przez panią Annę Nakwaskę. Dwie ryciny Stanisława i Janusza książąt Mazowieckich ozdabiać będą to dziełko. Autorka znaną jest z różnych prac poprzednich.

— Dyrektorowie kompanii indyjskiej dopraszają się obecnie rządu angielskiego o stosowny układ stosunków celnych we względzie herbaty sprowadzanéj z nowych plantacyi téj rośliny w koloniach Indyi wschodnich. Oddawna już herbata dziko rosnąca w różnych miejscach tego kraju była napotykana i potworzyły się zakłady celem wzbogacenia kolonii plantacyami téj tyłu szacownéj dla Europy

rośliny. Najważniejszy w tym celu zakład utworzony został pod opieką rządu w dolinie Assam na granicy państwa Birmańskiego przez kompanią wyposażoną w 500,000 funtów szterlingów czyli 20 milionów złotych polskich. — 2,000 do 3,000 Indyan zarządzanych przez 60 Chińczyków trudni się w tym zakładzie uprawą herbaty i próby wykazały że Indycy będą mogli rywalizować z Chinami a nawet dostarczać nam herbaty po niższych jak chińskie cenach. Jest zaród wielkiej i stanowczej klęski dla handlu chińskiego. Co do gatunku herbaty Assamskiej, znawcy uznają ją za wyborną i wyrównyującą zupełnie najlepszym gatunkom tyle cenniejszej herbaty *Congu*.

— Według urzędowych wykazów znajdowało się uczniów w zeszłym półroczu zimowém na uniwersytetach niemieckich jak następuje: Berlin 1678. — Monachium 1831. — Lipsk 935. — Tubinga 739. — Goetinga 704. — 682. — Wrocław 631. Heidelberg 614. — Bern 594. — Giessen 407. — Królewiec 390. — Würtzburg 343. — Erlanga 311. — Freyburg 301. — Marburg 285. — Według fakultetów liczą: Teologów, Halla 420. Berlin 364. Lipsk 254. Jurystów Berlin 514. Monachium 392. Heidelberg 373. Lipsk 366. Göttinga 268. — Medyków, Berlin 408. Lipsk 211. Göttinga 195. — Heidelberg i Monachium po 140. Halla 119. Wrocław 125. Bern 106.

— Towarzystwo biblijne liczy w samej wielkiej Brytanii 2,572 połączonych i pomocniczych towarzystw poświęcających się rozszerzaniu pisma Sgo, w osadach zaś i innych krajach angielskich liczy takich towarzystw 351. — Sprawozdanie za r. 1840 (które jest 36tém od czasu zawiązania towarzystwa); wykazuje, iż pismo Ste przełożone zostało na 136 rozmaitych języków, to jest: na 47 europejskich, 6 azyatycko-rossyjskich, 5 kaukaskich, 3 semityckie 3 perskie, 8 chińskich, 9 australii, 9 afrykańskich, 8 amerykańskich, a na 38 takich, narzeczy któremi w Indyach i Cejlonie mówią. — Prócz tego rozpoczęte zostały przekłady w 18 innych językach, lecz ich w roku zeszłym nieukończono. Liczba ogólna wydanych exemplarzy od dnia 7 Marca 1804 do 1 Marca 1840 wynosi pisma pierwszego 4,771,004, a prócz tego starego testamentu exem: 7,551,467.

— W Bibliotece księcia de Lingne w Bel-Oeil znajduje się bibliograficzna osobliwość, która zasługuje na uwagę, miłośników starożytnych pamiątek. Jestto tom 1. w 12stkę złożony na pięknym welinowym papierze, zdaje się, że z Anglii pochodzi, z r. 1475-1500. Pod napisem: „Liber Passionis cum figuris et caracteribus ex nulla materia compositis „Napis ten prawdę mówi. Głoski tekstu i linie obrazków niesą drukowane, lecz wycięte, i wykazują się najczyściej i najwyraźniej na niebieskim papierze, którym każda karta jest podklejona. Książka ta składa się z 24 kart i jest mistrzowskim wzorem ówczesnej cierpliwości.



Redaktor główny *A. J. Szabrański.*

Biblioteka Śląska

353183

II

1871/2